

Small Bertrice

Kroniki pogranicza (tom: 2)

Serce w niewoli

Alix Giver, córka lekarza angielskiej królowej Małgorzaty, zostaje wydana za syna barona z Northumbrii. Mąż okazuje się zimnym, okrutnym człowiekiem, wkrótce też targa się na swoje życie. Baron postanawia zastąpić syna przy boku Alix, by zapewnić ciągłość rodu. Przerażona Alix, nie zważając na jesienne chłody, ucieka pieszo z Anglii do Szkocji. Cudem ocalona, trafia do siedziby ponurego i zamkniętego w sobie Malcolma Scotta, dziedzica Dunglais. Jego sercu przed laty zadano okrutną ranę. Może jednak zabije żywiej dla Alix?

Prolog

29 marca, 1461

Krzyki konających prawie tu nie docierały zagłuszone przez szalejący wicher. W śniegu gęsto sypiącym z nieba i oślepiającym walczących nie sposób było odróżnić wroga od przyjaciela. Panował przeraźliwy chłód wczesnej wiosny w Northumbrii. Król w towarzystwie paru pozostałych przy życiu doradców skulił się na skraju pola bitwy, aż jeden z jej uczestników, odważniejszy od innych, wziął królewskiego wierzchowca za uzdę i odprowadził dalej. Pojechali za nimi ci, którzy mu towarzyszyli. Był to koniec epoki. Koniec panowania.

Co mądrzejsi wiedzieli to i rozumieli. Teraz myśleli tylko o tym, jak ocalić głowy i mienie przy nowym królu yorkistów. Rozważali, kto z będących teraz w łaskach jest ich wrogiem, a kto przyjacielem. Czy ktoś okaże się na tyle wpływowy, by ich ocalić lub zniszczyć? Ostatni wierni królowi byli boleśnie świadomi, że czeka ich wygnanie. Modlili się w milczeniu o bezpieczeństwo dla swoich bliskich, których mogli już nigdy w życiu nie zobaczyć.

- To już koniec? - zapytał cicho król. Jego oczy przestały zatrzymywać się w jednym punkcie, co było widowym znakiem nadchodzącego ataku choroby.

- Tak, miłościwy panie, to koniec - nadeszła cicha odpowiedź.

- Czy wygraliśmy? - zapytał z wahaniem król.

- Nie sędzę, miłościwy panie, ale dopóki nie przestanie sypać śnieg, nie będziemy tego całkowicie pewni

~ 2 ~

- odparł szczerze człowiek, który odprowadzał króla z pola bitwy.
 - Gdzie jest królowa? Królowa będzie wiedziała, czy wygraliśmy. Królowa zawsze wie, co się dzieje - powiedział z przekonaniem król. Nadal z wielkim wysiłkiem walczył o pozostanie przy zdrowych zmysłach.
 - Właśnie was do niej prowadzę, miłościwy panie
 - odparł mężczyzna. - Musimy się jednak pospieszyć, bo inaczej schwytają nas yorkiści. Musimy zdążyć, zanim ktoś z nas postanowi cię im wydać, by uratować własną skórę - pomyślał w duchu towarzysz króla. Zauważył, że trzech albo czterech członków oddziału gdzieś zniknęło. Krzyżyk im na drogę, zdrajcom!
 - Zabijają mnie - oznajmił złowróźnie król. - Będą musieli, żeby usprawiedliwić to, co uczynili. I muszą zabić mojego syna, chociaż to jeszcze chłopiec, bowiem to on po mnie jest prawowitym następcą tronu Anglii. Ale ja znam dobrze swoją żonę. Małgorzata będzie walczyć jak tygrysica, żeby ocalić swoje dziecko. - Henryk VI wciąż nie poddawał się szaleństwu. Jednak kilku towarzyszących mu ludzi doskonale wiedziało, że to tylko kwestia czasu, by pogrążył się w wewnętrznym piekle. Jego umysł nie był dostatecznie silny, żeby radzić sobie z nagłymi odmianami losu.
- Spieszyli się wśród śnieżnej zamieci, by jak najszybciej dotrzeć do królowej Małgorzaty i małego księcia, którzy schronili się w pobliskim wiejskim domu. Powinni jak najbardziej oddalić się od pogranicza, nim zamieć ucichnie. Tylko wtedy król z rodziną będzie mógł czuć się bezpiecznie, a i to jedynie przez jakiś czas. Sir Udolf Wattle-son, który jechał razem z nimi, udzieli schronienia im wszystkim. Przynajmniej na kilka dni potrzebnych, żeby wieść o wyniku bitwy dotarła do Londynu, gdzie rezydował już nowy król. Dopóki nie zostanie wydany rozkaz i nie dotrze na północ, by aresztować Henryka Plantageneta, jego żonę i syna. Lancasterczycy przegrali. Na pewno na razie, a być może na zawsze.

Rozdział 1

Królowa wiedziała, że wszystko stracone. Zapewne na razie. Być może na zawsze, lecz jeszcze nie wszystko przesądzone! Jeszcze nie wydali ostatniego tchnienia, a ich syn jest zdrowy i silny. *Oni* nie mogą skraść mu dziedzictwa Plantagenetów. Przynajmniej póki ona żyje. Nie! To nie do pomyślenia, żeby Edward z Yorku mógł ich obalić.

- Pani, musimy już jechać - rzekł do królowej sir Udolf. Watteson.

Małgorzata Andegaweńska kiwnęła głową.

- *Oui!* - powiedziała tylko. Nie rozejrzała się dokoła. To inni mieli się przygotować, to ich obowiązkiem było przewidzieć, co teraz nastąpi. Niczego dobrego nie mogli się spodziewać, gdyby ich schwytano, a poza tym, gdyby się poddali, co by się stało z kilkoma wspierającymi ich niedobitkami? Swoją wiernością zasłużyli na więcej niż uwięzienie i zamordowanie przez bandę tych zdrajców, yorkistów*. Królowa otuliła się ciężkim, podszytym futrem płaszczem i zarzuciła kaptur na głowę.

-*Allez!* - rzekła i przekroczyła próg wiejskiej chaty.

* yorkiści - zwolennicy rodu Yorków w walce o tron, tzw. Wojnie Dwóch Róż (1455-1485) między rodami Lancasterów (róża czerwona) i Yorków (róża biała). Opisana we wstępie bitwa pod Towton była jedną z najkrwawszych w historii Anglii (20-30 tys. poległych) i oznaczała kres panowania Lancasterów - wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

Nadal sypał gęsty śnieg. Piętnastoletnia Alix Givet podążała za swoją panią, obejmując ramieniem ojca, królewskiego medyka.

- Pewny jesteś, że jest ci ciepło, papo? - zapytała go cicho, a w jej orzechowych oczach pojawiło się zatroskanie.

- Jest mi doskonale, *mignon** - odparł. - Zanadto się martwisz.

- Tylko ty mi zostałeś, papo - powiedziała Alix, kiedy zbrojni pomagali dosiąść konia najpierw jej ojcu, a potem podrzucili na siodło ją samą. Dziewczyna dosiadła konia po męsku, bo w ten sposób łatwiej było utrzymać się w siodle przy szybkiej jeździe.

- Odpoczniemy zapewne kilka dni, ale potem znów będziemy musieli ruszyć w drogę - powiedział Alexander Givet. - Potrzeba mi tylko trochę czasu, żeby się wysuszyć i ogrzać, abym całkiem wrócił do zdrowia, *ma petite*. Ta jazda jest najgorsza ze wszystkich, gorszej już nie będzie, obiecuję.

- Gdzie pojedziemy, papo? - zapytała Alix i dłońmi w rękawicach zgarnęła lejce. - Wypędzają nas z Anglii.

- Królowa poprosi o schronienie swoją daleką kuzynkę Marię de Gueldres, królową Szkocji. Maria de Gueldres z całą pewnością się zgodzi, a wtedy my prawdopodobnie popłyniemy do Francji.

Zobaczysz nareszcie Andegawe-nię, *ma petite* - powiedział. - Nadal mamy tam rodzinę, a ja się zatroszczę, by ci znaleźć odpowiedniego męża, Alix, tak byś była pod dobrą opieką, kiedy ja odejdę.

- Nie chcę wychodzić za mąż, papo. Wolę zostać z tobą - powiedziała dziewczyna.

Medyk roześmiał się, kiedy w śnieżycy skierowali się na północ. - To twój obowiązek wyjść za mąż, *mignon*, żeby twój papa miał ciepłe miejsce przy kominku na stare lata - zażartował. - Chyba że miałabyś ochotę pójść do klasztoru.

* *mignon* - dziecińko.

- Nie, papo, Kościół na pewno nie jest moim przeznaczeniem - pospieszyła z zapewnieniem Alix.
- Zatem musimy ci poszukać dobrego i szlachetnego małżonka, który weźmie do siebie nas oboje - powiedział Alexander Givet. - Albo może ja mógłbym znaleźć miłą zamożną wdówkę, która by nas przygarnęła. Jednak dwie kobiety w jednym domu to zazwyczaj kłopot. Poza tym nie mógłbym się ożenić po raz drugi po wspaniałych latach spędzonych z twoją mamą.
- Och, papo! - krzyknęła dziewczyna. - Dlaczego mama musiała umrzeć?
- Jej serce nie było dość mocne - powiedział córce medyk. - Cierpienie i napięcia towarzyszące w ostatnich miesiącach królewskiej parze to było dla niej za wiele, Alix. Powinienem był ją zabrać do domu, do Andegawenii, ale nie chciała o tym słyszeć. Kochała swoją panią. Były przyjaciółkami od dzieciństwa. Wzajemna wierność - tego królowa i twoja matka posiadały w nadmiarze. - Westchnął z uznaniem. - Tęsknię za nią ogromnie, *mignon*. Jediną kobietą mojego życia była Blanche de Fleury. - Głos przepojony smutkiem zadrżał mu lekko na to wspomnienie.

Alexander Givet poznał Blanche de Fleury na dworze księcia Andegawenii. Był to gwarny, bardzo zajęty dwór, nieustannie w drodze, bowiem Rene, książę, który był także tytułarnym królem Neapolu i Sycylii, i jego pierwsza żona Isabelle, księżna Lotaryngii, byli suzerenami bez prawdziwego tronu. Alexander, najmłodszy syn ze szlacheckiej rodziny andegaweńskiej, został właśnie medykiem. Ojciec przyprowadził go na dwór w nadziei wyszukania dla niego stałego zajęcia. Szybko je znalazł wśród dworzan Jolanty Aragońskiej, matki księcia, wychowującej jego drugą córkę Małgorzatę. Miał wówczas dwadzieścia dwa lata.

Prowadzone były już w tym czasie negocjacje w sprawie małżeństwa Małgorzaty Andegaweńskiej z młodym królem Anglii. Blanche de Fleury była w grupie młodych

dziewcząt wychowywanych z Małgorzatą Andegaweską. Znalazła się na dworze, gdy miała sześć lat, po śmierci matki. Jej ojciec ożenił się powtórnie i szczerze mówiąc, uważał dziecko za niepotrzebny ciężar. Była trzy lata starsza od Małgorzaty, i księżna doszła do wniosku, że dobre manieri pozwalają dziewczynce zostać towarzyszką jej córki.

Z początku Blanche była dla Małgorzaty niczym starsza siostra. Jednak w miarę jak dziewczęta rosły, zostały szczerymi przyjaciółkami. Kiedy Małgorzata w wieku lat dwunastu została odesłana do swojej babki - matki ojca, gdzie miała pobierać nauki, jak być królową, Blanche pojechała z nią. Podążył wraz z nimi także młody medyk, Alexander Givet. Przed wyjazdem na dwór Jolanty Aragońskiej postanowiono, że młodego medyka należy ożenić. Matka księcia rozejrzała się wśród towarzyszek wnuczki i zdecydowała, że piętnastoletnia Blanche de Fleury jest stosowną partią. Posłała o pozwolenie na ślub do ojca dziewczyny, chociaż była to właściwie już tylko formalność, skoro książę zgodził się na mariaż proponowany przez jego matkę. Był to, jak matka Alix opowiadała później córce, dobrze dobrany związek. Znała wcześniej młodego medyka i jak większość dziewcząt z kręgu Małgorzaty uważała, że jest przystojny. Bynajmniej nie czuła się nieszczęśliwa, dowiadując się, że ma zostać jego żoną. Młody małżonek miał lat dwadzieścia pięć, zatem był dziesięć lat od niej starszy. Była zaskoczona, że interesowało go, co myśli, co ma do powiedzenia i czego pragnie. A Blanche naprawdę wiedziała, czego chce. Przede wszystkim marzyła, aby pozostać z Małgorzatą Andegaweską. Jej mąż przystał na to, ponieważ wyjazd do Anglii z dworzanami nowej królowej był prawdziwym zaszczytem. Dlatego Blanche przyjmowała co rano lekarstwo, które miało zapobiec ciąży, o czym nie powiedziała nikomu, nawet spowiednikowi. A mądra Jolanta Aragońska, nawet jeśli domyślała się czegoś, także milczała.

~ 10 ~

Blanche de Fleury miała zbawienny wprost wpływ na jej wnuczkę. To za sprawą Jolanty, kiedy Małgorzatę wysłano do Anglii, medyk Givet i jego żona znaleźli się wśród jej dworzan. W Anglii małżonkowie zaczęli tęsknić za potomstwem, na przykład za chłopcem, który mógłby się wychowywać z dziećmi królewskimi. Ich jedyne dziecko, córka, przyszło na świat w kwietniu tysiąc czterysta czterdziestego szóstego roku, podczas gdy Małgorzata Andegaweńska pozostawała bezdzietna do roku tysiąc czterysta pięćdziesiątego trzeciego. Angielski król był bowiem zbyt pobożny i wstydził się przed swoją młodą oblubienicą, którą powszechnie uważano za piękność. Inteligentna, pełna życia młoda królowa od razu zdała sobie sprawę ze słabości króla. Henryk nie nadawał się do sprawowania rządów. Niemniej stanęła u jego boku i sprzymierzyła się z frakcją Beaufortów i Suffolków na dworze, aby zapewnić małżonkowi poparcie kompetentnych krewnych. On tymczasem folgował swoim religijnym skłonnościom i zamiłowaniu do scholastyki, zakładając Eton College i królewski College w Cambridge.

Jednakże słabość Henryka Plantageneta pewnego razu przekroczyła granicę. Jego pierwszy napad szaleństwa zdarzył się wkrótce po przyjściu na świat ich jedyne syna, księcia Edwarda. Przez następny rok władzę sprawował protektor, książę Yorku, pierwszy w kolejce do tronu po królu i jego nowo narodzonym synu. Po powrocie króla do zdrowia królowa i Edmund Beaufort, książę Somerset, wzmocnili bardzo swoją władzę. Niemal natychmiast rozgorzała walka między Lancasterami a Yorkami. Edmund Beaufort zginął w pierwszej bitwie o St. Albans w maju tysiąc czterysta pięćdziesiątego piątego roku.

Zapanował potem jako taki spokój, lecz cztery lata później wrogowie panującego władcy znów wzięli górę. Latem tysiąc czterysta sześćdziesiątego roku król Henryk został uwięziony w Northampton i zmuszony

do uczynienia księcia Yorku swoim dziedzicem, z pominięciem własnego syna, małego Edwarda Plantageneta. Rozgniewana próbą wyłączenia jej dziecka z sukcesji królowa Małgorzata podburzyła zwolenników Lancasterów i pięć miesięcy później odniosła zwycięstwo w bitwie pod Wakefield, w której poległ książę Yorku. Dwa miesiące później siły królowej odniosły drugie zwycięstwo pod St. Albans i uwolniły króla więzionego przez yorkistów od lipca poprzedniego roku. Jednak zwycięstwo króla było chwilowe. Dwa tygodnie później dziedzic księcia Yorku został ukoronowany jako król Edward IV, co formalnie odsuwało na bok Henryka Plantageneta. Nowy władca wyruszył w pościg za poprzednim królem i jego rodziną przez całą Anglię aż do Towton, gdzie rozegrała się ostatnia bitwa. Teraz Henryk Plantagenet, jego małżonka, syn i kilku ocalałych zwolenników jechali na północ, ku granicy, a wokół nich szalała śnieżycy wczesnej wiosny. Zmuszeni byli zaufać gościnności sir Udolfa Watteso-na, barona z Northumbrii, z niewiele znaczącej rodziny bez żadnych dworskich koneksji. Ich krótka obecność w jego domu nie została nigdy i nigdzie odnotowana, ponieważ sir Udolf pozostał jedną z zagadek historii, będąc kimś zupełnie nieważnym, kto do czasu bitwy pod Towton nawet nie widział króla Henryka. Nie posiadał nic poza skrawkiem jałowej, nieszczególnie nadającej się pod uprawę ziemi i niewyróżniającego się niczym kamiennego domu. Nie miał niczego wartościowego, czego mógłby mu ktokolwiek pozazdrościć. W jaki sposób można by ukarać takiego człowieka, gdyby nawet ci, którzy teraz byli u władzy w Londynie, dowiedzieli się, że udzielił schronienia Henrykowi Plantagenetowi? Mało prawdopodobne było jednak, żeby król Edward kiedykolwiek usłyszał o sir Udolfie Wattesonie i o tym, że gości! byłego króla i jego rodzinę. W zawiłym układzie sił nieznany baron znaczył tyle co nic.

~ 12 ~

Śnieg sypał równo, a konie podążały jeden za drugim, łeb przy ogonie. To był jedyny sposób, żeby nie zgubić drogi w śnieżycy. Z przodu jechał sir Udolf. Prowadził orszak, aż po dwóch godzinach podróży w lodowato zimnym wietrze zamajaczyły przed nimi słabe kontury domu. Zatrzymali się, a sir Udolf zeskoczył ze swojego wierzchowca i zakolatał do drzwi. Wrota się otworzyły, a ich oczom ukazało się mdłe światło wnętrza.

- Wchodźcie! Wchodźcie! - zaprosił baron. Wybiegło kilku chłopców gotowych zająć się końmi i zaprowadzić je do bezpiecznej, ciepłej stajni. Alix Givet zeskoczyła ze swojej niewielkiej klaczy i poklepała zwierzę, żeby je uspokoić. Ciemna grzywa była sztywna od lodu. Dziewczyna podeszła do ojca, który zszadony ze swojego ogiera chwiał się, nie mogąc się utrzymać na nogach.

- Wesprzyj się na mnie, papo - powiedziała miękko.

- Zesztywniałem z zimna - mruknął i zaniósł się kaszlem, który męczył go już od kilku tygodni, co bardzo ją niepokoiło. Chwilę trwało, nim odzyskał równowagę, po czym z ręką na jej drobnym ramieniu wszedł do domu.

Zaprowadzono ich do sali, gdzie w wielkim palenisku płonął ogień. Królowa grzała już przy nim dłonie, a mały książę stał tuż przy niej. Króla usadowiono w ciepłym miejscu na fotelu z wysokim oparciem i natychmiast wręczono mu kielich wina. Miał zamknięte oczy, a Alix zauważyła, że lekko drży.

- Witajcie w moich skromnych progach! - rzekł sir Udolf. - Poleciałem służbie przygotować dla was nocleg. Wasza wysokość - zwrócił się do królowej. - Mój dom nie jest bogaty, ale będziecie mieć wszystko, na co mnie stać. Oddaję waszej wysokości moją sypialnię.

- *Merci*, sir Udolfie - powiedziała cicho Małgorzata Andegaweńska. - Czy podasz nam wkrótce coś do jedzenia? Król musi się posilić, a potem się położyć i odpocząć. Był to dla niego okropny dzień, a nie jest zbyt zdrow, jak zapewne wiesz.

~ 10 ~

Widząc wyraz zmieszania na twarzy gospodarza, Alix zaproponowała cicho: - Pani, może najlepiej by było, gdyby zajęto się najpierw królem i na razie jemu podano gorący posiłek.

- Och, *ma chérie* Alix, tak rzeczywiście będzie najlepiej

- powiedziała królowa z ulgą, gdyż zrozumiała szybko, że kucharz sir Udolfa mógł nie zdążyć z wieczerzą dla tylu gości. Małgorzata Andegaweńska podeszła do małżonka.

- Henryku - rzekła. - Pozwól, że udamy się teraz do naszych komnat. Alix, czy zajmiesz się małym Edwardem? Jak widzę, jego niania zasnęła, biedaczka. Jest już zbyt stara na takie przygody. - Królowa pomogła małżonkowi wstać, po czym podążając za sługą sir Udolfa, królewscy uciekinierzy wyszli z sali.

- To okropne - powiedział sir Udolf po ich wyjściu.

- Żeby można było króla wypędzić z jego ziemi! To dobry człowiek, a królowa jest dobrą władczynią. Jestem teraz rad jak nigdy dotąd, że jestem tylko prostym szlachcicem. Mieć tak wiele władzy, której zazdroszczą ci inni, jest rzeczą przerażającą. - Pokręcił głową, ciężko wzdychając.

- Muszę się z tobą zgodzić, sir - powiedział ze swojego miejsca przy ogniu Alexander Givet. - Jednak kiedyś przyjemnie było na dworze króla Henryka. To bardzo uczony człowiek.

- A jakie jest tam twoje miejsce? - zapytał z ciekawością sir Udolf.

- Jestem medykiem królowej. Przyjechałem z nią z Andegawenii wiele lat temu z moją żoną nieboszczką, która była jedną z dam dworu królowej. Ta młoda dziewczyna, która bawi się teraz z księciem, to nasza córka, Alix. Ja nazywam się Alexander Givet.

- Ja też owdowiałem - odpowiedział sir Udolf.

- Masz, panie, dzieci? - zapytał medyk.

- Syna, Hayle'a. Ma dwadzieścia lat. Jego matka i ja byliśmy małżeństwem kilka długich lat, zanim przyszedł

~ 14 ~

na świat. Audrey nie była dobrego zdrowia. Zmarła, kiedy Haylo miał cztery lata, przy narodzinach naszej córeczki, która przeżyła zaledwie dzień. Osiem lat temu ożeniłem się drugi raz, ale okazało się, że moja żona to jędza. Wcale się nie zmartwiłem, kiedy trzy lata temu zimą zakończyła żywot od jakichś swoich dolegliwości. Teraz mam kobietę ze wsi, która zaspokaja moje męskie potrzeby, kiedy mnie przycisnie. Nie potrzeba mi żony. Alexander Givet roześmiał się.

- Ja jestem wdowcem już od dwóch lat i nie mam żadnych ciągót do ożenku. Moja córka dba o mnie, a w służbie królewskiej jest nam razem dobrze.

- Powiedz mi, medyku - zapytał baron - jak powinienem ugościć królewską parę? Mój dom nie jest duży, ale nie chciałbym niczemu uchybić ani też wydać się niegościnnie.

- Król, królowa i ich dwoje osobistych służących pomieszcza się w twoim pokoju, sir Udolfie. Jeśli znalazłbyś izbę dla małego księcia, Edmee, jego piastunki, a także mojej córki, reszta gości może spać, gdziekolwiek im wskażesz.

- Ciebie trzeba położyć najbliżej ognia - powiedział sir Udolf. - Nie jesteś zdrow, medyku. Słyszę, jak gra ci w piersiach.

- Jak na wiosnę, jest niezwykle zimno - zauważył Alexander Givet.

- Pogoda w Northumbrii bywa bardzo nieprzyjazna - przyznał baron. Skinął na sługę, który podszedł i stanął przy jego boku.

- Zapytaj kucharza, kiedy będzie gotowy posiłek, i przynieś jeszcze wina temu dżentelmenowi - powiedział sir Udolf. Przyjemnie mieć kogoś, z kim można porozmawiać. - W młodości liznął trochę wykształcenia, w przeciwieństwie do syna, który nie umiał czytać ani nawet się podpisać. Hayle w ogóle nie chciał się uczyć. Nie można go było ani do tego zmusić, ani nawet przekupić.

~ 12 ~

Nie był to człowiek, który lubiłby spędzać długie zimowe wieczory na rozmowie. Wolał towarzystwo swojej małej kochanki Maidy.

Sługa wrócił i oznajmił: - Posiłek będzie gotowy za godzinę, panie.

Sir Udolf kiwnął głową na znak aprobaty.

- Idź na górę powiedzieć to królowej - powiedział. Potem zwrócił się do medyka: - Posiłek wyda wam się z pewnością bardzo prosty w porównaniu z tym, co jadacie na dworze.

- Królowi będzie smakowała zwykła polewka z chlebem - zaskoczył gospodarza odpowiedzią medyk.

- Nigdy nie lubił ciężkich, nadmiernie tłustych i przyprawionych posiłków, sir Udolfie. Sosami nader często pokrywa się nieświeżość mięsa. Król preferuje lekkie potrawy. Obserwuj, co zje królowa, kiedy zasiądzie za stołem, i wnet odgadniesz, jaką lubi kuchnię. Ma i zawsze miała bardzo delikatny żołądek.

Sir Udolf pokiwał głową i wydał polecenia. Królowa wróciła do sali dokładnie w chwili, kiedy sługa ogłosił, że podano do stołu. Razem z synem zasiadła przy wysokim stole obok sir Udolfa. Pozostali zajęli miejsca przy ławach poniżej. Edmee i osobista służąca królowej, Fay-me, usiadły z Alix i jej ojcem. Rozgrzanemu ogniem medykowi powróciły na twarz rumieńce.

- Królowa była zadowolona z posiłku przyniesionego królowi - zdradziła Fayme. - Bardzo przyjemnie pachnąca gorąca, gęsta zupa, świeży chleb, masło i pieczone jabłko. Zdołaliśmy go przekonać, by zjadł wszystko. Nigdy bym nie uwierzyła, że w miejscu tak surowym tak wybornie dają jeść.

- Mamy wielkie szczęście, że w ogóle mamy gdzie złożyć głowy tej nocy - zauważyła Edmee. -

Biedne małe książątko ograbione z należnego mu miejsca i dziedzictwa. No cóż, jeśli ci pretendenci Yorków wierzą, że utrzymają się długo na zagrabionym tronie, mylą się. Zapamiętajcie,

~ 16 ~

co mówię, królowa się tym wnet zajmie i wrócimy do Londynu, zanim się spostrzeżemy. - Włożyła do ust duży kawałek mięsa zapiekanego w cieście. Edmee była już starą kobietą, miała pewnie z sześćdziesiąt lat, nikt dokładnie nie wiedział ile. Gorący posiłek przywrócił jej ducha.

- A ja nie sądzę, żebyśmy szybko wrócili do Londynu - powiedział cicho Alexander Givet. - Wiem na pewno, że królowa zamierza wysłać wiadomość do królowej Marii w Szkocji, by prosić ją o schronienie. I zapewne pojedzie do Szkocji. Królowa Maria musi jej udzielić schronienia, ponieważ wymagają tego więzy krwi, jednak nie będzie w stanie uczynić nic ponadto. Jej własne dziecko dopiero co koronowano, a jest w wieku naszego księcia. Potrzeba czasu, by odbudować władzę króla. Możliwe nawet, że dla bezpieczeństwa królowa wyśle syna do Andegawenii. On i jego ojciec będą teraz ścigani i na pewno czyhać będą na nich nasłani mordercy.

- Jezus, Maria, litości! - zawołała Edmee i przeżegnała się. - Nie zabiją przecież dziecka, prawda?

- Henryk i Edward Plantagenet, pozostając przy życiu, są zagrożeniem dla króla Edwarda z Yorku - wyjaśnił medyk. - Ojca zabiją natychmiast, kiedy tylko dostanie się w ich ręce. Chłopca spotka nieszczęśliwy wypadek. Taki już jest porządek na tym świecie, kobieto.

Edmee i Fayme przeżegnały się ponownie.

- Papo, nie strasz nas - poprosiła Alix.

- Nie miałem zamiaru was straszyć - odpowiedział Alexander Givet. - Taka jest prawda.

- A co będzie z nami? - drażyla Edmee. Medyk wzruszył ramionami.

- Któż to wie - rzekł. - Królowa w swej drodze na północ zostawiła już wielu wiernych sobie dworzan. Mieli szczęście trafić do innych rodzin szlacheckich, które oparły się burzy. My zostaliśmy na końcu. Kto wie, co się z nami stanie? Nie podejrzewam jednak niczego złego. Uciekniemy do Szkocji, a potem w końcu wrócimy

~ 14 ~

do Andegawenii. Wszyscy troje, my, starzy, przyjechaliśmy do Anglii z królową. Nie będzie chyba źle wrócić do domu, prawda?

Obie kobiety uśmiechnęły się niepewnie i pokiwały głowami.

- Na pewno was nie rozdzieli - zapewnił.

- Może jednak król powróci na tron - rzekła z nadzieją w głosie Alix.

Jej ojciec potrząsnął głową.

- Może - powiedział krótko.

Alexander Givet był realistą. Henryk Plantagenet ód narodzin syna cierpiał na napady szaleństwa.

Niektóre trwały nawet rok, inne parę dni albo tygodni. Nigdy nie był sprawnym władcą, a choroba uczyniła go całkowicie niezdolnym do rządzenia. Do jego upadku przyczyniła się dworska

rywalizacja o wpływy. Rywalizacja, a także królowa. Szlachcie nie podobała się silna królowa, która tak naprawdę sprawowała władzę. Usunięcie króla z tronu było nieuchronne, a zbrojne metody księcia Yorku pozbawiły Małgorzatę Andegaweńską sprzymierzeńców. Przez kilka ostatnich lat panował chaos, który nadwreżył i tak marny stan nerwów króla. Alexander Givet nie chciał powiedzieć tego głośno, ale wątpił, żeby Henryk VI kiedykolwiek jeszcze zasiadł na tronie. Szaleniec nie mógł rządzić Anglią ani żadnym innym krajem.

Sir Udolf zastosował się do rad medyka. Podczas gdy razem z gośćmi siedział i jadł, jego służba sprzątała dwa niewielkie pokoje, które miały pomieścić małego księcia, jego piastunkę i Alix.

Chłopiec, bardzo wyczerpany całym dniem, zapadł w sen już przy stole. Jeden ze służących barona zaniósł malca do łóżka, a stara Edmee poszła za nimi. Królowa podziękowała gospodarzowi i wyszła z Fayme. Alix pozostała na dole, żeby pomóc ojcu położyć się spać.

- Nie, *mignon*, dam jeszcze radę sam położyć się w pościeli - zapewnił córkę Alexander Givet. -

Zamierzamy

~ 18 ~

z baronem napić się wina i zagrać w szachy - roześmiał się i poklepał ją po ręce. - Idź już wypocząć. Osobisty służący Henryka VI, John, zszedł do kuchni po posiłek dla siebie. Pilnował króla, kiedy pozostali jedli.

- Panno Alix - zawołał. - Królowa pani potrzebuje. Trzeba zaśpiewać królowi.

- Idź! - powiedział medyk. - Ja się dobrze czuję. Alix pocałowała go w policzek i wybiegła z sali.

- Ona śpiewa królowi? - Sir Udolf popatrzył z ciekawością na Alexandra Giveta.

- Kiedy król jest niespokojny i ogarnia go szaleństwo, moja córka śpiewa pieśni, które śpiewała mu jego matka. To go uspokaja.

- Ładna dziewczyna - pochwalił baron. - Wierna i oddana nie tylko rodzicowi, ale i swojemu panu i pani, jak widzę. Taka córka to prawdziwe błogosławieństwo od Boga.

- A twój syn? - zapytał medyk. - Nie ma go w sali dziś wieczór?

- Hayle ma na głowie mnóstwo obowiązków. Jest bardzo oddany Wulfborn - wyjaśnił baron. - O, mamy już przyszykowaną szachownicę. Wolisz białe czy czarne, mój drogi doktorze?

- Białe! - odparł Alexander Givet. - Wulfborn?

- Tak nazywa się nasza posiadłość. A ten dom to dwór Wulfborn. Nasi dalecy przodkowie byli wikingami, tak przynajmniej głosi rodzinna legenda. Hayle wygląda dokładnie tak, jak musieli wyglądać wojowniczy wikingowie - wyjaśnił baron. - Jest bardzo wysoki i ma jasne włosy.

Mężczyźni zasiedli do gry w szachy, gawędząc przy tym i popijając z kielichów. Godzina zrobiła się późna, więc kiedy każdy wygrał po partii, baron zaproponował, by udali się na spoczynek. Sługa odprowadził medyka do jego posłania, które składało się z materaca z piór i pierzyny z gęsiego puchu. Jak obiecał baron, ulokowano je w pobliżu ognia i było bardzo ciepłe. Alexander Gi-

vet umościł się wygodnie i poczuł, że po raz pierwszy od wielu dni nie marznie. Zaczął się modlić, żeby nie wyruszyli stąd zbyt szybko. Ostatnie tygodnie bardzo się dały im wszystkim we znaki. Do rana król zamknął się w sobie i nie reagował na nikogo i na nic, co się wokół niego działo. Królowa przybrała maskę dzielności, lecz bardzo lękała się o męża i syna, bardziej niż o siebie. Sir Udolf zapewniał jednak gorąco, że królewscy zbiegowie są bardzo mile widziani we dworze Wulfborn. Przypomniawszy, że dom stoi na odludziu i dostatecznie blisko szkockiej granicy, by można było w każdej chwili ratować się ucieczką, jeśli zajdzie taka konieczność. Małgorzata Andegaweńska była wdzięczna.

- Chciałabym w jakiś sposób ci się odwdziaczyć, sir Udolfie - powiedziała. Ukrywali się w jego domu od dwóch tygodni i nastąpiła już połowa kwietnia. Śniegi stopniały, a coraz dłuższe dni były całkiem ciepłe. - Jak dobrze wiesz, mamy teraz niewiele więcej niż żebracy.

- Pani, jestem zaszczycony, że przyjmuję tak czcigodnych gości - odparł z galanterią baron.

Pokiwała głową, po czym rzekła: - Milordzie, ma pan syna, prawda?

- Mam - potwierdził.

- A on jeszcze się nie ożenił - ciągnęła Małgorzata Andegaweńska. - Jakże to tak?

Baron westchnął głęboko. - To dobry chłopiec, *madame*, lecz jeśli mam pozwolić sobie na szczerą, Hayle jest nieco dziwny. Mamy kilku sąsiadów, lecz ci, którzy mają córki, nie zgodzili się na małżeństwo z moim synem.

- Dlaczego jest dziwny? - zapytała królowa.

Baron ponownie westchnął ciężko. - Był słodkim, pogodnym chłopcem, ale kiedy miał cztery lata, o mało nie utonął w rzeczce przy młynie. Kiedy go odratowano, zmienił się, zrobił się niecierpliwym, zaczął upierać się przy swoim i wpadać w gniew, jeśli nie mógł czegoś do-

~ 17 ~

stać. Ma teraz kochankę. Córkę młynarza, Maidę. Powiedział, że prócz niej nie chce żadnej innej kobiety. Powiedziałem mu, że musi mieć dziedzica. Jednak do tej pory nie nadarzyła się odpowiednia narzeczona. Nie wiem, co czynić. Nie mogę zgodzić się, by dziedzicem zostało dziecko młynarzowej córki. Jeśli jednak umrę, zanim Hayle się ożeni, obawiam się, że postawi na swoim.

Piękna twarz królowej nie wyrażała żadnych uczuć, jednak po chwili Małgorzata odezwała się:

- Może mogłabym ci w tym pomóc, milordzie. Popatrzył na nią pytająco: - Tak, *madame*!

- Jako zbiegowie, za których głowy z pewnością wyznaczono nagrodę, musimy szybko ruszyć w podróż. Im mniejszy będzie nasz oddział, tym łatwiej i lżej będzie nam znaleźć schronienie. Już przez kilka miesięcy nie podróżujemy z należnymi nam jako rodzinie królewskiej honorami. W szlacheckich domach, w których się zatrzymywaliśmy, musiałam zostawiać wierne sługi i prosić o schronienie dla nich. - Królowa przerwała na chwilę, po czym znów podjęła temat. - Alexander Givet i jego żona przybyli tu ze mną z Andegawenii, kiedy poślubiłam króla. Blanche wychowywała się razem ze mną. Jestem matką chrzestną ich córki. Alix skończyła już piętnaście wiosen i zaczęła szesnastą. Jej rodzice pochodzą ze szlacheckich rodzin z Andegawenii. Ściślej mówiąc, z drobniejszej szlachty, lecz ty także, sir Udolfie, w Anglii zaliczasz się do drobniejszej szlachty. Medyk był młodszym synem. Jego żonę oddano pod opiekę mojego ojca, kiedy miała sześć lat. Ich córka urodziła się w Anglii. Będzie znakomitą żoną dla twojego syna, a ja będę miała spokojne sumienie, że zadbałam o bezpieczeństwo swojej chrześnicy.

- Czy jej ojciec zgodzi się na to małżeństwo? - zapytał królową sir Udolf.

- Tu, milordzie, jest mała trudność. Jeśli weźmiesz moją chrześnicę dla swego syna, musisz dać dach nad głową także jej ojcu. Mój doktor nie czuje się najle-

~ 21 ~

piej i to już od dłuższego czasu. Lękam się, że nie będzie mógł dalej podróżować. Kaszel, który go męczył, kiedy tu przybyliśmy, nie ustępuje, mimo że Alix kuruje go troskliwie. On bardzo tęskni za żoną i żyje tylko dla swojej córki. Kiedy ujrzy ją bezpieczną i dobrze urządzoną we dworze Wulfborn, podejrzewam, że wnet z ulgą odejdzie na wieczny odpoczynek.

- Będę ogromnie rad zatrzymać go pod swoim dachem - powiedział szczerze i wielkodusznie baron. - Cieszę się z jego towarzystwa wieczorami. Doskonale, *madame*. Jeśli Alexander Givet zgodzi się, by jego córka poślubiła mojego syna, to umowa stoi.

- Jak przekonasz syna, żeby cię posłuchał? - zapytała królowa.

- Posłucha mnie. W końcu ustąpi, gdy wysłucha moich argumentów - odparł twardo baron.

- Nie życzę sobie, by mojej chrześnicy stała się krzywda - oświadczyła Małgorzata Andegaweńska. - Musisz mi dać słowo, milordzie, że Alix będzie traktowana z szacunkiem należnym pani tego domu. Zależy mi na schronieniu dla niej, lecz moje sumienie nie pozwala, by narazić ją na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, milordzie. Czy możesz poręczyć swoim słowem honoru?

- W rzeczy samej, wasza wysokość! - wykrzyknął baron. - Przysięgam uroczyście, że Alix Givet będzie traktowana z dobrocią i szacunkiem. Pod moją opieką nie stanie jej się żadna krzywda.

- Dziękuję ci, sir Udolfie. Pomówię zatem o tej sprawie z medykiem - rzekła królowa i zostawiła barona, by odszukać Alexandra Giveta.

Znalazła go w słonecznym zakątku niewielkiego ogródka. Alix siedziała przy nim. Królowa podeszła do nich z uśmiechem i rzekła: - *Non! Non!* Alexandrze, nie wstawaj. Owiń go szczelniej pledem, *ma cheñe* Alix, a potem zastąp Edmee w jej obowiązkach. Chciałabym pomówić z twoim ojcem.

~ 22 ~

Alix uczyniła, co jej kazano, po czym pobiegła w stronę domu.

Małgorzata Andegaweńska usiadła obok medyka na małej kamiennej ławeczce.

- Cóż, *mon ami*, dotarliśmy do kresu wspólnej podróży. Nie czujesz się dość dobrze, by sprostać dalszym jej trudom, a ja nie pozwolę ci umrzeć przy gościńcu.

Alexander Givet pokiwał głową. On, jego córka, Fayme, Edmee i osobisty służący króla, John, byli jedynymi osobami pozostałymi z licznego królewskiego dworu.

- Zabiorę Alix do domu, do Andegawenii - rzekł. - Mój brat dopilnuje, żeby dostała dobrego męża, wasza wysokość. Było dla mnie ogromnym zaszczytem służyć wam przez wszystkie te lata. - Zaniósł się kaszlem, który wstrząsał całym jego szczupłym ciałem, z trudem usiłując pohamować atak.

- Nie masz dość sił, by dotrzeć do Andegawenii - powiedziała delikatnie królowa, kiedy medyk przestał kaszleć. - Poza tym podróż w twoim stanie tylko w towarzystwie młodej dziewczyny może okazać się bardzo niebezpieczna dla ciebie, a zwłaszcza dla niej.

- Co mam zatem czynić, wasza wysokość? - zapytał Alexander Givet swoją panią.

- Sir Udolf ma syna, któremu potrzebna jest żona. Jeśli zgodzisz się oddać rękę Alix Hayle'owi Wattesonowi, oboje znajdziecie dach nad głową - powiedziała królowa. - Sir Udolf lubi Alix i dał słowo, że dziewczyna będzie tutaj traktowana z dobrocią i szacunkiem jako małżonka jego syna i matka jego wnuków.

- Ten syn to w najlepszym razie dziwak - odparł medyk. - Ma kochankę, której jest bardzo oddany, *madame*. Sam sir Udolf opowiadał mi, że jego syn ma skłonność do niezrozumiałych wybuchów wściekłości, żeby tylko postawić na swoim. Nie jestem pewien, czy moja córka będzie bezpieczna jako jego żona, zwłaszcza że Hayle'owi tak bardzo zależy na córce młynarza.

~ 20 ~

- Ta dziewczyna nie może poślubić syna sir Udolfa. Jest niskiego stanu. Jej dzieci, jeśli będzie je miała, nie mogą odziedziczyć Wulfborn. Hayle Watteson musi mieć żonę, która będzie odpowiednia dla niego - wyjaśniła medykwini Małgorzata Andegaweńska. - Jego dziedzice muszą się zrodzić z takiej żony, z żadnej innej. To dobre rozwiązanie, Alexandrze. Będziesz bezpieczniejszy w Wulfborn i będziesz mógł dalej żyć dla Alix. Sir Udolf to dobry człowiek. A syn w końcu posłucha ojca. Czy mało małżeństw zaczyna się tak jak to, pomiędzy dwojgiem obcych dla siebie ludzi? Moje własne też takie było. A przecież nauczyłam się kochać swojego małżonka. Alix tak samo nauczy się kochać syna sir Udolfa. Jeżeli nie, to przynajmniej mogą się darzyć szacunkiem. To znacznie częściej spotykane uczucie w małżeństwach ludzi naszego stanu niżli miłość.

- Blanche i ja bardzo się kochaliśmy - odparł cicho medyk.

- Wiem - odparła królowa i uśmiechnęła się na wspomnienie. - To właśnie wasza wzajemna miłość dodawała mi odwagi i nadziei, kiedy przyjechaliśmy do Anglii.

- Och, to już tyle lat - westchnął.

- Będziesz mógł ułożyć się po swojemu z sir Udolfem w sprawie kontraktu małżeńskiego - powiedziała łagodnie, lecz stanowczo królowa. - Zapewnij, żeby dobrze dbano o Alix w tej rodzinie. Jednak nie czekaj zbyt długo, *mon ami*. W ciągu paru najbliższych dni, kiedy wróci posłaniec od mojej kuzynki Marii Gueldres, wyjedziemy do Szkocji, bo tylko tam będziemy w pełni bezpieczni przed yorkistami.

Alexander Givet znowu westchnął.

- Wiem, że gdyby istniało jakiegokolwiek inne wyjście, *madame*, znaleźlibyście je dla mnie.

- Lepiej, żeby wyszła za mąż tutaj, w Anglii, niż w Szkocji - stwierdziła królowa. - Powiedziano mi, że

~ 21 ~

Szkoci to dzicy i nieokrzesani ludzie. Nigdy nie przestałam się dziwić, że książę de Gueldres pozwolił, by jego córkę Marię wydano za szkockiego króla.

- Porozmawiam z sir Udolfem jeszcze tego wieczoru podczas partyjki szachów, która już stała się naszym zwyczajem. Brakuje mu trochę ogłady, ale wierzę w jego szczerość i uczciwość - odparł medyk. - Jeśli ja zostanę tutaj, *madame*, kto będzie was leczył?

- Sama muszę się o siebie zatroszczyć, Alexandrze - odparła królowa. - Szczęśliwie dobrze dbałeś o moje zdrowie i spędzając z tobą tyle czasu, wiele się od ciebie nauczyłam. Muszę sobie poradzić sama.

- Wstała z ławeczki. - Chodźmy już - powiedziała. - Robi się coraz chłodniej, słońce zaszło już za chmury.

Królowa pomogła mu wstać i razem weszli do głównej sali.

Tego wieczoru Alexander Givet i sir Udolf Watteson siedzieli po przeciwnych stronach stolika do szachów i omawiali związek między swoimi jedynymi dziećmi.

- Moja córka bynajmniej nie jest biedna - rzekł medyk. - Wejdzie do tego domu z posagiem pięciu sztuk złota i dziesięciu sztuk srebra. Niefortunnie się złożyło, że skrzynia zawierająca płótna, poduszki i pierzyny została w Windsorze. Niemniej należy pamiętać, że dziewczyna wychowała się na królewskim dworze i wie wszystko, co wiedzieć należy o prowadzeniu szlacheckiego domu. Rzecz jasna, jest też dziewczcą. To skromna, posłuszna i pobożna panna. Twój syn na pewno nie będzie z niej niezadowolony.

- Twoja żona miała tylko jedno dziecko - wytknął sir Udolf.

- To był wybór Blanche, żeby mieć tylko jedno dziecko, bowiem nad wszystko przedkładała służbę królowej. Są sposoby, by się ustrzec przed niechcianą ciążą, aczkolwiek Kościół ich nie pochwała - wyjaśnił Alexander Givet towarzyszowi. - Matka Blanche urodziła kilkoro

~ 25 ~

zdrowych dzieci. Dopiero z urodzeniem mojej małżonki przestała zachodzić w ciążę. Ja zaś jestem jednym z dziewięciorga rodzeństwa.

Sir Udolf pokiwał głową. - W takim razie nie widzę przeszkód, by połączyć Hayle'a z Alix - oświadczył. - Każę księdzu sporządzić umowę małżeńską. No i, Alexandrze, ty też znajdziesz dom w Wulfborn. Masz na to moje słowo.

Medyk skinął głową.

- Jestem teraz dość słaby, to prawda, jednak nadal mogę wykonywać swoje rzemiosło. Jedna jeszcze rzecz mnie niepokoi, Udolfie. Twój syn nie chce mieć żony. Czy zaprowadzisz go do ołtarza siłą? Czy nie znienawidzi za to Alix i nie będzie dla niej okrutny? Będzie dalej utrzymywał swoją kochankę?

- Będę z tobą szczery - rzekł sir Udolf. - On się ożeni z twoją córką, ponieważ dobrze wie, że nigdy nie zgodzę się na to, by matką moich dziedziców była córka młynarza. Choć chciałby zawsze stawiać na swoim, doskonale wie, że potrzebuje prawowitych spadkobierców. Jego przywiązanie i lojalność dla Wulfborn są silne, bowiem jest z tej ziemi bardzo dumny. Jednak na pewno nie rozstanie się z kochanką. Tej sprawy nigdy nie zdołamy załatwić, Alexandrze. Przykro mi, lecz choć bardzo pragnę zdobyć Alix dla Hayle'a, w tej sprawie nie będę cię oszukiwał, mój przyjacielu.

Medyk pokiwał głową.

- Twoja uczciwość wiele dla mnie znaczy - powiedział towarzyszowi. - Teraz ja będę wobec ciebie szczery. Gdyby istniało jakieś inne wyjście, zabrałbym Alix z powrotem do Andegawenii. Jednak nigdy już nie będę na tyle silny, by ruszyć w tak długą podróż. Umrę za rok, najwyżej za dwa. Muszę zobaczyć, że moje jedyne dziecko jest bezpieczne, jeśli nie u boku człowieka, który ją miłuje, to przynajmniej na łonie przyzwoitej rodziny,

która ją będzie cenić i szanować. Jeśli mi za to poręczysz, możesz wołać księdza i niechaj spisuje umowę.

- Przysięgam ci na najświętszą Dziewicę, że mój syn i ja zawsze będziemy się troszczyć o twoją córkę, Alexandrze. Jeśli ja umrę, on uszanuje moją wolę - powiedział sir Udolf.

- W takim razie pomówię z córką - powiedział medyk. Alix nie ucieszyła się, słysząc, jaką przyszłość dla niej zaplanowano.

- Dlaczego nie mogę po prostu służyć królowej, jak czyniła to mama? - zapytała.

- Królowa już nie jest uważana za królową Anglii - wyjaśnił ojciec. - Dworu, na którym mogłabyś służyć, też już nie ma. Jestem za słaby, żeby cię zawieźć do Andegawenii, Alix. Nie masz skłonności, by poświęcić życie Bogu. Nie pozostaje ci nic innego jak wyjść za męża.

- Kto będzie pomagał starej Edmee, jeśli ja odejdę? Kto zaśpiewa królowi, kiedy go będzie ogarniało szaleństwo, jeśli mnie nie będzie? - pytała ze łzami w oczach Alix.

- Nie masz żadnego wyboru - powtarzał uparcie ojciec.

- Czy ja w ogóle widziałam człowieka, którego przeznaczasz mi na męża, papo? - zapytała.

- To taki wysoki, młody mężczyzna z jasnoblond włosami. Pojawia się czasem wieczorami w sali - rzekł medyk.

- Nie przypominam sobie takiego człowieka - odparła ojcu Alix. - A przecież siedzę w sali co wieczór. Czyż nie powinien siedzieć przy wysokim stole? Wyłącznie królowa i mały książę zasiadają tam z sir Udolfem. Król jada osobno w swoim pokoju.

- Ja widziałem tego chłopca - powtórzył z uporem Alexander Givet. - Rozejrzyj się dobrze dziś wieczór, *mignon*. Może jeśli nie będziesz z takim zajęciem plotkowała z Fayme i Edmee, zwrócisz więcej uwagi na wysoki stół.

- Rozmawiamy o minionych czasach - wyjaśniła ojcu Alix. - One bardzo tęsknią za dawnym życiem. Ja też, no i brakuje mi mamy.

- Tamto życie odeszło w przeszłość - odparł. - Nie spędzisz życia na dworze, *ma petite*. Przeżyjesz swoje życie tutaj, na północy, jako pani swojego własnego dworu. To nie jest taka znowu zła przyszłość, *mignon*. Twoja mama byłaby rada z tego, co dla ciebie zaplanowałem.

- Wydajesz mnie za mąż za kogoś zupełnie obcego - powiedziała z nieszczęśliwą miną Alix. - Wy z mamą przynajmniej trochę się znaliście, zanim książę Andegawenii zarządził, że macie się pobrać.

- To prawda, Hayle Watteson jest dla ciebie obcym człowiekiem, ale pamiętaj, że ja będę przy tobie, *mignon*. Poza tym sir Udolf bardzo cię lubi i, jak podejrzewam, już zaczął o tobie myśleć jak o własnej córce. Sama królowa pragnie dla ciebie tego bezpiecznego związku, a ja się z nią zgadzam.

Alix westchnęła ze smutkiem. Mogła protestować, ale prawda była taka, że nie miała wyboru.

Królowa nie może ich dłużej trzymać przy sobie, a ojciec słabnie z każdym dniem. Przynajmniej małżeństwo, które się przed nią otwierało, zapewni schronienie jej ojcu na czas, który mu jeszcze pozostał tutaj, na ziemi. Alix była rozsądną dziewczyną i wiedziała, że dni jej ojca są już policzone.

Tak. Matka zapewne pragnęłaby tego związku zarówno dla niej, jak i dla ojca. Poza tym i tak wcześniej czy później musi wyjść za mąż. Sir Udolf wyglądał na poczciwego człowieka. W jego oczach widziała przebłyski wesołości. Alix podejrzewała, że jeśli dobrze będzie prowadziła mu gospodarstwo i da mu wnuki, będzie ją traktował z dobrocią i szacunkiem. Wprawdzie nie mogła sobie przypomnieć, żeby choć raz widziała jego syna, z całą pewnością nie może być tak znowu straszny. Taki ojciec nie mógłby mieć złego syna.

~ 28 ~

- Jest jednak pewna rzecz, o której musisz wiedzieć
- odezwał się ojciec, przerywając jej myśli.
- Co takiego, papo?
- Twój narzeczony ma kochankę, bardzo drogą jego sercu. Nie porzuci jej nawet dla żony - powiedział Alexander Givet i bacznie przyglądał się córce, chcąc ujrzeć, jak zareaguje na te słowa.
- Wielu mężczyzn ma kochanki. Nie będzie mi to przeszkadzało tak długo, jak długo będę traktowana z respektem należnym żonie dziedzica Wulfborn
- powiedziała pogodnie Alix, wprawiając ojca w zdziwienie. - Może Hayle i ja pokochamy się z czasem. A może nie. Jednak dopóki będzie dobry, a moje miejsce przy nim niezagrożone, dopóty nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.
- Urodziłaś się i wychowałaś w Anglii, ale mówisz jak Francuzka - zauważył medyk i zaśmiał się lekko. - Przypuszczam, że żyjąc pod wpływem Francuzek, stałaś się taką praktyczną osobką.
- Kiedy odbędzie się ślub? - zapytała Alix.
- Trzeba wpierw sporządzić kontrakt. Potem go podpiszemy, a później udamy się do kościoła po błogosławieństwo - powiedział ojciec. - To potrwa parę dni, *mignon*. Nie więcej.
- Czy poznam narzeczonego przed ślubem? - chciała wiedzieć Alix.
- Rzecz jasna, że powinnaś - zgodził się. - Pomówię z sir Udolfem.

Tego wieczoru nim Alix zeszła do sali, ubrała się starannie. Suknię miała prostą, uszytą z ciemnozielonej tkaniny, z wysokim stanem, rękawami wykończonymi mankietami z brązowego futra kuny i podobnie obszytym dekoltem. Na szyi zawiesiła złoty łańcuch z niewielkim krzyżykiem wysadzonym drogimi kamieniami. Była smukłą, ładną dziewczyną średniego wzrostu, z długimi włosami w kolorze ciemnego miodu, które zo-

stawiała rozpuszczone, aby zaznaczyć swoje dziewictwo. Miała jasną cerę i orzechowe oczy. Weszła do sali cicho, niezauważona, i najpierw starannie rozejrzała się, przyglądając się wszystkim obecnym. Jej ojciec i sir Udolf siedzieli przy palenisku, pijąc i rozmawiając. Alix była rada, że się tak polubili. Przyjaciel umili ojcu ostatnie dni życia. Potem dopiero ujrzała jego. Wysokiego chłopca, który nie wyglądał na swoje dwadzieścia lat. Twarz miał nadal bardzo chłopięcą, włosy jasnobłond, a na całkiem ładnej twarzy wyjątkowo ponurą minę. Czy to on miał być jej mężem? Alix przełknęła ciężko, po czym podeszła przez salę, by przywitać się z ojcem i sir Udolfem. Dygnęła przed nimi grzecznie.

- Och, tutaj jesteś, Alix - odezwał się z uśmiechem sir Udolf. Odwrócił się do syna i gestem wezwał go bliżej.

- Hayle, chodź tutaj i poznaj swoją oblubienicę. Młody człowiek zbliżył się niespiesznym krokiem z miejsca na drugim końcu sali. Zmierzył Alix tak zuchwałym spojrzeniem, że aż się zarumieniła.

- Ma małe piersi - ogłosił. - Maida ma piersi takie, że można spać na nich jak na poduszce.

Alexander Givet nabrał powietrza.

- Hayle'u - ubiegł go ojciec zuchwalca. - Niektóre myśli należy zachować dla siebie. Teraz przywitaj się uprzejmie z panną Alix i poproś, by ci wybaczyła brak manier.

Hayle Watteson zmierzył Alix nieprzyjemnym spojrzeniem. - Jest jednak całkiem ładna i wygląda na posłuszną. Jesteś grzeczna, panienko?

- Staram się - powiedziała Alix. Cóż to za człowiek, który w taki sposób odzywa się do dziewczyny, którą ma poślubić?

- Ujdzie, ojcze, ale znasz warunki, jakie postawiłem

- powiedział Hayle Watteson. - Dopilnuj, żeby je dobrze zrozumiała. Ile mam czasu, zanim będę musiał się z nią ożenić?

~ 27 ~

- Na imię mam Alix - wtrąciła się ostro Alix. - Miło mi poznać ciebie, milordzie - dygnęła przed nim uprzejmie.

Przez chwilę stał jak słup soli, po czym i on zgiął tułów w ukłonie.

- Weź Alix i przejdźcie się razem po sali - polecił baron. - Dobrze jest poznać kobietę, którą się poślubia, jeszcze przed podpisaniem umowy małżeńskiej.

- I tak będzie podpisana, bez względu na to, czy ją poznam, czy też nie - odparł Hayle. - Niemniej posłucham cię, panie. - Podał Alix ramię. - Chodźmy! - rzekł krótko.

Dziewczyna ujęła go, po czym oddalili się od swoich ojców.

- Nie jesteś rad z tego małżeństwa - powiedziała. - Czy będziesz zdziwiony, jeśli się dowiesz, że ja także nie?

- Nie chcesz za mnie wyjść? - Jednak wyglądał na zaskoczonego. - A to dlaczego? Jestem dobrą partią i mówią, że jestem całkiem przystojny, dziewczko.

- Nie jestem dziewczką - poprawiła go Alix. - Jestem damą. Królowa jest moją chrzestną matką. Moja matka służyła jej jako jedna z dam dworu. Mój ojciec jest jej osobistym medykiem. Liczyłam na to, że spędzę swoje życie na dworze, w służbie królowej.

- Królową zrzucano z tronu tak samo jak naszego szalonego króla - powiedział Hayle. - Nie ma już dworu, na którym mogłabyś służyć. Musisz wyjść za mąż albo wstąpić do klasztoru. Tylko takie wyjście ma przyzwoita kobieta. Ponieważ twój ojciec postanowił przehandlować cię za ciepłe miejsce przy ogniu na starość, musisz za mnie wyjść.

- To królowa wyszła z propozycją tego małżeństwa, żeby zapewnić nam bezpieczeństwo - powiedziała gniewnie Alix. - Gdyby ojciec czuł się lepiej, zabrałby mnie do Andegawenii. Papa mnie kocha, ale w sumie jesteś bliski prawdy. Pamiętaj jednak, że to ja wyraziłam

~ 31 ~

zgode na ten ślub, aby ojciec mógł przeżyć resztę swoich dni w bezpiecznym miejscu.

- Mam kochankę, którą miłuję - powiedział Hayle.

- Poślubiłbym ją, gdybym mógł, lecz ojciec nie zgodziłby się, by dzieci z tego związku dziedziczyły majątek.

- A dlaczego? - zapytała Alix, ciekawa wbrew sobie samej.

- Jest niskiego urodzenia - wyjaśnił.

- Zatem obawiam się, że twój ojciec ma słuszność w tej materii. Moja krew jest nawet więcej niż równa twojej i dlatego możemy wziąć ślub. Ja, żeby chronić mojego ojca, ty, żeby sprawić przyjemność twojemu. To w skrócie wszystko na ten temat.

- Harda jesteś - zauważył.

- Nie, jestem po prostu praktyczna - odparła Alix.

- Jeśli będziesz mnie traktować z szacunkiem, będę dla ciebie dobrą żoną, milordzie. Będę prowadzić dom, szanować naszych ojców, rodzić ci dzieci i troszczyć się o wszystko w Wulfborn jak przystoi pani takiego domu. Trzymaj sobie kochankę. Nie będę się skarżyć, tylko nie obnoś się z nią przed ludźmi i przede mną, o to tylko cię proszę.

- Przywykłem do tego, że robię, co mi się podoba

- odpowiedział.

- Tak czynią tylko dzieci, a ty wszak nie jesteś już dzieckiem, milordzie. Jesteś mężczyzną - powiedziała Alix. - Kiedy weźmiesz sobie żonę, musisz zachowywać się jak mężczyzna.

Doszli do końca sali i Hayle nieoczekiwanie wciągnął Alix do ciemnego kąta. Przycisnął ją do twardej kamiennej ściany i oświadczył:

- Będziesz do mnie należeć tak samo jak moje psy albo jak mój koń. Będę z tobą robił, co mi się podoba.

- Przygniótł ją swoim ciałem, a jedną ręką złapał jej pierś i mocno ścisnął. - Rozumiesz, dziewczyno?

~ 29 ~

Wstrząśnięta Alix nie mogła wymówić słowa. - Zabierz rękę - syknęła.

W odpowiedzi uszczypnął mocno jej brodawkę. - Nie - powiedział i zaczął ugniatać jej delikatne ciało mocnymi, bezlitosnymi palcami. - Jesteś dziewczycą?

Alix oblała się rumieńcem.

- Oczywiście, że tak! Dlaczego myślisz, że nie?

- Niczego nie myślę. Chciałem tylko wiedzieć - powiedział Hayle. Pochylił się nad nią i wargami wycisnął na jej ustach mocny pocałunek.

Zaraz zemdleję, pomyślała Alix, kiedy poczuła jego twarde usta. Nigdy wcześniej nikt jej nie całował, ale wyczuła całą wzbierającą w nim złość.

Podniósł głowę.

- Nie umiesz się całować, prawda? No cóż, nie ma to żadnego znaczenia. Wszystko, czego mi trzeba, to zrobić ci dziecko. Wtedy nie będę musiał przez jakiś czas zawracać sobie tobą głowy. - Puścił ją i odprowadził w pobliże paleniska, gdzie siedzieli ich ojcowie.

Alix szła jak na drewnianych nogach. Była wstrząśnięta. Czy ten człowiek o nieczułym sercu kiedykolwiek się o nią zatroszczy? Czy kiedykolwiek stanie się jej miły? Czy w ogóle powinna wychodzić za niego za mąż? Musi. Poczowała wzbierające pod powiekami łzy. Nie ma innego wyjścia. Ojciec musi być bezpieczny, nawet za cenę jej własnego szczęścia.

Rozdział 2

Do podpisania kontraktu pozostawało jeszcze parę dni. Królowa, trzeba jej to przyznać, uczyniła próbę pocieszenia swojej chrzestnej córki.

- Nie podjęłabym takiej decyzji, ale twój ojciec jest chory i nie może jechać dalej - wyznała Małgorzata Andegaweńska. - Poza tym będzie nam łatwiej znaleźć nocleg z jednym sługą przy boku. Dzień po twoim weselu wyjedziemy stąd. Naszą jedyną obroną jest odosobnienie tego miejsca, lecz nie możemy sobie pozwolić, by przedłużać pobyt tutaj. Wcześniej czy później yorkiści zaczną przeczesywać okolicę staranniej i nas znajdą.

- Rozumiem - powiedziała głucho Alix.

- To pociągający młody człowiek - zauważyła królowa.

- Pragnie poślubić swoją kochankę...

- Też coś! - wykrzyknęła królowa. - Wszyscy młodzieńcy chcą się żenić z kochankami, ale wiadomo, że kochanki nie są po to, by się z nimi żenić. Wypełniaj swoje obowiązki, a mąż w końcu się nią znudzi. To doskonała partia, *ma chérie*. Rodzina jest godna szacunku, no i baron bardzo cię polubił. Jeśli twój małżonek zachowa się względem ciebie niewłaściwie, idź do barona, bo to sir Udolf jest głową rodziny. Wygląda mi na to, że dożyje sędziwego wieku. A co najważniejsze, twój papa znajdzie bezpieczne schronienie. Nie mogłabym pozwolić, by stała mu się krzywda przez wzgląd na twoją drogą mamę, która zawsze była dla mnie bardzo dobra. Pomyśl o niej, Alix. Kiedy moja babka i ojciec postanowili, że ma poślu-

~ 34 ~

bić twojego ojca, uczyniła, co jej kazano. Czyż nie wypada, byś ty uczyniła tak samo?

- Tak, wasza wysokość - odparła Alix. „Pomyśl o matce” - powiedziała królowa. Alix cały czas o niej myślała. Nie było ani jednego dnia, żeby nie wspominała Blanche Givet. Matka była taka piękna! Wiele osób twierdziło, że Alix bardzo ją przypomina, ale chociaż miały podobnego koloru włosy i oczy, córka uważała matkę za daleko bardziej urodziwą. Blanche była Francuzką po czubki palców. Wytworną i tryskającą życiem. Czarującą i dyplomatyczną, umiejącą sobie radzić z najtrudniejszymi wysoko urodzonymi towarzyszkami królowej Anglii. Wszyscy kochali Blanche Givet. Szczególnie zaś mąż i córka.

Co by powiedziała Blanche na małżeństwo zaaranżowane przez Małgorzatę Andegaweńską dla jej córki? Czy królowa w ogóle by je zaaranżowała, gdyby Blanche jeszcze żyła? Alix pragnęła wierzyć, że gdyby matka żyła, powróciliby ze swoim jedynym dzieckiem do Andegawenii, by tam doczekać końca swoich dni. Jednak nie, Blanche nigdy nie opuściłaby Małgorzaty Andegaweńskiej, zwłaszcza w takich okolicznościach. Alix westchnęła. Gdyby matka żyła, to małżeństwo nigdy by nie zostało ułożone.

Śmierć matki była ogromnym wstrząsem dla wszystkich, którzy ją znali. Nagła i nieoczekiwana. To zdrowie Alexandra Giveta się pogarszało. Natomiast Blanche aż do dnia śmierci wydawała się zdrowa i tryskająca energią. A tymczasem pewnej tragicznej nocy położyła się do łóżka i już nigdy się nie obudziła. Wprawdzie ostatniego dnia bardzo narzekała na zmęczenie, jednak to nie było nic niezwyklego dla damy dworu, która zawsze miała mnóstwo zajęć.

Alix poczuła płynące z oczu łzy i otarła je niecierpliwie. Od chwili, kiedy jej powiedziano, że Blanche nie żyje, próbowała sobie przypomnieć ostatnie słowa, jakie

wypowiedziała do niej matka, jednak nigdy jej się to nie udało. Ojciec próbował ją pocieszyć mówiąc, że skoro nie pamięta, to znaczy, że rozmowa nie toczyła się o rzeczach istotnych i ważnych. Czyż jednak nie powinno się pamiętać ostatnich słów matki? Z drugiej strony, jeśli się nie wiedziało, że to są ostatnie słowa... Alix westchnęła smutno.

Pamiętała za to, że stojąc przy grobie matki, obiecała, że będzie się opiekować ojcem. Wiedziała, że byłaby to jedyna rzecz, o którą Blanche by ją poprosiła, gdyby miała taką sposobność. Teraz zaś byli w dzikiej okolicy Nor-thumbrii, a ona miała poślubić człowieka, który jej nie chce, po to, żeby jej ojciec miał dom i miejsce, gdzie będzie mógł złożyć głowę na ostatni spoczynek. Łzy spływały jej po policzkach. Zagryzła wargi, by powstrzymać się od szlochu. „Dotrzymam obietnicy, mamó” - powiedziała w duchu.

Zaczęła myśleć o Hayle'u Wattesonie. Coś z nim nie było w porządku, ale co, tego nie była jeszcze pewna. Był bardzo dziecinny, jak zepsute dziecko, które zawsze musi postawić na swoim. Wyłożył bardzo jasno, że jej nie lubi, nie chce i pojmie za żonę tylko po to, by zadowolić swojego ojca. Spłodzi w jej łonie dzieci też po to, by zadowolić ojca. Nie będzie znaczyć dla niego więcej niż klacz rozplodowa.

Łzy popłynęły szybciej. Nie dlatego, że się nad sobą roztkliwiała, ale dlatego, że to wydawało jej się niesprawiedliwe. Jej matka kochała ojca. Małgorzata Andegaweńska też z czasem pokochała swojego królewskiego małżonka. Ojciec był szczęśliwy, mogąc poślubić matkę. A Henryk Plantagenet pomimo swojej wstydlivosti także rad był z małżonki. Chociaż wiedziała, że wielu mężczyzn ma kochanki, wiedziała też, że ani jej ojciec, ani król nie wzięli do łóża żadnej innej kobiety. Tymczasem ona ma poślubić człowieka, który nie tylko ma kochankę, ale także kocha ją szczerze, zamierza ją zatrzymać,

a do tej, którą ma poślubić, odczuwa tylko wrogość. Wszystkie instynkty nakazywały jej ucieczkę, ale Alix nie usłuchała. Ojciec potrzebował domu, a dwór Wulfborn był dość wygodnym miejscem. Powinna poślubić Hayle'a Wattesona, a jeśli on jej nie pokocha, to ich dzieci ją pokochają. Dotrzyma przyrzeczenia złożonego na grobie matki.

Alexander Givet poczuł się nieco silniejszy, mogąc odpocząć przez ostatnich parę dni.

- Nie musisz wychodzić za tego człowieka, jeśli sobie nie życzysz - powiedział córce. - Czuję się znacznie lepiej po odpoczynku. Zabiorę cię do Andegawenii, *mignon*.

- Nie, papo - rzekła Alix. - Lepiej ci, bo jesteś w cieple, pod dachem, masz wygodne posłanie i regularnie dostajesz gorącą strawę. W podróży nie będzie ani jednej z tych rzeczy. Królowa jedzie do Szkocji. Nie ma środków na to, by dotrzeć do wybrzeża, my zresztą też nie mamy. Jeśli nawet zdołamy dotrzeć do morza, to jaką możemy mieć pewność, że znajdziemy statek, który zabierze nas do Francji? A jeśli znajdziemy taki statek i dostaniemy się do Francji, to jak dotrzemy do Andegawenii? Nie, papo, podróż jest zbyt długa i zbyt trudna dla chorego człowieka. Możesz nie dożyć jej końca, a wtedy ja zostanę sama.

- Nie podoba mi się mężczyzna, którego masz poślubić - wyznał medyk.

- Mnie się też nie podoba - zgodziła się Alix. - Jednak jego ojciec to dobry człowiek, a to on jest tutaj panem. Sir Udolf lubi nas oboje, papo. Wszystko, czego chcą ode mnie Wattesonowie, to potomstwo. Dam im to, czego chcą. Sir Udolf będzie się opiekował wnukami i szanował mnie jako ich matkę. Zgodziłam się nie wchodzić między Hayle'a a jego kochankę, jeśli będę traktowana z należnym respektem.

Alexander Givet potrząsnął głową.

~ 37 ~

- To, że moja córka musi się sprzedać, żeby mnie chronić, sprawia mi ból. Czuję się taki bezradny, *mignon*. Wybacz mi!

- Niczego nie muszę ci wybaczać, papo - zapewniła go Alix. - Jestem z tego zadowolona - skłamała z uśmiechem i pocałowała go w policzek.

Wiedział, że nie powiedziała prawdy, jednak jakie mieli wyjście? Alexander Givet w milczeniu przeklął słabość swojego ciała, która postawiła jego umiłowane dziecko w takim położeniu. O ile jednak duma nakazała mu dać połowę sakiewki, by zapewnić córce przyzwoity posag, drugie tyle zatrzymał, by wręczyć jej przed śmiercią. Alix nie zostanie bez środków do życia, jeśli kiedyś przyjdzie jej opuścić Wulfborn.

Kiedy przed kilkoma tygodniami opuszczali ostatnią królewską kryjówkę, Alix mogła zabrać ze sobą bardzo niewiele. Miała kilka koszul lnianych i jedwabnych. Zajmowały mało miejsca i dlatego zapakowała sześć z nich oraz dwa kupony batystu na nocne koszule. Miała jednak tylko trzy suknie. Dwie wełniane - jedną zieloną, drugą orzechowobrazową i jedną z fioletowego jedwabiu. Do tego parę długich butów podróżnych, pantofelki do chodzenia po domu, wełnianą pelerynę z kapturem obramowanym króliczym futrem i dwa lniane szale. Ojciec dał jej biżuterię, która należała do matki - sznur kremowych pereł, dwa złote łańcuchy, jeden z wysadzonym kamieniami krzyżykiem oraz pięć pierścieni, każdy ze szlachetnym oczkiem. Jeden z wielką różową perłą, drugi z granatem, kolejny z małym szafirem, a czwarty z ametystem. Ostatni był z czerwonego irlandzkiego złota z zielonym turmalinem. Trzymała te kosztowności w bladobłękitnym jedwabnym woreczku ściągniętym taśmą.

Na dzień wesela Alix wybrała najlepszą suknię - jedwabną fioletową. Na jej prośbę przyniesiono z kuchni dębową wannę, w której wzięła kąpiel, najwięcej czasu

~ 35 ~

przeznaczając na dokładne umycie włosów. Pomagała jej służąca w nieokreślonym wieku o imieniu Bab.

- Starszy pan powiedział, że mam ci służyć, bo to ty będziesz tutaj panią - oznajmiła Bab. - Jesteś ładna, ale nie tak ładna jak Maida.

Alix ubodło porównanie do kochanki Hayle'a.

- Nie mów przy mnie o tej dziewczce - powiedziała do Bab. - Nie ma dla mnie żadnego znaczenia, czy jest ładna.

- Nie obchodzi cię, pani, że twój mąż się z nią pieści i będzie nadal to robił? - zapytała bezczelnie Bab, pomagając Alix wejść do wanny.

- Nie, nie obchodzi - oświadczyła Alix i zaczęła się namydlać.

- A przecież się kąpiesz, żeby mu zrobić przyjemność. Nigdy mu nie sprawisz przyjemności, pani. On chce tylko Maidę.

- Kąpię się, żeby sprawić przyjemność sobie, Bab, a Maida jest jego na wieczność. Nic dla mnie nie znaczy. To ja będę żoną Hayle'a, matką jego prawowitych spadkobierców. Prosiłam, żebyś nie mówiła o tej dziewczce. Przestań albo będę zmuszona cię ukarać.

Bab obrzuciła Alix zdziwionym spojrzeniem, ale zamilkła, pomagając się ubrać Alix, gdy wyszła już z wanny i się osuszyła. Służąca jednak nie mogła się powstrzymać i przy zakładaniu koszuli odezwała się: - Maida ma więcej ciała na sobie niż ty, pani. Wydała z siebie przestraszony okrzyk, kiedy poczuła na tłustym policzku rękę Alix.

- Auu! - roztarła ręką piekące miejsce.

- Czy jesteś aż tak ciężko myśląca, że mnie nie zrozumiałaś, Bab? Masz przy mnie nie mówić o dziewczce mojego małżonka. - Alix popatrzyła z potępieniem na kobietę. - Już wkrótce będę panią tego dworu. To ja będę kierować służbą i gospodarstwem. Jeśli zamierzasz pozostać w mojej służbie, musisz słuchać moich poleceń. Czy

~ 39 ~

sądziysz, że skoro jestem młoda, możesz mnie poniżyć albo paplać o tej dziewczce? Uczyłam się wykonywać swoje obowiązki u samej królowej Anglii, Bab, i nauczyłam się dobrze.

- Zaiste, doskonale, *ma chérie* - rzekła Małgorzata Andegaweńska, wchodząc do komnaty, która teraz należała do Alix. Poczęstowała służącą spojrzeniem pełnym nagany.

- Jest mi niezmiernie przykro, że nie mam nic cennego, by ci podarować w tym dniu. Gdyby było tak jak dawniej, dałabym ci pozłacaną solniczkę albo dwanaście srebrnych łyżek. Twój małżonek otrzymałby prawo polowania w królewskich lasach. Niestety, skoro nie jest tak jak dawniej, przyniosłam ci to. - Królowa założyła Alk na biodra złoty pas wysadzany drobnymi kamieniami.

- Proszę, wygląda doskonale! - Królowa położyła dłonie na ramionach Alk i ucałowała ją w oba policzki.

- Teraz muszę z tobą porozmawiać, bo nie masz przy sobie matki. - Odwróciła się. - Wyjdz! - poleciła Bab.

- Wezwiemy cię, kiedy będziesz potrzebna.

Służąca pospiesznie wyszła, pojmując, że panna młoda, którą wszyscy uważali za delikatną i słabą, wcale taka nie jest. Pobiegła podzielić się tym spostrzeżeniem z innymi służącymi, a także powiadomić swoją siostrzenicę Maidę, że nowa pani nie będzie próbowała zająć jej miejsca w sercu Hayle'a Wattesona. Była jednak ciekawa, co ta nowa pani sobie pomyśli, kiedy się dowie, że Maida spodziewa się dziecka.

Małgorzata Andegaweńska zaczęła, aż służąca wyjdzie.

- Muszę ci wyjaśnić, co się będzie działo w noc poślubną - rzekła.

Na usta Alk wypłynął lekki uśmiech.

- Papa już mi to wszystko powiedział - odparła. Królowa wyglądała na zaskoczoną, lecz szybko się rozeźmiała.

~ 37 ~

- Naturalnie - rzekła. - Nie chciał, żebyś była zupełnie nieprzygotowana i zapewne wyjaśnił ci wszystko, co się tyczy spraw ciała. Niemniej wyjaśnił ci wszystko z męskiego punktu widzenia. A ja powiem ci, jak to wygląda ze strony kobiety. Możesz doświadczać pożądaną, nawet jeśli nie czujesz miłości do mężczyzny. Miłość jednak przemienia pożądaną w wielki cud, Alk. Wiem, że teraz ty i twój mąż jesteście dla siebie zupełnie obcy. Wiem też, że on ma kochankę. Wierzę jednak głęboko, że twoja słodycz i wierność ostatecznie przewycięży jego naturę. Patrz pilnie, co będzie się działo, kiedy dasz mu pierwszego syna. Wtedy na pewno cię pokocha. Wiedz jednak, że niektórzy mężczyźni są dość szorstcy w swoim kochaniu. Nie musisz się jednak tego obawiać. Pozwól mu czynić to, jak chce, a w zamian bądź dla niego czuła i delikatna.

- Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała Alk. - Jestem ci, pani, wdzięczna za twoje słowa i mądrość.

- Nie zamierzała się spierać z królową, że Hayle Watteson nigdy jej nie pokocha. Królowa uczyniła to, w co wierzyła, że będzie najlepsze dla niedomagającego medyka i chrestnej córki. Należało pozwolić jej odjechać ku czekającemu na nią przeznaczeniu z wiarą, że wszystko będzie dobrze.

- Jestem bardzo rada, że przed tobą i twoim ojcem otworzyła się taka przyszłość. Wyjadę stąd jutro, z przekonaniem, że małżonek mojej najdroższej Blanche i jej córka są bezpieczni. A teraz, *ma petite*, zdaje się, że wszyscy już na nas czekają. Pójdziemy?

Alk wzięła głęboki oddech i zapytała:

- Jak wyglądam?

Królowa uśmiechnęła się z czułością.

- Prześlicznie i aż nadto dobrze jak dla syna barona, ale cóż! Musimy być wdzięczni Bogu i jego Błogosławionej Matce, że ich nam zesłali, *ma petite*. - Poprawiła złoty pas na biodrach Alk i dotknęła długich, kręco-

~ 41 ~

nych włosów dziewczyny rozpuszczonych na znak niewinności. –*Allez!*

Razem zeszyły do sali, gdzie sir Udolf, Alexander Givet oraz pan młody czekali z księdzem. Obaj ojcowie owinięci byli w ciemne, podbite futrem peleryny. Pan młody miał na sobie ciemnozieloną tunikę sięgającą kolan i czarne nogawice. Król był także obecny. Siedział w ciężkim aksamitnym płaszczu obramowanym grubym futrem spływającym z jego ramion do samej kamiennej posadzki. Przy jego boku przysiadł mały ksiądz. Mrugnął do Alix łobuzersko, co sprawiło, że odpowiedziała uśmiechem.

Ksiądz, sir Udolf, Alexander Givet i pan młody stali przy stole na podwyższeniu. Alix podeszła powoli, żeby do nich dołączyć.

- Kontrakt dla związku pomiędzy Hayle'em, Johnem Wattesonem a Alix Margot Givet został spisany i przyjęty przez najświętszą Matkę Kościół, jak również przez sir Udolfa Wattesona i Alexandra Giveta, rodziców obu stron. Teraz pozostaje jeszcze, by państwo młodzi podpisali kontrakt - przemówił ksiądz i wręczył panu młodemu gęsie pióro.

Hayle Watteson wziął je i postawił niedbały krzyżyk w miejscu wskazanym przez księdza. Oddał pióro duchownemu, a ten podał je Alix.

Wzięła je do ręki i starannie wykaligrafowała swoje nazwisko: *Alix Margot Givet*. Wyszło schludnie i czytelnie. Oddała pióro zdumionemu księdzu.

Obaj ojcowie i królowa wystąpili do przodu, by jako świadkowie skreślić swoje nazwiska na pergaminie. Kiedy wszyscy skończyli, ksiądz posypał podpisy piaskiem.

- Teraz pozostaje nam tylko udać się do kościoła, aby młoda para została należycie pobłogosławiona, a związek oficjalnie przypieczętowany. - Ksiądz zwinął pergaminy i związał rzemieniem. Zostawił je na wysokim sto-

le i wyprowadził parę młodą z sali. Wyszli z domu, który stał na jednym końcu wsi sir Udolfa, i przeszli na jej drugi kraniec, gdzie wznosił się niewielki kościółek. Na drogę wylegli wieśniacy, w milczeniu przyglądając się orszakowi. W pustym kościele Alix z oblubieńcem uklękli przed ołtarzem. Ksiądz ich pobłogosławił i odprawił krótką mszę. Na koniec ogłosił ich mężem i żoną. Wyszli z kościoła i wrócili do domu. Wiejska droga była całkiem pusta.

- Nienawidzą cię za to, że zajęłaś miejsce Maidy jako żona przy moim boku - powiedział z okrutną szczerością Hayle. - Maida spodziewa się dziecka. To był jej ślubny podarunek dla mnie. Urodzi mi pierwszego syna.

Alix słysząc to, poczuła, jak upada na duchu.

- Czy nie mógłbyś być dla mnie bardziej uprzejmy w dniu naszego wesela, milordzie? To nie moja wina, że twoja ukochana jest niskiego urodzenia. Wiesz, że w ogóle nie wychodziłabym za ciebie za mąż, gdyby nie chodziło o mojego ojca.

- Nie jesteś lepsza od sprzedajnej dziewczki - rzekł. - Maida mnie kocha. Niczego ode mnie nie żąda, prócz mojej miłości, którą daję jej z prawdziwą rozkoszą. Ty zaś chcesz swoim ciałem kupić sobie tutaj miejsce. Lepiej okaż się płodna jak najszybciej, żeby moje poświęcenie nie poszło na marne.

- Twoje poświęcenie!? A co z moim! - wykrzyknęła Alix.

- Ladacznic! - rzucił zimno.

Sir Udolf urządził ucztę dla całej wsi i sala była już wypełniona, gdy wrócili. Piwo lało się strumieniami, a Alix zasiadła za stołem ogłuszona swoim nieszczęściem. Patrzyła, jak jej małżonek tańczy z wieśniaczkami i szybko zrozumiała, że urodziwa ciemnowłosa dziewczyna, której boku nie opuszczał, to właśnie jego kochanka Maida. Baron był wyraźnie zakłopotany, widząc zachowanie syna, a Alexander Givet wprost wściekły.

~ 40 ~

- Czy nie masz żadnego wpływu na swojego potomka, że pozwalasz mu aż tak poniżać moją córkę? - zapytał barona. - i to w dniu wesela!

- Cóż mogę zrobić? - powiedział bezradnie baron, po czym zwrócił się do Alix. - Wybacz mi, moje dziecko. Jest młody i głupi jak but. Nic dobrego nie wyniknie, jeśli nawet zamknę go na klucz, bo wtedy skieruje na ciebie jeszcze większą złość. Daj mi tylko wnuka, a ja będę cię bronił, dopóki żyję.

- Nie powinienem był nigdy pozwolić na to, żeby moja córka poślubiła twojego syna - rzekł z gniewem Alexander Givet. - Niechaj Bóg mi przebaczy! Niech Bóg mi przebaczy!

- Wszystko w porządku, papo - Alix próbowała poprawić mu nastrój. - Hayle zachowuje się po prostu jak dzieciak, który nie zdołał postawić na swoim. Ale to ja jestem jego żoną i to ja będę matką jego dziedzica. Wtedy wszystko będzie jak trzeba. Nie chcę, żebyś się martwił. - Jednak w duchu Alix nie była uradowana zachowaniem małżonka. Postępował jak dziecko. Najwyżej dziesięcioletnie. Co było z nim nie tak? Zgodził się przecież, że publicznie nie będzie jej ośmieszał. Wtem zdała sobie sprawę, że nigdy jej tego właściwie nie obiecał. Ona zażądała tego od niego, ale on tego nigdy nie potwierdził. Czy teraz będzie musiała zawsze znosić takie zachowanie, czy będzie się mścił, że nie mógł postawić na swoim? Westchnęła cicho i jej spojrzenie powędrowało w stronę, gdzie tańczył z kochanką. Miał zupełnie inną twarz, niż zazwyczaj. Malowała się na niej łagodność i dobroć. Przyglądając się mężowi, Alix wiedziała, że jej nigdy nie pokaże takiej twarzy.

- Alix jest roztropniejsza niż ty, Alexandre - szepnęła królowa. - Bądź niewzruszony, *mon ami*. Kiedy minął wieczór, wieśniacy się rozeszli, a Hayle wyszedł z nimi. Sir Udolf wziął Alix na bok i usiedli przed płonącym paleniskiem.

~ 41 ~

- Pamiętaj, że Hayle stawiał pewne warunki, zgadzając się cię poślubić, Alix?

Kiwnęła głową. - Pamiętam, ale nigdy właściwie nie wyjawiał mi, jakie one są.

- Teraz już muszę ci to powiedzieć. - Wyglądał na nieszczęśliwego. - Mój syn uważa, że cielesne połączenie z tobą jest zdradą wobec kochanki. Dlatego, o ile wie, że musi z tobą iść do łóżka, aby mieć prawowitego dziedzica, nie życzy sobie oglądać cię, wypełniając obowiązki wobec ciebie i rodziny. Zostaniesz przygotowana do łóżka i zostawiona w kompletnie ciemnej komnacie. Kiedykolwiek on przyjdzie do łóżka, pokój ma być ciemny. Okiennice zamknięte, a zasłony szczelnie zasłonięte. Jest mi bardzo przykro, ale takie były jego warunki i byłem zmuszony na nie przystać, żeby w ogóle doszło do tego małżeństwa.

Alix pokręciła głową.

- Jego kochanka spodziewa się dziecka - powiedziała.

- Wiedziałeś o tym, milordzie? Powiedział mi, kiedy wracaliśmy z kościoła.

- Wybacz mi, moje dziecko! - poprosił baron. - Z czasem na pewno ustąpi, bo rozgrzejesz jego serce.

- Nigdy nie ustąpi - powiedziała z rozpaczą Alix. - Ja jednak spełnię swój obowiązek, milordzie. Nie musisz się obawiać.

Tak, dla dobra ojca pozwoli Hayle'owi Wattesonowi odebrać sobie dziewictwo i urodzi mu dzieci. Z pomocą sir Udolfa wychowa synów na prawdziwych dżentelmenów, takich jak jej ojciec i nieszczęsny król. Nauczy je dobroci, szacunku i poczucia obowiązku. Mając wokół siebie dzieci, będzie się czuła bezpieczna, nawet kiedy ojciec i sir Udolf odejdą.

- Nie idź z nim do łóżka - rzucił z rozpaczą jej ojciec.

- Wolę już zamarznąć w drodze, niż pozwolić, byś choć przez chwilę musiała znosić tego człowieka.

Zawołajcie księdza, niech anuluje ten związek. - Mówiąc te słowa, Alexander Givet zaczął ciężko oddychać i złapał go atak

~ 45 ~

straszliwego kaszlu wstrząsający całym jego ciałem. Opadł bez sił na krzesło.

- Papo! - Alix natychmiast stanęła przy ojcu. Medyk przytrzymał przy jego ustach chusteczkę, na której dostrzegła plamy krwi. - Wszystko będzie dobrze, papo. Mnie zupełnie zadowala to małżeństwo. Nie denerwuj się. Jesteś mi potrzebny, tak jak i sir Udolf. Nie możesz się tak irytować. - Podała mu do ust kielich wina, kiedy skończył kaszleć.

Alexander Givet pil powoli. Był blady i tak słaby, że nie mógł wykonać żadnego ruchu. - Nie mogę pozwolić, byś to zrobiła, *mignon* - wyszeptał cicho.

- Już zrobione - powiedziała Alix. - Dała znak młodemu słudze, który błyskawicznie zjawił się przy niej.

- Zaprowadź ojca na posłanie i dopilnuj, żeby było mu wygodnie. Posiedź przy nim, dopóki nie zaśnie.

- Tak, pani - odparł chłopak. Miał miłą twarz i nie wydawał się nastawiony do niej tak wrogo jak większość służby.

- Jak masz na imię? - zapytała Alix.

- Wat, pani.

- Porozmawiam z zarządcą, bo chciałabym, żebyś opiekował się moim ojcem i został jego osobistym służącym - rzekła Alix.

- Dziękuję, pani - odpowiedział Wat. Pomógł Alexandrowi Givetowi wstać z krzesła. - Proszę się o mnie oprzeć, sir. Jestem silny.

- Kiedy się już położysz, papo, przyjdę ci życzyć dobrej nocy - obiecała Alix, po czym zwróciła się do sir Udolfa: - Ojciec nie może nadal spać w sali - rzekła.

- Musi mieć osobny pokój. Skoro twój syn musi teraz dzielić łożę ze mną, jego pokój przeznaczę dla ojca. Jeśli Hayle będzie potrzebował osobnego miejsca, niechaj urządzi je sobie gdzie indziej.

- Czy nie pójdziesz teraz do swojej sypialni oczekiwać na małżonka? - odważył się zapytać cicho sir Udolf.

~ 46 ~

- Nigdzie nie pójde, póki nie dopilnuję, że mój ojciec jest przyzwoicie ułożony na noc. Poza tym twój syn jest teraz z kochanką. Nie śpieszy mu się do łóża ze mną.

Baron wyglądał na nieszczęśliwego, ale nic nie odpowiedział. Rozumiał, że to Alix ma słuszość.

Usiadła po jego lewej ręce, z kamienną twarzą rozglądając się po sali, teraz zupełnie pustej. Królowa wyszła dyskretnie, zabierając ze sobą syna. Służący króla przyszedł po niego jeszcze w czasie tańców i zaprowadził do komnaty. W końcu zjawił się Wat, by powiedzieć, że sir Alexander jest ułożony wygodnie na swoim posłaniu tuż przy wielkim palenisku.

Alix poszła do ojca i ucałowała go w czoło.

- Jutro przygotuję dla ciebie pokój. Nie możesz dłużej spać w głównej sali

- Jeszcze jest czas - powiedział jej miękko.

Alix potrząsnęła głową. - Pamiętasz, co zawsze powtarzała mama? Musisz wyciągać to, co najlepsze, z każdego kiepskiego położenia, bez względu na to, jak się czujesz. Mogę w sercu i umyśle karcieć Hayle'a Watteso-na, ale przed ludźmi zawsze będę traktować go z respektem. Z jego dzisiejszego zachowania wnioskuje, że nieczęsto się będziemy widywać.

Ojciec wyciągnął rękę, w której trzymał mały woreczek.

- Skoro zdecydowałaś się brnąć dalej w tę parodię małżeństwa, *mignon*, na tak ciężką próbę będziesz potrzebowała dodatkowego wzmocnienia ducha i ciała. Weź dziś wieczór szczyptę do kielicha z winem i wypij. Potem zażywaj szczyptę w winie albo w cydrze co rano. Dam ci więcej, kiedy to zużyjesz. - Włożył woreczek do jej dłoni, złapał ją za nadgarstki i poprosił: - Obiecuj, że będziesz brała to lekarstwo, Alix. Obiecuj!

- Skoro tak wierzysz, że mi to pomoże, papo, to oczywiście będę to zażywać. Pierwszą szczyptę dziś wieczór, a potem każdego ranka, tak jak zaleciłeś. - Pochyliła się i pocałowała go w policzek. - *Bon soir*, papo.

~ 44 ~

- *Bon soir, mignon* - odpowiedział Alexander Givet. - Niechaj Bóg cię ma w opiece dziś w nocy. Alix wyszła z sali, nie odzywając się do sir Udolfa, po czym udała się na górę do sypialni, którą miała dzielić z mężem. Bab już na nią czekała.

- Przynieś mi mały kielich wina - poleciła Alix służącej. Bab uczyniła, co jej kazano, i postawiła wino na stoliku przy łożu. Potem pomogła Alix się rozebrać.

- Będzie chciał, żebyś była naga, pani - oznajmiła, kiedy Alix stała w koszuli, myjąc ręce i twarz.

- To będę naga - powiedziała Alix. Kręciło jej się w głowie i było jej zimno. Może wino pomoże jej się rozgrzać.

- Ostrożnie obchodź się z moim odzieniem - uprzedziła. - To moja najlepsza suknia. Kiedy służąca z namaszczeniem składała fioletowy jedwab, Alix wzięła szczyptę zawartości woreczka, wsypała do wina, po czym wypila do dna. Musi zapytać ojca, co to takiego. Nie chciała, by Bab widziała woreczek, schowała go więc dyskretnie pod materac. Gdy zostanie sama, znajdzie lepszy schowek.

- Czy mój małżonek jeszcze nie wrócił? - zapytała, domyślając się, że Bab wie, gdzie jest.

- Jeszcze nie - odparła kwaśno Bab. - Połóż się do łoża i śpij. Obudzi cię, kiedy przyjdzie. Mam nadzieję, że rano będzie krew na prześcieradle. Nie spodoba mu się, jeśli nie jesteś dziewicą. Alix weszła do łoża.

- Dobranoc, Bab - powiedziała krótko. Przyglądała się służącej, która zdmuchnęła wszystkie świece poza jedną, którą trzymała w ręku, po czym wyszła z sypialni. Wnętrze było zimne, zauważyła Alix, ale skoro Hayle chciał kompletnych ciemności, nie rozniecono ognia, który by je ogrzał. Łoże pachniało świeżą lawendą. Poduszki pod nią były wypchane i miękkie. Przykryła się

i zamknęła oczy, ale nie mogła zasnąć. Leżąc samotnie w ciemnościach, rozmyślała o tym, co miało nastąpić

Wiedziała, czego się spodziewać. Mążonek wetknie swój członek do jej kobiecej pochwy i wypuści do środka nasienie. Jeśli będzie miała szczęście, szybko spłodzi w jej łonie dziecko, a wtedy ona równie szybko się go pozbędzie. Będzie z nią współżył tylko po to, by urodziła syna i by zadowolić ojca. Nic więcej. Chciała, żeby już przyszedł i to załatwił, bo była zmęczona i chciało jej się spać. Czy on z nią po tym zostanie? Czy zrobi to raz, czy więcej razy? W apartamentach królowej podsłuchiwała kiedyś dwie kobiety rozmawiające o mężu jednej z nich. Kochał się z nią po trzy razy jednej nocy. Obydwie chichotały jak dziewczęta. Ile razy musi to zrobić mężczyzna, żeby dać kobiecie dziecko? - zastanawiała się Alix. Niestety, tej wiedzy nie posiadała.

W końcu drzwi do sypialni otworzyły się i zobaczyła go w świetle pochodni płonącej na ścianie w korytarzu. Zawahał się chwilę, zanim wszedł.

- Nic nie mów - powiedział i zamknął za sobą drzwi. Alix milczała, tak jak kazał. Łoże zaskrzypiało, kiedy

usiadł na brzegu. Usłyszała stuknięcie ściągniętych butów o podłogę.

Odkrył kołdrę i powiedział:

- Rozłóż szeroko nogi, ladacznico. Kiedy posłuchiwała, położył się na niej.

- A teraz załóż ręce nad głowę. Nie uczynisz ani jednego ruchu, żeby wpłynąć na to, co będę robił.

Ścisnął jedną ręką jej pierś i mocno uszczypnął brodawkę.

- Przynajmniej masz delikatną skórę - zauważył, wodząc rękami po jej ciele. - I pachniesz kwiatami.

Alix poczuła, że mążonek się przymierza do dalszego działania. Poczuła jego nagie pośladki przy swoich udach, kiedy się pochylił i palcami wymacywał cel. Poczuła, kiedy znalazł wejście do jej pochwy. Kiedy się

~ 46 ~

na niej położył, zdała sobie sprawę, że ma na sobie tunikę i tylko odchylił ją trochę, żeby uwolnić swoją męskość. Alix poczuła, że powinna coś zrobić, ale nie wiedziała co. Napał na nią, a to bolało. Zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć z bólu, czując, że jeszcze mocniej napiera na nią w środku. Wtedy jednak pchnął mocno, a Alix nie mogła powstrzymać krzyku, który sam się wydarł z jej gardła, gdy poczuła ostry ból. Zaczęła płakać.

- Nie okłamałaś mnie, ładacznico. Byłaś dziewicą

- powiedział i zaczął pracowicie się w niej poruszać, stękając przy każdym pchnięciu, aż poczuła jak zeszytywniał nad nią i jęknął z doznanej ulgi. Potem się podniósł i zapowiedział:

- Wrócę wczesnym rankiem, żeby cię znowu wydup-czyć. Będę to robił codziennie, póki nie zaczniesz w tobie rosnać moje dziecko. Wtedy wreszcie będziemy mogli z tym skończyć.

Usiadł jeszcze raz na skraju łoża, wciągnął buty i wyszedł.

Alix zanosła się płaczem. Nie pocałował jej nawet ani nie starał się być miły. Zachował się jak ogier przyprohwadzony do klaczy. Na pewno nie tak zachowują się wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety w takiej sytuacji. Wspomniała twarz matki, kiedy wyszła któregoś razu z sypialni, którą dzieliła z ojcem. Była łagodna i rozmarzona. Alix pamiętała, jak powiedziała matce, że wygląda bardzo pięknie, a Blanche odpowiedziała na to, że kiedy kobieta jest prawdziwie kochana, wtedy rozkwita.

- Któregoś dnia sama się o tym przekonasz, *ma petite*

- powiedziała z uśmiechem matka.

I czyż królowa nie zdradziła jej, że kobieta może odczuwać pożądanie, nawet jeśli nie kocha mężczyzny? Tymczasem wszystko, co teraz czuła Alix, to był ból i poniżenie. Zapewne były to jedyne uczucia, których miała zaznać przy Hayle'u Wattesonie. Alix naciągnęła kołdrę, by ogrzać zziębnięte ciało. Ależ z niego okrutne i głupie

~ 47 ~

stworzenie! Zamierzała modlić się do błogosławionej dziewicy, -żeby jak najszybciej zrobił to dziecko, bo myśl, że będzie musiała znosić jego brutalne zabiegi co noc, była tak straszna, że bała się ją do siebie dopuścić. Instynkt podpowiadał Alix, że jej małżonek nigdy nie potraktuje jej inaczej niż dzisiejszej nocy. Hayle nienawidził jej za to, że jest kimś, kim jego umiłowana Maida nie zostanie. I będzie stale ją za to karał.

Po raz drugi przyszedł tuż przed świtem, kiedy przez szpary w okiennicach widać było pasemka światła. Obudził ją szorstko, potrząsając mocno.

- Ułóż się, tak jak cię nauczyłem - rozkazał. - Rozłóż nogi, a ręce trzymaj nad głową. Nic nie mów i tym razem żadnych krzyków, dziwko. Wiem, że za pierwszym razem nie mogłaś się powstrzymać, dlatego ci wybaczam. Tym razem masz nie wydawać żadnych dźwięków. - Bez dalszych ceregieli dokonał penetracji aż do nieuchronnego wytrysku. Potem wyszedł, mówiąc na odchodne:

- Wrócę jutro w nocy.

Kiedy była już pewna, że odszedł, Alix wyczołgała się z łoża i podeszła do kominka. W małym okrągłym pojemniku było kilka rozżarzonych węgli. Umieściła je w ułożonym do rozpalenia drewnie i dmuchała, aż małe płomienie podskoczyły, by zająć całe drewno. Wkrótce ogień płonął wesoło, przeganiając chłód. Alix postawiła na skraju paleniska gliniany dzban z wodą, by się ogrzał.

Bab obudziła ją o świcie, otwierając okiennice, by wpuścić do sypialni światło dnia. Alix wzięła gorącą już wodę z kominka i umyła się starannie.

- No, proszę, wykonał obowiązek wobec pani - rzekła Bab, wyciągając z łoża prześcieradło. Stary pan będzie zadowolony.

- Tak - powiedziała Alix - Będzie zadowolony, jestem tego pewna - naciągnęła na siebie czystą koszulę a na nią orzechowobrazową wełnianą suknię. Na nogi włożyła parę wełnianych skarpet, po czym wsunęła stopy w pan-

tofelki. Siedząc na skraju łoża, dokładnie wyczesła szczotką włosy, zanim zaplotła je w jeden gruby warkocz i związała na końcu kawałkiem białej wstążki.

- Będę w sali, żeby dopilnować posiłku i wyjazdu królewskiej pary - powiedziała do służącej, po czym wyszła z sypialni. Zastała ojca już obudzonego w towarzystwie sir Udolfa. Alix przywitała się z nimi pogodnie, unikając ich pytających spojrzeń, a potem odszukała zarządcę.

- Donaldzie, powiedziałaś kucharce, by przygotowała prowiant na drogę dla królewskiego oddziału? Poślij do stajni, by się upewnić, że konie są przygotowane, i dopytaj, czy sprawdzono, że mają zdrowe nogi i kopyta. Nie byłoby dobrze, gdyby po tej stronie granicy dopadli ich yorkiści.

- Kucharka dostała polecenia, a do stajni pójdę sam, pani - odpowiedział. Zarządca nie należał do rodziny Maidy i był lojalny wobec sir Udolfa.

- Dopilnujesz, żeby sypialnię z kominkiem przyszykowano na dziś dla mojego ojca? Nie może nadal sypiać w głównej sali - ciągnęła Alix.

- Dopilnuję, pani - odparł zarządca i skłonił się lekko.

- Dziękuję - rzekła Alix.

Królowa zeszła do sali gotowa do podróży. Jej syn zszedł razem z nią. Podbiegł do Alix i objął ją w pasie rączkami. Przytuliła go, pogłaskała po włosach i uśmiechnęła się do niego.

- Cóż, lordzie Edwardzie, dzisiaj nas opuszczasz - powiedziała. - Pojedziesz do Szkocji.

- Król Jakub jest takim samym chłopcem, jak ja - odparł Edward Plantagenet. - Jak sądzisz, Alix, czy lubi się bawić? - Podniósł ku niej twarzyczkę. - Będę bardzo za tobą tęsknił! Z tobą jest o wiele weselej niż z Edmee. Ona nigdy na nic mi nie pozwalała i za wszystko strofuje. Żałuję, że to nie ona wyszła za mąż za syna barona. Wtedy ty byś pojechała z nami.

~ 49 ~

Ja też żałuję, że nie ona poślubiła Hayle'a, pomyślała Alix, po czym głośno powiedziała:

- Musiałam wyjść za syna sir Udolfa, bo mój papa nie może już podróżować i potrzebuje bezpiecznego domu. A baron potrzebował dobrej żony dla syna. Zatem dostaliśmy to, czego nam było trzeba. A ty w Szkocji będziesz się bawił doskonale!

Mały księżę westchnął: - Wolałem, kiedy ojciec był królem Anglii.

- Twój ojciec jest królem Anglii - powiedziała szybko Alix.

Edward Plantagenet popatrzył na nią, a jego spojrzenie było znacznie poważniejsze i mądrzejsze od niego.

- Mój ojciec został zdetronizowany, Alix. Jego miejsce zajął Edward z Yorku. Musimy jechać do Szkocji, żeby nie mogli zgładzić mojego ojca ani mnie - powiedział, jakby wyjaśniał to dziecku. - Matka mówi, że nie pozwoli, by ograbili mnie z mojego dziedzictwa, ale moja matka nie ma armii, która mogłaby walczyć z pretendentem Yorków.

- Jeśli ktokolwiek zdoła zebrać armię, lordzie Edwardzie - odpowiedziała z przekonaniem Alix - to właśnie twoja matka.

Rozplotła obejmujące ją rączki.

- A teraz idź już do stołu i zjedz śniadanie. Przed wami cały dzień konnej jazdy. - Odwróciła go od siebie i popchnęła lekko w stronę stołu.

Małgorzata Andegaweńska podeszła do Alix.

- Jak się czujesz? Czy dobrze poszło? - zapytała cicho.

- Obowiązek wykonany, pani - odparła Alix.

- Ale czy dobrze poszło? - dopytywała się królowa. Przetykając, by nie okazać oznaki gniewu, Alix powiedziała szczerze:

- Postanowił nie brać mnie inaczej, jak tylko w kompletnie ciemnej sypialni. Nie wolno mi się odzywać ani go dotykać, muszę za to rozłożyć przed nim nogi. W no-

cy przyszedł do mnie dwa razy, położył się na mnie i zrobił to, co konieczne. Nic więcej. Żadnego pocałunku ani pieszczoty. Mogę tylko modlić się do błogosławionej Matki, żebym szybko okazała się brzemienna i jego wizyty się zakończyły, *madame*.

- Och, moje dziecko! - zakrzyknęła cicho królowa. - Co ja ci zrobiłam! - Do oczu napłynęły jej łzy. - Gdyby nie yorkiści, nie doszłoby do tego! - Przez krótką chwilę Małgorzata wydawała się nawet rozgniewana.

- Uczyniliście, co było konieczne, by chronić papę i mnie, wasza wysokość - powiedziała cicho Alk w poczuciu winy, że gniew skłonił ją do wyznania królowej swojego nieszczęścia. - Sir Udolf jest dobry dla papę i dla mnie. Wszystko, co muszę zrobić, to dać mu wnuczęta, najlepiej wnuka. Módl się za mnie, *madame*, tak jak ja będę się modlić za ciebie, za króla i księcia Edwarda. - Alk otarła łzy, które płynęły po twarzy Małgorzaty Andegaweńskiej. - Mążonek i syn już siedzą przy stole, *madame*. Pozwól, że do nich pójdziemy i się posilimy. Czeka was długi dzień.

Alk okiem znawczyni oceniła podany posiłek. Kucharka przygotowała gotowany owies z kawałkami suszonych owoców. Na stole znalazły się też jaja na twardo, mała szynka, połówka twardego sera, świeżo ubite masło, dzban śmietany i świeżo pieczony chleb.

- Donald, zarządca, kazał przygotować wam prowiant na drogę. Kowal podkuł konie i już stoją osiodłane, gotowe do drogi - powiedziała królewskiej parze.

Nieoczekiwanie odezwał się król:

- Spisałaś się świetnie, pani. Wasza gościnność zasługuje na wdzięczność i nigdy o tobie nie zapomnimy, kiedy zjawimy się tu znowu. Dzisiaj udajemy się do Windsoru, zapewne wiesz.

Alk uśmiechnęła się.

- Niechaj wasza wysokość jedzie z Bogiem - odpowiedziała. Król skłonił lekko głowę. Biedny człowiek, pomyślała Alk. Nie wie, gdzie jest, ani dokąd podąża. Co się z nim stanie? Pierwszy raz od śmierci Blanche Givet jej córka była rada, że przynajmniej matka nie musi patrzeć na upadek Henryka VI i Małgorzaty Andegaweńskiej, którą szczerze kochała. Niech Bóg im dopomoże, pomyślała Alk, bowiem tylko on jest w mocy.

Po posiłku królewska para przygotowała się do opuszczenia dworu Wulfborn. Towarzyszyło im piętnastu najwierniejszych żołnierzy ocalałych po bitwie i troje służących. Edmee i Fayme uścisnęły Alk, tonąc we łzach i szlochając, kiedy dosiadały koni. Alexander Givet dał osobistemu służącemu Henryka VI, Johnowi, kilka leczniczych specyfików dla króla na złagodzenie niepokoju i zaśnięcie. Skłonił się monarsze, a ten skinął głową w odpowiedzi, uścisnął dłoń małego księcia i wreszcie podszedł do królowej.

- Zatem, *madame*, dotarliśmy do końca długiej drogi, którą razem przebyliśmy - zaczął i ujął jej dłonie w obie swoje ręce, całując je z oddaniem. - Będę podążał nią na tyle, na ile zdołam, ale chociaż moja córka nie chce tego przyznać, ja umieram.

Małgorzata Andegaweńska skinęła głową.

- Wiem, Alexandrze - odparła. - Byłeś najwierniejszym z wiernych, wiem o tym doskonale. Bardzo się lękam, że źle odpłaciłam się tobie i Blanche za waszą służbę, układając to małżeństwo dla Alk. Jednak, jeśli da baronowi wnuka, jej miejsce w tym domu i w jego sercu będzie zapewnione. Syn jest głupcem, lecz ojciec to dobry człowiek. Alk nie ucierpi pod jego opieką.

- Będę tu dla niej tak długo, jak długo zdołam - powiedział medyk. Ponownie ucałował ręce królowej.

- Jedź z Bogiem, *madame*. Zostaw na razie Anglię yorkistom i zabierz księcia do domu, do Andegawenii, gdzie będzie dorastał bezpiecznie, by pewnego dnia zażądać zwrotu swojego królestwa. Wiem, że czujesz się pokrzywdzona i rozgniewana, lecz przyjmij moją radę, *madame*.

~ 52 ~

- Nie mogę opuścić męża - powiedziała królowa.

- Król, niechaj Bóg ma go w swojej opiece, nigdy nie wróci do władzy - powiedział jej Alexander Givet. - Ratuj siebie, *madame*, i księcia. Nigdy przez te wszystkie lata, od kiedy się znamy, nie zawiodłaś, wasza wysokość. Wybacz, że mówię otwarcie, ale jako człowiek stojący na grobem, mam do tego prawo.

Uścisnęła trzymające ją dłonie.

- Przede wszystkim nie mogę zawieść króla, Alexandre. Nie lękaj się o mnie. Na końcu i tak zwycięży wola boża.

Ucałował dłonie w wytwornych rękawiczkach po raz trzeci i ostatni.

- Niechaj dobry Bóg i jego błogosławiona Matka mają w opiece was wszystkich - powiedział Alexander Givet z oczami mokrymi od łez. - Zegnaj, moja umiłowana pani.

Małgorzata Andegaweńska skinęła w milczeniu głową i szybko odwróciła się od medyka, by ukryć swoje własne łzy. Sługa pomógł jej dosiąść klaczy. Kapitan małego oddziału podniósł dłoń i zawołał: *Allez!* Mały królewski oddział ruszył wąską, błotnistą drogą prowadzącą na północ. Pogoda była ładna. Zbocza gór zaczynały się zielenić. Królowa odwróciła się w siodle na chwilę, by podnieść rękę w pożegnaniu dla Alexandra Giveta i jego córki.

Wszyscy ruszyli do swoich obowiązków. Wat odprowadził ojca Alix do domu, ale ona sama pozostała przed domem, stojąc w milczeniu, póki jeźdźcy nie stali się punkcikami na drodze i nie zniknęli za horyzontem. Życie, które znała, odeszło w przeszłość. Pozostał jej tylko ojciec. Na jak długo jeszcze? Ile zostało jej czasu, zanim zostanie całkowicie zdana na łaskę Hayle'a Wattesona, który nie kocha swojej żony, a córkę młynarza, która wkrótce wyda na świat jego pierwsze dziecko. Jeśli kocha tę dziewczynę szczerze, nie można mieć żalu, że z niechęcią przyjmuje narzuconą mu żonę. Niemniej to

~ 53 ~

nie jej wina, czyż nie? Odwróciła się i weszła do domu. Nie pozwolę mu się karać za coś, czemu żadne z nas nie mogło zapobiec - pomyślała Alk. - Będę silna dla ojca. I dla sir Udolfa, który jest dla nas taki dobry. I dla mojego męża, który jest jeszcze dzieckiem.

Zaskoczyła ją ta myśl. Tak, Hayle Watteson był dzieckiem w ciele dorosłego mężczyzny. Dojrzały człowiek zrozumiałby, że żona musi mu być równa urodzeniem. Poślubiłby taką kobietę, a kochankę trzymał dyskretnie gdzieś z boku. Gdyby kochanka urodziła mu dzieci, to zadbałby o ich utrzymanie, ale nigdy nie wprowadzał kochanki ani dzieci do domu, w którym rządzi żona. Dzieci urodzone przez żonę byłyby jego dziedzicami. Możliwe, że w wiejskiej okolicy, w której się teraz znalazła, dzieci małżonka znałyby się nawzajem, ale na pewno każde trzymałoby się należącego mu miejsca.

Wiedziała, że w przypadku jej małżonka tak się nie stanie. Hayle Watteson zapewne będzie się puszył i obnosił z tym, że Maida powiła mu dziecko. Jeśli będzie to dziecko płci męskiej, tym gorzej dla nich wszystkich. Jeśli Alk nie urodzi mu syna z prawowitego łoża, będzie za to winił tylko ją. A kiedy sir Udolf umrze, co się z nią stanie? Alk zagryzła zęby. Jeśli cokolwiek stanie się jej teściowi, czym prędzej ucieknie z dworu Wulfborn. Nie może zostać w miejscu, w którym wieśniacy, którzy nawet jej nie znają, okazują jej nienawiść, a mąż jest podłym brutalem. Zgodziła się na to małżeństwo tylko dla ojca.

Po wyjeździe królewskiej pary Alk odkryła, że służba, którą kierowała, zaczęła czuć do niej prawdziwy respekt. Początkowo od osoby tak blisko związanej z samą królową oczekiwano, że będzie arogancka i wyniosła. Alk tymczasem była delikatna i cierpliwa. Wiedziała dobrze, jak należy zarządzać domem takim jak jej obecny i kierowała służbą silną ręką, ale uprzejmymi słowami. Sir Udolf zajmował się troskliwie swoją jałową ziemią i pró-

bował nauczyć czegoś syna, który któregoś dnia miał ją odziedziczyć. Hayle jednak nie zdradzał żadnego zainteresowania porą siewu, sianokosów, żniw ani liczeniem owiec i bydła. Nie trzeba mu było niczego poza wałęsaniem się po górach i polowaniem oraz przebywaniem z Maidą. Każdej nocy, poza czasem, kiedy miesiączkowała, odwiedzał łożę Alk, próbując spłodzić prawowitego potomka. Alk nienawidziła szczerze tej jednej jedynej godziny każdego wieczoru, lecz znosiła ją cierpliwie, ponieważ był to jedyny kontakt z mężem. Jednak w miarę jak rósł brzuch Maidy, Hayle zaczął się niecierpliwić, że Alk nie zdradza żadnych oznak ciąży.

- Dano mi za żonę bezpłodną ladacznicę - zarzucił jej któregoś wieczoru.

- Dzieci przychodzą na świat z miłości albo przynajmniej z poszanowania. Ty ani mnie nie kochasz, ani nie szanujesz - odpowiedziała chłodno Alk.

- Jeśli nie możesz dać mi potomka, to jaki mam z ciebie pożytek? - warknął.

- A może to ty jesteś bezpłodny - odcięła się Alk. - Jesteś zupełnie pewien, że dziecko tej kobiety jest twoje? Widziałam twoją Maidę. Jest bardzo urodziwa, pewnie nawet ładniejsza ode mnie. Czy chłopcy ze wsi są ślepi na tę jej urodę i aby na pewno zostawiają ją w spokoju? I czy była dziewicą, tak jak ja, kiedy po raz pierwszy ją wziąłeś? A może miała już wcześniej kochanków, sir? Może gdybyś okazał mi choć odrobinę dobroci albo choć delikatności, zasłabym w ciążę. Jednak ty wolisz być okrutny i nienawistny. To nie moja wina, że nie możesz pojąć za żonę kobiety, którą kochasz. Ja cię traktuję z szacunkiem i niczego więcej od ciebie nie proszę, prócz tego, żebyś traktował mnie tak samo. Jednak ty cały czas obnosisz się przede mną ze swoją kochanką. Nieustannie mnie besztasz, bo jestem Alk, a nie Maidą. Wiesz dobrze, że gdyby nie chodziło o mojego ojca, nigdy nie zgodziłabym się na to małżeństwo. Ostrzegam, że kiedy umrze, przy pierwszej sposobności ucieknę od ciebie,

Hayle'u Wattesonie. Nigdy mnie nie znajdziesz. Nie będziesz nawet wiedział, czy żyję, czy umarłam. Kościół nigdy ci nie pozwoli po raz drugi się ożenić bez dowodu na to, że nie żyję. A prawo nie zezwoli twojemu bękartowi dziedziczyć. Wulfborn przepadnie równocześnie z tobą!

Zaczął przeklinać w ciemności i schwycił ją za włosy.

- Czy cię nie ostrzegałem, dziwko, żebyś się do mnie nigdy nie odzywała, kiedy do ciebie przychodzę?

- Po czym zabrał się do bicia, ale Alk udało się wyślizgnąć z jego uchwytu i zeskoczyć z posłania, zanim zdążył zrobić jej krzywdę. Ukryła się w kącie, w którym nie mógł jej dostrzec. Z siarczystym przekleństwem na ustach Hayle wstał z łóżka i wypadł z sypialni. Nie wrócił przez kilka następnych nocy, co przyjęła z wielką ulgą. Kiedy jednak się pojawił, zachowywał się tak samo jak poprzednio. Alk zupełnie usunęła go ze swojej świadomości, poza tą jedną jedyną godziną, kiedy musiała znosić jego towarzystwo w kompletnej ciszy i ciemności.

Ojciec zachęcił ją, żeby przywróciła do życia stary ogród zielny, który znaleźli w większym, otoczonym murem ogrodzie przy domu.

- Zobacz - powiedział pewnego kwietniowego dnia, kiedy się na niego natknęli - lawenda, rozmaryn, szałwia, mięta pieprzowa i ruta, *mignon*. Musisz założyć swoją apteczkę. Będiesz odpowiedzialna za swoich poddanych, gdyby choroba pojawiła się w wiosce czy we dworze. Czyż nie nauczyłaś się ode mnie sporządzania mikstur na różne dolegliwości?

- Nauczyłam się też jak opatrywać i uzdrawiać skaleczenia - odparła Alk. - I zszywać rany cięte.

- Moja lekarska torba z narzędziami jest twoja, Alk

- powiedział ojciec. - Teraz jednak zajmijmy się ogródkiem.

~ 56 ~

Pracowała razem z młodym Watem pod nadzorem ojca, aż wczesnym latem ogródek rozkwitł bujnym kwieciem. Wyprawiała się też na łąki po kwiaty, nasiona i zioła o właściwościach leczniczych. Wykopywała z ziemi niektóre korzenie. Każdego dnia po powrocie do dworu szła najpierw do ojca powiedzieć, co znalazła, wysłuchać jego rad i dowiedzieć się jak najwięcej o zebranych roślinach. Pewnego wieczoru pokazała mu nasiona dzikiej marchwi.

- To dajesz mi na wzmocnienie - powiedziała z uśmiechem.

Alexander Givet westchnął. Dla własnego dobra musiała dowiedzieć się prawdy, zanim on umrze.

- Nie są na wzmocnienie - powiedział. - Mają inne zastosowanie, *mignon*. Zapobiegają zająci w ciąży.

Alix zbladła. - Papo, co ty mi zrobiłeś? - zawołała zdruzgotana tym odkryciem. - Wiesz przecież, że muszę mieć dziecko.

- Nie! - powiedział tonem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie słyszała. - Nie wolno ci dać mężowi dziecka. Jeśli nie dasz mu syna, a córkę, gotów cię nawet ukarać. Jeśli zaś dasz mu dziedzica, odbierze ci dziecko i uczyni twoje życie jeszcze bardziej nieszczęśliwym. Sir Udolf jest w sile wieku i w pełni zdrowia, ale co będzie, jeśli spotka go jakiś wypadek? Może zdarzyć się tak, że zostaniesz sama z jego synem i nie będzie nikogo, kto mógłby cię obronić, *mignon*.

- Papo, już nazwał mnie bezpłodną. Jeśli nie urodzę mu dziecka, nie będzie miał ze mnie żadnego pożytku i nawet sir Udolf to dostrzeże. Co się wtedy ze mną stanie? Może nawet będę musiała lękać się o własne życie, zwłaszcza jeśli Maida będzie miała więcej dzieci.

- Zaczekaj z tym przynajmniej do mojej śmierci - błagał ojciec.

Alix westchnęła. - Zaczekam - obiecała. Lato minęło i nadeszła jesień. Nikt nie przybył do dworu Wulfborn w poszukiwaniu króla Henryka. By-

~ 60 ~

lo oczywiste, że nowy król ma ważniejsze rzeczy na głowie i sir Udolf mógł nareszcie odetchnąć z ulgą. Mógł być wierny Henrykowi Plantagenetowi, lecz teraz musiał swoją wierność okazać królowi yorkistów, na wypadek gdyby o to zapytano. Chociaż Wulfborn leżało na odludziu, nie omijały go wizyty pana Marchii Północnej.

Pewnego pochmurnego dnia, jak na połowę października zaskakująco gorącego i parnego, Maida zaczęła rodzić swoje dziecko. Ten sam dzień Alexander Givet wybrał sobie na dzień swojej śmierci. Rano jeszcze czuł się zupełnie dobrze. Alix zostawiła go przy rozgrzanym palenisku i poszła szukać leczniczych roślin, które mogły ująć jej uwagę w czasie wcześniejszych poszukiwań. Tutejszy klimat przynosił nieraz ciężkie mrozy, a zima nierzadko nadchodziła wcześniej. Kiedy Alix zebrała się do wyjścia, do domu wbiegł Hayle, obwieszczając, że kochanka właśnie zaczęła rodzić. Na widok Alix wykrzywił twarz w obraźliwym grymasie. Wzruszyła ramionami i przeszła obok niego.

Taki upał po kilku chłodnych już dniach był dość niezwykły. Ziemia odtajała dosyć, by można było bez trudu wykopać przeoczone wcześniej korzenie. Alix znalazła też kępę dzikiej marchwi i ostrożnie poodrywała główki jej kwiatów, starannie wsypując ziarenka do woreczka. Teraz nie czuła się już winna, że to robi. Zachowanie Hayle'a sprawiło, że jej serce skamieniało. Miała zamiar uczynić dokładnie to, co mu kiedyś rzuciła w twarz. Kiedy jej ojciec umrze i zostanie pochowany, ona stąd odejdzie. Nie spędzi reszty życia w związku pozbawionym uczucia. Jednak nie miała żadnego pomysłu, dokąd pójść. Do królowej nie może już wrócić. Królowa zapewne odesłałaby ją z powrotem do Wulfborn i do Hayle'a Wattesona. Nie miałyby innego wyjścia.

W drodze powrotnej Alix przeszła środkiem wsi. Minęła dom, w którym mieszkała Maida z matką, i z którego dobiegały krzyki i jęki rodzącej. W otwartych

drzwiach stała młodsza siostra Maily, gapiąc się na przechodzącą. Alix nie powstrzymała się w porę i pokazała dziecku język. Dziewczynka odwróciła się i wbiegła do chaty. Alix roześmiała się i poczuła się lepiej, mogąc choć takim gestem okazać pogardę mężowi i jego kochance.

W domu natychmiast udała się do apteczki i schowała głęboko woreczek. Później porodziła zioła.

Wbiegła do sali i znalazła ojca tam, gdzie go zostawiła. Teraz jednak był pogrążony we śnie.

- Papo, wróciłam - powiedziała i pochyliła się, by pocałować go w czoło. Uklękła przy nim. Był zimny i się nie poruszył.

- Papo? Papo! - Serce zaczęło mocno walić w jej piersi. - *Non! Non! Mon Dieu! Mon Dieu!* Papo, nie zostawiaj mnie! - szlochała Alix, po czym zanosła się strasznym płaczem.

Służące, które weszły do sali, ujrzały lamentującą i szybko zrozumiały, co zaszło. Jedna pobiegła po sir Udolf a, który od razu zjawił się przy Alix.

- Moje dziecko! Och, moja biedna mała! Odszedł, prawda?

Alix popatrzyła na teścia i kiwnęła głową. Po czym zapytała:

- Dlaczego nikogo przy nim nie było? Dlaczego zostawiono go samego, milordzie? Gdzie był Wat? Wat wystąpił do przodu.

- Przyniosłem panu wino, o które poprosił, pani. To było nie dalej niż godzinę temu. Napił się trochę i powiedział, że teraz musi trochę odpocząć, po czym kazał mi odejść. Poszedłem do pokoju pana po jego ubranie, które wymagało naprawy. Moja matka zgodziła się to zrobić. Zniosłem je do niej i czekałem. Nie byłem tam długo, przysięgam!

Alix przyjrzała się ojcu. Nieboszczyk nie zdradzał żadnych oznak strachu czy cierpienia. Twarz miał pogodną.

~ 62 ~

W kącikach ust widniał nawet lekki uśmiech. Było oczywiste, że odszedł we śnie.

- Nie ma cię o co winić - powiedziała wreszcie. - Wat, idź po księdza.

- Pochowamy go na stoku wzgórza na cmentarzu rodzinnym - oświadczył sir Udolf. - Tak mi przykro, Alix! To był dobry człowiek, równie dobry, jak dobrą kobietą jest jego córka.

Alix ociężale podniosła się z ziemi.

- Dziękuję, milordzie.

Tego wieczoru Hayle nie przyszedł do łoża, ku wielkiej uldze Alix. Tym razem nie zniosłaby jego okrucieństwa. Czuła się samotna i bardzo słaba. Rano dowiedziała się, że Maida nadal rodzi. Przez chwilę zrobiło jej się nawet żal dziewczyny. Ksiądz w nocy pobłogosławił ciało medyka. Alix z pomocą dwóch kobiet wymyła ojca i odziała w najlepsze granatowe jedwabne ubranie. Nieboszczyka przeniesiono do pokoju, a z nadejściem poranka mężczyźni przynieśli trumnę. Złożono w niej Alexandra Giveta i zaniesiono do kościoła na końcu wsi, gdzie za jego duszę odprawiono mszę. Potem pochowano go na stoku wzgórza. Alix, sir Udolf i Wat towarzyszyli zmarłemu w drodze do grobu. Alix pozostała przy grobie przez większość dnia. Zaczął wiać wiatr z północy, lecz gruby wełniany płaszcz z podbitym futrem kapturem chronił ją od chłodu. Wreszcie, kiedy zachodzące słońce czerwonym światłem oświetliło szare chmury na horyzoncie, Alix wstała od grobu, i wróciła do domu. Przechodząc znów koło chaty Maidy, usłyszała krzyki rodzącej i ryk męża w proteście przeciwko czemuś, co nie odpowiadało jego dziecinnej naturze.

Alix poszła od razu do łoża, wyczerpana smutkiem i płaczem. Nigdy nie czuła się tak bardzo samotna. Rano przyszła do niej Bab z najświeższą nowiną.

- Dzień dobry, pani. Wiesz, że to naprawdę dla ciebie dobry dzień? Maida umarła, a jej dziecko razem z nią!

~ 60 ~

To był chłopiec. Dorodny i duży jak jego ojciec. Prawie rozerwał ją na pół. Kiedy się pojawił na świecie, był okręcony pepowiną i buzię miał całą siną. A Maida zaczęła krwawić i krwotoku nie sposób było zatrzymać. No i umarła nasza Maida.

- Dlaczego nikt mnie nie zawołał? - zapytała Alk.

- Może mogłabym zatrzymać krwotok. Są na to zioła.

- Wezwać ciebie? - roześmiała się nieprzyjemnie Bab.

- A czemuż to mieliśmy ciebie wołać. Przecież nienawidziłaś naszej Maidy. Czemu miałabyś jej pomóc? To ją kochał twój mąż. Na pewno pragnęłaś jej śmierci. Jej siostra Nora poskarżyła się, że pokazałaś jej wczoraj język. Może nawet przeklełaś biedną Maidę.

- Pokazałam smarkuli język, bo zuchwale się na mnie gapiała.

- On szaleje z rozpaczy - powiedziała Bab. - Niechybnie oszaleje na dobre.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała Alk, nie wiedząc, co jeszcze może powiedzieć. Widziała Maidę kilka razy, ale nigdy nie zamieniła z nią ani jednego słowa, nigdy też dziewczyna nie zwróciła się do niej. Jeśli szło

O Hayle'a, niewątpliwie znajdzie sobie inną kochankę, bowiem jak każde dziecko, które traci zabawkę, chce mieć zaraz następną. Nigdy nie będzie nią Alk, wiedziała to, ale może zanim sobie jakąś znajdzie, zmieni się w stosunku do niej na tyle, by mogła zajść w ciążę. I nie będzie się to już działo w ciemności. Nie pozwoli więcej na takie fanaberie, postanowiła. Gdy tylko Hayle pogodzi się ze swoją żalobą, ona przestanie zażywać nasiona dzikiej marchwi, które zalecił ojciec. Spróbuje przewyciężyć jego zachcianki na tyle, by móc dać mu dziecko. Dziecko, które nie będzie wyrastało w cieniu Maidy

1 jej syna. Spróbuje zawrzeć z nim pokój zarówno dla dobra ich obojga, jak i sir Udolfa, który rozpaczliwie pragnął dla syna potomka z prawego łoża, który mógłby odziedziczyć rodzinne dobra.

~ 61 ~

Nie będzie to łatwe, wiedziała o tym. Był to jednak jej obowiązek. Zarówno matka, jak i królowa byłyby zadowolone z jej próby doprowadzenia rzeczy do ładu. Czyż nie uczyły jej obie, że kobieta ma obowiązki względem swojego pana? Musi to uszanować. Nie może uciec. Nie ma dokąd. Może za to postarać się być panią, na jaką dwór Wulfborn niewątpliwie zasługuje. Z całą pewnością małżonek zawrze z nią rozejm, choćby tymczasowy.

Rozdział 3

Hayle Watteson najpierw w ogóle nie pozwalał, by przygotowano kochankę do pogrzebu, a potem by ją pochowano. Dopiero kiedy sir Udolf zwrócił mu uwagę, że naraża na szwank nieśmiertelne dusze dziewczyny i dziecka, zezwolił kobietom z jej rodziny umyć i przyodziać ciało. Przystroili ją w suknię, którą jej podarował kochanek. Była to prosta żółta suknia z wełny, ale żadna wieśniaczka nie miała równie pięknej. Uczesały czarne włosy Maidy w warkocze i zawiązały żółtymi wstążkami, które jej dał jako dodatek do sukni. Zmarłe dziecko owinięto w czyste białe prześcieradło. Księdza nie można było poprosić o pogrzeb, bowiem przez swoje grzeszne uczynki i Maida, i jej dziecko byli dla Kościoła duszami potępionymi. I tak zaszyto Maidę w całun i zaniesiono do grobu w asyście rodziny. Hayle Watteson nie poszedł na pogrzeb. Myśl o pozostawieniu kochanki w zimnym grobie i zasypaniu jej ciała czarną ziemią była dla niego zbyt trudna do zniesienia. Dopiero kiedy została już pochowana, poszedł na grób i przesiedział tam prawie przez tydzień, szlochając i powtarzając jej imię. Nic nie jadł i prawie nic nie pił. Ta wielka strata złamała mu serce. W końcu sir Udolf poszedł po syna i z pomocą dwóch silnych mężczyzn oderwał go od grobu.

- Musisz wrócić do domu - powiedział baron do jedynaka. - Maida odeszła i twoje łzy ci jej nie zwrócą.

- Chcę być razem z nią - padła głucha odpowiedź.

~ 66 ~

- Masz żonę - parsknął gniewnie sir Udolf. - A ona okazała się aż nadto cierpliwa. Masz obowiązki wobec mnie, wobec niej i wobec Wulfborn.

- Ta dziwka jest bezpłodna! - krzyknął Hayle. - Używałem jej prawie co wieczór, od kiedy wymusiłeś na mnie to małżeństwo. Moje nasienie nie dojrzewa jednak w jej brzuchu. Jest bezużyteczna dla mnie, dla ciebie i dla majątku. Gdybyś był tylko zgodził się na Maidę, ojcze! -1 Hayle zaniósł się płaczem nie do utulenia.

- Maida umarła - powtórzył sir Udolf. - Ani ona, ani chłopiec, którego ci urodziła, nie wrócą do ciebie. Trzymaj się żony i nigdy nie nazywaj jej dziwką. Alk to dobra dziewczyna. Z czasem da ci syna. - Dal znak mężczyznom trzymającym Hayle'a za ramiona. - Zaprowadźcie go do domu.

- Zostawcie mnie! - krzyknął rozzłoszczony mężczyzna. - Chcę zostać z moją Maidą! Mimo oporu dwaj służący wywiązali się z rozkazu pana i na poły niosąc, na poły wlokąc Hayle'a, zaprowadzili go do domu. Tam na siłę zdjęli z niego ubranie i wykąпали go. Kiedy zapalono świece i lampy, odprowadzili go do sali i posadzili po prawej ręce sir Udolfa, podczas gdy Alk siedziała po lewej. Przyniesiono posiłek, lecz Hayle Watteson nic nie jadł, sącył tylko wino. Sir Udolf rozmawiał z synową, ponawiając próby włączenia syna do pogawędki, lecz Hayle Watteson nie odezwał się do nich.

Kiedy sprzątnięto stół po posiłku, Alk wstała i dygnęła przed mężem i teściem. Po czym bez słowa wyszła z sali.

- Pójdiesz do niej wieczorem - powiedział sir Udolf.

- I będziesz traktował ją dobrze, bo nie uczyniła ci żadnej krzywdy, synu.

- Pozwoliła królowej i ojcu ułożyć to małżeństwo

- powiedział. - Nie kochała mnie i wiedziała, że ja też jej nie będę kochał. Potrzebowała domu dla ojca.

Jest nie

wiele lepsza od dziwki, bo pozwoliła się wykorzystać. I jest bezpłodna.

- To dobra dziewczyna, synu. Nie dałeś jej szansy z powodu swojej przemożnej namiętności do kochanki. Teraz jednak Maida nie żyje i jest w grobie. Alix zachowuje się dobrze jako twoja żona. Prowadzi dom, a służba domowa zaczęła ją szanować i lubić. Ty też mógłbyś ją polubić, gdybyś tylko zmienił swoje nierozsądne postępowanie. Musisz mieć dziedzica. Masz żonę. Rób, co do ciebie należy!

- Sam ją sobie zapłodnij! - warknął ze złością Hayle. Oblicze barona spurpurowiało z gniewu.

- Rozpuściłem cię - powiedział nieoczekiwanie surowym tonem. - Nie widziałem nic złego w tym, że sobie wzięłaś kochankę. Tak zazwyczaj czyni mężczyzna, tyle że ty nie zachowujesz się jak mężczyzna, a jak zepsute dziecko. Czy trzeba cię doprowadzić siłą do żony, niczym ogiera do klaczy? Chcesz ją okryć hańbą? Nie uczyniła ci nic złego, synu. Dlaczego nie przestajesz jej karać?

- Ona nie jest Maidą - odpowiedział z uporem Hayle. - Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć? Twój wnuk, a mój dziedzic, umarł wraz z Maidą. I żadnego innego nie będzie, niech cię diabli!

Hayle Watteson wypadł w furii z sali.

- Idźcie za nim - rozkazał służbie baron. - Zabierzcie go do żony.

Sięgnął po kielich z winem i wysączył do dna, po czym skinął na służbę, by napełnił go ponownie.

W sypialni Alk rozsunała szeroko kotary. Jesienny księżyc przeświecał przez szybę i rzucał szerokie pasmo światła na podłogę. Kazała Bab odejść, ponieważ nieustanna paplanina służącej i jej brak respektu drażniły ją. Postanowiła, że poszuka sobie kogoś bardziej odpowiedniego. Zaczeka z tym, aż będzie w ciąży, bo wtedy, tego była pewna, sir Udolf będzie gotów dać jej wszystko. Alk rozplotła swoje długie kręcone włosy i zaczęła je

~ 65 ~

szczotkować. Matka zawsze mówiła, że są koloru ciemnego miodu, jak stare złoto. Szczotka prześlizgiwała się po ich całej długości. Były jedwabiste w dotyku, pomyślała Alk, kiedy odłożyła szczotkę. Wtem usłyszała poruszenie w korytarzu, po czym drzwi sypialni otworzyły się z trzaskiem i dwóch silnych mężczyzn wrzuciło przez nie Hayle'a Wattesona. Alk zerwała się na równe nogi.

- Pan rozkazał przyprowadzić go do ciebie, pani - powiedział z szyderczym uśmiechem jeden z nich, po czym wyszli obaj, zamykając drzwi za sobą.

Hayle powoli dźwignął się na nogi. W świetle księżycy i świec sypialnia była widna. Wpatrywał się w Alk stojącą przed nim w prostej batystowej nocnej koszuli, z długimi ciemnozłotymi włosami okalającymi jej drobną twarz.

- Nie jesteś Maidą - powiedział wreszcie. Wzrok miał tępy, niezdradzający żadnych uczuć.

- Nie, jestem twoją żoną, Alk, milordzie - odpowiedziała cicho.

- Nie jesteś Maidą! - powtórzył mocniej i zaczął okazywać wzburzenie. - Moja najdroższa jest martwa, a ty żyjesz! - postąpił krok w jej kierunku i wyciągnął ręce.

Przestraszona Alk wydała z siebie przenikliwy krzyk. Tępy wzrok Hayle'a ustąpił miejsca wyrazowi niepokonanej wściekłości. Krzyknęła ponownie i przewróciła się do tyłu na łóżko.

Rzucił się na nią i zacisnął ręce na jej smukłej szyi.

- Nie pozwolę ci żyć, skoro moja Maida jest martwa - powiedział gniewnie. Zacisnął ręce mocniej i wbił kciuki w delikatne ciało.

Alk wbiła paznokcie w jego ręce i rozluźniła je, by móc krzyknąć raz jeszcze i jeszcze.

- Na pomoc! Na pomoc! Chce mnie zabić! - krzyczała, a jego ręce znów zacisnęły się na jej gardle.

Walczyła z szaleńcem, usiłując wstać, drapała go po twarzy, wyrywała włosy, kiedy próbował wydusić z niej ostatnie

~ 69 ~

tchnienie. Wreszcie ku wielkiej uldze Alix drzwi do sypialni otworzyły się i wpadli przez nie dwaj służący, by odciągnąć Hayle'a Wattesona. Sir Udolf stał z boku, patrząc wstrząśnięty i bezradny na rozgrywającą się scenę.

Alix rozcierała posiniaczone ciało. Ślady kciuków odznaczały się jaskrawym szkarłatem na jej mleczej skórze. Szeroko otwartymi ustami łapała powietrze. Próbowwała wstać, ale nie mogła się utrzymać na nogach. Wówczas nieoczekiwanie zaczęła płakać.

Małżonek, unieruchomiony przez służących ojca, popatrzył na nią, po czym z krzykiem wyrwał się i wybiegł z pokoju.

- Złapcie go - ryknął sir Udolf. Był wściekły i równocześnie bezradny.

- Alix, moje dziecko, tak strasznie mi przykro - zaczął. - Tak niecierpliwie czekam na wnuka, że zmusiłem go, żeby do ciebie przyszedł, jak się okazało, nazbyt wcześnie. Teraz dopiero to rozumiem. Wybacz jemu i wybacz mnie!

Po tych słowach baron wybiegł z sypialni i podążył za odgłosem kroków pędzącego syna i ścigających go służących. Szaleniec wbiegł po schodach na poddasze, gdzie spała służba. Gdy sir Udolf tam się znalazł, ujrzał syna w otwartym oknie na odległym końcu poddasza. Przez chwilę myślał, że serce przestało mu bić, gdy tymczasem zabiło bardzo szybko. Dwaj służący zamarli w miejscu.

- Przepraszam, tato. Muszę pójść za moją Maidą - powiedział spokojnie i wyraźnie Hayle Watteson. Po czym runął z okna w dół.

- Jezus, Maria! - krzyknął jeden ze służących, a obaj się przeżegnali.

Sir Udolf wpatrywał się w otwarte okno. Jego syn. Chwilę wcześniej stał tam jego syn, a teraz już go nie ma. Baron odwrócił się i jak mógł najspieszniej pobiegł na dół, próbując sobie przypomnieć, na którą stronę domu wychodzi tamto okno. Dwóch ludzi z krzykiem bie-

gło już od stajni, coś pokazując. Pobiegł za nimi w mrok. Hayle Watteson leżał rozciągnięty na ziemi z szyją skrzyżowaną pod nienaturalnym kątem. Sir Udolf ukląkł przy ciele syna.

- Nie żyje, milordzie - powiedział czyjś głos.

- Zabił się - zawtórował drugi.

- Teraz on i Maida są ze sobą na wieki - wyszeptał ktoś w ciszy.

Sir Udolf klęczał ogłuszony rozpaczą. Odgarnął kosmyk włosów z czoła syna i wstał.

- Zabierzcie go do sali - polecił. - Ja muszę powiedzieć żonie. - Odwrócił się i powoli poszedł do domu. Jego syn był martwy. Nie miał dziedzica, a skończył już czterdzieści lat. Wspiął się po schodach do sypialni Alk i wszedł bez pukania.

- Milordzie! - Alk popatrzyła na niego z łoża, na którym wciąż siedziała. - Co się stało?

- Mój syn nie żyje - powiedział powoli sir Udolf, jak gdyby smakował te słowa. - Mój syn zabił się, ale zaprzeczę temu przed księdzem. Hayle musi mieć chrześcijański pogrzeb.

Pobladła wstrząśnięta.

- Ale dlaczego? Jak? - I wtedy ogarnęła ją wielka ulga. Nie będzie już musiała nigdy więcej znosić jego towarzystwa w kompletnie zaciemnionym pokoju.

- Kochał ją - powiedział sir Udolf tonem, w którym zadźwięczało niedowierzanie. - Wyskoczył z okna na górze, żeby być ze swoją ukochaną córką młynarza. Była chłopką, dopiero od paru pokoleń uwolnioną od pańszczyzny. A on ją tak kochał, mimo że nie była mu równa. Mężczyzna żeni się dla bogactwa, pozycji, ziemi, ale nie z miłości.

- Moi rodzice się kochali - powiedziała cicho Alk.

- Twój ojciec mi mówił, że księżę Andegawenii ułożył małżeństwo między nim a twoją matką i że oboje ledwie się wtedy znali. Mieli szczęście, że potem przyszła

~ 68 ~

do nich miłość. Matka Hayle'a była dobrą kobietą i miałem dla niej wiele szacunku, ale jej nie kochałem. Wniosła mi w posagu ziemię. Drugie tyle, ile miałem. To był dobry interes.

- Za to ja niczego nie wniosłam - rzekła Alix.

- O nie, dziecko, wniosłaś w posagu złoto i srebro. Byłaś dobrą partią. Mój syn powinien dziękować losowi za taką małżonkę. Byłaś o wiele lepszą panną młodą niż te, na które mógł liczyć. Jesteś ładna. Wiesz, jak prowadzić gospodarstwo. Jesteś bogobojna i masz świetne maniery. - Baron westchnął. - Uczyniłem ci krzywdę, Alix, bo nie zdawałem sobie sprawy, jak głęboka jest namiętność mojego syna do córki młynarza.

- Dałeś, panie, dach nad głową mojemu ojcu - odparła. - Zawsze będę ci za to wdzięczna. Jeśli mi pomożesz, pojedę teraz do królowej. W tych okolicznościach na pewno otoczy mnie opieką, choćby przez pamięć o moich rodzicach.

- Miałabyś wyjechać z Wulfborn? - Baron wydawał się zaskoczony.

- Wszak mój małżonek nie żyje, milordzie. Nie ma tu dla mnie miejsca - powiedziała Alix.

- Czy może jest nadzieja, że jesteś brzemienna? - zapytał sir Udolf.

Alix potrząsnęła głową. - Twój syn nie mógł znieść obcowania ze mną nawet w zupełnej ciemności.

Mówił, że nie pachnę jak Maida i nie może sobie wmówić, że jestem nią, nawet w ciemnościach.

Kiedy wchodził do mojego ciała, często nie miewał w ogóle wytrysku. A w ciągu ostatnich tygodni w ogóle do mnie nie przychodził. W zeszłym tygodniu miesiączkowałam. Przykro mi, ale moje łono jest puste, milordzie. Nie ma w nim syna twego syna, którego tak pragniesz na dziedzica.

Sir Udolf pokiwał głową.

- Muszę pójść i przygotować ciało męża do pogrzebu - rzekła teściowi Alix.

~ 72 ~

Znów pokiwał głową.

- Wyjdę, żebyś się mogła ubrać - powiedział i opuścił sypialnię.

Było to smutne, pomyślała Alix, że sir Udolf stracił swoje jedyne dziecko. Teraz jednak jestem wolna, pocieszała się w duchu. Z pewnością sir Udolf da mi eskortę na podróż do królowej, i z pewnością ktoś będzie wiedział, gdzie jej szukać. Weźmie mnie do siebie i będzie jak dawniej. Moi rodzice na pewno by sobie tego życzyli. Włożyła brązową suknię na nocną koszulę, wsunęła stopy w domowe pantofle i pospieszyła do sali.

Hayle Watteson leżał na wysokim stole z głową przekreconą na jedną stronę. Był przystojnym mężczyzną pomimo stale zaciśniętych ust na krągłej dziecięcej twarzy. Nikt nie zatroszczył się o to, by zakryć powiekami jego błękitne oczy, dlatego Alix zaczęła od tego. Potem zawołała Bab, wiedząc, że kobieta kryje się gdzieś w pobliżu.

Bab zjawiała się od razu.

- Wybrał śmierć, żeby być z Maidą - powiedziała, spod spuszczonej powiek patrząc, jakie wrażenie wywrą na Alix jej słowa.

- Tak, to prawda - zgodziła się Alix. - Czy on ma jakieś lepsze ubranie?

Bab skinęła potakująco głową.

- Przynieś je. Powinien zostać pochowany jak przystało spadkobiercy Wulfborn. - Odwróciła się do innych kobiet stojących obok.

- Przynieście wodę i ręczniki. Musimy go umyć, zanim go przebierzemy.

Służące pospieszyły wykonać polecenie.

Alix przyglądała się ciału leżącemu na stole. Nie czuła kompletnie nic, bo niby dlaczego? Hayle Watteson traktował ją bardzo źle. Ani jej nie kochał, ani nawet nie szanował. Robiła wszystko, żeby sprawić mu przyjemność, żeby być dobrą żoną. Nie starał się nawet odplacić tym samym. Nie czuła w ogóle żalu. Otrzępie z butów

~ 70 ~

kurz Wulfborn, kiedy tylko uda jej się stąd wyjechać. Pozostać po to, żeby go oplakiwać na użytek otoczenia, byłoby skrajną obłądą. Zbliżała się zima i należało odnaleźć Małgorzatę Andegaweską, zanim podróż będzie niemożliwa.

Kobiety wróciły i razem wszystkie zdjęły odzienie z ciała, po czym starannie je obmyły. Chichotały i przewracały oczami na widok genitaliów młodzieńca.

- Nic dziwnego, że Maida była taka szczęśliwa - powiedziała jedna, a Bab chrząknęła znacząco. Ostre spojrzenie Alix uciszyło ją i zakończyło wymianę podobnych uwag. Bab przyniosła granatowe aksamitne ubranie, którego rękawy obramowane były szarym króliczym futrem. Ubrały nieboszczyka, a Bab uczesała mu włosy, a potem owinęła mu głowę lnianą szarfą i zawiązała ją pod podbródkiem. Z usztywnioną prosto głową Hayle nie wyglądał już tak dziwacznie. Zaszyły go w całun, zostawiając widoczną tylko twarz.

Alix zawołała, by przyniesiono lichtarze i zapalono. Mróz zwarzył już ostatnie kwiaty, więc nie przyniesiono żadnych.

- Powiedzcie we wsi, że mogą przyjść rano pożegnać nieboszczyka. Pochowamy go w południe.

- A gdzie ma być wykopany grób? - zapytała Bab.

- To już zależy od sir Udolfa, nie ode mnie - odpowiedziała Alix.

- Na pewno chciałby być pochowany obok swojej Maidy - naciskała Bab.

- Nie wiem, sir Udolf musi postanowić - powiedziała kobiecie Alix.

- Książdz go nie pochowa. Przecież to samobójca - rzekła Bab.

- Mylisz się, Bab, i jeżeli taką plotkę rozniesiesz po wsi, sir Udolf postara się, żeby cię wypędzono z Wulfborn, a zima już za pasem. Mój mąż wypadł, kiedy próbował zdjąć drewnianą okiennicę, która nieoczekiwanie

~ 74 ~

się otworzyła, a on stracił równowagę. To był nieszczęśliwy wypadek. Czy wszyscy zrozumieli?
Bab skinęła głową i nagle w jej oczach pojawił się głęboki szacunek dla Alix.

Wtedy odezwała się inna kobieta:

- Dlaczego on miałby mieć chrześcijański pochówek, skoro nasza Maida go nie miała?

- A dlatego, że jest synem pana i spadkobiercą Wulfborn. Maida była tylko córką młynarza. Czy twoja rodzina będzie ci wdzięczna za to, że stracisz tutaj pracę? - głos Alix był cichy, lecz dźwięczała w nim zdecydowana groźba.

- Zamknij gębę, Molly - zawtórowała Bab. - Pani ma słuszość i okazuje więcej lojalności sir Udolfowi niż ty. Posłuchajcie mnie wszystkie. Śmierć młodego pana to był nieszczęśliwy wypadek. Kto będzie gadał inaczej, mocno tego pożałuje.

Służąca obrzuciła Alix pełnym urazy spojrzeniem, ale zamilkła.

- Jesteście wolne, dziękuję - rzekła Alix. - Idźcie i przyprowadźcie do mnie ojca Piotra.

- Natychmiast, proszę pani - odparła uniżenie Bab, po czym oddaliła się w pośpiechu.

Sir Udolf wszedł do sali i podszedł do syna. W jego oczach pojawiły się łzy.

- Powiedziałam kobietom, które pomagały mi przygotować Hayle'a do pogrzebu, że to był wypadek. Mój mąż wypadł, próbując otworzyć okiennicę na poddaszu. Będą milczały, bo zapowiedziałam im, że jeśli będą mówić inaczej, zostaną wyrzucone z Wulfborn razem z rodzinami.

Baron popatrzył na nią pełnym smutku wzrokiem.

- Jesteś bardzo mądra - powiedział powoli. - I niezwykle dobra.

- Zaledwie próbuję odplacić ci za twoją wielką dobroć, jaką okazałeś mnie i mojemu ojcu - odparła skromnie Alix. - Mam nadzieję, że wybaczysz mi, że nie

~ 72 ~

zostanę z tobą opłakiwać nieboszczyka, milordzie. Na pewno zrozumiesz, dlaczego nie mogę.

- Rano pchnę posłańca do królowej Małgorzaty z wiadomością o tym nieszczęściu - powiedział sir Udolf i otarł łzy.

- Uprzedzisz ją, że wrócę na jej służbę? - zapytała Alix.

- Napiszę jej o śmierci syna oraz o tym, że posyłam prośbę do arcybiskupa Yorku o dyspensę na zawarcie ślubu z tobą.

Alix pobladła ze strachu.

- Milordzie! Kościół nigdy ci nie zezwoli poślubić wdowy po swoim synu! To niezgodne z porządkiem rzeczy! Poza tym nie chcę wychodzić za mąż. Wolałabym służyć swojej królowej na wygnaniu. Pewna jestem, że jedynym powodem, dla którego zostawiła mnie w Wulfborn, było moje bezpieczeństwo. Teraz z całą pewnością weźmie mnie do siebie z powrotem.

- Nieważne, jaki był powód, ale nie dałaś mi dziedzica Wulfborn, a mój syn nie żyje. Jestem na tyle młody, że mogę spłodzić potomka, Alix. Nie będę dla ciebie tak okrutny jak mój syn. Już się znamy. Królowa nie ma dla ciebie miejsca. Musisz mieć męża, a ja potrzebuję żony.

- Kościół nigdy się na coś takiego nie zgodzi - powtarzała z uporem Alix.

Uśmiechnął się lekko, po czym pocierając kciuk i palec wskazujący odparł:

- Kościół nie jest wyższy nad niektóre mocne argumenty, Alix. Na pewno to rozumiesz, bo odebrałaś dworskie wychowanie. Przy odpowiednim poparciu możliwe jest wszystko. Do wiosny będę miał dyspensę i bez zwłoki ożenię się z tobą. Tymczasem uszanuję twoje tutaj miejsce jako wdowy po moim synu i osoby zarządzającej dworem Wulfborn.

Nie miała czasu, by zaprotestować, gdyż do sali wpadł z pośpiechem ojciec Piotr.

~ 73 ~

- Usłyszałem o śmierci młodego Hayle'a, lecz do mych uszu dobiegły dwie różne jej wersje.
- Mój syn wypadł z okna na poddaszu, kiedy próbował je otworzyć - powiedział sir Udolf. - To był wypadek, dobry ojcie - westchnął ze smutkiem.
- Straszne nieszczęście, doprawdy, milordzie. Naturalnie, pochowam go jutro rano.
- W południe, żeby wieśniacy zdążyli złożyć uszanowanie swojemu panu - wtrąciła Alix.
- Oczywiście, pani, i tobie składam najszczerze moje kondolencje. Pomimo ciężkich prób, jakie musiałaś wycierpieć przez kilka ostatnich miesięcy, możesz być świetlanym przykładem dla innych niewiast. Będę się modlił za Hayle'a, za jego ojca i jego małżonkę - powiedział ksiądz.
- Jesteśmy ci wdzięczni, dobry ojcie - odparł baron.
- Muszę pójść do swojego pokoju, milordzie, ojcie - rzekła Alix.
- Naturalnie, moja droga - zgodził się sir Udolf. - Był to dla nas wszystkich okropny dzień. Przygotowałaś ciało i tym samym wywiązałaś się ze swoich obowiązków na dziś. Jest już bardzo późno.

Alix dygnęła przed mężczyznami i powstrzymując chęć oddalenia się z tego miejsca biegiem, wyszła z sali. Była przerażona planami sir Udolfa, lecz teraz, w tej chwili, nie miała pewności, jak powinna się zachować. Tylko jednego była pewna: nie ma zamiaru poślubić ojca męża nieboszczyka.

Tymczasem wyglądało na to, że jej plany wyjazdu do królowej zostały zniweczone. Nie mogła uciec do swojej chrzestnej matki, ponieważ byłoby to pierwsze miejsce, w którym sir Udolf by jej szukał. Jeśli rzeczywiście uzyska dyspensę na ten ślub, Małgorzata Andegaweńska na pewno udzieli zgody. Choć niechętnie, Alix musiała przyznać, że królowa, będąc sama w rozpaczliwej sytuacji, ma do rozstrzygnięcia sprawy ważniejsze niż los chrześnicy, której przyszłość już raz zabezpieczyła. Alix

czuła się osamotniona. Po raz pierwszy w życiu była zupełnie sama. Została wdową, jej rodzice ją osierocili, ale nie miała zamiaru pozwolić sir Udolfowi, by decydował za nią. Sama postanowi o swoim życiu.

Kiedy nadszedł poranek, Alix siedziała w sali w towarzystwie teścia i mieszkańców Wulfborn, którzy przyszli pożegnać Hayle'a i złożyć kondolencje rodzinie. Ubrała się w swoją jedyną wytworną suknię z fioletowego adamszkowego jedwabiu, tę samą, którą założyła na swój ślub siedem miesięcy wcześniej. Wieśniacy podchodzili do zwłok, lecz nikt, co Alix odnotowała skwapliwie, nie uronił ani jednej łzy. Hayle, pomimo bezgranicznego poświęcenia Maidzie, widocznie nie był przez nich lubiany. Jego ojciec natomiast wprost przeciwnie. Pełen współczucia szacunek, jaki okazywano sir Udolfowi, był poruszający, a wszystkie łzy, które uroniono tego dnia, były przeznaczone dla niego. Nigdy wcześniej Alix nie poświęcała mu zbyt wiele uwagi, teraz jednak, kiedy razem siedzieli, ukradkiem studiowała każdy szczegół. Był wyższy od syna i mocniejszej budowy. Tam jednak, gdzie Hayle miał jasne, prawie białe włosy, czaszka sir Udolfa była łysa. Krąg siwiejących brązowych włosów okalał tylko tył jego głowy. Podczas gdy jasne oczy Hayle'a były pozbawione emocji, błękitne oczy sir Udolfa przepełniało ciepło. Alix uważała, że to bardzo dobry człowiek, mimo to wizja poślubienia go była odstręczająca. Z pewnością osiągnął już wiek jej ojca. Wiedziała, że wiele młodych kobiet wychodzi za starszych mężczyzn, ale myśl o fizycznym zespoleniu napawała ją odrazą. W ogóle nie cierpiała fizycznego zespolenia. Brzydziło ją.

Nadeszło południe i zanim sześciu żałobników dźwignęło ciało, by zanieść je do kościoła, Alix wstała, wzięła igłę i nici, które podała jej Bab, i zaszyła całun do końca, zasłaniając twarz Hayle'a. Dopiero wtedy przyszłego dziedzica Wulfborn położono na odkrytym wozie, który przejechał całą wieś do kościoła, gdzie ojciec Piotr odprawił mszę. Po mszy ciało załadowano ponownie na wóz i zawieziono do grobu.

- Wszak to niepoświęcona ziemia - powiedział ksiądz, gdy zobaczył, gdzie ma być pochowany Hayle Watteson.

- Pragnął spocząć przy Maidzie i jej synu - rzekł sir Udolf. - Czy to jakaś różnica, dobry ojczy? Czy ta ziemia jest przeklęta?

Ksiądz podniósł rękę i pobłogosławił otwarty grób.

- Już nie - odparł krótko.

Ciało złożono do grobu, zmówiono modlitwy i grabarze zabrali się do roboty. Żałobnicy zaczekali, aż na grobie wyrósł pagórek, po czym odwrócili się i poszli do dworu. Sir Udolf wziął księdza na bok i długo, z przejęciem, coś mu wyjaśniał. Ksiądz słuchał, lecz na jego pozbawionej wieku twarzy nie pojawił się żaden wyraz wskazujący na to, co myśli. Odwrócił głowę, by przez chwilę popatrzeć na Alix, a ona szybko spuściła wzrok. Z całą pewnością ojciec Piotr odwiedzie sir Udolfa od jego planów.

Jednak po paru dniach ksiądz przyszedł do niej z wizytą, która nią wstrząsnęła. Od razu zaprowadziła gościa do ognia i poczęstowała kielichem cydru.

- Dziękuję, moja córko - powiedział, rozsiadając się wygodnie i wysuwając nogę w sandałach bliżej ognia. - Czy pan już rozmawiał z tobą o swoim pragnieniu, pani? - zapytał delikatnie.

- Nie jestem pewna, o czym mówisz, *mon pere* - odparła Alix.

- Skromność zaiste godna pochwały, córko - odpowiedział ksiądz. - Sir Udolf pragnie uzyskać dyspensę, by móc cię poślubić. Trzeba mu dziedzica i nadal jest pełen sił witalnych. Ty zaś jesteś młoda i żywimy nadzieję, że jesteś zdolna rodzić dzieci. Potrzebujesz domu. Wasz związek całkiem zgrabnie rozwiązałby kłopot każdego z was, czyż nie?

~ 76 ~

- Sądziłam, że ojciec, który próbuje poślubić wdowę po swoim synu, naraża się na ekskomunikę najświętszej Matki Kościoła - powiedziała powoli Alix. - Poza tym, jak mogę myśleć o sir Udolfie jak o mężu, skoro myślę o nim jak o ojcu? Czy w ten sposób nie popełnię grzechu kazirodztwa, ojcze? Ojciec Piotr przez chwilę wyglądał na zafrasowanego, po czym rzekł: - Między tobą a sir Udolfem nie ma więzów krwi, ponieważ nie dałaś dziecka jego synowi.

- Przecież miałam w sobie nasienie jego syna. A teraz będę musiała przyjmować nasienie ojca? To na pewno nie jest w porządku!

- Tę ważką materię filozofii musimy pozostawić radzie arcybiskupa z Yorku, moja córko - odparł ojciec Piotr. - Jako kobieta nie posiadasz zdolności rozstrzygnięcia takich kwestii. To Kościół postanowi, jak będzie najlepiej. Skoro jesteś sierotą, a między tobą i sir Udolfem nie istnieją żadne więzy pokrewieństwa, całkiem możliwe, że rada arcybiskupa orzeknie wydanie dyspensy, zwłaszcza jeśli weźmie pod uwagę, jakie było twoje małżeństwo. Będą rozważać także i to, że nie byłaś w stanie utrzymać męża przy swoim boku, co mogło przyczynić się do jego nieszczęśliwego zgonu.

- Wszak jego śmierć to był wypadek! - zakrzyknęła Alix.

- Zważywszy okoliczności, rada arcybiskupa może mieć pewne wątpliwości - odpowiedział gładko ksiądz.

- Przecież był związany z Maidą, zanim przyjechałam do Wulfborn - powiedziała Alix, próbując się bronić.

- Kościół będzie zdania, że jako jego oblubienica i pobożna chrześcijanka powinnaś być w stanie przyciągnąć go do swojego łóżka i oderwać od grzesznej kobiety. A jeśli pomyślą, że to Maida wezwała go zza grobu, a ty temu nie zapobiegłaś, uznają cię za współwinną śmierci jedynego dziedzica sir Udolfa. A zatem będziesz miała wobec sir Udolfa pewnego rodzaju dług, który da się jed-

~ 80 ~

nak spłacić w naturze. Jako dobra córka Kościoła, którą bez wątpienia jesteś, podporządkujesz się jego poleceniom - zakończył ojciec Piotr, kiwając głową. - Czyż nie tak?

Alix z trudem przełknęła ślinę. Ksiądz rozumował bardzo sprawnie, zwłaszcza jak na wiejskiego duchownego- Uczynię tak, jak będzie należało, ojcze Piotrze - obiecała.

Uśmiechnął się do niej. - Wiem, że tak się stanie, moja córko - powiedział. - Dlatego właśnie jutro pojedę sam do Yorku i powiozę prośbę sir Udolfa razem z rekomendacją, że dyspensa powinna zostać udzielona. Takie zezwolenie trzeba poddać wnikliwej dyspucie i na pewno nie zostanie wydane, zanim nadejdzie wiosna, dlatego wrócę od razu, albowiem Wulfborn nie może zostać bez księdza.

Obawiam się, że zbyt wiele tu grzechu. Tymczasem twoja obecność jako pani będzie pokrzepieniem dla ludu. - Ksiądz wstał z ławy. - Muszę wracać do kościoła, bo zbliża się pora litanii i różańca.

Dziękuję za gościnność, pani. Wielka to dla mnie pociecha przekonać się, że jesteś roztropną kobietą. Wyszedł z sali energicznym krokiem, aż jego brązowy habit odbijał się od obnażonych kostek.

Alix pokręciła głową. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko ucieczka. I to prędko. Wiedziała, że niebawem sir Udolf ruszy na polowanie, żeby zapełnić mięsem spiżarnię na zimę. Zapowiedział, że nie będzie go dwa dni. Wyprawa księdza do Yorku i powrót zajmie z pewnością trochę więcej czasu, na pewno kilka tygodni. Jak jednak utrzymać z dala wścibską Bab? Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Kiedy sir Udolf wyjedzie, zapowie wszystkim, że czas, kiedy go nie będzie, spędzi w samotności, poszcząc i modląc się za duszę Hayle'a. Pod żadnym pozorem nie będzie chciała, by jej przeszkadzano. Pokaz silnej woli po śmierci męża zro-

~ 78 ~

bił na Bab wrażenie i służące traktowały ją teraz z głębokim szacunkiem.

- Na kiedy zaplanowane jest polowanie? - zapytała tego wieczoru Alix sir Udolfa, kiedy siedzieli przy stole, racząc się lekkim posiłkiem.

- Na parę dni przed świętym Marcinem - powiedział i wziął ją za rękę. - Czy to możliwe, że będziesz za mną tęsknić? - Ucałował jej dłoń, ale jej nie puścił.

Powstrzymała się, by nie wyrwać ręki. Na rany Chrystusa, wszedł w rolę kochanka! Opanowała dreszcz obrzydzenia.

- Jest coś, co pragnę uczynić, ale nie chciałabym pozbawiać cię swojego towarzystwa milordzie.

- A co to takiego, moja słodka? - zapytał i uśmiechnął się do niej.

Alix wykrzywiła lekko usta, odwzajemniając uśmiech.

- Ojciec Piotr napomknął, że nie hędąc w stanie ukoić Hayle'a w jego rozpacz, mogę być częściowo winna jego nieszczęśliwej śmierci, milordzie. - Opuściła oczy.

- To już przesada! - odpowiedział i puścił jej rękę. - Książdz to stary głupiec, Alix. Nic nie wie o miłości ani też do czego może człowieka doprowadzić namiętność.

- Niemniej nie zawadzi, jeśli spędzę dwa dni na poście i modlitwie za duszę mojego męża - powiedziała Alix. Westchnęła. - Cóż możemy wiedzieć o woli bożej, milordzie? Jesteśmy zwykłymi śmiertelnikami. Modlitwa żony za męża na pewno mu pomoże, zważywszy, jak zgrzeszył wobec mnie, milordzie.

- Czyżbyś mogła mu wybaczyć? - zakrzyknął cicho baron. - Och, Alix, teraz wiem, że mam słuszość, czyniąc cię moją żoną. Jakiż doskonały przykład będziesz dawać naszym dzieciom! Żałuję, że od razu sam się z tobą nie ożeniłem, zamiast oddawać cię synowi. Namiętność do kochanki uczyniła go ślepym na twoją dobroć i urodę. Boleję, że od dnia, w którym zostaniesz moja, dzieli nas

~ 82 ~

długa zima. - W jego oczach pojawił się wyraz stanowczości. -

Alix zarumieniała się, bo tego powstrzymać nie umiała.

- Milordzie, nie masz pewności, czy Kościół da ci dyspensę na małżeństwo między nami - przypomniła.

Sir Udolf uśmiechnął się szeroko.

- O to się nie bój, moja słodka. Ojciec Piotr wiezie bardzo hojny podarunek dla tego, kto pomoże mi w uzyskaniu dyspensy. Będzie wiedział najlepiej, komu go przekazać. Jesteś w Wulfborn bezpieczna, Alix. To miejsce na zawsze będzie twoim domem, a jeśli Bóg nam sprzyja, to o tej porze za rok będziesz już przy nadziei. - Po raz pierwszy ujrzała pożądanie w jego oczach. - Nie powinniśmy z tym zbyt długo czekać - dodał ciszej na w pół do niej, na w pół do siebie. Ścisnął jej drobną dłoń.

- Nie odczekamy pełnego roku, by opłakać Hayle'a?

- zapytała Alix i wyciągnęła rękę z uścisku.

- Nie, zaraz po wydaniu dyspensy pobierzemy się bez dalszej zwłoki. Nie jestem już pierwszej młodości, ale obiecuję, że będę dla ciebie jurnym kochankiem - powiedział sir Udolf. Pochylił się i spróbował pocałować ją w usta.

- Proszę, milordzie - odparła Alix i cofnęła się tak, że jego usta jej nie dotknęły. - Twój syn jeszcze nie wystygł w grobie. Twoja mowa jest zbyt poufała, a zachowanie jeszcze bardziej - powiedziała karcącym tonem, a jej mina wyrażała stanowczą przyganę.

Natychmiast przybrał wyraz skruchy.

- Wybacz mi, Alix - powiedział szczerze zakłopotany. Alix z wdziękiem skłoniła głowę i wstała od stołu. - Teraz pójdę już do swojej sypialni, milordzie - powiedziała.

- Czy kiedy będziemy sami, będziesz zwracać się do mnie po imieniu? - zapytał, wstając także.

- Jeśli to sprawi ci przyjemność, milordzie... Udolfie

- odparła grzecznie. Potem przypomniła: - Nie powiedziałeś mi, kiedy planujesz polowanie, Udolfie.

~ 80 ~

- Nie jutro, ale pojutrze. Robi się coraz chłodniej, ale na horyzoncie nie widać żadnych oznak burzy - powiedział. - Zobaczysz, jak dobre przywiozę zaopatrzenie.

- Od chwili, kiedy przestąpiłam próg tego domu, nigdy niczego mi nie brakowało - odpowiedziała Alix, po czym wyszła. Wydarzenia tego wieczoru pomogły jej powziąć postanowienie. Musi opuścić Wulfborn i musi uczynić to wtedy, kiedy on będzie na polowaniu. Nie może go poślubić, a zaczęła się obawiać, że nie uda jej się ostudzić jego rosnącego pożądanego aż do czasu wydania dyspensy. Co będzie, jeśli zajdzie z nim w ciążę? Wtedy już nie będzie innego wyjścia niż tu pozostać. Wiedziała, że wiele dziewcząt uznałoby takie postępowanie za niemądre, mimo wszystko jednak postanowiła, że musi uciekać. Sir Udolf był na tyle stary, że mógłby być jej ojcem. Został nawet przyjacielem ojca. Myśl o zostaniu jego żoną i o fizycznym zbliżeniu odstręczała ją i przyprawiała o mdłości.

Następnego dnia przygotowała sypialnię do modlitwy i postu. Powiedziała o swoich planach Bab, zastrzegając: - Nie będzie wolno mi przeszkadzać, kiedy mój pan będzie na polowaniu. Wysłał księdza do Yorku po dyspensę, ponieważ życzy sobie mnie poślubić i mieć syna właśnie ze mną. Zanim pogodzę się z czymś takim, muszę wywiązać się z ostatniej mojej powinności względem małżonka. Będę pościć i modlić się za jego duszę, kiedy sir Udolf wyjedzie.

- No proszę, grzeszny stary diabeł - rzekła ze złośliwym uśmiechem Bab. - Każdy widział, że potrzebuje nowej żony. Powinien ją sobie wziąć od razu, kiedy ta pierwsza zmarła. A on nie wziął sobie nawet kochanki, chociaż ja tam wiem, że od czasu do czasu chadza to do jednej, to do drugiej wdowy we wsi, żeby ulżyć swoim męskim żądom. One jednak nie dadzą mu dziedzica. Tylko ktoś tak młody i soczysty jak ty może mu dać, czego chce. A ty, jako sierota, przypuszczam, rada będziesz

~ 84 ~

mieć go za męża. No cóż, jesteś dość silna, żeby sobie z nim poradzić, pani. Poza tym starsi mężowie zwykle rozpieszczą swoje młode żony, zwłaszcza kiedy te rodzą im dzieci.

- Oczywiście uczynię to, co należy - odparła Alix. - A teraz, czy rozumiałaś, że odkąd dziś wejdę do sypialni, nikt nie może mi przeszkadzać?

Bab pokiwała głową.

- Tak. Odmów modlitwy i oczyść sumienie, pani. O to nikt nie będzie miał do ciebie żalu.

- Z całą pewnością nie - odparła ostro Alix.

Bab zarechotała. - Wyglądasz na potulne niewiniątko, ale wcale taka nie jesteś, prawda? Powiem wszystkim, żeby nikt ci nie przeszkadzał. Mam przyjść do ciebie, kiedy pan wróci?

Alix potwierdziła skinieniem głowy. Gdyby tego nie zrobiła, mogłaby wzbudzić podejrzenia Bab. Teraz należało się zastanowić, dokąd się udać. W Anglii nie miała żadnej rodziny, tylko rodziców, którzy już nie żyli. Królowa może nie mieć warunków, by wziąć ją do siebie, a poza tym będąc kobietą praktyczną, stanie po stronie sir Udolfa. Gdyby dotarła na wybrzeże, mogłaby dostać się na statek do Francji i tam poszukać rodziny ojca. To nie będzie łatwa podróż. Dla młodej kobiety podróżującej w pojedynkę, nawet bez jednego sługi, będzie nawet niebezpieczna.

Przed śmiercią ojciec sprawił jej niespodziankę, przekazując sakiewkę zawierającą nieco więcej niż posag przekazany sir Udolfowi.

- Kobieta, będąc sama jedna na świecie, musi mieć trochę swojego złota na wszelki wypadek - powiedział jedynaczce Alexander Givet. - Zaszyj te monety w spódnice i w płaszcz. I nikomu o nich nie mów, córeczko.

Alix postąpiła zgodnie z poleceniem, zaszywając monety nocą w sypialni, kiedy była sama. Było ich razem osiem złotych i prawie dwadzieścia srebrnych. Zaszyła

po dwie złote i pięć srebrnych monet w obramowanie dwóch swoich wełnianych sukien. Pozostałe cztery złote i dziesięć srebrnych ukryła w wełnianym płaszczu, część w rąbku, część w sekretnej kieszonce ukrytej w fałdach. Nie ukryła niczego tylko w jedwabnej sukni, zbyt na to cienkiej i delikatnej.

Alix zjadła wieczorny posiłek z sir Udolfem, który podjął próbę nawiązania z nią bardziej poufałego stosunku. Udało jej się utrzymać go z dala za pomocą wymówki o skromności i przyzwoitości. Zdawał się tym zachwycony i wychwalał jej cnotę, podczas gdy od czasu do czasu próbował ją pocałować i śmiał się, kiedy go odtrącała, besztając. Wreszcie uznała, że bezpieczniej dla niej będzie opuścić salę. Wstała, lecz on wstał razem z nią.

- Jutro rano nie przyjdę do stołu, bowiem już o świcie zacznę post i modlitwy - uprzedziła Alix, próbując się od niego oddalić.

Wyciągnął ramię, by ją objąć w pasie, i przyciągnął do siebie.

- Daj mi całusa na szczęście, moja słodka - powiedział. Drugą dłonią pogładził jej piersi.

- Milordzie! Udolfie! - krzyknęła cicho Alix. - To bardzo niestosowne zachowanie. Puść mnie natychmiast! Och, jak możesz mnie okrywać wstydem w taki sposób?

- Wybacz, moja słodka - powiedział, ale zanim wziął rękę, nie zwolnił uchwytu i bynajmniej się nie powstrzymał, by nie ścisnąć lekko jej piersi.

- Od chwili, kiedy zrozumiałem, że będziesz moja, stałem się niecierpliwy jak młodzieniec, który kocha po raz pierwszy - przyznał. - Myśl, że będziesz moją żoną, przywraca mi życie! Mój syn był głupcem, Alix. Twoja uroda jest miła dla oka. Masz dobre serce. Jestem już dojrzałym człowiekiem, a nie mogę ci się oprzeć. Nie wiem, jak wytrwam przez długą zimę. Chciałbym cię już posiadać.

Pocałował ją w usta.

~ 83 ~

To nie był nieprzyjemny pocałunek. Raczej żarliwy i podniecający. W istocie, nawet chłopięcy i słodki. W niczym nie przypominał pierwszego, okrutnego pocałunku Hayle'a. Alix rozchyliła usta w zdumieniu i wyrwała się z jego objęć.

- Wstydź się, milordzie!

- Nie przepraszę - powiedział uparcie, ale nie uczynił ruchu, by ją dotknąć. - Będę dla ciebie dobrym mężem. Będę cię całował i zalecał się do ciebie całą zimą, moja słodka. Możesz to równie dobrze wiedzieć już teraz, zanim wyrazisz zgodę.

Alix uśmiechnęła się lekko, potem jednak spoważniała.

- Powinieneś mnie szanować, milordzie - powiedziała stanowczo. - Tak samo jak ja szanuję ciebie.

Potem dygnęła przed nim wdzięcznie:

- Dobrych łowów, Udolfie.

- Dziękuję, pani mego serca - odwzajemnił się dwornie. - Zobaczymy się po moim powrocie i przygotuj się na całusy.

Alix wybiegła z sali. Najwyższy czas uciekać, nim świeżo odkryta romantyczna natura barona weźmie nad nim górę. Jeśli w grę wchodzi męskie pożądanie, nic go nie powstrzyma przed osiągnięciem celu. Napatrzyła się na takie rzeczy na dworze i uważała, że tak samo jest wszędzie ze wszystkimi kobietami i mężczyznami. To dobry człowiek, ale ona nie chce zostać jego żoną. Nie chce już w ogóle wychodzić za mąż. Co jednak ma zrobić? Nie może pozostać w Anglii. Baron mógłby ruszyć za nią w pościg, a słowo mężczyzny zawsze przeważało nad słowem kobiety. Ponadto jako osoba, która przez całe życie aż do niedawna służyła zdetronizowanej królowej, mogłaby zostać uznana za zdrajczynię. Tego obawiali się wszyscy, którzy prawie do końca wytrwali przy królu Henryku. Rozmawiali wiele o tym, jak ocalić siebie i swoje rodziny. Alix wiedziała, że jej związek z poprzednim dworem mógł być wystarczającym dowodem winy.

~ 87 ~

Nie! Musi opuścić Anglię. Musi udać się na północ, tak jak uczyniła to królowa, do Szkocji. „A co takiego będziesz robić w Szkocji?” - zapytał jakiś głos w jej głowie. To było nie tylko dobre pytanie, ale wręcz łamigłówka. Może powinna odszukać owdowiałą królową Szkotów, Marię de Gueldres, i prosić o miejsce na jej dworze? Opowiedziałyby swoją historię, powiedziałyby, że Małgorzata Andegaweńska nie miała dla niej miejsca i wydała ją za męża, ale że jest już wdową. Z pewnością szkockiej królowej zrobi się żal Alk. Poza tym Alk ma do zaoferowania pewne umiejętności. Dobrze daje sobie radę z dziećmi. Posiadła wcale niemałą wiedzę medyczną przekazaną jej przez ojca. Byłaby osobą wszechstronnie użyteczną. Tak! Tak właśnie robi. Uda się tam, gdzie rezyduje szkocki dwór!

Alk przygotowała torbę z miękkiej skóry, którą zawsze zabierała w podróż jej matka. Na spodzie leżały chirurgiczne narzędzia ojca i kilka niewielkich pojemniczków z lekarstwami, które sama zrobiła, a także parę woreczków wypełnionych ziołami. Ku swojemu rozczarowaniu stwierdziła, że nie będzie mogła zabrać ze sobą fioletowej jedwabnej sukni. Musiała włożyć na siebie jedną wełnianą suknię, drugą zaś zwinęła i wsadziła do torby razem z paroma koszulami, nocną koszulą i małym jedwabnym woreczkiem zawierającym kilka ocalałych klejnotów. Ukryła je na spodzie w fałdach sukni. Postanowiła zostawić eleganckie pantofelki, a domowe obuwie ułożyła na koszulach. Niepotrzebnie obciążąłyby torbę, a mając długie buty do podróży i obuwie na co dzień, jakoś sobie poradzi. Zapakowała też dwie pary ciepłych skarpet. Potem wymyła twarz i ręce, wyszczotkowała włosy i położyła się. Kto wie, jak długo będzie trwało, zanim znów położy się w czystym, miękkim łóżu. Wyszepiała pacierz, prosząc Boga, by nad nią czuwał.

Miała w zwyczaju wstawać wcześniej. Ubrała się szybko w dwie koszule, jedną lnianą, drugą flanelową. Naciągnęła na nogi wełniane skarpety, a na nie wysłużone już skórzane, długie buty, po czym włożyła brązową wełnianą suknię. Siedząc na skraju łóża w brzasku świtu, wyszczotkowała

włosy i zaplotła w jeden gruby warkocz. Przełożyła torbę przez ramię, wzięła gruby wełniany płaszcz z podbitym futrem kapturem i rękawice, po czym wymknęła się z sypialni. Dom był pogrążony w zupełnej ciszy. Wiedziała, że wkrótce jeden ze służących zejdzie do sali rozpalic ogień. Kucharka uda się do kuchni, by zacząć przygotowania do porannego posiłku. Alk szybko zeszła na dół, wślizgnęła się do spiżarni koło kuchni, skąd wzięła bochenek chleba i kawałek sera. Ułożyła je na wierzchu torby, po czym naląła do małej kamiennej flaszki, którą miała ze sobą, trochę wina z wodą. Chwilę nasłuchiwała, ale wciąż panowała głęboka cisza, wymknęła się więc przez drzwi kuchenne, które rzadko bywały zamykane, nawet na noc. Wybiegła na zewnątrz i rozejrzała się, lecz nikogo w zasięgu wzroku nie było.

Jeśli zabierze ze stajni konia, wszyscy od razu spostrzegą, że wyjechała. Z wielkim wahaniem Alk zdecydowała się na podróż pieszo i oddaliła się od domu tak prędko, jak tylko mogła. Z każdą minutą niebo się rozjaśniało. Nie oglądała się za siebie w obawie, że kogoś zobaczy. Poszła drogą prowadzącą na północ. Ku jej zdziwieniu wzeszło słabe słońce. Było chłodno, ale nie tak przenikliwie, jak zwykle bywa w listopadzie. Wiał lekki wiatr z południowego zachodu, ale w plecy.

Alk maszerowała kilka godzin, kiedy poczuła, że jest głodna i spragniona. Zatrzymała się i usiadła na trawie przy drodze. Sięgnęła do torby pod płaszczem, oderwała z bochenka chleba kawałek i ugryzła kęs sera. Jadła pomалу, a kiedy skończyła, otworzyła flaszkę i pociągnęła z niej kilka łyków. Będzie musiała pamiętać, by dolać trochę wody, kiedy dojdzie do jakiegoś strumienia. Już raz przechodziła przez jeden strumień stąpając po kamieniach, żeby nie zamoczyć nóg.

Wstała i znów ruszyła w drogę. Droga, którą obrała, stawała się coraz węższa i coraz trudniej było nią podążać, mimo to szła dalej, orientując się według słońca, by utrzymać właściwy kierunek.

Wczesnym popołudniem słońce zaczęło się obniżać. Była już prawie zima i dni były krótsze niż przez większość roku.

Idąc dalej, Alk zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby schronić się na noc. Przez cały dzień nie napotkała żywej duszy, chociaż raz dostrzegła stado owiec pasące się na zboczu odległego wzgórza. Kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, zauważyła coś, co wyglądało jak pozostałości po kamiennych ścianach. Może zresztą był to grobowiec wzniesiony niegdyś, by upamiętnić jakiegoś dawno żyjącego rycerza. Zatrzymała się i oceniła, że będzie to dobre miejsce na spędzenie nocy, zważywszy że słońce schowało się już za horyzontem. Oczyszczyła miejsce z kamieni, by było jej wygodniej, po czym usiadła.

Zawisła nad nią ciężka cisza. Alk zaczęła sobie zadawać pytanie, czy postąpiła właściwie. Znajdowała się na pustkowiu i zbliżała się ciemna noc. Nie miała czym rozpalić ogniska, a w promieniu wielu kilometrów nie było żywej duszy, ani człowieka, ani zwierzęcia. Sięgnęła do torby, by wyciągnąć kawałek chleba i ugryźć trochę sera. Przeżuwała powoli, aż światło zachodzącego słońca ustąpiło miejsca ciemnościom nocy. Nie wiedziała nawet, gdzie jest. Czy już przekroczyła granicę ze Szkocją? Lekki wiatr towarzyszący jej przez cały dzień ustał, a na niebie zgromadziły się chmury. Na firmamencie nie było widać ani jednej gwiazdy.

Panował chłód, lecz do zniesienia. Alk owinęła się szczelnie płaszczem i naciągnęła kaptur głęboko na twarz. Zaczęła się modlić. Mogła przeżyć tę noc, ale równie dobrze mogła jej nie przeżyć. Wszystko jednak było lepsze niż ponowne małżeństwo z przymusu. W dodatku z mężczyzną tak starym, że mógł być jej ojcem.

~ 87 ~

Syn sir Udolfa był człowiekiem lubieżnym, tyle że jego chuć nie kierowała się w stronę żony. Ostatniego wieczoru przekonała się, skąd ta lubieżność pochodzi, ponieważ ojciec był taki sam. Alk nie miała wątpliwości, że znalazłaby się w jego łożu już przed końcem tygodnia. A on by się usprawiedliwił tym, że przecież zamierza ją poślubić. Do ślubu poszłaby z wielkim brzuchem, co wzbudziłoby zachwyt sir Udolfa, była tego pewna.

Podciągnęła nogi i okręciła je spódnicą, a ręce włożyła pod pachy, żeby je ogrzać. Oparta o kamienie zasnęła i spała tak kilka godzin, po czym obudziła się na chwilę, po to tylko, by zasnąć znowu. Kiedy w końcu otworzyła oczy, brzask już rozświetlał niebo. Podniosła się cała zesztywniała, po czym odeszła parę kroków, gdzie spała, by ulżyć pęcherzowi. Zadarła wysoko spódnicę, żeby jej nie ochlapać. Na pośladkach poczuła przenikliwy chłód poranka. Potem zasiadła do śniadania złożonego z chleba i sera, które popiła wodą z winem.

W końcu wstała i ruszyła w drogę. Mijając kilka następnych stert kamieni, doszła do przekonania, że musi być już w Szkocji. Kiedy poranek wstał na dobre, niebo nad nią poszarzało od kłębiących się chmur i wiatr się zaczął wzmagać, wiejąc tym razem z północy. Koło południa zaczął sypać śnieg i Alk zrozumiała, że jeśli nie znajdzie prawdziwego schronienia i nie ogrzeje się przy ogniu, będzie z nią źle. Okolica jednak wyglądała na zupełnie opustoszałą, tak jak poprzedniego dnia. Alk nie odważyła się nawet zatrzymać na posiłek. Maszerowała dalej. Droga stała się naprawdę niewidoczna i Alk nie wiedziała nawet, czy idzie we właściwą stronę. Wiatr wzmógł się jeszcze i śnieg zaczął sypać gęściej.

Alk owinęła się płaszczem jak mogła najszczelniej. Ręce miała lodowate pomimo rękawic podbitych futrem, a stopy skostniałe pomimo wełnianych skarpet. Z każdą mijającą minutą robiło się coraz ciemniej. W za-

sięgu wzroku nie dostrzegła niczego, co nadawałoby się na schronienie. Wtedy przed sobą na równinie ujrzała coś na kształt licznych kopczyków. Gdy podeszła bliżej, znalazła się w środku stada kosmatego rogatego bydła! Liczyło przynajmniej ze dwadzieścia sztuk. Wszystkie krowy leżały z podwiniętymi nogami, chroniąc się przed wichurą. Boki miały już dobrze przysypane śniegiem. Nie mogła iść dalej. Przez chwilę stała nieruchomo jak słup soli. To był już koniec. Czeka ją śmierć. Widocznie pisane jej było zamarznąć tutaj, na tych wzgórzach. Nogi się pod nią ugięły i opadła na ziemię pomiędzy dwie wielkie kosmate i ciemne bestie. Przytuliła głowę do boku jednej z nich i zaczęła cicho szlochać. Po chwili poczuła, że jest jej cieplej. Dwa stworzenia grzały ją swoim ciałem. Alk ułożyła się wygodniej między nimi. Tak! Było jej cieplej. Wystarczająco ciepło, żeby nawet przeżyć tę długą noc. Spuściła głowę i naciągnęła na nią kaptur tak głęboko, jak się dało. Stworzenia nie zaprotestowały, a ich spokojny, miarowy oddech ukołysał ją wkrótce do snu. Jeśli umrze, pomyślała jeszcze, znajdzie się przynajmniej razem z matką i ojcem. No i nie będzie musiała wychodzić za mąż za sir Udolfa. Pomimo położenia, w jakim się znalazła, była to bardzo pocieszająca myśl! A jeśli uda jej się przeżyć tę noc, będzie to znak, że nie jest jej pisane wyjść za mąż za sir Udolfa. Już nigdy nie wyjdzie za mąż, postanowiła. Nigdy więcej nie znajdzie się na łasce żadnego mężczyzny.

Rozdział 4

Tato! A chodźże tu szybko! - zawołał młody pasterz do ojca. - Tutaj, do mnie! Dwa owczarki collie warczały wściekle, krążąc niespokojnie dokoła niego.

Główny pasterz bydlą lairda Dunlais o imieniu Jock ruszył na pastwisko o pierwszym brzasku. Wiatr szczęśliwie już ucichł i chociaż sypał jeszcze lekki śnieg, najgorsze, jak sądził, już minęło. Teraz wszystko, czego mu było trzeba, to przy tej pogodzie przyprowadzić stado pana z odległych wrzosowisk bliżej domu, by je zabezpieczyć przed drapieżnikami. Były to już ostatnie sztuki, które na letnich pastwiskach zaskoczyło gwałtowne pogorszenie pogody. Dzięki Bogu, nie była to jeszcze taka najgorsza śnieżycyca.

- Co jest, Robbie? - zapytał syna, kiedy podszedł do niego bliżej.

- Sam zobacz! - Robie pokazał palcem nieruchomą sylwetkę między dwoma zwierzętami.

- Jezus, Maria! - zakrzyknął Jock. - To przecież dziewczyna!

Tak małe i delikatne kształty nie mogły należeć do nikogo innego. Pochylił się i odgarnął śnieg z płaszcza leżącej.

- Żyjesz, dziewczyno? - zapytał i potrząsnął nią lekko. Jęknęła słabo, lecz nie poruszyła się.

- Biedne stworzenie, zapewne zaskoczyła ją w drodze śnieżycyca - powiedział Jock. - Musimy ją zanieść

~ 90 ~

pod dach. Możesz ją podnieść, Robbie? Nadal mam zamiar zabrać stąd bydło i ruszyć. Śnieg będzie sypał jeszcze przez parę godzin, chociaż się już przeciera. Do mnie, Shep, do mnie, Laddie! - zawołał na psy. - Do roboty!

Syn kiwnął głową, wziął Alk na ręce i zaczął z nią schodzić. Za nim ojciec i dwa owczarki przeganiali krowy z ich wygodnego miejsca na pastwisku. Do niewielkiego szałasiku na wrzosowisku było jakieś półtora kilometra. Robbie dotarł tam bez odpoczynku, niosąc Alk, jakby niósł dziecko. Nie ruszała się i gdyby nie jej słaby oddech, bałby się, że dziewczyna nie żyje. To cud, że przeżyła noc na wrzosowisku. To, że skuliła się przy dwóch krowach uratowało ją przed zamrożeniem. Niemniej była bardzo wychłodzona. Kopnięciem otworzył drzwi i położył dziewczynę na jedynym sienniku, jaki się znajdował w środku, po czym przykrył ją owczymi skórami. Rozgrzebał tłące się palenisko po ogniu, który tam płonął przez całą noc, po czym rozpałił je od nowa. Dorzucił trochę drewna. Przyszli tu z ojcem po bydło, kiedy zaskoczyła ich śnieżycą. Spędzili w szałasie całą noc. Nawet przy ogniu było zimno. To, że dziewczyna jeszcze żyła, to prawdziwy cud. Dolał odrobinę whisky do kociołka z wodą wiszącą nad ogniem i podgrzał ją.

Odwrócił się, kiedy dobiegł go słaby głos: - Gdzie ja jestem?

Nalał trochę gorącego napoju do jedynego cynowego kubka, objął dziewczynę ramieniem, pomagając jej usiąść, po czym przyłożył jej kubek do ust. - Niech się pani trochę napije, ale ostrożnie, bo gorące. Alk pociągnęła łyk, rozkaszała się, po czym pociągnęła znowu. Odepchnęła kubek i ponowiła pytanie: - Gdzie jestem?

- Jesteś, pani, na ziemi lairda* Dunglais - odpowiedział pasterz. - Mam na imię Robbie i opiekuję się by-

* laird - szkocki pan, dziedzic.

dłem lairda. Mój tato i ja znaleźliśmy cię, pani, na wrzosowisku zwiniętą między dwiema krowami. Ocaliły ci życie, oj ocaliły, pani.

Alk wzięła kubek, bardziej po to, żeby ogrzać dłonie, niż wypić gorzki, piekący płyn, którym ją poczęstował. Tak. Myślała, nawet, że już po niej, kiedy upadła na ziemię przy tych dwóch wielkich bestiach. Jednak użyczyły jej swojego ciepła na tyle, że zasnęła, myśląc o rodzicach. Laird Dunglais. Jest zatem w Szkocji.

Alk kichnęła.

- Napij się jeszcze whisky z wodą, pani - poradził Robbie.

- Jestem taka zmęczona - powiedziała Alk, ale piła, póki nie opróżniła kubka. Wtedy opadła na podtrzymujące ją ramię i zamknęła oczy.

Młody pasterz wysunął rękę spod niej i podszedł do ognia, by dorzucić dREW. Stanął przy ogniu, czekając, aż przyjdzie ojciec i powie, co dalej mają zrobić. Niedługo potem starszy pasterz wszedł do szałas, otrzepał się ze śniegu i podszedł do ognia, żeby ogrzać dłonie.

- Jak tam z nią?

- Dałem jej gorącej wody z whisky, tato. Usnęła.

- Kim ona jest? Powiedziała, jak się nazywa? - zapytał ojciec.

Chłopak potrząsnął głową.

- Ani ja nie pytałem, ani ona nie mówiła.

- Zostawiłem bydło na zewnątrz. - Popatrzył na Alk. - Dziewczyna wygląda, jakby miała spać przez kilka godzin. Drewna jest tu dość. Zostawimy z nią jednego psa. Muszę przede wszystkim zająć się bydłem i powiedzieć o dziewczynie lairdowi. Nie ma na tyle siły, żeby z nami pójść, a ty nie dasz rady zanieść jej do samego zamku. Zostaw jej owsiane placki i trochę whisky. Kiedy się obudzi, będzie wiedziała, że jej nie opuściliśmy, zwłaszcza że będzie przy niej pies. Shep, zostań! - rozkazał młodszemu owczarkowi. Po czym wyszedł z szałas. Robbie wy-

konał polecenia ojca, przyciągnął stół do siennika i zostawił na nim owsiane placki i swoją flaszkę z whisky. Dziewczyna spała głęboko i zapewne będzie tak spała, jak powiedział ojciec, jeszcze przez parę godzin. Pomyślał, że jest bardzo ładna, po czym pospieszył za ojcem. Razem poprowadzili stado bydła kilkanaście kilometrów przez prószący cały czas śnieg do bezpiecznego zimowego pastwiska. Kiedy syn oporządzał stado, ojciec poszedł do pana, który siedział w sali swojego zamku, posilając się. Była z nim jego mała córeczka. Laird się uśmiechał. Jock nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział uśmiech swojego pana. Przeszedł przez salę i zatrzymał się przed podestem z wysokim stołem, cierpliwie czekając, kiedy Malcolm Scott dostrzeże jego obecność.

- Przyprowadziłeś bezpiecznie bydło, Jock? - zapytał laird głębokim, szorstkim głosem.

- Tak, co do sztuki, wszystkie całe i zdrowe - odparł pasterz.

- To dobrze - odpowiedział laird, po czym znów obrócił uwagę ku córeczce.

- Milordzie, na wrzosowiskach zdarzyło się coś, o czym musisz wiedzieć - rozpoczął Jock, a kiedy laird podniósł wzrok i skupił go na pasterzu, mówił dalej: - Znaleźliśmy dziewczynę, milordzie.

- Znaleźliście dziewczynę? Gdzie? Na dworze, w czasie takiej śnieżycy? - zapytał oschle laird.

- Nie mogę rzec na pewno, ale wygląda mi na to, że dziewczyna podróżowała w pojedynkę na piechotę i burza śnieżna ją zaskoczyła tak samo jak nas. Była na tyle bystra, żeby się schronić wśród bydła i dzięki temu nie zamarzła na śmierć.

- Gdzie jest teraz? - zapytał laird.

- Robbie zaniósł ją do szałasu. Dał jej trochę gorącej wody z whisky, po czym od razu usnęła. Po nocy tak spędzonej na pewno jest bardzo chora. Rozpaliliśmy ogień,

~ 93 ~

zostawiliśmy jej jedzenie, picie i jednego z naszych psów. Nie mieliśmy jak jej tutaj przywieźć, bo sami szliśmy na piechotę.

- Kim ona jest? Powiedziała jak się nazywa? - zapytał laird.

Pasterz potrząsnął głową. - Nie, milordzie. Biedaczka była prawie nieprzytomna. Gdybyśmy mogli wziąć wóz, przywieźlibyśmy ją do zamku.

- Tutaj? A dlaczego nie do twojej chaty, żeby zaopiekowała się nią twoja żona? To pewnie jakaś dziewczyna od wędrownych druciarzy, która się zgubiła albo uciekła od swoich.

- Nie, milordzie, to na pewno jest dama - powiedział szybko Jock

- Dlaczego myślisz, że to dama, skoro podróżowała sama i to pieszo przez wrzosowiska? - zapytał laird.

- Jej ubranie, milordzie. To nie jest przyodziewek prostaczki. Ona ma płaszcz z doskonałej grubej wełny, kaptur obramowany futrem, a zapięcie z polerowanego srebra. Na dłoniach ma skórzane rękawice z pięknie wyprawionej skóry, założę się, że i podbite futrem. Rzuciłem okiem na suknię pod płaszczem - najdelikatniejsza wełna przedniego gatunku. Pod płaszczem miała skórzaną torbę. To nie córka druciarza ani sługa. To najprawdziwsza dama, panie, i musi znaleźć się na zamku.

- Fiono, aniołku, idź poszukać swojej niani - polecił córeczce laird. Pocałował ją w policzek, a dziewczynka odbiegła, uśmiechając się do niego. Laird zwrócił się do Jocka:

- Pojedziemy konno!

Zawołał, żeby osiodłano natychmiast dwa konie. Wstał, zszedł z podestu i z Jockiem, który podążał za nim, pospieszył do stajni.

Malcolm Scott był wielkim, wysokim mężczyzną z kruczoczarnymi włosami i oczami koloru burzowych chmur spoglądającymi spod gęstwiny ciemnych, krzaczastych

brwi. Gęste, kręcone włosy, dłuższe niż nakazywała moda, były związane z tyłu rzemykiem i sprawiały wrażenie nieładu. Spojrzenie jednak mówiło o stanowczości i sile człowieka, który niełatwo ulega wpływom. Wszystko w nim było długie - prosty nos, wąskie usta, pociągła twarz z dziwnie starannie ogolonym i kanciastym podbródkiem z niewielkim dołkiem pośrodku.

Kiedy wyszli na dziedziniec, stajenny już wybiegał im naprzeciw z dwoma wierzchowcami. Laird dosiadł dużego siwego ogiera, a Jock dereszowatego wałacha. Pokłusowali na przełaj przez wrzosowiska, kierując się w stronę letnich pastwisk i pasterskiego szałas. Wierchem tę odległość pokonuje się dość szybko, więc wkrótce niewielki szałas znalazł się w zasięgu ich wzroku. Kiedy zsiędlili z koni, pies w środku zaczął szczekać.

- Cicho, Shep! - powiedział pasterz, kiedy weszli do środka. Z ulgą zauważył, że ogień w palenisku nadal płonie. Owsiane placki leżały nietknięte na stołku. Dziewczyna zaś była nadal półprzytomna. Zdawało się, że drzemiała.

Malcolm Scott podszedł do zwiniętej w kłębek Alk. Wziął ją delikatnie za ramię i przekręcił na plecy.

- Jest rozpalona. - Dotknął ręką jej czoła. - Ma gorączkę. Najlepiej zabrać ją na zamek.

Pasterz miał rację. Dziewczyna nie mogła być córką druciarzy, wieśniaczką ani też sługą. Wysokie, gładkie czoło, delikatny, prosty nos i usta jak pączek róży mówiły, że kimkolwiek jest, na pewno nie jest niskiego urodzenia.

- Wyniosę ją i posadzę przed sobą na siodle - powiedział laird. - Ty zgaś ogień i zabezpiecz szałas.

- Tak, panie - rzekł Jock.

Malcolm Scott podniósł dziewczynę. Jej głowa opadła mu na ramię, a kaptur zsunął się, odsłaniając zmierzwioną gęstwinę loków koloru miodu. Jest naprawdę urodziwa, pomyślał, nie należało jednak zapominać, że piękne kobiety oznaczają same kłopoty. Kimkolwiek była, go-

tów był się założyć, że uciekała, ale od kogo? Od męża? Od ojca? Zaopiekuje się nią, żeby wydobrzała, a potem niezwłocznie odeśle tam, skąd przyszła. Przed szalasem na chwilę oddał dziewczynę Jockowi, żeby dosiąść konia, po czym wziął ją z powrotem w ramiona. Szepnęła coś cicho, przytulając się policzkiem do skórzanego kaftana w sposób, który dziwnie go zakłopotał. Wszak nie jest szlachetnym rycerzem zbawcą, o czym dziewczyna wkrótce się dowie. Popędził konia, podczas gdy Jock zamknął szalas i podążył za panem.

Kiedy Alk wreszcie się ocknęła, znajdowała się w wielkim łożu. Prześcieradła pachniały lawendą. Przykrycie się z niej zsunęło, ale nie czuła, żeby pogryzły ją pchły. Otworzyła szeroko oczy i ujrzała naprzeciwko łoża mały kominek z wesoło trzaskającym ogniem. Przy kominku stał fotel, na którym drzemała jakaś kobieta.

- Czy mogę się dowiedzieć, gdzie jestem? - zapytała głośno.

Kobieta się obudziła. Wstała i podeszła do łoża.

- No, dziewczyno, nareszcie się wyspałaś - powiedziała łagodnie. Była niska i pulchna. Włosy miała śnieżnobiałe, ale twarz krągłą i młodzieńczą, błękitne oczy błyszcząły żywo, pod nimi widniał zadarty nos, a szerokie usta uśmiechały się teraz do Alk.

- Fenella, gospodyni lairda - przedstawiła się. - Jesteś na zamku Dunglais.

- Jak długo już tutaj jestem? - zapytała cicho Alk.

- Och, dziecino, to już sześć dni, od kiedy znaleziono cię na wrzosowiskach. Masz naprawdę wielkie szczęście, że Jock i jego chłopak cię znaleźli. Gdyby nie oni, to pewnie już byś się nie obudziła.

Dobrze zrobiłaś, że się położyłaś przy krowach. - Zaczęła zmierzać do drzwi. - Przyprawdzą lairda. Chciał wiedzieć, kiedy się obudzisz.

Pani Fenella wytoczyła się z pokoju, zanim Alk zdążyła zadać jej dalsze pytania.

Alk podniosła się, strzepnęła i ułożyła poduszki jedną na drugiej, żeby usiąść. Miała na sobie swoją nocną koszulę. Szybko omiotła wzrokiem pokój. W nogach łoża stała skrzynia. Po prawej stronie znajdowało się wielkie okno z zamkniętymi okiennicami i lnianymi draperiami tkanymi w domu. Z baldachimu zwieszały się takie same lniane kotary w naturalnym kolorze z błękitnym szlakiem. Na lewo stał mały stolik z lichtarzem. Czy to był dzień czy noc?

Drzwi do pokoju otworzyły się i do środka wszedł wysoki mężczyzna.

- Jestem Malcolm Scott, laird Dunlais - przedstawił się szorstko. - A jak na imię pani?

- Alix - odparła zaskoczona. - Alk Givet, milordzie.

- Jesteś Angielką - powiedział niemal z wymówką.

- Moi rodzice pochodzą z Andegawenii - powiedziała Alk, urażona jego tonem.

- A gdzie są twoi rodzice, pani? - zapytał.

- Nie żyją, milordzie - powiedziała Alk i przeżegnała się pobożnie.

- Od kogo w takim razie tak uciekałaś, że znaleźliśmy cię na wpół zamarzniętą? - zapytał. - Kto wcześniej czy później zakolacze do moich drzwi, żądając twojego powrotu? A może szuka cię przygraniczna straż i szeryf?

- Nie jestem przestępczynią, milordzie. Niczego nie ukradłam ani też nie złamałam żadnego z praw, jakie znam. Zostałam wdową bez środków do życia i ruszyłam w drogę, żeby odnaleźć dawną panią, która wraz z rodziną z Anglii wyjechała do Szkocji. Miałam nadzieję znów dostać się na jej służbę - wyjaśniła Alk.

- Nie jesteś sługą - zauważył laird. - Twoje ubrania i kilka sztuk biżuterii w bagażu wyraźnie o tym świadczą.

- Gdzie moja torba? - zapytała z niepokojem.

- W skrzyni, w nogach twojego łoża, pani. Nie potrzebuję rabować - powiedział cicho. - Dlaczego szłaś pieszo? Od jak dawna byłaś w drodze?

~ 100 ~

- Szłam pieszo, ponieważ nie mogłam wziąć ze stajni teścia niczego, co nie było moje - rzekła Alk.

- Nie wzięłaś konia, ponieważ nie chciałaś, żeby wiedział, że się gdzieś wybierasz - poprawił laird. - A może starzec miał na ciebie ochotę? - Roześmiał się.

- Szłam dwa dni, zanim zaskoczyła mnie śnieżycyca - powiedziała Alk udając, że nie słyszy ostatniego pytania. Nie chciała, by wiedział, dlaczego opuściła Wulfborn. Nie uczyniła niczego złego, ale nie chciała, by zmuszono ją do powrotu. Malcolm Scott zauważył, że unika odpowiedzi na niektóre pytania, prawda jednak była taka, że nie miało to żadnego znaczenia. Kiedy tylko dziewczyna nabierze sił, wyśle ją w drogę. Naturalnie, pożyczycy jej konia, a nawet eskortę, by dotarła do swojej pani, gdziekolwiek przebywa. Skoro raz ocalił dziewczynę od śmierci, nie zamierzał narażać jej znowu. Nikt poszukujący dziewczyny na razie się nie zjawił. Zima już za pasem i gdyby dziewczyna była komuś naprawdę potrzebna, nie zwlekałby z pogonią.

- Czy byłam chora? - zapytała Alk, przerywając jego zamyślenie.

- Tak. Byłaś, pani, nieprzytomna i przez kilka dni miałaś gorączkę. Fenella jednak uznała, że wydobrzejesz i, jak zawsze, miała rację - powiedział laird.

- Jestem głodna - powiedziała cicho. Roześmiał się.

- To oznacza, że jesteśmy na drodze do pełnego zdrowia.

- Co zamierzasz ze mną zrobić, milordzie? - zapytała Alk.

- Zrobić z tobą? - wydawał się zmieszany jej pytaniem. - Kiedy nabierzesz sił, pomogę ci znaleźć twoją panią.

-Och!

Zauważył, że nie wydała się zachwycona propozycją. Jednak nie była to pora na dalsze wypytywanie. Fenella uprzedziła go, że nie powinien zanadto męczyć dziewczyny, a prawdę mówiąc, wydawała się teraz blejsza, niż

kiedy wszedł do pokoju. - Pójdę dopilnować, żeby przyniesiono ci coś do jedzenia.

- Jaki mamy dziś dzień, milordzie? Czy w ogóle jest dzień czy noc?

- Dwa dni po świętym Marcinie, po południu - odpowiedział, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Alk opadła na poduszki. Była bezpieczna. Na jak długo? Czy sir Udolf tutaj przybędzie, czy przekroczy granicę i zażąda jej powrotu? A jeśli tak, to czy laird mu ją zwróci? Nie wiadomo dlaczego, ale sądziła, że to zrobi. Wdarła się dość nieoczekiwanie w jego życie, a podejrzewała, że on nie należał do ludzi, którzy lubią, żeby im cokolwiek narzucano, nawet niechcący. Był bardzo przystojny, ale na jego twarzy malowała się surowość i stanowczość. To człowiek, który przywykł do posłuchu i przeprowadzania swojej woli.

Drzwi otworzyły się znowu i Fenella wtoczyła się przez nie, prowadząc młodą dziewczynę niosącą tacę.

- Tutaj mamy dla ciebie gorące jedzenie, a to jest Jeannie. Będzie się tobą opiekować, póki ci się nie poprawi. Nie napełniłam talerza do końca. Możesz czuć się głodna, ale twój żołądek może teraz przyjąć niewiele jedzenia. Zjedz, ile możesz. A to jest czerwone wino dla ciebie. Zmieszałam je z jajkiem, to bardzo wzmacnia.

- Dziękuję bardzo, pani Fenello - powiedziała Alk do gospodyni.

- Zostawiam cię zatem z Jeannie - odparła Fenella i wyszła.

- Będzie pani jadła sama, czy mam panią nakarmić? - zapytała Jeannie, kładąc tacę na nogach Alk. Wzięła serwetkę i wetknęła za dekolot koszuli nocnej Alk. - To pyszna duszona jagnięcina z porem i marchewką.

- Mogę jeść sama, dziękuję - powiedziała Alk. Potrawa pachniała bardzo smakowicie. Zanurzyła w niej łyżkę. - Och, jaka pyszna!

~ 102 ~

- To jest jedyne danie, którego pani Fenella nie pozwala gotować kucharce. Przyrządza je sama - powiedziała Jeannie tonem zachęcającym do pogawędki. - Powiedzieli ci już, pani, ile miałaś szczęścia? Krowy cię ogrzały, inaczej byś zmarzła. Robbie mówił, że byłaś, pani, bliska śmierci, kiedy cię znaleźli.

- Robbie?

- To jeden z dwóch naszych pasterzy, który zauważył, że wystajesz spod śniegu niczym kawałek skały. Laird sam przywiózł cię do domu.

Alk próbowała sobie cokolwiek przypomnieć. Słabo pamiętała nasilającą się śnieżycę i to, że znalazła się wśród bydła. Reszty zaś wcale.

- Nic nie pamiętam - powiedziała. - Czy on w ogóle się uśmiecha?

- Kto? Ach, laird. Rzadko, tylko czasem do córeczki. Jest taki, odkąd żona uciekła od niego z kochankiem. Złamała mu serce, biedakowi - poinformowała Alk Jeannie. - Tylko za żadne skarby nie mów nikomu, że się z tym wygadałam, pani. Fenella uważa, że nie powinniśmy rozpowiadać o tym nieszczęściu.

Alk powoli jadła duszoną jagnięcinę. Była naprawdę przepyszna.

- Jego żona była z Ramsayów - ciągnęła Jeannie wbrew swoim wcześniejszym słowom. - Ciało kochanka znaleziono na wrzosowiskach. Był starszym bratem przyrodnim naszego lairda, szczególnie tu lubianym. Powiadają, że zakończył życie z mieczem w dłoni. Nie zasłużył na tak dobrą śmierć, zdrajca.

- A co stało się z żoną lairda? - zapytała Alk.

- Niektórzy mówią, że porwał ją diabeł, by wykarmiła jego potomstwo. Inni mówią, że laird i jego brat przyrodni stoczyli ze sobą pojedynek. Kiedy pani zobaczyła, że jej kochanek przegrywa, wskoczyła na konia i uciekła, a laird nie miał ochoty jechać za nią. Nie wróciła do swojej rodziny. Parę miesięcy później znaleziono ciało ja-

~ 100 ~

kiejś kobiety, ale nie można było jej rozpoznać. Miała na sobie ubranie pani, ale już przegniłe, a ciało było na wpół pożarte przez zwierzęta. Uznano, że to była ona.

- Ależ to okropne i smutne! - zawołała Alix.

- Zwłaszcza dla dziewczynki.

- Laird pojechał do jej rodziny, by opowiedzieć, co się stało. Ani Scottowie, ani Ramsayowie nie chcieli zwady z powodu złego prowadzenia się pani.

- Ale skoro ciała nie dało się rozpoznać, jak można było mieć pewność? - zapytała Alk.

- To musiała być ona, bo do dziś nikt jej nigdzie nie widział - odparła Jeannie.

Alk oderwała kawałek chleba i zjadła, przeżuwając wolno.

- Czy nie sądzisz, że mógł ją zabić sam laird i ukryć ciało tak, żeby znalazł je ktoś inny?

- Byłby do tego zdolny, to prawda - odparła Jeannie.

- Przysiągł jednak przed księdzem, że nie uczynił jej krzywdy. Laird z Dunglais tu, na granicy, jest znany ze swojej uczciwości. Często jest proszony, by rozstrzygał spory między miejscowymi klanami. Wszyscy wiedzą, że to człowiek godny zaufania i że na jego słowie można po-legać.

Dobrze to wiedzieć, pomyślała w duchu Alk.

- Jeśli już skończyłaś, pani, zabiorę tacę - powiedziała Jeannie. - Czy życzysz sobie, żebym jeszcze później tu przyszła i dotrzymała ci towarzystwa? Teraz jesteś zmęczona.

- Bardzo - przyznała Alk. - Tak, przyjdź później

- dodała.

Położyła się na plecach. Było jej ciepło, a żołądek miała pełny gorącej stawy. Od młodej Jeannie dowiedziała się ciekawych rzeczy. Alk zastanawiała się, czy laird byłby zdolny zabić swoją żonę za zdradę i splamienie honoru. Z drugiej strony, nie ożenił się po raz drugi. Może jego żona jeszcze żyje. Czując, że ciężą jej powieki,

~ 104 ~

Alk zamknęła oczy i zasnęła. Obudziła się na dźwięk rzała wpatrzoną w siebie dziecięcą twarzą. Uśmiechnęła się.

Dziewczynka natychmiast wkroczyła do sypialni

- Mam na imię Fiona - przedstawiła się. - A jak ty

masz na imię? Tata mi powiedział, że cie znalazł na wrzosowiskach. Dlaczego tam byłaś? Zgubiłaś się

- Mam na imię Alix. Tak, przypuszczam, że się zgubiłam – odpowiedziała. Dziecko było bardzo ładne. Miało czarne włosy ojca i nieprawdopodobnie błękitne oczy. Oczy nie były lairda. - Ile masz lat, Fiono? - zapytała dziewczynkę

- Piątego dnia grudnia będę miała już sześć lat - odpowiedziała Fiona. - A ile ty masz lat, pani Alix?

- Ja w sierpniu skończyłam szesnaście.

- Jesteś już stara - zauważyła Fiona. - A gdybyś miała dwadzieścia, byłabyś bardzo stara, tak sądzę.

Alk roześmiała się głośno.

- Przypuszczam, że dla dziewczynki, która skończy sześć lat piątego grudnia, szesnastolatka wydaje się stara a dwudziestolatka jeszcze starsza.

Znasz jakieś historie? - zapytała Fiona. -Znam mnóstwo historii-odparła Alix Fiona podreptała przez pokój i wdrapała się na łożę, by usiąść obok Alk.

- Opowiedz mi jakąś.

- Mam ci opowiedzieć o księciu? - zapytała Ahx.

- O tak! Bardzo chcę usłyszeć historię o księciu! - wykrzyknęła Fiona i przysunęła się do Alk, przytulając matę ciemną główkę do jej ramienia. - Pewnego razu - zaczęła Alix - był sobie książę, który nazywał się Henryk. Był jeszcze malutki kiedy jego ojciec król umarł i książę musiał zostać władcą w swoim kraju. Ukoronowano go bransoletą jego matki królowej, bo tak małą miał wtedy główkę. Był najmłodszym kro-

~ 102 ~

lem, jaki kiedykolwiek wstąpił na tron, i przewodnicząc królewskiej radzie zasiadał u swojej mamy na kolanach. Miesiąc przed ósmymi urodzinami został oficjalnie ukoronowany jako król Anglii. A dwa lata później został królem Francji.

- To znaczy, że był królem w dwóch krajach? - zapytała niedowierzająco Fiona.

- Przez jakiś czas. Pozyskał Francję dzięki swojej mamie - powiedziała Alix.

- A kim ona była? - chciała wiedzieć Fiona.

- Piękną francuską księżniczką o imieniu Katarzyna - odpowiedziała Alk.

- Jesteś Angielką?

- Urodziłam się Anglii, ale moi rodzice pochodzili z Andegawenii.

- Co się stało z księciem, który został królem? - dopytywała się Fiona.

- Poślubił francuską księżniczkę. Miała na imię Małgorzata.

- Czy oni się kochali? - pytała Fiona. - Mój papa kochał moją mamę. Moja mama nie żyje, wiesz?

- Królowie nie zawsze mogą się żenić z miłości - wyjaśniła Alk. - Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. Król Henryk dojrzał do tego, że pokochał swoją królową. A ona pokochała jego. Urodził im się książę. Ma na imię Edward i skończył teraz osiem lat.

- Czy kiedyś zostanie królem? - chciała wiedzieć Fiona.

- Nie sądzę - odparła Alk.

- Dlaczego? Czy nie chce być królem?

- Bardzo chciałby być królem, ale inny król zrzucił z tronu jego ojca. Teraz ten człowiek panuje w Anglii. Edward Plantagenet raczej nigdy nie będzie panował

- powiedziała Alk. - Biedny król Henryk zachorował, a jego wrogowie to wykorzystali i ukradli mu władzę.

- Co się stało z królem Henrykiem? Zabili go?

- W błękitnych oczach lśniła prawdziwa ciekawość.

~ 103 ~

- Próbowali, ale uciekł z królową i ich synkiem.
 - Gdzie się schowali?
 - Tutaj, w Szkocji! Fiona roześmiała się.
 - Tutaj? Czy są blisko Dunlairs?
 - Nie wiem, gdzie są, ale na pewno są w Szkocji - powiedziała Alk.
 - A skąd o tym wiesz? - pytała dalej Fiona.
 - Ponieważ jeszcze kilka miesięcy temu byłam z nimi - odparła Alk.
 - Zgubiłaś ich na wrzosowisku?
 - Nie, gdzieś indziej.
 - Fiono! - W otwartych drzwiach stanął laird. - Wszyscy cię szukają. Nie wolno przeszkadzać pani Alk. Jeszcze nie jest zdrowa.
 - Alk opowiadała mi historyjkę - pochwaliła się Fiona, gramoląc się z łoża. - O księciu, który został królem nie tylko Anglii, ale jeszcze i Francji! I o księżniczkach, i o księciu, który ma teraz osiem lat, ale nigdy nie zostanie królem. Ukryli się tutaj, w Szkocji. Tato, pojedziemy jutro ich poszukać?
 - Nie jutro - powiedział laird. - Może innego dnia. Zaczekamy, aż pani Alk wyzdrowieje, żeby mogła pojechać z nami.
 - Och, wspaniale, tato! - zawołała dziewczynka i zaczęła podskakiwać przy jego boku. - A ja mogę wrócić jeszcze do Alk, żeby posłuchać innych historii?
- Usta lairda drgnęły w rozbawieniu.
- Jeśli nie będziesz męczyła zanadto pani Alk, możesz znów złożyć jej wizytę. Wcześniej jednak musisz powiedzieć niani, gdzie idziesz i po co. Niania bardzo się martwi.
 - Spała - powiedziała Fiona. - Nie mogłam jej powiedzieć. Prawie cały czas śpi, tato. I traktuje mnie, jakbym była malutka. Nie jestem już malutka, mam prawie sześć lat!
 - Naprawdę? - laird udał zdziwienie. - Nie wiedziałem.

Fiona zachichotała.

- Oj, tato, przecież wiesz.

- Sześć lat to już poważny wiek - wtrąciła Alk. Malcolm Scott popatrzył przez całą długość pokoju na Alk i ich oczy na krótką chwilę się spotkały. Czy to możliwe, że dostrzegła w jego wzroku współczucie? Pokiwał z powagą głową.

- O tak, sześć lat to poważny wiek. Wyciągnął rękę po małą rączkę córeczki.

- Chodź ze mną, Fiono Scott. Musimy pozwolić Alk odpocząć, jeśli chcemy, żeby wyzdrowiała.

Alk popatrzyła za nimi. Fiona odwróciła się, żeby pomachać jej na pożegnanie.

Przez następnych parę dni Alk nabierała sił karmiona znakomitymi posiłkami z tutejszej kuchni. Już po dwóch dniach pani Fenella pozwoliła jej wstawać i jakiś czas posiedzieć w fotelu przed kominkiem. Jeannie dotrzymywała jej towarzystwa. Dziewczyna paplała nieustannie o zamku i jego mieszkańcach. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy Alk wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. Była już naprawdę silniejsza. Czuła się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Listopad zakończył się potężną śnieżycą, która szalała prawie dwa dni. Alk schodziła już do sali do lairda i Fiony. Zaczęła uczyć dziewczynkę szycia. Gospodyni była uszczęśliwiona, że Fiona przestała się jej kręcić pod nogami. Niania była już staruszką, którą należało odesłać na wieś wiele lat temu.

- To nie o to chodzi, że ona nie kocha dziecka, przeciwnie - powiedziała któregoś ranka Fenella do Alk. - Jest jednak już zbyt stara, żeby nadażyć za tak ruchliwą dziewczynką. Poza tym nie nauczy jej, jak być damą z dobrymi manierami. Córka lairda nie może wyrastać jak wieśniaczka. Musi znać wykwinne ściegi, musi wiedzieć, jak kierować służbą. Musi nauczyć się, jak się robi perfumy i mydło. No i jak zarządza się domem. Gdyby

laird ożenił się po raz drugi, jego żona nauczyłaby Fionę tych wszystkich rzeczy, ale on się nie ożenił.

- Dlaczego?

- Robena Ramsay była miłością jego życia - odparła Fenella. - Kiedy go zdradziła, złamała mu serce. Do tego zdradziła go z jego przyrodnim bratem, co było strasznym przestępstwem. Czarny łan był bękartem ojca lairda. Urodził się, kiedy stary laird miał ledwie piętnaście lat. Jego matką była dziewczyna ze wsi. Stary laird miał z nią także córkę. Potem jednak zakochał się w Bruce, ożenił się z nią i był jej wierny do końca życia. Uznał swoje bękarty, ale kiedy urodził się mu syn z prawego łoża, wszystko się zmieniło. Czarny łan był wtedy już prawie dorosły, ale nie mógł wybaczyć ojcu faworyzowania i stawiania na pierwszym miejscu legalnego potomka. Wszyscy rozumieli, że tak być powinno, tylko Czarny łan nie mógł się z tym pogodzić. Był pierworodnym synem. Kiedy tylko nadarzała się okazja, dokuczał przyrodniemu bratu, jednak zawsze za plecami ojca. Pewnego dnia matka naszego lairda przyłapała Czarnego łana, jak rzucał w jej syna kamieniami, w chłopca, który miał dopiero cztery lata. Pani wzięła na niego różgę, ale ośmielił się jej oddać. Zaczęła krzyczeć, na co przybiegł laird, zobaczył swojego bękarta atakującego jego żonę i dziecko, i pobił go do nieprzytomności. Dla Czarnego łana to był koniec. Uciekł i przystał do jakiejś bandy wyjętych spod prawa. Nasz laird wyrastał, wiedząc, kim jest jego starszy brat, ale go nie pamiętał ani też nie widział, aż do tego fatalnego dnia.

- W jaki sposób przyrodni brat lairda wdał się w romans z Robeną?

- Czarny łan nie pokazywał się tutaj przez kilkanaście lat. W tym czasie jego ojciec zmarł, a jego brat został lairdem Dunlais i wziął sobie żonę. Fiona miała dopiero roczek, kiedy to się zaczęło, chociaż nikt nie wie, w jaki sposób się spotkali. Ani też dlaczego właściwie Robe-

~ 106

na zdradziła męża. Czarny łan jednak się postarał, żeby laird się dowiedział, z kim zdradziła go jego żona i z kim uciekła. Naturalnie laird, będąc człowiekiem honoru, nie miał innego wyjścia, jak tylko ruszyć w pościg za żoną i walczyć o swoje dobre imię. Zabił przyrodniego brata, ale lady Robena uciekła, widząc, że jej kochanek przegrywa. Znalaziono jej ciało po kilku miesiącach. Nikt nie wie, jak umarła, ponieważ ciało było już rozszarpane przez dzikie zwierzęta.

- Podobnie mówiła Jeannie. Okrutny koniec, nawet dla tak złej kobiety - szepnęła Alk. - Jeannie mówi, że laird przysiągł przed jej rodziną, że jej nie zabił.

Fenella pokiwała głową.

- Tak było. Na pewno by jej nie zabił. Nie mógłby. Kochał ją pomimo wszystko, a poza tym była matką jego dziecka. Malcolm Scott to dobry, szlachetny człowiek - powiedziała gospodyni. - To nie w porządku, że żona tak bardzo go zraniła. Z drugiej jednak strony, i wcześniej nie była tak całkiem bez skazy, jak myślał.

- Nie była lubiana? - zdziwiła się Alk.

- Niektóre dziewczęta nadają się do małżeństwa w wieku lat czternastu, a do macierzyństwa w wieku lat piętnastu. Robena Scott niestety nie - odparła Fenella. - Laird zakochał się w pięknej młodziutkiej dziewczynie, która odpowiadała jego wyobrażeniom o idealnej kobiecie. On miał skomplikowaną naturę. Ona nie. On był przyjacielem naszego króla i spędził jakiś czas na dworze. Ona się spodziewała, że po ślubie zabierze ją na dwór, ale on tego nie uczynił. Jak wszyscy mężczyźni przede wszystkim pragnął mieć dziedzica, a tymczasem ona urodziła mu córkę i była na nią zła. Rzadko kiedy ją przytulała, w ogóle się nią nie opiekowała. Aby sprawić Robenie przyjemność, laird zabrał ją na dwór i przedstawił królowi i królowej. Mówiono mi, że dobrze się tam bawiła.

Kiedy wrócili z dworu, chciał, żeby dała mu syna, dziedzica Dunglais. Ona jednak trzymała go z dala od łoża,

prawie cały czas płakała i nadal nie wykazywała zainteresowania Fioną. Chciała wrócić na dwór. Zaczęła się wybierać na samotne konne przejażdżki i wtedy musiała poznać Czarnego lana. Ni z tego, ni z owego zmieniła się, poweselała i chodziła dziwnie ożywiona. Laird zaczął coś podejrzewać, bo nie jest głupcem. Któregoś dnia, kiedy obserwował, jak wyjeżdża, przysłała do niego pokojówka pani i powiedziała, że podpatrzyła panią, jak wyjmuje ze skrzynki swoje klejnoty i ukrywa je pod ubraniem. Laird zawołał, by osiodłano mu konia i pojechał za nią. Nawet zakochany bez pamięci mężczyzna zrozumie, że kobieta, która wyjeżdża z domu z biżuterią, planuje jakieś łajdactwo. Znalazł ją ze swoim przyrodnim bratem. Co tamtego dnia dokładnie między nimi zaszło, wiemy od lairda, bo tylko on został przy życiu. Wywiązała się walka. To wiemy, bo laird przywiózł do domu ciało brata, żeby go pochować. Czarny łan nosił nazwisko Scottów, z którego nasz laird jest dumny i je szanuje.

- Czy matka Czarnego lana żyła wtedy? - zapytała zaciekawiona Alk.

- Tak, i o ile opłakiwała syna, dobrze wiedziała, że jeśli Malcolm Scott go zabił, to miał po temu powód - rzekła Fenella. - Stary laird zawsze był dobry dla matki Czarnego lana, a po jego śmierci nasz laird też traktował ją bardzo dobrze, tak samo i swoją przyrodną siostrę.

Alk chłoneła wszystko, czym dzieliły się z nią Fenella i Jeannie. Wiedziała już, że z powodu nadchodzącej zimy laird na razie jej nie odeśle. Był dobrym i uczciwym człowiekiem, jednak podejrzewała, że gdyby powiedziała mu więcej o sobie, nie pozwoliłby jej zostać w Dunlais, kiedy wzmocniła się na tyle, żeby sprostać trudom podróży. Nie miałby do niej zaufania.

Poza tym Alk doszła do wniosku, że chce zostać w Dunlais. Majątek leżał na uboczu. Mało prawdopodobne, nawet gdyby sir Udolf w ogóle zechciał zadać sobie trud, by jej szukać, żeby ją tutaj znalazł. Jednak laird

musiał znaleźć jakiś bardzo ważny powód, by ją zatrzymać i Alix już go znała. Nie miał żony, matki, siostry czy innej odpowiedniej krewnej w swojej siedzibie, nie miał nikogo, kto mógłby nauczyć małą Fionę tego, co młoda dama umieć powinna. Ja mogę ją nauczyć - myślała Alix. - I im prędzej omówię tę sprawę z lairdem, tym lepiej.

Tego wieczoru, kiedy Fiona już leżała w łóżku, Alix podeszła do Malcolma Scotta siedzącego przy palenisku w wielkiej sali z na wpół opróżnionym kielichem w dłoni.

- Mogę pomówić z tobą, milordzie? - zapytała cicho. Popatrzył na nią. Na rany Chrystusa, pomyślał, ależ

z niej ładna dziewczyna. Skinął głową i wskazał ręką siedzenie naprzeciwko siebie.

- Czujesz się już lepiej - powiedział.

- Tak, milordzie, dzięki tobie, Fenelli i Jeannie - przyznała Alix.

- To świetnie! - uciekł od niej wzrokiem.

- Milordzie, pomyślałam, że może życzysz sobie czegoś się o mnie dowiedzieć - zaczęła Alix, a oczy lairda zabłyśły i nieruchomo spoczęły na niej.

- Powinienem bardzo chcieć dowiedzieć się o tobie więcej, pani Alix.

Alix obdarzyła go lekkim, rozbawionym uśmiechem.

- Nazywam się, tak jak powiedziałam, Alix Givet. Moi rodzice, którzy już nie żyją, przybyli do Anglii z Francji razem z Małgorzatą Andegaweńską, która poślubiła króla Henryka. Mój ojciec, Alexander Givet, był osobistym medykiem królowej. Moja matka, Blanche, jedną z jej dam dworu. Oboje pochodzili z andegaweńskich szlacheckich rodzin. Ja urodziłam się w Anglii i wychowywałam na dworze królowej Małgorzaty. Moja matka zmarła dwa lata temu. Ojciec i ja uciekliśmy razem z dworem królewskim, kiedy yorkiści zrzucili z tronu króla Henryka. W miejscu zwanym Towton siły króla Henryka poniosły ostateczną klęskę.

~ 109 ~

Schroniliśmy się w posiadłości sir Udolfa Wattesona, przygotowując się do ucieczki do Szkocji. Sir Udolf miał syna, dla którego szukał żony. Królowa, za zgodą mojego ojca, ułożyła między nami małżeństwo. Jest moją matką chrzestną i pragnęła bezpiecznego domu dla mnie i dla mojego ojca, który wtedy już bardzo niedomagał.

Sir Udolf to dobry człowiek, ale jego syn był dziwny i bardzo niedojrzały. Miał kochankę, z którą był bardzo związany. Chciał się z nią ożenić, ale była niskiego urodzenia. Sir Udolf nie chciał się na to zgodzić. Wiedziałam że mąż mnie nie pokocha, ale uznałam, że wystarczy, by mnie szanował. Jednak nie doczekałam się należnego szacunku. Karał mnie za to, że nie byłam jego Maidą. Niemniej byłam dobrą żoną, prowadziłam dom i troszczyłam się o ojca i teścia.

Wtedy Maida umarła w połogu, a wraz z nią jej syn. Tego samego dnia odszedł mój ojciec. - Alix przeżegnała się. - Mój mąż był zdruzgotany. Nigdy nie przejawiał wiele rozsądku, ale przez kilka dni żałoby kompletnie oszalał. Próbował mnie udusić i gdyby nie sir Udolf i jego słudzy, niechybnie spotkałaby mnie śmierć. Wtedy, kiedy słudzy oderwali ode mnie Hayle'a - tak miał na imię mój mąż - on im się wyrwał i pobiegł na poddasze. Na krótką chwilę odzyskał zdrowe zmysły. Wykrzyknął do ojca, że nie może żyć bez Maidy i podczas gdy ojciec bezradnie patrzył, rzucił się z okna i się zabił. - Alk ponownie się przeżegnała.

- A ty uciekłaś - powiedział laird. - Dlaczego? Przecież nie zabiłaś nieszczęśnika. Nic z tego, co się zdarzyło, nie zdarzyło się z powodu ciebie. Na pewno sir Udolf za nic cię nie winił.

- Nie, sir Udolf to dobry człowiek. Wiedziałam jednak, że nie mogę pozostać w Wulfborn. Sir Udolf tymczasem oświadczył, że skoro jego jedyny syn i spadkobierca nie żyje, to on sam powinien ożenić się ponownie i spłodzić drugiego syna.

~ 113 ~

- Na rany Chrystusa! - Malcolm Scott wiedział już, do czego zmierza opowieść Alix. - Chciał poślubić ciebie!

- Nie mogłam, milordzie! Po prostu nie mogłam wyjść za niego! Przekonywałam go, że Kościół na pewno nie da mu dyspensy, by poślubił wdowę po swoim synu. Odrzekł na to, że arcybiskupa można kupić i on dostanie swoją dyspensę, a ja dam mu dziedzica. Zaczekałam do parodniowego polowania, na które wybrał się ze swoimi ludźmi, i uciekłam. Nie spodziewałam się śnieżycy.

- Pogoda tutaj, na granicy, bywa bardzo zmienna - rzekł laird.

- Miałam wyjątkowe szczęście, że mnie znaleźliście.

- Co teraz zrobisz? - zapytał Malcolm Scott.

- Zostałabym w Dunlais, milordzie. Proszę, pragnę zaoferować wam swoją służbę.

- A to dopiero! - rzekł laird i nastroszył brwi. - A w jaki sposób chciałabyś mi służyć, Alix Givet? - Pozwolił oczom swobodnie powędrować po jej kształtach.

Alix splonęła rumieńcem, gdy poczuła, się tak otwarcie otaksowana spojrzeniem.

- Twoja córka dorasta, a jej niania jest już stara. Fiona powinna się nauczyć rzeczy, których nauczyć ją może tylko dama. Nie masz żony ani żadnej krewnej w Dunlais, milordzie. Jak chcesz przygotować swoją córkę do zamążpójścia, które kiedyś musi nastąpić? - zapytała dość zuchwale.

Wyglądał na zaskoczonego.

- A czego będziesz ją uczyła?

- Fiona musi umieć czytać, pisać i rachować, żeby wiedziała, czy jej zarządca jej nie oszukuje.

Powinna nauczyć się francuskiego, bo któregoś dnia może się znaleźć na dworze. Powinna nauczyć się szyć i haftować. Jej zachowanie przy stole jest okropne i wymaga poprawy. Musi poznać wszystkie tajniki prowadzenia domu oraz wiedzieć, jak pielęgnować chorych w łżejszych i cięższych

dolegliwościach, które mogą trapić jej służbę i wieśniaków. Stara niania nie nauczy jej żadnej z tych rzeczy, ale ja to potrafię. Poza tym znam się na sztuce uzdrawiania, bo nauczyłam się tego od własnego ojca. Dopóki Fiona nie dorośnie, by móc prowadzić twoje gospodarstwo, potrzebujesz kogoś takiego jak ja. - Skończyła i popatrzyła na lairda pełna nadziei.

Laird przez dłuższą chwilę siedział zamyślony, po czym przemówił:

- Dobrze przedstawiłaś swoją sprawę, Alix Givet. Poza tym widziałem cię już z moim dzieckiem. Fenella mówi, że Fiona cię polubiła. Tylko czy tobie będzie u nas dobrze? Jestem prostym szlachcicem z pogranicza, nikim więcej. W Dunglais nie ma żadnych rozrywek. Twoje życie tutaj będzie bardzo monotonne.

- Będzie mi tutaj dobrze, milordzie - zapewniła Alix.

- Dwanaście srebrnych pensów rocznie do wypłaty na świętego Michała, materia na dwie suknie i dwie koszule. Możesz brać konia pod wierzch, jeśli ci będzie trzeba. Zatrzymasz sypialnię, w której już mieszkasz, i będziesz jadła z nami przy stole. Tyle daję w zamian za służbę. Czy to stosowna zapłata, Alix Givet?

- Jak najbardziej do przyjęcia - odparła bez wahania i ogarnęła ją wielka ulga. Nareszcie jest bezpieczna! Mało prawdopodobne, by sir Udolf, nawet jeśli otrzymał swoją dyspensę, kiedykolwiek znalazł ją w tak odosobnionym miejscu. - Zacznę pracę od jutra, milordzie.

- Idź zatem się położyć - powiedział i patrzył, jak dygnęła i wyszła z sali.

Alix zmusiła go do zastanowienia. Miała słuszość, kiedy powiedziała, że Fiona potrzebuje kogoś takiego jak ona. Nie zamierzał się żenić nigdy więcej. Jeden raz wystarczył mu na całe życie. Alix bystro oceniła sytuację i wyciągnęła z niej korzyść dla siebie. Skorzystała z tego, że jest mu potrzebna, i zapewniła sobie dom. Czy dziewczyna wychowana na dworze królewskim będzie napraw-

~ 112 ~

dę dobrze czuła się w Dunglais? Tylko czas może dać odpowiedź na to pytanie.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Wokół ciemnych kamiennych wież Dunglais zrobiło się białe od śniegu. Fiona spędzała teraz poranki na nauce. Zabawny był jej zapał do lekcji francuskiego. Teraz co rano witała się z nim pogodnym: *Bonjour, Papa!* Ponieważ znał francuski, mógł odwzajemnić się równie błyskotliwym: *Bonjour, ma filie, bonjour, Mademoiselle Alix.* Fiona śmiała się uradowana. Za pierwszym razem, kiedy się tak zachował, Alk powiedziała: - Nie wiedziałam, że mówisz po francusku, milordzie.

Była tym naprawdę zaskoczona.

- W młodości pobierałem nauki - wyjaśnił laird.

- Czas jakiś także spędziłem na dworze. Królowej Marii zawsze sprawiało przyjemność, jeśli zwracano się do niej w jej ojczystym języku.

- Co robiłeś na dworze? - zapytała zaciekawiona Alk.

- Ojciec obecnego małego króla i ja mieliśmy podobne zamiłowania - powiedział. - Byłem jego przyjacielem i byłem przy nim, kiedy stracił życie.

- Jak je stracił?

- Stał przy wielkiej armacie załadowanej do wystrzału. Proch rozerwał lufę i król zginął - wyjaśnił Malcolm Scott. - Jak zwykle walczyliśmy z Anglikami. Na wieść o tym sama królowa razem z małym królem natychmiast poprowadziła wojsko do zwycięstwa i zwyciężyliśmy.

- Jakie zamiłowania dzieliliście? - zapytała Alk.

- Broń, dobrą whisky i piękne kobiety - padła odpowiedź. Popatrzył prosto na nią. - Czy ci ktoś już powiedział, że jesteś, pani, ładną dziewczyną, Alk?

- Prawda, że jest śliczna, papo? - wtrąciła się Fiona.

- Myślę, że Alk ma najpiękniejsze w świecie włosy. Ja też bym chciała mieć takie ciemnozłote i kręcone.

~ 113 ~

- Masz wspaniałe włosy, *ma petite* - powiedziała Alk do dziewczynki. - Mają wspaniałą połysk skrzydła kruka, są gęste i falujące. Leki bywają *tres difficile**

Dziedzic Dunlais się uśmiechnął. Sprawilo mu przyjemność, że Alk jest taka dobra dla jego małej córeczki. Zdawało się, że troszczy się o nią ze szczerą przyjaźnią.

- Uważam, że obie macie wspaniałe włosy - powiedział. Do sali przywieziono wielkie bożonarodzeniowe

drzewko i w noc świętego Tomasza postawiono je niedaleko paleniska. Alk zabrała Fionę na dwór, by pozbierać sosnowe gałązki i jemiolę do przybrania sali. Kazała dziecku obserwować, jak służba według jej poleceń umieszczała zielone przybranie.

- Za rok ty będziesz to robić - powiedziała. Razem porozstawiały w sali pachnące woskowe świece. Fenella na prośbę Alk zrobiła wzór wykroju koszuli i koszuli nocnej lairda, po czym wykroiła je z płótna. Koszulę nocną łatwiej uszyć i mała Fiona zasiadła do pracy pod kierunkiem, podczas gdy sama Alk zabrała się do szycia koszuli. Ścieg dziewczynki nie był należycie drobny i niezbyt równy, ale za to długa do kolan koszula była uszyta z miłością.

- Wyglądają jak matka i córka - zauważył Iver, zarządca Dunlais.

- To prawda - potwierdziła cicho Fenella.

- Nawet o tym nie pomyśli - rzekł Iver. - Nie ożeni się ponownie. Nie zdecyduje się na to po takiej zdradzie. Nie wierzy już kobietom, o ile w ogóle kiedykolwiek wierzył.

- Zakochał się - odparła Fenella.

- Głupio się pomylił w ocenie, i tyle - sprostował Iver.

- Nie wszystkie kobiety zdradzają swoich mężów. Gdyby tak było, co by się teraz działo z rodzajem ludzkim? Coś dzisiaj masz kwaśny humor.

* *tres difficile* - bardzo trudne.

~ 1 1 7 ~

- Tylko się nie spodziewaj, że ożeni się z tą dziewczyną - uprzedzi! Iver. - To pocziwe stworzenie, nawet ja to widzę - ale nie popełnia się dwa razy tego samego błędu.
 - Potrzebuje dziedzica - upierała się Fenella.
 - Ma dziedziczkę i jest z tego zupełnie zadowolony
 - odpowiedział Iver.
 - Możliwe - przyznała Fenella. - Ja jednak myślę, że każdy mężczyzna chce mieć syna.
- Iver się roześmiał. - Chciałabyś w tej sprawie postawić na swoim, prawda? Niechaj ci się przyśni, że laird zakochał się w małej angielskiej dziewczynie i uczynił ją swoją żoną. Może tak zrobi. Nie będę miał nic przeciwko temu, jak zresztą pewnie całe Dunglais.
- Tak się powinno stać - powtórzyła Fenella. - Mężczyzna potrzebuje towarzystwa kobiety.
 - To sobie bierze kochankę - powiedział Iver ze złośliwym uśmiechem. - Założę się, że pan o tym myśli. Widziałaś, w jaki sposób na nią ostatnio patrzy? Mówię ci, że w jego wzroku płonie pożądanie, Fenello.
 - Może się to i tak zacząć, ale jeśli tak, to skończy się tym, że Alix będzie miała kółko na palcu, a laird w nosie
 - roześmiała się serdecznie Fenella. Zarządca roześmiał się także.
 - To się jeszcze zobaczy.

Rozdział 5

W dniu Bożego Narodzenia Fiona Scott pokazała ojcu koszulę nocną, którą dla niego uszyła. Z pomocą Alix zawinęła koszulę w kawałek czerwonego szkockiego tartanu*, zawiązała jedną z zielonych wstążek Alix i udekorowała paczkę małą gałązką sosny.

- To dla ciebie, tato - powiedziała. - Życzę ci szczęścia na Boże Narodzenie. - Potem dygnęła, tak jak ją nauczyła Alix, i uśmiechnęła się do niego.

- Ojej, Fiono, co to jest? - Laird wyglądał na szczerze zdumionego.

- Sama zrobiłam! - obwieściła Fiona. - Alix mi pokazała jak!

Laird ostrożnie odwinął prezent, rozwiązał wstążkę i rozwinął materiał. Podniósł koszulę do góry i obejrzał z podziwem.

- To koszula nocna! - pisnęła podniecona Fiona, na wypadek gdyby się nie zorientował.

- W rzeczy samej - powiedział Malcolm Scott. - I to najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek miałem.

Dziękuję ci, Fiono. I pomyśleć tylko, że sama ją zrobiłaś! Nie wiedziałem, że umiesz szyć. Mam skarpetki do zacerowania. - Jego szare oczy, zwykle zachmurzone, rozblęły się z radością.

- Och, tato, nie umiem cerować skarpetek - zmartwiła się Fiona.

* tartan - szkocki materiał w kratę; każdy klan miał inny wzór kraty.

- Nauczysz się, *ma petite* - odezwała się Alix - tak samo jak uczysz się szycia. - Potem wręczyła lairdowi własną paczuszkę.

- To dla ciebie, milordzie. Wesółych świąt Bożego Narodzenia, jak mawiała moja mama: *Joyewc Noel!*

Wziął prezent, otworzył i znalazł w środku nową koszulę. Była uszyta wyjątkowo starannie. Ścieg był nadzwyczaj drobny, niemal niewidoczny

- Dziękuję, Alix Givet! - powiedział. - To bardzo uprzejmie z twojej strony. - Ich oczy na chwilę się spotkały, po czym Alix uciekła wzrokiem na bok, a policzki jej się zaróżowiły.

- Dziewczyny, które dają prezenty, muszą też je dostawać - powiedział lekkim, żartobliwym tonem. Wstał. - Chodźcie obydwie. Zobaczcie teraz, co ja mam dla was.

Wyprowadził je z sali. Alix dała znak Iverowi, żeby przyniósł płaszcze dla niej i małej Fiony.

Wyszły na zewnątrz za lairdem. Przy stajni przywitał ich główny stajenny, który skinął głową panu i znikł gdzieś w środku. Po paru chwilach zjawił się z dereszowa-tą klaczą z białą gwiazdą na czole i siwym kucykiem z ciemną grzywą. Stał przed lairdem, czekając na dalsze rozkazy.

Malcolm Scott wziął lejce kucyka i włożył do rączki córeczce.

- To dla ciebie, moja Fiono - rzekł. - Skoro już umiesz jeździć konno jak należy, powinnaś też mieć swojego konika. Wesółych świąt!

Sześćoletnia dziewczynka zapiszczała z radości.

- Och, tato, dziękuję. Czy mój kucyk ma już imię? Czy mogę nazwać go po swojemu?

- A jak byś ją nazwała? - zapytał córeczkę laird.

- Burza - powiedziała szybko Fiona. - Jej sierść ma kolor burzowego nieba.

- Zatem będzie się nazywać Burza - odpowiedział z uśmiechem laird. - Teraz musisz do niej dużo mówić,

~ 120 ~

Fiona, żeby się przyzwyczaiła do twojego głosu. Przejdź się też z nią po podwórzu, żeby przywykła do twojej ręki.

Dziewczynka stanęła na paluszkach i przez chwilę szeptała coś kucykowi do ucha. Potem mocno schwyciła za uzdę i poprowadziła zwierzę wokół podwórza.

Kiedy Fiona się oddaliła, Malcolm Scott odwrócił się do młodej kobiety. Patrząc na dziewczynkę, uśmiechała się z czułością. Gdy poczuła na sobie wzrok dziedzica, skupiła na nim całą uwagę.

- Nie można jej było podarować niczego lepszego - powiedziała. - Fiona ubóstwia konne przejażdżki. Zanim nadejdzie wiosna, będzie się bawić z kucykiem tutaj, na podwórzu. Poza tym pomoże mi to skłonić ją do skupienia się na nauce, bo jeśli nie odrobi zadanej pracy, i to dobrze, nie będzie przejażdżki.

- Surowa z pani nauczycielka - zauważył.

- Królowa Małgorzata i moja matka nauczyły mnie, że zawsze najpierw należy wykonać swoje obowiązki. Dopiero kiedy wykona się je dobrze, jest pora na przyjemności, nigdy jednak przedtem. To nie jest szczególnie trudna sztuka, ale to bardzo pożyteczne, prawda? Fiona będzie o niebo lepszą panią na zamku, znając tę zasadę, milordzie. Jej dom będzie zawsze schludny i świeży. Małżonek także będzie zadowolony, mając porządnie prowadzone gospodarstwo i dobrze wyszkoloną służbę.

- Jesteś bardzo poważna jak na kogoś, kto jest tak młody - zauważył laird. Koń przy jego boku zaczął niecierpliwie tańczyć.

- Uczyć dziecko to bardzo poważne zadanie, milordzie - odpowiedziała Alix. - Biorąc na siebie to zadanie, mam obowiązki wobec Fiony i pana.

- Wesółych świąt, Alix Givet! - powiedział Malcolm Scott. - Ta klacz to mój prezent dla ciebie. Jest twoja, a jeśli postanowisz opuścić Dunglais, co zapewne uczynisz, będziesz mogła zabrać ją ze sobą. Nazywa się Darach, co po szkocku oznacza dąb. Jest delikatną piękno-

ścią, ale zdradziecko silną, podobnie jak ty - wyjaśnił i wręczył Alix lejce.

Malcolm Scott stał oczarowany widokiem dziewczyny i konia - Alix z kapturem odrzuconym do tyłu z miodowozłotymi lokami na tle ciemnej sierści dereszowatej klaczy. Do swojego prezentu dodał więc jeszcze kilka wyszukanych komplementów, których dziewczyna w ogóle nie zauważyła, szczęśliwa i oszołomiona jego hojnością. Większość kobiet czułaby się zaszczycona jego słowami. Zaraz podchwyciłyby okazję, uważając to za świetny wstęp do flirtu i dalszej gry, ale nie Alix.

Popatrzyła na niego.

- Nie wyjadę z Dunlais tak długo, jak długo będę potrzebna Fionie - powiedziała. - Masz na to moje słowo, milordzie. Kiedy się ponownie ożenisz, oczywiście odejdę, bo nie wypada, bym tutaj została, kiedy będziesz miał żonę do opieki nad córeczką. - Pogłaskała klacz po chrapach. - Jest przepiękna. Nigdy nie miałam piękniejszego wierzchowca. Poprzedniego musiałam zostawić. Miałeś, panie, rację, mówiąc, że nie wzięłam konia, żeby nikt nie wiedział, że wyjechałam. - Zaczęła chodzić z klaczą w kółko po podwórzu, podobnie jak Fiona.

- Dlaczego nie chciałaś, żeby się ktoś dowiedział? - zapytał miękko.

- Jak wspomniałam poprzednio, ojciec mojego nieboszczyka męża zażyczył sobie mnie poślubić, ponieważ nie miał żony ani następcy. Już sama myśl o tym małżeństwie była dla mnie odrażająca, pomimo że, ogólnie biorąc, to bardzo przyzwoity człowiek. Zaczekałam do czasu, kiedy zaplanował dwudniowe łowy, by zrobić zapasy dziczyzny na zimę. Powiedziałam wszystkim, że podczas wyjazdu pana będę pościć i się modlić i że nie wolno mi przeszkadzać. Wczesnym rankiem, zanim jeszcze mój teść wyruszył na polowanie, wymknęłam się stamtąd. Nie wzięłam konia, chociaż koń był mój, a nie jego, ponieważ nie chciałam, by się domyślono, że mnie nie ma.

~ 119 ~

- Postąpiłaś niezwykle odważnie - powiedział laird. - Powiedz, mi tylko, gdzie właściwie zamierzałaś dotrzeć? Dlaczego ruszyłaś na północ, zamiast zostać w Anglii?

- Nie chciałam zostać w Anglii z obawy, że ktos z dworu króla Henryka mógłby mnie rozpoznać. Yorkiści nie znają litości dla swoich wrogów. Najpierw miałam nadzieję, że uda mi się wrócić do królowej Małgorzaty, potem jednak zrozumiałam, że będzie to pierwsze miejsce, gdzie sir Udolf będzie mnie szukać. Wiedziałam też, że jego szlachetna oferta małżeństwa spotka się z aprobatą królowej. - Alix westchnęła. - Wtedy pomyślałam, że mogłabym dotrzeć na dwór Szkocji i wasza królowa mogłaby przyjąć mnie na służbę. Wtedy byłabym bezpieczna.

- Czy jednak królowa Maria nie zastanawiałaaby się, dlaczego nie wróciłaś do królowej Małgorzaty?

- Wasza królowa da mojej schronienie, lecz nic ponadto. Mało prawdopodobne nawet, że one się kiedykolwiek spotkają. Nieszczęsny król Henryk, jak sądzę, nigdy nie odzyska tronu, a Szkocja musi utrzymywać poprawne stosunki z Anglią. Chociaż między obiema królowymi jest dalekie pokrewieństwo, to jednak jest ono zbyt odległe, żeby królowa Maria naraziła na szwank tron własnego dziecka, czyniąc cokolwiek przeciwko nowemu władcy Anglii. A ten król może kipieć ze złości i grozić, ale nigdy nie rozpocznie wojny z powodu takiego głupstwa. Henryk Lancaster jest skończony. Być może fałszywymi obietnicami zostanie zachęcony do powrotu do Angin, ale tam spotka go tylko więzienie i śmierć. Jeśli królowa i książę wybiorą się razem z nim, podzielą jego los - wyjaśniała Alix lairdowi.

Był szczerze zdumiony tym, jak trafnie oceniała położenie swoje i królewskiej rodziny, jednak z drugiej strony, pomyślał, nie powinien się dziwić. Wszak Alix wychowywała się na królewskim dworze. Była bystra i doskonale orientowała się w rozwoju wypadków.

~ 123 ~

- To prawda - zgodził się. - Masz słuszość, Alix Givet.

- Nie chcę mieć z tym wszystkim nic wspólnego - ciągnęła Alix. - Nigdy tak naprawdę nie czułam się na dworze tak dobrze jak moja matka. Sądzę, że i ojciec, pomimo swojej prawdziwej lojalności do rodaczki, byłby najszczęśliwszy, gdyby mógł się osiedlić w jakiejś cichej okolicy, i żyć w spokoju. Mnie także by to odpowiadało. - Westchnęła.

Obeszli podwórze już kilkanaście razy. Skierowali się do stajni, gdzie Alix wręczyła lejce stajennemu.

- Będę tu codziennie, żeby się do mnie przyzwyczaiła - powiedziała ze słodkim uśmiechem. Sługa skinął głową. - Będę ją trzymał w gotowości dla pani - obiecał.

- Fiono - zwróciła się Alix do swojej małej podopiecznej. - Chodź już i przyprowadź Burzę. Musi się ogrzać w ciepłej stajni.

Dziewczynka posłuchała, ale zarówno laird, jak i Alix zauważyli, że zwleka z rozstaniem z ukochanym kucykiem.

- Jesteś dla niej bardzo dobra - zauważył laird. - Już cię pokochała.

- I ja ją kocham - odpowiedziała Alix. - Jest naprawdę słodką małą dziewczynką. - Po czym dodała zuchwale: - Ma błękitne oczy. Czy takie jak jej matka?

- Tak - odparł krótko.

- Tak myślałam, lecz całą resztę ma po tobie, milordzie. Nikt nie wzięłby jej za dziecko kogoś innego - zauważyła Alix.

- Czy jutro będę mogła wyjechać gdzieś na Burzy? - zapytała Fiona, podchodząc do ojca. - Mogę, tatusiu, mogę?

- Teraz na wzgórzach jest za dużo śniegu, Fiono - odpowiedział laird.

- Tato! - Fiona tupnęła małą nóżką.

- Fiono, twój tata mówi prawdę. Za bramą jest za dużo śniegu. Poza tym są tam głodne wilki i borsuki,

które tylko czekają na takiego tłustego kucyka i słodką małą dziewczynkę. Będziemy na razie jeździć na podwórzu - powiedziała dziecku Alix. - I proszę, nigdy więcej nie tup nogą przed tatusiem. To oznacza brak szacunku.

- Alix, przecież po podwórku nie można galopować

- zaprotestowała Fiona.

- Nie musimy w ogóle jeździć konno - powiedziała spokojnie Alix.

Buzia Fiony ułożyła się w podkówkę, a błękitne oczy zaszczyły łzami. Alix wzięła małą za rękę.

- Chodźmy teraz do domu. Stawiam na szali swój autorytet, że kucharka ma dla nas dzisiaj pieczone jabłka i słodkie wafelki.

Laird prawie roześmiał się na głos, kiedy z oczu córeczki natychmiast zniknął wyraz buntu, a jego miejsce zajął błysk uśmiechu.

- Uwielbiam pieczone jabłka i słodkie wafelki! - wykrzyknęła z entuzjazmem Fiona, posłusznie drecząc przy boku Alix.

- Umie sobie radzić z dziećmi - zauważył stajenny, po czym zniknął w stajni z kucykiem Fiony. Laird roześmiał się. Alix doskonale umiała postępować z Fioną. Wszyscy to zauważyli. W domu mówili już o tym Fenella i Iver, a teraz nawet stajenny. Laird czuł niemal zazdrość, że jego dziecko jest tak posłuszne uroczej angielskiej dziewczynie, lecz z drugiej strony wiedział, że sam nie utrzymałby dziewczynki w ryzach, a jej stara niania, teraz szczęśliwie odpoczywająca po trudach służby w wiejskiej chacie, zupełnie sobie z nią nie radziła, od kiedy Fiona zaczęła chodzić. To prawdziwy cud, że to dziecko nigdy nie zrobiło sobie żadnej krzywdy. Miał świadomość, że córka znalazła się w dobrych rękach, i przynosiło mu to prawdziwą ulgę. Może teraz wszyscy przestaną ciosać mu kołki na głowie z powodu braku żony. Żony nie potrzebował, bo dziedziczkę już miał w osobie Fiony i to musiało wystarczyć.

~ 122 ~

Miał młodego wuja, Roberta Fergusona z Drumcairn, dzięki któremu poznał Robenę Ramsay i który pomógł mu ułożyć małżeństwo między Scottami i Ramsayami. Po zdradzie Robeny wuj nie ustawał w rozpaczliwych wysiłkach, by naprawić swoją pomyłkę. Co jakiś czas przyjeżdżał konno ze swojej posiadłości do Dunlais i przy każdej wizycie raił nową kandydatkę na żonę dla siostrzeńca. Im mocniej laird odmawiał, tym bardziej usilnie wuj próbował. Malcolm Scott tolerował to, bowiem wuj był ukochanym przyrodnim bratem jego matki nieboszczki, znacznie od niej młodszym. Laird nie miał jednak zamiaru żenić się powtórnie, żeby nigdy więcej żadna kobieta nie zrobiła z niego głupca. Minęło Trzech Króli i zerwał się silny wiatr, który niemal każdego dnia przynosił ze sobą kolejną śnieżycę. Wszystko, co mogła zrobić służba Dunlais, to odgarnąć przejścia od zamku do stajni, obory, kurnika i spichrza. Bydło sprowadzono do obór. Stado owiec stłoczono w zagrodzie zbudowanej na podwórzu. Dni były zimne i w miarę jak laird obserwował Alix ze swoją córeczką, zdawało mu się, że noce stały się chłodniejsze i znacznie dłuższe niż kiedykolwiek wcześniej, odkąd sięgał pamięcią.

Angielka wypełniła jego dom ciepłem i śmiechem. Zauważył, że służba do niej przyłgnęła i zwraca się do niej po poleceniu. Wreszcie dowiedział się, że przychodzą do niej chorzy. Zjawiali się każdego ranka i czekali przed małym pomieszczeniem, o którym Fenella powiedziała, że stało się apteczką Alix.

- Byłaby doskonałą żoną - odważyła się powiedzieć któregoś dnia Fenella, kiedy Alix znów miała pełne ręce roboty. - Wszystko idzie lepiej, od kiedy jest z nami.
- Wzorowo prowadzisz gospodarstwo - odpowiedział Malcolm Scott.
- Przychodzi mi to znacznie łatwiej, od kiedy stosuję się do jej rad - powiedziała krótko Fenella - A ty, panie, potrzebujesz żony. Twój wuj cieszyłby się niezmiernie, gdyby zobaczył, że masz żonę i że spłodziłeś syna. Czy Scottowie z Dunlais mają wymrzeć, dlatego że jakaś kobieta od Ramsayów złamała ci serce? Złamane serca się goją, milordzie.

- Zapominasz się, Fenello - ryknął laird. Fenella się na to roześmiała.
 - Łączą nas więzy krwi, Malcolmie Scotcie! Moja matka może i była wieśniaczką, ale moim ojcem był twój własny dziadek! Zawsze mówiłam to, co myślę, i zawsze będę. Jeśli sprawiam ci tym przykrość, chętnie zabiorę się z powrotem do domu mojej matki.
 - Gdybyś nie była tak podobna do portretu tego starego diabła w galerii, tobym wątpił w jego ojcostwo - rzekł laird. - Zresztą jak większość wieśniaków, wśród których się urodziłaś. Jurny stary diabeł musiał mieć blisko siedemdziesiątkę, kiedy cię począł w łonie twojej matki. Nie, Fenello, nie zostawiaj nas, ale przestań gderać. Dość mam wuja, który mnie zamecza, bym się ożenił. Nigdy tego nie zrobię. Robena Ramsay zabiła we mnie chęć do małżeństwa.
 - Jesteś tak samo jurny jak twój ojciec i dziadek, milordzie. Ile to już czasu nie byłeś w łożu z żadną kobietą? We wsi nikt nie plotkuje o tobie. Pani Alix jest szlachetnie urodzona. Nie wydaje mi się, żeby była wietrz-nicą jak twoja żona. I zobacz, jak mała Fiona ją pokochała.
 - To ją wezmę do łoża - wyznał gospodyni Malcolm Scott. - Jeśli się na to zgodzi. Jest ładna i spolegliwa. Muszę przyznać, że ostatnio mnie kusi. Nie mam nic przeciwko wzięciu sobie kochanki, Fenello. Kochanki można się potem pozbyć, a żony nie.
- Fenella westchnęła głęboko i głośno. Wychodząc, pomyślała, że jeśli laird weźmie sobie Alix na kochankę, to przecież kobieta może zajść z lairdem w ciążę. Laird nie będzie chciał, żeby jego syn urodził się jako bękart, tego

była pewna. Fenella uśmiechnęła się. Tak. Wtedy się z nią ożeni i będzie z Alix szczęśliwy, tego też była pewna. Alix była całkowitym przeciwieństwem Robeny Ramsay.

Robena była niedojrzała i zarozumiała, ale przy tym niewiarygodnie piękna. Miała śnieżnobiałą skórę, błyszczące błękitne oczy i długie ciemnokasztanowe włosy. Malcolma Scotta całkowicie oszołomiła jej uroda. Początkowo Fenella wierzyła, że i Robena odwzajemnia jego miłość. Wtedy im większe stawało się pożądanie lair-da, by spłodzić syna, tym bardziej Robena zabiegała, by znaleźć się na królewskim dworze. W Dunglais bowiem nie było nikogo, kto mógłby jej schlebiać i ją podziwiać. Potrzebna jej była większa scena. Tymczasem jednak okazało się, że jest w ciąży. Wściekała się, dąsała i obrażała i w ten sposób przebiegało jej odosobnienie. Kiedy urodziła się mała Fiona, wychodziła z siebie z gniewu, że to córka, a nie tak oczekiwany syn. Odmówiła karmienia dziecka, nie opiekowała się nim, nie chciała go nawet wziąć na ręce.

Wtedy też Robena wpadła w głęboką melancholię. Nic, co robił laird, nie mogło jej pocieszyć. Przynosił jej drobne prezenty. Oglądała je, wzdychała i odwracała się. Potem nadszedł czas, że całymi dniami nie wstawała z łoża i zanosila się płaczem. Wreszcie Malcolm zapowiedział żonie, że jeśli się nie pozbiera ze swojej melancholii, nigdy nie pojedzie na dwór królewski. Wtedy wyzdrowiała w ciągu trzech dni. Z każdym dniem oczekiwania na wizytę na dworze stawała się bardziej podekscytowana.

Było tam, jak powiedziała Robena Fenelli po powrocie, tak jak sobie wyśniła, a nawet lepiej. Była ubóstwiana, mężczyźni z najprzedniejszych rodów ją adorowali i flirtowali z nią. Nawet sam król ją pocałował i to wcale nie w rękę ani nie w policzek. W same usta, cieszyła się i śmiała. Chciała tam zostać, ale jej małżonek zrobił się zazdrosny, gdyż na każdym kroku okazywano jej wzglę-

dy, i zmusił ją do powrotu do Dunglais, tak mówiła Robena. Chciał mieć syna. Jednak kolejne dziecko na pewno zrujnowałoby jej figurę. Stałaby się nieatrakcyjna dla innych mężczyzn. Małżonka lairda zaczęła go więc trzymać z dala od łoża.

Początkowo był cierpliwy, to Fenella musiała przyznać. Nawet kiedy wyjeżdżała na samotne przejażdżki, znosił jej zachowanie, ponieważ wydawała się niespokojna i nie mogła usiedzieć na miejscu. Jej nastrój jednak wahał się od głębokiego przygnębienia do histerycznego podniecenia wzmagającego się z każdym dniem. Fenella podejrzewała, że małżonka lairda skrywa jakąś tajemnicę, jednak ponieważ nie była tego pewna, milczała.

Wtedy nadszedł ów nieszczęsny dzień, kiedy Robena Scott wyjechała i usługująca jej dziewczyna przybiegła do Fenelli powiedzieć, że podpatrzyła panią, jak zabiera swoje klejnoty i ukrywa je w ubraniu. Fenella wysłała dziewczynę do lairda, ponieważ sama nie chciała mu przekazać tej wiadomości. Gospodyni wiedziała już, że jej wcześniejsze podejrzania były słuszne. Robena Scott miała kochankę i planowała ucieczkę.

Malcolm Scott wyjechał, by wrócić z ciałem brata bękarta. Jego żony jednak nikt nigdy już nie widział. Fenella nie wierzyła, że ciało znalezione kilka miesięcy później na wrzosowiskach należało do Robeny, jednak laird przysiągł Ramsayom, że nie skrzywdził Robeny, a słowo Malcolma Scotta liczyło się na pograniczu. Niemniej w ciągu ostatnich czterech lat zdarzały się chwile, kiedy Fenelli zdawało się, że laird może jej nie skrzywdził, ale wie, co się z nią stało.

Czy Robena jeszcze żyje? Może gdzieś tak. Czy to był prawdziwy powód jego uporu w sprawie powtórnego ożenku? Nie. Malcolm Scott znalazłby Robenę na końcu świata, jeśli nie z innego powodu, to choćby po to, by ostatecznie zakończyć ten związek. Biskup w St. Andrew's miał możliwości, by pomóc lairdowi wyplątać się

z tego niefortunnego związku, zwłaszcza jeśli małżonka nie mogła lub nie chciała dać swojemu panu potomka płci męskiej. Nie. Robena Ramsay była martwa i niech opatrzność ma ją w opiece. Teraz Fenella postanowiła sobie, że musi jakoś zaprowadzić słodką Alix do łóża swojego krewniaka. Dziewczynie potrzebny był mąż tak samo jak lairdowi żona. Poza tym mała Fiona już myślała o niej jak o matce.

Styczeń dobiegł końca, a luty zapowiadał jeszcze więcej śniegu. Urodziły się jagnięta i owce zostały pod dachem w wyściełanej sianem zagrodzie, bezpieczne przed drapieżnikami, które co jakiś czas próbowały wślizgnąć się pod osłoną ciemności na zamkowe podwórze, żeby ukraść nieporadne jagnię. Za każdym razem psy wszczynały alarm, ludzie łapali latarnie i broń, by przeszukać zamek i upewnić się, że jest bezpiecznie. Dlatego grabieżcy, dwunożni i czworonożni, -pozostawali raczej poza kamiennymi zamkowymi murami.

Laird nie mógł się powstrzymać, by nie przyglądać się Alix, kiedy chodziła po sali, wydając polecenia służbie, kiedy zasiadała przy ogniu, ucząc Fionę pisać, czy też kiedy siadała przy jego boku w czasie posiłków. Jej zapach był nieuchwytny. Czasami rozpoznawał nutę dzikiej róży. Czasami świeży powiew polnego wiatru. Przyglądał się pilnie delikatnej dłoni, kiedy sięgała po bochenek chleba na stole. Oczami pieścił jej wdzięczne kształty, kiedy zbliżała się do niego z kielichem wyciągniętym w jego stronę.

Malcolm Scott walczył ze sobą, by utrzymać na wodzy żądze, ale była to z góry przegrana walka. Co w imię wszystkich świętości sprawiło, że początkowo uwierzył, że z uroczą młodą kobietą w domu będzie tak samo jak z Fenellą? Bardzo długo obywatel się bez kobiety. Dłużej niż ktokolwiek przypuszczał, bowiem laird z Dunlais nie był taki, jak większość mężczyzn, dla których prostą sprawą było wziąć sobie przypadkową kobietę do łóża,

~ 127 ~

by ulżyć swojej chuci. Wprawdzie w młodości był taki jak wszyscy i uganiał się za dziewczętami, potem jednak zakochał się w Robenie Ramsay i odkrył, że zaspokajanie żądz z kimś, kogo się bardzo kocha, było znacznie bardziej satysfakcjonujące niż samo zaspokajanie żądz.

Jednak nie zamierzał nigdy już kochać, a potrzeby cielesne należało jakoś zaspokoić. Rzecz jasna, od czasu do czasu odwiedzał jedną z wieśniaczek. Była to urodziwa i schludna wdowa, która nie miała żadnych złudzeń co do tego, dlaczego pan używa jej ciała i z wdzięcznością przyjmowała srebrną monetę, którą zawsze jej zostawiał, czy sznur zajęcy lub upolowanego ptactwa, które przynoszono jej zawsze potem. Dzięki temu mogła odziać i nakarmić dzieci, więc szczerze się cieszyła z jego wizyt. Nikt jednak nie nazwałby jej nawet jego kochanką.

Kochanka bowiem mieszka w domu swojego pana i zaspokaja wszystkie jego potrzeby. W przeciwieństwie do żony można ją odprawić, jeśli pan się nią znudzi albo przyprowadzi do domu małżonkę. Jednak laird z Dunglais nie zamierzał sprowadzać do domu nowej żony. Gdyby udało mu się uczynić Alix swoją kochanką, to potrzebował jej jeszcze dla Fiony, dopóki dziecko nie dorośnie. A co będzie, jeżeli Alix nie zadowoli go w łożu? Kiedy ją raz weźmie, ich wzajemny stosunek nigdy już nie będzie taki sam, nawet gdyby miał ją mieć tylko jeden jedyny raz. Nie była już dziewicą i nauczyła się sztuki zmysłów przy innym mężczyźnie. Malcolm Scott zastanawiał się nad tym dłużej. Nie była w małżeństwie zbyt długo. Można ją było przyuczyć, jak każde inteligentne stworzenie, nieprawdaż? Wzruszył ramionami. Czy to naprawdę ma jakiegokolwiek znaczenie? Położy się z nim jak wszystkie inne i będzie rada, że obdarzył ją swoimi względami.

Alix coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że laird przygląda się jej inaczej niż dotąd. Wychowując się na królewskim dworze, często obserwowała grę między

podochoconymi mężczyznami a kobietami, które zamierzali uwieść. Oczy Malcolma Scotta, kiedy jej się przyglądał, przypominały spojrzenia myśliwego obierającego sobie zdobycz. Zaczęła unikać przebywania w wielkiej sali na tyle, na ile mogła i wychodziła do swojego pokoju zaraz po zakończeniu wieczornego posiłku. Czasami udawało jej się wymówić od siedzenia przy wysokim stole i jadła posiłek w kuchni ze służbą. Nie potrzebowała mężczyzny i nie chciała, aby jej rosnąca miłość do Fiony została przez niego błędnie zrozumiana. Nie chciała, aby przypuszczał, że okazywane dziewczynce serce wynika z pragnienia zwabienia go do łóżka.

Wreszcie pewnego wieczoru jego ręka dotknęła jej dłoni wyciągniętej po kawałka sera na stole.

- Pozwól, że ja to zrobię dla ciebie.

Alix zarumieniła się i szybko cofnęła dłoń.

- Poradzę sobie sama - rzekła.

- Ale ja chciałbym to dla ciebie zrobić - powiedział.

- Jest wiele rzeczy, które chciałbym dla ciebie zrobić, gdybyś mi tylko pozwoliła, Alix. - Jego szare oczy spojrzały wymownie w jej zielone.

- Nie potrzebuję niczego więcej niż mam, milordzie

- odpowiedziała prędko, ale rumieniec na jej policzkach powoli ustąpił bladości z niepokoju wywołanego jego słowami. Do tej pory miała nadzieję, że to wyobraźnia płata jej figle, teraz jednak wiedziała na pewno, że instynkt jej nie zawiódł. Laird zaczął jej pożądać. Co ma teraz robić? Jak mogłaby zostać w Dunglais, jeżeli on przymusi ją do swej woli? Co się stanie z małą Fioną? Co się stanie z Alix Givet?

Malcolm Scott odkroił plasterk serwa i podał jej na czubku noża. leciutki chłodny uśmiech zagościł na jego ustach, lecz tylko przelotnie, kiedy zatrzymał na niej swój wzrok.

- Proszę - powiedział cicho.

Alix wzięła ser. Odmówić byłoby niegrzecznie. Palcami zdjęła plasterek z noża.

- Dziękuję, milordzie - szepnęła i szybko odwróciła wzrok.

Zaśmiał się cicho. Bezlitośnie i znacząco. Bitwa się rozpoczęła. Alk była na tyle bystra, żeby o tym wiedzieć. Jak długo to potrwa? Bardzo był ciekaw. Ile czasu upłynie zanim będzie miał ją w łóżu? Jej włosy koloru miodu wyglądają na miękkie. Czy takie są? Piersi widoczne pod prostą wełnianą brązową suknią są ładnie zaokrąglone. Aż go swędziały palce, żeby pogłodzić te krągłości. Żeby wessać się w słodkie sutki. Ku swojemu zdziwieniu poczuł, że jego męskość twardnieje. Już od dawna nie miał takich myśli, a jego członek nie zachowywał się w taki sposób.

Alk jadła ser, który w ustach stracił wszelki smak. Niechaj Chrystus i jego najświętsza Matka mają ją w swej opiece! Co ma teraz zrobić? Sięgnęła po kielich i pociągnęła duży łyk wina. Umiała rozpoznać požądanie mężczyzny. A ujrzała je wyraźnie w oczach lairda i w wyrazie jego ust. Nie mogąc się powstrzymać, szybko wstała zza wysokiego stołu.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli laska. Milordzie, Fiono. Poczułam się nagle bardzo zmęczona.

Po tych słowach umknęła z sali.

- Biedna Alix - odezwała się ze współczuciem Fiona.

- Bardzo ciężko pracuje, tatusiu. Musimy okazać jej trochę więcej dobroci, tak myślę.

- Rzeczywiście, córeczko. Dokładnie o tym myślałem

- zgodził się z dzieckiem laird. - Wyślę Fenellę, żeby się upewniła, czy nie dzieje się z Alk nic złego.

Zawołał gospodynię i polecił jej, by poszła do Alix i zapytała, czy czegoś nie potrzebuje.

Fenella wiedziała, że znajdzie Alix w sypialni, ale kiedy podeszła do drzwi, zastała je zaryglowane.

~ 130 ~

- Alix, dobrze się czujesz? - zawołała i zastukała kołatką.
- Nie czuję się najlepiej - odpowiedziała Alix.
- Wpuść mnie! - zawołała stanowczo Fenella. Drzwi się otworzyły, ukazując pobladłą twarz dziewczyny.
- Fenella weszła do pokoju i zamknęła je za sobą.
- Co się dzieje, Alix? - zapytała. - Laird się zmartwił, że tak nagle wyszłaś z sali.
- Nie wyszłabym, gdybym się go nie przestraszyła
- powiedziała Alix.
- Przestraszyłaś się? Dlaczego miałabyś się bać pana? Przecież wcześniej nigdy się go nie obawiałaś. Co takiego zrobił, że się go boisz?
- Jego stosunek do mnie się zmienił - wyjaśniła Alix i ciężko siadła na łożu. - Przygląda mi się, kiedy myśli, że nie widzę, ale ja to dostrzegam. Wiem o co chodzi mężczyznom patrzącym w ten sposób na kobiety. Nie chcę, żeby tak na mnie patrzył! Fenella usiadła przy Alix.
- Nie może nic na to poradzić. W Dunglais nie zamieszkała żadna kobieta, od kiedy jego żona uciekła.
- Nie ma jakiejś we wsi? - zapytała Alix.
- Tak, jest jedna wdowa, ale on odwiedza ją tylko wtedy, kiedy naprawdę już nie może wytrzymać - wyjaśniła Fenella.
- Nie chcę mieć męża - powiedziała Alix. - Dobrze mi tak, jak jest teraz.
- A laird nie chce już żony. Przynajmniej tak twierdzi.
- Fenella zaskoczyła Alix tym stwierdzeniem. Alix zbladła jeszcze bardziej.
- To w takim razie, czego on chce?
- Znała już odpowiedź na to pytanie. - Och! To niegodziwe, tak mnie obrażać!
- Czy to cię dotknie, jeżeli weźmie cię za kochankę?
- zapytała Fenella. - Skoro nie chcesz męża i nie chcesz kochanka, to czego właściwie chcesz?

- Chcę, żeby wszystko było tak jak dawniej. Będę się opiekować małą Fioną i zajmę się jej edukacją. Nic więcej. Nie pragnę mężczyzny, Fenello! - zawołała Alix, po czym zaczęła gorzko płakać. - Jeżeli laird tego nie zrozumie, będę musiała wyjechać z Dunglais, kiedy tylko stopnieje śnieg.

- Tak bardzo kochałaś swojego męża? - spytała Fenella. - Wydawało mi się całkiem co innego.

- Brzydziłam się nim! A on mnie nie chciał! Pragnął swojej kochanki. Córki młynarza, na którą nie zgadzał się jego ojciec. Wiedziałam o tym, kiedy uzgadniano ten ślub, a wyraziłam zgodę tylko dlatego, że chciałam, żeby mój chory ojciec miał gdzie złożyć głowę w swoich ostatnich dniach. Mój mąż zabił się, kiedy jego kochanka zmarła w połogu, i dziecko zmarło także. Nie był w stanie przyjąć nawet mojego współczucia i rozpocząć ze mną życia od nowa, ze swoją żoną. Chciał być tylko z nią i ponieważ kochał ją tak szaleńczo, ja się w ogóle dla niego nie liczyłam. Tak czy inaczej, jego śmierć i śmierć mojego ojca dała mi wolność. Już nigdy więcej nie pozwolę żadnemu mężczyźnie mieć nade mną władzy. - W czasie tej przemowy łzy przestały jej płynąć po policzkach. - Powiedz swojemu panu, że musi mnie traktować z szacunkiem, w przeciwnym razie wyjadę stąd. Jesteś jego przyjaciółką. On cię posłucha.

Fenella wzięła głęboki oddech, zanim przemówiła.

- Czy twój mąż był dla ciebie w łóżu okrutny? - zapytała otwarcie i popatrzyła Alix prosto w oczy. - Czy to dlatego boisz się kochanka? Laird to bardzo dobry człowiek. On nie będzie okrutny.

Twarz Alix zbladła przy słowach Fenelli.

- Jesteś tu jako stręczycielka? - wyszeptała wstrząśnięta.

Fenella wstała z miejsca.

- Powiem lairdowi o twoim zmartwieniu - powiedziała sucho, po czym wyszła z sypialni.

~ 135 ~

Alix poszła za nią i zarygłowała ponownie drzwi. Gospodyni wróciła do sali i wzięła lairda na bok. Fiona bawiła się z psami przy palenisku.

- Jej małżeństwo było nieszczęśliwe.

- Tak przypuszczałem - odparł Malcolm Scott.

- Nie tylko z powodu położenia, w jakim się znalazła, ale też dlatego, że małżonek obchodził się z nią okrutnie w łóżu. Kiedy ją o to zapytałam, zbieła jak śnieg za oknem i zarzuciła mi, że jestem stręczycielką. Powinam się obrazić, ale jej ból był tak silny, że aż wymalowany na twarzy, milordzie.

- Ach! - powiedział laird. - A zatem trzeba się do niej zalecać delikatnie. - Uśmiechnął się.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle należy się do niej zalecać - zaprotestowała Fenella. - Powiedziała mi, żeby ci przekazała, że jeśli nie możesz potraktować jej z szacunkiem, będzie musiała wyjechać z Dunglais. Nie możesz pozwolić jej odjechać, bo złamiesz serce Fionie. Niebożatko i tak zaznało w życiu dość smutku, tracąc matkę, nie można dopuścić, by traciło kogoś, kto już prawie zajął jej miejsce. Musisz zaspokoić swoje męskie żądze gdzie indziej - zakończyła Fenella.

- Wykluczone, będę miał Alix - odpowiedział miękko.

- Sama do mnie przyjdzie. Nie skrzywdzę mojej córki ani jej nie unieszczęśliwię, ale nie odmówię sobie nagrody, na którą zasługuję.

- Oświadczyć się jej - zaproponowała chytrze Fenella.

- Jeśli jej obrzydzenie do cielesnego zespolenia jest tak silne, jak mówisz, przestraszę ją jeszcze bardziej

- powiedział Malcolm Scott. - Nie, kuzynko, Alix potrzebuje tego, by ją uwieść delikatnie, czule i serdecznie. Nikt się do niej nigdy nie zalecał.

- Ostrożnie, milordzie - ostrzegła Fenella. - Jeśli nie dla Alix, uczyn to dla Fiony. Ona naprawdę bardzo kocha swoją towarzyszkę.

W tej samej chwili dziewczynka zbliżyła się do nich.

- Czy Alix czuje się już dobrze, Fenello? - zapytała niewinnie.. . .

- Poczuj się dobrze rano, dziecinko - powiedziała Fenella. - Teraz już czas spać. Zabiorę cię do łóżka, skoro Alix nie może. Zobacysz się z nią rano. - Wzięła za rączkę dziewczynkę i wyprowadziła ją z sali.

Malcolm Scott podszedł do stolika pod ścianą i nalał sobie pędzonej w Dunglais whisky. Potem zasiadł przy ogniu i zaczął się zastanawiać nad wszystkim, co powiedziała mu Fenella. Co, u diabła, było nie tak z mężczyzną, który znęcał się nad swoją żoną w łóżu? I właściwie, co takiego jej robił? Tak piękna młoda kobieta, godnego szacunku urodzenia oddana Anglikowi za żonę. Czyż nie powinien się cieszyć jej wdziękami, podobnie jak wdziękami kochanki? Czy naprawdę musiał karać ją za to, że nie była małżonką, której pragnął? Większość mężczyzn nie dostaje żon, których chcą. Żenią się z tymi, które im swatają. On wprawdzie wziął żonę, którą chciał, ale proszę, na co się to obróciło. Nie mógł sobie jednak wyobrazić, by mógł być okrutny wobec jakiegokolwiek kobiety. Nigdy z całą pewnością nie znęcał się nad Robeną. Gdyby mógł ją ocalić, na pewno by to zrobił. Z Alk będą postępował ostrożnie i bardzo powoli, obiecał sobie. Zasłużyła na to, żeby dowiedzieć się, jak słodka potrafi być namiętność, kiedy dzielą się nią zgodnie obie strony. Odniosę zwycięstwo, wcześniej czy później... Dni, które nastąpiły potem, przyniosły zmianę w zachowaniu lairda. Postępował tak jak wcześniej, zanim okazał Alk swoje pożądanie. Początkowo była bardzo ostrożna, ale w miarę jak mijał luty i zaczął się marzec, jej czujność słabła. Wtedy pewnego dnia, kiedy wróciła do sali po sprawdzeniu, czy dwór dobrze został zamknięty na noc, zawołał ją.

- Weź kielich, Alix i zasiądź tu ze mną - zaprosił. Alix nie wiedziała, dlaczego przyjęła to zaproszenie, ale zostało wypowiedziane raczej jako prośba samotne-

go człowieka potrzebującego przyjaznej duszy niż lubieżnego mężczyzny próbującego uwieść kobietę. Nalała sobie trochę wina i podeszła, by usiąść koło niego.

- Dzisiaj poczułam wiosnę w powietrzu - powiedziała z uśmiechem. - A owce w zagrodzie zaczęły żywiej hasać.

- Jak dotąd wiosna nigdy nas nie zawiodła - zgodził się. - Powinienem cię przeprosić, pani.

- Przeprosić? Za co miałbyś mnie przeproszać, milordzie?

- Parę tygodni temu bardzo cię przestraszyłem i za to przepraszam - rzekł laird.

Alix zeszywniała.

- Milordzie, jestem taka szczęśliwa jako towarzyszka i nauczycielka Fiony. Nie chciałabym, żeby cokolwiek to zepsuło.

- Nie zepsuję tego - obiecał. - Jednak chciałbym się dowiedzieć, dlaczego moje umizgi były dla ciebie tak odrażające.

W pierwszej chwili przyszło jej do głowy, by natychmiast wyjść, ale nie uczyniła tego. Pomyślała, że laird, tak jak większość mężczyzn, poczuł się strapiony nie rozumiejąc, dlaczego go odrzuciła. Był przecież przystojny, majątny, posiadał wszystko, co kobiety cenią u dżentelmena.

- Moje małżeństwo, jak już zapewne wiesz, nie należało do szczęśliwych - zaczęła Alix. - Nie czuję się nieszczęśliwa bez małżonka.

- I ja nie czuję się nieszczęśliwy bez żony - przyznał.

- Mimo to zaprowadziłbyś mnie do łóżka, gdybym okazała się powolna - dopowiedziała Alix.

Kiwnął głową. - Tak bym uczynił.

- Czujesz się urażony, że ci odmówiłam - rzekła.

- Raczej ciekawy, dlaczego mi odmówiłaś. Powiesz mi dlaczego?

Alix zadumała się na tym pytaniem. Był, jak przypuszczała, człowiekiem, który nie spocznie, zanim usłyszy

~ 135 ~

szczerą odpowiedź. Jeżeli powie mu prawdę, może będzie bardziej skłonny zostawić ją w spokoju i poszukać przyjemności gdzie indziej. To nie ona powinna się wstydzić z powodu tego, co działo się między nią i Hayle'em Wattesonem, a jej małżonek. Alix westchnęła i zaczęła opowiadać.

- Nienawidził mnie za to, że nie byłam dziewczyną, którą kochał. Wziął mnie do łóżka tylko dlatego, żeby nasze małżeństwo nie zostało unieważnione. Wiedział, że to rozczarowałoby jego ojca. Użył mnie tak jak mężczyzna używa kobiety. Nie było w tym jednak cienia uczucia. Sypialnia była zawsze pogrążona w całkowitej ciemności, ponieważ on czuł się winny, że musi robić coś co uważał za zdradę wobec swojej Maidy. Nie chciał w ogóle na mnie patrzeć. Zabrał mi dziewictwo błyskawicznie, bezlitośnie, a potem zostawił samą w ciemnościach. Za każdym razem nasze zespolenie odbywało się krótko i bez żadnych ceregieli, żeby jak najprędzej mógł wrócić do kobiety, którą kochał. Mam szczęście, że nie zaszłam z nim w ciążę.

Alix nie zadała sobie trudu, by opowiedzieć lairdowi, w jaki sposób ojciec ustrzegł ją od całkowitej klęski.

- Czas, jaki spędzałam z mężem, był dla mnie wielce nieprzyjemny i nie cierpiałam fizycznych stosunków. Ojciec powiedział mi, że jest to piękne z kimś, kogo się kocha, ale nie sądzę, żebym odważyła się znów narazić na to, by mnie raniono i poniżano. Nie chcę już nigdy być niczyją żoną. Malcolm Scott pokiwał głową. To, czego wysłuchał przed chwilą, szczerze nim wstrząsnęło. Tak jak podejrzewał już wcześniej, jej mąż był głupcem. Była młoda, piękna i pragnęła, by ją kochano. Takie potraktowanie kobiety było czystym barbarzyństwem ze strony mężczyzny.

- Uważam, że mógłbym zmienić twoje nastawienie do namiętności między kobietą a mężczyzną - zaczął po-

~ 139

woli. - Ale oczywiście niczego nie będę na tobie wymuszał.

- Nic nie wiem o namiętności, milordzie - odpowiedziała Alix.

- I to właśnie całe nieszczęście - powiedział, kiedy popatrzyła mu w oczy. - Czy możesz mi zaufać, Alix? Czy potrafisz uwierzyć, że cię nie skrzywdzę, skoro tak mówię?

- Czego właściwie ode mnie chcesz, milordzie? - zapytała go i nagle zdała sobie sprawę, że już się go nie boi, chociaż oboje stąpają po dość grząskim gruncie.

- Pokazać ci, jak słodka może być namiętność - powiedział. - Daj mi rękę.

Alix posłuchała tego prostego polecenia, ciekawa, co laird teraz zrobi.

Malcolm Scott wziął elegancką małą rękę w swoją dużą dłoń. Najpierw oglądał ją z podziwem, potem podniósł sobie do ust i nie spiesząc się, złożył na dłoni Alix gorący pocałunek. Potem odwrócił ją spodem do góry i przycisnął lekko usta, przesuając je lekko w stronę nadgarstka.

Serce Alix podskoczyło w piersi, kiedy poczuła dotknięcie jego ust na swojej dłoni. Nigdy nie doświadczyła niczego podobnego. Rzeczywiście było to zadziwiające.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- To, Alix, jest dopiero początek namiętności - powiedział laird. - Mam nadzieję, że nie budzi w tobie odrazy.

Nie odwracając wzroku, przyznała: - Nie, nie wydaje mi się to nieprzyjemne, milordzie.

- Twój małżonek musiał być kompletnym głupcem, że traktował cię tak bez litości.

- Wydaje mi się, że zachowywał się jak zepsute dziecko - powiedziała Alix. - Musiał mieć tylko to, czego chciał, a lekceważył wszystko inne, co mu dawano.

- Za twoim pozwoleniem chciałbym wprowadzić cię w arkana namiętności, Alix - powiedział Malcolm Scott.

~ 137 ~

- Głęboko wierzę, że to, co mam ci do zaoferowania, będzie dla ciebie przyjemne.
 - Och, milordzie, teraz widzę, że nie dałeś się zniechęcić w swojej żądzy, by mnie uwieść - powiedziała Alix.
 - Czy naprawdę trudno jest zrozumieć, że nigdy nie cieszyło mnie cielesne zespolenie?
 - Chodzi bardziej o namiętność niż zespolenie - odparł. - Pozwól mi, a wszystko ci pokażę. Niczego nie będę robił na siłę, Alix, ale nie mogę pozwolić, żeby osoba tak piękna jak ty, z tak słoneczną naturą i dobrym sercem, nie zaznała słodczych namiętności. Twój mąż był wyjątkowo okrutny. Ja nawet ładacznicy nie traktuję w taki sposób, jak on potraktował ciebie.
 - Skoro mam nadal uczyć twoją córkę, czy to właściwe, żebyśmy zostali kochankami, milordzie? - zapytała.
 - Moja córka kiedyś będzie musiała wejść do małżeńskiego łóżka. Czyż to nie ty powinnaś ją nauczyć, jak powinna zadowolić swego pana? I jak to uczynisz, skoro będziesz miała tylko wspomnienie męża, który cię nienawidził i gwałcił?
- Alix musiała się roześmiać.
- Doprawdy bardzo wyszukany argument zrodził się w twojej grzesznej głowie, panie. Czy pobierałaś nauki z prawa?
- Teraz laird się roześmiał, lecz zaraz spoważniał, kiedy powiedziała:
- Jeżeli mam ci pozwolić zademonstrować pewne szczegóły namiętności, to musi się odbyć bardzo dyskretnie. Nie wyobrażam sobie, żeby służba plotkowała albo Fiona się martwiła czymś, co mogłaby usłyszeć. Muszę dalej wzbudzać szacunek w tym domu albo nie będę już przydatna ani tobie, ani twojej córce. Nie jestem przekonana, by to był dobry pomysł, ale widzę, że nie ustąpisz, panie, póki nie postawisz na swoim. Przystanę na twoją propozycję pod jednym warunkiem - jeśli powiem: nie, przestaniesz.

- Zgoda! - zgodził się bardzo szybko.

Alix wstała ze swojego miejsca przy palenisku.

- Zatem dobranoc, milordzie - powiedziała i dygnęła w ukłonie.

Wstał.

- Zaczekaj tylko chwilę - poprosił, po czym wyciągnął rękę, by pogłodzić jej policzek, i podszedł do niej. - Musimy przypieczętować naszą zgodę pocałunkiem, Alix.

Oczy Alix się rozszerzyły. Nie dał jej czasu, żeby się zastanowiła czy też zaprotestowała. Jego usta zbliżyły się do jej warg w głębokim, żarliwym pocałunku, który przeszył dreszczem jej plecy i nogi po koniuszki palców u stóp. Nigdy jeszcze nikt jej naprawdę nie pocałował. Całusy Hayle'a były ohydne, a pocałunek jego ojca odrażający. Ten pocałunek był niepodobny do żadnego z nich. Zamknęła oczy. Jej wargi zmiękły pod czułym atakiem. Z wdzięcznością poczuła, że w pasie obejmują ją krzepkie ramiona, ponieważ nie wiedziała, jak długo jeszcze zdoła utrzymać się sama na nogach. Głęboko westchnęła, kiedy jego pocałunek się skończył.

Kiedy laird położył swoje silne dłonie na jej ramionach i delikatnie odsunął ją od siebie, zielone oczy Alix się otworzyły.

- Uwielbiam twoje usta - powiedział miękko.

- Nie wiedziałam, że pocałunek może być taki pyszny - powiedziała szczerze Alix.

- Ja też nie - przyznał. Jej słodycz i niewinność ogromnie go zdumiały. Mógł pocałować ją znowu i wziąć od razu tutaj w sali przed paleniskiem, lecz nie uczynił tego.

- Idź teraz spać, Alix - powiedział. - Na dziś wystarczy. Kiwnęła głową, odwróciła się i wyszła.

Wystarczy

na całe życie, pomyślała Alix, wchodząc po schodach na górę do sypialni. Jeśli miałaby umrzeć dzisiejszej nocy, ten pocałunek zostałby z nią przez całą wieczność. Nie wiedziała! W ogóle nie wiedziała, jak cudowną rzeczą może być pocałunek mężczyzny. Jak dobrze było stać

~ 139 ~

przy silnym męskim ciele i poddawać się czułym pieszczotom. O tym wszystkim dowiedziała się z tego jednego pocałunku! Wślizgnęła się do łóżka i zaczęła szlochać ze szczęścia i smutku. Przepęłnił ją żal, że dziewictwo zostało jej tak brutalnie odebrane przez Hayle'a Wattesona. Jeśli tak mały pocałunek mógł w niej wzbudzić tyle emocji, to jak by to było, gdyby się zupełnie oddała temu Szkotowi? Czy byłoby jak w niebie?

Alix usiadła. Czyżby oszalała? Czyżby słodycz jego pocałunku całkowicie zatarła jej wspomnienia? Nie, nie zatarła! Zadrzała, kiedy przypomniała sobie małżonka kładącego się na niej bez jednego słowa. Wdzierającego się w jej ciało, niezważającego na to, że sprawia jej ból. Wierzyła, że cieszyło go zadawanie jej cierpienia, cieszyło go karanie jej za to, że ośmieliła się zostać jego żoną, kiedy on wcale jej nie chciał. Właściwie powiedział to nawet wyraźnie pewnej nocy, kiedy poruszał się w niej w przód i w tył, a ona prosiła, żeby przestał, bo ją bardzo boli. Jej pochwa była zupełnie sucha, a jego ruchy w niczym nie poprawiały sytuacji.

- Zajdź wreszcie w ciążę, suko - warknął - to chętnie zapomnę, jak trafić do twojego łóżka. Póki jednak tego nie zrobisz, muszę marnować nasienie w twoim szpetnym ciele. - Po tych słowach ponowił wysiłki, zakrywając jej usta ręką, żeby zagłuszyć okrzyk bólu, który stawał się nie do zniesienia.

Tyle wiedziała o zespoleniu kobiety i mężczyzny. Czego może się spodziewać, jeśli znajdzie się w łóżku lairda? Jego pocałunek był zupełnie inny. Alix przełknęła z trudem. Jak w ogóle mogła się zastanawiać nad pójściem z mężczyzną do łóżka po tym wszystkim, co uczynił jej mąż? Po bólu i upokorzeniach, których doświadczyła. Skoro jednak pocałunek był tak odmienny od jej wcześniejszych przeżyć, może reszta także taka będzie? Jednak ulegając mężczyźnie, który nie jest jej mężem, postawi się na równi ze zwykłymi ładacznkami. Lecz przecież damy dworu romansowały z mężczy-

znami, którzy nie byli ich mężami. Czyż jej grzech nie będzie lżejszy, skoro nie zdradzi męża? Wszak jest wdową.

Alix zdjęła wełnianą suknię i wyjęła dzban z paleniska. Nalała z niego trochę gorącej wody do małej kamiennej miski, umyła ręce i twarz, wyczyściła zęby małą ostrą szczoteczką, która była ostatnim prezentem od ojca. Wdrapała się na łożę, zmówiła pacierz, a potem przewracała się z boku na bok, zanim wreszcie zasnęła. Kiedy zajaśniał nowy dzień, nie była wcale bliższa odpowiedzi na pytania, które zadawała sobie poprzedniej nocy. Co ma robić?

Fiona cieszyła się coraz dłuższymi dniami, które były też coraz cieplejsze. Śnieg prawie całkiem stopniał na wrzosowiskach. Laird zgodził się na konną przejażdżkę za bramą zamku. Postanowił nawet wybrać się razem z nimi. Któregoś dnia w południe w eskorcie czterech zbrojnych wyjechali z zamku. Córeczka lairda nie posiadała się z radości, że wreszcie pozwolono jej pogalopować na kucyku. Wierzchowiec lairda towarzyszył dziewczynce cały czas. Ciemne włosy rozsypały się, kiedy spadła z nich czerwona wstążka, a wiatr porwał ją na łąki. Jeden z ludzi lairda podskoczył, żeby ją odzyskać. Podał wstążkę Alix, a ona podziękowała.

Kiedy wreszcie wszystkie konie zwolniły do stępa, dostrzegli zbliżający niewielki oddział jeźdźców wyłaniający się zza wzgórza.

- O, Boże! - jęknął cicho laird. - To mój wuj Ferguson z Drumcairn. Bez wątpienia ma dla mnie kolejną kandydatkę na żonę. Może nawet dwie, bo długo nie mógł tu dotrzeć przez wrzosowiska zasypane śniegiem.

Alix wyglądała na zmieszaną, więc Fiona wyjaśniła ze śmiechem:

- Wuj tatusia chce, żeby tatuś się ożenił drugi raz i miał synów. Ale tatuś kochał mamusię tak mocno, że nie chce mieć innej żony. Wuj za każdym razem, kiedy przyjeżdża do Dunglais, proponuje inną pannę na żonę dla tatusia..Bardzo nalega, zaraz zobaczysz.

- Jest bardzo młody jak na wuja twojego ojca - zauważyła Alix.
 - To przyrodni brat mojej babki, który urodził się w tym samym roku, w którym poślubiła mojego dziadka. Jego matka była macochą babki. Wuj jest tylko o pięć lat starszy od taty - wyjaśniła Fiona.
 - Zachowuje się, jakby był pięćdziesiąt lat starszy - mruknął laird, kiedy jeźdźcy Fergusona zrównali się z nimi.
 - Wuju! Widzę, że przetrwałes kolejną zimę - przywitał się z gościem jowialnie. - Co cię sprowadza do Dunglais w tak piękny wiosenny dzień?
 - Siostrzeńcze - zaczął Robert Ferguson, lecz jego oczy szybko spoczęły na Alix. - Kimże jest to urocze dziewczę? - zapytał i uśmiechnął się do niej.
- Gdyby nie wiedziała, że ma przed sobą wuja lairda, nigdy by nie pomyślała, że mężczyzna może łączyć pokrewieństwo. Przedstawiciel rodu Fergusonów z Drumcairn, aczkolwiek równie postawny jak laird, miał grzywę rudych włosów, piegowatą twarz i bystre, błękitne oczy, które nie skrywały ciekawości i podziwu dla towarzyski siostrzeńca.
- To pani Alix Givet, wuju, towarzyszka Fiony i nauczycielka wszelkich umiejętności, które córka lairda z Dunglais powinna posiadać, by zostać dobrą żoną i panią domu. Przyjechała do nas późną jesienią.
 - *Vous etes Française, mademoiselle*!* - zapytał Robert Ferguson.
 - Moi rodzice pochodzą z Andegawenii, lecz ja urodziłam się w Anglii - odparła Alix. No proszę, i ten szlachcic z pogranicza pobierał gdzieś nauki, pomyślała zaintrygowana.
 - Gdzie, na Boga, znalazłeś kogoś takiego? - zapytał wuj.
- Vous etes...* - Czy jest pani Francuzką?

- To nie ja ją znalazłem, ale ona znalazła nas - odpowiedział laird z uśmiechem. - Wracajmy do dworu, tam zaspokoję twoją nieuleczalną ciekawość.

Zawrócił wielkiego srokatego wierzchowca i wszyscy udali się na zamek.

Ferguson z Drumcairn zsiadł z konia szybko i blisko Alix, aby pierwszy mógł wyciągnąć rękę i pomóc jej zsiąść z jej klaczy. Zatrzymał ręce przy niej chwilę za długo. Nic nie powiedziała, lecz zganiła go wzrokiem. Puścił ją i uśmiechając się, obserwował, jak wzięła Fionę za rękę i znikła we wnętrzu domu.

- Rzeczywiście, Malcolmie, nie mogę się doczekać historii o tym, jak wszedłeś w posiadanie tej pełnej temperamentu małej dziewczynki. Jest więcej niż ładna.

- Pamiętaj, że masz żonę, wuju - przypomniał laird, kiedy weszli do dworu i usiedli przy płonącym palenisku. Alix i Fiony nie było w zasięgu wzroku, lecz służba pospieszyła, by podać przybyłym kielichy z winem.

- Wiem, mam swoją Maggie, i to bardzo ponętą, niemniej to nie może zniechęcać mnie do patrzenia. Jest twoją kochanką, Malcolmie? Będziesz musiał ją umieścić gdzie indziej, kiedy się ożenisz, wiesz o tym, prawda? Siostrzenica Maggie ma szesnaście lat i dojrzała już do zamążpójścia.

- Ile razy trzeba ci powtarzać, Robbie? Nie mam zamiaru żenić się powtórnie - powiedział laird wujowi.

- A ja ile razy mam ci powtarzać, że musisz drugi raz się ożenić i spłodzić syna? Gdybym wiedział, że z Robeny było takie ziółko, nigdy bym cię z nią nie wyswatał, Malcolmie. Musisz być bardzo ostrożny przy następnej żonie, ale przecie jakąś wziąć musisz.

- Nie, Robbie, nie muszę brać następnej żony - powiedział zapalczywie laird.

- Czy towarzyszka Fiony jest twoją kochanką? - ponownie zapytał wuj.

- Nie, nie jest - odparł laird.

~ 146 ~

- A co cię powstrzymuje? - dopytywał się ciekawie Ferguson, - Jest urocza i w tym wieku na pewno nie jest już dziewicą. Ile ma lat?

- Nie wiem - odparł Malcolm Scott. - Jest wdową, a zatem nie jest dziewicą. Jej małżeństwo nie było szczęśliwe. Twierdzi, że nie szuka teraz ani męża, ani kochanka.

- Zacząłeś na pewno starać się, żeby zmieniła zdanie, prawda? - zaśmiał się wuj. - Cóż, może kiedy zasmakujesz w przyjemnościach dzielenia łoża z kobietą, zastanowisz się i weźmiesz sobie żonę. Siostrzenica Maggie jest tylko trochę za wysoka. Dziewka ma nogi jak szczudła i jest odrobinę zbyt płaksiwa. Nie będziesz musiał się obawiać, że weźmie sobie kochanka, tyle że sam będziesz musiał z nią spać. - Wypił połowę zawartości kielicha. - Och, zdobywanie kobiety i tak jest z tego wszystkiego najlepsze, nieprawdaż, siostrzeńcze? - Roześmiał się ponownie. - A oto i temat naszej pogawędki.

- Milordzie - Alix ukłoniła się z szacunkiem. - Pomyślałam, że może powinniśmy z Fioną zjeść posiłek w kuchni, abyście, panowie, nie czuli się skrepowani dziś wieczór.

- Ależ skądże znowu! - zaprotestował Ferguson z Drumcairn, zanim laird zdążył cokolwiek powiedzieć. - Piękna dama przy stole wielce wzbogaca posiłek, pani Alix. Malcolmie, powiedz, że musi zjeść z nami, to twój dom, nie mój. Będzie mi bardzo miło w jej towarzystwie.

- To już zależy od Alix - powiedział laird i uśmiechnął się do niej lekko.

- W takim razie wybaczcie, panowie - powiedziała spokojnie Alix. - Fiona jest wciąż bardzo podekscytowana po konnej wycieczce i potrzeba jej raczej spokoju przy kuchennym stole niż nowych wrażeń podczas wieczerzy w wielkiej sali z gościem, milordzie. - Znowu dygnęła w ukłonie. Laird skinął głową. - Zdaję się na twoją opinię - powiedział.

Alix odwróciła się i wybiegła z sali.

- Ustępujesz jej i pozwalasz wierzyć, że jest wolna, gdy tymczasem pomalutku zaciskasz pęta - zauważył Ferguson. - Sprytnie, siotrzeńcze.

- Jak długo zamierzasz u nas zabawić? - zapytał laird.

- Twój dom oferuje więcej spokoju niż mój - wyznał Robert Ferguson. - Całą zimę musiałem dawać sobie radę z Maggie i naszym potomstwem. Maggie znów jest przy nadziei, Malcolmie. To już będzie dwunaste dziecko. Wystarczy na nią popatrzeć i już rośnie jej brzuch. No cóż, może tym razem będzie to wyczekiwany dziedzic. Jedenaście córek to znacznie więcej, niż człowiek może wytrzymać. Inni zapładniają swoje żony, tracą je w połogu albo tracą dzieci. Moja żona jest silna jak byk, a nasze córki jeszcze silniejsze. Bóg raczy wiedzieć, jak ja im znajdę mężów! Nawet Kościół wymaga jakiegoś wiana.

- Jestem pewien, że z czasem którąś będziesz mi swatał - zażartował laird.

Robert Ferguson zaśmiał się. - Jeżeli nie ożenisz się do czasu, kiedy najstarsza wejdzie w wiek odpowiedni do zamążpójścia, co nastąpi za dwa lata, prawdopodobnie tak się stanie. Muszę gdzieś je poupychać, a Maggie w pełni zgadza się z moją opinią. Musimy modlić się o syna. Wszyscy mężczyźni chcą mieć synów, siotrzeńcze.

- Ja mam dziedziczkę w osobie Fiony - rzekł z uporem Malcolm Scott.

- Jeśli uda ci się zaciągnąć do łóża tę gładką dziewczkę, która teraz matkuje twojej córce - zauważył Ferguson z Drumcairn - z całą pewnością zajdzie z tobą w ciążę. Pozwolisz, żeby twój syn urodził się jako bękart?

- Z Robeną udało mi się mieć tylko Fionę, ale jeśli rzeczywiście zwabię Alix do łóża... Cóż, swojemu mężowi nie urodziła dziecka. Mało prawdopodobne, żeby urodziła akurat moje dziecko.

- Zatem będzie idealną kochanką, skoro da ci samą przyjemność, a żadnych zobowiązań - zauważył wuj.

- To bardzo rzadko się zdarza, ale słyszałem, że jest możliwe.
- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, wuju. Jak długo zamierzasz się u mnie zatrzymać?
- Parę dni, może tydzień - odparł Ferguson. - Ten czas powinien mi wystarczyć, bym doszedł do siebie i mógł stanąć twarzą w twarz z żoną i córkami. Nowe dziecko przyjdzie na świat dopiero jesienią.
- Zawsze jesteś tu mile widziany, wuju, pod warunkiem że nie będziesz więcej rozprawiał o moim małżeństwie.
- Na razie się uspokoję, masz moje słowo, Malcolmie
- obiecał z uśmiechem Robbie Ferguson.

Rozdział 6

W sierpniu roku tysiąc czterysta sześćdziesiątego Jakub II, król Szkocji, zginął, kiedy w czasie oblężenia zamku Roxburgh eksplodowała armata. Specjalna salwa miała zagrznieć na powitanie królowej Marii, która zdążała do męża, by śledzić rozwój wypadków. Armata była nadmiernie wyładowana prochem. Wybuchła i kawał metalu roztrzaskał nogę stojącemu obok niej królowi. Skonał niemal w tej samej chwili, a Szkocja po raz kolejny znalazła się pod panowaniem małoletniego władcy. Jakub II miał sześć lat, kiedy zamordowano jego ojca, a Jakub III - osiem.

Królowa Maria nie traciła czasu na żałobę. Rozkazała czym prędzej przywieźć swojego najstarszego syna Jakuba. Postawiła go przed dowodzącymi szkocką armią i poprosiła ich, aby ze śmierci jej małżonka nie uczynili klęski, lecz nowe zwycięstwo dla uczczenia nowego króla Szkocji - Jakuba III. Armia odpowiedziała na słowa królowej. Po paru zaledwie dniach zamek Roxburgh padł, a nowy władca został koronowany w pobliskim opactwie Kelso dziesiątego dnia miesiąca.

Królowa matka szybko przejęła panowanie. Biskup St. Andrew, Kennedy, był poza granicami kraju w chwili śmierci króla. Pozwoliło to królowej Marii obsadzić stanowiska swoimi ludźmi, na co biskup po powrocie zareagował wielkim gniewem. Niemniej wpływowy ród biskupa był skłonny do kompromisów. Podobnie było z królową. Chociaż udzieliła schronienia swojej krewnej

Małgorzacie i jej szalonemu małżonkowi Henrykowi, królowi Anglii, szybko zorientowała się w sytuacji politycznej na południu. Nie uczyniła niczego, by skrzywdzić angielskich zbiegów, ale nie uczyniła też niczego, by pomóc ich zwolennikom. Zawarła długoterminowy pokój z nowym angielskim władcą Edwardem IV, którego bardzo namawiano, by poparł wojnę ze Szkocją w celu dokonania jej podziału. Południe miało się dostać pod władanie hrabiego Douglasa, a północ - w ręce MacDonalda, lorda Wysp, a obaj mieli być wasalami króla Anglii. Podpis królowej Marii oraz jej syna na dokumencie powstrzymał ten zdradziecki plan.

Ród Douglasów był cierniem w oku jej męża niemal od dzieciństwa. Piąty hrabia Douglas był gubernatorem królestwa, kiedy Jakub II był jeszcze dzieckiem, ale okazał się raczej kiepski. Jego słabość pozwoliła dwóm panom, sir Williamowi Crichtonowi, panu na zamku Edynburg, i sir Alexandrowi Livingstonowi, panu na zamku Stirling, pojmać króla. Po śmierci lorda Douglasa Crichton i Livingstone skorzystali z okazji i zamordowali jego synów na oczach dziesięcioletniego króla Jakuba II. Uważano, że wplątany w to morderstwo był wuj Douglasów, znany jako Jakub Wielki, który w ten sposób odziedziczył tytuł.

Jakub II owej tragicznej nocy, błagając o życie dwóch Douglasów, czegoś się nauczył. Dziesięć lat później, zachęcony przez królową, utrwalił swoją władzę, mordując kilku członków rodziny Livingstone i pozbawiając ich wpływów. Ród Douglasów pod przywództwem Williama, najstarszego syna Jakuba Wielkiego, był poważniejszym problemem. Hrabia Douglas miał rozległe włości na pograniczu. Kiedy jednak Jakub II odkrył jego konszachty z Anglią i to, że sprzymierzył się z lordem Wysp wezwał do siebie hrabiego Stirlinga i nakazał mu zerwać ze sprzymierzeńcami i potwierdzić swoją lojalność wobec króla Szkocji.

~ 148 ~

William Douglas odmówił i po dwóch dniach negocjacji Jakub II rozgniewał się i poderżnął hrabiemu gardło. Ludzie króla przyłączyli się do walki. Zważywszy że hrabia Douglas nalegał na gwarancje bezpieczeństwa przed przybyciem do Stirling na widzenie z królem, morderstwo było złamaniem średniowiecznego kodeksu honorowego. Jakub II wykonał jednak kilka posunięć, żeby się obronić. Przewiózł swoją, brzemienną wówczas, królową do pałacu biskupiego w St. Andrew's oraz szybko zdobył poparcie swoich hrabiów obietnicami i hojnymi darami. Ponieważ brat Williama Douglasa, nowy hrabia, przybył do Stirling z dużym oddziałem wojska, domagając się pomsty, a następnie spalił miasto z wściekłości, że Jakub II już je opuścił, posunięcia króla okazały się wcale roztropne.

Douglasowie w oczywisty sposób w krótkim czasie zanadto urosli w siłę.

Jakub II rozpoczął wojnę z Douglasami. Rozmiłowany w nowych rodzajach broni systematycznie rozbijał ściany silnych twierdz Douglasów swoją gigantyczną armatą Möns Meg, którą otrzymał od wuja swojej małżonki księcia Burgundii i którą ściągnął na zamek w Edynburgu. Pobity w bitwie pod Arkinholm James, dziewiąty hrabia Douglas, uciekł do Anglii. Z dwóch jego pozostałych braci jeden poległ w Arkinholm, a drugiego pojmano i stracono.

W tym czasie w Anglii rozpętała się Wojna Róż i James Douglas sprzymierzył się z yorkistami. Król Szkocji natomiast postanowił w tym sporze wziąć stronę Lancasterów. Jakub II udowodnił, że jest godnym ojca następcą, wprowadzając w Szkocji rządy prawa. Rozszerzył też swoją zwierzchność nad szlachtą i ustanowił kilka nowych hrabstw, mianowicie Rothes, Morton, Errol, Marischal i Argyll. Po ustabilizowaniu spraw w królestwie król poświęcił się dyplomacji zagranicznej i między innymi zaaranżował małżeństwo swojego najstarszego syna Jakuba z Małgorzatą Duńską.

W tysiąc czterysta sześćdziesiątym roku ponownie wybuchła wojna i Jakub II postanowił zadać cios przeciwnikom swojego sprzymierzeńca Henryka VI, oblegając twierdzę Roxburgh, w owym czasie opanowaną przez yorkistów. Zamek Roxburgh był zawsze kością niezgody między Anglią i Szkocją, lecz wtedy już od stu lat, od czasów panowania Dawida II Szkockiego, pozostawał w rękach Anglików. Szkoci wprawdzie tej wiosny odzyskali zamek, ale stracili zdolnego króla i ponownie znaleźli się pod władzą rządów regencyjnych sprawowanych tym razem w imieniu małoletniego króla Jakuba III.

Poza Highlands, gdzie jak zwykle wrzało, w Szkocji panował pokój dzięki królowej Marii i biskupowi Kennedy'emu. Nawet pogranicze było spokojne, nie licząc pojedynczych, zdarzających się tu i ówdzie najazdów.

W Dunblais Malcolm Scott cały czas zalecał się do Alix. Alix natomiast z coraz większym trudem opierała się jego zalotom. Wcześniejsze doświadczenia z Wattesonami kazały jej się wystrzegać mężczyzn. Do swojego małżonka nie żywiła żadnych uczuć, ponieważ go właściwie nie знаła. Lubiła towarzystwo teścia, lecz tylko jako przyjaciela. Kiedy chciał się z nią ożenić, na samą myśl czuła tylko obrzydzenie.

Nie była aż tak naiwna, by sądzić, że wszystkie małżeństwa mogą wyglądać tak jak małżeństwo jej rodziców. Alix wiedziała to już wtedy, kiedy jeszcze jako dziecko przebywała na królewskim dworze. Czy jednak to coś ulotnego, co nazywano miłością, w ogóle istniało? Czy możliwe, żeby to odnalazła? Czy też to, co nagle poczuła do Malcolma Scotta, było powszechniejszym i zakazanym uczuciem znanym jako pożądanie? Dlaczego na jego widok każdego ranka przyspiesza jej serce? Dlaczego dotknięcie jego ust albo dotyk jego dłoni sprawia, że słabnie z tęsknoty? Z tęsknoty do czego?

Od wczesnej wiosny laird nieprzerwanie zalecał się do Alix. Zawział się, że ją uwiedzie i sprowadzi do swo-

jego łoża, ale z jakiegoś powodu, którego nie potrafił wyjaśnić, nie chciał się z tym zanadto spieszyć. Kiedy nadejdzie ta chwila, chciał, by pragnęła go tak samo mocno jak on jej. Codziennie wyjeżdżali na konne przejażdżki razem z małą Fioną. Kiedy nadeszło lato, zabierali ze sobą chleb i ser i zasiadali na porośniętych wrzosami zboczach. Któregoś popołudnia, kiedy dziewczynka zasnęła na pledzie, jej towarzysze ocknęli się, leżąc blisko przy sobie.

Alix tylko trochę była zaskoczona, czując cień Malcolma Scotta na sobie. Uśmiechnęła się.

- Niebo jest dzisiaj takie błękitne - powiedziała. - Nie wydaje mi się, żebym w Anglii oglądała kiedykolwiek tak błękitne niebo.

- Pragnę cię - powiedział cicho i pochylił się, żeby wargami musnąć jej usta.

- Wiem - odparła równie cicho. - Nie mam doświadczenia z kochankami, ale byłabym bardzo głupia, gdybym nie zdawała sobie sprawy, co czujesz, milordzie.

- To dlaczego... - zaczął.

- Boję się - powiedziała po prostu.

- Czego? - zapytał zdziwiony.

- Nie lubiłam tego robić z mężem. A co będzie, jeśli nie polubię tego z tobą? Albo, co gorsza, ty nie odnajdziesz przyjemności ze mną? Czy wrócimy, czy będziemy w ogóle mogli wrócić do poprzedniego stanu rzeczy, milordzie? - zapytała Alix. - Nie sądzę. A wtedy będę musiała wyjechać z Dunglais i opuścić moją słodką Fionę. Nie wiem, czy starczy mi odwagi podjąć ryzyko, którego ode mnie żadasz, milordzie. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. - A z drugiej strony...

- Nie wyobrażam sobie, bym nie odnalazł z tobą przyjemności, i przysięgam, że i ty zaznasz rozkoszy - oświadczył laird. Pochylił się i obdarzył ją głębokim pocałunkiem, koniuszkiem języka musnął jej wargi, skłaniając je, by się rozchyliły, a potem wsunął język głęboko

~ 151 ~

do jej ust, gdzie napotkał jej język i pocałował go z zapalem pieści.

W ciągu ostatnich kilku tygodni, podczas których wymieniali tylko przelotne pocałunki, nigdy nie posunął się tak daleko. To było podniecające i Alix wyprężyła się, przyjmując pocałunek, pocierając językiem jego język i czując, jak jej ciało przenika gorąco. Wplotła palce w jego gęste czarne włosy i ugniatała je w pożądaniu, które mocno ją zaskoczyło. Zaprotestowała, kiedy podniósł głowę, lecz on położył palec wskazujący na jej ustach, żeby ją uciszyć.

- Cicho, ptaszyno - powiedział. - Pozwól, że zrobię to po swojemu, a obiecuję, że nie będziesz żałować.

- Fiona - przypomniała sobie Alix.

- Nie zrobię niczego, co mogłoby ją obudzić - obiecał. Uśmiechając się do orzechowozielonych oczu, pomalutku odpiął rogowe guziczki kubraka, który oboje z Fioną podarowali Alix w dniu jej urodzin w kwietniu. Potem odwiązał tasiemki koszuli, czemu przyglądała się z niepokojem. Rozsunął tkaninę i po raz pierwszy popatrzył na jej obnażone piersi.

- Na Boga - szepnął. - Jesteś doskonała. Absolutnie doskonała!

Alix zarumieniła się i niespodziewanie zawstydzila, bowiem jeszcze żaden mężczyzna nie patrzył na jej piersi, a to, że je nagroził komplementem, zdziwiło ją.

Laird wpatrywał się przez dłuższą chwilę w ładnie zaokrąglone piersi, które przypominały mu dwie dojrzałe brzoskwinie. Małe sutki w kolorze ciemnych pączków róży wezbrały pod jego śmiałym spojrzeniem. Pogładził palcami twarde krągłości wzdłuż ich delikatnego kształtu. Alix zadrżała pod jego dotykiem.

- Nie bój się, ptaszyno - powiedział miękko. - Ja nie jestem taki jak on. Nigdy nie zrobię ci krzywdy. Chcę się z tobą kochać tak, jak należy się kochać z kobietą. Czule i z nieokiełznaną namiętnością. Nie wolno ci się mnie

~ 155 ~

bać ani bać się mojej namiętności. - Znow pochylił głowę i pocałował brodawkę. Potem zaczął ją lizać, pomалу zataczając kręgi końcem gorącego języka.

Alix cicho jęknęła zaskoczona. Jeden jedyny raz, kiedy Hayle Watteson dotknął jej piersi, ścisnął je mocno i drwił z ich niewielkiego rozmiaru. Maida miała duże piersi, do których można było przytulić głowę jak do poduszki, tak jej zawsze powtarzał. Hayle nigdy nie dotykał jej tak delikatnie jak robił to teraz Malcolm Scott. Westchnęła. I rzecz jasna, nigdy nie pieścił jej piersi i nie ssał ich łapczywie, jak teraz laird. Z jej ust wyrwał się cichy okrzyk: - Och! Och!

Popatrzył jej uważnie w twarz.

- Czy sprawiam ci przyjemność, czy przykrość, ptaszyno? - zapytał cicho.

- Nie wiedziałam... - zaczęła, a potem szybko dodała: - Tak, milordzie. Sprawiasz mi wielką przyjemność.

Pochylił głowę, by złożyć hołd drugiej piersi, podczas gdy ona westchnęła z widocznej przyjemności, jaką sprawiały jej jego zabiegi. Zapach jej ciała, a może był to zapach wrzosu, wypełnił jego nozdrza i oszołomił na równi z rosnącym pożądaniem. Poczuł, jak sztywnieje mu członek. Wiedział jednak, że to jeszcze nie pora. Nie zrobi tego po raz pierwszy, gdy jego córeczka śpi niewinnie parę tylko metrów od nich. Zmusił się wreszcie, by podnieść głowę od piersi. Zawiązał koszulę.

- Nie możemy posunąć się dalej, mając obok Fionę. Pragnę jednak, żebyś nie odebrała tego źle. Chcę cię mieć w łóżu, Alix Givet. Nigdy jeszcze nie miałem kochanki, ale myślę, że będzie z nas dobrana para.

- Co będzie, jeśli cię rozczaruję, mój panie? - zapytała ponownie. - Mężczyzna, którego poślubiłam, pierwszego dnia położył mnie na plecach i wdarł się we mnie na siłę, tak że sprawił mi tylko ból. Nie widziałam jego twarzy w ciemnościach. A potem, kiedy przychodził, kazał mi klęczeć na łóżku, bo mówił, że nie jestem lepsza

~ 153 ~

od psiej suki i należy mnie kryć tak jak sukę. Bardzo szybko to znienawidziłam, milordzie. Jaka przyjemność można z tego mieć?

Malcolm Scott poczuł wzbierający w nim gniew, kiedy tego słuchał. Jak mężczyzna może tak okrutnie potraktować kobietę?

- Pokażę ci rozkosze łoża, Alix. A ty dasz mi rozkosz swoim powabnym ciałem, kiedy połączymy się w jedność. Nigdy nie sprawisz mi przykrości, ptaszyno. Mam nadzieję, że i ja cię nie rozczaruję. - Musnął jej usta wargami.

Pokiwała głową.

- Zaufam ci, milordzie, lecz zapamiętaj, że nie pragnę małżonka, który będzie miał nade mną władzę. Zostanę twoją kochanką, ale robię to z mojej własnej nieprzymuszonej woli, a nie dlatego, że mnie do tego nakłaniasz. - Usiadła i zaczęła zapinać kaftan.

- I ja nie chcę żony, chociaż o jedną rzecz chciałbym cię prosić, ptaszyno. Nigdy nie zdradzaj mnie po kryjomu. Jeśli przyjdzie taki czas, że będziesz chciała kogoś innego, przyjdź i mi to powiedz, a ja pozwolę ci odejść. Nie zdradzaj mnie, Alix Givet.

- Nigdy nie będę cię oszukiwała, milordzie - odpowiedziała. - Przysięgam! - Myślał o żonie, zrozumiała Alix.

- Ty jednak musisz mi przyrzec to samo. Jeśli postanowisz wziąć sobie inną kobietę za kochankę, powiedz mi, żeby mnie nie okrywać wstydem.

- Jeśli taki dzień kiedyś nadejdzie, to rzeczywiście ci powiem i dobrze cię zaopatrzę, ptaszyno. Wiem, jakie są moje obowiązki.

- O nic nie proszę, tylko o twoją dobroć - powiedziała szybko Alix. - Ojciec dobrze mnie zaopatrzył i mam oszczędności, by pójść własną drogą, jeśli będę musiała, milordzie. Nie jestem kurtyzaną, którą się odprawia i płaci za usługi, wezmę tylko zapłatę za naukę twojej córki. - Na małej twarzyczce pokazał się wyraz dumy.

~ 157 ~

- Jeśli jeszcze nie doszliśmy do tego, żeby się rozstać, czy rzeczywiście powinniśmy się o to spierać? Jej duma sprawiła mu przyjemność. Robena chciała od niego wszystkiego.

- Obudzę Fionę, milordzie - wstała Alix i otrzepała spódnice. Podeszła do Fiony i delikatnie potrząsnęła dziewczynkę.

Dosiedli koni i wrócili do Dunlairs w blasku słońca późnego popołudnia, przysłuchując się paplaninie Fiony o tym, że chciałyby pojechać konno do króla do Edynburga.

- Czy myślicie, że mógłby poślubić dziewczynkę taką jak ja? - zastanawiała się na głos.

- Królowie zazwyczaj żenią się z wielkimi damami

- wyjaśnił ojciec.

- A ty nie jesteś wielkim panem, tatusiu? - zapytała Fiona.

Malcolm Scott roześmiał się w głos.

- Nie, dziecinko. Jestem nic nieznaczącym szlachcicem z pogranicza ze stadem bydła, owiec i starym kamiennym zameczkiem.

-Ale przecież jesteś przyjacielem starego króla. Czyż nie możesz zostać przyjacielem nowego króla i poprosić go, żeby cię zrobił wielkim panem? - chciała wiedzieć Fiona.

- Nasz nowy król jest małym chłopcem, Fiono. Ma tylko dwa lata więcej niż ty. I spędza czas bardzo podobnie jak ty - pobiera rozmaite lekcje, a także uczy się być dobrym władcą Szkocji, tak jak jego ojciec i dziadek. Jest już zaręczony z małą księżniczką Małgorzatą Duńską. Jego mądry ojciec zaaranżował to małżeństwo, zanim zginął, niech Bóg ma w opiece jego duszę - wyjaśnił córeczce laird.

- A czy ja jestem zaręczona? - zapytała Fiona. Malcolm Scott roześmiał się.

- Nie jestem pewien, czy chcę cię od siebie puścić

- powiedział z uśmiechem do córeczki.

~ 155 ~

- Och, tato! - zawołała Fiona, ale widać było, że jest zadowolona.

Kiedy zasiedli już przy stole w sali, a Fiona poszła do łóżka, Alix zapytała lairda:

- W jaki sposób poznałeś króla i czy naprawdę byłeś jego przyjacielem?

- Jamie Stuart i ja wychowywaliśmy się razem - powiedział Malcolm Scott. - Kiedy król Jakub I został zamordowany i jego najstarszy syn został królem, jego matka, królowa Joanna, wyszukała mu do towarzystwa kilku chłopców równych mu wiekiem, takich, którzy nie byliby powiązani z rodami Douglasów, Livingstona i lorda Crichtona. Jamie był jednym z bliźniąt, które przeżyło, i nosił dość przykre piętno. Połowa jego twarzy była koloru ametystu. Ulica mówiła na niego Jakub Ognista Twarz.

- Och, jakież to smutne! - wykrzyknęła Alix.

- Z tego powodu nie lubił publicznych pokazów i widowisk, gdzie musiał się pokazywać. Był inteligentny, dociekliwy i lubił towarzyszy podobnych do siebie. Do starego Douglasa żywił tylko żal, a co do Crichtona i Livingstonów, tylko czekał na odpowiedni czas, żeby przejąć kontrolę nad swoim królestwem. Miał w sobie coś bezlitosnego. Wkrótce po poślubieniu Marii z Gueldres, siostrzenicy księcia Burgundii, wykorzystał swoje wpływy. Wielu myślało, że to ona za tym stała, ale ja sądzę, że wprawdzie go zachęcała, ale Jamie lubił przede wszystkim przeprowadzać swoją wolę. Razem uczyliśmy się pić dobrą whisky, posługiwać się bronią i zażywać rozkoszy z grzesznymi kobietami. Zaraz po jego ślubie wróciłem, rzecz jasna, tutaj, na granicę. Król mnie już wtedy me potrzebował. Ojciec właśnie zmarł, a posiadłość na granicy, której właściciel dobrze nie strzeże, może się łatwo dostać w cudze ręce.

- Byłeś z nim pod Roxburgh? - zapytała Alix.

- Tak - odpowiedział ponuro laird. - Ostrzegałem, że przeklęta armata jest źle naładowana, ale on myślał tylko

~ 159 ~

o tym, żeby się pokazać przed królową. Kochał ją i miał z nią czterech synów i dwie córki. Biedaczka musi się teraz opiekować nie tylko królem, ale też pięciorgiem innych dzieci. Być królową nie jest łatwo, ale ona była dobrą żoną, dobrą królową, a jako królowa matka udowodniła, że jest silniejsza niż się tego po niej spodziewano.

- W pewnym sensie ty też wychowałeś się na dworze.

- Niezupełnie - odparł laird. - Jeździliśmy często z miejsca na miejsce. Prawie zawsze byliśmy w drodze. Nie było dworu z prawdziwego zdarzenia, takiego, jaki ty poznałeś. Chodziło o to, żeby król był bezpieczny, by pozostał przy życiu i w spokoju pobierał nauki, aby kiedyś mógł dobrze wywiązywać się z obowiązków władcy. Większość chłopców gdzieś się zgubiła pomiędzy frakcjami próbującymi wywierać wpływ na króla. Nie ruszał się nigdzie beze mnie, nawet sypiałem w jego sypialni. Straciliśmy dziewictwo z tą samą kurtyzaną w wieku lat piętnastu - Malcolm Scott roześmiał się, kiedy sobie o tym przypomniał. - Livingstone był świętoszkiem, ale Crich-ton załatwił to dla króla, a jeśli zrobił to król, ja też musiałem. Jamie Stuart nie chciał słyszeć, żeby byłó inaczej.

- A potem nigdy nie oglądałeś się za siebie - zakpiła.

- Nie, nigdy nie oglądałem się za siebie. A i teraz patrzę tylko naprzód ku nowej przygodzie, ptaszyno.

- Wziął ją za rękę i pocałował, śmiejąc się lekko, kiedy się zarumieniła.

- Jesteś taki zuchwały - powiedziała miękko. - Przerażasz mnie, a z drugiej strony ufam ci. To bardzo dziwne.

- Nie chcę, żebyś się bała - powiedział żarliwie. - Wierzę głęboko, że kiedy zostaniemy kochankami, nie będziesz się już mnie bała, Alix. Przynajmniej mam taką nadzieję. - Trzymał jej dłoń w swojej ręce i po tych słowach odwrócił ją spodem do góry i wycisnął na niej pocałunek.

Podniecał ją. Nigdy wcześniej nie czuła podniecenia do mężczyzny, ale Malcolm Scott z pewnością ją podniecał. Jego dotyk sprawiał, że puls jej przyspieszał.

- Milordzie - wyszeptała i popatrzyła na miłą dla oka twarz. Wydawał jej się teraz naprawdę bardzo piękny.

Uśmiechnął się lekko.

- Mogę przyjść do ciebie później? - zapytał cicho. Serce Alix zabiło mocniej w piersi. Przez chwilę nie była nawet pewna, czy będzie mogła oddychać. Właściwie zaczęła się nawet zastanawiać, jak to jest, kiedy się jest nago w jego ramionach. Co będzie, jeśli jego słowa okażą się tylko słowami? Co będzie, jeżeli zachowanie Hayle'a to sposób, w jaki wszyscy mężczyźni postępują z kobietami? To niemożliwe! Jej matka nigdy by nie pokochała ojca, gdyby był tak brutalny jak Hayle Watteson.

Królowa Małgorzata nie kochałaby swojego małżonka, gdyby był dla niej taki okrutny. A ona nigdy się nie dowie prawdy o stosunkach mężczyzn i kobiet, jeśli się tym razem nie zdobędzie na odwagę. A jeśli to jest okropne? Cóż, wtedy ucieknie z Dunglais

- Alix? - głęboki głos przedarł się przez jej myśli.

- Tak - wyszeptała. - Możesz do mnie przyjść, milordzie.

- Colmie - powiedział. - Skoro jesteśmy kochankami, Alix, musisz mówić do mnie Colmie.

Szybko wstała, po czym wyjęła swoją dłoń z jego rąk.

- Teraz muszę pójść do swojego pokoju, milordzie - rzekła i wybiegła z sali.

Muszę wziąć ze sobą trochę wina - pomyślał. - Moja ptaszyna jest jeszcze przestraszona, ale stara się okazać odwagę. Dam jej czas. Może nawet pozwolę jej się zdrzemnąć. Wstał zza stołu i rozsiadł się wygodnie przy ogniu wpatrzony w skaczące płomienie.

- Wina! - rzucił w powietrze polecenie. Za chwilę poczuł, że ktoś wkłada mu kielich w dłoń.

- Dziękuję! - powiedział i popatrzył w górę, by ujrzeć stojącą przy nim Fenellę.

-Siadaj! - zaprosił

- Rozprawialiście dziś zawzięcie o czymś z Alix - zagaiła Fenella.

~ 158 ~

- Będzie moja dzisiejszej nocy - oświadczył laird
- Zgodziła się wreszcie. Fenella pokiwała głową.
- Bądź dla niej dobry, milordzie. Bądź delikatny. Alix sporo wycierpiała z brutalnym człowiekiem. Zgodziła się, ale na pewno się boi.
- Ma zostać moją kochanką - pochwalił się. Fenella znów pokiwała głową.
- Lepiej byś ją wziął za żonę, panie.
- Nie chcę żony, a ona nie chce męża - odpowiedział krewnej Malcolm Scott. - To doskonały układ. Zgodziliśmy się, że będziemy wobec siebie szczerzy, jeżeli znajdziemy partnerów, którzy nam będą odpowiadać bardziej. Będzie wspaniałą kochanką.
- Jaki przykład zamierzasz dać córce? - zapytała otwarcie Fenella. - Fiona wierzy głęboko, że kochałeś jej matkę tak bardzo, że nie możesz pokochać żadnej innej.
- Fiona jest jeszcze mała i nie dostrzeże żadnej różnicy w naszych wzajemnych stosunkach - obiecał laird.
- Poza tym kocha Alix, która jest dla niej jak matka.
- Fiona kocha też ciebie. Jeśli odkryje, że wziąłeś Alix do łóżka, będzie przypuszczała, że ją kochasz - zwróciła uwagę Fenella.
- Czyż nie namawiałaś mnie zawsze, bym sobie wziął kobietę? - burknął laird.
- Chcę, żebyś sobie wziął żonę, a Alix Givet jest dla ciebie odpowiednią kandydatką. Dość młoda, żeby dać ci synów, wykształcona i na tyle bystra, żeby ci się szybko nie znudziła. Nauczyła się też, co to znaczy lojalność wobec męża i wobec klanu, podczas gdy Robena Ramsay nie. Alix nigdy cię nie zdradzi, milordzie. Nigdy nie okryje hańbą twojego nazwiska. Zasługuje na więcej niż być twoją kochanką.
- Nie mów nic więcej, Fenello. Nie chcę żony, a Alix oświadczyła, że nie chce męża, który by był jej panem. Zgodziła się przyjść do mojego łóżka. Układ został zawar-

ty! - Opróżnił kielich i wstał. - Życzę ci dobrej nocy, krewniaczko. - Po tych słowach wyszedł z sali.

- A mówiłem ci, że nie postawisz na swoim, moja powabna intrygantko - roześmiał się Iver, wychodząc z cienia, by dołączyć do Fenelli przy ogniu.

Fenella roześmiała się.

- Ależ postawię! - powiedziała. - On jej pokaże, że nie ma się czego bać, a ona odwzajemni jego namiętność. A potem, Iverze, zakochają się po uszy, bo jest to dwoje ludzi sobie przeznaczonych. Już się trochę kochają, chociaż żadne z nich jeszcze o tym nie wie. Kiedy on przyzna się do miłości, będzie chciał ją mieć za żonę, bowiem myśl o tym, że ją posiadzie ktoś inny, będzie go doprowadzać do szaleństwa.

- No, no, zobaczymy - uśmiechnął się trochę złośliwie Iver. - Co takiego jeszcze stanie się na pewno, Fenello? Może wiesz, że wkrótce zostaniesz moją żoną?

- Oczywiście, że wiem - zaskoczyła go odpowiedzią. - Ale dopiero wtedy, kiedy laird poślubi Alix, ja poślubię ciebie, Iverze, mój chłopcze. A teraz chodź i daj mi całusa, żeby przypieczętować umowę. Podniósł ją i pocałował siarczyście, a ręką pomacał jej pośladki.

- Och! - zawołała ze śmiechem Fenella. - Widzę, że będziesz jurnym towarzyszem, co całkiem, całkiem mi odpowiada, jako że my, Szkoci, mamy to we krwi, co, jak mam nadzieję, właśnie udowadnia nasz pan.

Kiedy Malcolm Scott wyszedł z sali, udał się do sypialni, gdzie zrzucił buty, nogawice, skórzany kaftan i koszulę. Nagi wymył się dokładnie wodą nalaną do niedużej kamiennej miski. Zawinął ręcznik wokół bioder i poszedł wzdłuż wąskiego korytarza do pokoju, w którym najprawdopodobniej Alix już spała. Z jego sypialnią sąsiadowało przez ścianę inne pomieszczenie i będzie musiał jak najszybciej przenieść tam Alix, ponieważ łączyły je drzwi.

~ 160 ~

Położył rękę na klamce i wszedł do pokoju, po czym zamknął zasuwę. W palenisku ogień już dogorywał. Dorzucił drewno i płomienie skoczyły wyżej, rozjaśniając wnętrze. Podszedł do łóżka, zrzucił ręcznik i położył się przy Alix. Poruszyła się, kiedy ją przytulił i delikatnie pocałował.

- Obudź się, ptaszyno - wyszeptał jej do ucha.

Alix powoli otworzyła oczy i zobaczyła jego twarz tuż przed sobą. Gdy pojęła, że jest w jego ramionach, serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

- Milordzie! - wyszeptała.

- Uprzedzałem, że przyjdę - przypomniał.

- Wiem, że uprzedzałeś.

- Ale kiedy już tu jestem, ty się zastanawiasz - rzekł. Nic nie odpowiedziała, więc ciągnął: - To nie będzie gwałt, Alix - uspokoił. - Póty nie opanujesz swoich lęków, póki się z nimi nie zmierzysz. Jesteś dzielną dziewczyną, bo trzeba nie lada odwagi, żeby uciec z Anglii w śnieżycę. Teraz bądź odważna dla mnie, ptaszyno.

- Mam się rozebrać? - zapytała niespokojnie.

- Ja się rozebrałem - powiedział.

Oczy Alix się rozszerzyły. Co się z nią dzieje? To jasne, że był nagi. Czyż nie widziała jego gładkiej piersi, szerokich ramion, umięśnionych i żyłastych rąk?

- Tak - kiwnęła głową, czując się głupio - jesteś nagi, to prawda. - Zadarła nocną koszulę nad głowę i zrzuciła na podłogę. - A teraz poznamy swoje ciała - powiedział.

- Jak? - Jej głos zadrżał. Odsunął przykrycie na bok.

- A tak - rzekł i powiódł wzrokiem po jej gładkim młodym ciele. Słodkie piersi, które wcześniej pieścił, są jeszcze pełniejsze i piękniejsze, pomyślał. Jej kibić była szczupła, ale biodra szersze, niż mu się zdawało. Pulchne wargi sromowe były pozbawione owłosienia, co go zdziwiło. Ubrana zdawała się bardzo delikatna i wiotka,

~ 161 ~

naga wyglądała na całkiem silną i wytrzymałą. Nie złamie się pod jego pożądaniem, które zaczęło dawać znać o sobie. Uda miała krągłe i mocne, jak również kostki smukłych nóg.

- Jesteś najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem - pochwalił.

Kiedy on przyglądał jej się z zamyśleniem, Alix po raz pierwszy w życiu przyjrzała się dokładniej nagiemu męskiemu ciału. Pierś, silne ramiona i ręce widziała już wcześniej. Tułów miał długi i smukły, brzuch płaski, a pod nim gęstwinę czarnych włosów otaczających męskość. Alix przełknęła ciężko, kiedy zobaczyła *to*. Było blade, pokryte niebieskimi żyłkami i długie. Leżało jednak spokojnie, wyraźnie niewinnie, nie zamierzając wyrządzać jej żadnej krzywdy. Oderwała wzrok od *tego*, by obejrzeć długie, pokryte włosami nogi i wielkie stopy.

- Czy to widok miły twoim oczom? - zapytał żartobliwie.

- Uważam, że moje ciało jest ładniejsze - odpowiedziała szczerze, a on wybuchnął śmiechem.

- Tak, kobiece ciało jest ładniejsze, zgadzam się, ptaszyno - rzekł laird.

- Co zrobimy teraz? - zapytała nieśmiało Alix.

- Usiądź - powiedział. - Rozpleć dla mnie włosy. Kiedy jesteś sama, możesz nosić warkocz, ale kiedy jesteśmy razem jako kochankowie, chciałbym się nacieszyć twoimi długimi włosami.

Alix usiadła i wsparta na poduszkach zaczęła rozplatać loki koloru miodu.

- Dlaczego twój wzgórek łonowy wygląda tak jak u małej dziewczynki? - zapytał.

- Damy na dworze uczone są utrzymywać tę część ciała bez owłosienia - wyjaśniła Alix. - Owłosienie przystoi tylko kobietom z gminu. Nie wiedziałam, że mężczyźni także je mają.

Kiedy skończyła rozplatać warkocz, zapytał: - Gdzie masz szczotkę do włosów?

~ 165 ~

Wziął ją ze wskazanego miejsca, po czym zaczął szczotkować jej włosy długimi, powolnymi ruchami. Od dzieciństwa nie miała nikogo, kto by czesał jej włosy. Już prawie zapomniała, jakie to jest miłe. Poczula się przyjemnie rozluźniona. Nie dostrzegła jego uśmiechu, kiedy odłożył szczotkę. Popchnął ją na plecy i rozłożył jej włosy na poduszce. Przez chwilę podziwiał je, a potem wilgotnymi ustami zaczął całować jej wargi, powoli i głęboko. Usta Alix rozchyliły się. Językiem wsunął się do środka i odszukał jej język, by go popieścić. Alix była tak zahipnotyzowana splecionymi językami, że nie zauważyła od razu, iż jedną ręką jął gładzić jej brzuch, dotknął palcami wzgórka łonowego i zaczął bawić się jej wargami sromowymi.

- Co ty robisz? - zawołała, przerywając pocałunek i odrzucając głowę, kiedy ogarnęła ją nieoczekiwana słodycz.

- Chcę cię tam dotykać - powiedział. - Muszę cię przygotować na przyjęcie mojej męskości w twojej pochewce, ptaszyno.

- Przygotować? - Poczula się zakłopotana. Hayle po prostu kazał przyjąć jej odpowiednią pozycję, po czym wdzierał się w nią bez ceregieli. Jakie przygotowanie mógł mieć laird na myśli?

- Nie rozumiem - wyznała.

- Jesteś delikatną osobą i niełatwo ci będzie przyjąć mnie bez odpowiedniego przygotowania. Twój mąż traktował cię tak, jak traktują się nawzajem zwierzęta. Chciał, żebyś odczuwała ból, bo ośmieliłaś się go poślubić. Ja ci tego nie zrobię. Mężczyźni tak nie postępują, ptaszyno. Masz w sobie miłosne soki i trzeba je zachęcić, by popłynęły. Teraz nic już nie mów, Alix, i zaufaj, że dam ci rozkosz. Czy możesz to dla mnie zrobić, ptaszyno?

Alix kiwnęła głową. To wszystko nieoczekiwanie stało się bardzo podniecające i zupełnie nowe. Zaczął całować ją znowu, powoli, powoli, ich usta niemal wtapiały się

~ 163

w siebie. Westchnęła z zachwytu, kiedy jego usta przesunęły się ku jej piersi, tak jak po południu. Kiedy wessał jej brodawkę poczuła pulsowanie w intymnym miejscu między nogami.

- Tak! - usłyszała swój szept. Walczyła z własną chęcią, by krzyknąć i zeskoczyć z łóżka, kiedy jego palce delikatnie igrały z jej wargami sromowymi, kiedy jeden z palców wcisnął się między nie. Ku swojemu zdumieniu poczuła, że jest tam wilgotno. Spłonęła rumieńcem. Czyżby w podnieceniu popuściła? Lecz nie. W miarę jak palec pocierał jej wargi, wilgoć stawała się śmietankowa w konsystencji. Palec nagle dotknął najbardziej czułego miejsca, pocierając je, sprawiając, że poczuła się cudownie i lęk opuścił ją całkowicie. Westchnęła głośno.

Stwardniał. Nie pamiętał już, kiedy jego członek był aż tak wzwidziony. Starał się ukryć go przed jej wzrokiem, gdyż nie chciał, by wpadła w panikę. Był teraz znacznie dłuższy i o wiele grubszy.

Delikatnie namacał palcem wejście pochwy i wsunął się w nią. Poczł, że zeszywniała i wyszeptał jej do ucha: - No, dziewczyno, wszystko jest dobrze. Boli cię?

Alix pomyślała chwilę. Nie, nie sprawiał jej bólu. - Nie - odszepnęła.

Przesuwał palcem w przód i w tył, żeby przyzwyczaić ją do rytmu, a po paru chwilach wydała z siebie cichy okrzyk zdumienia, kiedy doświadczyła pierwszej fali przyjemności.

- Och! - wykrzyknęła cicho. Roześmiał się cicho. - No widzisz!

Wyjął jeden palec, szybko wsunął dwa palce naraz i zaczął nimi wykonywać te same ruchy.

- Och! Och! - zakrzyknęła Alix.

Była gotowa i chociaż stężała, kiedy nakrył jej ciało własnym, uspokoił ją lekkimi pocałunkami, przygotowując się, by wejść w nią cały. Przybrał dogodną pozycję i pchnął członkiem. Wejście ustąpiło, kiedy wślizgnął się

~ 167 ~

głęboko. Pod nim Alixc dyszała ciężko spodziewając się bólu, który miał ją ogarnąć. Jednak bólu nie było.

- Obejmij mnie nogami - polecił.

Wtedy otworzyła szeroko usta, bowiem potem wszedł w nią jeszcze głębiej, a jej nic nie zabolalo. Wypełniał ją całkowicie, ale nie sprawiał jej bólu, nawet wtedy, kiedy zaczął się w niej poruszać. Spletli palce dłoni, w miarę jak ruchy stawały się coraz szybsze. Alix zamknęła oczy i instynktownie wyginała ciało w górę, przyjmując każde jego pchnięcie w dół. Rozsmakowywała się w doznaniach, które zawładnęły jej wnętrzem. Oddychała szybko i nagle zdała sobie sprawę, że właśnie zaznaje rozkoszy. Nigdy wcześniej nie odczuwała tego, co teraz ogarnęło jej ciało.

Zaczęła krzyczeć. - Nie zatrzymuj się - jęła go prosić.

- Proszę, nie przerywaj, milordzie! Jestem w niebie!

- Po czym, kiedy ciało w niej zdało się rozpryskiwać, zaszlochała: - O Matko przenajświętsza!

Umieram! - Zadrżała w dreszczu orgazmu, kiedy jego miłosne soki wytrysnęły w jej podnieconym ciele.

Laird zsunął się z kochanki, pulsując swoją rozkoszą. Przez chwilę nie mógł złapać oddechu.

Wyciągnął ręce i mocno przytulił dziewczynę, która przed chwilą tyle mu dała. Ku jego zmartwieniu Alix zaczęła szlochać. Skuliła się w jego objęciach i szlochała bez końca. Zaniepokojony zapytał: - Czy zrobiłem ci krzywdę? Powinnaś mi była powiedzieć! Powiedziałem, że nie zadam ci bólu, ptaszyno.

Słyszając nutę niepokoju w jego głosie Alix pospieszyła z zapewnieniem:

- Ależ skąd, milordzie. To było cudowne! Nie miałam o tym pojęcia! Nawet mi się nie śniło! Teraz wreszcie zaczynam rozumieć miłość mojej matki do mojego ojca i oddanie królowej wobec króla - wydusiła przez łzy, po czym zaczęła się uspokajać. Pocałował ją w czubek głowy, zadowolony, i pogładził długie włosy, żeby ukoić ją i siebie. W nozdrzach miał jej ulotny zapach.

~ 165 ~

- Dałem ci rozkosz - powiedział po prostu. - Bardzo się cieszę.

- Czy teraz będziemy ze sobą spali każdej nocy? - zapytała nieśmiało.

- Z wyjątkiem tych nocy, kiedy będziesz miała miesiączkę - powiedział. - Zamierzam przenieść cię do sypialni przez ścianę z moją. Jest większa i są w niej drzwi do mojej. W ten sposób mniej ryzykujemy, że zwrócimy uwagę Fiony. Musisz, mimo że jesteśmy kochankami, równie dobrze opiekować się Fioną jak dawniej - powiedział.

- Ależ oczywiście, milordzie. Kocham to dziecko - zapewniła Alix.

- Colmie - poprawił. - Kiedy leżymy razem w łozu, me jestem twoim panem. Jestem Colm, a ty jesteś moją Alix. Niechaj usłyszę jak wypowiadasz moje imię, słodka Alix.

- Malcolmie, mój drogi panie - powiedziała cicho. - Colmie! I raz jeszcze - Colmie!

Roześmiał się radośnie, a Alix pojęła, że jeszcze nigdy nie słyszała, żeby wydał z siebie równie radosny dźwięk. W istocie ostatnio śmiał się i uśmiechał znacznie częściej niż kiedykolwiek wcześniej, odkąd zjawiała się w Dunglais.

- Teraz cię zostawię, moja słodka - rzekł. - A ty już nigdy nie będziesz się bała cielesnego zespolenia, prawda?

- Nie, Colmie, nie będę - zapewniła.

Wstał z jej łóżka, zawinął ręcznik na biodrach, po czym pochylił się, pocałował ją i życzył dobrej nocy. Odsunął zasuwę w drzwiach i wyszedł, a Alix leżała, nie zasypiając jeszcze przez kilka chwil i rozpamiętując pierwszą w życiu doznana namiętność. Namiętność, którą dzieliła z Malcolmem Scottem. Bała się cały czas, chociaż dobrze to ukryła. Podobały jej się jego pocałunki i dotyk jego dłoni na ciele, ale kiedy położył się na niej, zamarła w milczeniu oczekując okrutnego bólu, który za chwilę miał rozedrzyć jej ciało. Jednak nie było żadnego bólu. W ogóle żadnego! Obszedł się z nią delikatnie i dał jej pierwszą rozkosz, jakiej zaznała od mężczyzny.

Zaszlochała raz jeszcze, kiedy pomyślała, jakie to smutne, że jej małżonek nie mógł jej dać takiej rozkoszy. Że nie mógł się z nią kochać tak słodko jak Malcolm Scott. Zaczęła się zastanawiać, czy gdyby Hayle Watteson nie darzył jej nienawiścią za to, że nie była jego ukochaną Maidą, ich małżeństwo nie okazałoby się płodne i szczęśliwe? Nienawidził jej jednak, a przeszłości wszak nie da się już odmienić.

Nadal jednak trzeba było pomyśleć o przyszłości. Poszła do łoża z mężczyzną, który nie jest jej mężem. Zgodziła się zostać jego kochanką. Alix wiedziała, że zarówno jej matka, jak i królowa byłyby bardzo rozczarowane jej zachowaniem. Gdyby jednak nie pozwoliła lairdowi zostać jej kochankiem, nigdy nie zaznałaby cudu namiętności. Podejrzewała, że dzisiejszy wieczór to dopiero początek jej nauki w tej pasjonującej sztuce. Dziś laird dopiero otworzył przed nią drzwi i Alix odkryła, że pomimo mocno niestosownego położenia, w jakim się znalazła, nie może się wprost doczekać, co jeszcze znajduje się za drzwiami do krainy cudów. Czy Hayle Watteson był wyjątkiem w regule? Czy wszyscy mężczyźni są tacy jak Malcolm Scott? Nie miało to właściwie znaczenia tak długo, jak długo mogła być w jego ramionach, a jego przepyszne pocałunki wprawiały ją w oszłamiający zachwyty.

Następnego dnia służby przenieśli jej skromny dobytek do sypialni obok pokoju lairda. Kiedy Fiona zapytała o powód, bowiem była ciekawym świata dzieckiem, laird wyjaśnił, że Alix chce być bliżej niej. Sypialnia Fiony znajdowała się po drugiej stronie pokoju lairda.

- Będziemy sobie teraz mieszkać, jak trzy robaczki w jednym rządku - dodała Alix.

- To mi się podoba! - zakrzyknęła z entuzjazmem Fiona, a Alix poczuła lekkie ukłucie winy, że oszukuje swoją miłą podopieczną.

Tego roku na granicy panował spokój, a kiedy lato miało się ku końcowi, laird Dunglais poczuł, że jego po-

żądanie do Alix Givet płonie coraz mocniej każdego dnia. Już mu nie wystarczyło, że co noc dzielił z nią łożo. Jednego dnia wyjechali sami na przejażdżkę, podczas gdy Fiona została w domu, ćwicząc się w wypychaniu sienników, umiejętności absolutnie niezbędnej każdej damie, jak zapewniła ją Alix, a gospodyni potwierdziła.

Siedli na zboczu wzgórza, obserwując pasące się spokojnie stado bydła. Położyła się na plecach i patrzyła w niebo, po którym przesuwały się obłoki, czasami przesłaniając blask słońca, a czasami pozwalając mu zalśnić pełnym blaskiem. Widziała pożądanie w jego oczach, kiedy patrzył na nią, i wyciągnęła do niego ramiona. W mgnieniu oka spódnicę zakasana miała do pasa, a kochanek z wigorem poruszał się w jej ciele. Z nogami wokół jego tułowia rozorała paznokciami jego barczyste plecy, kiedy błyskawicznie doprowadził ją do rozkoszy i po raz drugi, kiedy wokół echem rozniósł się jej okrzyk.

- Nie wiedziałam, że jesteś zdolny do dzielenia się namiętnością na zboczu góry - powiedziała.

- Można dzielić namiętność w każdym czasie i w każdym miejscu - zapewnił.

Udowodnił to kilka dni później, kiedy znalazł Alix w stajni szczotkującą swoją klacz do połysku. Stanął za nią i zaczął bawić się jej piersiami, kiedy pracowała, aż jej oddech stał się krótki i przerywany. Potem, ponieważ nikogo nie było w pobliżu, położył ją na grubej warstwie świeżego siana i wszedł w nią.

- Jestem twoim ogierem - powiedział i energicznie ją się w niej poruszać, po czym zatkał jej usta dłonią, bowiem jej podniecenie było wyjątkowo silne.

- Jesteś bardzo zepsuty - powiedziała po wszystkim, ale się uśmiechała. Roześmiał się na tę przyganę.

- Znajdujesz w tym przyjemność dokładnie taką samą jak ja - zażartował łobuzersko, po czym wyjął z jej włosów źdźbło trawy.

~ 171 ~

Wczesną jesienią przybył do Dunğlais jakiś jeździec noszący barwy królowej Marii. Przywiózł ze sobą rozkaz królowej, by laird Dunğlais czym prędzej przybył na zamek Ravenscraig nad Firth of Forth. Laird odesłał posłańca królowej z odpowiedzią, że jest zaszczycony, mogąc jej służyć i że przywiezie ze sobą córeczkę, aby ją przedstawić.

- Pojedziesz z nami - powiedział do Alix, kiedy leżeli tego wieczoru w łóżu.

- Przedstawisz królowej kochankę? - zapytała lekko zszokowana. - Nie jestem przekonana, czy wypada, milordzie.

- Jesteś towarzyszką mojej córki i należałaś dawniej do dworu Małgorzaty Andegaweńskiej - powiedział laird. - Jako kochanki raczej cię nie przedstawię. Fiona będzie cię potrzebowała, a to dla niej doskonała okazja, aby zobaczyć, jak należy się zachowywać wśród równych sobie. Poza tym spotkanie z królową Marią może okazać się dla ciebie korzystne, ptaszyno.

- W takim razie, bardzo dobrze się składa, że uszyłam właśnie dwie suknie z materiału, który mi dałeś na świętego Michała - rzekła Alix. Musiała przyznać, że ogromnie się cieszyła z wyjazdu na dwór, chociaż dwór szkocki niekoniecznie musiał być podobny do tego, na którym się wychowała. Ten był dworem szkockiej królowej matki, jej małego syna króla, i jego młodszego rodzeństwa. Poza tym udawali się do zamku Marii Gueldres, a nie do Stirling, do Edynburga, czy też do Falklands.

- Jak długo nas tutaj nie będzie? - zapytała Alix.

- Trudno powiedzieć, ale wątpię, by to było długo. Nie ma żadnego innego powodu, by królowa pragnęła mojego towarzystwa, chyba że chodzi o broń palną - powiedział Malcolm Scott. - Poza tym będziemy chcieli wrócić, zanim zmieni się pogoda.

- Potrzebuję paru dni, żeby się przygotować - rzekła Alix. - Nie mam pewności, czy Fiona ma stosowną gar-

~ 169 ~

derobę. Wychowuje się na wsi i jej stroje są odpowiednie do prostego trybu życia, jakie tu wiemy.

- To nie będzie taki dwór, jaki znasz - uprzedził laird.

- Ravenscraig jest prywatną siedzibą królowej. Jamie kupił ją dla niej w tym samym roku, w którym zginął, i kazał królewskiemu budowniczemu, Henry'emu Martziounowi, dokonać niezbędnych napraw i umocnień.

- Tak czy inaczej, nie możesz pozwolić, żeby twoja córka została przedstawiona królowej w stroju nieróżniącym się od tego, w czym chodzą dzieci wędrownych druciarzy - rzekła Alix. - Nie wiesz, kogo zastaniemy przy królowej i kto jeszcze zobaczy twoje dziecko. Pamiętaj, że wcześniej czy później musisz dla Fiony poszukać odpowiedniej partii. Jako twoja dziedziczka ma swoją wartość. Jeśli teraz zaprezentuje się dobrze, jej notowania wzrosną, milordzie.

- Na Boga, dziewczyno! - wykrzyknął laird. - Lata na dworze zrobiły swoje. Masz trzy dni i ani dnia dłużej.

Fiona wychodziła ze skóry z podniecenia.

- Jadę spotkać się z królową! - wyśpiewywała na różne sposoby i biegała, podskakując po wielkiej sali zamku ojca. - A czy poznam także króla, Alix? Poznam go?

- pytała, wirując wokół starszej towarzyszki.

- Stańże w miejscu, wiercipięto - rzekła zirytowana Fenella. - Jak mam zdjąć ci miarę, skoro skaczesz bez ustanku? Nie możesz zostać przedstawiona królowej Marii w koszuli, moje dziecko.

- Fiono! Bądź posłuszna Fenelli! - powiedziała ostro Alix.

Mała dziewczynka nieoczekiwanie stanęła grzecznie w miejscu. - Przepraszam, Alix. Wybacz, Fenello. Ja tylko tak bardzo się cieszę, że pojedę na dwór.

- To właściwie nie będzie taki prawdziwy dwór - wyjaśniła Alix. - Pojedziemy do królowej do jej domu. Życzy sobie porozmawiać z twoim ojcem o jakiejś niewiadomej nam sprawie. Twój ojciec zabierze nas ze sobą,

~ 173 ~

byśmy poznały matkę króla. I to wszystko. Zapewne poznasz też młodego króla.

- A czy on ma braci i siostry? - zapytała Fiona. - Zawsze chciałam mieć braci i siostry, ale dopóki tata nie weźmie sobie drugiej żony, nie sądzę bym ich kiedykolwiek miała - powiedziała i westchnęła ze smutkiem.

- Jeśli twój tata ożeni się po raz drugi i będzie miał syna, nie będziesz już dziedziczką Dunglais - powiedziała dziewczynce Alix.

Fiona popatrzyła na towarzyszkę swoimi mądrymi oczami.

- Alix, czy ja jestem dziedziczką Dunglais, czy nie, to nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Któregoś dnia zostaną wydana za mąż. Jeśli będę dziedziczką, to kiedy tato umrze, mój mąż przejmie Dunglais. Dunglais nie jest naprawdę moje i nigdy nie będzie. W każdym wypadku dostanę dobry posag. Lepiej, żeby Dunglais pozostało w rodzinie Scottów, a żeby się tak stało, tato musi się ponownie ożenić.

Alix osłupiała na tę przemowę swojej małej podopiecznej wskazującą, że doskonale pojmuje swoje położenie. Spojrzała porozumiewawczo na Fenellę. Gospodyni wzruszyła ramionami, ale wokół jej ust zaigrał delikatny uśmiech, który powiedział Alix, że to Fenella była źródłem informacji dla Fiony.

- Może królowa będzie miała jakąś szlachetną damę dla twojego taty - powiedziała chytrze Fenella, a w jej oczach zaigrało rozbawienie.

- Nie - powiedziała z uporem Fiona. - Ja chcę, żeby tatuś ożenił się z Alix.

- Fiono! - na twarz Alix wypłynął rumieniec. - Twój ojciec wyłożył dość jasno, że nie chce mieć drugiej żony.

Fiona westchnęła teatralnie.

- Wiem, że mój tatuś bardzo kochał moją mamę, ale mamusia już nie żyje, a mój tatuś jest jeszcze dość młody, żeby mieć ładną żonę. A ja cię lubię. Tatuś nie powi-

nien poślubić kogoś, kogo nie lubię, Alix. Czy nie zechciałabyś wyjść za mąż za mojego tatusia? Alk poczuła, że jej twarz płonie. Co miała powiedzieć dziecku? Nie mogła oznajmić, że nie chce wychodzić w ogóle za mąż. Fionie nie należało podpowiadać innych rozwiązań, niż to wybrane dla niej samej. Prawdę mówiąc, od kiedy zostali kochankami z Malcolmem Scottem, zaczęła się zastanawiać, czy życie u jego boku nie byłoby dobrym wyborem. Fiona patrzyła na nią z wyczekiwaniem, aż wreszcie Alix powiedziała:

- Dama nie może decydować za kogo chce wyjść za mąż, moja maleńka. To dżentelmen musi chcieć się ożenić, a twój tata tego nie pragnie.

- Ale wyszłabyś za tatusia, gdyby cię poprosił o rękę?

- chciała wiedzieć Fiona.

O tak, pomyślała w duchu Alix, ale małej podopiecznej powiedziała zamiast tego:

- Dama nigdy nie odsłania swojego serca wcześniej, niż uczyni to dżentelmen, Fiono. Pamiętaj o tym, kiedy dorośniesz.

Sama poczuła się wstrząśnięta tym, czego niespodziewanie dowiedziała się sama o sobie. Zakochała się w Malcolmie Scotcie! *Le bon Dieu aidez moi** - wyszeptała. To było niemożliwe! Z tego, co mówiła Fenella, laird nie ufał kobietom, ponieważ żona go zdradziła. Dlatego skłonny był wziąć sobie kochankę, którą w razie potrzeby mógłby oddalić. Nie chciał żony. Ale Alix zrozumiała ze zdziwieniem, że ona nie pragnie żadnego innego mężczyzny poza Malcolmem Scottem.

Dwie nowe sukienki dla Fiony zostały uszyte błyskawicznie. Jedna była w kolorze jaskrawoszkarłatnej czerwieni uwydatniającej kolorystykę urody dziecka. Druga

- w spokojnych błękitach - podkreślała niezwykle błękitne oczy Fiony. Stroje starannie zapakowano, po czym

**Le bon Dieu.*

- Niech dobry Bóg mi pomoże.

Alix zajęła się własną garderobą. Kiedy przybyła do Dunğlais rok temu, laird od razu zauważył, jak niewiele posiadała ubrań. Dlatego od razu polecił Fenelli, by Alix wybrała sobie materiał na dwie nowe suknie. Wybrała aksamit na suknię bardziej elegancką oraz praktyczną wełnę. Parę tygodni temu na świętego Michała otrzymała roczną zapłatę i zachęcono ją, by wybrała sobie dwa nowe materiały u wędrownego kupca, który wczesną jesienią zawitał na zamek ze swoim towarem. Nie umiała się oprzeć przepięknej głębokiej zieleni aksamitu oraz ciemnopomarańczowemu aksamitnemu brokatowi.

Alix zasiadła do krojenia nowych sukien. Kupiec powiedział jej, że moda się zmienia. Rękawy szyje się teraz węższe i bardziej dopasowane, a wycięcia pod szyją są znacznie głębsze. Nowe suknie Alix uszyła więc, stosując się do tych wskazówek. Pomiedzy stroje zapakowała także mały woreczek ze swoimi klejnotami. Może i nie była wielką damą, ale od Małgorzaty Andegaweńskiej i swojej matki wiedziała, że nic nie robi większego wrażenia na patrzących, zwłaszcza jeśli klejnoty są dobrego gatunku.

- Tyle zachodu z tak krótką wizytą - burczał laird, kiedy wreszcie wyjechali. Był pogodny jesienny poranek.

- Przecież, tatusiu, musimy jak najlepiej wypaść przed królową Marią i jej synem, królem. Może kiedy mnie zobaczy, uzna, że porządna szkocka dziewczynka będzie dla niego stosowniejszą partią niż zamorska księżniczka - powiedziała z wielkim przekonaniem Fiona.

- A ja myślę, że król uszanuje wolę swojego dobrego ojca, panie miej w opiece jego duszę, i wywiąże się z danego przez ojca przyrzeczenia - powiedziała Alix. - Królowie muszą zawsze dotrzymywać słowa. Jednak on ma trzech braci. Jeden jest księciem, a dwaj inni to hrabiowie. Może któryś z nich przypadnie ci do gustu. - Uśmiechnęła się nad głową dziecka do Malcolma Scotta, który odwzajemnił uśmiech.

~ 176 ~

Podróż zajęła im trzy dni, ale ładna pogoda utrzymała się i było bardzo przyjemnie. Ominęli Edynburg z jego wielkim zamkiem i rojnymi ulicami, nadrabiając trochę drogi. Duże miasta były siedliskiem wielu niebezpieczeństw i chorób. Laird Dunglais, pragnąc zapewnić bezpieczeństwo swojemu ukochanemu dziecku i towarzyszącej mu kobiecie, jechał z eskortą dwudziestu zbrojnych, jednak nie szukał kłopotów, jeśli mógł ich uniknąć.

Królowa Maria i biskup Kennedy sprawowali tak silną władzę, jak silne mogły być rządy regencyjne. Na nizinach i w miastach panował spokój. Na północy, w wyżynnej Szkocji, stanowiono własne prawo, w związku z tym wśród zwaśnionych klanów zazwyczaj wrzało. Dopóki te miejscowe niepokoje nie wylewały się dalej i nie ogarniały tutejszych miast czy też południa, władcy zezwalali szlachcie na stosowanie własnego prawa wobec poddanych.

Jeśli chodzi o największego wroga, Anglię, to była zbyt zajęta własnymi kłopotami, z których zbiegły do Szkocji, odsunięty od władzy król był kłopotem najmniejszym. Ponieważ królowa Maria zmieniała swoje sympatie, dając umiarkowane poparcie najpierw rodowi Lancasterów, a potem Yorków, nowy król yorkistów, Edward IV, postanowił odłożyć na bok szkocką kwestię. Poza tym był zanadto zajęty utrwalaniem swojej pozycji na południu, żeby zawracać sobie głowę północnymi ziemiami, przynajmniej tak długo, jak długo północ nie stanowiła bezpośredniego zagrożenia. Henryk VI był tylko bezzębnym starym lwem, który już nigdy nie miał wrócić na tron. A król Szkocji był dzieckiem niezdolnym poprowadzić wojsko przez granicę.

Pierwsze dwie noce podróży spędzili w klasztorach, gdzie przyjmowano ich w pomieszczeniach gościnnych, mężczyźni osobno i kobiety osobno. Podawano im prostą wieczerzę i skromne śniadanie przed wyjazdem. Laird Dunglais zostawiał za każdym razem stosowny do jego

pozycji datek za udzielenie schronienia, zawsze wykraczający poza rzeczywiste koszty postoju, po to, by zapewnić sobie gościnność w drodze powrotnej.

- Dzisiaj pod koniec dnia dotrzemy do Ravenscraig

- zapowiedział Malcolm Scott po trzecim noclegu, kiedy ruszyli.

- Gdzie dokładnie leży ten zamek, milordzie? - zapytała Alix.

- W krainie zwanej Fife. Rozciąga się z niego widok na ujście rzeki Forth do zatoki Firth. Król odkupił zamek od rodziny Mure, o ile dobrze pamiętam. Właściciel nie miał dziedziców, był już stary i zbyt niedołężny, aby zająć się posiadłością. Zmarł wkrótce potem.

- Czy to wielki zamek? - zapytała zaciekawiona dziewczynka.

- To raczej mały zamek - wyjaśnił ojciec.

- Ojej! - dziewczynka zdawała się rozczarowana.

- Czyż król nie powinien mieć wielkiego zamku, tatusiu?

Laird zaczął się śmiać.

- Królowie mają i duże, i małe zamki - wyjaśnił. Późnym popołudniem, kiedy słońce szybko opadało ku linii horyzontu na zachodzie, w ich polu widzenia pojawił się Ravenscraig. Tak jak powiedział Malcolm Scott, budowla nie była wielka, ale zataił, że sprawia imponujące wrażenie dzięki swojemu położeniu. Nad blankami powiewał proporzec królowej wskazujący wszystkim patrzącym, że Maria Gueldres przebywa właśnie tutaj. Oddział lairda zbliżał się do twierdzy bez pośpiechu, aby pokazać straży, że przybywa w pokojowych zamiarach. Sztandar klanu Scottów z wyhaftowanym jeleniem i mottem *Arno - Kochaj* - jechał przodem, oznajmiając mieszkańcom zamku przyjazd gości.

Rozdział 7

Zamek Ravenscraig stał na niskim skalistym cyplu wciśniętym między dwie ciemne kamieniste plaże Firth of Forth. Okrągłe wieże z szarego kamienia witały przybywających od strony lądu. Zwodzony most leżał przerzucony nad napełnioną wodą fosą. Zachodnia wieża była najstarszą częścią zamku, natomiast wieżę wschodnią postawiono na głębokich fundamentach, gdzie teraz znajdowała się podziemna stajnia. Królowa rezydowała w wieży zachodniej. Oddział z tętentem kopyt wjechał na dębowy most, przejechał pod podniesioną w bramie żelazną kratą, aż znalazł się na dziedzińcu między wieżami. Przywitał ich kapitan straży w barwach królowej.

Malcolm Scott zsiadł z konia i powiedział kapitanowi:

- Jestem lairdem z Dunglais i przybywam z rozkazu królowej. Podróżują ze mną moja córka i jej towarzyszka.

- David Grant, kapitan straży królowej - przedstawił się żołnierz. - Tak, oczekujemy was, milordzie.

Jeżeli zechcecie pójść ze mną, zaprowadzę was do jej wysokości. - Po czym zwrócił się do eskorty

Scotta: - Zaprowadźcie konie do stajni, a potem zajdźcie do wielkiej sali, gdzie zostanieie

nakarmieni. Będziecie spać w stajni. W Ravenscraig nie mamy zbyt dużo miejsca. - Dał znak żoł-

nierzowi i polecił: - Pokaż ludziom lairda z Dunglais, gdzie mają iść, a potem zaprowadź ich do sali.

- Tak jest, panie! - padła natychmiastowa odpowiedź, ale David Grant już oddalał się z gośćmi.

~ 176 ~

- Mielście dobrą podróż? - zapytał uprzejmie.

- Przy ładnej pogodzie jedzie się bez przygód, co jest ważne, zwłaszcza gdy się podróżuje z kobietą i dzieckiem

- odpowiedział laird, kiedy weszli do wieży, po czym pospieszył za kapitanem po schodach na pierwsze piętro, do wielkiej sali.

Pojawił się kolejny człowiek w barwach królowej. Roztaczał wokół siebie aurę władzy.

- To laird Dunglais z rodziną - rzekł David Grant, po czym zwrócił się do lairda: - To Michel, majordomus na zamku Ravenscraig. Zawiadomi jej wysokość o waszym przybyciu. - Ukłonił się elegancko i odszedł. Rządca skłonił się lekko lairdowi, po czym gestem przywołał do siebie sługę.

- Idź powiedziec miłościwej pani, że przybyli jej goście z pogranicza.

Kiedy sługa oddalił się wykonać polecenie, Michel powiedział: - Będiesz miał, panie, przygotowane posłanie w wielkiej sali. Dla dam mam małą sypialnię. - Dał znak służącej czekającej nieopodal.

Widać było, że służba pana Michela była doskonale wyszkolona.

- Pokaż, proszę, damom przeznaczony dla nich pokój

- polecił kobiecie, która zbliżyła się na niemy rozkaz.

- Tato! On nazywa mnie damą! - zawołała podekscytowana Fiona.

- Fiono! - skarciła ją Alix, ale zobaczyła już kątem oka przelotny uśmiech majordomusa. - Chodź ze mną.

- Wzięła małą za rękę i poszła za służącą. Zaprowadzono je po schodach dwa piętra w górę, a następnie wąskim korytarzem, przy którego końcu znajdowały się niewielkie drzwi. Służąca otworzyła je i wpuściła Alix i Fionę do środka.

- Jest tu kominek - zaznaczyła z dumą. - Jej wysokość lubi, by jej gościom było wygodnie. Rozpaliłam wcześniej ogień. Jest też zapas drewna. - Odwróciła się na odgłos ciężkich kroków na schodach. - Niosą skrzynie. Finnie,

postaw swoją w nogach łoża, a ty, Gordie, postaw tę pod oknem.

Służący zrobili tak, jak im kazano.

- Tutaj jest woda, żebyście mogli zmyć z siebie kurz z podróży. Mam zaczekać, czy odnajdą panie drogę do wielkiej sali?

- Znajdziemy drogę - uspokoiła Alix. - Dziękuję bardzo za uprzejmość.

Służąca odwzajemniła się uśmiechem. Nieczęsto się zdarzało, by goście jej dziękowali. Wyszła z małego pokoiku i zamknęła za sobą drzwi.

- Umyjemy się i zmienimy ubrania. Nie chcemy być przedstawione królowej matce w ubraniu do podróży - powiedziała Fionie Alix.

- Podobało mi się, kiedy mówili o mnie „dama” - wyznała swojej towarzyszce Fiona. - Zrobili to co najmniej trzy razy!

Alix uśmiechnęła się. - Ja też zawsze czułam się wyjątkowo ważna, kiedy byłam w twoim wieku i zwracano się do mnie *milady*. Nie byłam, rzecz jasna, żadną damą, ale wszyscy widzieli, że to sprawiało mi przyjemność. Ojciec pierwszy zaczął tak do mnie mówić - wspomniała z uśmiechem. - Teraz musimy się pospieszyć, *ma petite*.

Szybko zdjęły z siebie ubrania podróżne i umyły ręce i twarze w gorącej wodzie, którą znalazły w dzbanie stojącym w gorącym popiele przy ogniu. Alix pomogła Fionie włożyć szkarłatną aksamitną sukienkę, wyszczotkowała dziewczynce włosy i zawiązała wstążką obszytą małymi perełkami nad czołem. Kazała Fionie posiedzieć na łóżku, podczas gdy sama ubrała się szybko w zieloną aksamitną suknię, którą sama uszyła. Wyszczotkowała włosy i spięła misterną złotą zapinką. Odszukała mały zamszowy woreczek z biżuterią i wyjęła z niego dwa cienkie złote łańcuszki. Złoto pięknie się prezentowało na ciemnozielonej sukni. Potem wyjęła także pierścienie i włożyła sobie na palce.

Pierścienie były bardzo ważnym

~ 181 ~

elementem stroju i wiele kobiet nosiło je na każdym palcu, najmodniejsze damy nawet po kilka na jednym. Alix miała tylko pięć pierścieni. Trzy włożyła na jedną rękę, a dwa na drugą. Pierścienie należały do jej matki z wyjątkiem jednego, подарowanego jej przez ojca.

- Chciałabym mieć klejnoty - powiedziała z zachwytem Fiona.

Alix sięgnęła do woreczka i wyjęła z niego długi sznur pereł.

- Należały do mojej matki - powiedziała i okręciła je dwa razy na szyi dziewczynki. - Pożyczam ci je tylko. Wyglądają przepięknie przy czerwonym aksamicie.

Fiona rzuciła się Alix na szyję i objęła ramionkami.

- Och, Alix! Kocham cię! Chciałabym, żebyś była moją mamą! Dziękuję!

Alix przytuliła małe ciało do siebie.

- Ja też cię kocham, Fiono - zapewniła. Rozplotła dziecięce ramionka i powiedziała: - Musimy wrócić do wielkiej sali. Królowa z pewnością już tam jest, a twój tata będzie się niepokoił, co się z nami dzieje.

Wzięła dziewczynkę za rękę i poprowadziła po schodach w dół do wielkiej sali.

Maria Gueldres już tam stała, gawędząc z lairdem. Była pełną wdzięku kobietą średniego wzrostu, która nadal zachowywała zgrabną figurę pomimo sześciorga dzieci, które urodziła swojemu zmarłemu mężowi. Cierę miała jasnooliwkową, włosy kruczoczarne, a oczy koloru ciepłego bursztynu. Słynęła z inteligencji, wykształcenia i pobożności.

Alix zaprowadziła Fionę tam, gdzie siedzieli królowa z lairdem. Stanęła i czekała, jak nakazywała grzeczność, żeby ją dostrzeżono. Królowa nie zwlekała długo. Odwróciła się niemal natychmiast i uśmiechnęła się. Laird wstał i przyprowadził córkę bliżej przed oblicze królowej.

- Miłościwa pani, to moja córka, Fiona - powiedział.

~ 179 ~

Fiona ukloniła się wdzięcznie, tak jak nauczyła ją Alix.

- *Cóż* za urocze dziecko, milordzie - rzekła Maria Gueldres. - Witaj w Ravenscraig, Fiono Scott. Miło nam cię poznać.

- *Merci beaucoup, madame la reine** - odpowiedziała gładko Fiona.

- *Vous parlez Francais, m'enfant? *** - królowa Maria uśmiechnęła się.

- *Oui, madame, un peu**** - odparła Fiona.

- *Tres bon! ***** - odrzekła królowa, śmiejąc się.

- A to towarzyszka mojej córki, pani Alix Givet - przedstawił laird.

Alix dygnęła w głębokim dworskim ukłonie.

- Tak kłaniać nie mogłaś się nauczyć nigdzie indziej, jak tylko na dworze, pani Givet - zauważyła królowa Maria, wyraźnie zaintrygowana. - Na jakim dworze się wychowywałaś?

- Na dworze króla Henryka i jego dobrej królowej Małgorzaty Andegaweńskiej - odpowiedziała grzecznie Alix. Zrozumiała, że laird nie uprzedził królowej, kim jest, zostawiając wyjaśnienia jej samej. Alix poczuła wdzięczność dla jego delikatności.

- A co cię tam sprowadziło? - zapytała królowa Maria.

- Urodziłam się na dworze, miłościwa pani. Moja matka była damą dworu królowej Małgorzaty, która z kolei jest moją matką chrzestną. Mój ojciec był osobistym medykiem królowej. Oboje rodzice już nie żyją, Panie święc nad ich duszami - wyjaśniła Alix i przeżegnała się pobożnie.

Szkocka królowa przeżegnała się także w geście szacunku.

* *Merci beaucoup...* - *Dziękuję bardzo, wasza wysokość.* ** *Vous parlez...* - *Mówisz po francusku, moje dziecko?* *** *Oui, madame...* - *Tak, madame, trochę.* **** *Tres bon!* - *Bardzo dobrze!*

~ 183 ~

- Jak jednak doszło do tego, że znalazłaś się u lairda Dunglais?
- Podróżowałam po Szkocji i zgubiłam się na wrzosowiskach. Ludzie lairda mnie znaleźli i przyprowadzili na zamek. Ponieważ laird nie ma żony, niania jego córeczki była już w podeszłym wieku, a dziewczynka wymagała wykształcenia odpowiedniego dla pozycji dziedziczki, laird poprosił mnie, żebym została w Dunglais i zajęła się Fioną. Owdowiałam, miłościwa pani, i jeśli mam być szczerą, ta propozycja była odpowiedzią na moje modlitwy.
- A dlaczego rodzina twojego męża nie udzieliła ci schronienia? - królowa była zaciekawiona i zdumiona jednocześnie.
- Ojciec mojego męża nie miał więcej synów - wyjaśniła Alix. - Postanowił więc sam mnie poślubić, miłościwa pani. Czułam, że żądanie czegoś takiego ode mnie jest sprzeczne z prawem kościelnym i naturalnym. Jednak on wysłał miejscowego księdza do arcybiskupa w Yorku po dyspensę. Kiedy mu mówiłam, że arcybiskup na pewno jej nie udzieli, mój teść oświadczył, że przekazał przez księdza wystarczająco pękata sakiewkę. Dlatego nie miałam innego wyjścia, jak stamtąd wyjechać, i tak właśnie uczyniłam.
- Miałaś całkowitą słuszność! - oświadczyła królowa Maria. - Obawiam się, że mężczyźni w rozpaczli zdolni są do desperackich czynów, pani Givet. Jesteś mile widziana w Ravenscraig.
- Alix znów dygnęła i wiedząc, że rozmowa zakończona, odeszła z Fioną.
- Jest bardzo ładna - zauważyła królowa.
- Jest dobra dla mojej córki - rzekł laird. Królowa uśmiechnęła się lekko, lecz nie powiedziała już nic więcej.
- Czy miłościwa pani raczy mi wyjawić, dlaczego zostałam tutaj wezwany? - zapytał Malcolm Scott. - Nic,

co posiadam, nie może mieć żadnej wartości dla was ani dla naszego króla. Jestem tylko prostym szlachcicem z pogranicza.

- Posiadasz znajomość broni palnej, milordzie - wyjaśniła królowa. - Zamierzam wzmocnić swój zamek i go uzbroić. Położenie zamku u ujścia rzeki nad zatoką czyni z niego miejsce wystawione na ataki nieprzyjaciela.

- Są inni, którzy posiadają większą jeszcze wiedzę na temat armat - powiedział skromnie laird.

- Wiem, że tobie mogę całkowicie zaufać, bowiem jesteś starym przyjacielem mojego męża, milordzie. Moja pozycja jest teraz niepewna, bo mój syn, król, jest jeszcze małym chłopcem. Wiesz, co przytrafiło się jego ojcu w takiej samej sytuacji. Między moim dzieckiem a przerażającym dzieciństwem, jakie było udziałem jego ojca, stoję tylko ja. Biskup Kennedy ma swoje własne plany i tylko ja mogę utrzymać go na wodzy i umacniać go w lojalności dla mojego syna. Wśród hrabiów i innych wielmożów są jednak tacy, którzy gotowi są porwać króla przy najbliższej sposobności i wykorzystać go jako podstawę własnej władzy. Dlatego muszę uczynić Ravenscraig niezdołyte dla kogokolwiek, kto by chciał je zaatakować. A ty mi poradzisz, jakiej broni naprawdę potrzebuję. Wiem na pewno, że nie służysz nikomu innemu, jak tylko sobie, milordzie.

- Oraz Szkocji, miłościwa pani - powiedział cicho laird i lekko się uśmiechnął.

Odwzajemniła uśmiech. - Oraz Szkocji - zgodziła się. Oboje rozumieli bez słów, że Szkocja oznacza małego króla Jakuba III.

- Doradzę wam, miłościwa pani, najlepiej jak umiem - zapewnił laird.

- Doskonale! Mój wuj z Burgundii zgodził się obstalować i dostarczyć armaty, jakie będą potrzebne na plażę pod zamkiem. Przyśle także ludzi, by je ustawili, gdzie trzeba.

~ 185 ~

Laird Dunglais pokiwał głową.

- Czy blanki budował Martzioun? - zapytał.

- Tak, jeszcze przy nich pracuje - odparła królowa.

- Muszę je wpierw obejrzeć, żeby się upewnić, że są dość mocne, by utrzymać działa, które są nam potrzebne. - Jutro będzie dość czasu - powiedziała królowa Maria. - Tymczasem udawajmy, że zaprosiłam dawnego przyjaciela małżonka w odwiedziny tylko dlatego, że mi smutno. Mam tutaj wszystkie swoje dzieci. Twoja córka musi je poznać. Ile ona ma lat?

- W grudniu skończy siedem - odparł laird.

- Mój syn Aleksander ma osiem, a jego brat Dawid

- sześć. Pewnego dnia będą musieli się ożenić, milordzie.

- A wy, miłościwa pani, będziecie potrzebowali dla nich panien z lepszymi nazwiskami niż moje - odparł z rozbawionym wyrazem twarzy. - Postaracie się dla nich o lepsze partie niż dziedziczka z pogranicza. Nie musiała go przekupywać. Był gotów jej pomóc tylko w imię dawnej przyjaźni z jej mężem. - Musisz ożenić się powtórnie i mieć synów, milordzie

- powiedziała królowa Maria.

- Tak samo mówi moja gospodyni - roześmiał się laird.

- Towarzyszka twojej córki to, zdaje się, dobra partia. Pochodzi z szacownej rodziny - zauważyła z zamyśleniem królowa Maria. - Twoja córeczka ją kocha, choć może tego nie zauważyłeś. Widząc, jak dobrze radzi sobie z twoim dzieckiem, zaczynam się zastanawiać, czy nie warto byłoby wziąć ją do siebie na dwór. Moje córki są jeszcze malutkie, ale pani Givet jest dokładnie tego rodzaju młodą osobą, jakiej mi potrzeba do dziecińca. No i doskonale mówi po francusku. Naturalnie, jeśli postanowię ci ją odebrać, wynagrodzę to stosownie, milordzie. - Królowa Maria uśmiechnęła się chytrze.

- Nie potrzebuję żony tak długo, jak długo mam Fionę - odparł z uporem Malcolm Scott. Jednak nieoczekiwana wypowiedź królowej zmusiła go do zastanowie-

nia się nad tym, jak wyglądałoby jego życie bez Alix. Przecież radził sobie wcześniej, czyż nie? Nagle z bolesną jasnością zdał sobie sprawę, że teraz nie chce już bez niej żyć.

Czyżby się zakochał? Tak, zakochał się! To jednak, co czuł teraz, nie miało nic wspólnego z tym, co czuł do Robeny. Wtedy nadeszła pora do ożenku. Robena była piękna i intrygująca. Posag miała duży. Rodzina była dobra i szanowana. Malcolm Scott zgodził się na małżeństwo, do którego nakłaniał go wuj, i poślubił dziewczynę Ramsayów. Nie miał całkowitej pewności po nocy poślubnej, czy była dziewczcą, ale początkowo wszystko wskazywało na to, że jest wierna. Teraz dopiero zrozumiał, że nigdy naprawdę jej nie kochał. Kiedy go zdradziła, ucierpiały na tym tylko jego duma i honor. Robena zniknęła z jego życia tak szybko, jak się w nim pojawiła, i właściwie to go nie obeszło.

Z Alix jednak było inaczej. Nie chciał, żeby odeszła. Nie chciał, żeby kiedyś wyszła za mąż za innego. Należała do niego! Kochał ją! A skoro ją kochał, to zasługiwała na coś więcej niż być jego kochanką. Powinna zostać jego żoną, której, jak twierdził, nie potrzebuje. Fiona też ją kocha.

- Milordzie - głos królowej Marii wdarł się w jego myśli.

- Miłościwa pani - oprzytomniał natychmiast.

- Czy pozwolisz sobie przedstawić Eufemię Grant, małżonkę mojego kapitana? Eufemio, to Malcolm Scott, laird Dunglais.

- Pani - laird pochylił się nad podaną sobie delikatną białą dłonią.

- Eufemia należy do rodziny Stuartów, milordzie. Mój świętej pamięci małżonek osobiście wydał ją kilka lat temu za mąż - wyjaśniła królowa Maria.

Eufemia Grant była wysoką kobietą noszącą się wyzywająco. Miała gęste kasztanowe włosy i wielki biust, który kipiał z dekoltu ciemnobłękitnej sukni.

~ 184 ~

- Milordzie - powiedziała lekko schrypniętym głosem. Przenikliwym wzrokiem błękitnych oczu patrzyła na niego jak kocica na wyjątkowo tłustą mysz. Przesunęła po wargach koniuszkiem języka. - Z daleka pan przyjechał?

- Z Dunglais na pograniczu - odparł.

- Nie znam tego miejsca - odparła. Kiedy królowa odeszła przywitać się z innym dżentelmenem, który właśnie wszedł do sali, Eufemia Grant przysunęła się bliżej lairda.

- Nie ma żadnego powodu, żebyś musiała znać Dunglais, *madame*. - Jezu Chryste! Bił od niej tak silny zapach, że laird musiał się powstrzymać, by się nie cofnąć, kiedy wsunęła mu rękę pod ramię.

- Czy w Dunglais jest ładnie? - zapytała tak cicho, aż musiał się pochylić, aby ją usłyszeć. Czyniąc to, musiał zająrzeć jej głębiej w dekolt, o co właśnie jej chodziło.

- To zwyczajna warownia na pograniczu. Niektórym wydaje się ładna, ale nie wszystkim - odparł.

Z drugiego końca sali Alix zobaczyła lairda pochylającego się nad piękną kobietą. Poczuli się, jakby ktoś ścisnął jej serce w piersi. Kim jest ta kobieta? Dlaczego przykleiła się do lairda, jakby był jej własnością? Alix poczuła coś na kształt wzbierającego w niej gniewu. Miała ochotę podejść i wydrapać kobiecie oczy. Została jednak na miejscu, aż Fiona, widząc kobietę z ojcem, zostawiła Alix i pobiegła prosto do niego.

- Tato! - zawołała zbliżając się do ojca.

Eufemia Grant popatrzyła w dół na małą dziewczynkę z odrazą.

- *Qui etes vous?* - zapytała Fiona, patrząc bezczelnie na kobietę.

- Co ona mówi? - zapytała Eufemia Grant.

- *Vous etes laide** - ciągnęła dalej Fiona. - *Je ne vous aime pas***.

Qui etes vous? - Kim jesteś?

Vous etes... - Jesteś brzydka. Nie lubię cię.

~ 185 ~

- Fiono! - Alix natychmiast znalazła się przy małej.
- Przepraszam, milordzie.
Usta lairda drgały z rozbawienia.
- Jesteś jej służącą? - zapytała Eufemia Grant. - Zabierz stąd tę smarkulę! Nie znoszę dzieci, zwłaszcza tych, które zachowują się bezczelnie. Użeranie się przez cały czas z potomstwem królowej to dla mnie aż nadto.
- Nie jestem służącą, pani - powiedziała chłodno Alix.
- Jestem Alix Givet, chrzestna córka angielskiej królowej Małgorzaty.
- To niechże pani zabierze stąd to dziecko, pani Givet
- rzekła Eufemia Grant. - Przeszkadza nam.
- Mnie nie przeszkadza - powiedział laird i wziął Fionę na rękę. - To moja córka, *madame*.
- Nie lubię jej, tatusiu - wyszeptała Fiona. - Bardzo się będę gniewać, jeśli będziesz chciał się z nią ożenić.
- Pani Grant ma już męża, Fiono - uspokoił ją ojciec.
- To dlaczego się tak do ciebie klei i pokazuje ci swoje cyce? - zapytała szeptem Fiona.
- Fiono, suknia pani Grant jest szczytem dworskiej elegancji i budzi we mnie zazdrość - powiedziała Alix, starając się załagodzić sytuację. Zobaczyła, że laird omal nie wybuchnął śmiechem, ona także. Biedna Eufemia Grant wyglądała na rozwścieczoną, bo szept Fiony był wystarczająco donośny, by usłyszała, o czym była mowa.
- Maniery twojej córki są pozbawione wszelkiej dworności, by nie rzec, że są skandaliczne, mój panie
- stwierdziła kwaśno Eufemia Grant i odwróciła się, by się oddalić.
Malcolm Scott roześmiał się, nie mogąc dłużej powstrzymać wesołości. Alix także złapał atak niepohamowanego chichotu. Fiona patrzyła to na jedno, to na drugie i wreszcie widząc, że nie gniewają się na nią, uśmiechnęła się.

- Dzięki Bogu i Jego błogosławionej Matce, że ta kobieta nie mówi po francusku - odezwał się laird. - Fiona powiedziała, że jest szpetna.

- Bo jest - odezwała się Fiona. - I w dodatku śmierdzi zza perfum, które na siebie wylała, tatusiu. Na pewno się nie myje tak często jak Alix i ja. Nie spodobała mi się. Dlaczego tak się uwiesiła na tatusiu?

- Należy do dworu królowej Marii - powiedziała dziewczynce Alix. - Przypuszczam, że próbowała tylko sprawić, żeby tatuś dobrze się tu poczuł.

- Właśnie - przytaknął laird.

- Nie podoba mi się - powtórzyła Fiona.

W tej samej chwili wróciła królowa w towarzystwie przystojnego dżentelmena.

- Milordzie, poznałeś już Adama Hepburna? Adamie, to laird Dunglais, Malcolm Scott.

Adam Hepburn był wysokim, grubokościstym mężczyzną o gęstej kasztanowej czuprynie i jasnych oczach koloru gdzieś pomiędzy zielenią i błękitem. Wyciągnął rękę do lairda, uścisnął ją i uśmiechnął się do Alix i Fiony.

- A kim są te dwie piękne damy? - zapytał.

- Moja córka, Fiona - rzekł laird. - A także pani Alix Givet, która jest jej towarzyszką.

- Pani Givet jest chrześnicą mojej krewnej z Andegawenii - wyjaśniła królowa Maria.

- A w jaki sposób chrześnicą angielskiej królowej znalazła się w Szkocji? - zapytał wiedziony ciekawością Adam Hepburn.

- Potem ci opowiem jej historię, milordzie - powiedziała półgłosem królowa Maria.

- Byłeś już, panie, na murach obronnych? - zapytał Adam Hepburn.

- Nie - odparł laird.

- Jutro - powiedziała cicho królowa. - Wizyta lairda powinna uchodzić za czysto towarzyską, milordzie. Nie życzę sobie, by ktokolwiek zwrócił uwagę na jej cel.

~ 187 ~

- Wybacz, miłościwa pani - odparł szybko Adam Hepburn. - Jestem po prostu tak samo jak ty ciekaw opinii Malcolma Scotta. Zapominam, że nawet tutaj, w Ravenscraig, nie jesteśmy całkiem bezpieczni przed szpiegującymi oczami i podsłuchującymi uszami.

Królowa uśmiechnęła się czule do Hepburna.

- Bądź przy mnie zawsze i strzeż mnie, milordzie

- rzekła cicho.

Malcolm Scott pochwycił wzrok Alix i lekkie zdumienie na jej twarzy.

- Powiedz, miłościwa pani - zaczął, zmieniając temat

- Czy kapitan straży jest świadom natury swojej małżonki? Proszę o wybaczenie, ale nie przywykłem, żeby mnie napastowano aż tak otwarcie.

Adam Hepburn roześmiał się serdecznie.

- Przypuszczam, że w żyłach Eufemii Grant płynie kocia krew. Zdaje się, że polowanie jest jej drugą naturą. Jak dotąd nie wywołała żadnego skandalu i jak dotąd mąż jej nie zabił.

Laird przyłączył się do następnej salwy śmiechu.

- Prawdopodobnie któregoś dnia będzie musiał - zauważył. - Prawie wypędziła moją córkę.

- Eufemia nie znosi kobiet w żadnym wieku - wyjaśnił Adam Hepburn.

- Milordowie - wtrąciła królowa z lekką przyganą w głosie. - David Grant jest mi bardzo wierny.

Do sali wbiegła grupa dzieci i skierowała się w stronę królowej. Najstarszy był ładny chłopiec, mniej więcej dziewięcioletni. Miał oliwkową cerę, ciemne włosy i piękne ciemne oczy. Było oczywiste, kim jest.

- Jamie! - zawołała królowa i dygnęła. Alix i Fiona dygnęły także. Dwaj dżentelmeni skłonili się młodemu królowi.

- Michel powiedział mi, że mamy gości, matko - rzekł chłopiec.

Królowa przedstawiła mu lairda, Alix i Fionę.

- Czy zechcesz pobawić się ze mną? - zapytał król Fionę. - Uwielbiam szachy. A ty, lady Fiono, lubisz szachy?
- Nigdy nie grałam - powiedziała stropiona dziewczynka. Wtem pojaśniała. - Za to uczę się francuskiego, wasza wysokość.
- Nauczę cię! - zawołał król. - A ty poćwiczysz przy mnie swój francuski. Moja matka mówiła po francusku tam, skąd pochodzi, i ja doskonale mówię po francusku.
- Z przyjemnością, wasza wysokość - rzekła Fiona.
- Chodź ze mną - rzekł król. - Na pewno nie będziesz się chciała bawić z moimi braćmi. Są zbyt nieokrzesani dla tak wytwornej młodej damy.
- Jamie bawi się z dziewczynami! - zawołał szyderczo Alexander, ośmioletni książę Albany, a jego bracia David, hrabia Moray i John, hrabia Mar, zaczęli się szczypać i popychać.
- Milordowie, król stara się godnie powitać gościa
- powiedział Adam Hepburn. - Możecie się od niego uczyć.
- Wiem, czym jesteś i co robisz - powiedział szyderczo książę Albany. - Trudno utrzymać tajemnicę, milordzie.
- Alexandrze! - królowa skarciła swojego drugiego syna. - Natychmiast przeproś lorda Hepburna.
- Przepraszam - powiedział wykrzywiając się chłopiec, po czym poprowadził dwóch młodszych braci przez salę.
- Jest zazdrosny - powiedział cicho Adam Hepburn.
- Uważa, że to on powinien być królem.
- Rozległo się wołanie Michela, majordomusa królowej:
- Moi panowie i damy! Podano do stołu!
- Usiądziesz z nami przy wysokim stole - powiedziała królowa do lairda Dunglais.
- Alix dyskretnie chciała się oddalić, ale królowa zawołała ją także:

- O nie, nie, Alix Givet, usiądziesz z nami. Wiem, że już minęły dwa lata, od kiedy widziałas moją krewną z Andegawenii, ale i tak chciałabym się dowiedzieć od ciebie tego, co wiesz.

Posiłek podano szybko i sprawnie. Alk była zadziwiona jego prostotą. Podano krewetki podsmażane na słodkim maśle i duszone w winie z sosem musztardowo-koperkowym. Była też ryba, której nie umiała nazwać, ale królowa z dumą oznajmiła, że złowiono ją dziś rano. Ryba była smażona, podzielona na porcje, oczyszczona z ości i podana na listkach rzeżuchy z cząstkami cytryny. Alk przez kilka lat nie widziała cytryn, chociaż do dworskiej kuchni angielskiego króla dostarczano je regularnie. Tłuste, przyrumienione na złoto kapłony w sosie z pomarańczy i rodzynek pojawiły się jako kolejne danie. Podano też zupę z warzyw, fasolę, marchewkę, pory i buraki w sosie śmietanowym przyprawionym rozmarynem. Chleb był świeży. Podano do niego masło i kilka gatunków sera.

Jak dawno już nie widziałam na oczy sera brie, pomyślała Alix. W Dunglais jadano tylko twardy żółty ser. Był smaczny, ale daleko mu do brie. Pofolgowała sobie bezwstydnie, aż poczuła na sobie wzrok uśmiechającego się Adama Hepburna. Zarumieniła się, a on się roześmiał.

- Jedzenie na pograniczu nie jest tak wykwintne - zauważył.

- Fenella dokonuje dla nas cudów - odparła Alix. - Jednak wychowana na dworze mojej chrzestnej matki zasmakowałam w rozmaitych serach, które tam jadaliśmy.

- Wiejskie życie po życiu, do którego przywykłaś, pani, musi ci się zdawać ubogie - powiedział Adam Hepburn. - Wygląda pani jednak na szczęśliwą, Alix.

- Ostatnich kilka lat było bardzo trudnych - wyjaśniła Alix. - Napady choroby króla były coraz cięższe. Yorkiści spiskowali, by przechwycić tron. Stale toczono jakieś

boje i nie mogliśmy czuć się bezpieczni. Królowa obawiała się zwłaszcza o księcia Edwarda. - Westchnęła. - I wtedy zmarła moja matka. Te wszystkie lata opieki nad królową poważnie się odbiły na jej zdrowiu. Zmarła niedługo przedtem, nim zostaliśmy zmuszeni do ucieczki na północ.

- Bardzo mi przykro - rzekł Adam Hepburn. - Zawsze to kobiety i dzieci cierpią najbardziej w wojnach, które wywołują mężczyźni. Twój ojciec także odszedł i zostałeś sierotą. Jak mi mówiono, miałaś męża, ale on także zmarł.

- No, pięknie! - wykrzyknęła Alix. - Jeśli pozbierać to wszystko w całość i pomyśleć, że tylko ja pozostałam przy życiu - jej twarz przybrała wyraz niepokoju.

- Przeżyłaś, pani - powiedział Adam Hepburn. - Nie ma w tym niczego złego, pani Givet. Lepiej przeżyć niż umrzeć. Zostałaś kochanką swojego lairda?

- Milordzie! - Jasna cera Alix zaróżowiła się od rumieńców.

Adam Hepburn roześmiał się. - Przeżyłaś - powtórzył.

- Nie jestem kobietą tego pokroju - zaczęła Alix, a Hepburn potrząsnął głową.

- Oczywiście, że nie jesteś. To widać od razu. Kochasz go, ale będąc mądrą kobietą, nie powiedziałaś mu tego. Musisz wiedzieć, że i on cię kocha. Cały czas wodzi za tobą oczami.

- Ależ nie, milordzie - rzekła Alix. - Został okrutnie zdradzony przez swoją żonę. Nie pokocha żadnej kobiety, ani żadnej nie zaufa.

Adam Hepburn znów lekko się roześmiał.

- Ależ z pani czarujące niewiniątko, Alix Givet. Twój laird cię miłuje i z czasem się do tego przyzna.

Czy to czyni cię szczęśliwą, *ma petitel*

- *Mais oui*, milordzie - wyszeptała Alix.

Posiłek się zakończył, a muzycy królowej zaczęli przygrywać z niewielkiej galerii przy końcu sali.

Muzyka była

~ 191 ~

skoczna i Alix zorientowała się, że przytupuje do taktu stopą.

- Miłościwa pani, może zatańczymy? - zaproponował królowej Adam Hepburn.

Maria Gueldres roześmiała się i klasnęła w ręce.

- Cóż za wspaniałe pomysły! - zawołała i wstała zza stołu. Poprowadziła gości na posadzkę, gdzie klaszcząc w ręce, wszyscy utworzyli kółko. Przyłączyli się do nich David Grant z żoną. Tańczyli w takt muzyki w kole w jedną, a potem w drugą stronę. Wkrótce kółko się przerwało, bowiem tańczący dobrali się w pary. Najpierw królowa tańczyła z Adamem Hepburnem, Grantowie ze sobą, a Malcolm Scott z Alix. Panowie się skłonili, damy dygnęły, a potem zostały okręcone kilka razy i podniesione do góry przy akompaniamencie okrzyków załogi zamku raczącej się posiłkiem przy ławach. Znow wzięli się za ręce, zatoczyli kółko i ponownie rozbili się na pary, tym razem inaczej. Laird partnerował królowej, David Grant tańczył z Alix, a Adamowi Hepburnowi pozostała Eufemia Grant.

Zarumieniona Alix śmiała się do kapitana królowej, kiedy ten podniósł ją do góry, aż zbrojni zaczęli krzyzczeć. Zatoczyli jeszcze jedno koło, po czym znow zatańczyli w parach. Tym razem Alix zatańczyła z Adamem Hepburnem. Wreszcie muzyka ucichła i tańce się zakończyły.

Malcolm Scott podszedł do Alix. Wziął ją pod rękę i kiedy pozostali zajęli się rozmową, wyprowadził ją z sali. Twarz miał purpurową ze złości.

- Myślałem, że jesteś inna niż reszta kobiet, ale nie jesteś lepsza, Alix Givet! - warknął na nią.

- Co się stało, milordzie? - zawołała zdumiona Alix.

- Czym cię obraziłam?

- Czy sądzisz, że nie widziałem, jak bezwstydnie flirtowałaś z Hepburnem i Grantem, kiedy z nimi tańczyłaś?

- krzyknął laird. - Czy uważasz, że nie zauważyłem, jak przy obiedzie rozmawialiście z Hepburnem z głowami

~ 195 ~

blisko siebie? Przysięgłaś, że będziesz wobec mnie uczciwa, Alix!

- Byłam i jestem - odpowiedziała Alix. - Nie flirtowałam w tańcu. Po prostu dobrze się bawiłam, tak jak w szczęśliwych czasach na dworze mojej chrzestnej matki. Czy spodziewałeś się, że tańcząc z innymi, będę się wykrzywiła z odrazą? Mam się uśmiechać tylko do ciebie, milordzie?

- Tylko do mnie, niech to licha! - prawie wrzasnął, po czym zaczął ją całować łąpczywie i przycisnął mocno do kamiennej ściany w korytarzu, gdzie stali.

- Jesteś moja, Alix! Moja! Hepburn i Grant zachwycają się tobą. Widzę to w ich oczach.

Alix pogłaskała go po twarzy.

- Colmie, przecież jestem twoja. Nie pragnę nikogo innego, taka jest prawda. Nie mogę zabronić innym mężczyznom adorować mnie. Poza tym to miłe. Nie zachęcam jednak nikogo prócz ciebie, milordzie, i wiesz dobrze, że to prawda. Nie jestem Robeną Ramsay - powiedziała zuchwale Alix. Był zazdrosny! Prawie się roześmiała na to odkrycie. Był zazdrosny! Czyżby ją kochał? Czy tylko był zazdrosny o swoją własność? Nigdy się tego nie dowie, jeśli on jej tego nie wyzna.

- Wracajmy do sali, bo zobaczą, że nas nie ma. Królowa jeszcze nie zakończyła tego wieczoru, a nam nie wolno wyjść, dopóki ona tego nie uczyni.

Jęknął cicho i przytulił ją do siebie.

- Potrzebuję cię, Alix - powiedział.

- Tak, jak ja ciebie, milordzie - zapewniła go. - Jednak nic z tego nie będzie, dopiero po powrocie do Dunlais. Pozwól teraz, że pójdziemy do sali.

Malcolm Scott spał tej nocy bardzo niespokojnie. A zatem to miłość. Rozpacz. Tęsknota.

Niespełnienie. Pałace pożądanie. Nie był pewien, czy to mu się w ogóle podoba, ale wydawało mu się, że nie ma w tej sprawie

~ 193 ~

żadnego wyboru. Alk miała słuszość, to oczywiste. Nie zachęcała do flirtu. Zarówno Grant, jak i Hepburn po prostu dobrze się bawili, jak każdy, kto tańczy z ładną dziewczyną. A jednak jej widok u boku innego mężczyzny doprowadzał go do wściekłości. Nigdy nie czuł czegoś takiego, kiedy był z Robeną. Zawsze cieszył się, gdy na nią patrzył, i widział, jaki wywierała wpływ na innych.

Z Alk było zupełnie inaczej. Kochał ją. Niechaj Bóg i Jego błogosławiona Matka mają go w swojej opiece. Kochał ją! Teraz co, u diabła, miał z tym zrobić?

Kiedy nastał kolejny dzień, laird Dunglais musiał przede wszystkim skupić się na swojej powinności wobec królowej. Zjadł owsiankę, jajka na twardo, chleb i ser w towarzystwie Adama Hepburna, który po śniadaniu zabrał go na inspekcję budowanych fortyfikacji.

- Nasz Jamie zamierzał ufortyfikować całą linię brzegową wokół Firth of Forth - wyjaśniał towarzyszowi Adam Hepburn. - To miejsce otwarte na morze, a zatem otwiera Szkocję, a zwłaszcza Edynburg, wrogom, gdyby chcieli na nas napaść.

- To także łatwe wejście na niziny - zauważył laird.

- Tak, to prawda - zgodził się Hepburn.

Wspięli się na kamienne blanki, które były już na ukończeniu. Łączyły wschodnią i zachodnią wieżę Ravensraig.

- Będą potrzebne także przynajmniej dwa otwory na armaty od strony lądu - rzekł laird.

- Są już cztery od strony morza, jak wkrótce się przekonasz - rzekł Hepburn.

- Królowa będzie musiała założyć na miejscu w Szkocji odlewnię armat. Nie może całkowicie zdać się na wuja. Może jej dostarczyć pierwszą partię broni, ale to wszystko. Z czasem królowa musi się uniezależnić od jego dostaw. Jeżeli on umrze albo zmieni zdanie, musi być w stanie bronić się sama. Powinna wytwarzać własną amunicję. Trzeba mądrze wybrać źródło zaopatrzenia w składniki do niej.

Nie ma gwarancji jakości, jeśli się jej nie robi samemu

- powiedział Malcolm Scott. - No, a do tego potrzeba przyzwoitych dostaw saletry, węgla drzewnego i siarki. Saletrę dostać najtrudniej, bo jej brakuje. Jako amunicji można zawsze użyć dużych, w miarę okrągłych kamieni.

- Nic o tych rzeczach nie wiedziałem - przyznał Hepburn.

- Jamie był rozkochany w armatach, dlatego i ja się tym interesowałem - rzekł laird.

- Czy twój zamek jest uzbrojony?

- Dunlais? Nie. Nie mam na to środków, a nawet gdybym miał, nie zawracałbym sobie głowy. W promieniu wielu kilometrów nie ma żywego ducha, a jedyna bitwa, która może się tam zdarzyć, to zwykła przygraniczna potyczka - wyjaśnił towarzyszowi laird.

- Sześć armat to wystarczająca artyleria dla Ravenscraig?

- A po co więcej? Zwłaszcza jeśli wybudujesz wzdłuż brzegu jeszcze inne warownie uzbrojone w armaty.

- Upłynie trochę czasu, zanim zostaną zbudowane

- zauważył Hepburn.

- W Szkocji mamy na razie pokój. Anglicy wolą napadać przez granicę i nie mają dość floty, żeby nas zaatakować z morza. A teraz są zbyt zajęci wojną domową, by zacząć z nami, chyba że to my rozdrażnimy lwa. Francuzi są naszymi sprzymierzeńcami. Kto jeszcze pozostał? Jestem praktyczny, milordzie. Królowa oczywiście ma ostatnie słowo w tej materii. Blanki są mocne, dobrze zbudowane. Udźwigną naszą artylerię. Ja bym jeszcze zrobił mocne drewniane okiennice, żeby ukryć armaty. Nie ustawiałbym dział na drewnianych łożach, jak czyni to wielu. Zrobiłbym mocne kamienne podpory. Słyszałem też, że eksperymentuje się z kołami. W ten sposób potrzeba mniej ludzi, żeby przesunąć armatę. Królowa powinna zapytać o to wuja, a on niechaj poradzi się swoich puszkarzy. - Laird rozejrzał się. - To piękny kraj, ta

~ 198 ~

nasza Szkocja - zakończył, wpatrując się w ujście rzeki do zatoki, i okalające je zielone wzgórza.

- W rzeczy samej - zgodził się Adam Hepburn. Po czym dodał: - Królowa pewnie już jest gotowa nas przyjąć. Ma w zwyczaju posilać się rano w swoim prywatnym apartamencie razem z dziećmi. Martwi się bardzo o chłopców. Alexander to dzikus i na nieszczęście David i John naśladują jego zamiast małego Jakuba.

- To małe zuchy - powiedział Malcolm Scott. - Jamie był z nich bardzo dumny.

Nie zapytał, skąd Hepburn z Hailes o tym wszystkim wie. Krążyły plotki, że Adam Hepburn był kochankiem królowej. Jeżeli nawet to prawda, królowa miała prawo do odrobiny pocieszenia. Co oczywiście nie powstrzymało biskupa Kennedy'ego od dyskredytowania jej na każdym kroku. Zeszli z blanków i wrócili do wielkiej sali, gdzie znaleźli królową i Alix pogrążone w rozmowie. Serce lairda aż podskoczyło na miły oczom widok. Dostrzegła ich królowa i pomachała do nich ręką. Obaj zbliżyli się do niej.

- Malcolm Scott przedstawił doskonałą ocenę tego, co nam potrzeba, wasza wysokość - zdał sprawozdanie Adam Hepburn.

- Powinienem jeszcze dodać parę uwag - wtrącił laird.

- Zaczynają teraz odlewać armaty z żeliwa, nie tylko z brązu. Niechaj zatem przynajmniej połowa waszych armat będzie z żeliwa. Nie używajcie także zwykłego sypkiego prochu. Siarka i saletra osiadają na dnie beczki, a węgiel zostaje na górze. Oznacza to, że proch należy mieszać na miejscu. Może to być niebezpieczne.

- Dlaczego tak się dzieje? - zapytała królowa. - Jak można temu zapobiec?

- Saletra i siarka są składnikami cięższymi niż węgiel

- wyjaśnił laird. - Jest też nowsza metoda, zwana przegryzaniem. Wszystkie składniki miesza się na mokro,

po czym ugniata i formuje jak ciasto, które następnie się suszy. Owe prochowe ciastka, które przed użyciem należy pokruszyć, charakteryzują się tym, że pozostają suche i łatwiej je przewieźć. Poza tym dają więcej mocy ogniowi przy mniejszym zużyciu.

Laird nie powiedział królowej, że armata, która zabiła jej męża, była zanadto załadowana prochem w tej postaci. Ważne było, aby ci, co ładują broń, pojęli, że nie potrzebują go aż tyle. To była jego istotna wada, ale mimo to poprzedni król uważał ten proch za bezpieczniejszy i lepszy.

- Laird uważa, że powinniśmy sami założyć wytwórnę amunicji. Oraz ludwisarnię, żeby odlewać własne armaty, gdyby pomoc wuja waszej wysokości okazała się zawodna - zrelacjonował królowej Adam Hepburn.

- Pomogłeś nam nad wyraz dużo - rzekła Maria Gueldres.

- Miłościwa pani, zawsze jestem gotów służyć pomocą wam i młodemu królowi - zapewnił Malcolm Scott. - Czuję się zaszczycony, że wezwaliście właśnie mnie.

- Lepiej, żeby zbyt dużo osób nie wiedziało o tym, że zamierzam zrealizować plany mojego męża odnośnie do ufortyfikowania ujścia rzeki Forth do zatoki Firth - wyjaśniła królowa.

- Jeżeli zatem moja misja jest ukończona, za waszym pozwoleniem, miłościwa pani, jutro rano wybiorę się z powrotem do domu - rzekł laird.

- To dopiero środek jesieni, milordzie. Poświęć nam jeszcze parę dni - poprosiła królowa. - Bardzo rada jestem z towarzystwa pani Alix, a syn z towarzystwa twojej córeczki. To bardzo energiczna i elokwentna osobka. Król nie przywykł do takich towarzyszek. - Królowa uśmiechnęła się do Malcolma Scotta wesoło.

Alix zachichotała: - Dziś rano powiedziała księciu Albany, żeby zważał na swoje maniery, które jej zdaniem są nie lepsze niż u pastucha, który zjawia się na audiencji u króla.

~ 200 ~

Królowa roześmiała się: - Alexander zupełnie stracił głowę i poczuł się śmiertelnie obrażony, ale król był zachwycony, że znalazł sobie takiego obrońcę.

Zaproszenie, by pozostać, nie było bynajmniej prośbą. Był to rozkaz, z czego laird doskonale sobie zdawał sprawę. Skłonił się i zamilkł, ale całym sercem pragnął być już w domu. Następných parę dni spędził na łowach w pobliżu zamku. Młody król nie był jeszcze dostatecznie dobrym jeźdźcem.

Chociaż starał się to ukryć, widać było, że boi się wielkiego czarnego zwierzęcia, na którego grzbiecie go posadzono. Trzech młodszych braci robiło wszystko, żeby zdenerwować wierzchowca, i śmiało się do rozpuku, kiedy brat trzymał się go kurczowo. Pewnego ranka, wkrótce po opuszczeniu zamku, mały król spadł z konia i przez chwilę się nie ruszał.

- Czy on nie żyje? - zapytał Alexander Stuart. - Czy on nie żyje i to ja jestem teraz królem?

- Obawiam się, że wasza wielmożność dozna tym razem rozczarowania - powiedział sucho Adam Hepburn, kiedy król jęknął i usiadł.

- Cóż za niemile dziecko - szepnęła Alix, kiedy wracali na zamek, bowiem wypadek wyprowadził króla z równowagi i polowanie tego dnia musiało się zakończyć, jeszcze zanim się rozpoczęło. - Rwie się, żeby zająć miejsce brata.

- Jeżeli młody Jakub dorośnie, bracia będą mu tylko sprawiać kłopoty - odparł cicho Malcolm Scott. - Chodź i przejdź się ze mną po plaży.

Uśmiechnęła się na znak zgody i kiwnęła głową.

Kiedy zsiadli z koni na zamkowym dziedzińcu, laird wziął Alix za rękę i wyprowadził przez most zwodzony. Królowa widząc, jak wychodzą, podniosła pytająco brew i spojrzała na Hepburna z Hailes.

- Według mnie ona jest jego kochanką - powiedział cicho Adam Hepburn. - Wyjechali z domu już dziesięć dni temu, miłościwa pani. Z pewnością stęsknił się za jej towarzystwem.

~ 198 ~

Maria Gueldres zaśmiała się cicho. - Stęsknił się za jej ciałem, milordzie.

- Mnie też nie cieszy, kiedy jesteśmy z dala od siebie

- szepnął Hepburn.

- Cicho, sza, milordzie - powiedziała. - Publicznie nie możemy budzić najłżejszych podejrzeń. I tak biskup Kennedy mnie zbeształ, chociaż nie mógł mieć żadnej pewności, co nas łączy. Wolę, żeby nigdy nie mógł nabrać pewności. - Dlaczego nie miałabyś być szczęśliwa? - zapytał ją.

- Wszak jesteś wdową, a nie zakonnicą w klasztorze?

- Jestem szczęśliwa, ale jestem także opiekunką króla Szkocji i matką jego pięciorga rodzeństwa. W przeciwieństwie do mężczyzn, mnie nie wolno utrzymywać kochanki, milordzie, dobrze o tym wiesz. Poza tym są też tacy, którzy, wiedząc o nas, byliby rozgniewani, że matka króla wzięła sobie za kochankę zwyczajnego Hepburna, a nie hrabiego. Uznaliby, że ambicje twojej rodziny nie znają granic. Jesteś ambitny, milordzie?

- Wszyscy mężczyźni są ambitni, miłościwa pani, ale nie wszyscy cię kochają tak jak ja - wyznał.

Maria Gueldres znów się do niego uśmiechnęła. - Dlatego właśnie jesteś moim kochankiem, Adamie Hepburnie. Ja wiem, kiedy serce mężczyzny mówi prawdę.

Weszli razem do zanku, podczas gdy laird Dunglais spacerował z Alix. Od morza wiał lekki wiatr. Nad nimi niebo częściowo było zachmurzone. W jednej chwili słońce świeciło jasno, w następnej kryło się za ponurą szarością. Ciemne wody Firth of Forth uderzały o brzeg. Szli, przez jakiś czas trzymając się za ręce, po czym Alix zadrżała.

- Jest ci zimno - domyślił się.

- Tak, od wody ciągnie chłodem - przyznała Alix.

- Plaża jest tutaj nisko - powiedział. - Wejdziemy wyżej i wrócimy przez pola, ptaszynko.

Owinął ją ramieniem i razem weszli na skarpe. Znaleźli się na otwartej przestrzeni w pobliżu małej otwartej szopy, gdy zaczęło padać.

~ 199 ~

- Zaraz przejdzie - zapewnił lard, kiedy skryli się w środku. Pociągnął ją w swoje ramiona.
- Po raz pierwszy, od kiedy wyjechaliśmy z Dunglais, mam cię samą i tylko dla siebie - zamruczał.
- Nie - zaprzeczyła. - Był jeszcze pierwszy wieczór w Ravenscraig, kiedy mnie oskarżyłeś o flirtowanie z innymi mężczyznami i wyciągnąłeś mnie z sali.
- Jestem głupcem - przyznał, po czym zaczął całować ją pomału, lecz gorąco, rozgniatając jej piersi swoją klatką piersiową osłoniętą skórzanym kubrakiem. Poczł w nozdrzach jej zapach i wezbrała w nim żądza.

- Tęsknię za tobą - rzekła. - Chciałabym znaleźć się w twoim łóżu i w twoich ramionach, Colmie. -
Palcami gładziła delikatnie jego kark. Tak, kochała go.

Szopa była wypełniona świeżym sianem. Laird popchnął na nie Alix. Rękami zarzucił jej spódnice do góry i zaczął głaskać wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie ud. Stanik sukni zaczął ją uciskać, jakby miał za chwilę pęknąć. Uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech na znak zgody. Słowa nie były potrzebne. On pragnął jej, a ona jego. Jego członek był sztywny i gotowy.

Alix przyciągnęła jego twarz do swojej i zaczęła całować ją łapczywie.

- Pospiesz się, mój panie - wyszeptała mu gorąco do ucha. - Stęskniłam się za tobą tak twardym i długim. Brakowało mi naszej namiętności. Ach! - wykrzyknęła, kiedy jednym pchnięciem się w niej znalazł.

Będąc już w niej, zatrzymał się w bezruchu na parę chwil. Tak szaleńczo jej pragnął, że następny ruch spowodowałby utratę kontroli. Nigdy jeszcze nie pożądał kobiety tak bardzo, jak pożądał Alix. Tak! Kochał ją.

Alix westchnęła z rozkoszy, czując jego długą grubość w swojej aksamitnej pochewce. Odpięła guziki kubraka i rozwiązała koszulę, żeby dać mu dostęp do swoich pełnych piersi. Westchnął i zanurzył w nich głowę, by possać

jedną z nich. Rękami pieściła go delikatnie, zachęcając do namiętności. Wreszcie wyszeptała:

- Proszę, Colmie! Płonę dla ciebie. Proszę, zacznijże wreszcie!

Laird podniósł głowę i ich oczy się spotkały.

- Musisz mieć otwarte oczy, ptaszyno, kiedy będę to robił. Jeżeli je zamkniesz, przestanę - powiedział, przekomarzając się, po czym zaczął się w niej poruszać. Była niczym wilgotny jedwab, jak słodki ogień. Myślał, że jest bliski wytrysku, kiedy w nią wszedł, ale teraz odzyskał panowanie nad sobą. Poruszał się w przód i w tył najpierw powoli, a potem w coraz szybszym tempie. Patrzył jej głęboko w oczy, ciesząc się namiętnością, która w nich zapłonęła, aż ujrzał, że Alix walczy ze sobą, aby ich nie zamknąć. Wtedy zwiększył swoje wysiłki, a Alix wykrzyknęła jego imię:

- Colmie! Boże miłosierny, zabijasz mnie! Przewróciła oczami, a jej ciałem Wstrząsnęły gorące dreszcze. Pozwolił swojej namiętności wlać się w nią silnym strumieniem aż do końca, po czym opadł na nią bez tchu.

Wreszcie oprzytomnieli i laird zsunął się z niej i położył na plecach, powoli uspokajając oddech.

Niech Bóg mu pomoże! Nigdy nie miał jej dosyć.

Alix westchnęła uszczęśliwiona.

- Cieszę się, że znaleźliśmy miejsce, gdzie mogliśmy być razem. Już nie chcę nigdy żyć bez twojej namiętności, Colmie.

- Ani ja bez twojej, ptaszyno - zapewnił ją. - Proś królową, żeby wkrótce nas odprawiła. Tobie da, czego pragniesz, przez wzgląd na swoją krewną.

- Poproszę, Colmie - obiecała Alix. Doprowadzili do porządku ubrania i ponieważ deszcz już ustał i przez ciemne chmury zaczęło przeziierać słońce, wrócili do Ravenscraig, trzymając się za ręce. Tego wieczoru przy stole Alix powiedziała cicho do królowej:

~ 201 ~

- Miłościwa pani, mój pan i jego córeczka bardzo tęsknią za Dunglais. Ja także. Czy nie moglibyśmy wyjechać niebawem? Robi się coraz chłodniej i ludzie mojego pana zaczną się martwić, że nie wracamy.

Maria Gueldres westchnęła głęboko.

- Wiem, że to niepoczciwe z mojej strony zatrzymywać was tak długo do towarzystwa - przyznała. - Możecie ruszać jutro rano, Alix Givet. Jednak przed wyjazdem zajrzyj jeszcze do mnie na słówko, bo jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

- Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała Alix. Zaczęła ją męczyć ciekawość, co takiego może mieć do powiedzenia królowa.

Rozdział 8

Później w trakcie tego wieczoru Alix zdołała skraść chwilę sam na sam z kochankiem.

- Jesteśmy wolni i możemy jechać już rano - powiedziała. - Tyle że przed naszym wyjazdem królowa chce jeszcze ze mną porozmawiać, milordzie.

- Uprzedzę ludzi - powiedział.

- Pamiętaj, ona przyjmuje dopiero przed południem. Nie wyruszymy więc tak wcześnie, jakby należało - przypomniała Alix.

- Najważniejsze, ptaszyno, żeby wyjechać z Ravenscraig i znaleźć się na drodze ku granicy przed zachodem słońca. Wyślę przodem jeźdźca do klasztoru St. Margaret, by poprosił o jutrzejszy nocleg. Następnego ranka wyjedziemy o pierwszym brzasku.

Alix uśmiechnęła się do niego.

- Nie mogę się doczekać, kiedy znów będę w domu - powiedziała. - i kiedy nadejdzie zima, która zabezpieczy nas przed wszelkimi gośćmi.

- Jeśli los nam sprzyja, to wuj przybył z najświeższą kandydatką w czasie naszej nieobecności. Ależ będzie rozczarowany! - zaśmiał się laird.

Alix przeprosiła królową, że musi ją opuścić, i pospieszyła do małego pokoju, który dzieliły z Fioną. Starannie zapakowała swoje rzeczy, zostawiając tylko ubranie, w którym następnego dnia miała ruszyć w podróż. Potem poszła, by poszukać Fiony na królewskim dziecińcu. Zastała dziewczynkę pochłoniętą grą w szachy z królem.

~ 206 ~

Fiona bardzo szybko nauczyła się grać i okazała się zupełnie dobrą przeciwniczką, ku zachwytowi małego władcy.

Jakub Stuart popatrzył w górę.

- Życzy sobie pani z nami porozmawiać, pani Givet? - zapytał.

- Już pora, by Fiona położyła się do łóżka, wasza wysokość - odparła grzecznie Alix.

Król westchnął.

- Ależ ona po raz pierwszy w życiu zaraz ze mną wygra - powiedział.

Alix uśmiechnęła się leciutko.

- Jak długo, zdaniem waszej wysokości, zajmie jej doprowadzenie partii do końca?

- Wystarczą dwa ruchy, jeśli jest bystra - powiedział poważnie Jakub Stuart. - A jeśli nie jest, to pobiję ją w trzech.

- W takim razie, za pozwoleniem waszej wysokości, zaczekam - powiedziała Alix.

- Zezwalam - odparł król chłopiec i skupił uwagę na szachownicy.

Alix nie usiadła, ponieważ nie została zaproszona, by usiąść. Stała cierpliwie, czekając aż rozstrzygną się losy gry. Zauważyła, że król tak naprawdę mógł bardzo łatwo wygrać, jednak pozwolił Fionie na małe zwycięstwo i uśmiechnął się, kiedy dziewczynka zaczęła klaskać, triumfując z radości.

- Nareszcie cię pokonałam, Jamie! - zawołała.

- Rzeczywiście, Fi, pokonałaś - zgodził się. - Zobaczymy jednak, co będzie jutro.

- Z żalem muszę oznajmić waszej wysokości, że jutro opuścimy Ravenscraig - odezwała się Alix. - Fiono, pożegnaj się z jego wysokością i podziękuj mu za jego dobroć i za to, że nauczył cię grać w szachy.

- Czy musimy jechać już jutro? - zapytała Fiona. - Dlaczego nie możemy jeszcze zostać?

~ 204 ~

- Musimy wyjechać jutro - potwierdziła Alix. - Powinnaś pamiętać, że ojciec ma obowiązki wobec Dunlais. Nie może być tak, że nadejdzie zima, a lairda nie będzie na zamku.

Fiona wstała zza stolika do szachów. Dygnęła przed królem w perfekcyjnym ukłonie. - Dziękuję waszej wysokości, że nauczył mnie grać w szachy. Żałuję wielce, że nie mogę dać waszej wysokości możliwości rewanżu.

Król wstał i ujął w dłonie rączkę dziewczynki, po czym pochylił się i ją pocałował.

- Twoje towarzystwo, pani Fiono, radowało nas niezmiernie. Jedź z Bogiem i bezpiecznie dotrzyj do swojego Dunlais. Może, kiedy pewnego dnia udamy się w podróż na pogranicze, będziemy mieć przyjemność zajeżdżać tam z wizytą.

- Dziękuję - odparła Fiona. - Wasza wysokość będzie u nas zawsze mile widziany. Będę wyglądać waszego przyjazdu.

Po pożegnaniu wzięła Alix za rękę i obie wyszły z królewskiego dziecińca.

- Spisałaś się wyśmienicie, Fiono - pochwaliła z dumą swoją podopieczną Alix. - Zamierzam powiedzieć o tym twojemu ojcu.

- Tak żałuję, że muszę wyjechać z Ravenscraig, a z drugiej strony wcale się nie martwię, bo wrócę do domu - wyznała towarzysze Fiona.

- Spakowałam już nasze rzeczy i przygotowałam podróżne ubrania - rzekła Alix. - Dziś wieczór wymyjemy się porządnie przed podróżą. Rozkazano mi pokazać się jeszcze królowej przed wyjazdem, a jak wiesz, ona nie wstaje tak wcześnie jak my.

Jednak ku zaskoczeniu Alix dama dworu królowej pojawiła się w wielkiej sali jeszcze zanim skończyło się śniadanie. Alix poszła za kobietą, która zaprowadziła ją do małego pokoju z widokiem na wody zatoki Firth.

~ 205 ~

Słońce dopiero co wstało, a oświetlona jego blaskiem tafla wody migotała złociście.

- Dzień dobry, pani Alix - przywitała ją Maria Gueldres. - Usiądź, proszę, a dowiesz się, co chciałam ci powiedzieć.

Alix usiadła na niewysokim stołeczku ustawionym naprzeciwko fotela z wysokim oparciem, który zajęła królowa. Patrzyła na nią wyczekująco.

- Otóż tego lata przyjechał do mnie posłaniec z wiadomością od mojej kuzynki Małgorzaty Andegaweńskiej - zaczęła królowa. - Jej list był dość szczegółowy i zapytywała mnie w nim, czy jej chrzestna córka, niejaka Alix Margot Givet, przypadkiem nie przybyła do mnie w poszukiwaniu miejsca na dworze. Dalej znajdowało się wyjaśnienie, że kuzynka wyswatała chrześnicę z synem i dziedzicem pewnego angielskiego barona. Mążzonek dziewczyny zmarł w tragicznych okolicznościach. Jednak małżeństwo nie wydało owoców, a ojciec młodego człowieka jest teraz pozbawiony potomka i dziedzica. Dlatego udał się do arcybiskupa Yorku po dyspensę, by sam mógł poślubić dziewczynę. Dyspensa została udzielona wczesnym latem, lecz tymczasem dziewczyna uciekła z domu owego dżentelmena. Przypuszczano, że skoro należała do dworu byłej królowej, udała się raczej na północ, do Szkocji, i nie ma jej nigdzie w Anglii.

- A zatem, miłościwa pani, wiedzieliście, kim jestem, kiedy tylko padło moje nazwisko - powiedziała cicho Alix. - Jeszcze zanim opowiedziałam wam swoją historię.

- Tak, wiedziałam - przyznała królowa. - I jak rzekłam, kiedy usłyszałam twoją historię, nappełniło mnie głęboką odrazą, że moja kuzynka mogła poprzeć taki mariaż. Tym niemniej sir Udolf przeprawił się przez granicę i odnalazł twoją chrzestną matkę. Proszę o to, by królowa zwróciła się do mnie, poparł wcale pękata sakiewką. Twoja chrzestna matka, jak sobie zapewne umiesz wyobrazić, znajduje się w rozpaczliwym położeniu-

~ 209 ~

niu. Dlatego napisała z zapytaniem, czy nie przyjechałaś do mnie i czy może wiem, co się z tobą dzieje. Naturalnie, wtedy jeszcze ciebie u mnie nie było i nic nie wiedziałam na twój temat.

- Czy teraz odpowiecie jej, pani? - zapytała z lękiem Alix.

Maria Gueldres potrząsnęła głową. - Nie, nie powiem. Jak ci już rzekłam, nie pochwalam małżeństwa między tobą a ojcem twojego zmarłego męża. To jest rzecz nienaturalna. Poza tym kochasz Malcolma Scotta, a on kocha ciebie. Prawdziwa miłość to rzadka i piękna rzecz, *ma petite*. Nie mogłabym jej zniszczyć.

- Laird mnie wcale nie kocha - powiedziała, nie wierząc własnym uszom Alix.

Królowa roześmiała się wesoło.

- On kocha cię szalenie, inaczej nie wyciągnąłby cię z sali kilka dni temu z zazdrości, że kapitan mojej straży i Adam Hepburn prawią ci komplementy i bawią się dobrze, tańcząc z tobą. Uwierz mi, *ma petite*. Laird Dunglais za tobą szaleje.

- Nic takiego nie powiedział - mruknęła Alix.

- Mężczyźni rzadko wyznają miłość, chyba że mają pewność, że nie zostaną odrzuceni. Znam historię małżeństwa lairda. Mężczyzna zdradzony bywa w tej mierze jeszcze bardziej ostrożny - powiedziała królowa. - Okaż mu cierpliwość, *ma petite*. Kochaj go, a wszystko się ułoży.

Alix uśmiechnęła się nieśmiało.

- Spróbuję, wasza wysokość - obiecała.

- Jedź teraz do domu, *ma petite*, lecz miej się na baczności. Sir Udolf prowadził też poszukiwania na pograniczu. Jeśliby cię odnalazł, obronię cię, jeżeli twój laird nie zdoła. Nigdy nie będziesz musiała poślubić tego człowieka.

- Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała Alix i wstała, po czym dygnęła i wyszła tyłem z pokoju.

Pospieszyła do sypialni po pelerynę. Zobaczyła, że skrzynie już wy-

niesiono, więc udała się do sali, gdzie czekali już na nią laird z Fiona.

Adam Hepburn czekał na dziedzińcu, aby się z nimi pożegnać. Podniósł Fionę i posadził na wierzchowca, a potem wsadził na siodło Alix, kradnąc jej zniecka całusa.

- Mój panie! - oburzyła się. - Laird będzie zazdrosny! Śmiała się jednak, a on razem z nią.

Malcolm Scott poczuł się rozgniewany, lecz gdy Hepburn wycelował w niego palec z żartobliwym uśmiechem, musiał odpowiedzieć tym samym.

- Teraz, kiedy wiem, jakie skarby kryją się w twoim Dunlais, milordzie, chętnie przyjadę w odwiedziny - zażartował Adam Hepburn.

- Będiesz, panie, mile widziany - odparł Malcolm Scott i roześmiał się szczerze.

Wyjechali za bramy Ravenscraig i skierowali się na południe ku granicy.

- Królowa przed wyjazdem rozmawiała ze mną o pewnej sprawie - powiedziała Alix, kiedy przebyli spory kawałek drogi.

- Co ci miała do powiedzenia, ptaszyno? - zapytał. Alix streściła rozmowę z Marią Gueldres.

Twarz Malcolma Scotta pociemniała.

- Jeżeli on ośmieli się przyjechać, nie pozwolę żeby cię dostał - oświadczył. - A jeżeli królowa jest po naszej stronie, pewne jest, że wygram.

Po naszej stronie! Powiedział „naszej”, a nie „twojej”. Serce Alix zabiło z radości.

- Prędzej umrę, niż cię opuszczę, Colmie - odpowiedziała cicho.

Jej oświadczenie sprawiło, że na chwilę stracił głos. Czy to możliwe, żeby go pokochała? Naprawdę pokochała, tak jak on pokochał ją? Czy to możliwe, że będzie mu wierna i go nie zdradzi, tak jak uczyniła to Robena? Czy można jej zaufać? Tak wiele było kobiet niegodnych

~ 211 ~

zaufania. Przez chwilę pomyślał o Eufemii Grant, żonie kapitana straży królowej, która tak zuchwale próbowała go uwieść pierwszego dnia w Ravenscraig. Z natury była ladaczną, tak przynajmniej powiedział mu Adam Hepburn. Grant poślubił ją tylko dlatego, że prosił go o to poprzedni król Jakub Stuart i w zamian zaoferował mu pozycję kapitana straży. Niemłody już człowiek, który całe życie spędził w służbie króla, oczywiście się zgodził. Nie miał odpowiednich koneksji i chociaż zasługiwał na to stanowisko, nigdy by go nie otrzymał wyłącznie za to, że był żołnierzem dobrze znającym się na swoim fachu. Każda inna uboga krewna Stuartów byłaby zadowolona z takiego męża. Jednak Eufemia Grant okazała się znacznie ambitniejsza i uważała, że kapitan straży nie jest dla niej dostatecznie dobry.

Malcolm Scott potrząsnął głową. Wszak większość kobiet jest chciwa i dąży, by mieć więcej niż jest im dane. Jego własna matka także nigdy nie była zadowolona z pozycji ojca i z jego majątku. Po urodzeniu ich jedyne dziecko rodziła mu po kolei same martwe dzieci, aż wreszcie odmówiła wypełniania obowiązków małżeńskich. Resztę życia spędziła, gorzkniejąc i narzekając na liczne kochanki ojca, z których każda następna okazywała się bardziej zachłanna od poprzedniej. Dlatego nie zasmucił się zbyt, kiedy rodzice opuścili ten świat w odstępie zaledwie jednego roku. Matka umarła ze zgorzknienia i złości. Ojciec na kiłę.

Wtedy poszedł za radą wuja z Drumcain i poślubił Robenę Ramsay. Robena jednak wkrótce okazała się jeszcze gorsza od jego matki. Urodziła Fionę, o którą zupełnie nie dbała, bo nie był to oczekiwany syn, po czym uczyniła z jego życia piekło, chcąc go zmusić, by ją zabrał na dwór. Na dworze zaprzyjaźnionego króla Jakuba II rozkwitła, kiedy jej nadzwyczajna uroda w oprawie strojów, których koszt niemal uczynił z niego żebraka, przynosiła jej hołdy i adorację wielu zamożnych i wpły-

wowych osobistości. Nie był pewien, czy to czasem nie na dworze zaczęła go zdradzać. Najusiłniej adorował ją hrabia Huntley. Z braku zaufania do żony i przy postanowieniu, że nie da z siebie zrobić rogakza, zabrał Robenę z powrotem do Dunglais, zanim zdążył wybuchnąć z tego jakiś skandal. Rzecz jasna, wściekła się na niego. Upomniął ją, że ma obowiązki pani na zamku, matki i żony. Wymigała się od wszystkiego, zostawiając gospodarstwo całkowicie w rękach jego krewnej, Fenelli, dziecko wyłącznie pod jego opieką, i ryglując na noc drzwi do sypialni. Malcolm Scott był zbyt dumny, żeby z tego powodu się kłócić. Był pewien, że żona z czasem zacznie się zachowywać rozsądniej, skoro nie ma innego wyjścia, jak tylko pogodzić się z tym, co ma, zamiast pragnąć tego, czego mieć nie może.

W swojej ocenie sytuacji srodze się jednak pomylił. Robena zaczęła codziennie wyjeżdżać na konne przejażdżki na dużym białym ogierze, który wniosła w posagu do ich związku. Wszyscy zauważyli w niej zmianę. Wybuchwała śmiechem w najbardziej niestosownych chwilach. Dzikim, przenikliwym śmiechem. Zachowywała się, jakby coś ukrywała i stawała się coraz bardziej spięta. Już nie mógł poprosić ją o nic, nie narażając się na odmowę i wściekłość, że ośmiela się wpływać na jej zachowanie. Pojechał po radę do wuja z Drumcairn, który przyjechał na własne oczy zobaczyć, na co siostrzeniec tak właściwie się skarży. Chociaż Robena starała się być dla niego czarująca, nie można było nad nią zapanować i Robert Ferguson nie miał żadnego pomysłu, co poradzić siostrzeńcowi. Aż wreszcie nadszedł ten dzień, kiedy się dowiedział, że jego żona właśnie wyjechała i zabrała ze sobą klejnoty. Rzecz jasna, pojechał za nią. Kiedy ją dogonił, była w ramionach jego przyrodniego brata, bękarta Czarnego lana Scotta. Była zaskoczona tym, że ich przyłapał, Ian natomiast śmiał się.

~ 210 ~

- Twoja kobieta na początek, Colmie, a zaraz potem ziemia, która powinna być moja! - oświadczył, dobywając miecza.

Oczy Malcolma Scotta spoczęły na żonie. Jej urodziwa twarz jaśniała z podniecenia. Patrzyła to na niego, to na jego brata.

- Czy chcesz tego, Robeno? - zapytał cicho i rzeczowo.

- Tak! Tak! - zakrzyknęła. - Walcz o mnie, Colmie. A ja będę się śmiała, kiedy łan cię zabije, bo cię nienawidzę. A kiedy łan zostanie już lairdem Dunglais, dopilnuję, żeby twoja najdroższa córeczka znalazła się na wrzosowisku. Czy umrze, czy przeżyje, nic mnie to nie obchodzi!

- Wszak Fiona jest twoim własnym dzieckiem, z twojego łona! - zawołał wstrząśnięty.

- Nic mnie nie obchodzi! - powtórzyła Robena i roześmiała się, widząc wyraz jego twarzy..

- Kiedy zabiję już brata, żono - rzekł Malcolm Scott opanowanym i lodowatym tonem. - Dopilnuję, żebyś została ukarana. Ani chwilę w to nie wątp, Robeno.

Dobył miecza dokładnie w tej samej chwili, kiedy brat skoczył ku niemu.

Niebo nad nimi było ciemnoszare od zbierających się chmur burzowych. Zaczęło grzmieć. Mężczyźni skrzyżowali miecze i walczyli zawzięcie przez kilka długich chwil. Każdy już drasnął przeciwnika, kiedy łan Scott zadał bratu cios, który głęboko rozciął lewe ramię. Koszula w tym miejscu zabarwiła się szkarłatem.

Robena wydała z siebie okrzyk zachwyty, a na jej twarzy odmalowała się żądza krwi.

- Zabij go, łanie! Zabij go! - powtarzała, nie mogąc się doczekać końca tego, co uważała za początek agonii swojego męża. Zaczęła chodzić tam i z powrotem jak zwierzę w klatce.

Dźwięk tych okrutnych słów sprawił, że Malcolm Scott natychmiast uwolnił się od jakichkolwiek uczuć,

~ 214 ~

które w tamtej chwili mógł jeszcze żywić do żony. Nie miał najmniejszego zamiaru dać się zabić bękartowi swojego ojca. Nie miał zamiaru pozwolić, by jego najdroższe dziecko ucierpiało przez własną matkę. Mroczna wściekłość do ludzi, którzy go zdradzili, wezbrała w nim tak mocno, że wypełniła go nowa energia do walki.

Laird Dunglais naparł do przodu i z wigorem zaatakował przeciwnika, Ian Scott był od niego starszy i tęższy. Ku swemu zaskoczeniu, a następnie przerażeniu, poczuł, że słabnie. Ostrze Malcolma Scotta nie próżnowało. Przeciwnik, rozumiejąc nagle, że może przegrać, na mgnienie oka utracił koncentrację, potknął się, upadł, a miecz wyleciał mu z ręki na trawę. Leżąc na plecach, bezradnie spojrzał na lairda.

- Litości! - zawołał.

- Idź do piekła, tam, gdzie twoje miejsce! - odrzekł na to laird i wbił miecz w serce przyrodniego brata, w jednej chwili pozbawiając go życia.

Robena Scott krzyknęła ze strachu i z rozpaczą rzuciła się po miecz kochanka. Podniosła go i wymierzyła w męża, próbując zadać mu cios. Wytrącił miecz z jej ręki. Robena Scott odwróciła się i rzuciła do ucieczki.

- A teraz, żono, pytanie, co mam zrobić z tobą - zawołał za nią. Odpowiedź nadeszła po chwili. Zrobił zatem, co należało, a potem zabrał ciało przyrodniego brata do Dunglais, by je tam pochować.

Teraz znowu musiał coś postanowić w sprawie kobiety. Rozstrzygnięcie w sprawie Robeny było proste. Z Alk jednak nie było tak łatwo. Robeny nie kochał nigdy, Alk zaś - szalenie. Czy ona go nie zdradzi? Powiedziała, że nie, ale czy można wierzyć jej słowom? Kobiety są bardzo skłonne do kłamstwa, szczególnie wobec mężczyzn. Czyż nie widział tego na własne oczy? Jego własna matka. Jego żona. A zaledwie parę dni temu Eufemia Grant, która gdyby zaciągnęła go do łóżka, kłamałaby i przed nim, i przed mężem. Czy mógł zaufać Alix?

~ 212 ~

Czy odważy się jej zaufać? Czy jeśli się kogoś szczerze kocha, można mu nie ufać? Malcom Scott zrozumiał ku swojemu zdumieniu, że czuje lęk. Lękał się postanowić cokolwiek, w obawie przed ponowną pomyłką. Bał się, że znów zostanie zraniony. Stawiało go to w jednym rzędzie z tchórzami. Czyżby był tchórzem?

- Dobrze się czujesz, milordzie? - słodki głos Alix przedarł się przez jego myśli.

- Rozboliła mnie głowa - wyznał.

- Zaraz będziemy w klasztorze St. Margaret. W ciągu ostatnich kilku dni mieliśmy tyle pracy i rozrywek! Nie przywykłeś nawet do takiego przytulnego i mało oficjalnego dworu jak dwór królowej Marii. Za parę dni wrócimy do domu, gdzie na pewno poczujesz się lepiej.

- O tak, dobrze będzie znaleźć się z powrotem w Dunglais - przytaknął.

Pogoda zaczęła się psuć. Pierwszy dzień podróżowali przy słońcu przebijającym się przez chmury i umiarkowanym wietrze. Drugi dzień był pochmurny i wiatr zaczął się wzmacniać, chociaż dobre było to, że wiał im w plecy. W południe trzeciego dnia zaczął sypać lekki śnieg, a potem zaczęło wiać silniej. Początkowo małe białe płatki topniały przy zetknięciu z ziemią, jednak w miarę jak śnieg sypał gęściej, przylepiał się do wszystkiego. Kiedy zbliżyli się do zamku Dunglais, ledwo było go widać. Laird przeniósł Fionę na swoje siodło, posadził przed sobą i owinał płaszczem, żeby było jej cieplej. Patrzył na Alix, która jechała przy nim pochylona, z kapturem peleryny naciągniętym na spuszczone głowę.

- Jesteśmy prawie na miejscu, ptaszyno - powiedział.

Podniosła głowę na chwilę, żeby się do niego uśmiechnąć. - Mam nadzieję, że Fenella ma dla nas przyzwoitą gorącą strawę - powiedziała. - Po tym lodowatym dniu i jeździe zamrzło mi w brzuchu.

Posiłek, który nam podano dzisiaj w klasztorze St. Ninian, był postny i nie dał

~ 213 ~

nam dość siły na cały dzień. To było coś okropnego - poskarżyła się Alix. Roześmiał się.

- Jak się czuje Fiona? - zapytała z troską w głosie.

- Zasnęła, biedactwo - odparł. Alix kocha jego córkę. Czy to nie świadczy na jej korzyść? Robena znieawidziła własne dziecko tylko dlatego, że było dziewczynką, co oznaczało, że trzeba będzie ponowić próbę, aby na świecie pojawił się dziedzic. On zaś wcale się nie martwił tym, że ma córeczkę.

- Jest jej ciepło, Colmie? - zapytała Alix.

- Nie marznie, a już zaraz będziemy w domu - uspokoił. Zamek był coraz bliżej i bliżej.

- Jest zupełnie tak jak wtedy, kiedy schroniłam się wśród bydła - przypomniała Alix.

- Jeszcze za wcześnie na śnieg. Ta pogoda nie utrzyma się długo.

- Miałam dużo szczęścia, że znaleźli mnie twoi ludzie, zanim zamarzałam na śmierć - wspominała dalej Alix.

- Dziś wieczór będziesz miała okazję okazać mi swoją wdzięczność za uratowanie ci życia - zażartował laird.

Alix roześmiała się.

Zaraz potem wjechali na dziedziniec zamku Dunglais.

Chłopcy stajenni podskoczyli, by zabrać konie. Alix zeskoczyła ze swojej klaczy i wyciągnęła ręce po śpiącą Fionę. Laird zsiadł z konia i razem pospieszyli do domu. Wyszli im na powitanie zarówno Iver, jak i Fenella, uśmiechając się szeroko.

- Witaj w domu, milordzie! - powitali go chórem.

W głównej sali w obu paleniskach wysoko strzelały w górę płomienie, dając dużo światła i ciepła.

Alix postawiła na wpół śpiącą Fionę na posadzce i obejmując dziewczynkę w pasie, obudziła ją: -

Wstawaj, śpiochu! Nareszcie jesteśmy w domu!

Błyszczące błękitne oczy Fiony natychmiast się otworzyły.

~ 217 ~

- W domu? - zapytała dziewczynka, po czym rozejrzała się dookoła i zawołała wesoło: - Jesteśmy w domu! Jesteśmy w domu!
- Nawet nie macie pojęcia, jak świetnie było w Ravenscraig - pochwaliła się Alix Fenelli. - Król osobiście uczył ją grać w szachy!
- To wspaniale! - wykrzyknęła Fenella. - Zaprzyjaźniłaś się z królem, tak, moja śliczna?
- On jest bardzo miły - powiedziała Fiona. - Nie jest taki jak jego trzej młodsi bracia. Oni nie podobali mi się w ogóle, Fenello. Zwłaszcza księżę Albany. Jest bardzo nieuprzejmy. Dwaj hrabiowie nie są może aż tak aroganccy, ale jednak niegrzeczni.
- Na twarzy Fenelli ukazał się stosowny do okoliczności wyraz zaciekawienia zmieszanego z zachwytem, po czym powiedziała:
- A wiesz, że Puszysta Kitka urodziła kocięta, kiedy ciebie nie było? Chcesz je zobaczyć? Dopiero dzisiaj otworzyły ślepka.
- O, tak! - zawołała podniecona Fiona.
- Zaraz na stole pojawi się posiłek - obiecała Fenella, po czym wzięła Fionę za rączkę i zaprowadziła do kociąt. Iver przyniósł im grzanego wina i zabrał od nich peleryny. Zasiedli obok siebie przy ogniu, grzejąc ręce o gorące kielichy. Przez długą chwilę milczeli, wsłuchując się w trzaskanie płonącego drewna. Pierwszy odezwał się laird:
- Cieszysz się, że jesteśmy w domu, ptaszyno?
- Bardzo! - odparła Alix.
- Królowa Maria chętnie zatrzymałaby cię na swoim dworze - zauważył laird.
- Ja jednak wolę towarzystwo i życie takie jak w Dunglais - odparła Alix.
- Dlaczego? - zapytał z naciskiem.
- Alix przez chwilę rozmyślała nad odpowiedzią, po czym odparła:
- Nie cieszysz się, że tu jestem?

- Ależ .oczywiście, że się cieszę - odparł lekko wyprowadzony z równowagi laird. - Sądzisz, że jest inaczej?

- Dlaczego chcesz, bym tutaj była? - pytała dalej.

- Jesteś dobra dla mojej córeczki - odpowiedział szybko.

- Czy tylko dlatego, Colmie? - pytała dalej.

Na długą chwilę zapadła głęboka cisza, po czym laird udzielił odpowiedzi, zadając pytanie:

- Czy ty mnie kochasz, Alix?

Jego szare oczy uważnie badały jej twarz.

- Tak - odparła bez chwili wahania. - A ty mnie kochasz?

- Tak - odparł równie szybko, zaglądając w jej orzechowe oczy. Serce zabiło mu żywiej z czystego szczęścia na widok radości, jaka odmalowała się na jej twarzy po tej odpowiedzi. Wziął jej obie dłonie w swoje ręce i namiętnie pocałował.

- Wyjdiesz za mnie! - stwierdził. Nie zapytał. Powiedział to w formie twierdzenia, oczywistego i prostego.

- Tak, wyjdę! - odpowiedziała ze śmiechem. Po chwili jednak spoważniała. - Co jednak zrobimy z sir Udolfem z Wulfborn, Colmie? Nadal poszukuje mnie po obu stronach granicy. Czy dyspensa, którą uzyskał, oznacza, że muszę się jej podporządkować? Czy będę musiała go poślubić, jeśli sam nie zwolni mnie od tego obowiązku?

Na twarzy Malcolma Scotta odmalowała się rozterka. - Nie wiem - przyznał. - Jednak jeśli zawrzemy związek małżeński zgodnie z prawem Najświętszej Matki Kościoła w Szkocji, to czy takie ślubowanie może zostać unieważnione przez Kościół w Anglii?

- Nie jestem biegła w prawie - rzekła Alix. - Musisz zapytać księdza. Dopóki jednak nie zapytasz, nic nikomu nie mów, milordzie. A kiedy już będziemy znali odpowiedź, chciałabym najpierw powiedzieć o tym Fionie. Ją

~ 216 ~

także należy zapytać o zdanie, skoro oświadczasz mi się i chcesz mnie uczynić jej matką.

W tej samej chwili Fiona wpadła biegiem do sali, trzymając w rączkach maleńkiego białego kociaka z cieniutkim ogonkiem w białe i czarne paski.

- Patrzcie! - zawołała. - To jest córeczka Puszystej Kitki! Ma dwóch braci, ale oni nie są nawet w połowie tak śliczni jak ona. Czy mogę ją dostać na własność, tatusiu? Proszę!

Laird popatrzył na Fionę, a potem na Alix.

- Uważam, że Fiona jest już na tyle duża, że może mieć własnego kotka - powiedziała Alk, po czym zwróciła się do dziewczynki. - Tylko że koteczka nie jest jeszcze gotowa odejść od swojej mamusi, *ma petite*. Jest jeszcze tak malutka, że musi być karmiona mlekiem swojej mamy. Potem kotka będzie musiała nauczyć ją polować. Ale oczywiście możesz ją codziennie odwiedzać i się z nią bawić.

- Jak dasz jej na imię? - chciał wiedzieć laird.

- Sztandarynka - odparła bez wahania dziewczynka

- Sztandarynka? - laird zdawał się nie rozumieć.

- Bardzo bystrze, Fiono - odpowiedziała dziecku Alix. - Uważam, że to doskonałe imię.

Fiona pokraśniała z dumy.

- Zabiorę ją teraz do Puszystej Kitki, Alix.

- Pospiesz się, *ma petite*. Widzę, że zaraz podadzą nam jedzenie.

Fiona wybiegła z kociakiem.

- Sztandarynka? - powtórzył pytająco laird.

- Ogon kociaka wygląda zupełnie jak biało-czarny sztandar. Stanie się to bardziej widoczne, kiedy kotek podrośnie. Ponieważ to kotka, dlatego jest Sztandarynką a nie Sztandarem - wyjaśniła mu Alix.

- W miarę jak Fiona rośnie, coraz mniej ją rozumiem, chociaż ją uwielbiam - przyznał Malcolm Scott.

- Ty jednak rozumiesz ją doskonale.

~ 220 ~

Alix roześmiała się. - To dziewczynka. Pewnie, że ją rozumiem.

Laird pociągnął Alix w swoje ramiona i gładząc jej twarz, oświadczył: - Jesteś najdoskonalszą kobietą pod słońcem.

- A ty najdoskonalszym mężczyzną - odpowiedziała, patrząc na niego z uwielbieniem.

Pocałował ją czule, zastanawiając się, dlaczego nigdy nie było tak z żoną. Skoro jednak dostał drugą szansę, miał zamiar z niej skorzystać. Kochał ją, a ona jego.

- Dam ci wszystkie dzieci, których będziesz chciał, Colmie - obiecała Alix. - Syn jednakże zastąpi Fionę jako twoją dziedziczkę. Nie będziesz miał nic przeciwko temu?

- Chcesz mieć dużo dzieci?

Czy miał coś przeciwko? Pewnie, że nie, tylko się z tego ucieszył.

- A ty nie? - zdawała się zaniepokojona jego pytaniem.

- Oczywiście, że chcę! Jeśli jednak ty nie chciałaś ich mieć... - zamilkł.

- Naturalnie, że chcę mieć dzieci! - wykrzyknęła Alix. - Dlaczego nie? Mój ojciec nie dbał o to, czy będzie miał syna, czy córkę. Tyle że on i mama ustalili, że będą mieć tylko jedno dziecko. Matka nie chciała zrezygnować z obowiązków damy dworu królowej. Myślę czasem, czy gdyby porzuciła dwór i wrócilibyśmy do Andegawenii, teraz jeszcze by żyła. Gdyby tak się stało, nigdy bym cię nie poznała, Colmie - zakończyła Alix.

- Zapewne poślubiłabyś syna jakiegoś zamożnego kupca - podsunął z uśmiechem. - I utyłabyś, wydając na świat jego dzieci i zajadając wyśmienite sery.

Alix roześmiała się.

- Teraz utyję, nosząc pod sercem twoje dzieci. Jak wy mówicie na małe dzieci?

- Po prostu dzieci - odparł. - Staniesz się gruba od moich dzieci. Zamierzam już dziś zanurzyć się w to-

bie głęboko, ptaszyno, i każdej następnej nocy, dopóki nie zakiełkuje w tobie nowe życie. - Laird poszukał jej ust i ucałował je namiętnie. - Bardzo mi się nie podobały noce w Ravenscraig, kiedy byłaś sama w pokoiku na wieży.

- Nie byłam sama, milordzie - przypomniała mu Alix. - Miałam przy sobie Fionę. Jak na małą dziewczynkę, śpiąc, zajmuje całkiem sporo miejsca. I wierci się. Mam wszędzie siniaki.

- Dziś wieczór scałuję ci te wszystkie siniaki - obiecał.

- Chodźcie do stołu - powiedziała Fenella, a oni dopiero teraz spostrzegli, że sala wypełniła się służbą i zbrojną zamkową strażą.

Ku zadowoleniu Alix główne danie składało się głównie z duszonych kawałków mięsa, marchewki i cebuli pływających w przyprawionym ziołami ciemnym sosie. Do tego podano chrupiący chleb, masło i ser, a także jabłka pieczone z cynamonem, których skórki popękały i gorący miąższ wylewał się do ciężkiego żółtego kremu. Fiona zasnęła przy stole. Była wyczerpana podróżą. Alix wzięła dziewczynkę na ręce i zniosła do jej sypialni, gdzie rozebrała ją i dobrze otuliła. Pocałowała ją w czoło i poszła do swojej sypialni. Ku swemu zdziwieniu zastała tam Fenellę, która pilnowała mężczyzn noszących gorącą wodę do wysokiej dębowej wanny.

- Pomyślałam, że chętnie weźmiesz kąpiel, pani - wyjaśniła gospodyni.

- Zdecydowanie tak - przyznała Alix. - Nie kąpałam się jak należy, od kiedy wyjechaliśmy z Dunglais, czyli prawie miesiąc. Dziwię się, że we włosach nie mam jeszcze wszy.

- Czy kąpałaś się lepiej czy gorzej, dzisiejsza kąpiel na pewno ci nie zaszkodzi. Pozwoli ci pozbyć się zapachów dworu.

- Gdzie jest laird? - zapytała ją Alix.

- Jeszcze w sali - uśmiechnęła się Fenella.

~ 219 ~

- Myślę, że i on powinien się wykąpać - mruknęła Alix.

Służący napełnili wannę wodą i wyszli.

- Wezmę ubranie do prania.

- A gdzie jest Jeannie? - zapytała Alix.

- Jej matka zachorowała. Jest w swojej chacie i opiekuje się matką i braćmi. Poślę po nią rano - rzekła Fenella.

Alix zdjęła podróżne ubranie i zostawiła Fenelli, by je przejrzała i przygotowała do prania, a sama weszła do wanny. Woda była bardzo gorąca. Umyła najpierw swoje włosy koloru złocistego miodu, a potem namydliła skórę. Szorując się, czuła, jakby ze skóry odpadały kolejne warstwy brudu. Fenella zniknęła, zabierając ze sobą ubranie. Przez chwilę Alix cieszyła się samotnością, aż przez drzwi łączące ich sypialnie wszedł laird.

- Fenella powiedziała, że twoim zdaniem potrzebuję kąpieli - powiedział, przeciągając sylaby. - Spodziewam się, że mnie umyjesz.

Błyskawicznie ściągnął z siebie długie buty i ubranie, po czym wszedł do niej do wanny. Poziom wody podniósł się niebezpiecznie, sięgając prawie samej krawędzi. Laird uśmiechnął się łobuzersko.

- Wykąp mnie - poprosił.

Kiedy to uczyniła wprawnie i skutecznie, był dość zaskoczony. Umyła mu włosy, a potem twarz, szyję i ramiona.

- W dawnych czasach - wyjaśniła Alix - obowiązkiem pani na zamku było kąpanie co znakomitszych gości. Matka opowiadała mi, że ten zwyczaj nadal jest praktykowany w wiejskich rejonach Andegawenii. Mówiła też, że kąpanie mężczyzny jest takie samo jak kąpanie dziecka, poza tym, że u mężczyzny wszystko jest większe.

- Znacznie większe - zgodził się i wziął ją za rękę, by wciągnąć ją pod wodę, gdzie wzbierał jego długi i gruby członek.

~ 223 ~

Palce Alix zamknęły się na nim. Pieściła go przesuwając ręką w górę i dół. Pochyliła się i pocałowała go rozchyłonymi ustami. Językiem polizała linię jego ust.

- Czy coś takiego jest możliwe? - zapytała go Alix, a on doskonale wiedział, o czym jest mowa. - Nie wolno nam wylać wody na podłogę.

- To całkowicie możliwe - powiedział. - Jeśli będziemy ostrożni, nie wylejemy ani kropli. Swoimi sprytnymi paluszkami zrobiłaś już wszystko, co potrzeba. Poklepał jej jędrne pośladki, a Alix objęła go ramionami. Podniósł ją i ostrożnie nadział na gotowy do działania organ. Wiedziona pierwotnym instynktem owinęła nogami jego tors. Ostrożnie przycisnął ją do wysokiej ściany drewnianej wanny. Alix wstrzymała oddech, czując ogarniającą ją niewysłowioną przyjemność. Chciałaby pozostać w tej pozycji przez resztę swojego życia. Chwila namiętności, na którą sobie pozwolili kilka dni wcześniej, wzmogła jedynie jej apetyt.

- Kochaj mnie, mój panie! - wyszeptała mu do ucha, po czym polizała je i delikatnie przygryzła. Kiedy posłuchał, szeroko otworzyła usta. Czują każdą cząsteczkę jego ciała tkwiącego w swojej głębi. Wyczuła jego wielkie pożądanie, kiedy członek stwardniał jeszcze bardziej w wilgotnym cieple jej wnętrza. Bestia pulsowała i drżała z pożądania. Alix nie mogła oddychać, tak wielkie czuła podniecenie.

- Tak! Tak! - syknęła mu do ucha.

- Powiedz mi kiedy, ptaszyno - wydyszał chrapliwie.

- Jeszcze nie, jeszcze nie teraz - drżała w jego ramionach, kiedy poruszał się w niej z wigorem, po czym wykrzyknęła cicho: - Teraz, milordzie! Teraz!

Poczuła rozrywające jej ciało dreszcze, kiedy uwolnił swoje soki. Z westchnieniem opuściła głowę na jego szyję.

- To jeszcze nie koniec na dziś, ptaszyno - powiedział, kiedy rozplotła nogi, a on puścił jej pośladki. - Mam w zanadrzu nowe cuda rozkoszy, których wkrótce cię nauczę.

~ 221 ~

Wyszli z wanny i wytarli się nawzajem, po czym położyli się do łóża. Wannę śludzy mieli wynieść dopiero rano. Malcolm Scott przytulił Alix i pocałował ją w czoło.

- Cokolwiek się zdarzy - powiedział. - Jesteś moja, ptaszyno. Nie pozwolę, by sir Udolf cię dostał. Prędeż go zabiję.

Alix wtuliła się, szczęśliwa, w ramiona kochanka. Po raz pierwszy w ciągu długich miesięcy poczuła się naprawdę bezpieczna. Cokolwiek miał do powiedzenia w tej mierze Kościół, ona i tak nigdy nie poślubi angielskiego barona. Może w ogóle do niczego nie dojdzie, jeśli on jej nie odnajdzie. Na ile prawdopodobne było, żeby sir Udolf Watteson pojawił się akurat w Dunlais? Poza tym, kiedy sir Udolf się dowie, że została kochanką lairda, a z czasem nawet żoną, na pewno się podda. Wulfborn jest przyzwoitą posiadłością. Teraz, kiedy Hayle już nie żyje, z pewnością znajdzie się w okolicy odpowiednia rodzina z córką na wydaniu, którą sir Udolf będzie mógł poślubić i splodzić z nią dziecko. Alix nie jest kobietą dla niego.

- Czego chcesz mnie nauczyć? - zapytała lairda.

- Ssania mojego członka - odpowiedział. - A kiedy już dojdiesz do biegłości w tej sztuce, odpłacę się czymś podobnym - obiecał. - Ale jeszcze nie tej nocy. Mamy za sobą długą podróż i przyznam, że jestem teraz senny, ptaszyno.

- Zgoda - rzekła Alix. W wodzie poczynali sobie dość energicznie, więc i ona czuła się senna. Była rada, że może wypocząć. Zbudziła się w szarości wczesnego poranka i zastała go głaszczącego jej ciało delikatnymi ruchami. Westchnęła i przeciągnęła się, rozkosznie się wyginając. Milczał, rękami pieszcząc jej piersi. Nie powiedział ani jednego słowa, kiedy muskał ustami jej szyję. Poczuła tylko, jak twardnieje, kiedy przycisnął do niej swoje ciało. Alix odwróciła się do niego i przywarła do jego pier-

~ 225 ~

si swoim obnażonym krągłym biustem. Ich brzuchy i uda zetknęły się.

Wtedy zaczął ją całować, a ich języki tańczyły, przesuając się z ciepłego wnętrza jego ust do jej ust i z powrotem. Jęden pocałunek stapał się z drugim i trzecim i jeszcze następnym, aż Alix poczuła, że kręci jej się w głowie. Nadal nie padło ani jedno słowo, nawet wtedy kiedy położył ją na plecach, dosiadł i wsunął się w zapraszające ciepło jej gotowej i podnieconej pochwy.

Wtedy dopiero jęknął: - Och ptaszyno, niech Bóg mi pomoże, tak bardzo cię kocham! Pchnął głęboko i mocno, po czym powtórzył to jeszcze raz i jeszcze, tak jakby nie mógł się nią nasycić. W jego działaniu czuło się prawie rozpacz. Jego usta odszukały jej wargi.

Alix topniała z rozkoszy. Te słowa! Te pocałunki! Jakże mogła mieć aż tak wielkie szczęście, że znalazła coś takiego? Nie wierzyła, że to w ogóle możliwe.

- Colmie! Colmie! - szlochała. - Kocham cię! Kocham! - Odrzuciła głowę. Jej ciało zapłonęło czymś, co zdawało się być iskrą zapalną jego namiętności. Zdawała się ulatywać wyżej i wyżej, aż dotarła do skraju czegoś... czegoś... co w ogóle nie miało nazwy! I wtedy ogarnęła ją niewiarygodna fala rozkoszy, która posłała ją w gorącą ciemność, która nadeszła skądś, by spowić ją całą. Alix krzyknęła głośno. Była to skarga i radość zarazem.

Malcolm zadrżał i wykrzyknął jej imię w porywie namiętności.

- Alix! Moja ukochana!

W tym momencie jego miłosne soki buchnęły i zagrzały w jej sekretnym ogrodzie, zostawiając go osłabionego, lecz nasyconego. Zapach jej skóry oszałamiał go nadal, kiedy nieruchomo leżał na niej, dysząc ciężko i próbując zebrać siły, żeby się z niej zsunąć, by nie zrobić jej krzywdy swoim ciężarem. To na pewno śmierć, pomyślała Alix, ale po chwili zrozumiała, że jeszcze żyje. Westchnęła głęboko,

~ 223 ~

po czym wyciągnęła rękę i pogładziła ciemną głowę, która leżała na jej piersiach. Miał miękkie włosy, zupełnie nie jak mężczyzna, pomyślała. Ogarnęło ją szczęście. Była kochana i odwzajemniała to uczucie. To był ten rodzaj miłości, którą czuli do siebie jej rodzice. To było to coś ulotnego, o czym myślała, że nigdy już nie stanie się jej udziałem, szczególnie po krótkim małżeństwie z Hayle'em Wattesonem.

- Kocham cię, Colmie - wyszeptała i uśmiechnęła się, kiedy usłyszała lekkie chrapnięcie. Zasnął! Alix naciągnęła na niego przykrycie i także zapadła w sen.

Od tej chwili wszyscy na zamku wiedzieli, że laird się zakochał i że kocha z wzajemnością.

- A widzisz! - triumfowała Fenella, patrząc na Ivera.

- To jeszcze nie ślub! - odparł Iver, ale był tak samo uradowany jak Fenella. Jednak uwielbiał się z nią drażnić. - Uwierzę, kiedy się z nią ożeni!

- Ożeni się! - upierała się Fenella.

- Kto się ożeni? - zapytała Fiona, która wbiegła do sali. - Kto się z kim ożeni?

- Nie wolno nam rozmawiać o takich rzeczach, panienko - powiedział dziewczynce Iver.

- A czego chcesz najbardziej na świecie? - podpowiedziała Fenella.

- Mamusi - odparła szybko dziewczynka, po czym szeroko otworzyła oczy. - Och, Fenello!

- Nic nie mówiłam - wycofała się Fenella. - Tylko trochę poczekaj, dziecinko. Bądź cierpliwa i czekaj. Kto wie, co się zdarzy. Możesz wkrótce mieć nową mamusię.

- Kiedy ja chcę, żeby tatuś ożenił się z Alix! - oświadczyła dziewczynka. - Czy królowa wezwała go na dwór, żeby mu dać nową żonę? Znienawidzę ją! Chcę, żeby to Alix była moją mamusią!

- Cicho, cicho, dziecinko - uspokajała dziecko Fenella.

Fiona wybuchła płaczem.

~ 227 ~

- Ja ch... chcę, żeby Alix została moją mamusią! - krzyczała. - Nie chcę tutaj nikogo obcego! Ch.. chcę Alix!

- No i patrz, coś narobiła - powiedział z wyrzutem Iver.

- Alix! Alix! - wyła Fiona, a jej twarzą pociemniała i zrobiła się cała mokra od łez.

Laird i Alix wpadli do sali równocześnie. Podbiegli do małej, a Malcolm Scott wziął córeczkę na ręce, żeby ją pocieszyć.

- Co się stało, Fiono? - zapytał.

- Chcę Alix! - chlupała Fiona.

- Jestem tutaj, *ma petite* - uspokajała Alix, chusteczką wycierając łzy płynące po buzi podopiecznej

- Nie chcę obcej matki! - szlochała Fiona. - Ja chce Alix!

- Na litość boską! - wykrzyknął laird. - O czym to dziecko mówi?

- Wybacz, milordzie, możliwe, że powiedziałam coś bez ładu i składu - zaczęła Fenella.

- Alix! - szlochała głośno Fiona i wyciągnęła ramiona do towarzyszki. - Chcę Alix!

- Daj mi ją, milordzie - powiedziała Alix i przytuliła płaczącą dziewczynkę.

- Co ty, u diabła, jej powiedziałaś? - zażądał odpowiedzi laird.

Iver rzucił w jej stronę spojrzenie „a nie mówiłem?”.

- Cóż, milordzie, rozmawialiśmy o tym, czego Fiona pragnie najbardziej na świecie - zaczęła znów Fenella, próbując wyjaśnić sytuację.

- Chcę, żeby Alix była moją mamusią! - pociągnęła nosem Fiona, teraz już uspokojona w obejmujących ją serdecznie ramionach. - Nie chcę żadnej pryszczatej baby z dworu królowej! Chcę Alix i już!

- W porządku! - powiedział pojednawczym tonem laird. - Będziesz miała Alix za mamusię!

~ 228 ~

Fiona od razu przestała płakać i na jej buzi pojawił się lekki uśmiech.

- Naprawdę, tatusiu? Naprawdę? Alix może być moją mamusią?

- Jeżeli się zgodzi zostać moją żoną - rzekł Malcolm Scott z lekkim uśmiechem na ustach. - Właściwie to zależy już tylko od Alix, Fiono.

Iver otworzył usta, a Fenella uśmiechnęła się triumfująco.

- Czy zostaniesz moją mamusią, Alix? - zapytała Fiona. - Bardzo cię proszę!

- Jeżeli twój tatuś poprosi o to jak należy - powiedziała Alix. - To zaraz wam odpowiem.

Serce mocno zabiło jej z radości. Straciła swoją rodzinę tylko po to, żeby znaleźć następną. Była znów kochana! Kochana przez lairda i przez jego małą córeczkę, którą trzymała teraz w ramionach.

- Myślałem, że już cię o to prosiłem - powiedział laird, a w jego szarych oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Nie tak jak należy - przekomarzała się Alix. Laird Dunglais ukląkł przed nią i wziął ją za rękę.

- Alix Margot Givet, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Alix przechyliła głowę w jedną, a potem w drugą stronę, jakby dopiero rozważała oświadczyzny. - No, nie wiem...

- Powiedz: „tak"! - wyszeptała jej do ucha podniecona Fiona. - Powiedz: „tak"!

- Naprawdę uważasz, że powinnam? - zapytała jeszcze dziewczynkę Alix.

Fiona energicznie potaknęła głową.

- Cóż, milordzie - zaczęła Alix i obdarowała go uśmiechem przeznaczonym tylko dla niego. - Z radością zostanę twoją żoną i matką tej cudownej małej dziewczynki.

- Hura! - wykrzyknęła Fiona. - Dostałam wcześniej prezent na urodziny!

Alix postawiła dziewczynkę na posadzce.

~ 226 ~

- Czy teraz czujesz się lepiej? - zapytała.

- Tak! - potwierdziła Fiona. - A czy już teraz mogę do ciebie mówić: „mamo”?

Alix poczuła wzbierające pod powiekami łzy. Pokiwała głową.

- Możesz, Fiono. Możesz mówić na mnie „mamo”, jeśli tylko tatuś się na to zgodzi. - Popatrzyła na niego pytająco.

Pokiwał głową i się uśmiechnął.

- Wesele na Boże Narodzenie! - odezwała się Fenella. - Musimy zacząć je planować, bo jutro już pierwszy dzień grudnia. Trzeba posłać do Drumcairn po wuja. Nie będzie zadowolony. No i moja pani musi mieć nową suknię do ślubu.

Kiedy potem usiedli w zaciszu kuchni, Iver powiedział Fenelli:

- No cóż, ominęła cię bura, na którą zasłużyłaś. Wiedziałem, że z nią sypia, ale nie sądziłem, że będzie się chciał drugi raz ożenić.

- A ja ci mówiłam, że się ożeni - rzekła Fenella. - To niezgodne z naturą mężczyzny, tak długo żyć bez żony. Tylko dlatego, że dziewczka Ramsayów okazała się niewłaściwą kobietą, nie znaczy przecież, że nigdzie nie ma tej właściwej, Iverze. Pani jest dla niego idealną partią. I nigdy go nie zdradzi, tak jak tamta. Posłano po księdza, który przybył z pobliskiej wioski Dunglais. Nazywał się ojciec Donald i był mężczyzną w średnim wieku. Kiedy się dowiedział, że laird chce się ożenić z Alix, zadał obojgu kilka pytań.

- Czy oboje jesteście wolni, moje dzieci?

- Jestem wdową - wyjaśniła Alix. - Mój świętej pamięci mąż nie żyje, niech Bóg ma w opiece jego duszę.

- Ja też jestem wolny, wszak kości mojej żony znaleziono na wrzosowisku - powiedział cicho laird.

- Oboje pragniecie mieć dzieci? - zapytał ojciec Donald najpierw Alix, z uwagą przyglądając się jej miłej

~ 227 ~

twarzy. Mieszkał w Dunglais od dwunastu lat i znał piękną, lecz narowistą Robenę Ramsay.

- Tak! - potwierdziła bez wahania Alix, aż ksiądz się uśmiechnął.

- A ty, milordzie?

- Tak - powiedział laird, patrząc na obiekt swego pożądanego. - Wszystko jedno, synów czy córki. Nasz dom powinien rozbrzmiewać dziecięcym śmiechem, a Fiona powinna mieć rodzeństwo. Rodzina jest dla mnie najważniejsza.

- Jest jedna rzecz, dobry ojciec - wyznała Alix. - Ojciec mojego męża nieboszczyka chciał mnie poślubić i posłał do arcybiskupa z Yorku prośbę o dyspensę. Uważałam, że to niezgodne z naturalnym prawem i naukami Kościoła. Uciekłam z jego domu. Słyszałam jednak, że otrzymał tę dyspensę. Ksiądz wyglądał zrazu na zakłopotanego, po czym oświadczył:

- Tam jest Anglia. Tutaj jest Szkocja. Żadna dyspensza nie oczyści tego, co nie jest czyste, moja córko. Wierzę, że biskup Kennedy się ze mną zgodzi. Udzielę wam ślubu. Wystarczy, że wskażecie datę. Cieszę się, milordzie, że zdecydowałeś się na ten krok. Twój wuj w Drumcairn był bardzo zmartwiony. Czy już go zawiadomiliście?

- Czekaliśmy wpierw na twoje błogosławieństwo, dobry ojciec - powiedział laird.

Ojciec Donald roześmiał się.

- Nieważne, co bym na to rzekł, milordzie, i tak znalazłbyś sposób, żeby zalegalizować swój związek z tą młodą kobietą. Za parę dni spiszę dla was kontrakt ślubny.

- Wnoszę mojemu mężowi posag - powiedziała z dumą Alix. - Ojciec dał mi przed śmiercią kilka sztuk złota i srebra i powiedział, że są tylko moje. Nie przychodzę do męża w samej koszuli, ojciec Donaldzie.

Ksiądz pokiwał głową.

~ 231 ~

- Przynieś mi zatem swój posag, córko, a po podpisaniu kontraktu oddamy go twojemu mężowi. Robert Ferguson, na wieść, że jego siostrzeniec zamierza się po raz drugi ożenić, przybył z Drumcairn w największym pośpiechu. Choć cały czas namawiał Malcolma Scotta do małżeństwa, czuł się rozczarowany, że siostrzeniec nie wybrał żadnej kandydatki, którą on mu swatał. Kiedy jednak usłyszał o posagu Alix, doszedł do przekonania, że to nie najgorszy związek. Wprawdzie Alix urodziła się w Anglii, ale jej rodzice byli Francuzami, a Francja wszak jest sprzymierzeńcem Szkocji. Wprawdzie dziewczyna nie ma żadnych krewnych, którzy mogliby przydać się na coś Szkotom albo walczyć przy ich boku, ale jej chrzestną matką jest sama królowa, wprawdzie niestety, angielska, ale zaprzyjaźniona z królową szkocką. Poza tym oblubienica jest zdecydowanie ładna. I wcale nie nudna. Oboje, siostrzeniec i jego córeczka ją uwielbiają. To powinien być całkiem udany związek. Wuj po cichu założył się sam ze sobą, że najdalej za rok Dunglais będzie miało dziedzica płci męskiej.

Rozdział 9

Kontrakt małżeński między Alix i Malcolmem Scottem został sporządzony. Panna młoda zaniósł księdzu swój posag.

- Czy to wszystko, moja córko? - zapytał ojciec Donald, biorąc do ręki mały zamszowy woreczek. Miał zamiar policzyć to, kiedy zostanie sam, i dodać sumę do kontraktu.

- Nie - odparła szczerze Alix. - Ojciec zawsze mi mówił, że kobieta powinna mieć odłożonych parę monet tylko dla siebie. - Po czym wyjęła z kieszeni dwie srebrne monety o pełnej wadze i wręczyła księdzu. - To ofiara na kościół, dobry księżu.

- Twój ojciec był mądrym człowiekiem - zauważył z uśmiechem ojciec Donald, wkładając monety do kieszeni.

- Zatrzymałam sobie tylko skromną część - rzekła Alix. - Pewnego dnia dam je temu z moich dzieci, które będzie w największej potrzebie.

- Widzę, że w niczym nie jesteś podobna do tamtej kobiety - rzekł ksiądz. - I kochasz go.

- Tak, kocham - odpowiedziała krótko Alix.

- Rozumiem, że umiesz czytać - powiedział ojciec Donald. - Ponieważ nie posiadając rodziny, występujesz w swoim imieniu i możesz przeczytać kontrakt, który napisałem dla ciebie i lairda.

- Nie ma potrzeby - rzekła Alix. - Mam do ojca pełne zaufanie i wiem, że kontrakt został napisany tak jak należy, ojcze.

~ 230 ~

Ksiądz pokiwał głową. Jej ufność przyjmował z zadowoleniem. Była z pewnością inteligentna, co niekoniecznie jest zaletą u kobiety, ale została wychowana w szacunku wobec Kościoła.

- Kiedy sobie życzycie podpisać kontrakt i przyjąć błogosławieństwo, córko?

- Rozmawialiśmy o tym z lairdem - rzekła Alix.

- Urodziny Fiony są piątego grudnia. Mój pan i ja weźmiemy ślub szóstego, na świętego Mikołaja. Wuj lairda z Drumcairn i jego małżonka zostali już zaproszeni.

Szósty był za dwa dni, ale ksiądz nie widział powodu, by zwlekać. Wiedział, że ze ślubem czy bez laird i tak będzie spędzał z Alix długie zimowe wieczory, czego owocem będzie potomek. Lepiej, żeby się urodził z prawego łoża, zwłaszcza jeśli Bóg miał zamiar obdarzyć parę chłopcem, dziedzicem Dunglais.

- Niechaj tak będzie, córko - zgodził się.

- Podpisanie odbędzie się w głównej sali, a ślub w małej zamkowej kaplicy. Nie planujemy wielkiej uroczystości. Latem, jeżeli nie będą nas trapić angielskie najazdy, zaprosimy sąsiadów, żeby świętowali z nami.

- Może na chrzciny waszego pierwszego potomka?

- podsunął ksiądz.

Alix roześmiała się. - Tak! To będzie najlepsza okazja do świętowania - przytaknęła.

Kiedy wyszła, ksiądz wysypał zawartość zamszowego woreczka na drewniany stół w swojej chacie. Zdumiało go to, co zobaczył. Były tam cztery złote monety i dziesięć srebrnych. Wszystkie pełnej wagi. Na żadnej nie było skazy. Był to posag godny szlacheckiej córki. Wiedział, że jej ojciec był królewskim medykiem. Musiał jednak być bardzo ceniony i oszczędny w wydatkach. A jeszcze panna młoda zatrzymała coś dla siebie ze swojego małego skarbu. Nie był pewien, czy w pełni to pochwała. Niemniej jego nos mu podpowiadał, że Alix będzie dla Malcolma Scotta dobrą żoną i kochającą matką dla jego córeczki.

~ 234 ~

Alix wróciła na zamek, gdzie w sali zastała Fenellę kończącą już pracę nad suknią ślubną, którą razem kroili. Suknia była z jedwabnego brokatu w kolorze królewskiego błękitu, miała przedłużony stan i długie wąskie rękawy z mankietami z jasnego, niemal białego futra. Rąbek był także ozdobiony futrem, podobnie wykończony był głęboko wycięty dekolt.

- Jest piękna! - pochwaliła Alix. - Dziękuję, że ją dla mnie skończyłaś.

Fenella uśmiechnęła się.

- Niewiele zostało do dokończenia, a skoro jutro są urodziny Fiony i zaraz przyjeżdżają wujostwo z Drumcairn, pomyślałam, że lepiej, by była gotowa jak najwcześniej.

- Zawiozłam księdzu swój posag - wyjaśniła Alix. Fenella pokiwała głową.

- Zatem załatwiłaś już wszystko. Bardzo się z tego cieszę, pani.

Alix natychmiast dostrzegła zmianę w sposobie zwracania się do niej i rzekła:

- Chyba pozostaniemy przyjaciółkami, Fenello?

- Oczywiście, pani! - Fenella uśmiechnęła się, szczerze rada z tego pytania. - Jestem naprawdę szczęśliwa, że mogę służyć małżonce lairda. Tej małżonce!

Z drugiego końca sali dało się słyszeć wielkie poruszenie. Przyjechali Fergusonowie z Drumcairn.

Robert Ferguson jowialnie przywitał się z siostrzeńcem:

- Dzięki niech będą Panu i Jego błogosławionej Matce, Colmie! Lubię tę dziewczynę, chociaż mogłem ci wyswatać dziewczinę z dużym posagiem. Dunlais przydałaby się posażna panna młoda. Za to ta jest młoda i na pewno urodzi dużo zdrowych dzieci. - Z szerokim uśmiechem poklepał lairda po plecach.

- Czy posag w postaci czterech sztuk złota i dziesięciu sztuk srebra o pełnej wadze uważasz za zbyt skromny dla Dunlais, wuju?

~ 232 ~

- Na Boga, chłopie! Wszak to majątek! Któż mógłby przypuszczać, że mała śliczna Angieleczka ukrywa taki skarb w swoich spódnicach, no, no! - Roześmiał się.

- Bystra dziewczka, Colmie. Naprawdę bystra! - Zwrócił się do żony. - A ty co o tym sądzisz, Maggie? Małżonka Roberta Fergusona, ładna kobieta o ciepłych bursztynowych oczach i kasztanowych włosach uśmiechnęła się do męża.

- Sądzę, że Colm cię nie potrzebował, mój mężu. Wygląda na to, że doskonale umiał sobie znaleźć żonę bez twojej pomocy. W dodatku młodą i posażną. Gdzież ona jest? Chciałabym ją poznać. Alix podeszła, by powitać Fergusonów z Drumcairn. Ukłoniła się wdzięcznie.

- Witamy w Dunglais ponownie, milordzie - rzekła, po czym zwróciła się do Maggie Ferguson: - Jestem Alix Givet, *madame* i jako narzeczona lairda witam cię także

- ucałowała przybyłą w oba policzki.

- Ładna i ma nieskazitelne maniery - pochwaliła z uśmiechem Maggie Ferguson. - Tak, siostrzeńcze, rzeczywiście dobrze wybrałaś sobie żonę.

Następnego dnia był piąty grudnia i wszyscy świętowali urodziny Fiony. Alix podarowała jej mały pierścionek z perłą, który dostała, będąc dzieckiem, od swojej matki. Na nią był już za mały, ale na paluszek Fiony pasował jak ulał. Dziewczynka była zachwycona i machała rączką z pierścionkiem tak, żeby wszyscy go widzieli.

- Moja pierwsza prawdziwa biżuteria! - wołała radośnie. Zaraz też zachłannie zajęła się odpakowywaniem zawiniątka, w którym krył się urodzinowy prezent od ojca. Widząc go, zapiszczała z zachwytem. W środku był bowiem misternie zdobiony skórzany pas.

- Och, tatusiu! Dziękuję! Będzie ślicznie wyglądał przy mojej nowej sukience!

- Nowej sukience? - laird udawał zdziwienie. - A dlaczego ja nic o tym nie wiem, córko? Wygląda na to, że im

większa rośniesz, tym więcej mnie kosztujesz - przekomarzał się z nią. - Będzie ci potrzebny bogaty mąż.

- Och, tatusiu! Przecież wiesz, że mam dostać nową sukienkę na wasz ślub!

- Ślub? - nadal się z nią droczył. - A to już niedługo?

- No przecież jutro, tato! - zaczęła chichotać Fiona. - Czyżbyś już zapomniał?

- A ja nie mam co na siebie włożyć - odpowiedział laird i zrobił smutną minę. - Zdaje się, że wszyscy byli zajęci tylko szyciem dla moich dam.

- Nie żartuj już więcej, milordzie - ostrzegła Fenella kręcąc głową. - Dziecko jeszcze uwierzy i się zmartwi. Wiesz, jaka czasami bywa.

Przez twarz Malcolma Scotta przemknął dziwny wyraz, po czym laird przyznał: - No tak, istotnie.

- A kucharka, by uczcić urodziny naszej córki, upiekła tartę jabłkową! - obwieściła Alix, przerywając chwilowe napięcie.

- Moją ulubioną! - zawołała z przejęciem Fiona i zaczęła tańczyć wokół sali.

Laird wziął Alix za rękę i popatrzył jej w oczy.

- Dziękuję ci - powiedział. - Jesteś znacznie lepszą matką dla Fiony niż ta przeklęta rozpustnica, która ją urodziła.

- Kocham ją i widzę, że jest trochę niezrównowazona, Colmie. Takie są przeważnie dziewczynki w jej wieku. Nauczę ją panować nad sobą, ale na razie ma dopiero siedem lat. Dziewczynki są wrażliwe. To nie Robena, milordzie. Będę ją prowadzić swoim przykładem.

- Ma rację, w istocie - potwierdziła Maggie Ferguson. - Jako matka wielu córek mogłabym opowiadać wam o tym bez końca - roześmiała się.

- Jesteś dla niej bardzo dobra - przyznał laird, nie przestając patrzeć w oczy Alix. - Powiedz mi, jak to jest, że rozumiesz mnie aż tak dobrze? Czasami myślę, że znasz mnie lepiej, ptaszyno, ode mnie samego.

~ 237 ~

- Czy nie obrazisz się, jeśli ci powiem, że nie masz nadmiernie skomplikowanej natury? Jesteś uczciwy i prostolinijny. Bardzo mi się to podoba, mój drogi panie. Świat, w którym się wychowywałam, pełen był intryg i spisków. Należało starannie ważyć każde wypowiedziane słowo. Prawda była tam bardzo rzadkim towarem. Często się zastanawiam, jak by wyglądało panowanie Henryka, gdyby król miał zdrową głowę i był silnym władcą. Tyle że wtedy na pewno by mnie tutaj nie było.

- Tęsknisz za tamtym światem? - zapytał. Znał odpowiedź, rzecz jasna, chciał jednak ją usłyszeć ponownie. Teraz, kiedy miała zostać jego żoną, poczuł, że potrzebuje jej zapewnienia, że kocha go szczerze. Z Robeną tak nie było.

Alix stanęła przed nim i wyciągnęła rękę, by go pogłodzić po policzku.

- Wolę być z tobą w Dunlais niż. gdziekolwiek indziej. Kocham cię, Colmie, mój drogi, dobry panie.

- Po czym ściszyła głos, by tylko on ją mógł słyszeć. - Stałeś się moim życiem. Nie pragnę nikogo innego prócz ciebie. Nigdy cię nie zostawię, najdroższy. Nie obawiaj się, Colmie. Nasze małżeństwo jest nam pisane i będzie bardzo szczęśliwe. - Alix wspięła się na palce i pocałowała go czule.

Laird odpowiedział równie cicho:

- Kiedy zdradziła mnie Robena, ucierpiała tylko moja duma. Kiedy zobaczyłem ją w ramionach mojego przyrodniego brata, wiedziałem, że nigdy nie żywiłem do niej prawdziwego uczucia. Nie zdobyła mojego serca. Ty jednak, ptaszyno, ty schwytałaś całe serce. Trzymasz je w niewoli i będzie już twoje na zawsze. - Odwzajemnił jej pocałunek wyrażając w nim swoją głęboką tęsknotę.

- Należę tylko do ciebie - powiedziała cicho Alix.

- A ja należę do ciebie, moja ukochana - odparł laird. Widząc, na co się zanosi, Fenella zostawiła parę zakochanych, wyprowadzając Fionę za rękę. Goście także od-

~ 238 ~

sunęli się dyskretnie. Na widok służby, która zaczęła wносить potrawy na stół, Fenella zawołała donośnie:

- Moi panowie, moje panie, zapraszamy do stołu! Urodzinowe przyjęcie Fiony właśnie się zaczyna i wszystko pachnie znakomicie! Fiono, popatrz tylko - krewetki!

Laird i Alix odsunęli się od siebie i trzymając się za ręce, podeszli do wysokiego stołu. Malcolm Scott podniósł córeczkę i zaniósł na honorowe miejsce, gdzie zasiadała przez cały wieczór, aż została położona do łóżka przez ojca oraz otulona i wycalowana przez Alix. Kiedy dziecko zasnęło, wrócili do sali, gdzie dudziarz lairda zabawiał gości muzyką, a stary wędrowny bard, który u kresu swoich dni zadowił się w Dunglais, snuł opowieści, niektóre mówione, a niektóre na poły śpiewane.

- Ty naprawdę go pokochałaś - zauważyła Maggie Ferguson. - Widać to we wszystkim, co robisz. Świetnie radzisz sobie z Fiona, a twoja służba cię szanuje. Nie mogłabym sobie wyobrazić szczęśliwszego zakończenia kłopotów Colma niż to.

- Wszyscy mówią, że ona była piękna - powiedziała Alix. - A ja jestem ładna, ale z pewnością żadna ze mnie piękność. A on mimo to mnie kocha - Czuję to i widzę w jego oczach. Dlaczego nie mógł pokochać jej, skoro była tak urodziwa?

- Była piękną, to prawda - odpowiedziała Maggie. - Jej uroda zapierała dech w piersiach, ale to wszystko było tylko na zewnątrz. Dokonując wyboru, nie wiedział tego. Podobnie jak my wszyscy. Była piękną dziewczyną z dobrej rodziny. W jej przeszłości nie było żadnego skandalu. Wniosła do jego domu hojny posąg. To był typowy, ułożony przez rodziny z obu stron związek, jakich każdego dnia zawiera się wiele. Mój Robbie mówił mi, że wychowałaś się na dworze poprzedniej królowej Anglii. Z pewnością byłaś świadkiem wielu takich małżeństw. Powiedz, czy w takich przypadkach miłość wchodzi w grę?

~ 236 ~

- Nigdy - przyznała Alix. - Liczą się pieniądze, prestiż, władza, ziemia. Jednak tak wyswatana para też powinna się znać przed ślubem. Tymczasem zazwyczaj łączy się w ten sposób zupełnie obcych sobie ludzi. Moi rodzice już się znali, kiedy książe Andegawenii zarządził, że mają się pobrać. Pomału doszli do tego, że się pokochali, a ja całe życie pragnęłam tylko tego, co mieli oni.

- Czy to właśnie zyskałaś w osobie Colma? - zapytała Maggie Ferguson.

- Sądzę, że zyskałam znacznie więcej - odpowiedziała cicho Alix.

- Czy chcesz mieć dzieci? Robena ich tak naprawdę wcale nie chciała.

- O, tak! Bardzo pragnę mieć dzieci - zapewniła Alix. Nie powiedziała nic swojej rozmówczyni, że zna od ojca sposoby na uniknięcie niechcianej ciąży. A także, że systematycznie je stosowała, odkąd została kochanką lairda. Dzisiaj jednak wzięła jak zwykle swoją porcję nasion dzikiej marchwi, a resztę schowała głęboko. Już jutro zostanie żoną lairda i im szybciej da mu syna, tym lepiej.

Wieczór się skończył i wszyscy poszli do swoich komnat. Malcolm Scott nie przyszedł tej nocy do łóżka Alix, z czego była zadowolona. Zazaczył w ten sposób granicę między ich dotychczasowym stosunkiem a jutrzejszą nocą, kiedy będzie leżała w jego ramionach już jako żona, a nie kochanka. Zaczną od nowa.

Z nadejściem poranka Fenella urządziła kąpiel. Para unosząca się nad uperfumowaną wodą wypełniła powietrze w całej sypialni.

- Laird bierze kąpiel w kuchni - wyjaśniła Fenella. - Nie zamarudzi zanadto przy tym, ponieważ cała żeńska służba kuchenna podgląda go ze spiżarni. - Roześmiała się rozweselona. - Obawiam się, że nawet kucharka nie zaprowadzi tam porządku.

Alix roześmiała się także.

~ 240 ~

- Pozwól im, niech się napatrzą do syta. Laird i tak jest tylkoe.mój! - Wyszła z wanny i owinęła się w duży ręcznik, po czym usiadła przy kominku, aby wysuszyć włosy. - Wyślę Jeannie, żeby zajęła się Fioną, póki się nie wyszykuje.

Zaczęła szczotkować włosy, pochylając się w przód, żeby nagrzały się od ognia. Wreszcie, gdy włosy wyschły, Fenella pomogła jej włożyć koszulę i ciemnoniebieską suknię. Wysoki stan sukni uwypuklał jej piersi, nadając im kształt jeszcze krągłych niż zwykle. Przepasała tułów gorsetem zdobionym srebrem i złotem, który wcześniej należał do jej matki. Przypięła broszę w kształcie rozety wysadzaną drogimi kamieniami. Sznur pereł był nieco krótszy niż ostatnio, ponieważ Alix ujęła kilka sztuk dla Fiony. Uśmiechnęła się, patrząc na mały naszyjnik, i pomyślała, że dziewczynka będzie uszczęśliwiona, po czym przełożyła swoje perły przez głowę razem z dwoma złotymi łańcuchami. Klejnoty pięknie się odznaczały od niebieskiego brokatu.

Fenella upięła długie włosy Alix. Jako gospodyni na zamku wzięła na siebie zadanie przygotowania panny młodej do ślubu. Umocowała jej na głowie misterną złotą zapinkę wysadzaną drobnymi słodkowodnymi perełkami i starannie poukładała długie pasma.

- Pozwoliłam sobie, nie pytając nikogo, obstałować u szewca w naszej wiosce to - powiedziała Fenella i włożyła Alix na stopy pantofelki.

- Fenello, cóż za wspaniała niespodzianka, dziękuję!

- wykrzyknęła Alix. - Swoje pantofelki musiałam zostawić w Wulfborn, bo uważałam, że przeładowana torba będzie za ciężka.

- Dama nie powinna mieć pod suknią długich butów

- powiedziała Fenella. Po chwili dodała: - Cóż, pani. Według mnie jesteś gotowa do zejścia.

Alix wstała, a fałdy sukni ułożyły się pięknie, modelując jej kibić i biodra. Jasne futro na dole zamiatało po-

sadzkę. Razem zeszły po schodach. Przy wejściu do głównej sali na pannę młodą oczekiwał pan młody, trzymając za rękę córeczkę. Jego strój był bardzo prosty i składał się z białej koszuli i owiniętego wokół bioder czerwonego szkockiego tartanu. Alix pomyślała, że wygląda nadzwyczaj przystojnie. Zatrzymała się i wyjęła z kieszonki schowane tam perły dla dziecka. Kiedy przełożyła je przez głowę Fiony, dziewczynka aż otworzyła buzię ze zdziwienia i patrzyła z niedowierzaniem, jak pięknie błyszczą na aksamicie koloru głębokiego różu.

- Odtąd są twoje - powiedziała cicho Alix. - Dbaj o nie, Fiono.

- Bardzo dziękuję, Alk!

- Mamo! - poprawiła ją łagodnie Alix. - Od dziś jestem twoją matką.

Poczuła uścisk ręki lairda. Popatrzyła na niego i się uśmiechnęła.

Wszyscy troje weszli do sali i podeszli do wysokiego stołu, gdzie ojciec Donald oczekiwał na nich z małżeńskim kontraktem do podpisania.

- Dzień dobry, moje dzieci - powitał ich, po czym wręczył lairdowi umoczone w inkauscie gęsie pióro.

- Proszę podpisać tutaj, milordzie - powiedział Malcomowi Scottowi. - Są dwa dokumenty. Jeden dla was, a drugi dla Kościoła.

Laird z Dunglais wziął gęsie pióro i dwukrotnie skreślił na pergaminie swoje imię w miejscu, które wskazał ksiądz. Potem oddał mu pióro.

Ojciec Donald ponownie umoczył pióro w inkauscie, a potem wręczył je Alix i wskazał odpowiednie miejsce. Wzięła gęsie pióro i starannym wytwornym pismem skreśliła swoje imię *Albc Margot Givet* na obu kopiach kontraktu małżeńskiego.

Następnie kontrakt podpisali Fergusonowie jako świadkowie. Robert Ferguson, podobnie jak jego siostrzeniec, naskrobał swoje nazwisko, a jego żona posta-

wiała tylko krzyżyk w miejscu, gdzie ksiądz napisał jej imię, i szybko oddała mu pióro.

Ojciec Donald starannie posypał świeże podpisy piaskiem, a po osuszeniu zwinął w ciasny rulon, który zabezpieczył woskiem do pieczęci, na którym laird wycisnął swój sygnet. Potem oddał lairdowi jeden egzemplarz, a drugi zatrzymał sobie, wsuwając do kieszeni długiego brązowego habitu.

- A teraz zapraszam do kaplicy, gdzie pobłogosławię wasz związek - rzekł ojciec Donald z szerokim uśmiechem.

Malcolm Scott wręczył zwinięty dokument Iverowi, aby zarządca umieścił go wśród innych ważnych dla Dunlais dokumentów.

Zamkowa kaplica znajdowała się zaraz przy głównej sali. Było to niewielkie pomieszczenie z pojedynczym, łukowatym oknem z jednej strony. Prosty, czerwono-niebieski witraż przedstawiał krzyż pośrodku okna, wskazując wszystkim, także z zewnątrz, że jest to święte miejsce. Ołtarz z dębowego drewna przykryto białym obrusem. Stały na nim pięknie wypolerowane dwa mosiężne świeczniki i prosty srebrny krucyfiks na podstawie z drewna hebanowego. Malcom i Alix usiedli razem na stopniu pod ołtarzem, gdzie ksiądz pobłogosławił ich związek. Wtedy cofnęli się i zrównali z Fergusonami i Fioną, a ojciec Donald odprawił krótką mszę, aby świeżo poślubieni małżonkowie mogli przyjąć komunię świętą, co uważano za dobrą wróżbę na początek małżeństwa.

Po skończonej mszy wrócili do wielkiej sali, by przerwać post. Na stole stały potrawy: jajka polane sosem majonezowym z domieszką białego wina i posypane gałką muszkatołową, owsianka z kawałkami suszonych jabłek i gruszek z miodem i ciężkim żółtym kremem, szynka i bekon, świeżo pieczone bochny chleba, masło, żółty ser i powidła śliwkowe. Do picia podano czerwone wino i słodki cydr.

Zaraz po posiłku Fergusonowie przyszykowali się do wyjazdu. Nie było jeszcze południa, a pogoda była te-

go dnia iadna. Jeśliby wyjechali, nie zwlekając, mogli dotrzeć do Drumcairn jeszcze przed nadejściem nocy. Ich kamienny dom nie był ufortyfikowany i chociaż zimą najazdy raczej się nie zdarzały, nie lubili zostawiać córek pod opieką służby na dłużej niż jedną lub dwie noce. Do tego kapryśna pogoda o tej porze roku mogła się w każdej chwili gwałtownie pogorszyć. Alix było przykro, że goście wyjeżdżają, ponieważ dobrze się czuła w towarzystwie Maggie, ale rozumiała ich.

- Następnym razem, kiedy się zobaczymy, co nastąpi zapewne na wiosnę, mam nadzieję zobaczyć cię z okrągłym brzuchem wypełnionym nowym życiem - powiedziała na pożegnanie Maggie Ferguson.

- Postaram się - obiecała Alix.

- Ja także, droga ciociu - przyłączył się laird, kiedy usłyszał, o czym mowa.

Wszyscy się roześmiali. Po chwili Scottowie z Dunlais patrzyli za Fergusonami z Drumcairn opuszczającymi niewielki zamkowy dziedziniec i wyjeżdżającymi na pokryte szronem wrzosowiska.

Kiedy wrócili do sali, Alix powiedziała:

- Pójdę się przebrać. Nie mogę wrócić do codziennych obowiązków ubrana w brokaty i ozdoby.

- Doskonały pomysł - zgodził się. - Idę z tobą, żono.

To jedno jedyne słówko wywołało u Alix dreszczyk radości. Była zameżna! Wyszła za mąż za mężczyznę, którego kocha! Takiego małżeństwa zawsze pragnęła. Innego niż z Hayle'em Wattessonem i innego niż byłoby małżeństwo z jego ojcem. Zadrzała lekko na samo wspomnienie.

Jej sypialnia była pusta.

- Gdzie jest Jeannie? - zapytała głośno.

- Ja ci pomogę - szepnął jej do ucha laird i podchodząc do niej z tyłu, objął ją ramieniem. Ręką lekko ścisnął jej pierś i pocałował czule w szyję.

- To najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek miałam - rzekła cicho Alix. - Wzięłam na nią najładniejszy ma-

~ 244 ~

teriał, jaki znalazłam w twoich zapasach, milordzie. Nie ma już żadnego równie pięknego.

- A zatem musimy być szczególnie ostrożni wobec tej sukni - mruknął, sięgnął do sznurówek i rozwiązał je delikatnie. Zdjął z Alix suknię przez głowę, po czym strzepnął i z namaszczeniem położył na krześle. Potem w podobny sposób zdjął jej koszulę. Alix stała naga, ubrana tylko w pończochy, pantofelki i klejnoty.

Odsunął się, by popatrzeć, po czym rzekł z uśmiechem:

- Podobasz mi się tak przyodziana.

Zaokrąglone piersi, sterczące brodawki, tułów wyginający się wdzięcznie, a jasna skóra połyskująca w świetle ognia z kominka. W nagiej kobiecie ubranej tylko w pończochy i pantofle było coś rozkosznie zmysłowego. Zdjął z szyi Alix perły i złote łańcuchy i położył na stoliku przy łożu.

- Milordzie, czekają na nas codzienne obowiązki - powiedziała.

- *Madame*, to dzień naszego ślubu! Służba poradzi sobie bez nas.

- Przepadną Fionie lekcje - opierała się słabo Alix.

- Dzisiaj jest święto - rzekł. - A Fipna jest pod dobrą opieką, *madame*. Według mnie teraz trzeba się bardziej zatroszczyć o twojego małżonka. Czy masz zamiar zaniedbać swoje obowiązki wobec niego?

- Stanął za nią i pogładził dłońmi obnażone piersi. - Płonę cały z pożądania do ciebie, ptaszyno. -

Ustami wycisnął jej na ramieniu gorący pocałunek. Jego dłonie gładziły lekko bliźniacze kule, które objął właśnie w posiadanie. Potem zatrzymał w ręce tylko jedną pierś, a drugą dłonią zaczął wodzić po jej całym ciele.

Alix westchnęła, kiedy dotknął jej brzucha, a potem przesunął rękę niżej, do jej gładkiego wzgórka łonowego. Bardzo podobała mu się ta gładkość, bowiem ułatwiała mu dostęp do najintymniejszych miejsc. Ostatnio uczył ją pieścić intymne partie ciała ustami. Okazała się

~ 242 ~

bardzo gorliwą i zdolną uczennicą. Przypomniawszy sobie, jak bardzo protestowała Robena, która żaliła się, że to sprzeczne z naturą i grzeszne. Jednak, kiedy przyłapał ją ze swoim bratem, klęczała przed nim, zabawiając się właśnie w ten sposób, i sprawiało jej to widoczną przyjemność.

Alk przerwała te rozważania. Odwróciła się w jego ramionach i odpięła mu tartan. Opadł na podłogę. Rozwiązała tasemki koszuli i zdjęła mu ją przez głowę. Wtedy dopiero uklękła przed nim i zaczęła go delikatnie pieścić palcami. Rękę zagłębił w jej złotobrazowych włosach i masując jej głowę, ponaglał ją do dalszego działania. Alix zaczęła powoli go lizać. Po chwili odwiodła napletek i koniuszkiem języka polizała brzeg żołądki.

Laird gwałtownie wciągnął powietrze. Zabawiała się tak jeszcze chwilę, po czym wzięła jego członek do ust i zaczęła ssać. Czując to, Malcolm Scott prawie krzyknął jak dziewczyna, gdyż ogarnęło go uczucie słodczy wprost nie do zniesienia. Kiedy nadal ssała rytmicznie, jęknął na potwierdzenie rozkoszy, jaką mu dawała. A kiedy już był tak gruby i twardy, że pieszczota stała się torturą nie do zniesienia, wyszeptał chrapliwie:

- Dostyc, dziś chcę wpuścić nasienie tam, gdzie się powinno znaleźć.

Podniósł ją, a ona zsunęła koszulę z jego ramion. Ich nagie ciała spotkały się. Pierś z piersią. Brzuch z brzuchem. Udo z udem. Ich usta stopiły się w jedność, kiedy pocałunek przechodził w pocałunek i splecione języki penetrowały ciepłe wnętrza ust ich obojga. Przechylił ją i popchnął na pościel.

Przyklął, rozchylił nogi Alix i zaczął lizać aksamitną skórę wnętrza jej ud. Potem przesunął językiem po wilgotnej, zacienionej szparce. Otworzył ją kciukami i językiem odszukał łechtaczkę. Polizał ją kilka razy, a potem wcisnął ciemną głowę jeszcze głębiej między jej uda, objął szczelnie wargami jej czuły pączek i zaczął ssać.

~ 246 ~

Alix krzyknęła cicho. Chociaż wprowadził ją już wcześniej w tajniki tej pieszczoty odkryła, że nigdy nie ma jej dosyć. Ssał jej wrażliwy punkt tak długo, aż nabrzmiał i Alk poczuła mrowienie. Mrowienie wzmagalo się, aż stawało się nie do zniesienia i wreszcie kończyło się dreszczem lekkiej rozkoszy. Prowadziło to tylko do jednego, żeby się znalazł jak najgłębiej w niej, w jej wnętrzu, i kochał się z nią nieprzerwanie, aż prawdziwy orgazm stawał się nie do powstrzymania i nadchodził, pozostawiając ją półprzytomną i wyczerpaną z rozkoszy. Fala pierwszego orgazmu nadeszła i Alix westchnęła z zaspokożenia, ale pożądanie zdało się ogarnąć ją na nowo.

- Szybciej! - poprosiła.

- Łakoma dziewczynka! - przekomarzał się, pocierając czubkiem członka wejście do pochwy. - Naprawdę chcesz tego, kochanie?

- A niech cię, Colmie, naprawdę! - zawołała.

- Poproś ładniej - drażnił się.

- Nigdy! - zapowiedziała, podczas gdy on gładził wejście coraz szybciej.

Roześmiał się.

- Poproś - powtórzył.

W odpowiedzi zepchnęła go z siebie i przekręciła się, by znaleźć się dalej. Poczłgał się za nią i już miał ją złapać, ale Alix zrobiła unik.

- Teraz twoja kolej poprosić, milordzie - zażartowała. Zaczęli turlać się w pościeli, aż wreszcie laird złapał swoją partnerkę. Obezwładniającym chwytem przycisnął ją do materaca.

- Proś teraz! - rzucił z pasją.

- To ty proś! - upierała się. - Czyżbyś nie chciał schronić się głęboko w mojej pochewce, mój mężu? Czyżbyś nie płonął teraz z pożądania?

- Płonę! - przyznał i wsunął do jej wnętrza tylko czubek penisa. - A ty, żono, czy nie tęsknisz, by poczuć w sobie pulsującą, długą i grubą zatyczkę?

~ 244 ~

- Tęsknię - zgodziła się Alix.

- A zatem jesteśmy jednomyślni - rzekł i pchnął mocno.

Czując wślizgującą się do środka twardą męskość, wypuściła powietrze. Przykrył ją jego cień. Wziął jej nogi i przycisnął tak bardzo jak tylko mógł, żeby nie zrobić jej krzywdy. Wtedy wykonał drugie mocne pchnięcie i zagłębiał się tak wielokrotnie, aż Alix rzeczywiście zaczęła go błagać, by nie przestawał. Zacisnęła się na grubym członku, badając jego twardość. Jęknął, a ona się uśmiechnęła, ponieważ zrozumiała, że oboje czerpią z tego jednakową przyjemność. Potem zaczęła rzucać głową, a pod zamkniętymi powiekami zobaczyła gwiazdy.

- Proszę! Proszę! Colmie, proszę!

I wtedy rzuciła się i opadła bezwładnie, czując wytryskujące soki w swoim wnętrzu.

Kiedy doszła do siebie, zobaczyła, że leży w ramionach męża.

- Jeszcze nie ma południa - wyszeptwała. Zaśmiał się cicho.

- Zrozum, *madame*. Nie mam zamiaru wypuścić cię stąd aż do jutra. A jeżeli jutro będzie padało, to też zostaniemy w łóżku.

- Jestem głodna - zaprotestowała Alix.

- Przyniosą nam jedzenie - obiecał.

- Uknąłś to wszystko wcześniej - zarzuciła mu.

- Uknęłam - przyznał się lekkim tonem. - Kocham cię, kruszyno, a teraz, skoro jesteś moją żoną, nie muszę już udawać. Wszyscy na zamku już to wiedzą. Jesteśmy nowożeńcami i mamy prawo do całego dnia, a może także dwóch tylko dla siebie.

Mieli trzy dni, ponieważ siódmego grudnia padał deszcz ze śniegiem, a ósmego - śnieg. I chociaż rankiem dziewiątego nadal padał śnieg Alix nalegała, by opuścili sypialnię dla Fiony. Chociaż laird gderał, wiedział, że małżonka ma słuszość. Jego córeczka była bystra i żywa, ale także bardzo wrażliwa. Bardzo się zżyła z Alix,

~ 248 ~

kochała ojca i przywykła do ich obecności przy niej. Powitała ich więc z wielką ulgą, kiedy zjawili się wreszcie

w wielkiej sali.

- Gdzie wyście byli tyle czasu? - zapytała. - Bałam się o was, ale Fenella powiedziała, że to taki zwyczaj, że państwo młodzi przez parę dni są tylko we dwoje. Powiedziała, że wrócicie, kiedy ten czas się skończy. Co takiego robiliście?

- Robiliśmy to, co robią państwo młodzi, kiedy są tylko we dwoje. Kiedy będziesz starsza, wszystkiego się dowiesz - wyjaśnił ojciec.

- Jak ci się podobały wakacje bez lekcji? - zapytała dziewczynkę Alix.

- Ojciec Donald przychodził, kiedy was tutaj nie było

- rzekła ponuro Fiona. - Nie jest taki zabawny jak ty, Al... mamó. Chciał, żebym tylko czytała z nim po łacinie. Powiedział, że nie muszę się uczyć matematyki, bo kiedyś wszystkim zajmie się za mnie mój mąż. Ale przecież ja lubię matematykę! - Dlatego pouczymy się jej dzisiaj - obiecała Alix.

- Iwerze, poślij do ojca Donalda i powiedz mu, że już wróciłam i zajmę się nauczaniem mojej córki.

- Już posyłam, *milady* - rzekł rządcą.

- Cieszę się, że już wróciliście - rzekła Fiona. - Tęskniłam za wami. Bałam się, że mnie zostawiłeś, tatusiu, i że teraz Alk jest twoją najukochańszą dziewczynką.

- Nie, Fi - zapewnił ojciec. - Alix jest moją damą, a najukochańszą dziewczynką zawsze będziesz ty, nawet kiedy będziesz miała braci i siostry, żeby się mieć z kim bawić.

- A kiedy będę miała braci i siostry? - zapytała Fiona.

- Alix i ja bardzo nad tym pracujemy, żebyś ich miała - zapewnił córkę laird, a dziewczynka klasnęła w ręce z zachwytem. - To dlatego was nie było!

- Nie będziemy musieli już nigdzie wyjeżdżać, *ma petite* - uspokoiła ją Alix. - Będziemy robić braciszków i siostrzyczki tutaj, w Dunlais, prawda, milordzie?

~ 246 ~

- Tak, *madame* - odpowiedział z uśmiechem. - Z całą pewnością będziemy.

Fiona zdawała się z tego zadowolona. W miarę jak upływał grudzień, dni robiły się coraz krótsze. Tak jak obiecała Fionie Alk w tym roku, to ona miała się zająć dekorowaniem domu na święta. Obydwie w towarzystwie Fenelli pewnego ranka wyszły z zamku, by naciąć sosnowych gałęzi. Po paru dniach cała sala udekorowana była girlandami zielonych gałązek i mnóstwem woskowych świec.

Dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia trwało od dwudziestego piątego grudnia do szóstego dnia stycznia. Bawili się razem wspaniale. Malcolm Scott nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w życiu tak świętował Boże Narodzenie jak tego roku. Zrozumiał, że jest szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy po raz pierwszy w życiu. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek Dunglais było świadkiem takiego szczęścia.

Ojciec był surowym człowiekiem, ale też przyszło mu żyć w surowych czasach. Matka była kochająca i cierpliwa. On był drugim dzieckiem swoich rodziców. Jego starszy brat zmarł przy narodzinach.

Kiedy Malcolm był w wieku Fiony, jego matka urodziła córeczkę, która przeżyła tylko kilka miesięcy.

Ojciec kochał matkę i, co dziwne, był zupełnie rad z jedynaka, nawet kiedy matka Colma zmarła i mógł jeszcze wziąć nową żonę, by zapewnić sobie potomstwo.

Kiedy dorastał, czasy były bardzo trudne. Król Jakub I został uwięziony przez Anglików, kiedy miał jedenaście lat. Był ostatnim dziedzicem Roberta III i ojciec wysłał go pod opiekę francuskiego króla, aby zapewnić mu bezpieczeństwo. Niestety, statek, którym płynął chłopiec, napadli piraci i przekazali młodego dziedzica tronu Szkotów królowi angielskiemu. I chociaż stary ojciec pożegnał się z życiem na wieść o losie syna, Jakub I nie był w stanie odzyskać tronu aż do czasu, kiedy skończył dwadzieścia dziewięć lat. Wrócił do Szkocji

~ 250 ~

wraz z królową Angielką - Joanną Beaufort, praprawnuczką króla Edwarda III. Królowa Joanna urodziła swojemu małżonkowi ośmioro dzieci, z których pierwszych sześcioro to były córki. Dwaj synowie, bliźniaki Aleksander i Jakub, urodzili się w opactwie Holyrood jesienią tysiąc czterysta trzydziestego roku. Tylko Jakub przeżył, aby odziedziczyć tron. Kiedy siedem lat później Jakub I został zamordowany w Perth podczas świąt Bożego Narodzenia, jego syn zasiadł na tronie. Królowa została ranna, próbując ocalić męża. Dopilnowała, aby mordercy zostali jak najszybciej i bez litości straceni. Dwa lata później wyszła za mąż za kuzyna męża, Jakuba Stuarta, znanego jako Czarny Rycerz z Lorne. Mieli trzech synów. Chociaż opiekę nad młodym królem sprawował teraz ktoś inny, Joanna Beaufort dostarczyła mu w ten sposób paru towarzyszy, którzy nie należeli do kłócących się ze sobą frakcji kierujących życiem młodego króla. Malcolm Scott uśmiechnął się do siebie na te wspomnienia. Wezwano go, żeby został towarzyszem króla, kiedy miał dziewięć lat. Król był dwa lata od niego starszy. Dziwnym zrządzeniem losu chłopak z mało znaczącej rodziny z pogranicza i młody król stali się bliskimi przyjaciółmi. O ile inni chłopcy odsuwali się albo na wezwanie swoich rodzin sprzymierzali się z grupą sprawującą kontrolę nad życiem młodego króla, Malcolm Scott pozostawał cały czas wierny Jakubowi II. Nie przysporzyło mu to znaczenia ani prestiżu, kiedy dorosły już król odzyskał kontrolę nad swoim losem i królestwem, lecz do końca pozostali dobrymi przyjaciółmi. Czuł się wtedy szczęśliwy, ale nie tak, jak teraz z Alix. Minął styczeń i drugiego dnia lutego Alix zawiozła ojcu Donaldowi zapas porządnych woskowych świec, który miał stanowić całoroczne zaopatrzenie dla kościoła w Dunblair. W ten dzień przypadało święto Matki Boskiej Gromnicznej. Owce wydały już na świat jagnięta,

a dni były coraz dłuższe. Ich życie zaś stawało się coraz bardziej wygodne i rodzinne. Fiona bardzo urosła, a długie słodkie noce laird ze swoją małżonką spędzali, usilnie pracując nad kolejnym potomkiem dla Dunglais. Tak minął cały marzec.

Któregoś późnego kwietniowego dnia, kiedy śnieg ostatecznie zniknął już z wrzosowisk i zboczy gór, strażnik na wieży zawołał, że do zamku zbliża się oddział uzbrojonych ludzi. Natychmiast podniesiono most zwodzony i zamknięto bramy. Przybysze nie przejawiali wrogich zamiarów. Było ich zaledwie sześciu i stanowili eskortę dla szlachcica. Szlachcic wystąpił do przodu i czekał na odzew z murów.

- Kto przybywa? - padło oczekiwane pytanie.

- Sir Udolf Watteson z Wulfborn. Pragnę pomówić z waszym panem i prosić o nocleg dla siebie i ludzi.

- Musicie poczekać - zawołał strażnik, a gość skinął głową.

- Biegnij do lairda powiedzieć, że sir Udolf Watteson prosi o nocleg i rozmowę. To Anglik, ale wygląda na to że ma pokojowe zamiary.

Żołnierz skinął posłusznie głową i pobiegł do wielkiej sali, gdzie siedzieli laird z małżonką. Skłonił się przed lairdem i obwieścił:

- Przed bramą stoi Anglik w asyście sześciu zbrojnych. Prosi o rozmowę i gościnę na dzisiejszą noc, milordzie.

- A czy ten Anglik ma jakieś nazwisko? - zapytał laird.

- Sir Udolf Watteson z Wulfborn - odparł człowiek. Za sobą laird usłyszał jęk Alix. Odwrócił się, by zobaczyć, że bardzo zbladła.

- Idź do sypialni i nie wychodź, póki po ciebie nie poślę. Zabierz ze sobą Fionę.

Nie oponowała, tylko wstała i biegiem opuściła salę.

- Fenello! - zawołał laird. Gospodyni zbliżyła się z drugiego końca sali. - Odnajdź Fionę i zaprowadź

~ 249 ~

do mojej żony. Niech zostaną na górze do odjazdu gościa. To jest Anglik, przed którym uciekła.

- Natychmiast, milordzie - odparła Fenella i pospieszyła przyprowadzić Fionę.

- Wracaj do warty - rzekł laird. - Niechaj powitają sir Udolfa w Dunglais. Jego eskorta niech dostanie nocleg w stajni. Mogą jeść w sali, pod warunkiem że naszych będzie więcej. Zrozumiałeś?

- Tak jest, milordzie - powiedział strażnik i wyszedł.

- Iverze, idź po gościa i przyprowadź go - polecił rządca laird.

Iver skłonił się przed lairdem i wyszedł z sali. Wiedział, kim jest ich gość, ponieważ Fenella opowiedziała mu historię Alix, taką, jaką od niej usłyszała. Laird miał rację, że chciał ukryć żonę przed wzrokiem Anglika. Mniej będzie kłopotów, jeżeli sir Udolf nie dowie się o jej obecności w Dunglais. Iver poszedł na dziedziniec, gdzie Anglik pomału zsiadał z konia.

- Milordzie, jestem Iver, rządca lairda. Witajcie w Dunglais. Jeżeli zechcesz pójść ze mną, zaprowadzę cię do pana.

- Tak, dziękuję - odparł sir Udolf. O mało nie ominął tego zamku, ponieważ był mały i nie wyróżniał się niczym szczególnym, ale nie czułby się zadowolony, gdyby nie przeszukał każdego kurnika. Był już zmęczony podróżą i obolały. Musiał przyznać, że nie jest już tak młody jak niegdyś. Zaskoczył go widok głównej sali - ciepłej, czystej i bardzo przytulnej. Mieszkała tam kobieta, był tego pewien.

Podszedł do niego laird z wyciągniętą na powitanie ręką.

- Sir Udolfie, jestem Malcolm Scott, laird Dunglais. Nasze kraje zdają się być w stanie pokoju, zatem witaj, gościu. Co cię do mnie sprowadza?

Laird rzucił spojrzenie Iverowi, który pstryknął palcami na usługującą dziewczynę, by szybko podeszła do nich

~ 250 ~

z tacą z dwoma kielichami wina. Podała je, dygając w ukłonie przed swoim panem i gościem.

- Siądźmy przy ogniu - zaproponował laird. Kiedy usiedli obaj i pociągnęli po łyku wina, Malcolm Scott popatrzył wyczekująco na sir Udolfa Wattesona.

- Z daleka przybywasz, panie? - zapytał. Starszy mężczyzna przytaknął.

- Jeżdżę już tam i z powrotem przez granicę od kilku miesięcy, milordzie - wyjaśnił. - Poszukuję młodej kobiety, która jest moją narzeczoną. - Westchnął. - Była żoną mojego krewnego. Kiedy ów zginął tragicznie, postanowiłem sam się z nią ożenić, ponieważ moja żona już od dawna nie żyje. Dama, o której mówię, pochodzi z dobrej rodziny i ma dobre usposobienie. Czy potrzeba lepszej, by z nią spędzić resztę swoich dni? Kiedy oczekiwałem na dyspensę z Yorku, zabrakło jej odwagi i wyjechała z domu bez mojej wiedzy. Szukam jej cały czas od tamtej pory.

- Rzeczywiście smutna historia - przyznał laird.

- Dlaczego uważasz, że może być w Szkocji?

- Jest tutaj jej chrzestna matka - odparł sir Udolf.

- Byłem już u niej i uzyskałem jej zgodę na poślubienie jej chrześnicy. Dziewczyna nie ma żadnej bliższej rodziny.

- To bardzo fortunnie - mruknął laird.

- W ciągu ostatnich kilku miesięcy odwiedziłem wiele przygranicznych siedzib, nigdzie jednak nie widziano, ani nie słyszano o mojej narzeczonej. Jestem już bliski poddania się - wyznał sir Udolf.

- Jeżeli dama podróżowała sama - zaczął laird. - Bo pewien jesteś, panie, że podróżowała sama, prawda?

- Jak najbardziej! - odparł sir Udolf lekko urażonym tonem. - Moralność damy jest absolutnie nieposzlakowana.

- Podróżująca sama kobieta mogła łatwo paść ofiarą rabunku i morderstwa dla konia i kosztowności, które zapewne miała.

~ 251 ~

- Podróżowała pieszo - odpowiedział sir Udolf.
- Miała wierzchowca w mojej stajni, ale była tak szlachetna, że nie wzięła zwierzęcia ze sobą.
- Pieszko! - wykrzyknął laird. - W takim razie to całkiem pewne, że dama od dawna nie żyje. Samotna kobieta na wrzosowiskach jest łatwym łupem nie tylko dla złych ludzi, ale i dla drapieżnych zwierząt. Nie tak dawno, jak pięć lat temu znaleźliśmy na zboczach gór kości kobiety.
- Skąd poznaliście, że to kobieta, skoro zostały tylko kości? - zapytał sir Udolf.
- Zachowały się też strzępy ubrania - odparł laird.
- Jeśli twoja dama nie dotarła do swojej matki chrzestnej, dokąd bez wątpienia zmierzała, i nikt jej nie widział, to bardzo możliwe, że biedaczka już nie żyje.
- I ja się tego boję - rzekł sir Udolf. - Skoro jednak stopniał śnieg w górach, pomyślałem, że sprawdzę jeszcze raz. - Westchnął, po czym dodał: - Pięknie jest u ciebie. Twoja małżonka i jej służba dobrze dbają o dom.
- To prawda - zgodził się laird. - Muszę cię przeprosić, że moja małżonka nie zejdzie do nas. Choruje już od kilku dni, a razem z nią nasza córeczka. Margaret jest dobrą matką dla małej Fiony i prawdopodobnie jest też brzemienna. Nie możemy się doczekać syna.
- O tak, mężczyzna potrzebuje dziedzica dla swojej ziemi i domu - przyznał sir Udolf.
- Twoja eskorta dostanie nocleg w stajni, bowiem dom jest mały, jak widzisz, a dla ciebie znajdzie się wygodne miejsce na posłanie w sali.
Iver przyszedł powiedzieć, że zaraz zostanie podany posiłek i dwaj mężczyźni podnieśli kielichy i podeszli do wysokiego stołu. Sir Udolf był szczerze zdziwiony jakością podanego posiłku. Był prosty, ale smaczny i dobrze przygotowany. Najpierw podano tacę ryby w sosie z białym winem. Laird wyjaśnił, że to pstrąg z własnego strumienia. Cieszył się przywilejem łowienia pstrągów i łososi z wód płynących przez jego ziemię.

Sir Udolf zdumiał się ponownie.

- W jaki sposób zdobyłeś taki przywilej?

- Świętej pamięci król Jakub II i ja byliśmy przyjaciółmi - odparł zgodnie z prawdą laird. - Nasi królowie w Szkocji są bardziej skłonni do zaprzyjaźniania się ze skromną szlachtą z pogranicza, niż wasi angielscy królowie z dworzanami świetnego pochodzenia.

Sir Udolf pokiwał głową. Była to znana prawda, ale jednak laird zrobił na nim wrażenie. Jego uwagę zajął potem tłusty kapłon z przyrumienioną na złoto, chrupiącą skórką razem ze smaczną polewką z dziczyzny.

- Znakomity stół - pochwalił nakładając na talerz ćwiartkę kapłona.

- Powiem Margaret, że ją pochwaliłeś. Sprawię jej tym przyjemność - rzekł Malcolm Scott. W tych okolicznościach nie mógł wymienić prawdziwego imienia żony, ale wiedział, że by wyglądało dziwnie, gdyby mówił o żonie nie używając jej imienia. Dlatego użył jej drugiego imienia od chrztu. Margot było francuską formą imienia Margaret, bardzo popularnego w Szkocji.

Sir Udolf sięgnął po bochenek chleba i oderwał kawałek. Odciał kawałek sera.

- Masz dobrą żonę - zauważył napełniając brzuch. Był głodny i już od długiego czasu nie cieszył się tak znakomitą posiłkiem. Człowiek z dobrą kucharką i żoną, która wiedziała, jak pokierować kucharką był doprawdy szczęściarzem.

Po zakończeniu posiłku laird zaprosił sir Udolfa na partyjkę szachów. Po dwóch godzinach Malcolm Scott wstał od stolika do gry.

- Zostawię cię już, milordzie - powiedział. - Moja gospodyni, Fenella, pokaże ci miejsce do spania. Zobaczymy się jutro. Dobranoc. - Skłonił się gościowi.

- Dobranoc, milordzie. Dziękuję - odparł sir Udolf i odwzajemnił ukłon.

~ 253 ~

Laird pospiesznie opuścił salę i udał się na górę do sypialni, którą teraz dzielił z żoną. Stała przy ogniu grzejąc ręce, kiedy wszedł.

- Pojechał już? - zapytała Alix odwracając ku niemu głowę.

- Śpi w sali i wyjedzie jutro - odparł jej mąż. Potem wziął ją w ramiona. - Nie martw się, dziewczyno. Jest już bliski zaniechania poszukiwań. Ale wiesz, że pojechał do twojej królowej z dyspensą w ręku prosić ją o zgodę na ten ślub.

- Zawiózł też sakiewkę z pieniędzmi dla ulżenia jej sumieniu - dodała gorzko Alix. Westchnęła. - Biedna królowa. Jest pewnie w rozpacz, mogę to sobie wyobrazić. Już minęły dwa lata odkąd uciekli z Anglii. Nowy król do tej pory zdążył dobrze umocnić swoją władzę. Jestem ciekawa, dlaczego moja królowa, książę i król nie pojedą do Francji. Zdaje się, że mają bardzo mało zwolenników w Anglii, a Szkocja może udzielić im schronienia, ale nie pomocy. Królowa Maria musi mieć na względzie przede wszystkim położenie swojego syna. Zaoferowała Anglikom przyjaźń Szkocji.

- Co przyniosło nam ciszę tutaj na granicy - dokończył Malcolm. - Jeszcze nigdy nie zaznałem tu takiego spokoju.

- Jesteś pewien, że on nic nie podejrzewa? - zapytała nerwowo Alix.

- Przeprosiłem go, że moja żona Margaret nie może go podejmować, ale niestety jest chora, jak również moja córeczka, no i zwierzyłem się, że moja żona może nawet jest znów brzemienna.

- Może nawet? - zapytała Alix z uśmiechem.

- No cóż, skoro jesteś pewna, że nie, *madame*, musimy natychmiast zabrać się do pracy, żeby temu zaradzić, i żebym nie wyszedł na kłamcę - zażartował laird.

Roześmiała się radośnie.

~ 257 ~

- Jakże ja cię kocham, Colmie - powiedziała. - Nie poślubiłabym sir Udolfa, nawet gdybym nie czuła do tego takiego obrzydzenia. Jak on wygląda? Dobrze się czuje? Nie życzę mu źle.

- Wygląda na zmęczonego - powiedział laird.

- I na zasmuconego. Jest, jak zawsze mówiłaś, przyzwoitym człowiekiem. Miło spędziłem czas w jego towarzystwie, ale mam nadzieję, że zniechęciłem go do dalszych poszukiwań, ptaszyno. Z pewnością nie jest już młody, ale też nie za stary, aby spłodzić dziecko. Musi gdzieś być jakaś kobieta odpowiedniego pochodzenia, która go zechce.

- Teraz, kiedy Hayle nie żyje, pewnie by się znalazła

- zgodziła się Alix. - Życzę mu szczęścia, ale muszę przyznać, że odetchnę z ulgą, kiedy sobie pojedzie.

Rankiem po zjedzeniu pysznego śniadania sir Udolf Watteson pożegnał się z gospodarzem i wyjechał z Dunlais. Kiedy wyjechali z zamku, kapitan jadący przy jego boku powiedział:

- Ona tutaj jest, milordzie.

- Jesteś pewien? - zapytał cicho sir Udolf.

- Tak. Zawarłem znajomość z jedną ze służących, która podawała do stołu. Kiedy już sobie pofiglowaliśmy na sianie, zaczęliśmy rozmawiać. Zapytałem o żonę lairda. Czy to Szkotka?

Dziewczyna odrzekła, że nie, jest Angielką, ale wszyscy ją kochają, zwłaszcza córeczka lairda.

Powiedziała, że jego ludzie znaleźli ją prawie zamrożoną na wrzosowiskach dwa lata temu. Laird zostawił ją na zamku jako towarzyszkę dla córki, a potem zrobił z niej swoją kochankę. Kilka miesięcy temu wzięli ślub, rzekła dziewczyna. Imię jej pani brzmi Alix, milordzie.

- To małżeństwo nie może być legalne - powiedział gniewnie sir Udolf. - W chwili jego zawarcia była już moją narzeczoną. Odzyskam ją!

- Wrócimy teraz do Dunlais? - zapytał pana kapitan.

~ 258 ~

- Nie. Wrócimy do domu, a ja przemyślę, co teraz zrobić. Jeśli będę wystarczająco sprytny, jak ten laird, odzyskam moją Alix, a on nigdy się o tym nie dowie. - Sir Udolf roześmiał się. Kiedy dojechali do Wulfborn, zasiadł w głównej sali i zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić. Porozmawiał też z księdzem.

- Twoje roszczenie jest zgodne z prawem, milordzie - zapewnił ojciec Piotr. - Co więcej, masz zgodę od poprzedniej opiekunki damy, królowej Małgorzaty.

- A zatem zabiorę ją stamtąd! - rzekł ze stanowczością sir Udolf.

- Jednak, milordzie, musisz dobrze rozważyć, czy warto ją stamtąd zabierać. Czyż nie zdradziła cię, uciekając z Wulfborn? Czyż nie oddała się innemu mężczyźnie? Czy rzeczywiście jest kobietą, którą chcesz poślubić? W okolicy są przynajmniej dwie kandydatki odpowiedniego pochodzenia, które byłyby bardzo rade, gdybyś je zechciał, milordzie. Kobiety o łagodnym usposobieniu i nieskazitelnej moralności.

- Czy są dość młode, żeby mi dać syna? - zapytał księdza sir Udolf. - Nie, nie są. Wiem o tym, ojcze. A ja muszę mieć syna!

- Młodszy syn twojej siostry będzie dobrym dziedzicem, milordzie - zauważył ksiądz.

- Nie! Chcę mieć swojego syna, a Alix może mi go dać. Powiedziałeś, że moje roszczenie jest silniejsze od każdego innego. W takim razie będę ją miał z powrotem!

- Tylko jak, milordzie? Jak? - zapytał ksiądz. - Nie wierzę, że laird ci ją tak po prostu odda. Na pewno ją kocha, inaczej by się z nią nie ożenił.

- Z pewnością zmusił ją do tego małżeństwa, jestem tego pewien! - rzekł sir Udolf. - Potrzebował matki dla swojej córki. Chce mieć synów. Na pewno jej nie kocha.

- A ty, milordzie? - zapytał otwarcie ksiądz.

~ 256 ~

- Ona należy do mnie - rzekł z uporem sir Udolf.
- Jest moja i jeśli żyje, będę ją miał! Kościół poprze moje prawo. Królowa Małgorzata poprze moje prawo.
- Ksiądz westchnął. Nie dlatego, że nie zgadzał się z prawem sir Udolfa, ale kobieta, której ten tak rozpaczliwie pragnął, sama od niego uciekła i oddała się innemu.
- Jak? - zapytał. - Jak odzyskasz damę? Laird Dunlais nie odda ci jej bez walki.
- Kapitan znalazł mi grupę renegatów szkockich. Porwą damę, kiedy wyjedzie za zamkowe mury. Będzie to wyglądało jak pograniczny napad i ja w żadnym razie nie będę z tym skojarzony. Następnie w pobliżu zostanie znalezione ciało młodej kobiety obnażone i zmasakrowane nie do rozpoznania, żeby pomyśleli, iż to żona lairda. Po odnalezieniu ciała nie będzie już jej szukał i Alix będzie moja, tak jak napisał arcybiskup z Yorku.
- Milordzie, chcesz zamordować niewinną istotę!
- wykrzyknął wstrząśnięty ksiądz.
- Ściągnę tutaj moją narzeczoną, księżę, i nie ma dla mnie znaczenia, jak to się odbędzie. Nikt mnie nie powiąże z tym wszystkim - oświadczył lodowatym tonem sir Udolf.
- Panie, pożądanie do tej kobiety pogrąża cię w szaleństwie. Będę się modlił, byś dostrzegł zło, zanim pozwolisz, by je wyrządzono - oświadczył ojciec Piotr.
- Jeżeli nie uwierzy, że nie żyje - tłumaczył z uporem sir Udolf - będzie jej szukał i wcześniej czy później dotrze do Wulfborn. Plan, który sobie wymyśliłem działa na korzyść ich obojga. Jeśli będzie wierzył, że ona nie żyje, opłacze ją i pogodzi się z jej utratą. Jeśli ona będzie wiedziała, że on uważa ją za martwą rada nierada pogodzi się ze swoim przeznaczeniem. Da mi następnego syna w miejsce tego, który zginął.
- Twój syn odwiedzał ją niemal każdej nocy ich małżeństwa, a ona nie zaszła w ciążę - wytknął ksiądz.
- Mo-
- ~ 257 ~

że jest niezdolna zająć w ciążę. Czy nie zastanawiałeś się czasem, czy jej macica nie jest jałowa? Jej własna matka urodziła tylko jedno dziecko, w dodatku płci żeńskiej. Czy zaryzykujesz swoją nieśmiertelną duszę w tej sprawie, wiedząc, że zostanie zabita niewinna istota po to, żebyś mógł odzyskać tę kobietę? Czy uważasz, że za taki uczynek Bóg nagrodzi cię synem? - zapytał ksiądz.

- Alk Givet jest moja wedle wszelkich praw - odparł sir Udolf. - To Bóg ją do nas sprowadził. Bóg podsunął mi pomysł, żeby uczynić ją swoją żoną po śmierci syna. To Bóg dał mi dyspensę od arcybiskupa Yorku. Bóg też zwróci mi Alix i sprawi, że będę miał z nią syna.

Ksiądz pokręcił głową. Sir Udolf stracił rozum. Jego głęboka wiara w słuszność sprawy, której sprzyja sam Bóg, zaowocowała szaleństwem. Baron nie miał racji i z całą pewnością spotka go kara boska za zbrodnię, na którą miał zamiar zezwolić, byle tylko odzyskać Alix Givet. Dziewka nie była tego warta. Cóż jednak mogę uczynić, by zatrzymać pana? - pytał sam siebie ksiądz. Kiedy odpowiedź nie nadchodziła od razu, postanowił się modlić. Bóg z całą pewnością ześle mu rozwiązanie, jeśli będzie się modlił dostatecznie żarliwie. Mógł wysłać kogoś do lairda Dunglais, żeby go ostrzec, ale nie uczynił tego. Nie pochwalał postępów swojego pana, lecz nigdy by go nie zdradził.

Rozdział 10

Nadeszło lato i Alix spostrzegła wreszcie, że jest w ciąży. Potwierdziła to z uśmiechem Fenella. Obie kobiety uścisnęły się serdecznie. Widział to Iver, który potem zapytał Fenellę:

- Dlaczego tak obejmowałaś naszą panią?

- Wkrótce się tego dowiesz - parsknęła Fenella. - Laird musi dowiedzieć się pierwszy.

- Kobieto, zupełnie jakbyś mi powiedziała wprost, że nasza pani spodziewa się dziecka!

Fenella zatkała sobie usta obiema rękami, po czym odsunęła je i rzekła:

- Nic ci nie powiedziałam! I nie waż się nikomu o tym mówić!

Rządca uśmiechnął się do niej.

- Wiem, jak się dotrzymuje tajemnicy - odparł. - Nie musisz się mnie obawiać. Przecież laird sam za chwilę ogłosi tę szczęśliwą nowinę wszystkim w Dunglais, kiedy tylko ona mu powie. Ja będę milczał jak grób, a ty lepiej przestań tak zadzierać nosa tylko dlatego, że cieszysz się zaufaniem pani.

Alix szukała męża i znalazła go w zamkowej kuźni, gdzie rozmawiał z kowalem. Bydło lairda powiększyło się właśnie o kilka sztuk, które nie były jeszcze naznaczone. Chciał im wypalić literę D, żeby można je było znaleźć, gdyby się gdzieś zabłąkały. Czekał całe prawie lato, że ktoś się po nie zgłosi, ale nikt nie przyjechał. Czekala,

~ 262 ~

aż omówi sprawę z kowalem. Kiedy skończył, odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Dlaczego mnie szukasz, ptaszyno? - zapytał i wziął ją za rękę. Wyszli z kuźni. - Tęsknisz za mną dzisiaj? - podniósł jej rękę do ust i ucałował czule wnętrze jej dłoni.

- Mam nowinę, którą na pewno chcesz usłyszeć - powiedziała z lekkim zawstydzeniem Alix. - Jestem brzemienna, Colmie. Pod koniec zimy, z błogosławieństwem bożym, dam ci dziecko.

Laird podskoczył z radości i porwał Alix na ręce, by zakreślić nią dookoła.

- Dziecko! - wykrzyknął z radością. - Będziemy wkrótce mieć dziecko! - Pocałował jej rękę. -

Dziękuję, najdroższa ptaszyno! Dziękuję!

- Pragniesz syna - powiedziała Alix, kiedy postawił ją na nogi. - Mam nadzieję, że to chłopiec, ale równie dobrze może to być słodka mała dziewczynka, tak jak nasza Fiona.

- O tak, wiem, że jestem taki, jak wszyscy inni - przyznał, wzdychając. - Pragnę syna, ale jeżeli będzie to kolejna córka, też będę się cieszył, żono.

Alix rozejrzała się po dziedzińcu widząc dokoła zaciekawione twarze zbrojnych.

- Zanim to ogłosisz, musimy najpierw powiedzieć Fionie.

- Jesteś pewna? - zapytał z podnieceniem. Alix pokiwała głową.

- Całkowicie! Fenella to też potwierdziła. Od końca maja nie poleciała ze mnie ani kropla krwi. Piersi zrobiły się pełniejsze i mam wyjątkowy apetyt na ser.

- Zawsze lubiłaś ser - zauważył laird.

- Ale nie aż tak, milordzie. Dzisiaj rano po śniadaniu usiadłam przy stole i jadłam ser bez przerwy, dopóki Fenella mi go wreszcie nie zabrała. Powiedziała, że nie ma cienia wątpliwości, że jestem przy nadziei.

~ 260 ~

- Wiecie, kiedy urodzi się dziecko?

- Liczymy, że pod koniec lutego albo na początku marca - rzekła Alix.

Weszli do domu, żeby poszukać Fiony. Znaleźli ją w sali bawiącą się z kotem. Dziewczynka i małe stworzenie zabawiali się w ten sposób, że Fiona ciągnęła kawałek drewna, do którego przywiązana była szmatka, a kot czał się, po czym atakował zabawkę. Dziewczynka popatrzyła na zbliżających się do niej ojca z macochą.

- Sztandarynka lubi się ze mną bawić! - obwieściła.

- Jest zabawniejsza niż jej mama.

- Jej matka jest starsza, a starsze koty nie lubią już tak hasać - rzekła Alix. - Chodź, Fi, i usiądź tu przy nas. Twój ojciec i ja mamy ci coś do powiedzenia.

Fiona wstała z podłogi, gdzie siedziała i podeszła, by usiąść z nimi przy palenisku.

- Czy będę zaręczona? - zapytała. - Znaleźliście mi męża? Czy jest przystojny? Czy jest bogaty? Ile ma lat? Laird ryknął śmiechem.

- Od wizyty u króla nie myślisz o niczym innym, tylko o zamążpójściu. Nie, dziecko, jeszcze nie mam zamiaru wyprawiać cię z rodzinnego domu. Może jak będziesz miała ze trzydzieści albo czterdzieści lat, to się nad tym zastanowię.

- Tato! Przecież wiesz, że trzeba mnie wydać za męża, kiedy będę miała piętnaście, a najwyżej szesnaście lat, inaczej zrobię się za stara - odpowiedziała karcącym tonem Fiona. - Dobrze, skoro nie chodzi o męża dla mnie, to o co chodzi?

- Twoja mama jest przy nadziei - rzekł do córeczki laird.

- Na wiosnę będziesz miała braciszka albo siostrzyczkę.

- Mam nadzieję, że to będzie braciszek - zaskoczyła ich Fiona. - Nie chcę być dziedziczką Dunglais. To by znaczyło, że muszę tutaj zostać i poślubić czyjegoś drugiego syna. A ja chcę tylko pierwszego syna i większy zamek na własność niż ten.

~ 264 ~

- To wspaniale! - wykrzyknęła Alix. - To znaczy, że zastanawiasz się nad własną przyszłością.
 - W tym roku skończę osiem lat - rzekła poważnie Fiona. - Młody król wyjaśnił mi, jak ważne jest wczesne zaaranżowanie dobrego małżeństwa. Na pewno pamiętacie, że poprzedni król zanim zginął, ułożył małżeństwo między naszym królem a córką króla Danii, a przecież Jakub jest ode mnie tylko dwa lata starszy. Jego narzeczona jest młodsza.
 - Stary król rozpoczął negocjacje w sprawie tego małżeństwa, ale nie jest ono jeszcze pewne - sprostowała Alix. - Królowa Maria mówi, że negocjacje jeszcze trwają. Kontrakty małżeńskie między królewskimi rodami zawsze są bardzo długo omawiane. - Wyciągnęła rękę i pogłaskała ciemną główkę córki. - Jesteś zadowolona, że będziesz miała rodzeństwo, córeczko?
 - O, tak! - rzekła z uśmiechem Fiona. - Tylko, mamó, niech to będzie chłopiec, proszę!
- Laird zaśmiał się.
- Rad jestem widzieć, że nie jesteś wcale zazdrosna
 - powiedział dziecku.
 - Tato! - Fiona parsknęła ze zniecierpliwieniem.
 - Dlaczego miałabym być zazdrosna o niemowlę! Wyjdę za mąż i stąd wyjadę na długo przedtem, zanim dorośnie. Widziałam niemowlęta w wiosce. Ssą pierś, robią kupę i śpią, a potem znowu ssą pierś, i tak co najmniej przez rok. Nie ma w nich nic ciekawego.
- Objęła Alix ramionkami.
- Cieszę się, że ty się cieszysz, mamó - rzekła i cmoknęła Alix w policzek. Potem pobiegła szukać kotka, który gdzieś uciekł z sali.
 - Musisz pomyśleć nad wydaniem jej za mąż - rzekła Alix mężowi.
 - Nie wcześniej, niż skończy dwanaście lat i uwidoczni się jej uroda. Nie będzie miała wielkiego posagu, więc jej uroda musi nam pomóc pozyskać możliwie najlepszą partię.
- ~ **262** ~

- Wiesz, że zaoszczędziłam coś z tego, co dał mi ojciec - zapytała Alix, a on pokiwał głową. - Dorzucę sztukę złota do posagu Fiony.

- Jakie ja miałem szczęście, że cię znalazłem na swojej ziemi, ptaszyno - powiedział, po czym wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej jeszcze płaskiego brzucha.

Tego wieczoru w sali Malcolm Scott ogłosił wszystkim, że jego małżonka spodziewa się dziecka. Dziecka, które przyjdzie na świat pod koniec zimy. Wszyscy wypili więc za zdrowie małżonki lairda. Następnego dnia wszyscy w Dunglais już wiedzieli, że Alix jest brzemienna. Kiedy przechodziła czy przejeżdżała przez wieś, wszyscy się do niej uśmiechali i pozdrawiali ciepło. Dunglais nareszcie będzie miało dziedzica, bowiem jasne było, że małżonka lairda powije syna. Tak przynajmniej twierdziły wszystkie wieśniaczki.

Nadeszła jesień i pewnego październikowego pogodnego dnia, kiedy niebo było czyste i błękitne, a okolica zabarwiła się złotem, Alix postanowiła wyjechać po raz ostatni na konną wycieczkę. Uważała bowiem, że kiedy jej brzuch zaokrągli się jeszcze bardziej, jazda konna nie będzie już dla niej wskazana. A potem zaraz miała nadejść zima. Towarzyszyli jej dwaj zbrojni z zamku i mała Fiona. W czasie jazdy słońce mocno grzało im w plecy.

Kiedy wjechali na szczyt wzgórza, nieoczekiwanie znaleźli się naprzeciw dużej grupy mężczyzn nadjeżdżających z przeciwnej strony. Natychmiast jeden ze zbrojnych Dunglais pochwycił za uzdę wierzchowca Fiony i zaczął oddalać się z nią w stronę zamku. Drugi zawołał do Alix, by uczyniła to samo. Sam zamierzał zostać i ubezpieczać jej tyły. Wielka grupa uzbrojonych mężczyzn w biały dzień zmierzających przez wrzosowiska nie mogła oznaczać nic innego, jak tylko wyprawę rabunkową.

Alix zawróciła galopem, tak jak jej powiedziano.

Odwróciła się tylko raz, by zobaczyć biedaka walczącego z poświęceniem. Szybko jednak padł na ziemię

~ 266 ~

śmiertelnie ranny. Spora grupa mężczyzn galopowała za nią. Alix poganiała klacz do szybszego biegu, ale bez skutku. Zwierzę już pędziło tak szybko jak mogło. Wkrótce została otoczona. Jeden z napastników sięgnął do uzdy klaczy. Alix uderzyła go lejcami.

- Zabieraj łapy od mojego konia! - krzyknęła. - Jak śmiesz napadać damę jeżdżącą po swojej własnej ziemi?

- Masz wybór, pani - rzekł przywódca grupy. - Pojedziesz z nami dobrowolnie na swoim wierzchowcu, albo posadzę cię siłą na swoim.

- Wiesz kim jestem? - zapytała Alix. Była przerażona, ale tego nie okazywała.

- Kochanką lairda z Dunlairs - odparł człowiek.

- Jestem prawowitą małżonką lairda, głupcze! - syknęła Alix.

- Nie według angielskiego Kościoła - rzekł człowiek.

- Nie jesteśmy w Anglii - odparła Alix, ale ciarki przeszły jej po plecach.

- Jutro już będziemy - padła odpowiedź.

- Sir, jestem brzemienna - powiedziała Alix. - Mój małżonek zapłaci okup, o który ci chodzi, jeżeli się do niego zwrócisz. Już teraz moja córka dotarła do zamku i wszczęła alarm, wkrótce zostaniecie schwytani. Nie bądź takim głupcem, żeby narażać swoje życie i życie twoich ludzi. Mój małżonek jest bardzo waleczny. - Alix próbowała zawrzeć układ z porywaczem.

- *Madame*, zostałem wysłany przez zaręczonego z tobą sir Udolfa Wattesona, aby cię uwolnić z haniebnego niewoli, w której się znalazłaś - wyjaśnił mężczyzna. - Przyjechałem, by cię zawieźć do Wulfborn. Co sir Udolf uczyni z bękartem, którego nosisz pod sercem, to nie moja sprawa. Dostałem jedno zadanie - zwrócić cię sir Udolfowi. Tylko wtedy ja i moi ludzie dostaniemy zapłatę.

- Sir Udolf nie jest moim narzeczonym - powiedziała Alix, walcząc o zachowanie spokoju. - Zostałam poślu-

~ 264 ~

biona według prawa szkockiego i świętego katolickiego Kościoła szkockiego przez Malcolma Scotta, lairda Dunlais. Noszę pod sercem jego dziedzica. Proszę, panie, błagam cię, pozwól mi przejechać i wrócić do domu.

- Dla dobra twojego nienarodzonego dziecka, pani, radzę ci pojechać z nami dobrowolnie - rzekł jej porywacz. - Jestem człowiekiem, który dotrzymuje słowa, a dałem je już sir Udolfowi. - Sięgnął ponownie po uzdę jej klaczy, a Alix znów go uderzyła. Tym razem jednak chwycił jej palcat, wyrwał brutalnie z ręki i rzucił na ziemię. Potem złapał uzdę, schylił się i przyczepił do niej lonżę.

Alix krzyknęła z całej siły płuc. Krzyk na nic się jednak nie zdał, bowiem porywacze oddalali się z nią od domu. Mimo to krzyczała, póki nie opadła z sił i póki nie zdarła sobie gardła. Dalej jechali w milczeniu, lecz szybko, by zwiększyć odległość między nimi i lairdem, który niechybnie osobiście wyruszył za nimi w pościg. Nie zatrzymywali się przez cały dzień, a pozwalali koniom tylko zwolnić od czasu do czasu, aby mogły trochę odpocząć. Alk była głodna i bardzo chciało się jej pić, kiedy wreszcie się zatrzymali.

Stanęli w głębokim cieniu, dopiero gdy zaszło słońce. Zdjęto ją z konia i ku jej zawstydzeniu nogi się pod nią ugięły. Kapitan złapał ją w porę i ostrożnie posadził na trawie. Dał jej się napić ze swojego własnego bukłaka i wcisnął do ręki placek owsiany, by się posiliła. Alk była wyczerpana i zasnęła zaraz po przełknięciu skromnego posiłku. Zaskoczyła ją pobudka w środku nocy i zaczęła się buntować.

- Dzisiaj jest pełnia księżyca, pani - powiedział kapitan. - Konie wypoczęły na tyle, by ruszyć dalej, więc i my musimy. - Poderwał ją na nogi. - Twoja klacz została napojona i nakarmiona. Musimy ruszyć w drogę. - Pomógł jej dosiąść konia i wygodnie ulokował na siodle, zanim zdążyła zaprotestować. - Dotrzemy do Wulfborn przed południem, jeśli wyruszymy już teraz - dodał.

~ 268 -

Alix zawsze wolała jeździć wierzchem po męsku, jeśli tylko mogła. Będąc przy dworze królowej, zazwyczaj musiała dosiadać konia bokiem, po damsku, zwłaszcza w obecności swojej chrzestnej matki. Zawsze jednak, kiedy nie musiała, jeździła po męsku. Dzięki temu łatwiej jej było znieść tempo, jakie narzucili porywacze. Kiedy ruszyli, księżyc w pełni dopiero wschodził. Wkrótce dawał niemal tyle światła, co światło słoneczne. Było jednak zimno i wilgotno. Alix była rada, że wzięła ze sobą płaszcz. Trochę pomagał, chociaż i tak przemarzła do kości. Gdzie się podziali Colm i jego ludzie? Dlaczego do tej pory nie dogonili porywaczy?

Laird Dunlais już wcześniej usłyszał krzyki na dziedzińcu, zanim do sali wbiegła córeczka, wołając do niego:

- Tato! Tato! Jacyś ludzie zabrali Alix!

Żołnierz towarzyszący Fionie w drodze na zamek wbiegł za nią.

- Milordzie! Pani została porwana przez bandę pogranicznych najeźdźców. Został Tam, żeby jej bronić i uniemożliwić odwrót napastnikom, ale kiedy popatrzyłem za siebie, widziałem, że ją dogonili i uprowadzili. Tam na pewno jest już martwy, bo bił się do końca w obronie naszej pani.

- Fenello! - zawołał laird. - Zajmij się Fioną! Malcolm Scott wypadł z sali i zawołał na ludzi, by osiodłano mu ogiera.

- Dobrze zamknąć skrzydła bramy i opuścić kratę!

- polecił wartownikom, którzy mieli pozostać w warowni.

- Nie otwierać nikomu, tylko mnie, bez względu na to, co przyjezdny będzie mówił. Zrozumiano? - Kiedy zapewniono go, że tak, dosiadł konia i wyjechał z zamku z towarzyszącym mu dużym oddziałem zbrojnych.

Prowadzeni przez człowieka, który był na przejażdżce z Alix i Fioną, dotarli do miejsca, w którym po raz ostatni widział Alix. Sądząc po stratowanej trawie, oddział napastników musiał być wyjątkowo liczny. Teraz należa-

~ 266 ~

ło odgadnąć, w którą stronę udali się obcy. Najpierw pojechali wszyscy w jednym kierunku, na wschód. Po kilku kilometrach jednak okazało się, że podzielili się na dwie grupy. Laird zatrzymał się, by chwilę pomyśleć. Jedna grupa pojechała na północny wschód, a druga na południe. Malcolm Scott dobrze się zastanowił, po czym obrał drogę na północny wschód. Szybko jednak zapadła noc, jak zwykle pod koniec października. Musieli się zatrzymać.

- Odpoczniemy, póki nie wzejdzie księżyc - rzekł laird. - A potem ruszymy dalej.

Kiedy zaświecił księżyc, ruszyli znowu, aż nagle, ku swojemu zdziwieniu, natknęli się na obozowisko mężczyzn. Wszyscy spali, z wyjątkiem wartownika, który nie zdążył jednak ostrzec towarzyszy. Laird i jego ludzie przejęli kontrolę nad obozem.

- Który z was tu dowodzi? - zapytał laird, kiedy wszyscy śpiący się zbudzili i stanęli przed nim. Nikt się nie odezwał. Z ciężkim westchnieniem wystąpił do przodu i przyciągnął do siebie jednego z jeńców. Przyłożył mu sztylet do gardła.

- Kto dowodzi? - zapytał ponownie. Człowiek, którego trzymał, potrząsnął głową, Malcolm Scott przycisnął ostrze sztyletu mocniej do ciała, aż pokazała się kropla krwi.

- Porwaliście mi żonę - powiedział zimnym, twardym głosem. Sztylet mocniej zagłębił się w ciało i popłynęło więcej krwi. - Teraz gadaj, kto tutaj dowodzi? Jeśli tym razem nie otrzymam odpowiedzi, poderżnę ci gardło, a potem zrobię to samo z każdym z was, aż wreszcie ktoś mi odpowie. Albo zabiję wszystkich. Zrozumiano?

Mężczyzna wybałuszył oczy ze strachu, widząc bezlitosny wyraz twarzy lairda, i jęknął cicho, po czym wskazał na jednego z towarzyszy, szepcząc tylko jedno słowo:

-On!

Po czym opadł na ziemię i zwymiotował. Ciągle nie miał pewności, czy wszyscy nie tracą życia.

~ 267 ~

Ludzie Dunglais pochwycili wskazanego człowieka i przywlekli przed lairda. Rzucili go na kolana.

- Gdzie jest moja żona? - spytał Malcolm Scott cichym, lecz złowieszczo brzmiącym tonem.
- Nie mam pojęcia - powiedział dowódca i jęknął z bólu, kiedy jeden ze zbrojnych lairda wymierzył mu bolesny cios. - Panie, przysięgam, nie wiem!
- Czy zaprzeczysz, że ją porwałś? - zapytał laird.
- Tylko nie łżyj, bo osobiście dopilnuję, żebyś zginął bolesną i powolną śmiercią.
- Nie, panie, należeliśmy do oddziału, który ją schwytał, ale nie wiemy, dokąd ją uprowadzono - rzekł człowiek.
- Jesteśmy Douglasami z okolicy Jedburgha. Kilka miesięcy temu skontaktowali się z nami nasi krewni z angielskiej strony i powiedzieli, że małżonka angielskiego pana została uprowadzona i on ją chce odzyskać. Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, mieli po nas posłać. Wczoraj przyłączyliśmy się do krewniaków i wzięliśmy kobietę. Potem zapłacono nam za fatygę i przykazano wracać do domu. Nie wiem, kim jest ten angielski pan. Przysięgam, nie wiem!
- Przypuszczam, że ja wiem - rzekł Malcolm Scott.
- Jestem lairdem Dunglais i bądźcie pewni, że zawiadomię króla o tej zdradzie. Czy wy, Douglasowie, nie wiecie, co to wierność, i umiecie być wierni tylko sobie? Zawsze zdradzacie swoich krajanów? Kapitan Douglas zaczerwienił się z gniewu, ale zachował spokój. Powiedział tylko:
- Możesz sobie, panie, zawiadamiać tego smarkacza, którego zowią naszym królem. My, Douglasowie, wcale się nie przestraszymy!
- Zabrać im konie i pieniądze, które dostali za swoją nikczemność - rozkazał lodowatym tonem laird. - Przynajmniej będę miał pociechę za swoje zmartwienie, zanim dościgniemy moją żonę.
- Ależ dzieli nas od domu daleka droga! - zaprotestował kapitan Douglas. - A pieniądze zarobiliśmy uczci-

wie, panie. Jak mamy nakarmić swoje rodziny, jeśli nas okradniesz?

- Wy obrabowaliście mnie z czegoś o wiele cenniejszego niż garść monet. Porwaliście mi żonę z moim dzieckiem w łonie. A wędrując, będziecie mogli dobrze rozważyć grzech braku lojalności - wycedził laird. - Wasze pieniądze nie zostały zdobyte uczciwie. Ukradliście moją żonę, żeby ją oddać w ręce jakiegoś angielskiego szlachetki! - Wyciągnął rękę i sztyletem odciął sakiewkę od pasa kapitana Douglasów. Zważył ją w dłoni i uśmiechnął się. - O tak, ta sakiewka wyrówna mi nieco moją stratę. Kiedy laird beształ kapitana Douglasów, jego ludzie wzięli konie i przygotowali się do odjazdu. Malcolm Scott wsiadł na wierzchowca i nie zaszczycając członków klanu Douglasów ani jednym spojrzeniem, odjechał ze swoim oddziałem i zdobytymi zwierzętami. Kiedy skręcili w stronę Dunlais, kapitan zapytał:

- Dlaczego wracamy do domu, milordzie? Czyż nie powinniśmy ruszyć przez granicę za naszą dobrą panią? Kapitan miał na imię Dugald, ale wszyscy, którzy go znali, mówili na niego Beinn, co znaczy „góra”. Był bowiem mężczyzną dwumetrowego wzrostu, z wielką głową pokrytą kędzierzawymi włosami. Umięśnione ręce i nogi miał mocne niczym pnie drzew.

- Pewien jestem, że wiem, kto zlecił porwanie mojej żony - wyjaśnił laird. - Będzie bezpieczna, kiedy znajdzie się w miejscu przeznaczenia. On jej nie skrzywdzi. Zaprowadzimy te nędzne szkapy bezpiecznie do Dunlais, a jutro przekroczymy granicę i odzyskamy moją kobietę. Nie możemy teraz wyprawić się na drugą stronę, kiedy prowadzimy tyle zwierząt, prawda? - Uśmiechnął się do Beinna, który odpowiedział uśmiechem.

- Prawda, panie. Czy mógłbyś mi jednak powiedzieć, czy wiesz, czemu ten Anglik zabrał naszą panią?

- Przy swoich budzących respekt rozmiarach Beinn słynął z łagodności, chyba że został zaczepiony. Wszystkie wiejskie dzieciaki i wszystkie psy z okolicy kochały go i lgnęły do niego.

- Ten człowiek wierzy, że moja żona jest jego narzeczoną. Tymczasem to nieprawda - powiedział wiernemu Beinnowi laird. - Pamiętasz, jak moja żona została znaleziona?

Beinn potwierdził.

- Uciekała wtedy przed tym człowiekiem - wyjaśnił laird. - A pamiętasz Anglika, który kilka miesięcy temu zajechał do nas? To właśnie jest on. Żona i córka nie wychodziły w ogóle z pokojów, kiedy u nas nocował, a ja powiedziałem mu, że nic nie wiem o kobiecie, której szuka. Wydaje mi się, że jest na wpół obłąkany, ale nie skrzywdzi Alk. Tego jestem pewien.

Alix tymczasem wcale nie była pewna, że sir Udolf jest niegroźny. Kiedy dotarli do Wulfborn, była skrajnie wyczerpana. Czy zawsze na tych wrzosowiskach było tak przerażająco pusto i smętnie? Tak, przemknęło jej przez głowę i zadrżała. Minęły prawie dwa lata od ucieczki i wcale nie ucieszył jej widok dworu Wulfborn. Kapitan oddziału podszedł, by pomóc Alix zsiąść z klaczy. Mimo że drżała z osłabienia, odepchnęła go i uraczyła ponurym spojrzeniem.

- Nie zazdroszczę twojemu panu - rzekł spokojnie.

- Ten stary głupiec, który tu mieszka, nie jest moim panem, ale mój mąż jest na pewno niedaleko i niebawem poleje się tutaj krew - wypaliła Alix. Tylko tyle mogła zrobić, żeby zachować równowagę ducha.

Sir Udolf wybiegł z domu, uśmiechając się szeroko.

- Moja droga Alix, witaj w domu! - wysapał i objął ją ramionami, zamierzając pocałować.

- To z całą pewnością nie jest mój dom, sir Udolfie! - rzekła Alix i odepchnęła go, zastanawiając się, skąd wzięła tyle siły, skoro sama ledwie trzyma się na nogach. Z pewnością się przewróci, jeśli zaraz nie znajdzie miejsca, żeby usiąść. Oby Bóg sprawił, żeby dziecko nie

~ 270 ~

ucierpiało. Popatrzyła surowo na stojącego przed nią mężczyznę. Postarzał się.

Ile właściwie miał lat? - Próbowała sobie przypomnieć. Musiał być po pięćdziesiątce, bo był niemal rówieśnikiem jej ojca.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała zimno. - Wejdzmy do środka. - Zostawiła go za sobą i weszła do domu.

Na rany Chrystusa! Sala przypominała chlew. Na kamiennej podłodze leżały maty, na których wały się ogryzione kości i śmieci. Śmierdziało kwaśnym winem i piwem, zepsutym jedzeniem i spalenizną, bo kominy nie były należycie czyszczone. Nie tak było w Wulfborn, kiedy tu przyjechała po raz pierwszy, ani kiedy tutaj mieszkała.

- Zbił mnie na kwaśne jabłko, kiedy odkrył twoją ucieczkę, pani - szepnął czyjś głos z boku.

- Dlaczego jest tutaj tak brudno, Bab? - zapytała Alix, poznając właścicielkę głosu. - Gdzie służba?

- Cały czas powtarza, że to pani się wszystkim zajmie po powrocie - rzekła Bab. Stanęła teraz twarzą w twarz z Alix. Ona się nie zmieniła, pomyślała Alix. Była ciągle starą odpychającą wiedźmą.

- Nie wróciłam - rzekła służącej Alix. - Porwał mnie z mojej własnej ziemi, od mojego męża, Bab.

Laird wkrótce tu przybędzie, a ja wrócę z nim do swojego domu.

- Był bardzo podniecony, kiedy panią znalazł. - Bab się nie poddawała.

- Ja tutaj nie zostanę - rzekła Alix.

- On nie pozwoli nikomu innemu dostać cię, pani, a wobec prawa to ty jesteś jego żoną.

- Jako wdowa po jego synu miałam prawo wybrać sobie męża, jakiego chciałam. Twój pan jest lubieżnym głupcem. Żadna przyzwoita kobieta nie poślubi swojego teścia - rzekła Alix. - To niezgodne z boskim prawem i grzeszne.

~ 274 ~

- Kiedy on dostał dyspensę z Yorku - oponowała Bab.

- Powiedział, że kupił dyspensę - powiedziała Alix. - Kiedy nie udało mi się odwieść go od tego błędu, uciekłam z Wulfborn. Tak zrobiłaby każda szanująca się kobieta! Nie jestem zaręczona z twoim panem ani też nie jestem jego żoną. Jestem żoną lairda z Dungalais, o czym boleśnie się przekonają wszyscy mieszkańcy Wulfborn, kiedy on tu po mnie przyjedzie! Nasze małżeństwo zostało poświęcone przez biskupa St Andrew's. A teraz, Bab, padam z nóg i muszę odpocząć. Powiedz panu, że zobaczę się z nim jutro. - Nie mówiąc nic więcej, Alix poszła na górę do swojej starej sypialni. Była wstrząśnięta, gdy zobaczyła, że pokój wygląda dokładnie tak, jak go zostawiła dwa lata temu. Chociaż zakurzony, był z całą pewnością najczystszym miejscem w domu. W nogach łoża nadal stała skrzynia pełna jej ubrań. Kiedy ją otworzyła, uniósł się z niej zapach róży. Mogło to oznaczać, że nikt nie otwierał skrzyni od jej wyjazdu z Wulfborn. Alix odwróciła się niespokojnie, słysząc skrobanie do drzwi.

- Kto tam? - zapytała.

- To tylko ja - odparła Bab i weszła do pokoju z dzbanem wody. - Pamiętam, że bardzo się lubiłaś kąpać, a przecież kilka dni spędziłaś w podróży. - Postawiła dzban na stole. - Powiedziałam panu, to co kazałaś mi, pani, powtórzyć, a on zgodził się zobaczyć z tobą dopiero jutro. Jesteś głodna? Jeśli tak, przyniosę coś do jedzenia.

- Tak - powiedziała Alix. - Bardzo proszę. Dziękuję, Bab.

Służąca wyszła z pokoju. Alix zrzuciła płaszcz. Był zakurzony. Musi go dać Bab do oczyszczenia. Wyciągnęła spod łoża nocnik i skorzystała z niego, po czym zawartość wylała przez okno. Umyła twarz i ręce w wodzie, którą przyniosła jej Bab. Kobieta pamiętała, że Alix woli ciepłą wodę do mycia od zimnej. Gdzie był Colm? Z całą pewnością zaledwie kilka godzin za porywaczami.

Była zdziwiona, że nie dogonił jej, zanim znalazła się w Wulfborn. Z sir Udolfem niełatwo się porozumieć, ale jej małżonek szybko załatwi tę sprawę po swojej myśli, nie sir Udolfa.

Bab wróciła, niosąc miseczkę zupy, pół bochenka chleba i trochę sera. Postawiła wszystko na stoliku koło kominka.

- Lepiej jedz, pani, póki gorące - poradziła. Westchnęła. - Zupa, obawiam się, nie ma smaku. Chleb jest czerstwy, a ser twardy ze starości. Nic nie idzie jak powinno, odkąd pani zabrakło.

- Rozumiesz, dlaczego wyjechałam, Bab? - zapytała służącą Alix.

- Tak, powiedziała mi pani przecież - rzekła Bab.

- Tyle że on jest obłąkany. Dyspensa drogo go kosztowała. Ksiądz musiał jeszcze dwa razy jeździć do Yorku, żeby jej udzielono.

- Na Boga i jego błogosławioną Matkę! - zawołała Alix, kręcąc głową. - Czy w pobliżu nie ma dość odpowiednich kobiet do rodzenia dzieci, że dotąd się nie ożenił?! Dlaczego wszystkie nadzieje ulokował właśnie we mnie? - Ułamała kawałek czerstwego chleba i zanurzyła w zupie, żeby zmięknął, zanim weźmie go do ust. Bab miała rację. Zupa była zupełnie bez smaku, a na kawałku sera znać było, że nadgryzły go myszy. Odsunęła go od siebie.

- Myślę, że większość szlachty z okolicy trzyma swoje córki z dala od Wattesona z powodu pana Hayle'a. Był dziwny, jak dobrze wiesz, pani. Sir Udolf od wielu lat w ogóle nie rozmawiał z sąsiadami. Myślę, że się na nich obraził za to, jak traktowali Hayle'a - wyjaśniała Bab.

- Wiem, że są dwie panie, nadal dość młode, żeby urodzić mu dzieci, i nadające się na żony. Pochodzą z odpowiednich rodzin, równych pozycją z sir Udolfem. On po prostu nie wie, jak się zbliżyć do tych rodzin po tak długim czasie i przy narosłej wzajemnej niechęci. A ty, pani, po prostu byłaś pod ręką. Młoda i płodna.

~ 276 ~

- A kiedy mnie zabrakło, dlaczego nadal się upierał przy swoim? - zastanawiała się głośno Alix.
- Sir Udolf jest jak stado baranów. Kiedy już obierze jakiś kierunek, ciężko jest go skłonić do pójścia inną drogą. To kosztuje wiele trudu.

Alix potrząsnęła głową.

- Nie życzę twojemu panu żadnej krzywdy, Bab, ale mój mąż tu przyjedzie, a ja odjadę razem z nim. Jeśli sir Udolf będzie chciał nas zatrzymać, Colm go na pewno zabije. Będę musiała odwieść go od zamiaru zabicia sir Udolfa, kiedy tutaj się pojawi. Mój mąż z natury jest pokojowo nastawionym człowiekiem, ale kocha mnie i będzie bardzo rozsierdzony, że narażono mnie i moje dziecko na niebezpieczeństwo.

- Spodziewasz się dziecka, pani? - wykrzyknęła Bab, po czym uważnie przyjrzała się Alix. - O tak, widzę teraz. Kiedy przyjdzie na świat?

- Pod koniec zimy - rzekła Alix.

- Powiesz mu? - zapytała ze strachem Bab. Sir Udolf nie będzie zadowolony z tego, że wybranka jego serca spodziewa się dziecka innego mężczyzny.

- Na pewno powiem to sir Udolfowi, Bab. Czy sądzisz, że chcę narazić moje dziecko na niebezpieczeństwo i opędzać się od jego wstrętnych umizgów? - Alix odstawiła tacę z jedzeniem. - A ty nie piśniesz ani słówka, póki ja tego nie zrobię.

Bab pokiwała swoją posiwiałą głową. - O tak, pani, możesz być pewna, że nic nie powiem, bo nie mam ochoty znów paść ofiarą jego rozczarowania i wściekłości, kiedy pozna twój sekret. Nadal wszystkie kości mnie bolą po biciu, którym mnie poczęstował, kiedy stąd wyjechałaś - powiedziała niemłoda kobieta.

- W ogóle nie powinien był cię karać - zawołała z gniewem Alix. - Wszyscy słyszeli, że się miałam modlić i pościć i nie życzyłam sobie, by mi przeszkadzano. Ty tylko posłuchałaś poleceń, na które sam wyraził zgodę.

~ 274 ~

Bab podniosła tacę.

- Zostawię cię teraz, ale stówko ostrzeżenia, pani. Proszę zaryglować dobrze drzwi tej nocy, żeby nie było niespodziewanej wizyty.

Wyszła z sypialni.

Idąc za jej radą Alix, przekreśliła klucz w zamku. Potem przyciągnęła ciężką drewnianą belkę, której używała, by zabarykadować drzwi, kiedy chciała pozostać sama. Podniosła ją nie bez trudu i umieściła na miejscu. Pan Wulfborn nie będzie jej przeszkadzał tej nocy. Gdzie jednak podziewa się Colm? Czyż nie powinien już się tutaj zjawić? Skoro go jednak nie było Alix położyła się do łóżka, żeby odpocząć. Musi tylko poczekać. Ten dzień się już kończył, jednak Colm będzie nazajutrz, tego była pewna.

* * *

- To nie ona - stwierdził laird Dunlais, przyglądając się zmasakrowanemu ciału prawie nagiej kobiety, którą odnaleziono na wrzosowiskach i przyniesiono do zamku. Patrzył z żalem na posiniaczone i poranione ciało. Kobieta została zmasakrowana i zgwałcona. Jej twarz była spuchniętą krwawą masą. To nie była Alix. *To nie mogła być Alix!*

- *Czy na pewno, milordzie?* - zapytał z niepokojem jeden z ludzi.

- To nie moja mama - powiedziała z wielką pewnością w głosie Fiona Scott, która wyrzała z za ojca i ciekawie wpatrzyła się w ciało.

- Fiono! A co ty tutaj robisz? Fenello, zabierz ją stąd - zawołał laird zaniepokojony, że jego zaledwie ośmioletnia córeczka zobaczyła coś tak okropnego.

- Tato, to nie jest Alix - powtórzyła Fiona. - Alix nosiła nogawice. A te strzępy ubrania na tej biedaczce to nie są nogawice. I popatrz uważnie na jej dłonie, tato. Paznokcie ma połamane i brudne. Ręce są duże. Alix ma

~ 278 ~

drobne dłonie i nigdy nie ma połamanych paznokci. No i ta kobieta nie ma brzucha. A brzuch mojej mamy był już okrągły, bo miała w nim mojego braciszka.

- Dziecko dobrze mówi - powiedziała cicho Fenella, zaskoczona spostrzegawczością dziewczynki i sama przyjrzała się zwłokom. Kobieta była grubszej kości niż pani Dunlais. - To nie jest twoja małżonka, milordzie.

- Anglik próbuje mnie przechytrzyć i chce, żebym uwierzył, że to ona. Jednak zbyt niedbale wybrał oprawców do swego haniebnego spisku - zauważył Malcolm Scott. - Nawet nie zadali sobie trudu, żeby zwrócić uwagę na różnicę między moją żoną a ofiarą, która miała ją udawać. Biedaczka. Czy ktoś ją rozpoznaje?

- To może być Vika z za wzgórza - powiedział w zamyśleniu Beinn. - To tamtejsza ladacznica, panie. - Obejrzał ciało bardzo dokładnie, po czym potwierdził: - Tak, to jest ona. Widzisz to brązowe znamię nad kostką? Vika miała właśnie takie znamię.

Drugi zamkowy strażnik pochylił się nad ciałem i przyjrzał się uważnie.

- Tak, to Vika, biedna kobieta. Była dobra w swoim fachu i nigdy nie okradała mężczyzn, kiedy spali - powiedział.

- Fenello, znajdź jakieś przyzwoite odzienie dla tej kobiety, pochowamy ją jak należy. Niech ktoś idzie po księdza. Ojciec Donald może jeszcze coś o niej wiedzieć. Miała jakieś dzieci? - zapytał laird.

- Dwoje - odpowiedział Beinn. - Dwóch chłopców. Jeden ma może trzy, a drugi pięć lat.

- Czy znany jest ich ojciec lub ojcowie?

- Jeśli Vika to wiedziała, to nic nikomu o tym nie mówiła - rzekł Beinn.

- Znajdźcie te dzieci - rozkazał laird. - Przywieźcie na zamek. Można rzec, że ich matka oddała życie za moją żonę. Dopilnuję, żeby chłopcy nie byli głodni ani poniewierani.

~ 276 ~

Już minął cały dzień od porwania Alix, a odnalezienie zwłok ladaczniczy jeszcze opóźniło wyjazd Malcolma Scotta na poszukiwanie żony. Anglik musiał być chory, jeżeli obmyślił tak okrutną intrygę. I co, na wszystkie świętości, dawało mu przekonanie, że Malcolm Scott będzie w stanie się z tym pogodzić? Choć laird wiedział, że Alix jest bezpieczna, drżał o swoją ptaszynę i nienarodzone dziecko. Dwa dni jazdy po górach przez granicę na pewno nie były dla niej łatwe. Jeżeli coś by się stało jej albo jego synowi, Anglik gorzko pożałuje swojej głupoty, zanim wyda ostatnie tchnienie. Laird Dunglais przyrzekł sobie solennie, że droga do ostatniego tchnienia będzie długa i bolesna. A z jego wsi i dworu nie pozostanie kamień na kamieniu.

Malcolm Scott postanowił zabrać ze sobą więcej ludzi. Posłał do wuja do Drumcairn, prosząc o jak najszybsze przybycie wraz z uzbrojonymi członkami klanu. Pomimo że rwał się do drogi, zaczekał jeszcze cały następny dzień, ponieważ spotkanie się na przygranicznych bezdrożach mogłoby zabrać im jeszcze więcej czasu. Robert Ferguson przybył z oddziałem dwudziestu członków klanu rankiem następnego dnia.

- Co się stało, siostrzeńcze? - zapytał, kiedy zsiadł z konia.

- Wejdź do sali - zaprosił laird. - Twoi ludzie także. Zjemy coś i dopiero potem wyruszymy do Anglii.

- Poprowadził przybyłych, a wuj pospieszył, by dotrzymać mu tempa. Przy stole Malcolm Scott wyjaśnił wujowi sytuację.

- Nie wiem, skąd on się dowiedział, że Alix jest tutaj, ale jakoś to mu się udało. Teraz muszę jechać i ją odzyskać. Nosi pod sercem moje dziecko, wuju. Mojego syna.

- Albo córkę - rzekł Robert Ferguson.

- Chłopiec czy dziewczynka to naprawdę dla mnie nieważne - odrzekł Malcolm Scott. - Pragnę z powrotem mojej ptaszyny i bezpieczeństwa dla mojego dziecka. Anglik jest głupcem, wierząc, że po nią nie przyjadę.

~ 277 ~

Robert Ferguson ukroił sobie sztyletem plaster szynki i zaczął ją przeżuwać.

- Jak to daleko? - zapytał.

- Znam tylko kierunek, w którym pojechali, i teren, na którym prawdopodobnie znajduje się dwór Wulfborn. Wczoraj wysłałem zwiadowców, by odnaleźli miejsce, gdzie mieszka ten Anglik. Alix mówiła, że to bardzo odosobniony dwór i nigdy nie poznała tamtejszych sąsiadów. Wiem też, że nie może to być dalej niż półtora dnia konnej jazdy stąd.

Ferguson z Drumcairn przeżuwał śniadanie zamyślony.

- Co dokładnie zamierzasz zrobić, kiedy trafimy do Wulfborn, siostrzeńcze?

- Zażądam, żeby natychmiast zwrócono mi żonę! - powiedział laird.

- A jeśli angielski lord odmówi?

- Rozniosę cały jego dom, aż odda mi żonę!

- Hm - zastanawiał się Robert Ferguson. - A jak ten dom jest broniony?

- Tego nie wiem - oświadczył rozdrażniony laird.

- Ilu ludzi ma Anglik?

- Nie mam pojęcia - rzekł znowu laird. - Przypominam sobie tylko, jak Alix mówiła, że nie ma tam wielu dzierżawców, bo ziemia jest raczej jałowa i trudna do uprawy.

- Hm - zastanawiał się dalej Robert Ferguson, ale nie dał rady wymyślić kolejnych pytań, które mógłby zadać siostrzeńcowi.

- Cóż, zatem - powiedział w końcu. - Jak sądzę, pierwszą rzeczą, którą trzeba będzie odszukać, jest Wulfborn. Jeśli ta siedziba nie ma silnej obrony, będziemy w stanie wziąć ją bez poważniejszych strat, chłopcze. Zabijesz Anglika?

- Tylko jeśli będę musiał - odparł ponuro laird. Robert Ferguson wziął z miski ostatnie jajko na twardo, obrał je ze skorupki i wetknął sobie do ust.

- Cóż, dobrze - zakończy! rozmowę, przezuwając. - Przypuszczam, że musimy ruszać. Mamy jeszcze przed sobą kilka godzin dnia.

Po wydaniu szczegółowych poleceń gospodyni i zapewnieniu córki, że powróci razem z Alix, laird Dunlais w towarzystwie wuja z Drumcairn opuścił salę. Na dziedzińcu zamkowym dosiadł swojego ulubionego wielkiego ogiera. Obok niego Robert Ferguson dosiadł swojego. Podniesieniem ręki laird dał znak do odjazdu. Wyjechali z zamku dwójkami. Fiona i Fenella patrzyły na to z okna jednej z wież zamkowych.

- Tatuś przywiezie Alix do domu, prawda? - zapytała dziewczynka.

- Pewnie, że przywiezie ją do domu, dziecko - powiedziała z przekonaniem Fenella.

- Straciłam jedną mamusię - rzekła Fiona. - Nie chcę tracić kolejnej. Ta mnie kocha, a ta pierwsza nie kochała.

- Kto naopowiadał ci takich rzeczy? - zapytała Fenella. To była prawda, ale dziecko nie powinno jej znać, pomyślała gniewnie.

- Słyszę różne rzeczy - powiedziała Fiona i zauważyła, że gospodyni wcale nie pospieszyła z zaprzeczeniem, że tak nie było. - Ludzie nie zwracają na mnie większej uwagi, kiedy są pochłonięci swoimi zajęciami, Fenello. Ta, która mnie urodziła, wcale mnie nie kochała. Mówię wszystkim dokoła, że kochała mojego tatusia, ale skoro nie kochała mnie, to jak mogła kochać jego?

Fenella zacisnęła usta. Jak mogłaby przyznać, że to, co właśnie powiedziała Fiona, było prawdą? Nie umiałyby zranić tego dziecka, jak się okazywało, nad wiek rozwiniętego i mądrego.

- Zostawmy przeszłość w spokoju, dziecinko - powiedziała dziewczynce. - Twój tatuś kocha twoją nową mamę, a ona kocha was oboje. To dużo więcej niż ma w życiu większość ludzi.

- Ja wyjdę za męża tylko z miłości - oświadczyła Fiona.

~ 279 ~

- Ani twój tatuś, ani Alix nie będą cię zmuszali do małżeństwa, które nie będzie ci się podobało - zapewniła swoją małą towarzyszkę Fenella. - Tyle że ty za parę tygodni będziesz miała dopiero osiem lat, dziecinko. Do zamążpójścia pozostało ci dość dużo czasu.

Dzień był szary, a powietrze wokół chłodne, kiedy tak stały, patrząc na lairda i jego wuja oraz ich oddział pięćdziesięciu ludzi, czekając, aż przeprawią się przez górskie zbocze i znikną z pola widzenia.

- Czy długo ich nie będzie? - zapytała Fiona.

- Kilka dni, na pewno nie dłużej - odparła Fenella, mając nadzieję, że mówi prawdę. - Tatuś zawiadomi nas, jeśli to miało potrwać dłużej. A teraz czas na ciebie i na twoją lekcję łaciny z ojcem Donaldem, Fiono Scott. Tylko dlatego, że nie ma tutaj twojej mamy, nie możesz zaniedbywać obowiązków. A ja pokażę ci dzisiaj, jak się soli mięso, bo święty Marcin już za pasem. Bekon nie zjawia się na stole za sprawą magii.

Fenella wyprowadziła podopieczną z wieży do głównej sali zamku Dunglais.

Rozdział 11

Członkowie klanu obrali tę drogę, którą jechali poprzednio, tym razem jednak skręcając na południe w miejscu, gdzie oddział porywaczy rozdzielił się na dwie grupy. Jechali równym tempem, zatrzymując się na krótko, by konie i jeźdźcy odpoczęli przez chwilę. Wzięli ze sobą placki owsiane, które zjedli, kiedy zgłodnieli. Każdy miał przy sobie bukłak ze swoim ulubionym napitkiem. Kiedy krótki jesienny dzień miał się ku końcowi, znaleźli schronienie przy jakichś ruinach starożytnych murów. Zebrali drwa i rozpalili ognisko. Kilku mężczyzn złapało na wrzosowiskach parę zajęcy i dwie sztuki ptactwa na wieczerzę. Zające sprawnie oprawiono ze skóry, a ptaki oskubano. Tak przygotowaną zdobycz nadziano na rożen, by upiec na wolnym ogniu.

Kiedy mięso dobrze się podpiekło, rozdzielono je pomiędzy członków klanu do zjedzenia z owsianymi plackami. Potem wyznaczono nocną wartę, a ci, którzy mogli, poszli spać. Tuż przed wschodem słońca nieco pojaśniało. Malcolm Scott leżał na plecach, spoglądał na nocne niebo i podziwiał jasno świecące na nim gwiazdy. Przyszło mu do głowy, że od bardzo dawna nie wyruszał na wyprawy. Pogranicze nie zawsze było tak spokojne jak przez ostatnie lata, kiedy Anglicy uwikłali się w kłopoty z własnymi władcami. Każdy stanął po czyjejs stronie i tak bez reszty pochłonęła ich walka ze sobą nawzajem, że nie mieli czasu na awantury ze Szkotami.

~ 284 ~

Nie był pewien, leżąc tutaj, czy czasem nie tęskni za dreszczem emocji, którego doświadczał, kiedy od czasu do czasu brał udział w wyprawach przed laty. Pewien był, że to nie koniec. Końca nie będzie nigdy. Spodziewał się, że kiedy Anglia rozwiąże swoje problemy związane z nowym królem i biednym obłąkanym Henrykiem VI, napady zaczną się od nowa. Uśmiechnął się w ciemności, myśląc o tym, że będzie zabierał na nie swoich synów i uczył ich wszystkiego, co o takich wyprawach należy wiedzieć. Nauczy ich, że jest czas na okrucieństwo i czas na miłosierdzie. Nauczy, że nie kobiety, a bydło, konie i owce są najlepszym łupem, bowiem przyczyniają się do zamożności. Tyle że najpierw musi odebrać swoją żonę temu upartemu angielskiemu głupcowi, który uważa, że Alix należy do niego.

Obudził się, kiedy wuj potrząsnął go za ramię. Nadal było ciemno, ale się rozjaśniało i odległy horyzont stawał się widoczny, zwiastując poranek. Dokoła jego ludzie zbierali konie z nocnego popasu. Poili je w pobliskim strumieniu i przygotowali się do wyruszenia.

- Na koń! - rozkazał laird, wskakując na siodło. Oddział ruszył pomału z obozowiska. Powietrze było wyraźnie chłodniejsze, ale w miarę jak słońce się podnosiło, było w nim coraz mniej wilgoci. Gdy się rozwidniło, konie przyspieszyły tempa i oddział szybko zmierzał na południe. Szczęście im dopisało i w połowie dnia napotkali karawanę trzech wozów wędrownych druciarzy, którzy także podróżowali na południe w poszukiwaniu łagodniejszego klimatu. Wozy zatrzymały się, kiedy laird i jego oddział zrównał się z nimi.

- Dzień dobry waszym miłościom! - przywitał się dowodzący grupą druciarzy, kłaniając się niespokojnie w oczekiwaniu, co też dobry Bóg zgotował jemu i jego rodzinie. Był to całkiem dziarski mężczyzna, tyle że biednie odziany. Z pozostałych wozów wyglądały ciekawie dziecięce buzie. Nie było widać żadnej kobiety, tyl-

~ 282 ~

ko samych mężczyzn o twarzach, które nie wyrażały niczego.

- Znacie miejsce zwane Wulfborn? - zapytał uprzejmie laird.

- Wulfborn? - druciarz zastanawiał się, gdy wtem ujrzał błysk srebra w palcach lairda.

- Jesteście, panie, zupełnie blisko - powiedział szybko.

- Jak blisko? - zapytał jakby od niechcienia Malcolm Scott i podrzucił monetę w powietrze.

Druciarz nie spuszczał ciemnych oczu z pieniążka, kiedy opadał na dłoń lairda. Byłby gotów przysiąc, że to moneta o pełnej wadze, sądząc po wielkości i po dźwięku, jaki wydawała w kontakcie ze skórą.

- Jakież osiem kilometrów na południe, a potem lekko w lewo, milordzie - powiedział i zręcznie złapał monetę rzuconą w jego kierunku. Skłonił się w podzięcie.

- Dziękuję - rzekł Malcolm Scott i dał znak ludziom do odjazdu.

Druciarz obserwował ich, myśląc, że tak duża grupa zbrojnych nie wróży Wulfborn niczego dobrego. On także skinął, by jego karawana ruszyła dalej.

- Czy twoim zdaniem mówił prawdę? - zapytał Robert Ferguson.

- Nie miał powodu kłamać - rzekł laird, po czym zawołał do Beinna: - Wyślij dwóch ludzi naprzód, niech ustalą dokładne położenie dworu, którego szukamy.

- Musimy odnaleźć właściwe miejsce, siostrzeńcze. Nie wyjdzie nam na dobre, jeśli napadniemy na kogoś niewinnego - zauważył Ferguson z Drumcairn.

- Alix mówiła, że w odległości wielu kilometrów w ogóle nie ma sąsiadów - rzekł Malcolm Scott.

Dwaj zwiadowcy odłączyli się od głównego oddziału i pognali naprzód, by odnaleźć dwór Wulfborn.

Nie szukali długo, gdyż druciarz nie kłamał. Jeden z nich wrócił do lairda, a drugi został, by obserwować posiadłość. Dom stał na niewielkim wzniesieniu po jednej stronie

wsi. Był zbudowany z kamienia. Miał dach pokryty dachówkami i długie wąskie okna. Był to dom, który nadawał się do obrony. Wioska była mała i wyglądała biednie, choć stał w niej kościół ulokowany na przeciwnym końcu niż dwór. Tego jesiennego dnia niewiele znaków życia dało się zobaczyć, bowiem dawno już było po żniwach. Wieśniacy w większości trzymali się domowych ognisk i mieli się przy nich grzać aż do nadejścia wiosny. Na jednej łące w słabo przyświecających promieniach słońca można było dostrzec całkiem pokaźne stado owiec, ale na drugiej było tylko kilka sztuk bydła. Miejsce nie miało czym zachęcić do rabunku, myślał w duchu ukryty w cieniu jeden z członków klanu. Kiedy koń pod nim poruszył się niespokojnie, zwiadowca wyczuł, że jego towarzysze już się zbliżają. Kiedy się odwrócił, laird stał tuż obok i również obserwował okolicę.

- Wygląda na spokojne miejsce - rzekł. - Czy jest straż? Członek klanu pokręcił przecząco głową.

- Jest pastuch z psem na łąkach, ale we wsi widziałem tylko akuszerkę spieszącą do porodu i ani śladu uzbrojonych ludzi. Anglik uważa, że jest bezpieczny.

- Uhm - mruknął laird, po czym powiedział: - Dom wygląda na bardzo solidny i zabezpieczony przed atakiem. Kamienne ściany są grube jak zamkowe. Założę się, że drzwi mają dębowe, wzmocnione żelaznymi okuciami. Niełatwo się tam będzie dostać, ale się dostaniemy. Nie ma murów obronnych. Przez kilka minut rozmyślał w ciszy. Jak zacząć? Czy Anglik, widząc pięćdziesięciu uzbrojonych Szkotów, po prostu zwróci mu Alix i przyzna się do swojej klęski? Czy też będzie się upierał przy swojej mrzonce, że Alix do niego należy i zmusi lairda Dunglais do zawziętej walki? By się tego dowiedzieć, nie ma innej drogi, jak tylko zacząć, w ten czy inny sposób.

- Nie jest za mądrze zdradzać od razu swoje zamiary - odpowiedział cicho siostrzeńcowi Ferguson.

~ 284 ~

Malcolm Scott pokiwał w zamyśleniu głową, po czym rzekł:

- Ty i twój klan, wuju, zostaniecie tutaj. Wezmę tylko swoich ludzi. Podjedziemy do bramy Wulfborn i zobaczymy, co uda nam się załatwić z tym człowiekiem.

- Raczej się nie podda - zauważył Robert Ferguson.

- Prawdopodobnie nie, ale zanim zniszczę wieś, uprowadzę mu bydło i wezmę w niewolę ludzi, by ich sprzedać na targu w Jedburghu, chciałbym ofiarować mu sposobność wykazania się rozsądkiem i ocalenia tego, co ma, przed moim gniewem - oświadczył laird.

- To szlachetne - zgodził się wuj - naprawdę bardzo szlachetne, Colmie, zważywszy że ten podły nikczemnik ukradł ci żonę. - Odwrócił się do swoich ludzi: - Na razie tutaj zostajemy, chłopcy - rzekł.

Laird zwrócił się do kapitana.

- Podjedziemy cicho - rzekł. - Przez wieś będziemy jechać, nie spiesząc się, żeby wzbudzić w Anglikach respekt i obawę. Nie mam wątpliwości, że ostatecznie będziemy się musieli bić o moją żonę, możliwe jednak, że pokaz siły przestraszy Anglika i przywróci mu rozsądek. Przekaż to ludziom.

Beinn skinął głową i podszedł do członków klanu. Rozmawiał z nimi cicho i krótko, po czym wrócił do boku pana.

- Gotowe, zrozumieli - rzekł.

Laird Dunlais uniesieniem ręki dał sygnał do wymarszu. Wyłonili się z lasu na otwartą przestrzeń, jadąc bez hałasu i nie spiesząc się. Pastuch z psem zobaczył ich pierwszy i dreszcz trwogi przeszedł mu po plecach. Został jednak ze swoim stadem, bowiem jeźdźcy najwyraźniej jemu nie zagrażali.

Nawet nie patrzyli w jego stronę, kiedy przejeżdżali tuż obok.

Przy kościele zobaczyła ich jakaś kobieta. Upuściła wszystko, co miała w rękach, i biegiem rzuciła się do swojej chaty, wrzeszcząc co sił w piersiach. Kilku wieśniaków,

~ 285 ~

słyszając jej przeraźliwe krzyki, podeszło do drzwi, lecz na widok oddziału Szkotów wszyscy odskakiwali i z trzaskiem ryglowali wrota. Jeźdźcy dotarli do wzniesienia, na którym stał dom, i tam przystanęli. Laird Dunglais zsiadł ze swojego wielkiego ogiera, podszedł do mocnych dębowych drzwi i załomotał w nie wściekle. Potem stanął w oczekiwaniu, jednak żadnej odpowiedzi nie było. Załomotał do drzwi po raz drugi.

- Otwieraj, sir Udolfie Wattesonie! Przybyłem po moją żonę i Bóg mi świadkiem, że ją dostanę! - zawołał Malcolm Scott. Jeszcze raz zakołatał do drzwi.

Wreszcie wysoko w drzwiach otworzyło się maleńkie okienko. Miało żelazną kratę i odsłaniało tylko twarz człowieka, który był po drugiej stronie. - Czego chcesz, Szkocie?

- Czy ty jesteś sir Udolfem? Chcę rozmawiać tylko z nim! - rzekł laird.

- Jestem Udolfem Wattesonem - padła odpowiedź.

- Masz moją żonę, milordzie, a ja przyjechałem po nią

- rzekł laird.

- Jesteś w błędzie - odparł sir Udolf. - Odejdź!

- Alix Givet została mi poślubiona według prawa naszego świętego Kościoła katolickiego - odpowiedział ze spokojem laird.

- Alix Givet jest moją narzeczoną - rzekł sir Udolf.

- Mam dyspensę od biskupa Yorku zezwalającą mi na ślub. Moje prawo jest wcześniejsze i słuszne. Nie dostaniesz jej!

- Nie masz żadnej władzy nad tą damą, milordzie! Twoja dyspensa jest nieważna, bowiem uzyskana została na podstawie nieprawdziwego oświadczenia - zawołał Malcolm Scott. - Alix jest moją żoną i nosi pod sercem moje dziecko. Chcę mieć oboje z powrotem.

- Łżesz! - oświadczył twardo sir Udolf. Alix brzemienna? Nic mu nie powiedziała. Z drugiej strony, w ciągu tygodnia, który tu spędziła, wymówiła zaledwie parę słów.

~ 289 ~

Nie może urodzić bękarta tego Szkota! On na to nie pozwoli! Dziecko miała dać jemu! Następnego syna, który zająć miał miejsce Hayle'a. Syna, który miał odziedziczyć Wulfborn.

- Moja narzeczona nie jest brzemienna - oświadczył wreszcie.

- Może twoja narzeczona nie jest, sir Udolfie, ale moja żona tak. Uprowadziłeś ją i przetrzymujesz. Uwolnij ją, a wrócę do swojego domu w pokoju. Odmów mi, a przekonasz się, co znaczy mój gniew - oświadczył twardo laird Dunglais.

- Zabieraj się z mojej ziemi! - zabrzmiała odpowiedź sir Udolfa. - Alix Givet jest moja! Jeśli rzeczywiście jest brzemienna, chętnie zwrócę ci bękarta, kiedy się urodzi. Jego matka zostanie jednak u mnie, nieokrzesany dzikusie! Zadałeś jej gwałt! Zmusiłeś ją do bezbożnego i bezprawnego związku! Ja tylko ją przed tobą ocale! Wracaj, skąd przybyłeś!

Malcolm Scott pokręcił głową, nie wierząc własnym uszom.

- Jeśli szczerze wierzysz w to co mówisz, milordzie, to jesteś większym głupcem niż sądziłem - rzekł.

- Oddaj mi żonę albo srodze ucierpisz na tej odmowie.

Małe okienko nad nim zatrzasnęło się, ale sir Udolf zdążył jeszcze krzyknąć:

- Prędzej zobaczę cię w piekle, plugawy Szkocie!

- Na rany Chrystusa! - zakrzyknął gniewnie laird, a jego rumak zatańczył niespokojnie, kiedy pan zawrócił go, by pogalopować ze swoją eskortą przez wieś, a potem na wzgórze do miejsca, w którym czekał na niego wuj.

- Uparty głupiec chce się bić, mimo że nie jest do tego przygotowany ani nie jest w stanie zwyciężyć - powiedział Robertowi Fergusonowi.

- Dom jest solidny - zauważył Beinn. - Kiedy rozmawiałeś, panie, z Anglikiem, ja wysłałem kilku ludzi, żeby go obejrżeli i znaleźli słabe punkty budowli. Jednak żad-

~ 290 ~

nego nie wypatryli. Wszystkie okna mają pozamykane na zimę „okiennice, drzwi zaś jest tylko dwoje. Jedne, przed którymi staliśmy, i drugie małe wejście, zapewne do kuchni. Tak jak główne wrota, te małe są z dębowego drewna wzmocnionego żelazem. Mury są kamienne, bardzo grube. Dwór nie potrzebuje ani fosy, ani murów obronnych, bo jest niczym forteca. Nie jesteśmy przygotowani, by wdrzeć się tam siłą.

Laird milczał przez kilka chwil, po czym przemówił:

- Ten Anglik siedzi za murami tego domu, przetrzymując tam moją żonę i nasze nienarodzone dziecko. Jest przekonany, że może ją sobie wziąć. Podpalimy wieś i zabierzemy z niej wszystko, co żyje. Po raz drugi przyjadę tylko po żonę. Kiedy będzie już bezpieczna, własnoręcznie zabiję sir Udolfa Wattesona za tę zniewagę. Co wolisz, wuju? Czworonożną zwierzynę czy tę dwunożną?

- Wezmę czworonożną - rzekł Ferguson z Drumcairn. - Łatwiejsza do trzymania i nie trzeba zawracać sobie głowy jej sprzedażą. A jego bydło?

- Też następnym razem - rzekł ponuro laird i zanim ktokolwiek zdał sobie sprawę, co zamierza zrobić, zjechał ponownie z góry, przegalopował przez wieś do frontowych drzwi dworu Wulfborn.

- Alix! - krzyknął tak donośnie, jak mógł. - Wrócę tutaj po ciebie! Nie rozpaczaj! Na pewno wrócę!

Siedząca w głównej sali Alix usłyszała wołanie przez zamknięte okiennice. Uśmiechnęła się i pogłaskała ręką brzuch.

- No, maleńki - szepnęła. - Usłyszałeś tatusia? Uśmiechała się jeszcze, kiedy do sali wpadł wściekły sir Udolf i podszedł do miejsca przy ogniu, gdzie siedziała.

- Czy to prawda? - zażądał odpowiedzi.

- O jaką prawdę ci chodzi? - odpowiedziała chłodno i spokojnie.

- Zrobił ci bękarta - powiedział dziedzic Wulfborn.

~ 288 ~

- Mój małżonek i ja oczekujemy dziecka, to prawda
 - potwierdziła Alix.
 - On nie jest twoim mężem! Ja jestem twoim mężem!
 - zaczął wrzeszczeć sir Udolf. - Mam papiery stwierdzające zaręczyny między nami!
 - Nie masz prawa domagać się zaręczyn! - powiedziała cicho Alix. - Nie jesteś i nie byłeś moim opiekunem prawnym. Zostałam wdową i mogłam sobie wybrać męża zgodnie ze swoją wolą. Jakżebym mogła zostać twoją żoną, skoro byłeś dla mnie ojcem jak mój prawdziwy drogi ojciec, Panie świeć nad jego duszą? Z całą pewnością Kościół nie zezwoliłby na taki związek.
 - A jednak zezwolił - oświadczył triumfująco sir Udolf.
 - Mówisz tak, jakbyś się przyznał do tego, że kupiłeś tę dyspensę, panie. Dałeś mi do zrozumienia, że ojciec Piotr trzykrotnie jeździł do Yorku, nim udzielono ci dyspensy. Jak wiele złota musiałeś na nią wydać, milordzie? Wyrzuciłeś je w błoto. Puść mnie do męża. Jeszcze tutaj jest, prawda? Słyszałam go przez okiennice.
 - Omamił cię i uwiódł! - upierał się sir Udolf.
 - Uwiódł nie tylko ciało, ale i duszę. Kiedy urodzisz bękarta, zostanie ci odebrany i będziemy mogli uznać ten nieszczęsny incydent za zakończony. Ojciec Piotr pobłogosławi nas i nasz związek i dasz mi syna w zamian za tego, którego mi odebrałaś.
- Alix popatrzyła na niego jak oniemiała.
- Czyś ty oszalał, milordzie? - zapytała. - Niczego ci nie odebrałam! To twój syn, który z każdym dniem staje się w twoich oczach bardziej święty, zabrał mi wszystko! Zabrał mi najcenniejszy dar, który miałam do zaoferowania, moje dziewictwo. W noc poślubną odebrał mi je brutalnie i okrutnie, a potem poszedł zabawiać się z kochanką! Zostałam sama w ciemnej, zimnej sypialni, przerażona i obolała. Nienawidził mnie za to, że byłam jego żoną. Dosiadał mnie po ciemku każdej nocy zupeł-

nie jak ogier klacz. Nie chciał oglądać mojej twarzy ani nawet pozwolić, bym widziała choć jego cień, bo poczucie winy, które miał, biorąc kobietę inną niż Maida, było dla niego nie do zniesienia.

- Przecież ja nie potraktowałbym cię tak jak mój syn, nie mógłbym - tłumaczył sir Udolf.

- Wiem, że nie i nie neguję tego, że potrzebna ci żona, milordzie - rzekła Alix. - Mnie jednak mieć nie możesz. Jestem już małżonką lairda Dunglais, a wkrótce zostanę matką jego syna. Puść mnie i poszukaj sobie innej kobiety. Jestem pewna, że w okolicy niejedna rodzina ma stosowną dla ciebie córkę na wydaniu. Wiem, że przez wiele lat nie rozmawiałeś z sąsiadami, ale teraz nadarza się okazja, by odnowić znajomość. My też jeszcze możemy zostać przyjaciółmi.

Zanim sir Udolf zdążył jej odpowiedzieć, do sali wpadł sługa.

- Panie! Panie! Szkoci palą wieś! Uprawdzają ludzi i owce!

Przez chwilę sir Udolf wyglądał tak, jakby nie rozumiał, co się stało, po czym zakrzyknął:

- To ten dzikus, którego bękarta nosisz pod sercem! Nigdy cię nie dostanie! Nigdy! A kiedy ten jego pomiot wreszcie z ciebie wyjdzie, własnoręcznie go zaszlachtuję, a ciało wyślę do Dunglais!

- Sam na siebie ściągnęłaś to nieszczęście! - zawołała z gniewem Alix i zerwała się na równe nogi. - Gdybyś mnie wypuścił, kiedy cię o to prosił, jechalibyśmy już do domu. Mój mąż zostawiłby cię w pokoju! To odpowiedź na twój upór, drogi panie! Chcesz oskarżać kogoś o tę tragedię, to oskarżaj siebie! - Stała i przewiercała go spojrzeniem. - A jeżeli będę miała pecha, ciągle jeszcze tkwiąc w Wulfborn, kiedy urodzi się mój syn, to ostrzegam cię - jeden ruch w jego stronę, a cię zabiję! Jesteś szaleńcem, jeśli myślisz, że pozwolę skrzywdzić własne dziecko!

290 ~

Odwróciła się na pięcie i wyszła z sali, zostawiając za plecami służących, którzy widząc jej wybuch, skamienieli z szeroko otwartymi ustami.

Sir Udolf Watteson usiadł ciężko i zamilkł na kilka długich chwil. Wreszcie wstał i poszedł na samą górę do okna, z którego rzucił się jego syn. Otworzył okiennice i popatrzył na płonąca wieś. Dobięły go słabe krzyki rannych. Stado owiec znikło z łąk na zboczu, jak również ich pasterz i pies. Zostało tylko bydło. Nie było widać ani jednego Szkota, pozostało tylko dzieło zniszczenia. Watteson westchnął, zamknął okiennice i wrócił do sali.

Nic nie ma znaczenia. Paru wieśniaków na pewno wymknęło się pogranicznikom. Wrócą i odbudują wieś. Będzie taka sama jak przedtem. Bydło zabierze na ostatni targ przed zimą, póki wygląda zdrowo i jest odkarmione na letniej, świeżej paszy. Wiosną kupi nowe stado owiec za pieniądze ze sprzedaży bydła. Nie będzie zwierzątko do karmienia zimą, pomyślał zadowolony ze swojej bystrości.

A co najlepsze, Alix nadal była jego. Jej silny charakter z jednej strony mu się podobał, gdyż spodziewał się, że odziedziczą go po niej jego synowie, z drugiej strony uważał takie zachowanie za niedopuszczalne. Będzie musiał zacząć ją regularnie bić, co z pewnością pozwoli utrzymać ją w ryzach. Najważniejsze, by żona знаła swoje miejsce. Mężczyzna nie może we własnym domu poddać się władzy kobiety. Jest jeszcze - uśmiechnął się do siebie - bardzo młoda. Kiedy zrozumie, czego się od niej oczekuje, zostanie wzorową żoną. Alix jest bystra i nie można jej zarzucić głupoty, mimo że się upiera przy miłości do Szkota, którego dziecko nosi pod sercem.

Alix nie wychodziła ze swojej sypialni, ku wielkiemu rozczarowaniu sir Udolfa. Z narzuconego sobie odosobnienia rozkazała solidnie posprzątać salę. Wydawała polecenia kucharzowi i jego pomocnikom, mówiła im, jakie dania mają przyrządzać. Dzięki niej dwór Wulfborn po-

nownie stawał się przyjaznym i czystym miejscem. Sir Udolf nie widywał jej jednak w ogóle. Drzwi do sypialni trzymała zaryglowane. Pozwalała wchodzić jedynie Bab. Ku zdziwieniu sir Udolfa, Bab była teraz jej wierna. Rozważał, czy nie odmówić Alk jedzenia i picia. Może poroniłaby tego swojego bękarta i w ten sposób raz na zawsze odcięte zostałyby więzy, które łączą ją z lairdem? Sir Udolf podejrzewał jednak, że gdyby to uczynił, jego służba zaczęłaby ją dokarmiać po kryjomu.

Ojciec Piotr uniknął losu wieśniaków wraz z kilkorgiem ludzi w podeszłym wieku, którzy schronili się w murach świątyni. Sir Udolf wiedział, że zostawiono ich, bowiem starcy w tym wieku nie mają już żadnej wartości. Ksiądz wprost wyraził swoją dezaprobatę z powodu postępowania dziedzica Wulfborn.

- Żadna kobieta - oświadczył dobitnie - nie jest warta takiego nieszczęścia i takich zniszczeń, do jakich dopuściłeś, milordzie!

- Jest moja z mocy prawa - wybąkał baron.

- Jesteś opętany! - wykrzyknął ksiądz.

- A kto dla mnie jechał do Yorku? - wysyczał sir Udolf. - I to trzykrotnie!

- Jeździłem dlatego, że nie słuchałeś głosu rozsądku

- rzekł ksiądz. - Kiedy wróciłem po raz pierwszy i zobaczyłem, że lady Alix nie ma, radziłem ci, żebyś poszukał gdzie indziej, ale ty mnie nie posłuchałeś. Kiedy znajomy z Yorku napisał mi, że dzieło boże wymaga hojniejszej ofiary, też ostrzegałem, byś skończył z tym głupstwem i rozejrzał się za żoną gdzie indziej.

- Czy zwrócą mi z Yorku pieniądze, które ofiarowałem? - zapytał baron.

- Nie, rzecz jasna! - wykrzyknął rozdrażniony ksiądz.

- To była ofiara na dzieło boże.

- To była ofiara na dispensę, by poślubić Alix Givet. Rzeczywiście dzieło boże. Obaj wiemy, że pieniądze poszły do kieszeni tego, kto je wziął - powiedział sir Udolf.

~ 292 ~

- Do tej pory mogłeś mieć już inną żonę. Mógłbym poszukać ci kobiety w wieku stosownym do macierzyństwa, wystarczyło się do mnie zwrócić. A z błogosławieństwem bożym twoja żona mogłaby być już przy nadziei i dojrzewałby w niej twój syn, tak jak teraz w łonie Alix dojrzewa dziecię jej małżonka, milordzie.

- On nie jest jej małżonkiem! Nie nazywaj tak tego szkockiego dzikusa, księżu!

- Dowiem się, czy to jej prawowity małżonek, jeśli będę mógł z nią porozmawiać - odpowiedział ksiądz swojemu panu. - Gdzie przebywa dama?

- W swojej sypialni - odparł rozdrażniony sir Udolf. - Nie wychodzi stamtąd, od kiedy Szkoci spalili wieś. Jedynie Bab wolno jej towarzyszyć.

- Widzę jednak, że zadbała o ten dom, w którym nie było tak czysto od miesięcy. A posiłki na twoim stole są teraz nieporównanie smaczniejsze - zauważył oschle ojciec Piotr.

- Idź do niej - zezwolił baron. - Przypomnij jej o najważniejszym obowiązku żony i pani na Wulfborn.

- Sir Udolf wyciągnął wielki kielich, by mu go ponownie napełniono, i sługa podskoczył wykonać życzenie pana.

Ksiądz wstał zza stołu, przy którym zasiadał z sir Udolfem. Znając dom, sam znalazł drogę do sypialni Alix, po czym zapukał do drzwi. Kiedy głos ze środka zapytał go, kim jest, odpowiedział:

- Ojciec Piotr. Życzę sobie mówić z lady Alix.

- Jesteś sam, ojczu? - rozpoznał głos Bab.

- Tak, klnę się na Boga - odparł ksiądz. Usłyszał stuknięcie ciężkiej drewnianej belki i przekręcanego klucza w zamku. Drzwi otworzyły się, a on szybko wsunął się do środka. Drzwi natychmiast zostały zamknięte, a zasuwa wróciła na swoje miejsce.

Alix siedziała przy niewielkim kominku. Ogień płonął wesoło, a pod ścianą obok piętrzył się spory stos drewna. Z żelaznego ramienia, które można było przekręcać

nad ogniem, zwisał niewielki żelazny kociołek. Łoże z zasłonami i baldachimem było starannie zasłane. Zamknięte okiennice i zaciągnięte zasłony nie wpuszczały chłodnego wiatru.

- Wejdz i usiądź, ojczy Piotrze - zaprosiła Alix.

Po przeciwnej stronie siedzenia Alix przy kominku stał fotel. Bab zajęła miejsce obok swej pani i pilnie szyła małe ubranko.

Księdzu zrobiło się miło i przyjemnie. Usiadł i pochylił się ku Alix.

- Czy przysięgniesz na zacne i bogobojne dusze swoich zmarłych rodziców przebywające teraz w czyśćcu, że odpowiesz zgodnie z prawdą na moje pytania, lady Alix?

- zapytał cicho.

- Przysięgam - odparła Alix i pocałowała krucyfiks, który do niej wyciągnął.

- Czy wzięłaś ślub w świątyni bożej i wedle prawa boskiego? - zapytał ksiądz.

- Kontrakt małżeński między mną a lairdem Dunglais został spisany przez ojca Donalda, tamtejszego kapłana. Został podpisany w wielkiej sali zamku Dunglais w jego obecności i obecności świadków, wuja lairda, Roberta Fergusona z Drumcairn, i jego małżonki Margaret. Potem udaliśmy się do zamkowej kaplicy, gdzie nasz związek został pobłogosławiony i odbyła się msza.

- Czy jednak małżeństwo, które zawarłaś, było uczciwe i ważne, moja córko? - pytał dalej ojciec Piotr.

- Czy małżonek został w pełni wtajemniczony w całą twoją przeszłość?

- Tak. Nie ukryłam przed nim niczego, dobry ojczy

- odparła szczerze Alix. - Dlatego, kiedy sir Udolf przyjechał na zamek Dunglais kilka miesięcy temu, mój mąż trzymał mnie w ukryciu. Nie życzył sobie kłopotów z sir Udolfem.

- Wiedziałaś jednak, a jeśli jesteś wobec mnie uczciwa, to i twój małżonek wiedział to także, że sir Udolf

~ 297 ~

uzyskał dyspensę. Kiedy przyjechał do waszego domu mówił, że ma dyspensę, prawda, moja córko?

- Tak - odparła Alix. - Jednak ojciec Donald powiedział mi, że biskup z St. Andrew's nigdy nie wydałby takiego dokumentu. Niewątpliwie dyspensę uzyskano w drodze oszustwa. A teraz ty odpowiedz mi szczerze, ojcze. Czy tak było?

Ksiądz zaczął kręcić się niespokojnie w fotelu, a Bab chrząknęła znacząco. - Biskup Yorku dostał pewną darowiznę na swoją kapłańską posługę - przyznał.

- A zatem to przekupstwo - rzekła oschle Alix. - I to nie jednokrotne, ale dwu-, a nawet trzykrotne.

Wstyd, księżu! Wstyd! Aby ocalić swoją własną duszę, musisz powiedzieć sir Udolfowi, że naprawdę zostałam poślubiona innemu i że musi mnie puścić, bym wróciła do męża.

- Pani, ja już dałem mu taką radę, ale, niestety, nie usłuchał - rzekł ksiądz i westchnął- Policzki zapłonęły mu purpurą z powodu jej wymówki.

- Colm spalił wieś Wulfborn i wziął jej mieszkańców w niewolę, zabrał także wszystkie owce.

Przysiągł, że po mnie wróci, i tak uczyni. Kiedy przybędzie, wyważy drzwi tego domu i zabije sir Udolfa Wattesona. Nie chcę mieć na sumieniu śmierci swojego byłego teścia, ale będę ją miała, jeśli będzie trwał przy swojej głupocie. Czy już całkiem postradał rozum? Dlaczego nie znajdzie sobie kobiety z sąsiedztwa, z odpowiedniej rodziny, zamiast się upierać, że to ja muszę być jego żoną?

- Pani, uważam, że śmierć jedyne go syna, jedyne go dziecka, rzeczywiście uczyniła go z lekka szalonym. Kiedy dwa lata temu wróciłem z Yorku, a w czasie mojej nieobecności ty uciekłaś, miotał się między wściekłością a głębokim smutkiem. W ogóle nie mogliśmy go uspokoić. Zachowywał się jak ktoś, kto postradał rozum, ale potem uspokoił się i mówił do rzeczy. Podsunąłem mu myśl, że twoja ucieczka zwolniła go z wszelkich zobowiązań wobec ciebie, z czym najpierw się zgodził. Potem

~ 295 ~

jednak zaczął się zamartwiać, że poszłaś, pani, pieszo. Na to rzekłem, że to czyn przyzwoitej kobiety, która pragnie swoje życie rozpocząć od nowa. Zaczął się z tym spierać, i stwierdził, że skoro zwierzę było twoje, bo na nim przyjechałaś do Wulfborn, to taki czyn świadczy tylko o twoim wielkim smutku i strapieniu. Powiedział, że jego szlachetność wobec twojej osoby wprawia cię w zakłopotanie i uciekłaś, bo się zawstydziałaś. Alix parsknęła.

- Uciekłam, bo sama myśl o położeniu się w jednym łóżu z teściem była dla mnie odrażająca - rzekła.

- Przeszukiwał okolicę przez kilka dni po twoim odejściu - ciągnął ojciec Piotr. - Nie znalazł jednak żadnego śladu. Kiedy zaczął padać śnieg, szalał z niepokoju o ciebie, ale prawie udało mi się go przekonać, że widocznie taka była wola boża. Namawiałem go, by się postarał o inną żonę, i przekonywałem, że ma wręcz obowiązek się ożenić.

- Zatem dlaczego tego nie uczynił? - dopytywała się Alix.

- Z Yorku przyjechał posłaniec z prośbą o więcej pieniędzy, by ułatwić sir Udolfowi uzyskanie dyspensy.

- Dlaczego nie ukryłeś tego przed nim? - zapytała Alix.

- Wiadomość była adresowana do sir Udolfa. Wręczył posłańcowi, co trzeba, i wysłał go do Yorku, nie naradzając się ze mną - wyjaśnił ojciec Piotr. - Kiedy pytałem, dlaczego przychylił się do tej prośby, skoro pogodził się już z twoim odejściem, odparł, że cię na pewno odnajdzie i że jest wam pisane być razem.

- Na Boga! - zakrzyknęła rozdrażniona Alix. Co ma zrobić z tym upartym człowiekiem, który ją więzi? Polano w kominku trzasnęło głośno, aż iskry poleciały do komina.

- Późną wiosną nadeszła trzecia i ostatnia prośba o pieniądze wraz z obietnicą, że dyspensa zostanie natychmiast wysłana. Sir Udolf zapłacił po raz trzeci, a kuria biskupia dotrzymała słowa. Dyspensa nadeszła.

~ 299 ~

- Zagroził, że zabije moje dziecko, kiedy się urodzi
 - powiedziała ojcu Piotrowi Alix.
- Ksiądz zbladł, po czym odparł krótko: - Na to nie pozwolę, pani!
- Musisz go skłonić, by zaczął słuchać głosu rozsądku
 - nalegała. - To dziecko powinno przyjść na świat w swoim domu. Moja mała pasierbica będzie rozpaczać, że mnie nie ma. Nie pamięta swojej własnej mamy, bowiem ta zmarła kilka lat temu. Byłam przy niej dwa lata i jestem dla niej jedyną matką, którą zna. W przyszłym miesiącu Fiona skończy osiem lat. Jest słodką, kochaną dziewczynką, dobry księżę. Ogromnie za nią tęsknię.
 - Uczynię, co będę mógł, by ci pomóc, pani - rzekł ksiądz. - Może gdybyś zeszła do sali, sir Udolf mógłby dać się łatwiej przekonać.
 - Nie, jeśli zejdę do sali, zaczniesz siłą wywierać na mnie nacisk. Moja obecność da mu złudzenie, że wszystko jest w porządku. Nie może tego ode mnie dostać. Musisz go namawiać, by sobie znalazł odpowiednią żonę.
 - Uczynię, co w mojej mocy, pani, lecz sir Udolfowi niełatwo przemówić do rozumu, kiedy już postanowi, że czegoś chce.
 - Muszę wrócić do domu - powtórzyła Alix, a jej głos zadrżał.
- Ksiądz wyszedł, a Alix niepomna obecności Bab rozplakała się.
- Weź mnie, pani, ze sobą - powiedziała nagle Bab.
 - Co takiego? Co ty mówisz? - zapytała Alix, pociągając nosem.
 - Żebyś mnie ze sobą wzięła. Wiem, że masz, pani, swoją służbę, ale ja mogłabym zająć się dzieckiem
 - powtórzyła Bab.
 - Jesteś pewna, że chcesz wyjechać z Wulfborn? Przecież tu się urodziłaś.
 - Kiedy uciekłaś, pani, on okropnie mnie znienawidził, tak jakby mnie obwiniął o to, co się stało.
- Wtedy,
- ~ 297 ~

jak już rzekłam, zbił mnie. I nie tylko ten jeden raz. Staralam się schodzić mu z drogi, ponieważ gdy tylko mnie zobaczył, to mi się dostawało. Podglądałam przez szparę w okiennicach i widziałam twego męża, pani. Jest silny i zdecydowany. On po ciebie przyjedzie, w to nie wątpię. A kiedy znów cię tu nie będzie, pomimo życzenia mojego pana i pomimo zabiegów księdza, sir Udolf znowu zacznie mnie szukać, żeby wyładować na kimś swoją wściekłość. A jeśli ojciec Piotr przekona go do żeniaczki, to ta jego nowa żona nie będzie mnie chciała, no bo jeżeli sir Udolf mnie nie lubi, to ona będzie starała się zrobić mu przyjemność. Nie jestem już młoda, ale potrafię ciężko pracować i zarobić na utrzymanie. Jem niewiele. Będzie ci, pani, potrzebny ktoś do dziecka, prawda? Zresztą wolę już być niewolnicą w twojej kuchni, niż zostać w Wulfborn, kiedy stąd wyjedziesz, pani.

Alix zastanawiała się nad słowami kobiety. Była brudasem i opowiadała sprośności, a wcześniej wcale nie była dla niej miła. Kiedy jednak Alix zdobyła szacunek Bab, ta zaczęła okazywać jej swoje przywiązanie. A jeśli mówi prawdę, to rzeczywiście wiele wycierpiała z powodu Alix.

- Muszę nad tym pomyśleć - powiedziała na głos, a w duchu pomyślała: - Niechaj ta kobieta zapracuje jeszcze na moje zaufanie.

- W porządku, proszę pani - odparła Bab i skinęła głową.

Minął listopad. Sir Udolf zaczął przychodzić pod drzwi sypialni Alix i z nią rozmawiać. Przeważnie nie zwracała na niego uwagi, ale pewnego dnia zawołał:

- Musimy ustalić datę ślubu, moja droga!

Alix nie mogła powstrzymać się przed odpowiedzią:

- A zatem znalazłeś odpowiednią damę z dobrej rodziny i dość młodą, by ci urodziła dzieci!

Zapadła nieoczekiwana cisza, która wywołała uśmiech na twarzy Alix.

- Wiesz przecież, że to ty będziesz panną młodą!

~ 301 ~

- Mam już męża! - rzekła Alix. - To, co proponujesz, jest nieczyste i przyprawia mnie o mdłości. To przecież kazirodztwo. Wstyd, Udolfie, wstyd!

- Byłaś jego kochanką? - padło pytanie.

- Zanim zostałam jego żoną? Tak, byłam! I byłabym szczęśliwa, gdybym była nią do końca życia, bo go kocham! A on kochał mnie na tyle, że mnie uczynił swoją żoną! - Alix zastanowiła się, dlaczego wcześniej nie zadał jej tego pytania.

- Wybaczam ci - powiedział.

Alix zaczęła się śmiać. Nie mogła się powstrzymać. Ze śmiechem odwróciła się od zapartych belką drzwi. Jeśli sir Udolf nie jest obłąkany, to musi być największym głupcem, jaki kiedykolwiek przyszedł na ten świat. Dziecko w brzuchu wybrało sobie tę chwilę, żeby ją kopnąć, bowiem śmiech przerwał mu drzemkę.

- Alix! - wzywał ją przez ciężkie drzwi. - Alix! Nie odpowiedziała.

Zaczął walić pięściami, ale drzwi nawet nie drgnęły. W końcu Alix usłyszała oddalające się kroki.

- On staje się niebezpieczny - ostrzegła ją Bab.

- Skąd wiesz? - zapytała Alix.

- Lubił opowiadać każdemu, że jego syn był taki, jaki był, bo kiedyś o mało nie utonął, ale to nie jest cała prawda. Wszyscy mężczyźni w jego rodzinie są dobrze ułożeni i zachowują się uprzejmie, dopóki nie odmówi im się czegoś, co bardzo chcą mieć. Tyle że biedak Hayle był w ogóle niczym dziecko i chciał wszystkiego, co zobaczył. Kiedy nie dostał tego, czego chciał, nie potrafił dać sobie rady z życiem, zwłaszcza gdy umarła mu Maida. Hayle w ogóle nie panował nad uczuciami ani nad pożądaniem, zupełnie jak dziecko. A ojciec sir Udolfa zabił kobietę, której pożądał, a ona uparcie mu odmawiała. Zabił też konia, który go nie słuchał. Sir Udolf całe życie starał się być inny niż ojciec i nie zauważał tych samych cech u swojego jedynaka. Ale tym razem to on widzi coś, na czym bardzo mu zależy,

i nie może tego dostać. Traci panowanie nad sobą, a to znaczy, że jest niebezpieczny. Módl się, pani, do Boga, żeby twój mąż rychło przyjechał, wziął ten dom szturmem i panią uwolnił.

Tej nocy zaczął sypać śnieg i Alix poczuła się całkiem bezradna, kiedy rankiem, stojąc w oknie, ujrzała pokryte bielą wzgórza. Dwóch ludzi odgarniało śnieg łopatami, żeby utorować drogę do stodoły. Alix westchnęła. Skoro nad granicę nadeszła zima, czas, kiedy panuje spokój, bo po obu stronach wszyscy wolą grzać się przy ognisku, to jakim cudem Colm przyjedzie i ją zabierze? Minęło już kilka tygodni, od kiedy nie wychodziła z czterech ścian sypialni, i zaczęła cierpieć na bezsenność. Nie chciała pozostawać w Wulfborn ani chwili dłużej. A już na pewno nie chciała, żeby urodziło się tutaj jej dziecko!

I wtedy, kiedy tak wyglądała, na linii horyzontu, na okalających Wulfborn wzgórzach coś się poruszyło. Początkowo nie mogła rozpoznać, co to takiego, ale potem zaczęło nabierać kształtu. Pomału, pomału ciemny kształt był widoczny coraz wyraźniej, aż Alix zrozumiała, że jest to wielki oddział jeźdźców. Kiedy się zbliżyli, dostrzegła tartan klanu swojego męża. Były tam jeszcze dwa inne zielone tartany, jeden z wąskimi biało-czerwonymi paskami i granatowymi kwadratami, który należał do Fergusonów. Drugiego wzoru tartanu zupełnie nie знаła.

- Bab! Chodź tutaj, szybko! - zawołała Alix. Starsza kobieta podeszła do okna i wyjrzała.

- No cóż - rzekła krótko. - Wygląda na to, że twój mąż z paroma przyjaciółmi zajędzie do nas w odwiedziny, pani. - Wtem roześmiała się. - Wyobrażam sobie gębę sir Udolfa, kiedy rozwałą jego piękne drzwi frontowe. Można powiedzieć, że wraca pani dziś do domu.

- Wracamy do domu, Bab - poprawiła Alix. - Jeśli jeszcze masz zamiar się ze mną wybrać.

Bab uśmiechnęła się po raz pierwszy, od kiedy Alix ją poznała.

- A jakże, pani! Wybieram się, i to z ochotą!

Rozdział 12

Kiedy wielki oddział znalazł się jeszcze bliżej, Alix zauważyła, że jeźdźcy mają ze sobą jakąś dziwną broń. Toczyła się na własnych kołach i wyglądała jak długi pień z żelazną zwierzęcą głową. Słyszała o tego rodzaju taranach, ale jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziała. Drzwi frontowe do Wulfborn były mocne, ale z pewnością nie mogły się oprzeć takiemu atakowi. Mężczyźni odgarniający śnieg zauważyli zbliżający się oddział. Pobiegli do domu z krzykiem, ostrzegając o niebezpieczeństwie. Alix zastanawiała się, czy powinny zostać w sypialni, czy raczej zejść do sali. Bab zdecydowała za nią.

- Powinnyśmy zostać tutaj, pani - stwierdziła. - Tak będzie lepiej. Kiedy wyłamią drzwi, w sali rozegra się bitwa. Sir Udolf nie jest tchórzem i będzie bronił domu i wszystkiego, co uważa za swoje.

Bab miała słuszość, tyle że Alix zdawała sobie sprawę, że jej porywacz nie ma wystarczająco dużo ludzi, żeby obronić się przed tak licznymi szkockimi pogranicznikami.

- Dorzuć dREW do ognia, Bab - poleciła. - Ranek jest jeszcze mroźny.

Podeszła do okna, by obserwować, jak przybywający jej na ratunek kręcą się przed frontem dworu.

Otworzyła małe okienko i zawołała do nich:

- Witam was, panowie! Jestem gotowa jechać do domu!

~ 304 ~

Szkoci, widząc i słysząc Alix, pozdrowili ją gorąco. Konie tupwały kopytami i parskały w mroźnym poranku.

- Jakże się cieszę, że cię widzę, ptaszyno - zawołał do żony laird Dunglais. - Czy twój pokój jest zamknięty?

- Tak, milordzie - zapewniła Alix. Był tak blisko, że widziała parę jego oddechu.

- W takim razie zostań tam, póki nie skończymy.

- Nie zabijaj go, Colmie - uprzedziła Alix. - Nie chcę mieć na sumieniu śmierci obłąkanego. Zrób, co trzeba, ale zostaw sir Udolfa żywego, żeby sam męczył się ze swoimi zmorami.

- To zła rada, pani! - Ku swojemu zdziwieniu Alix rozpoznała Adama Hepburna. - Obłąkaniec nie odpowiada za swoje myśli, inaczej nie byłby szalony. Jeśli go oszczędzimy, wróci jeszcze raz i jeszcze i będzie cię nękał, póki żyje.

- Wierzę, że dzisiejsza lekcja razem z poprzednią wizytą mojego męża przekona sir Udolfa, że był w błędzie - odparła Alix.

- I ja myślę, że nie masz słuszności, ptaszyno - rzekł Malcolm Scott. - Spróbuję jednak zadośćuczynić twemu życzeniu dla dobra dzieciątka, które nosisz.

- Wielkie dzięki, milordzie - odkrzyknęła z uśmiechem, zamknęła okienko, po czym zwróciła się do Bab: - Lepiej spakujmy swoje rzeczy.

Zaczęła ubierać się do podróży i włożyła suknię z granatowej wełny, którą tutaj zostawiła, kiedy pierwszy raz uciekła z Wulfborn. Nie mieściła się już w ulubione nogawice i musiała pogodzić się z myślą, że na siodle będzie siedzieć po damsku. Podróż zapowiadała się bardzo męcząca, ale musiała ją przebyć, żeby znaleźć się znów w bezpiecznym domu. Nagle dał się słyszeć grzmiący huk walącego w drzwi tarana. Cały dom się zatrzęsł. - Szturmują - rzekła Bab i zachichotała. - Chciałabym zobaczyć teraz gębę sir Udolfa. Huk rozległ się ponownie i jeszcze raz. Krzyki szturmujących wzmogły się.

Nagle rozległ się ostatni huk

~ 302 ~

i obie kobiety na górze usłyszały odgłos ustępujących przed taranem wrót. Stare dębowe drewno wzmocnione żelaznymi sztabami puściło z trzaskiem.

Szkoci wydali się z siebie potężny ryk i wdarli się do dworu Wulfborn, nie napotykając zupełnie żadnego oporu sług, którzy pierzchli ze strachu, że zostaną schwytani w niewolę. W sali głównej stanęli twarzą w twarz z ojcem Piotrem i sir Udolfem Wattesonem.

- Przybyłem po swoją żonę - rzekł spokojnie laird Dunlais.

- Będziesz najpierw musiał walczyć o nią - zawołał sir Udolf i natarł na Malcolma Scotta, wymachując mieczem.

Laird bez trudu rozbroił napastnika, umiejętnie wytrącając mu oręż z ręki.

- Nie będę z tobą walczył, milordzie. Małżonka moja prosiła, żebym darował ci życie, pomimo nieszczęścia, które na nas ściągnąłeś. Chociaż się z nią nie zgadzam uczynię, czego pragnie, w trosce o dobro syna, który wkrótce przyjdzie na świat.

- Tchórz! - wykrzyknął sir Udolf. - Kryjesz się za jej spódnicą? Alix jest moja! Mam dyspensę! Oddam ci dziecko, które ci urodzi, ale ją samą zatrzymam! Nie oddam jej! Nie oddam!

Nagle do przodu wystąpił Adam Hepburn. Wyciągnął rękę i złapał sir Udolfa za kołnierz kubraka, po czym przysunął go sobie blisko twarzy.

- Słuchaj, starcze! Ja nikomu nie obiecywałem, że nie uczynię ci krzywdy. Jeszcze słowo i z rozkoszą poderżnę ci gardło!

Rzucił Anglika na podłogę i rzekł do księdza: - Pilnuj pana! Spieszno nam i straciliśmy już dość czasu. W tym czasie Ferguson z Drumcairn z kilkoma zbrojnymi udał się na górę i krzyknął do Alix, żeby wyszła. Pojawiła się natychmiast, a za nią Bab.

- Wuju, jakże się cieszę, że cię widzę - powiedziała.

~ 306 ~

Przez chwilę wpatrywał się w jej duży brzuch, po czym rzekł z uśmiechem:

- To chłopak. Moja Maggie nigdy nie miała aż tak dużego brzucha. No cóż, zabierajmy się stąd, kobieto. Najwyższy czas ruszać do domu. Twój mąż załatwia już ten drobiazg w sali.

- Nie zrobił krzywdy biednemu sir Udolfowi, prawda?

- zapytała Alix.

- Nie, ustąpił ci w tym względzie, ale z tego, co widziałem, lepiej by się biedak czuł po śmierci. Masz coś, co chciałabyś stąd zabrać?

- Małą skrzynię stojącą w nogach łoża, którą przywiozłam tutaj, kiedy przyjechałam jeszcze z królową Małgorzatą. Chciałabym ją odzyskać - powiedziała Alix.

- Weźcie skrzynię, chłopcy - polecił Robert Ferguson, po czym przyjrzał się Bab. - A ona?

- Bab jedzie ze mną - rzekła Alix.

Kiwnął głową. - Dobrze, zatem ruszajmy. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli nie będziesz się żegnać z Anglikiem. Hepburn porozmawiał z nim, używając mocniejszych argumentów. Nie ma potrzeby wtrącać tego człowieka znów w otchłań jego szaleństwa.

Sprowadził obie kobiety na dół, szybkim krokiem przemierzając drogę do głównego wyjścia z sali.

Na zewnątrz, ku swojemu zdziwieniu, Alix zobaczyła mały wóz.

- To dla mnie? - zapytała.

- Przecież nie powinnaś jechać konno z takim brzuchem - rzekł Robert Ferguson.

- W stajni są dwa moje konie. Nie zostawię ich tutaj

- rzekła Alix.

- Dwa konie?

- Pierwszego dostałam jeszcze od ojca, Panie świeć nad jego duszą - wyjaśniła Alix. - Bab wie, które konie są moje. Wyślij z nią człowieka i zabierzcie je, proszę.

~ 304 ~

Ferguson z Drumcairn polecił jednemu ze swoich ludzi pójść razem z Bab. Potem pomógł Alix wsiąść do wozu i przykrył jej kolana ciepłym futrem.

- Pójdę powiedzieć Colmowi, że jesteś już bezpieczna i gotowa do podróży - rzekł, po czym wbiegł do domu i skierował się prosto do wielkiej sali.

Sir Udolf i ksiądz zostali starannie związani i posadzeni na fotelach przy palenisku. Ludzie lairda wyłapali pochowaną służbę i wszystkich zamknęli w spiżarni, starannie barykadując drzwi. Z czasem się stamtąd wydostaną i uwolnią resztę mieszkańców. Mało prawdopodobne, by ktoś ruszył w pościg za Szkotami, bowiem sir Udolfowi zostało zaledwie kilku ludzi.

- Alix już jest gotowa, siostrzeńcze - oznajmił Robert Ferguson. - Chodź ze mną. Załatwiłeś sprawę, a pogoda się pogarsza. Mamy szmat drogi do przebycia, a zaprzęg bardzo spowolni nasze tempo, no, ale dama nie może już jechać konno. Ma zbyt duży brzuch.

Bez oglądania się na sir Udolfa Wattesona, który mruczał coś gniewnie, Malcolm Scott wypadł na zewnątrz, by zobaczyć żonę. Siedziała już na wozie owinięta w futra. Podeszedł do niej i mocno ją pocałował.

Alix stopniała w jego objęciach, a jej wargi zmiękły pod jego ustami. Westchnęła, kiedy ją puścił.

- Dzień dobry, panie mężu - rzekła z uśmiechem. - Dziękuję, że po mnie przybyłeś. Mój syn i ja nie możemy się doczekać powrotu do domu.

Pogładził ręką jej drobną twarz.

- Nie mogę uwierzyć, że znowu jesteś ze mną - powiedział głosem schrypniętym z radości. - Nigdy więcej nie pozwolę, żebyś znalazła się w takim niebezpieczeństwie. Wybacz mi!

- Och, Colmie, skąd mogłeś, skąd mogliśmy wiedzieć, że w swoim szaleństwie sir Udolf poważy się mnie porwać? To nie twoja wina. Jesteśmy znowu razem i nic nas już nie rozdzieli. - Pocałowała go delikatnie w usta.

~ 308 ~

Laird Dunglais uśmiechnął się do żony i dostrzegł drugą kobietę z małym tobołkiem wsiadającą na wóz.

- A to kto? - zapytał.

- Bab była moją służącą, kiedy jeszcze mieszkałam w Wulfborn. Po mojej ucieczce sir Udolf traktował ją bardzo okrutnie i bił bez przyczyny, obwiniając za to, że uciekłam. Nic nie zawiniła, bo przecież nie знаła moich planów. Nie zostawię jej tutaj, Colmie. Będzie się opiekowała dzieckiem, kiedy się urodzi.

- Jeżeli służyła ci dobrze i cierpiała z twojego powodu, będzie mile widziana w Dunglais - rzekł laird i skłonił się lekko przed Bab. Potem zauważył dwa konie przywiązane z tyłu wozu.

- Klacz rozpoznaję, a ten wałach? Alix wyjaśniła, na co laird się roześmiał.

- Cieszę się, że z każdym mijającym dniem robi się z ciebie prawdziwa Szkotka, ptaszyno. Jeśli zwierzę należy do ciebie, zostawiać je tutaj byłoby głupotą. Twoja zapobiegliwość mnie zachwyca.

- Koń jest przyuczony do kobiecej ręki - rzekła Alix. - Uważam, że będzie z niego bezpieczny wierzchowiec dla Fiony. Dziewczynka zaczyna wyrastać i robi się za duża na kuca. Zanim wyjedziemy, jeszcze jedno, milordzie. Chciałabym po raz ostatni pójść na grób ojca.

Kiwnął głową.

- Zatrzymamy się tam po drodze, ptaszyno - obiecał. Wielka grupa pograniczników opuściła wreszcie z dwór. Starszy członek klanu wspiał się na wóz obok Alix i wziął cugle zaprzęgu. Wóz ciągnęły cztery konie, nie dwa, aby utrzymać tempo, nie narażając pasażerów na niewygodę.

Ruszyli, zatrzymując się na krótko przy cmentarzu na wzgórzu, gdzie Alix pożegnała się po raz ostatni z ojcem. Szturm rozpoczął się o świcie i ponieważ uwolnienie Alix nie zajęło im zbyt wiele czasu, wciąż było wcześnie. Jechali, nie zatrzymując się do południa. Alix była bardzo

~ 306 ~

głodna, bo Bab nie miała czasu przynieść jej śniadania. Łapczywie zjadła placki owsiane i ser, które podał jej mąż. Potem popiła zimną wodą z jego bukłaka.

- Czy mamy jakieś miejsce na dzisiejszą noc? - zapytała. Potrząsnął głową.

- Nie, ale ty ze służką możecie całkiem wygodnie przespać się na wozie. Nakryjemy was płachtą dla osłony.

- Potrzebuję zjeść coś gorącego - powiedziała. - Jadąc tu, zastawialiśmy wnyki. Pieczone zające na kolację mamy zapewnione, ptaszyno. Wiem, że jest ci ciężko, ale już niebawem będziemy w domu - powiedział krzepiącym tonem i pocałował ją w czoło.

Uśmiechnęła się do niego, ale i tak wiedziała swoje. Wóz bardzo opóźniał tempo podróży. Będą jechać co najmniej jeden dzień dłużej, a może nawet półtora. Nie było jednak na to rady, bo w jej stanie nie wolno już jeździć wierzchem. Pocieszenie znalazła w tym, że i tak znajdzie się w domu na Boże Narodzenie. Tej nocy i jeszcze następnej spały z Bab pod futrzanym przykryciem przytulone do siebie, by utrzymać ciepło. Co jakiś czas sypał śnieg. W południe drugiego dnia laird obwieścił, że są już w Szkocji. Alix przyjęła tę wiadomość z ulgą. Nie z obawy, że sir Udolf uwolni się z więzów, zbierze oddział zbrojnych i ruszy w pościg. Nie, wcale nie dlatego. Czowała ulgę, ponieważ zaczęła już myśleć o Szkocji jak o swoim domu.

W czasie kolejnego noclegu w drodze śnieg sypał mocniej i dłużej. Zrobiło się przenikliwie zimno, chociaż wiatr był umiarkowany. Alix drżała z chłodu, mimo że była szczelnie owinięta peleryną. Dla dodania sobie otuchy gładziła brzuch ręką w rękawiczce. Dziecko zrobiło się bardzo ruchliwe i Alix wydawało się, że tańczy. Zasypiała na krótko, mimo że Bab z boku smacznie chrapała.

Alix nie zmartwiła się nadejściem poranka. Colm ją zapewnił, że do południa znajdą się w domu.

Duże od-

~ 307 ~

działy Fergusonów i Hepburnów jeszcze im towarzyszyły. Teraz na odmianę Alix zaczęła się niepokoić, jak ich wszystkich nakarmi i pomieści, zanim ruszą w drogę do własnych domów. Pomyślała wreszcie, że na pewno zajęła się już tym Fenella.

A kiedy w szarości wreszcie dostrzegła zarys zamku Dunlais, z ożywieniem wykrzyknęła do służącej: - Już prawie jesteśmy w domu!

- Jakież dzikie to miejsce - powiedziała cicho wystraszona Bab.

- Zamek jest znacznie starszy niż Wulfborn, to prawda, ale jest ciepły i przytulny - uspokajała ją Alix.

- Jeśli jednak nie będzie ci się podobało, to na wiosnę wyprawię cię do Anglii.

- O, nie - rzekła zrezygnowanym tonem Bab. - Tam już nie ma dla mnie miejsca.

Alix poklepała kobietę po ręce, by ją pocieszyć. Nie przypuszczała, że pyskata Bab może aż tak spokojnie. Czowała dla niej niemal współczucie, ale pomyślała, że kiedy Bab otrząśnie się po przykrych dla siebie wydarzeniach i mocno stanie na nogach, znów odzyska cięty język.

- Mamy gospodynię, Fenellę. Oddam cię do jej dyspozycji - powiedziała Alix. - Szanuj ją i jej pozycję w tym domu, a ona z pewnością ci pomoże. Wiem, że niełatwo jest zaczynać od początku, Bab, ale ty jesteś silna. A to nie jest Wulfborn, a dużo lepsze, szczęśliwsze miejsce.

Zaprzęg wtaczał się mozolnie pod górę na zamek. Laird jechał na przedzie, aby szybciej rozpoznano jego i jego oddział. Niewielki zwodzony most został już spuszczonej na powitanie. Wóz wtoczył się na dziedziniec. Laird zaczął, by pomóc zsiąść żonie, a Beinn zdjął z wozu Bab i postawił na słabych z zimna nogach. Bab podziękowała, a on skłonił się uprzejmie. Weszła za Alix do środka.

Kiedy weszły do sali, wyskoczyła im na powitanie dziewczynka, śmiejąc się i płacząc na przemian.

Rzuciła

-311 ~

się do Alix, która złapała dziecko w ramiona i mocno przytuliła.

- Mamo, bałam się, że cię straciłam tak jak tamtą!

- szlochała Fiona. - Tak się cieszę, że już jesteś w domu.

- Odsunęła się od Alix i szeroko otworzyła oczy. - Ależ jesteś gruba, Alix. Czy mój braciszek zaraz się urodzi?

- zapytała, po czym ciekawym spojrzeniem zaczęła świdrować starszą kobietę.

- To Bab, która się mną opiekowała w Wulfborn. Za pierwszym razem musiałam ją zostawić, ale teraz już nie chciałam - wyjaśniła Alix.

- Ale przecież masz Jeannie - powiedziała Fiona.

- I nadal będzie mi służyła. Bab będzie nianią dla dziecka - wyjaśniła pasierbicy Alix.

- Skoro tak, to w porządku - odparła Fiona. - Czy Fenella już ją zna?

- Jeszcze nie, bo dopiero przyjechaliśmy, ale pozna

- rzekła Alix.

W tej samej chwili Fenella weszła do sali, a jej twarz pomarszczyła się w uśmiechu, kiedy uściskała Alix. - Witaj w domu, pani! O rety, ależ dziecko urosło! - Skierowała wzrok na obcą kobietę przy boku pani.

- To jest Bab - przedstawiła ją Alix i wyjaśniła krótko, skąd się wzięła. - Będzie nianią do dziecka.

- Doskonale - rzekła obojętnym tonem Fenella.

- Znajdę jej kogoś do pomocy, bo opieka nad dzieckiem nie jest łatwym zadaniem bez względu na wiek. - Potem jednak poczciwa natura Fenelli wzięła górę i dodała:

- Bardzo zmarzłaś, Bab. Chodź ze mną do kuchni, ogrzejesz się, a ja dopilnuję, żeby cię nakarmiono.

Fiona nie odstępowała Alix. Teraz wsunęła rączkę w dłoń macochy i podeszła z nią do paleniska, żeby Alix usiadła i się rozgrzała. - Nie było cię w czasie moich urodzin - rzekła Fiona.

- Mam już osiem lat.

312

- Sala wygląda prześlicznie - pochwaliła Alix. - Kierowałaś na pewno jej dekoracją, prawda?
Fiona uśmiechnęła się z dumą. - Tak!- wykrzyknęła.

- Chciałam, żeby było ładnie, kiedy przyjedziesz. - Przytuliła się do Alix. - Już prawie Boże Narodzenie. Wiem, co tato da ci w prezencie. Chcesz, żebym ci powiedziała?

- Nie - odparła, śmiejąc się Alix. - Bo nie będzie niespodzianki.

Laird wszedł i ukląkł, by zdjąć jej długie buty i skarpety. Zobaczył, że stopy Alix są czerwone i spuchnięte z zimna.

- Każ Jeannie przynieść pantofle mamy - polecił córce i zaczął rozcierać Alix stopy, żeby przywrócić w nich krążenie.

- Powinnaś się położyć - rzekł.

- Nie, jeszcze nie - odparła Alix. - Chcę posiedzieć tu, przy swoim ogniu, i nacieszyć się, że jestem w domu, Colmie. Pozwól mi zostać i zjeść przy moim własnym stole. Potem pójdę do łóżka, obiecuję. Och, jak wspaniale!

- Jesteś taka wrażliwa. A ja bardzo się za tobą stęskniłem - powiedział jej to, co powtarzał po dziesięć razy dziennie, od kiedy znów byli razem.

Alix wyciągnęła rękę, by delikatnie pogłodzić jego twarz. Chwycił ją i ucałował czule. Westchnęła ze szczęścia. Wyciągnął rękę, żeby dotknąć brzucha, a Alix przycisnęła ją mocniej swoją dłonią, żeby dziecko się poruszyło. Dziecko zmieniło pozycję, a na twarzy lairda pojawił się wyraz czystego zachwyty.

- Oto nasz potomek - powiedziała i uśmiechnęła się.

- Silny chłopak, prawda? I już zdecydowany postawić na swoim.

- Czuję, z jaką siłą się w tobie porusza - powiedział zdumiony Malcolm Scott.

- Czasami te jego popisy nie dają mi spać - roześmiała się Alix.

~ 310 ~

Jeannie wbiegła do sali, niosąc parę domowych pantofli ocieplonych owczą wełną.

- Witaj w domu, pani - powiedziała i kiedy laird się podniósł, uklękła i wsunęła je na stopy Alix, już trochę rozgrzane dzięki ciepłu kominka i zabiegom męża.

W niedługim czasie na stole pojawił się posiłek. Alix doprowadzono do stołu. Stopy ją swędziały i piekły od ciepła i początkowo szła z trudem. Apetyt za to jej dopisywał, zwłaszcza że jedzenie pochodziło z własnej kuchni. Pojawił się pstrąg z cytryną, wielka miska duszonej baraniny z krojoną marchewką i porem w ciemnym sosie, tłusta pieczona kaczka, chleb, masło i ser. Alix jadła łapczywie, a jej orzechowe oczy otworzyły się szeroko z zachwytu, kiedy Fenella wniosła na stół tacę pieczonych jabłek.

- To wszystko jest takie pyszne - pochwaliła gospodynię. - A na pieczone jabłka miałam ochotę od dawna, Fenello. Dodałaś do nich cukier i cynamon! - Połała je gęstym żółtym sosem z dzbanuszka, który wręczyła jej Fenella. - Pyszne! - pochwaliła, wkładając łyżeczkę z jabłkiem do ust.

- Nie mieliśmy tutaj pieczonych jabłek, kiedy ciebie nie było - rzekła Fiona. - A ja też je bardzo lubię!

- Siedziała tak blisko macochy, jak tylko się dało. - Obiecuj mi, że mnie już nigdy nie zostawisz, Alix! - poprosiła. - Mówię to nie tylko dlatego, że lubię pieczone jabłka.

- Jeżeli tylko będzie to zależało ode mnie, obiecuję, *ma petite*, że już nigdy cię nie zostawię - rzekła Alix i objęła kruche ramionka dziecka, by je uściskać. - Kiedyś jednak ty zostawisz swojego tatusia i mamusię, żeby wyjść za mąż.

- Nie - powiedziała Fiona. - Kocham tylko ciebie i tatusia. No i nowego braciszka.

Alix pocałowała ciemną główkę Fiony. Biedne dziecko - pomyślała. - Naprawdę bardzo ucierpiała z powodu braku matki, ale ja jestem teraz jej matką. Będę o nią dbała.

~ 314 ~

Po zakończeniu posiłku laird zażądał od żony, by natychmiast się położyła, ale teraz, kiedy ogrzała już stopy, poczuła się znacznie lepiej.

- Pozwól mi posiedzieć jeszcze przy ogniu i posłuchać naszego dudziarza - poprosiła z uśmiechem, a Malcolm Scott, nie potrafiąc odmówić jej niczego, zgodził się. Serce radował mu widok szczęśliwej żony grzejącej się przy ogniu. A Fiona siedziała tuż obok na stołeczku z główką złożoną na jej kolanach, by Alix mogła ją gładzić po włosach. Aż do tej chwili nie wiedział, że może istnieć takie szczęście.

Dudziarz przygrywał rzewne melodie, aż oczy Fiony same się zamknęły. Na znak Alix laird podszedł i zaniósł córeczkę na górę, gdzie czekała już Fenella, żeby położyć ją do łóżka. Kiedy wrócił do sali, usiadł blisko Alix.

- Dobrze jest mieć cię znów w domu, ptaszyno. Wszyscy się za tobą stęskniliśmy.

- Nigdy przedtem nie zdawałam sobie sprawy, jak dalece ucierpiała Fiona z powodu braku matki - zauważyła Alix.

- Nie sądzę, żeby kiedykolwiek tęskniła za Robeną

- powiedział szczerze Malcolm Scott. To za tobą tęskniła, bo to ty jesteś dla niej matką, którą zna i kocha

- wziął dłoń Alix i pocałował. - I ja także tęskniłem do żony, którą znam i kocham. Bardzo mi przykro, że musiałaś wycierpieć przykrość porwania. Jak sir Udolf w ogóle odkrył, że tutaj jesteś?

- Bab mówiła mi, że jeden z jego zbrojnych wziął naszą służącą na stryszek w stajni, wtedy, kiedy nocowali w Dunglais. Wyciągnął od niej, kim jest pani Dunglais, i powiedział to swojemu panu, który sobie umyślił, że mnie odzyska. Rozmawiałam z księdzem w Wulfborn, ojcem Piotrem, i powiedziałam mu, w jaki sposób się pobraliśmy, i że ojciec Donald uważał, iż mamy do tego prawo. Niemal wprost przyznał, że sir Udolf przekupił arcybiskupa, żeby uzyskać dyspensę. Ksiądz próbował

~ 312 ~

odwieść pana od jego zamiarów i obiecywał mu, że poszuka mu odpowiedniej żony z dobrej rodziny. Sir Udolf nawet na krótko na to przystał, ale potem znów uparł się, że musi mnie odzyskać. Ojciec Piotr powiedział, że ten człowiek stracił rozsądek.

- Powinnaś mi była pozwolić go zabić - powiedział laird. - Ten człowiek jest obłąkany i nie da za wygraną.

- Skądże znowu! - zawołała Alix. - Na pewno teraz, po tym wszystkim, co zaszło, zrozumie, że nie jestem jego żoną i że to już koniec. Jego wieś jest zniszczona, żywy dobytek uprowadzony, a wieśniacy, którzy tam zostali, nie mają dachu nad głową. Na pewno jest już dla niego jasne, że oznaczam same kłopoty, a żadnego pożytku. - Popatrzyła na lairda. - Teraz sędzę, że jestem gotowa do łoża. Zaprowadzisz mnie?

Uśmiechnął się, wstał i pomógł wstać Alix.

- Z rozkoszą, *madame* - powiedziała razem opuścili salę, trzymając się za ręce.

W sypialni pomógł jej się rozebrać, ściągając suknię i koszulę. Podziwiał jej dojrzałe ciało i stojąc z tyłu, ujął w ręce jej nabrzmiałe piersi. Szorstkimi opuszkami kciuków pogłaskał jej sutki, a Alix oparła głowę na jego ramieniu i westchnęła z rozkoszy. Powiódł ręką do jej zaokrąglonego brzucha, by go popieścić, a ona zadrzała pod jego dotykiem.

- Och, ptaszyno - jęknął jej do ucha. - Pożadam cię, ale boję się skrzywdzić dziecko. Czy możemy? Czy powinniśmy? - Przesuwał wargami po jej smukłej szyi i zaokrąglonym ramieniu.

- Tak, możemy - wyszeptała. - Musimy tylko być ostrożni.

- Wejdz do pościeli, a ja się rozbiore - powiedział i pomógł jej wślizgnąć się pod przykrycie. Potem szybko zrzucił ubranie i buty.

Alix leżała i przyglądała się jego sylwetce, mocnej i dobrze umięśnionej. Brakowało jej dotyku jego ciała

przy jej ciele. Jego pożądanie było bardzo widoczne. Członek był nabrzmiały i pulsował. Alix przesunęła tę, wpuszczając męża pod przykrycie. Jego ręka zamknęła się na jej piersi, pieszcząc sutek. Poczowała gorący pocałunek na karku i język wodzący po małżowinie usznej, a potem lekkie uszczypnięcie w ucho.

- Kocham cię, ptaszyno - powiedział. - A myśl o tym, że ten człowiek cię dotykał i całował, doprowadza mnie do szału - wydyszał jej do ucha.

- Ani razu mnie nie dotknął ani też nie pocałował

- odparła Alix. - Kiedy przyjechałam, zachował się nazbyt zalotnie, więc go zbesztalam i zamknęłam się w sypialni razem z Bab. Nie wychodziłam stamtąd, dopóki po mnie nie przyjechałaś.

- A on ci na to pozwolił? - Malcolm Scott zdziwił się, chociaż uwierzył w to, co powiedziała. - Ja bym wyważył drzwi, żeby cię dostać.

- Ja myślę, że mój brzuch go zaskoczył - powiedziała Alix. - Uhm, to miłe - wyszeptała, kiedy jego ręka pogładziła ją po brzuchu, a palce odnalazły drogę do pulchnej szparki. Zaczęła się prężyć z narastającego podniecenia.

- Przez te długie tygodnie bardzo tęskniłam za twoją namiętnością, Colmie, mój najdroższy, i niczego nie pragnę bardziej niż się z tobą kochać - wyznała Alix.

- Ja też bardzo pragnę się z tobą kochać, ptaszyno

- powiedział żarliwie. Była wilgotna z podniecenia, a on wsuwał się w nią delikatnie, leżąc na boku. Jego ręce pieściły jej pełne piersi i na zmianę całował i szczypał zębami jej kark.

Wypełnił ją, a ona westchnęła z rozkoszy, którą dawała jej sama jego obecność w środku. Kiedy zaczął delikatnie się poruszać, otworzyła usta zaskoczona intensywnością pożądania, które ją owładnęło. Mimo dziecka wypełniającego brzuch jej żądza zdawała się nie do ugaszenia. - Nie przerywaj - prosiła.

~ 314 ~

Uśmiechnął się w mroku sypialni rozświetlonej tylko niewielkim ogniem płonącym w palenisku. - Jesteś bezwstydną, ptaszyno - mruknął, ale zwiększył tempo. - Od dnia, kiedy się spotkaliśmy, nie miałem żadnej innej kobiety. - Uśmiechnął się, kiedy z jękiem wstrzymała oddech. Widocznie odnalazł to właściwe miejsce, które zawsze wywoływało drzenie jej ciała z rozkoszy. Alix była naprawdę zaskoczona. Nie spodziewała się, że będzie się czuła tak jak w tej chwili. - Och, Colmie! - zawołała cicho. - Tak mi dobrze, tak dobrze! - Zadrżała, kiedy ogarnęła ją fala rozkoszy, po chwili zostawiając ją zaspokojoną i osłabioną. Dziecko w środku leżało spokojnie. Wtedy on pozwolił sobie na ulgę, a kiedy jego członek wypuścił wszystkie gorące soki, westchnął: - Tak, bardzo za tobą tęskniłem. Alix odwróciła się na plecy i odparła, spoglądając na niego: - To samo powiedziałeś już kilkanaście razy w czasie ostatnich godzin, zacznym więc nawet w to wierzyć. Uśmiechnął się, naciągnął rozkopane przykrycie i przytulił ją do siebie. Spali, aż ukazało się na niebie mdłe światło jutrzeńki, po którym nastąpił wspaniały wschód słońca przyjęty przez mieszkańców Dunglais jako wróżba szczęśliwej przyszłości dla wszystkich. Miesiąc mijał szybko, a pierwszego dnia Bożego Narodzenia laird podarował żonie przepiękną błękitną wełnianą pelerynę podbitą króliczym futrem. Alix zdołała wykończyć niewielki gobelin, nad którym pracowała, zanim porwał ją sir Udolf. Przedstawiał zamek Dunglais na niewielkim wzgórzu. Zachwycony laird nalegał, by powieszono go za wysokim stołem. Fiona cieszyła się z obecności Alix w domu. Codziennie ćwiczyła swój francuski. Szybko nadeszło święto Trzech Króli. Nastąpiła prawdziwa zima ze śniegiem sypiącym obficie prawie każdego dnia. Alix za-

stanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze ujrzy słońce. Przynajmniej jednak było cicho i spokojnie.

Nic się nie poruszało i nie psuło nieskazitelnego krajobrazu.

Śnieg sypał także w lutym. Brzuch Alix wydawał się jego właścicielce wielki ponad wszelką miarę, a dziecko w środku stawało się coraz żwawsze z każdym mijającym dniem. Zaczęto czynić przygotowania do porodu. Gdzieś w zakamarkach znaleziono specjalny fotel i przyniesiono go na górę, aby naprawić i wyszorować. Ze strychu zniesiono rodową kołyskę, oczyszczono i wypolerowano, aż stary dąb, pociemniały ze starości, zaśnił. Alix uszyła nowy materacyk i wypchała gęsim puchem i kaczym pierzem. Fiona razem z Fenellą szyły kocyk dla dziecka. Przygotowywano także płótna do przewijania malucha, który posiadał już garderobę wykonaną przez wszystkie kobiety na zamku. Wszyscy tylko czekali na Alix, żeby go urodziła.

Wreszcie dwudziestego siódmego lutego wieczorem Alix odeszły wody płodowe. Spała już i obudził ją ostry ból, jakby ktoś kroił jej brzuch nożem. Ocknęła się w zupełnie mokrym łóżku i zawołała męża, który tego dnia położył się w osobnej sypialni. Laird zjawił się natychmiast i mając jeszcze w pamięci narodziny Fiony, natychmiast wezwał Fenellę. Głównym zmartwieniem Alix było w danej chwili, czy nie zniszczyła puchowego materaca na sienniku, ale Fenella zapewniła ją, że ją wysuszy. Tymczasem zaścielono siennik na świeżo, tak aby matka wygodnie mogła urodzić w swoim własnym łóżku. Do pokoju wniesiono fotel do rodzenia. Lairda odesłano na zewnątrz.

- To są już wyłącznie babskie sprawy, milordzie - oświadczyła z mocą Fenella.

Posłuchał częściowo z ociąganiem, a częściowo z ulgą.

- Co z Fioną? - zapytała Alix.

- Bab położyła ją do łóżka, ale przedtem opowiedziała jej mnóstwo pięknych bajek - odparła Fenella.

- Nie

~ 319 ~

byłam zadowolona, kiedy przyprowadziłaś, pani, tutaj tę starą Angielkę, ale to zupełnie przyzwoita kobieta. Niestraszna jej żadna robota. Za pani pozwoleniem dam jej moją kuzynkę Mary do pomocy przy dziecku. - Tym razem nie mogłam jej zostawić, Fenello - powiedziała Alix i skrzywiła się, kiedy złapał ją lekki ból.

- Jej pan ją pobił, kiedy uciekłam z Wulfborn, i przy każdej okazji to powtarzał. Po tym, co się wydarzyło, ojciec Piotr przekonał go, by szukał sobie innej żony, ale nieszczęsna Bab zawsze przypominała mu o mnie. Jeśli on jej nie lubił, to i jego żona też by nie polubiła. Jak zauważyłaś, nie jest też młoda. Z pomocą Mary należycie zaopiekuje się dzieckiem i spędzi tutaj swoje ostatnie dni. Minęło parę godzin i było już po północy, a bóle porodowe, które zaczęły się ostro, a potem zmieniły w skurcze do zniesienia, teraz stawały się coraz bardziej dokuczliwe. Fenella kazała Alix chodzić tam i z powrotem. Alix zagryzła wargi do krwi. Kiedy Fenella zapytała, dlaczego nie krzyczy, odpowiedziała, że nie chce obudzić Fiony.

- Z twoją córką śpi Jeannie - uspokoiła ją Fenella.

- Jeśli krzyk przestraszy Fionę, dziewczyna ją uspokoi. Drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich Bab.

- Dziecko jeszcze się nie urodziło? Laird wydeptał już ścieżkę w posadzce sali, bo też chodzi tam i z powrotem. - Ona nie chce krzyczeć - powiedziała Fenella.

- Pani! Krzyk jest częścią porodu - oświadczyła Bab.

- Jeśli nie będziesz krzyczeć, dziecko pomyśli, że go nie chcesz.

Alix krzyknęła, kiedy jej ciało przeszył następny paroksyzm bólu. - Boże, to naprawdę boli! - krzyknęła.

- Dobrze, świetnie! - pochwaliła Bab.

- Pomóż mi posadzić ją w fotelu - powiedziała Fenella i razem podniosły Alix na wielki fotel z wysokim oparciem. W siedzeniu miał otwór, a po bokach szerokie, mocne poręcze. Bab rozłożyła prześcieradła pod otworem, a Fenella popatrzyła przez niego.

~ 320 ~

- Już prawie gotowe, pani - pocieszyła rodzącą. Alix krzyknęła jeszcze kilka razy.

W sali poniżej Malcolm usłyszał krzyki żony. Już raz to przeżywał, kiedy rodziła się Fiona, ale zapomniał, jaki ból w sercu mogą sprawiać krzyki rodzącej kobiety. Przypomniawszy sobie wrzaski Robeny rodzącej Fionę i jej zawrodość potem, kiedy dowiedziała się, że jej dziecko to dziewczynka, podczas gdy ona chciała mieć syna, żeby już nigdy więcej nie musiała zachodzić w ciążę. A jeśli Alix urodzi drugą córkę? Czy będzie niezadowolona? Początkowo, kiedy rozmawiali o dziecku, mówiła o nim „ono”, a potem już zawsze „on”, „jego”, albo „chłopiec”. Zapytała nawet, czy będą mogli ochrzcić syna Jakub na cześć zmarłego króla i Alexander na cześć jej ojca. Nie mieli wybranego imienia dla córki, a przecież to naprawdę mogła być córka. A jeśli tak, to czy Alix, tak jak Robena, odmówi mu wydania na świat kolejnego dziecka? Czy podejmie ryzyko zajścia w ciążę z następną córką? Chodził tam i z powrotem, aż wreszcie Iver wręczył mu do ręki kielich z winem.

- Siadaj, panie, siadaj. Jak zapewne wiesz, te rzeczy rozstrzygają się w swoim czasie i ani chwili wcześniej - powiedział uspokajającym tonem rządcą.

- Co będzie, jeżeli urodzi się córka, Iverze? - zapytał laird. - Co będzie, jeśli będzie podobnie jak poprzednio?

- Milordzie, wszyscy są pewni, że to syn, ale jeśli będzie córeczka, ty i pani pomodlicie się jeszcze raz o syna - odpowiedział Iver. - Ta żona w niczym nie przypomina poprzedniej.

Zamek pogrążył się we śnie, nie spali tylko laird, jego żona i asystujące jej kobiety. Malcolm Scott siedział przy ogniu ze swoim rządcą. Kiedy ogień przygasał, Iver dorzucał dREW. Noc mijała i pomалу wstawał nowy dzień. A kiedy niebo za oknami zamku zaczęło szarzeć, obaj mężczyźni stanęli na baczność zaalarmowani wielkim krzykiem, który odbił się od wszystkich ścian zamku. Po-

~ 318 ~

patrzyli na siebie, po czym laird zerwał się i skacząc na górę po dwa stopnie, wpadł do sypialni żony. Alix leżała oparta w fotelu, ociekając potem z wysiłku. Jej złocistomiodowe kędziory przykleiły się do twarzy. Uśmiechała się. Fenella odwróciła się, trzymając w ręku nagiego noworodka z czerwoną buzią, który wrzeszczał co sił w płuckach. Dziecko wymachiwało rączkami i nóżkami. Gospodyni robiła wszystko, żeby utrzymać maleństwo i też się szeroko uśmiechała.

Malcolm Scott wpatrzył się w noworodka. Dwie rączki, dwie nóżki. Penis, a pod nim worek mosznowy.

- Syn! - wykrzyknął ekstatycznie

- Syn, a jakże, milordzie! - rzekła Fenella. - Dunglais ma wreszcie dziedzica, twojego syna!

Laird wziął dziecko i przytrzymał delikatnie przy piersi. Było jeszcze mokre i umazane krwią.

Malcolm Scott popatrzył na nie:

- Jakubie Alexandrze Scotcie, witaj w domu! - powiedział cicho, pochylił się i pocałował mokrą, ciemną główkę dziecka.

- Daj mi, panie, chłopaczka - wtrąciła się Bab i wzięła dziecko z rąk ojca, pokazując mu oczami Alix.

- Trzeba go wymyć i zawinąć. Pomóż mi, Fenello.

Laird podszedł do żony i pomógł jej zejść z fotela. Była naga i bardzo wyczerpana.

- Dziękuję ci - powiedział jej cicho. Objął ją mocno i czule pocałował.

Alix wtuliła się w niego.

- Prawda, że jest śliczny? - wyszeptała, zwiotczała w jego ramionach i zamknęła oczy.

Malcolm Scott podszedł do łóżka i położył ją w pościeli. Spała już głęboko, a on się do niej uśmiechał.

Tyle miał jej do powiedzenia, ale na to był jeszcze czas później.

- Kocham cię, ptaszyno - wyszeptał i pochylił się, żeby ją pocałować.

~ 319 ~

- Zajmiemy się panią, milordzie - uspokoiła go Fenella, kiedy: odwrócił się, by znów popatrzeć na syna.

- Usiądź sobie, panie, wygodnie, a my przygotujemy dziecko.

Siedział cicho, kiedy dokładnie myły maleństwo ze wszystkich śladów po porodzie i zawijały.

Uśmiechając się, wręczyły mu zawiniątko, żeby potrzywał je w ramionach. Siedział uradowany, kiedy zajęły się Alix, umyły ją myjką, a potem włożyły jej nocną koszulę. Alix ani na chwilę się nie obudziła. Laird przyglądał się synkowi, który przestał płakać i patrzył na ojca. Dziecko miało okrągłe niebieskie oczka i bardzo jasną skórę. Zaskoczony Malcolm Scott poznał, że widzi niemal swoje odbicie w lustrze. Nie było wątpliwości, kim jest ojciec dziecka, roześmiał się.

- Masz starszą siostrę - powiedział. - Ma na imię Fiona i poznasz ją jutro. Będziesz mnie szanował, bowiem jestem twoim ojcem, i będziesz szanował i dobrze traktował swoją matkę, która właśnie wydała cię na ten świat. Ona jest miłością mojego życia, chłopcze. Mam nadzieję, że i ty znajdziesz któregoś dnia taką miłość. A teraz o twoim imieniu. Nosisz imiona dwóch wspaniałych ludzi. Pierwsze dostajesz na cześć mojego przyjaciela, Jakuba Stuarta, który był królem tego kraju. Drugie na cześć ojca twojej matki, królewskiego medyka. Nie wolno ci przynieść wstydu swojemu imieniu, chłopcze. Żadnemu. Należysz do klanu Scottów, który jest szanowany tutaj, na granicy. Jesteśmy uczciwi i wierni Szkocji oraz naszemu królowi. Pragnę, byś o tym pamiętał.

Jakub Alexander Scott ziewnął serdecznie, zamknął oczka i zasnął w ramionach ojca.

Laird się roześmiał. - Bab. Weź dziecko i połóż w kołysce. Zostanie na razie ze mną i ze swoją mamą.

Bab uśmiechnęła się, pokazując braki w uzębieniu.

- Zajmę się nim, milordzie - powiedziała. Zaczęła kołysać dziecko i patrzyła na nie. - Będę go bronić jak własnego życia.

~ 323 ~

- Jesteś, jak na Angielkę, zupełnie przyzwoitą kobietą - rzekł Malcolm Scott.

- A ty jesteś, panie, zupełnie przyzwoitym człowiekiem, jak na Szkota - odparowała Bab.

Laird Dunglais, śmiejąc się, wyszedł od żony i dziecka, po czym zszedł do sali, do której zaczęła ściągać zaspana służba, żeby rozpocząć nowy dzień, gdzie oznajmił:

- Radujcie się ze mną i dziękujcie Bogu i jego błogosławionej Matce! Dunglais ma zdrowego syna i dziedzica!

Służba, teraz już dobudzona i zachwycona, przywitała wiadomość okrzykami szczerej radości.

Rozdział 13

Sir Udolf Watteson czekał na uwolnienie aż trzy dni. Wtedy dopiero wszedł do sali jeden z jego służących i go rozwiązał. Sir Udolf konał z pragnienia, a ubranie miał zanieczyszczone ekskrementami.

- Gdzie, do diabła, się podziewałeś? - zapytał, kiedy sługa uwalniał z więzów księdza znajdującego się w równie opłakanym stanie.

- Milordzie, wszystkich związano i uwięziono w spiżarni - rzekł sługa. - Jednemu z nas udało się uwolnić i wypuścić pozostałych.

- To gdzie się podziewają?

- Uciekli, milordzie - wyznał sługa cicho.

- A ty zostałeś, boś mi wierny - rzekł sir Udolf.

- Tak, milordzie! - odparł sługa.

Dziedzic Wulborn ciosem pięści przewrócił nieszczęśnika na ziemię.

- Kłamca! - wrzasnął. - Wróciłeś, żeby sprawdzić, czy żyję. Gdybym był martwy, okradłbyś ten dom, z czego by się dało!

Kopnął powalonego sługę usiłującego uniknąć razów rozwścieczonego pana. Człowiek podniósł się z trudem.

- Nie, milordzie! Nie! Jestem lojalny. Gdybym nie był, nie uwolniłbym z więzów ani ciebie, panie, ani księdza.

- To prawda, milordzie - potwierdził ojciec Piotr ochrypłym głosem.

- Idź powiedzieć reszcie, żeby lepiej wracali do dworu, albo wyślę za nimi szeryfa. Jeśli ich schwyta, zostaną

~ 322 ~

napiętnowani jako zbiegowie, żeby już nigdy nie uciekli.

- Sir Udolf skrzywi! się - Jezu! Śmierdę własnymi odchodami. - Zmarszczył nos z obrzydzeniem. - Muszę się wykapać. Postaw wannę w kuchni i nalej do niej gorącej wody. Potem dopiero możesz iść i przyprowadzić resztę.

Sługa pobiegł wykonać polecenia pana.

- Milordzie! - odezwał się ksiądz. - Mam nadzieję, że pojmujesz, jakie mieliśmy szczęście, że ocaleliśmy. Pani się wstawiła za tobą, by darowano ci życie, chociaż jej małżonek byłby usprawiedliwiony, gdyby ci je odebrał, jak wymaga tego honor. Wszyscy wokół niego radzili mu, żeby jej nie słuchał. Musimy podziękować Bogu za ocalenie.

Sir Udolf Watteson popatrzył ponuro na ojca Piotra. Gdyby nie był to ksiądz, powaliłby go na ziemię, wyładowując swoją wściekłość.

- Jeśli Bóg rzeczywiście nas ocalił, księżę, to po to, żebym mógł się zemścić na tym zuchwałym Szkocie i na ladacznicy, którą zwie swoją żoną. Zabiję go! A wtedy zmuszę tę małą sukę, żeby zajęła miejsce przy moim boku, tak jak powinna. I będę ją chędożył tak długo, aż da mi syna. A wtedy będę ją chędożył dalej, aż da mi jeszcze więcej synów, aż straci siłę, a jej cycki zamiast twarde i okrągłe staną się obwisłe od karmienia moich dzieci. Ona jest moja! Mam dyspensę! Nie może się opierać mnie ani Kościołowi! Ksiądz wziął głęboki oddech.

- Milordzie - powiedział miękko. - Porzuć tę złość i chuć, które cię zzerają. Dama jest żoną innego.

- Księżę, nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę

- rzekł groźnie sir Udolf. - Pójdę z tym do króla. Sprawiedliwości musi się stać zadość!

- Milordzie, cóż możesz wyjednać? Bądźże rozsądny!

- rzekł ojciec Piotr. - Dałeś schronienie królowi podczas ucieczki, kiedy już koronowano innego na jego miejsce. Jeżeli to wyjdzie na jaw, możesz stracić wszystko, co masz. Dlaczego uparcie zawracasz sobie jeszcze głowę tą

~ 326 ~

kobietą? Znajdę ci dobrą żonę, milordzie. Kobiętę, która może mieć dzieci. Wdowę, której płodność jest potwierdzona. Albo, jeśli wolisz, dziewicę. Nie wstydź się tego, co się stało.

- Należy mi się sprawiedliwość - odpowiedział na to sir Udolf. - Ona jest winna śmierci mojego syna! Gdyby była lepszą żoną, toby dla niej rzucił córkę młynarza i nie przejął się tak bardzo, że zmarła w połogu. Śmierć Maily nie złamałaby mu serca. Jeszcze by żył. Ofiarowałem Alix Givet dom, a w tym domu honorowe miejsce. Udzieliłem schronienia jej ojcu na stare lata i pochowałem go godnie. A kiedy pragnę uczynić ją moją żoną, jak mi się odplaca za moją dobroć? Cudzołożąc z innym mężczyzną i dając mu bękarta! - Na usta lorda Wulfborn wystąpiła piana. - Sprawiedliwości i zemście musi się stać zadość, ojcze! - powtórzył.

- Zostawię cię, panie, byś się odświeżył - rzekł ojciec Piotr. Skłonił się, usunął sprzed oblicza sir Udolfa i udał do małej chaty przy kościele. Ogień zdążył już wygasnąć, ale skrzynia z drewnem była pełna. Wkrótce płomienie zatańczyły wesoło w palenisku.

Ksiądz podgrzał trochę wody, zdjął ubranie i zmył ze swojego chudego ciała przykre zapachy. Nie pozwalał sobie na przyjemność kąpieli zbyt często, gdyż była to grzeszna próżność. Dzisiejsze okoliczności spowodowały jednak, że wyszorował się nader starannie. Spieszył się, dokonując ablucji, bowiem powietrze było chłodne. Potem przebrał się w czystą koszulę i swój jedyny habit na zmianę. Czysty i suchy ukląkł na kamiennej podłodze chaty i zaczął się modlić. Szczerze ufał, że, gdyby tylko miał trochę więcej czasu, zdołałby przekonać sir Udolfa, by porzucił złość, pogodził się z rozczarowaniem i znalazł sobie inną kandydatkę na żonę.

Zdawało się, że Bóg wysłuchał modlitwy ojca Piotra, ponieważ sir Udolf rozchorował się następnego dnia i dostał gorączki, która unieruchomiła go w łóżu na kil-

ka tygodni. Służba, choć nie cała, wróciła. Nie wstając z pościeli, sir Udolf niewiele wiedział o swoim gospodarstwie, poza tym że jest wśród służących kobieta, która opiekowała się nim w dzień, i młody człowiek, który czuwał przy jego łożu w nocy. Karmiono go zupą i owsianką, podawano także grzane wino z jajkiem i korzeniami. Kiedy już wydobrzył na tyle, żeby wstać z łoża, w Northumbrii na dobre zagościła zima, która uniemożliwiała wszelkie podróże. Z nadejściem mrozów wrócili do dworu Wulfborn pozostali służący, cichaczem podejmując poprzednie obowiązki.

Ojciec Piotr nie ustawał w walce, by sir Udolf rozważył inne kandydatki.

- Sir David Sheffield ma znacznie od siebie młodszą przyrodną siostrę z drugiego małżeństwa jego ojca. Panna ma nie więcej niż dwadzieścia lat i jeszcze nie jest zaręczona - opowiadał sir Udolfowi. - Jej wiano jest dość skromne, to prawda, ale dziewczyna cieszy się doskonałą reputacją, milordzie.

- Widziałem ją - padła odpowiedź. - To nieładne stworzenie z mysimi włosami i długim nosem. Skąd mogę mieć pewność, że jest płodna?

- Jej matka miała dwóch synów oraz córkę, milordzie. Potem zmarł jej mąż. Kto wie, ile jeszcze dzieci by urodziła, gdyby pożył dłużej?

- Tak czy siak, jest nieładna - zgłosił zastrzeżenie sir Udolf. - W niczym nie przypomina Alix, która wygląda ślicznie ze swoimi lokami koloru miodu i śmiejącymi się orzechowymi oczami.

- Powiada się, milordzie, że w nocy wszystkie koty są czarne - mruknął ksiądz.

- Księżę! Gorszę się przy tobie - odparł gniewnie sir Udolf.

- Zanim zostałem księdzem, też byłem mężczyzną - tłumaczył cicho ksiądz Piotr. - Jest jeszcze wdowa po sir Johnie Grahamie, wciąż dość młoda.

~ 325 ~

- Nie dała mu żadnych dzieci - zauważył sir Udolf.
- Bo była trzecią żoną, a on był już stary - odpowiedział ksiądz.
- Jej położenie jest teraz dość trudne, ponieważ małżonka pasierba nie znosi jej obecności.

Ojciec Piotr był zaskoczony, że sir Udolf wiedział aż tyle o swoich sąsiadach, mimo że od lat się z nimi nie spotykał. Z drugiej strony służba zazwyczaj roznosiła wszelkie plotki, bez zahamowań dzieląc się wszystkim, co usłyszała. Naturalnie działało to w obie strony. Ksiądz był ciekaw, czy sąsiedzi sir Udolfa wiedzieli już o jego niezdrowej obsesji na punkcie Alix Givet. A jeśli wiedzieli, to czy będą skłonni oddać mu pod opiekę którąś ze swoich kobiet? Gdy tylko podróżowanie stanie się możliwe, dowie się tego.

Wreszcie nadeszła wiosna i sir Udolf Watteson obwieścił, że wybiera się na południe do króla Edwarda IV. Nie dał sobie przemówić do rozsądku, chociaż ojciec Piotr robił, co mógł, by odwieść swego pana od tego.

- Pojadę z tobą, panie - rzekł wreszcie ksiądz.
- Nie - zaproponował sir Udolf. - Pojadę sam. Pokażę królowi dyspensę, a on z pewnością potwierdzi moje prawo. Przed końcem lata Alix Givet będzie moją żoną.
- Będę się za ciebie modlił, milordzie - obiecał ksiądz w kwietniowy poranek, patrząc, jak sir Udolf odjeżdża z dworu Wulfborn.

Baron z Northumbrii jechał na południe kilka tygodni, aż wreszcie trafił na króla bawiącego przejazdem na zamku Windsor. Odnaleźć króla a uzyskać u niego audiencję to dwie różne rzeczy. Nawet słudzy, którzy nie mieli dostępu do monarchy, brali łapówki za posłuchanie, o czym sir Udolf nie wiedział. Napotkał księdza znającego królewskiego spowiednika. Opowiedział mu swoją historię, a ten, poruszony opowieścią i urażony postawą szkockiego biskupa w St. Andrew's, poszedł do królewskiego spowiednika. W końcu pewnego wieczoru tuż przed wyjazdem króla z Windsoru do innej siedziby sir

Udolf dostał łaski dopuszczenia przed królewskie oblicze. Ściskając w garści posiadane dokumenty, stanął przed swoim władcą.

Edward IV był wysokim, przystojnym młodzieńcem o wyjątkowo błękitnych oczach i złocistorudych włosach. W dniu swojej koronacji przed dwoma laty miał dziewiętnaście lat. Doskonale władał bronią i ubóstwiał kobiety, a one nigdy go nie opuszczały. Jeszcze się nie ożenił, chociaż mówiono o jakiejś zamorskiej księżniczce. Podobnie jak poprzednik, Henryk VI, był w prostej linii potomkiem króla Edwarda III.

Sir Udolfa wpuszczono do małego pomieszczenia z kominkiem i jedynym fotelem, w którym siedział teraz młody król. Nie była to oficjalna audyencja, na którą miał nadzieję, ale przynajmniej jego sprawa dotrze do uszu królewskich. Schylił się w głębokim ukłonie.

Oczy królewskie omiotły go surowym spojrzeniem.

- Jesteś z północy - powiedział. Nie było to pytanie, ale stwierdzenie. - Byłeś pod Towton?

Sir Udolf zawahał się, po czym odpowiedział: - Tak, byłem. - Wyczuł, że młody król zna odpowiedź na to pytanie, zanim jeszcze zdążył udzielić odpowiedzi i kłamstwo nie pomoże mu w sprawie, w której przybył.

- Biłeś się za mojego poprzednika, Lancastera. - Padło drugie stwierdzenie.

- Tak, miłościwy panie.

- Kiedy go widziałeś po raz ostatni? - zapytał król.

- Nie widziałem króla Henryka, od kiedy wyjechał do Szkocji - odpowiedział sir Udolf.

- Hm! - mruknął król. - Czego ode mnie oczekujesz, sir Udolfie Wattesonie?

- Sprawiedliwości, miłościwy panie - odparł baron.

- Jakiego rodzaju sprawiedliwości? - zapytał król Edward.

- Mój syn ożenił się z młodą kobietą. - Zawahał się, po czym doszedł do wniosku, że nie będzie zbyt wiele

~ 327 ~

ukrywał. - Była chrześnicą królowej Małgorzaty, córką jej osobistego medyka. Jej matka była damą dworu królowej towarzyszącą jej z Andegawenii. Królowa Małgorzata nie mogła dłużej trzymać u siebie medyka i jego córki. A ja potrzebowałem żony dla jedyne go syna. Zawarty został kontrakt małżeński. Mój syn zmarł kilka miesięcy później. Ojciec jego żony także. Ponieważ potrzebowałem dziedzica, posłałem do biskupa Yorku prośbę o dyspensę, by poślubić wdowę po moim synu. Z tego małżeństwa nie było dzieci, nie łączyły nas zatem żadne więzy krwi. Król pokiwał głową.

- Mów dalej, sir Udolfie.

Zaciekawiła go ta historia i chciał się dowiedzieć, do czego prowadzi. Ciekaw był także, czy córka medyka jest urodziwa. Zapewne tak, skoro sir Udolf się do niej zabierał.

- Moja przyszła żona w swojej skromności bardzo przejęła się łaską, którą chciałem ją zaszczyścić. W pomieszczeniu uciekła z mojego domu. Kiedy ją odnalazłem, była już kochanką Szkota, jednego z pogranicznych dziedziców. Nie chciała go opuścić, pomimo że miałem w ręku dyspensę, by ją poślubić. Wysłałem oddział zbrojnych, który pewnego dnia, kiedy wyjechała z zamku konno, zabrał ją stamtąd.

Edward z Yorku wyprostował się w fotelu, w którym dotąd siedział niedbale. Historia stawała się coraz bardziej intrygująca i szczerze go ujęła.

- Zarygłowała się ze służącą w swojej sypialni - ciągnął sir Udolf. - Utrzymała, że poślubiła dziedzica z pogranicza i że moja dyspensa już nie jest ważna. Niemniej, miłościwy panie, to mnie należy się pierwszeństwo. Kiedy przywiozłem ją do domu, była już brzemienna. Powiedziałem, że dopilnuję, by bękarta zwrócono ojcu, ale ona nie słuchała głosu rozsądku. A potem ów Szkot najechał mój dom, zrabował żywy dobytek, uprowadził ludzi i zażądał,

~ 331 ~

bym mu zwrócił jego żonę. Naturalnie odmówiłem, ale wrócił z większym oddziałem i ją odbił, o mało nie mordując mnie i księdza. Od tamtej pory jej nie widziałem.

- Jeśli owa kobieta jest zamężna i brzemienna, sir Udolfie, sprawa wydaje mi się rozstrzygnięta. Czego ode mnie oczekujesz?

- Pragnę, miłościwy panie, byście podtrzymali dyspensę, którą otrzymałem z Yorku - rzekł baron. - Proszę, żebyście się porozumieli z królową Marią ze Szkocji i zażądali, aby Alix Givet została mi zwrócona jak najprędzej. Z mocy prawa ta kobieta jest moja. Ze Szkocją mamy teraz pokój, a tymczasem moja wieś została spalona przez Szkota barbarzyńcę! Straciłem owce, ludzi i narzeczoną! Ja tylko pragnę zwykłej sprawiedliwości, miłościwy panie.

Edward z Yorku nie wiedział, czy ma wybuchnąć śmiechem, czy kazać wyprowadzić opętanego człowieka. Sama myśl o ożenku starego z synową była obrzydliwa. Podejrzewał, że dyspensę uzyskał, uciekając się do przekupstwa. Przypuszczał także, że dziewczynie wcale się nie pomieszało w głowie. Roztropnie umknęła przed lubieżnym teściem i miała szczęście, że udało jej się wyjść za mąż za jakiegoś prostego szkockiego szlachcica z pogranicza. Niemniej północne rubieże kraju zawsze przysparzały koronie kłopotów i nim nie będzie wiadomo, jakie znaczenie ma stojący przed nim baron, musi postępować ostrożnie.

- Wracaj do domu, milordzie - rzekł do sir Udolfa. - Każę przyjrzeć się tej sprawie. Jeżeli sprawiedliwość ci się należy, dostaniesz ją.

- Dzięki, miłościwy panie - powiedział sir Udolf i ukłonił się kilka razy. - Wielkie dzięki!

Ten sam paż, który przyprowadził go przed oblicze króla, odprowadził go z powrotem.

Dziedzic Wulborn wrócił do domu pod koniec czerwca. Jego pola porosły chwastami, ponieważ zabrakło rąk do pracy. Zauważył jednak, że dwa skrawki ziemi zostały obsiane i wypielegnowane przez tych kilku służących,

którzy zostali. Ucieszył się, gdy napotkał ojca Piotra, i natychmiast mu się pochwalił, że król Edward obiecał mu sprawiedliwość.

- To tylko kwestia czasu, ojcze, by Alix znalazła się w domu i byśmy mogli rozpocząć nasze wspólne życie

- powiedział sir Udolf i uśmiechnął się chytrze. Ksiądz pokiwał głową, zastanawiając się, co się naprawdę wydarzyło. Czy jego pan widział się z samym królem, czy też rozmawiał z jakimś sekretarzem albo innym urzędnikiem? Zastanawiał się nad tym jeszcze przez kolejnych parę tygodni, ponieważ zdawało się, że nic się nie zmieniło. Sir Udolf całe dni spędzał na planowaniu powrotu Alix Givet, co, zdaniem księdza, miało się nigdy nie wydarzyć. Za każdym razem, kiedy napomknął o ożenku z inną kobietą, baron go odprawiał. Wreszcie ojciec Piotr wytknął sir Udolfowi, że nie utrzyma żony, mając ziemię w takim stanie i nadal zrujnowaną wieś.

- Musisz poszukać wieśniaków, milordzie. Wielu cierpi niedostatek, żyjąc w okolicznych górach. Poślij ze mną zarządcę, byśmy wyszukali najlepszych i sprowadzili do Wulfbora. Niech odbudują wieś i zajmą się polami. Jeśli wybierzemy się tam teraz, to jeszcze przed nadejściem zimy chaty będą się nadawały do zamieszkania, a pola uda się przygotować do siewu na wiosnę. Nie możesz sprowadzić żony do Wulfborn przy takim stanie rzeczy, milordzie.

Ku jego wielkiej uldze sir Udolf się zgodził.

- Królowi Edwardowi pertraktacje z królową Marią na temat powrotu mojej żony zajmą trochę czasu - rzekł.

- No i, rzecz jasna, biskup Yorku musi przekonać biskupa St. Andrew's o moim pierwszeństwie. Tak! Do powrotu Alix wszystko tutaj musi być w należyтым porządku. Zaniedbałem się. Nie wyślę z tobą mojego zarządcy, ale pojedę sam. Mam nosa do uczciwych ludzi i umiem ocenić ich siłę.

Ksiądz ucieszył się, widząc swojego pana nareszcie zainteresowanego czymś innym niż plan odzyskania kobie-

~ 333 ~

ty, która poślubiła innego i była wyraźnie z tego zadowolona. Nastrój jego pana z pewnością poprawi się znacznie, gdy zobaczy swoje włości przywrócone do życia. Wtedy, o czym ojciec Piotr był przekonany, łatwiej będzie przemówić panu do rozsądku, by wziął sobie inną kobietę za żonę. Mało prawdopodobne, żeby król Edward uczynił cokolwiek, bez względu na to, co myślał sir Udolf. Król nic nie zyskiwał, pomagając baronowi z północy, który nie miał do zaoferowania niczego w zamian. Jeżeli była jakaś rzecz na tym świecie, którą ksiądz rozumiał, była nią władza. Sir Udolf był naiwny, mniemając, iż król może mu pomóc, ale nie był gotów się zmierzyć z tą prawdą. Ciężka praca zmieniła postawę sir Udolfa i przywróci mu rozsądek, tego ksiądz był pewien.

Ciężka praca, by Wulfborn wróciło do należytego stanu, nie zmieniła jednak postawy sir Udolfa.

Wręcz przeciwnie, umocniła go w przekonaniu, że musi odzyskać Alk. Wszystko, co robił w ciągu kolejnych miesięcy, robił dla niej. Odszukał pracowitych ludzi i ich rodziny, dobierając ich z myślą, żeby sprawić jej przyjemność. Odbudowali chaty, tak jak przewidział ksiądz, zanim spadł pierwszy śnieg. Patrząc na nie z góry wczesnym wieczorem, na światła w oknach i dym unoszący się z kominów, pan na Wulfborn pomyślał, że Alix by się to spodobało.

- To kobieta, która lubi wokół siebie porządek - rzekł z uśmiechem.

- Potrzeba ci bydła - powiedział ojciec Piotr, próbując raz jeszcze odwrócić uwagę pana.

- Kupię na wiosnę - odparł sir Udolf. - Nie ma potrzeby sprowadzać go teraz, bo musiałbym kupić też zboże, żeby mieć czym karmić zwierzęta przez zimę. To, co zebraliśmy, musi starczyć dla ludzi.

Nowy młynarz jest wspaniały. Wiedziałaś, ojczy Piotrze, że część ludzi, których zebraliśmy, to wnuki naszych poprzednich wieśniaków? Nie było dość ziemi dla dzieci, które się tu urodziły i część z nich musiała pójść w świat, by sobie jakoś po-

radzić. Teraz po naszym nieszczęściu mogli wrócić do domu,-Bóg działa na różne sposoby, ojciec Piotrze.

- Miałeś, panie, wieści od króla Edwarda? - odważył się nieśmiało zapytać ksiądz.

- Nie, nie miałem. Gdyby nie było już tak późno, wysłałbym cię do Yorku, byś sprawdził, co się dzieje. Będzie czas na to na wiosnę. Król mnie nie zawiedzie, ojciec.

Jednak Edward z Yorku całkowicie zapomniał o baronie z Northumbrii, który rok temu przyjechał prosić go o sprawiedliwość. Minęła zima, a on się zakochał. Nie w księżniczce z zagranicy, ale w owdowiałej lady Elizabeth Grey, z domu Woodville, która nie była stosowną partią dla króla Anglii. Jej ojciec był nic nieznaczącym rycerzem. Matka, Jacqueline z Luxemburgu, była wprawdzie wdową po synu Henryka IV, Johnie, księciu Bedford, jednak to pochodzenie nie wydawało się matce króla, Cecyli Neville, znanej jako Dumna Ciss, dość dobre. Nie zmieniało to faktu, że król zajął się teraz czymś zupełnie innym. Zdążył tylko, wkrótce po rozmowie z sir Udolfem, wysłać zapytanie do biskupa Yorku.

Na nieszczęście list króla trafił do rąk tego samego sekretarza, który wziął pieniądze za załatwienie dyspensy sir Udolfowi. Ksiądz ów wrzucił królewski pergamin prosto do ognia, po czym wysłał królowi odpowiedź, że sprawa została załatwiona we właściwy sposób. Wiedział, że nikt już nie będzie jej drażył, a on sam dopilnuje, by nie nadawać jej dalszego biegu. Następnie sekretarz wysłał zapewnienie do sir Udolfa, że dyspensacja jest w mocy i że biskupstwo St. Andrew's jest teraz gotowe ją zatwierdzić. Po wysłaniu tej wiadomości ksiądz o niej zupełnie zapomniał. A sir Udolf po otrzymaniu zapewnienia z kurii biskupiej w Yorku promieniał z radości.

- A widzisz! - piał z zachwytem. - Król naprawdę oddał mi sprawiedliwość. Gdy zasiejemy, wybierzemy się do Szkocji, do tego Dunghais, i przyprowadzimy do do-

~ 332 ~

mu moją żonę. Tym razem nie będę próbował jej wykraść. Będę działał otwarcie.

Ojciec Piotr zdziwił się, że król Edward naprawdę zajął się sprawą sir Udolfa. Nie mógł uwierzyć panu, który nie był w stanie zaoferować nic, co miałoby dla króla jakąś wartość. Niemniej pergamin z Yorku z pieczęcią arcybiskupa istniał naprawdę. Mimo wszystko ksiądz uczynił jeszcze ostatnią próbę przekonania sir Udolfa do zmiany zamiarów.

- Milordzie, wspomniana dama przebywa z dala od ciebie już od kilku lat. Nie wierzę, że opuści męża i rodzinę z powodu kawałka pergaminu. Nie wierzę też, że jej małżonek pozwoli odebrać sobie żonę. Wulfborn zaczyna wyglądać jak za starych dobrych czasów. Pola są zaorane i obsiane. Na łąkach pasą się owce i jagnięta. Zarówno siostra sir Davida, jak i wdowa Alyce Graham to dla ciebie stosowne kandydatki, milordzie. Weź sobie jedną z nich za żonę. Nie upieraj się przy swoich dawnych mrzonkach.

- Kościelny dokument nazywasz mrzonką, księżę? - zapytał zimno sir Udolf.

- Nie, skądże znowu. Mówię ci tylko, że ten dokument nic nie będzie znaczył dla lairda Dunglais i jego żony. Nie dadzą się rozdzielić.

- Nie nazywaj jej jego żoną. Ona nie jest jego żoną! Należy do mnie!

Ksiądz załamał ręce w poczuciu klęski. To się mogło skończyć tylko źle. Zrobił wszystko, aby zawrócić lorda Wulfborn z drogi szaleństwa. Nie może już uczynić nic więcej, jak tylko modlić się za niego. Postanowił jednak pojechać ze swoim panem i być dla niego wsparciem w chwili, kiedy ten wreszcie stanie twarzą w twarz ze smutną prawdą.

Wyjechali z Wulfborn kilka dni później, zabierając ze sobą sześciu zbrojnych wybranych spośród wieśniaków, których sir Udolf przyuczył do wojennego rzemiosła.

~ 336 ~

Sześciu wystarczyło do ochrony, ale nie budziło podejrzeń o wrogie zamiary. Kiedy po dwóch dniach dojechali do Dunglais, zastali most podniesiony. Ojciec Piotr zauważył, że fosę zasila naturalny strumień przepływający przez wzgórze, na którym wznosi się kamienna warownia znana jako Dunglais.

- Kto przybywa? - zawołał do grupki jeźdźców stojących przed bramą strażnik na murach.

- Sir Udolf Watteson i ojciec Piotr na spotkanie z lairdem - krzyknął pan na Wulfborn.

- Musicie poczekać, panowie! - odkrzyknął strażnik, po czym odwrócił się, by powiedzieć coś drugiemu strażnikowi, który zbiegł po kamiennych stopniach na dziedziniec i skierował się do wielkiej sali, gdzie siedział laird z małżonką i dziećmi.

- Przed bramą stoi sir Udolf Watteson i jego ksiądz, panie. Proszą, by ich wpuścić. To Anglicy, sądząc po mowie.

Alix zbladła i bez słowa popatrzyła na męża.

- Powiedziałem ci, że lepiej go zabić - odezwał się Malcolm Scott. - Odmów im wejścia i powiedz, że jeśli tu wróci, to go zabiję.

- Nie! Poczekaaj! - zawołała do strażnika Alix, po czym zwróciła się do męża: - Jeżeli odmówisz mi wejścia, już nigdy nie będę mogła wyjechać za mury zamku tak długo, jak ten człowiek żyje. Wyśle ludzi, żeby mnie porwali. Wpuść go, błagam. Niechaj zobaczy Fionę i małego Jakuba. Powiedzmy mu, że spodziewam się drugiego dziecka, które urodzi się pod koniec roku. Razem wreszcie go przekonamy, musimy go przekonać, że powinien dać sobie spokój ze swoim pożądaniem. Przyjechał z nim ksiądz i choć jest to człowiek bardzo staroświecki, to przecież rozsądny, Colmie. Każ posłać po ojca Donalda, żeby też tu przyszedł.

- Wolę, żeby dzieci wyszły z sali - powiedział laird.

- Nie, pozwól im zostać. Sir Udolf musi zrozumieć, że sprawa nie dotyczy tylko mężczyzny i kobiety. Dotyczy całej rodziny.

~ 334 ~

- Nie chcę, żeby się bały, a to, co będzie się tu działo, może być nieprzyjemne - upierał się laird.
- Jeżeli sprawy przybiorą zły obrót, odeślemy je stąd - obiecała Alix.
- Idź i powiedz sir Udolfowi, że on i ksiądz mogą tu wejść. Eskorta ma zostać na zewnątrz. Ma moje słowo, że pod tym dachem włos mu z głowy nie spadnie.

Strażnik potwierdził polecenie energicznym skłonem głowy i wybiegł, żeby przekazać wiadomość. Iver, który słyszał wszystko, pobiegł szukać ojca Donalda. Zanim sir Udolf i ojciec Piotr weszli do wielkiej sali w Dunlais, ojciec Donald już tam był. Oczy Anglika natychmiast spoczęły na Alix. Uśmiechnął się do niej. Nie odpowiedziała uśmiechem.

- Moja droga małżonko, cieszę się, widząc, że tak pięknie wyglądasz - powiedział na przywitanie.
- Nie jestem twoją małżonką - odparła Alix.
- Po co tu przyjechałeś? - zażądał odpowiedzi Malcolm Scott.
- Rok temu pojechałem do króla Edwarda prosić

O sprawiedliwość. Wstawił się za mną u biskupa z Yorku, a arcybiskup Yorku wstawił się w St. Andrew's. Związek małżeński, który zawarłeś z moją żoną, jest nielegalny. Święta Matka Kościół rozkazuje ci zwrócić mi natychmiast Alix Givet. Przybyłem do ciebie otwarcie i w czystych zamiarach, milordzie. Nie podróżuję z wielkim oddziałem ludzi, a tylko z małą eskortą. - Sięgnął do skórzanej torby

i wyciągnął kilka arkuszy pergaminu. - Tutaj, milordzie, są dokumenty z Yorku, łącznie z ostatnim listem podtrzymującym moje prawa do Alix Givet. Jeśli potrafisz czytać, czytaj. Jeśli nie potrafisz, niechaj twój ksiądz je przeczyta.

Malcolm Scott nie podskoczył i nie zmiotł Anglika, chociaż bardzo go kusiło, by to uczynić. Był człowiekiem honoru i dał sir Udolfowi słowo, że nie spotka go w jego domu żadna krzywda. Odsunął jednak na bok dokumenty i rzekł:

- Milordzie, czy widzisz tę dziewczynkę przy boku Alix? To moja córka z poprzedniego małżeństwa. Jediną matką, którą zna, jest Alix. Widzisz dziecko na kolanach Alix? To nasz syn, Jakub Alexander, nazwany tak na cześć poprzedniego króla, który był moim przyjacielem, i na cześć ojca Alix. W łonie Alix rośnie jeszcze jedno dziecko, które przyjdzie na świat pod koniec roku. Czy naprawdę wierzysz, milordzie, że cokolwiek, co napisane jest na twoich pergaminach, skłoni mnie, bym oddał ci żonę, kobietę, którą kocham i cenię?

- Kościół i prawo są po mojej stronie - rzekł sztywno sir Udolf.

- Zatem do diabła z Kościołem i prawem! - zakrzyknął zapalczywie laird Dunglais. - Cokolwiek jest w tych dokumentach, sir Udolfie, Alix jest moją żoną.

- Milordzie - rzekł cicho ojciec Piotr. - Nie wolno ci zabierać matki dzieciom.

- Księżu! Przekraczasz swoje kompetencje - warknął sir Udolf.

Nieoczekiwanie Fiona poderwała się na nogi.

- Nie zabierzesz mi znowu mamusi! - wrzasnęła i dopadła sir Udolfa. Jęła okładać go piąstkami. - Nie zabierzesz! Nie zabierzesz!

Laird szybko wstał i odciągnął córeczkę od zaskoczonego Anglika. Dziewczynka wyrwała się ojcu i próbowała się usadowić na kolanach Alix, gdzie braciszek zaczął niespokojnie popłakiwać.

- Fenello, zabierz dzieci z sali - zawołała Alix. Odgarnęła kosmyk ciemnych włosów z małej twarzyczki Fiony. - Nigdzie nie pójdę z tym człowiekiem, Fi. Obiecałam ci po powrocie, że nigdy cię nie zostawię. A teraz idź z Fenellą i pobaw się z Jakubem, bo bardzo się przestraszył. - Pocałowała zalany łzami policzek.

- Dobrze, mamusiu - powiedziała Fiona, pociągając noskiem. Niechętnie wzięła braciszka za rączkę i pomo-

~ 336

gła mu wyjść z sali. Zanim jednak wyszła, obrzuciła sir Udolfa tak gorącym spojrzeniem, że aż zadrżał.

- To dziecko ma szatański wzrok - oświadczył i przeżegnał się pobożnie.

- Pozwól mi zobaczyć dokumenty, które przywiozłeś

- odezwał się ojciec Donald i wyciągnął rękę do duchownego.

Przestudiował je uważnie, po czym oświadczył:

- List, który rzekomo pochodzi z St. Andrew's, jest nieprawdziwy. Znam dobrze pismo obu sekretarzy jego ekscelencji i czterech podsekretarzy. Ręka, która skreśliła ten list, nie należy do nikogo w St. Andrew's. Nie ma też pieczęci arcybiskupa, co by świadczyło o autentyczności. Skąd przyszedł ten list? - Z Yorku, razem z dokumentem od tamtejszego arcybiskupa potwierdzającym ważność dyspensy - odparł z wahaniem ojciec Piotr.

- Wierzysz w to, że dyspensa jest ważna? - zapytał szkocki ksiądz angielskiego.

- Mam pewne podejrzenia, ponieważ weszły tu w grę pieniądze i to nie raz - powiedział uczciwie ojciec Piotr.

- Nie mam jednak pewności. Ofiara, jak twierdzono, poszła na cele dobroczynne kurii biskupiej. Nie jestem głupcem i wiem, że równie dobrze mogła pójść do czyjejs kieszeni. Czyż jednak nie tak załatwia się wszystkie sprawy w Kościele? Na wielką skalę przez możnowładców i na mniejszą przez takich jak mój pan?

- To oczywiste, że dyspensa jest ważna! - zakrzyknął sir Udolf. - Jest na niej pieczęć arcybiskupa! Jest autentyczna i Alix Givet należy mi się z mocy prawa! Czyżbyś ośmielał się twierdzić, że doszło do przekupstwa? Obrażasz mój honor!

- Jeżeli jeszcze raz nazwiesz moją żonę swoją, mój panie - wycedził przez zaciśnięte zęby laird - wyrzucę cię ze swojego domu, ponieważ dałem słowo, że nie uczynię ci krzywdy pod moim dachem. Z chwilą jednak, gdy

~ 340 ~

znajdziesz się po drugiej stronie mostu zwodzonego, moja obietnica straci moc.

- Dyspensa z Yorku jest ważna - powtarzał uparcie sir Udolf.

- Za to pismo z St. Andrew's nie jest - odparł laird.

- Dlatego właśnie jesteśmy w impasie. Prawo angielskie nie obowiązuje w Szkocji, a Alix jest moją żoną zgodnie z prawem Szkocji.

- A moją zgodnie z prawem Anglii - rzekł twardo pan Wulfborn.

- Mój panie - zwrócił się do gościa ojciec Donald.

- Czy prawo nie chroni kilkuletnich dziewczynek? A czy to, że moja pani jest matką dzieci mojego pana, nie przeważa nad twoim prawem? Zapytaj panią, co ona sądzi w tej sprawie.

- To, czego ona chce, nie ma znaczenia - rzekł sir Udolf. - Prawo jest prawem.

- Skoro mówimy o prawie angielskim i prawie szkockim, sprawę powinien rozstrzygnąć sąd, ale pojawia się pytanie który? Angielski czy szkocki? Sąd cywilny czy kościelny? - zapytał ojciec Donald. - Nie prościej odstąpić od roszczeń wobec damy? Pewien jestem, że mój pan gotów będzie zapłacić ci za szkody, które poniosłeś w związku z tą sprawą.

Nieoczekiwanie przemówiła Alix:

- Nie kocham cię, Udolfie. Myśl o zostaniu twoją żoną jest dla mnie odrażająca. Byłeś ojcem mojego pierwszego męża. Myślę o tobie jak o ojcu. Kocham Malcolma Scotta i nasze dzieci. Dunlais jest moim domem i nigdy nie opuszczę tego miejsca.

Popatrzył na nią i jakby nie usłyszał niczego, co właśnie powiedziała, rzekł:

- Naprawiliśmy szkody, które wyrządzili Wulfborn Szkoci, moja droga. Wieś została odbudowana i zasiedlona. Mamy stada owiec, a zbiory zapowiadają się w tym roku obfite. Kiedy przyjedziesz do domu, sama zobaczysz.

~ 338 ~

Alix wstała i wygładziła bladoniebieską spódnicę.

- Idę do dzieci - powiedziała. - Za twoim pozwoleniem, milordzie, nie wrócę, póki jest tu ten człowiek.

- Idź, ptaszyno - zgodził się, po czym zwrócił się do gościa: - Zostało kilka godzin do zmroku. Nie udzielę ci dziś schronienia, sir Udolfie. Jedź stąd i nigdy nie wracaj. Jeżeli wrócisz, to mimo że moja żona ma łagodne serce, zabiję cię!

- Chcę tego, co moje! - zakrzyknął Anglik.

Laird skinął na Ivera, który stał obok z kilkoma silnymi sługami. Wyprowadzili lorda Wulfborn z sali i na zewnątrz na dziedziniec, gdzie wsadzili go na wierzchowca i odprowadzili przez most zwodzony do jego eskorty. Ojciec Piotr podążył za nimi, wcześniej jednak zamienił na osobności kilka słów z ojcem Donaldem.

- Wyślę ci wiadomość, kiedy poznam jego zamiary - obiecał ojciec Piotr. - Nie chcę być niełojalny, ale przez długie miesiące próbowałem namówić go, by się rozmyślił. Ma do wyboru co najmniej dwie inne możliwości ożenku.

- Dziękuję - odparł ojciec Donald. - Znam Colma Scotta od dzieciństwa. Nie podda się. Kocha żonę, a ona trzyma jego serce w niewoli. Jedź z Bogiem, Piotrze.

- Niech Bóg cię błogosławi, Donaldzie - odparł angielski ksiądz, dosiadając konia. Ruszył za swoim panem. Kiedy się z nim zrównał, zapytał: - A teraz, milordzie, wrócimy już do domu?

- Nie, musimy odszukać królową Małgorzatę - padła zaskakująca odpowiedź. - Czyż nie dała mi zezwolenia na poślubienie Alix, pod warunkiem że otrzymam dyspensę? Z pewnością będzie miała jakiś wpływ na moją żonę. Uzyskam jej poparcie dla mojej prośby do biskupa St. Andrew's.

Zobaczymy, czy pismo, które posiadam, jest prawdziwe czy fałszywe.

- Milordzie - rzekł z rozpaczą ksiądz. - Błagam, pozwól nam wrócić do domu. Sprawę wszyscy prócz ciebie

uważają za zakończoną. Dlaczego chcesz koniecznie zabrać Alix z Dunlairs?

- Bo jest moja - powiedział sir Udolf dobitnie, tak jakby ksiądz był niespełna rozumu i nie mógł pojąć prostej prawdy. - Jest moja, księżo, a ja muszę dostać, co moje.

Małgorzata Andegaweńska z synem opuściła już Szkocję i wróciła do domu do Francji, mając nadzieję, że ze strony rodziny i francuskiego króla uzyska pomoc w przywróceniu swojego małżonka na tron. Henryk Lancaster pozostał w Szkocji, przenosząc się z jednej kryjówki do drugiej. Były dni, kiedy jego umysł pracował dobrze, i dni, kiedy czuł się źle. Sir Udolf był tym rozczarowany, ale nie zniechęcał się. Pojechał do St. Andrew's, by dostać się przed oblicze biskupa Kennedy'ego. Biskupa jednak nie zastał. Pojechał do młodego króla. Ojciec Piotr od jednego z podsekretarzy zdołał się dowiedzieć, że list, który rzekomo wysłano z St. Andrew's, jest fałszywy. Żaden z ludzi biskupa nie przypominał go sobie ani też nie rozpoznał ręki, która go napisała. Okazało się też, że arcybiskup z Yorku nie mógł zatwierdzić dyspensy biskupa z St. Andrew's.

- Musimy wracać do domu, milordzie - oświadczył ojciec Piotr.

Sir Udolf wreszcie się zgodził.

- To jeszcze nie koniec - zapowiedział.

Ksiądz na to nic nie rzekł. Każdy rozsądny człowiek przyznałby się do porażki, ale sir Udolf nie był człowiekiem, który się łatwo poddaje, chociaż doznawał niepowodzenia za niepowodzeniem. To oczywiste - pomyślał ksiądz - że to Bóg odpowiada na moje modlitwy. Może jeśli będę się modlił jeszcze gorliwiej, mój pan da za wygraną i weźmie sobie za żonę którąś z kobiet w okolicy. Pełen otuchy ksiądz Piotr zwrócił twarz na południe w stronę Wulfborn.

Rozdział 14

Alix była w równym stopniu rozszoszczona, co zaskoczona, kiedy sir Udolf pokazał się na zamku Dunglais. Nie była przekonana, że to człowiek obłąkany, jednak jego odmowa pogodzenia się z rzeczywistością zaniepokoiła ją. Może powinnam była pozwolić Colmowi go zabić, kiedy przyjechał uwolnić mnie do Wulfborn, pomyślała w poczuciu skruchy. Mąż wszak jej mówił, że jeśli sir Udolf jeszcze raz spróbuje wdrzeć się w ich życie i je zburzyć, to go zabije. Tym razem Alix nie była przeciwna temu zamiarowi. Rozgniewało ją, że sir Udolf przestraszył Fionę, którą teraz męczyły nocne koszmary. Budziła się w nocy i głośno wzywała Alix.

Laird nie pozwalał żonie wyjeżdżać za mury bez dużego oddziału ludzi do obrony. W drugiej połowie lata Alix w ogóle zrezygnowała z wyjazdów, usprawiedliwiając się ciążą, ale to nie ciąża wpłynęła na to postanowienie. Wyprowadzanie z zamku tylu zbrojnych narażało Dunglais na niebezpieczeństwo.

Poza tym Fiona zaczęła się obawiać jej wyjazdów z domu wierząc, że sir Udolf może przyjechać i ją porwać. Tylko wtedy, gdy Alix pozostawała na zamku, dziewczynka czuła się naprawdę bezpieczna.

- Popatrz, co on nam zrobił - żaliła się Alix mężowi. - Przecież nie możemy całe życie być więźniami we własnym domu z powodu jednego człowieka.

- Wiem - odparł laird. - Zamierzam położyć temu kres tak szybko, jak szybko będzie to możliwe.

Pojadę do królowej i do biskupa Kennedy'ego. Oni znajdą radę.

~ 344 ~

- Pochylił się i pocałował słodkie usta Alix. - Jeżeli wyjadę na parę tygodni, poradzisz sobie, ptaszyno? Wystarczy mi dwóch ludzi do eskorty. Beinn dopilnuje obrony zamku. A ty będziesz miała jeszcze Ivera i Fenellę.

- Jeżeli twój wyjazd oznacza, że to się skończy, Colmie, to jedź! Jak jednak zamierzasz załatwić tę sprawę? Wszak sir Udolf ma dyspensę. Widziałeś ją.

- Ojciec Donald nie wierzy, że dyspensy jest ważna, mimo że sir Udolf jest o tym przekonany - rzekł laird.

- Przysłano ją z pałacu arcybiskupa. Ojciec Piotr sam zawiózł prośbę - odparła Alix.

- Poszły za tym pieniądze - przypomniał Malcolm Scott.

- Pieniądze zawsze płyną obficie, gdy w grę wchodzi kościelne sprawy - stwierdziła z wyrzutem Alix.

- Ja jednak nie wierzę, że arcybiskup Yorku mógł przystać na związek między mną a sir Udolfem, znając stosunek łączący nas wcześniej.

- Zobaczymy, ale bez względu na wszystko, Alix, jesteś moja, a ja jestem twój na wieki - przyrzekł uroczyście laird. Kilka dni później Malcolm Scott upewnił się, że zamek jest nie do zdobycia, a następnie wysłał przodem posłańca i wkrótce wyjechał z dwoma zbrojnymi, kierując się na północ. Kiedy dotarł do zamku Ravenscraig, ulubionej siedziby królowej, była pełnia lata. Nie zdziwiła go obecność Adama Hepburna.

Królowa Maria powitała go serdecznie, a mały król towarzyszył matce. Malcolm Scott zauważył, że królowa nie wygląda już tak dobrze jak przed laty. Pracowicie wykorzystywała polityczne zamieszanie w Anglii, próbując jak najlepiej spożytkować je dla dobra Szkocji. Biskup Kennedy skłócony z angielskim biskupem z Durham planował oblężenie zamku biskupa w Nor-ham. Królowa nie widziała wprawdzie żadnego powodu dla takiego postępowania, ale przyłączyła się do biskupa, próbując w ten sposób złagodzić jego niezado-

wolenie, że jej wpływ na rządy syna jest silniejszy niż jego.

Laird Dunglais pokłonił się młodemu królowi i jego matce. Jakub III miał teraz jedenaście lat. Był wysokim, smukłym chłopcem o czarnych włosach i bursztynowych oczach. Bardziej przypominał matkę niż Stuartów.

- Cieszę się, widząc waszą wysokość w tak dobrym zdrowiu - powiedział królowi Malcolm Scott.

- Jak się miewa panna Fiona? - zapytał chłopiec. - Bardzo cieszyła nas jej wizyta i mamy nadzieję ujrzeć ją znowu.

- Moja córka miewa się doskonale, wasza wysokość, chociaż martwi się niezmiernie myślą, że może stracić swoją macochę, do której jest bardzo przywiązana - odparł laird.

- Czy twoja małżonka jest chora, milordzie? - zapytała królowa Maria.

- Mamy kłopoty z jej byłym teściem, sir Udolfem Wattesonem - wyjaśnił Malcolm Scott. - Od arcybiskupa Yorku otrzymał dyspensę, która zezwala mu ją poślubić. Odmawia uznania faktu, że Alix jest moją żoną, matką mojego syna i wkrótce urodzi następne moje dziecko. Posunął się nawet do porwania i wywiózł ją do Anglii.

- Opowiadał mi o tym Adam Hepburn - rzekła królowa.

- Kilka tygodni temu sir Udolf Watteson przyjechał ponownie, tym razem z otwartym żądaniem, bym zwrócił mu żonę, która jakoby należy do niego. Przyjechał z nim jego ksiądz. Przywiózł dyspensę, a także pismo z St. Andrew's popierające dyspensę z Yorku i roszczenie sir Udolfa. Moja córka bardzo się wzburzyła na myśl o tym, że utraci Alix. Syn się przestraszył. Wyrzuciłem sir Udolfa z mojego domu i zapowiedziałem, że jeśli przyjedzie znowu, zabiję go.

- I sprawiedliwie! - wykrzyknęła królowa. - Czy ten człowiek, który prześladowuje twoją żonę, jest obłąkany? Czy może to skończony głupiec?

~ 343 ~

Malcolm Scott uśmiechnął się lekko. Gniew królowej był dla niego pociechą.

- Możliwe, że jest po trochu obłąkany i po trochu głupi, wasza wysokość - odparł.

- Naturalnie przybyłeś do nas po pomoc - powiedziała królowa Maria.

- Tak, miłościwa pani. Nawet ksiądz sir Udolfa nie jest pewien, czy dyspensa jest legalna, a co dopiero my. Sir Udolf złożył ofiarę na chrześcijańską misję arcybiskupa. Czy jednak arcybiskup Yorku naprawdę dostał te pieniądze i czy naprawdę wydał dyspensę zezwalającą teściowi poślubić żonę po zmarłym synu? Mój ksiądz twierdzi, że list z St. Andrew's jest fałszywy. Chciałbym, żeby potwierdził to biskup Kennedy. Chciałbym, żeby arcybiskup z Yorku potwierdził, czy jego dyspensa jest ważna, czy nie. Jeżeli jest, niechaj poradzi, co można przedsięwziąć. Zaoferowałem sir Udolfowi zadośćuczynienie za wszelkie zło, które jego zdaniem wycierpiał, ale go nie przyjął. Nie wiemy, wasza wysokość, co mamy uczynić. Nie możemy całe życie być nękani przez Anglika. Czy możesz nam pomóc, miłościwa pani?

Królowa zastanawiała się przez długą chwilę, po czym rzekła:

- Każę sporządzić zapytanie, milordzie. Biskup Kennedy jest teraz w Ravenscraig. Poszuka w pamięci i prześle zapytanie do St. Andrew's. - Popatrzyła na syna. - Wasza wysokość, podpiszesz się pod listami, które każę napisać?

- Panna Fiona bardzo kocha swoją macochę - powiedział chłopiec. - A ty mówisz, że Anglik ją rozgniewał, milordzie?

- Tak, wasza wysokość, wielce rozgniewał. Tak bardzo, że moja córka rzuciła się na niego z pięściami i go pobiła - powiedział laird.

- Och! Szkoda, że tego nie widziałem! - wykrzyknął król, po czym uśmiechnął się i zwracając się do matki,

~ 347 ~

oznajmił: - Tak, *madame*, wesprę pisma powagą swojego majestatu. Jeśli pismo z St. Andrew's jest fałszywe, to w takim razie i dyspensa z Yorku jest podejrzana.

Malcolma Scotta zdumiała przenikliwość chłopca. Był królem zaledwie dwa lata, a już miał doskonałe wyczucie, co może być prawdą, a co nie. - Dziękuję, wasza wysokość - powiedział laird i nisko skłonił się królowi.

- Milordzie - odezwała się królowa Maria do Adama Hepburna. - Zabierz, proszę, lairda Dunglais na spotkanie z biskupem Kennedym. Musimy wyjaśnić tę sprawę jak najszybciej.

Adam Hepburn się skłonił i odprowadził Malcolma Scotta sprzed oblicza królowej. - Twoja prośba przychodzi w doskonałym czasie - wyjaśnił lairdowi. - Królowa uczyni wszystko, żeby odciągnąć Kennedy'ego od głupiego zatargu z biskupem Durham. Rzecz jasna, nasz dobry biskup uważa, że skoro Edward z Yorku jest zajęty umacnianiem swojej pozycji, on będzie mógł bez przeszkód prowadzić wojnę w Anglii. Zamek Norham jednakże nie jest łatwy do zdobycia.

- O cóż się wadzą dwaj święci mężowie? - zapytał laird.

- Któż to raczy wiedzieć - westchnął Adam Hepburn. - Sprawa religijna, pytanie, kto jest większy. Słudzy Kościoła nie są ani trochę mniej próżni i ani mniej ambitni od zwyczajnych śmiertelników. Kennedy zadziera nosa, od kiedy umarł stary król. Oczekiwał, że dostanie pod opiekę młodego króla, ku pożytkowi całej swojej rodziny, by skorzystała na tym tak jak Crichtonowie i Livingstonowie przy młodym Jakubie II. Królowa jednak była przed nim i to jej ludzie zostali mianowani na najważniejsze stanowiska w państwie. To bardzo bystra kobieta i idzie z biskupem na kompromis. To nie jest zły człowiek, ale królowa jest bardziej wyrafinowana, tak ją wychowano. Między nami mówiąc, wywiera zbyt duży wpływ na syna. To nie jest cywilizowany dwór, taki jak jej ojca, księcia Arnolda de Gueldres czy jej wuja Filipa

~ 348 ~

Burgundzkiego. To Szkocja, gdzie od mężczyzny oczekuje się, że będzie dobrze jeździł konno i świetnie się bił. Nasz młody król nie umie ani jednego, ani drugiego, nie włada też naszym starym językiem z wyżynnej Szkocji. Kocha to, co kocha jego matka: muzykę, sztukę, piękne stroje. Mówi o sprowadzeniu do Szkocji artystów i muzyków, o budowie wielkiej sali w Stirling. Nie to chcieliby usłyszeć wielmożowie. Próbowałem mu radzić, ale mnie nie słucha.

- Kochasz jego matkę - rzekł cicho laird.

Adam Hepburn uśmiechnął się ukradkiem. - Tak, niech mnie Bóg ma w swej opiece, kocham. Moja miłość jednak nie ma znaczenia, bo nie jestem Czarnym Rycerzem z Lorne, żeby owdowiałą królową pozbawić jej pozycji i poślubić. A ona nie jest taka jak jej poprzedniczka królowa Joanna. Moja królowa nie wyjdzie po raz drugi za męża, bo kieruje się dobrem swojego syna. Gdyby był już dorosły, może bym ją przekonał, bo pozostałe dzieci nie są dla niej tak ważne jak młody król. Jesteśmy na miejscu. Biskup Kennedy mieszka tutaj. - Adam Hepburn zastukał mocno do drzwi. Otworzył je paź, który się skłonił i wpuścił mężczyzn do środka.

Biskup James Kennedy nie był już młody, ale do kresu życia sporo mu jeszcze brakowało. Był to wielki, wysoki mężczyzna z tonsurą na głowie okoloną wianuszkami śnieżnobiałych włosów. Jego błękitne oczy były pozbawione wyrazu i nie zdradzały śladu emocji. Pochylił lekko głowę w odpowiedzi na ukłony gości i wskazał im ręką siedzenia przy ogniu naprzeciwko siebie.

- Cóż, moi panowie, sprowadza was dzisiaj do mnie? Zazwyczaj trzymasz się zbyt blisko królowej, Hepburnie. Warto zachować więcej dyskrecji, sir. Kim jest człowiek, którego przyprowadziłeś?

Wygląda, jakby był z pogranicza.

- Malcolm Scott, laird Dunlais - odparł Adam Hepburn, pomijając milczeniem uwagi dotyczące jego związku z królową.

~ 346 ~

- W rzeczy samej, jestem z pogranicza, wasza ekscelencjo - odpowiedział laird.
- Ach, tak! Na twoim pograniczu zmarnował się najlepszy sekretarz, jakiego kiedykolwiek miałem - burknął biskup Kennedy. - I nie sądzę, byś miał kiedykolwiek ochotę mi go zwrócić, Scotcie z Dunglais.
- Jedynie wtedy, gdyby sobie życzył wrócić - odpowiedział z lekkim uśmiechem Malcolm Scott. Biskup Kennedy sapnął z niechęcią, po czym uśmiechnął się kwaśno: - Mówisz tak, bo wiesz, że nie zechce. Dlaczego Donald woli służyć naszemu Panu w przygranicznej warowni zamiast tutaj, w pałacach władzy, tego nigdy nie pojmę. Mógł dojść aż do Rzymu, Scotcie z Dunglais. Wiedziałaś o tym? Aż do Rzymu! To wielki umysł. W dodatku, dopomóż Boże, skromny! Szczerze skromny. Dlaczego błogosławieństwo jego towarzystwa i umiejętności zagościło w moim życiu na tak krótko i tylko po to, bym stale czuł żal z powodu jego utraty, nigdy się nie dowiem.
- Dla nas jest także bardzo cenny, wasza ekscelencjo
- zauważył laird.
- Czy jesteście w stanie go docenić? Czy w ogóle go rozumiecie? - zapytał ksiądz.
- Wiem doskonale, że jest mądry i niesie pociechę ludowi Dunglais - odparł laird.
- Ha! - rzekł biskup. - Widzę, że jesteście siebie warci. Powiedz teraz, dziedzicu z pogranicza, czego ode mnie oczekujesz? Nie przybyłeś ze swojej warowni tylko po to, żeby złożyć mi wizytę. Zdaje mi się też, że królowa już cię wysłuchała, bo inaczej nie towarzyszyłby ci Hepburn.
- Adam Hepburn jest moim starym przyjacielem
- wyjaśnił Malcolm Scott.
- Był nim też Jakub, trzeci Stuart tego imienia - rzekł cicho biskup Kennedy. - Teraz sobie przypomniałem, Malcolmie Scotcie, chłopcze przybyły znad granicy,

wierny swojemu królowi do końca, podczas gdy inni się wykruszali przekabaceni przez Crichtona albo Livingstone'a. Kiedy po śmierci ojca musiałeś wrócić do domu, widziałem, jak bardzo strata przyjaciela zasmuciła króla. Pamiętam dobrze, z jaką radością czekał na twoje odwiedziny. No cóż, teraz już nie żał mi aż tak bardzo, że straciłem ojca Donalda.

Laird Dunglais odpowiedział na słowa biskupa St. Andrew's lekkim skłonieniem głowy, po czym rzekł:

- Ogromnie potrzebna mi wasza pomoc, ekscelencjo.

- Wyjaśnił dostojnikowi położenie, w jakim się znalazł. James Kennedy uważnie wysłuchał opowieści lairda

i na koniec powiedział:

- Sprawdzę to z moimi sekretarzami, bowiem prawdę mówiąc, tylko paru jest na tyle uczciwych, by gardzić przekupstwem. Zatarg między dwoma mężami o to, kto ma prawo poślubić owdowiałą niewiastę, z pewnością wydałby im się sprawą bardzo błahą.

Wyciągnął rękę i trącił pazia drzemiącego przy jego fotelu. Chłopiec podskoczył na równe nogi.

- Biegnij i przyprowadź do mnie sekretarzy, jednego po drugim, według porządku pierwszeństwa - polecił biskup. Chłopiec pobiegł.

- Jeżeli zostali przekupieni, to czy nie będą kłamać przed waszą ekscelencją? - zapytał dostojnika Malcolm Scott.

- Ja świetnie wiem, kiedy kłamią, dlatego zazwyczaj nie ośmielają się tego czynić - padła odpowiedź.

Po chwili otworzyły się drzwi i sekretarze biskupa zaczęli wchodzić, jeden po drugim, na przesłuchanie. Było ich sześciu i każdy zaprzeczył, jakoby ułożył, podpisał i wysłał wiadomość do biskupa Yorku.

- Ojciec Donald uważa, że list jest fałszywy - powiedział laird do biskupa. - Nie rozpoznał ręki ani też nie było na nim pieczęci waszej ekscelencji.

~ 348 ~

- Zatem najpewniej i dyspensa jest fałszywa - oświadczył biskup Kennedy. - Nie wydaje mi się, żeby York dał takie zezwolenie. Zdarzały się wprawdzie przypadki, że teść brał za żonę wdowę po synu, ale były to małżeństwa wyłącznie najmożniejszych tego świata, którzy obawiali się utraty bogatego posagu kobiety. To nikczemne, ale zwykły angielski baron nie mógłby, nawet przekupstwem, uzyskać takiej zgody od biskupa Yorku.

- Jego ksiądz pojechał do Yorku - przypomniał laird biskupowi Kennedy'emu.

- Kapłan ze wsi, który zapewne większość życia spędził w Wulfborn - odparł biskup. - Poznałeś go, Scotcie z Dunlais, czyż nie? Uważasz, że jest bystry i dostatecznie przebiegły?

Laird potrząsnął głową.

- Nie jest głupcem, to pewne, ale też nie sędzę, żeby był szczególnie mądry. Jest bardzo poczciwy. Wierny sir Udolfowi, ale się przejął głęboko tym, co się stało, i nabrał podejrzeń, że jego pana wywiedziono w pole. Bardzo zależy mu na tym, żeby sir Udolf rozważył małżeństwo z kobietą z okolicy o odpowiednim rodowodzie i mogącą mieć dzieci. Sir Udolf w ogóle nie chce o tym słyszeć.

- Zapytam w twoim imieniu, chociaż nie jestem w najlepszych stosunkach z Kościołem w Anglii. Z drugiej strony mój spór dotyczy Durham, nie Yorku. Wyślę kogoś na południe i zobaczymy, jaka będzie odpowiedź.

- Wasza ekscelencjo, dziękuję z całego serca - odparł Malcolm Scott i ukląkł, by pocałować wyciągniętą rękę biskupa. Kiedy wstał, zapytał: - Czy mogę przekazać wyrazy uznania ojcu Donaldowi od waszej ekscelencji?

Biskup zaśmiał się. - Możesz. Powiedz, że mi brakuje jego błyskotliwego umysłu i bezcennych wskazówek. - Potem zwrócił się do Adama Hepburna: - Czy mógłbyś udzielić rady królowi? Jego umiejętności, jeśli chodzi o jazdę konno, zdają się pogarszać, zamiast polepszać.

~ 352 ~

Niektórzy z panów zaczynają spoglądać z nadzieją na jego brata Aleksandra.

- Dobrze by zrobili, gdyby przestali odnosić się wrogo do jego wysokości - odparł Adam Hepburn. - To prawda, że nie najlepiej trzyma się na koniu, ale jest mądry i kulturalny w przeciwieństwie do swojego brata, któremu brakuje manier i ma skłonność do robienia głupstw, chociaż w siodle czuje się tak dobrze, jakby się w nim urodził. Czy tylko tego oczekują hrabiowie? Kogoś, kto będzie z nimi jeździł konno, pił, biesiadował i zażywał uciech z kobietami? Jeśli tak, to każdy mężczyzna w tym kraju może zostać królem.

- Powtarzam, co słyszałem - odparł oschle biskup. - Możecie odejść, panowie. Przekażcie wyrazy szacunku królowej.

- Szczwane stare lisisko - mruknął pod nosem Adam Hepburn, kiedy oddalili się na tyle, że biskup nie mógł ich usłyszeć. - Prowadzi skomplikowaną grę. Gdyby wierzył, że może uzyskać wpływ na któregokolwiek z książąt bez udziału królowej, natychmiast by go wprowadził na tron zamiast małego Jakuba. Przysparza jej ciągłych kłopotów.

- Królowa nie wygląda dobrze - zauważył laird.

- Nie czuje się najlepiej, ale o tym nie wie nikt prócz mnie. Bardzo się stara to ukryć. Lęka się, że jakakolwiek oznaka słabości narazi na niebezpieczeństwo króla. Dzieci są jej całym życiem, szczególnie najstarszy syn. Wie lepiej niż inni, czego oczekiwaby od nich ojciec. Musi żyć na tyle długo, żeby młody Jakub osiągnął pełnoletność i niezależność, by nie podlegać obcym wpływom. Chłopiec jest drażliwy i królowa, choć usilnie próbuje, nie może nauczyć go trudnej sztuki kompromisu. To jego największa słabość.

- Jest jeszcze bardzo młody - zauważył laird. Adam Hepburn potrząsnął głową. - Jest uparty - rzekł. Tego wieczoru w wielkiej sali zamku Ravenscraig laird Dunlais siedział razem z Adamem Hepburnem w pierw-

szej ławie tuż obok wysokiego stołu i obserwował wszystko. Młody król w miarę jak dorastał stawał się coraz bardziej dumny. Jego bracia zaś coraz bardziej niesforni. Król miał jeszcze dwie młodsze siostry. Starsza, Mary, była śliczną małą dziewczynką, która uwielbiała flirtowanie i pogawędki. Młodsza, Margaret, była milcząca i poważna. Patrzyła na wszystkich i wszystko przenikliwym wzrokiem, ale mówiła niewiele, choć zapewne rozumiała, co się wokół niej dzieje. Z drugiej strony była jeszcze mała.

Rano Malcolm Scott pożegnał się z królową, Adamem Hepburnem i opuścił zamek Ravenscraig, by ruszyć do domu w Dunlais. Ponieważ pogoda była ładna, a dni długie, trzech jeźdźcy nie potrzebowali schronienia na noc i mogli poruszać się szybciej. Dotarli do Dunlais w połowie drugiego dnia i zobaczyli opadający przed nimi most zwodzony.

Alix wyszła na dziedziniec, by przywitać małżonka. Strażnicy na murach widzieli, że nadjeżdża ich pan, więc zawołali do sługi na dole, żeby zawiadomił panią. Za Alix szła Fiona. Laird zeskoczył z konia i objął Alix ramionami. Dotknął jej warg swoimi w mocnym pocałunku.

- Witaj w domu, milordzie - rzekła i odwzajemniła się delikatnym pocałunkiem.

Laird pochylił się, żeby pocałować córeczkę. - Byłaś grzeczna, Fi?

- Tak, tatusiu! - zapewniła Fiona, po czym uciekła, bowiem Fenella powiedziała jej rano, że jedna z suk się oszczeniła i są małe pieski.

Alix wzięła męża pod ramię i weszła z nim do środka.

- Jakże przywozisz wieści? - zapytała. - Czy biskup St. Andrew's nam pomoże?

- Pismo z St. Andrew's było fałszywe, tak jak przypuszczaliśmy - rzekł laird, kiedy weszli do sali.

Biskup wysłał zapytanie do Yorku w sprawie dyspensy sir Udolfa.

- A co będzie, jeśli dyspensa też jest fałszywa, ale osoba, która odbierze wiadomość, potwierdzi jej autentycz-

~ 351 ~

ność? - zapytała zmartwiona Alix. - Teraz już boję się komukolwiek zaufać, Colmie.

- Jeżeli dyspenza jest ważna, St. Andrew's jej nie podtrzyma. Jesteśmy małżonkami wobec Boga, szkockiego Kościoła i prawa. Jeżeli sir Udolf nadal będzie się upierał, to się go pozbędę, ptaszyno. Nie ma innego wyjścia. Nie możemy spędzić reszty swoich dni w strachu przed tym człowiekiem. Teraz muszę poszukać ojca Donalda. - Pocałował ją w czoło i zostawił przy krosnach.

Tej nocy, leżąc w pościeli, zrozumiał, że chociaż byli rozdzieleni na krótko, bardzo za nią tęsknił. Siedział z plecami podpartymi stosem wypchanych, ale miękkich poduszek. Alix zaś siedziała odwrócona do niego tyłem, między jego nogami. Ręce miał wypełnione jej przepyszными krągłymi piersiami. Bawił się nimi i drażnił sutki, ciągnąc je i pocierając kciukiem i palcem wskazującym.

- Masz jeszcze nieduży brzuch - powiedział. - Lecz za pierwszym razem miałaś pewność od początku. Czy teraz dasz mi syna czy córkę, ptaszyno?

Alix westchnęła z rozkoszy, jaką dawały jej jego ręce. Bardzo cieszyło ją, kiedy karmiła piersią małego Jakuba, jednak przekazała ten obowiązek mamce, którą Bab znalazła we wsi. Kobieta, jak zapewniała Bab, miała bardzo dobry pokarm, co okazało się prawdą. Synek był zadowolony, a Alix mogła pełniej rozkoszować się miłosnymi zabiegami męża,

- Jeszcze tego nie wiem - rzekła. - Jest zbyt wcześnie, a dziecko jeszcze ze mną nie rozmawia.

Złożył pocałunek na jej ramieniu, a potem powiódł językiem do zagięcia jej szyi. Polizał delikatną kolumnę aż do linii szczęki, po czym uszczypnął zębami płatek ucha.

- Jesteś najpyszniejszą pod słońcem damą, moja miłości - powiedział, po czym dotknął językiem wnętrza jej ucha. - Tęskniłaś za mną? - wyszeptał w małe ucho. Palcami mocniej ujął jej piersi i delikatnie je ścisnął.

Alix oparła głowę o jego ramię i popatrzyła na niego.

~ 355 ~

- A ty za mną tęskniłeś? - zapytała. - Czy piękna pani Grant też tam była i próbowała cię uwodzić?
- Nie widziałem jej - odparł. Pochylił się i pocałował ją w usta, lekko przesuając po nich językiem. -
A gdybym ją nawet widział, srodze bym ją rozczarował, tak jak poprzednio, ponieważ jest tylko jedna
kobieta na świecie, z którą chcę się kochać, ptaszyno. Dobrze wiesz, co to za kobieta.

Alix zwróciła się przodem do niego i uklękła. Wyciągnęła drobne dłonie, aby pogłaskać jego członek,
który już poruszał się niespokojnie z podniecenia. Ujęła w dłonie worek mosznowy i pogładziła go
delikatnie, po czym pochyliła się, żeby wziąć członek do ust. Mruknęła z zadowolenia, ssąc czubek,
podczas gdy jedną ręką pieściła jego klejnoty, a drugą przesuwała tam i z powrotem wzdłuż członka,
ciepłem i wilgocią wnętrza swoich ust zachęcając go, by pęczniał.

Malcolm Scott zamknął szare oczy i jęknął z rozkoszy. Przypomniawszy sobie pierwszy raz, kiedy nauczył
jej tej umiejętności. Początkowo Alix się wstydziła, potem jednak, ku jego zachwytowi, okazała się
wielce utalentowana do tej formy sztuki miłosnej. Jęknął ponownie, kiedy leciutko przygryzała i
szczypała koniuszek jego penisa.

- Dziewczyno - powiedział niskim głosem. - Zabijesz mnie, jeśli dalej będziesz stosować tę
przepyszną torturę.

Uwolniła go z więzienia swoich ust, przyjęła wygodną pozycję i wzięła go w niewolę swojej ciasnej
pochwy.

- Czy tak lepiej, mój panie? - szepnęła.

Uśmiechnął się. - Znacznie lepiej - powiedział i przekręcił się wraz z nią, kładąc ją na plecach. - O
wiele, wiele lepiej - powtórzył zagłębiając się w niej.

- Ach, Colmie, moja miłości - westchnęła szczęśliwa Alix, pozwalając mu się porwać. Wczepiła się w
niego paznokciami, delikatnie drapiąc jego plecy, kiedy nawzajem dawali sobie rozkosz. Ich usta
stopiły się, a jeden pocałunek przechodził w drugi, trzeci i kolejny aż wargi im

~ 353 ~

obrzmiały. Złapała zębami jego dolną wargę, lekko ją przygryzając. Wsunęła swój język w jego usta i porwała do tańca z jego językiem, póki rytmiczny ruch jego ciała w jej wnętrzu nie sprawił, że odrzuciła głowę czując, że wznosi się pod niebo.

- *Mon Dieu! Mon Dieu!* - wykrzyknęła.

Uśmiechnął się zwycięsko. Zawsze krzyczała po francusku, kiedy jego namiętność dostarczała jej wyjątkowej rozkoszy. Podwoił wysiłki, coraz szybciej wsuwając i wysuwając członek z rozgrzanej ciasnej kobiecej pochwy.

- *Colmie! Mon Coeur! Je faime! Je faime! Och! Je meurs! Je meurs!*

Drobne ciało Alix zadygotało ze spełnionego pożądania, kiedy mąż zalał ją miłosnymi sokami, a jego potężne ciało zadrżało z rozkoszy.

W przypiływie żądzzy nie zapomniał o jej stanie i szybko odwrócił się na bok, żeby nie przygnieść dziecka.

- Kocham cię, ptaszyno - powiedział. - Nigdy nikogo nie kochałem poza tobą i nigdy nikogo poza tobą nie pokocham.

- Jesteś moim życiem i moją miłością, Colmie Scotcie - zapewniła go Alix, zwijając się w kłębek pod jego ramieniem, po czym szybko zasnęła.

Otulił ją i siebie przykryciem i leżał, rozmyślając w milczeniu. Z niechęcią myślał o tym, że musi pozbyć się sir Udolfa Wattesona. Jeśli jednak dyspensa z kurii biskupiej w Yorku okaże się autentyczna, nie będzie miał wyboru. Nie chodzi o to, że Anglik kocha Alix. Laird nie wierzył w tę miłość. Sir Udolf uważał Alix za swoją na mocy prawa własności, tak jakby chodziło o owce, psy czy konie. Była żoną jego syna i dlatego należała do Wulfborn. Miała być środkiem do celu - urodzić dziedzica w zamian za tego, którego stracił. Sama myśl o sir Udolfie dotykającym jego słodkiej ptaszyny, całującym jej słodkie usta i wdzierającym się w nią swoją męskością sprawiała, że gotowała się w nim krew.

~ 357 ~

Malcolm Scott wiedział już na pewno, że w końcu nie będzie miał innego wyjścia jak zabić sir Udolfa Wattesona. Podpowiadał mu to instynkt. Jeżeli dyspensa okaże się prawdziwa, Anglik przyjedzie po Alix i wtedy nie będzie mógł pozwolić, by jego żona i matka jego dzieci odeszła. A jeśli York uzna, że dyspensa została pozyskana na drodze przekupstwa i nie jest ważna, sir Udolf i tak to zignoruje i przyjedzie, by zabrać mu Alix. Tak, będzie musiał zabić Anglika, bowiem nie pozostaje mu nic innego. To człowiek opętany obsesją na punkcie Alix Givet i nie istnieją dla niego na świecie inne kobiety.

Czekali oboje na wiadomość i to, co miało z niej wyniknąć.

* * *

Biskup St. Andrew's nie był w najlepszych stosunkach ze swoim angielskim odpowiednikiem, ale jeden z jego sekretarzy, młody franciszkanin, miał matkę Angielkę. James Kennedy wezwał brata George'a do swojego prywatnego apartamentu i wyjaśnił mu sytuację.

- Jeżeli dama poślubiła lairda, wiedząc, że złożono prośbę o dyspensę, to oszustwo może równie dobrze być po jej stronie - rzekł młody ksiądz. Był wysoki i smukły, miał na głowie tonsurę. W bladej twarzy lśniły piękne ciemne oczy.

- Była szczerą z księdzem lairda. Napisał do mnie słowo w tej sprawie - rzekł James Kennedy.

- Postąpił bardzo zuchwale - zauważył brat George. Biskup Kennedy roześmiał się.

- W rzeczy samej, ale ojciec Donald był kiedyś moim głównym sekretarzem i największym powiernikiem. Wiedział, co w tej materii uczynię. Nawet gdyby dyspensa była autentyczna, nigdy bym jej nie podtrzymał. Mężczyzna zamierzający poślubić małżonkę swojego zmarłego syna jest zupełnie jak kazirodca. Obrzydliwe!

~ 355 ~

- Czego wasza ekscelencja oczekuje ode mnie?
 - Czy masz jakieś kontakty w otoczeniu biskupa Yorku, bracie George'u? Musimy wiedzieć, czy roszczenie sir Udolfa względem żony lairda Dunglais ma jakieś podstawy. W tej zawikłanej sprawie chodzi o dobro dzieci, między innymi o dziedzica lairda. Nie wolno dopuścić, żeby spadkobiercą i dziecko, którego teraz kobieta się spodziewa, ogłoszono bękartami.
 - Mam kuzyna, który jest księdzem i służy Kościołowi w samym Yorku. On na pewno będzie znał ludzi w kurii biskupiej - odpowiedział brat George.
 - Jedź zatem do Yorku i dowiedz się prawdy. Nie wydaje mi się możliwe, żeby arcybiskup mógł wydać taką dyspensę. Wprawdzie sir Udolf wysłał swojego księdza, aby przekupił kogo trzeba, nie mogły to jednak być pieniądze, które wystarczyłyby na tak ogromny przywilej. Coś tu śmierdzi, bracie. Wykryj, co to takiego, i wracaj do mnie.
- Brat George opuścił St. Andrew's i skierował się do kurii w Yorku. Po kilku dniach stanął u bram otoczonego murami miasta. Wszedł do środka i odszukał kościół Świętego Cuthberta. Odnalazł tam kuzyna, ojca Henryka, który ciepło przywitał krewniaka.
- Słyszałem, że jesteś w służbie biskupa St. Andrew's
 - rzekł ojciec Henryk. Jego ojciec i matka brata George'a byli rodzeństwem.
 - Jestem, w rzeczy samej. Przybywam z poufną misją od biskupa, która może dotyczyć wewnętrznych spraw kurii w Yorku. Królowa Maria poprosiła biskupa, żeby się dowiedział, czy pewną dyspensę na zawarcie małżeństwa arcybiskup wydał naprawdę, czy też jest fałszywa
 - wyjaśnił brat George.
 - Co każe wam przypuszczać, że dyspensy może być fałszywa? - zapytał ojciec Henryk.
 - Powiedziano mi, że zezwala zwykłemu baronowi poślubić wdowę po jego synu - rzekł brat George.

- Baron jest bogaty?
 - Nie, i jak mi powiedziano, daleko mu do tego.
 - Chodziły słuchy o przekupstwach w otoczeniu arcybiskupa, pośród pomniejszych sekretarzy - powiedział ojciec Henryk. - Nie o takich rzeczach można usłyszeć. Osoba bez wpływów i pieniędzy może łatwo paść ofiarą mniej uczciwych braci w kurii.
 - Pewien jestem, że arcybiskup pragnąłby uniknąć skandalu. Młoda kobieta, o którą chodzi, to chrzestna córka Małgorzaty Andegaweńskiej - szepnął brat George.
 - I nie jest bogata? Jesteś pewien? - zdziwił się ksiądz. Chrześnica królowej Anglii musiała być kobietą zamożną.
 - Jest córką medyka królowej - wyjaśnił brat George i streścił kuzynowi całą historię.
 - Arcybiskup nigdy by nie wyraził zgody na małżeństwo między teściem i wdową po jego synu - pokręcił głową ojciec Henryk. - Chętnie ci pomogę, kuzynie, dotrzeć do sedna tej sprawy. Brat George sięgnął między fałdy habitu i wyciągnął mały skórzany woreczek. Wydobył zeń złotą monetę i rzekł:
 - Mój pan nie tylko modlitwą gotów jest wyrazić swoją wdzięczność. Zauważyłem, że twój kościół trzeba podreperować, kuzynie.
- Ojciec Henryk nie dał się prosić. Szybko wziął złotą monetę.
- To pozwoli nam naprawić schody do kościoła i kupić parę srebrnych lichtarzy - rzekł. - Dziękuję ci z całego serca, kuzynie, i dziękuję twojemu biskupowi. Chodź, zapraszam cię na wieczerzę.
- Angielski ksiądz dotrzymał słowa. Osobiście udał się do katedry i dyskretnie się rozpytał. Jego kuzynka ze strony matki była zakonnicą i służyła jako gospodyni w domu arcybiskupa. Była niską, pulchną kobietą z miłą twarzą o matczynym wyrazie. Zaprowadził brata George'a na spotkanie z siostrą Mary Agnes.

Kiedy siostra usłyszała całą historię, rzekła:

- Mój pan, arcybiskup, nigdy by nie wydał takiej dyspensy. Słyszałam pogłoski o jakiejś niemilej sprawie między księżmi podsekretarzami. Mam przyjaciółkę, która może dowiedzieć się prawdy o tej sprawie - obiecała kuzynka ojca Henryka. - Ona dowie się, o co tam chodziło.

- Przyjaciółka? Zakonnica? - zapytał ojciec Henryk.

- To nie zakonnica - odparła siostra Mary Agnes.

- To osoba, która para się najstarszym zawodem świata.

- Kuzynko! - zakrzyknął wstrząśnięty ojciec Henryk.

- Jakże to możliwe, że znasz kogoś takiego? Jestem zaszokowany, że przyznajesz się do znajomości z taką kobietą. - Nie bądź zakłamanym, Henryku - odparła zakonnica.

- Płatne dziewczki są tak samo potrzebne jak my wszyscy. A jeśli już o nich mowa, Lettice jest osobą wielce szacowną i prowadzi spokojny dom publiczny na przyzwoitym poziomie. Obsługuje stałych klientów, a wśród nich także księży z sekretariatu arcybiskupa. Przychodzą do niej ulżyć sobie i porozmawiać. Może wypytywać o różne rzeczy, nie wzbudzając podejrzeń, bowiem jest uważana za osobę potępioną i stojącą niżej od tych, którym służy.

- No, nie wiem - zawahał się ojciec Henryk.

- A ja wiem - odezwał się brat George. - Będę ci ogromnie wdzięczny za pomoc, siostrze Mary Agnes, i będę wdzięczny za pomoc twojej znajomej.

- Trzeba będzie zapłacić jej za fatygę - rzekła cicho zakonnica.

- Jeżeli uzyska dla mnie potrzebną informację, wynagrodzę ją hojnie - obiecał brat George. -

Oczywiście, nie zapomnę też o twoim zgromadzeniu.

Siostra Mary Agnes uśmiechnęła się i rzekła: - Jesteś wielkoduszny, bracie.

Kurtyzana Lettice wiedziała od razu, kim był ksiądz, który wziął pieniądze od sir Udolfa. Chcąc wyrzeć większe wrażenie na Lettice, pochwalił się tym, bowiem

nigdy wcześniej nie miał tyle pieniędzy, żeby znaleźć się między jej udami, a pragnął tego nade wszystko.

- Imię tego, kto to zrobił, brzmi ojciec Walter - wyjawiała bratu George'owi. - Bardzo lubił mi opowiadać, jak to wystrychnął na dudka wiejskiego księdza i jego pana. Skłonił ich, by zapłacili aż trzy razy, zanim napisał dokument i użył pieczęci arcybiskupa. Moje świadectwo w tej sprawie nie zostanie nigdy wzięte pod uwagę, bowiem jestem tylko kobietą, a na dodatek param się potępianą profesją. Zostałabym ukarana za oczernianie księdza i odebrano by mi wszystko, co posiadam. Nie jestem młoda, a mam więcej, niż kiedykolwiek marzyłam. Mogę powiedzieć wam prawdę, ale nie narażę się na niebezpieczeństwo, świadcząc oficjalnie przeciwko duchownemu.

- Nie będziesz musiała - zapewniła przyjaciółkę siostra Mary Agnes. - Wiedzą już, jak nazywa się ten ksiądz. Sami go nakłonią, by wyznał swój grzech. Kiedy to uczynią, zostaniesz nagrodzona.

Lettice uśmiechnęła się, mierzając brata George'a łakomym spojrzeniem.

- Ojciec Walter uczęszcza zwykle do dość podłej tawerny przy murach niedaleko głównej bramy do miasta - powiedziała. - Jest tam prawie każdego wieczoru po nieszporach. Nie może sobie już pozwolić na wizytę u mnie, ale dziewczki w tawernie chętnie zadzierają spódnicę już za pensa albo i pół. Jest niski, krępy i ma ciemne oczy, które biegają niespokojnie, jakby w strachu, że coś przeoczą. Obaj księża udali się do tawerny jeszcze tego samego wieczoru. W środku było ciemno. Śmierdziało kwaśnym *ale1*, uryną i wymiocinami. Dziewki zarabiały swoje pensy otwarcie i bezwstydnie. Jedna z nich pochylona była na beczce koło wejścia do tawerny i miała spódnicę zadartą aż na plecy, podczas gdy jakiś żołnierz używał sobie z nią, głośno stękając. Ojciec Henryk przełknął cięż-

~ 362 ~

ko, nie mogąc oderwać wzroku od tej sceny. Brat George natomiast pilnie przeszukiwał pomieszczenie, aż znalazł mężczyznę, dla którego tu przyszli.

Ojciec Walter siedział w rogu tawerny z pulchną dziewczyną na kolanach. Rękę trzymał jej pod spódnicą. Po chwili zrzucił ją. Padła przed nim i wsunęła ręce pod brunatny habit. Brat George widział, jak porusza ustami, a następnie znów siada na kolanach księdza, przyjmując jego penis. Kilka razy podskoczyła do góry, a potem na krótko objęła go za szyję. Wstała szybko, wzięła monetę, którą trzymał w palcach, po czym odeszła ze znudzonym wyrazem twarzy.

Brat George podszedł do stołu i siadł obok.

- Dała ci rozkosz? - zapytał zaskoczonego księdza.

- Jestem tylko słabym człowiekiem - rzekł, wzruszając ramionami ojciec Walter, ale w jego głosie nie było słycać skruchy.

- Powiedziano mi, że jesteś człowiekiem, z którym można wiele załatwić - szepnął brat George.

- Za odpowiednią cenę można mieć wszystko na tym świecie - roześmiał się ojciec Walter.

Zbliżył się do nich ojciec Henryk.

- Mój kuzyn i ja dowiedzieliśmy się od kurtyzany Lettice, że udało ci się zdobyć dyspensę dla człowieka, który życzył sobie poślubić wdowę po swoim synu. Czy to prawda? - zapytał cicho brat George. - Jeśli tak, mam dla ciebie małą propozycję o podobnej naturze.

- Takie rzeczy słono kosztują - rzekł chytrze ojciec Walter.

- Mój pan zapłaci - zapewnił go brat George.

- Czego sobie życzy?

- Pragnie, by Kościół rozwiązał jego małżeństwo, które trwa już dziesięć lat. Żona jest bezpłodna, a pan potrzebuje następcy.

- Dlaczego jej po prostu nie zabije? Nie dając mu dziedzica, jest po prostu nieposłuszna. Może ją zachło-

~ 360 ~

stać na śmierć i nikt go za to nie oskarży, pod warunkiem że nie użyje do tego kija grubszego niż jego palec wskazujący. Prawo na to zezwala.

- Mój pan jest dobrym i wrażliwym człowiekiem. Chciałby uzyskać od Kościoła zgodę na rozwód. Jeżeli Kościół mu ją wyda, mój pan będzie mógł zachować posag, który jest bardzo znaczny - wyjaśnił brat George.

- Poza tym już wybrał sobie nową żonę. Jej matka urodziła dziesięcioro żywych dzieci, w tym sześciu synów. Zdaje się więc, że dobrze wybrał, bo będzie płodna. Jest jednak kilku kandydatów do jej ręki i mój pan musi działać szybko. Poza tym ojciec dziewczyny może nie zechcieć oddać córki komuś, kto pobił żonę na śmierć. Ojciec Henryk słuchał z rosnącym zdumieniem skleconej naprędce przez kuzyna historyjki. Opowieść była wiarygodna, a wzmianka o wielkim posagu zapaliła iskierki w oczach nieuczciwego księdza. - Powiedzcie mi jeszcze - dopytał ojciec Walter - czy ta kobieta nie urodziła żadnego dziecka? - Żadnego - odparł brat George.

- Można więc jeszcze utrzymywać, że odmówiła skonsumowania małżeństwa - podsunął ojciec Walter.

- Żaden mężczyzna nie mógłby pozostawać w związku małżeńskim przez dziesięć lat i nie skonsumować go

- sprzeciwił się brat George. - Nie. Mój pan chce, aby Kościół dał mu rozwód. Jego żona dożyje swoich dni w pobliskim klasztorze. To bardzo pobożna kobieta.

- Na rozwód potrzeba czasu - powiedział z wahaniem ojciec Walter.

- Czy jest jakiś sposób na przyspieszenie tej procedury? - zapytał z niewinną miną brat George, po czym uśmiechnął się do ojca Waltera.

Ojciec Walter zdawał się rozważać sprawę, wreszcie rzekł:

- To możliwe, ale twój pan musiałby przekazać dość okazałą ofiarę na fundusz chrześcijańskiej dobroczynności. Czy sądzisz, że będzie mógł sobie na to pozwolić?

~ 361 ~

Teraz brat George zdawał się rozważać coś w myślach. Wreszcie sięgnął do kieszeni habitu i wyciągnął skórzany woreczek. Otworzył go i wyjął złotą monetę.

- Jak myślisz, czy to będzie dobre na początek, by zacząć załatwiać sprawę mojego pana?

- Należałoby dać co najmniej pięć takich monet - rzekł wolno ojciec Walter i sięgnął po złotą monetę. Brat George zamknął ją w dłoni. - Dostaniesz trzy, ale musisz zaręczyć, że zaczniesz działać. Muszę mieć dokument najdalej za siedem dni.

- Siedem dni! - wykrzyknął nieuczciwy ksiądz. - To jest w ogóle niemożliwe!

- W takim razie poszukam kogoś innego w arcybiskupstwie, kto da mi to, czego potrzebuję, w tym czasie - rzekł brat George i wstał. - Szkoda. Lettice mówiła, że bardzo radowała się z twojego towarzystwa. Tak długo jednak, jak długo kręcą się dziewczki w tawernie, można się jakoś podra-tować, kiedy swędzi, nieprawdaż? - Odwrócił się, by wyjść.

- Zaczekaj! Sześć złotych monet i sprawię, że wasza prośba zostanie przyjęta - rzekł ojciec Walter.

- Cztery, nie więcej - odparł twardym tonem brat George.

- Zrobione! - powiedział ojciec Walter i złapał złotą monetę, którą wprawnym ruchem rzucił mu franciszkanin.

- To zaliczka - oświadczył brat George. - Spotkamy się tutaj za siedem dni, dobry ojcze. Jeśli będziesz próbował oszukać mojego pana, to cię zabiję.

Rozdział 15

Ojciec Walter patrzył, jak obaj duchowni odwracają się bez słowa i wychodzą z ciemnej tawerny. Nagle przypomniał sobie, że brat George w ogóle nie podał mu nazwiska ani imienia swojego pana, ani imienia nieszczęsnej żony. To jednak nie ma znaczenia. Nazwiska można zawsze szybko dopisać. Cztery złote monety! Ścisnął mocno w dłoni pieniądz. Nigdy w życiu nie miał w ręku złota. Większość jego ofiar płaciła srebrem i miedziakami. Teraz jest bogaty! A raczej będzie bogaty, kiedy odbierze kolejne trzy monety. Kusilo go, żeby odwiedzić Lettice i pochwalić się swoim szczęściem, ale pomyślał, że to byłoby głupie. Mogłaby zażądać opłaty za to, że skierowała do niego brata George[^]. Nie miał ochoty dzielić się złotem z ladacznicą. Nawet taką jak Lettice. Wsunął monetę do kieszeni i pospiesznie opuścił tawernę. Czeka go dużo pracy, skoro ma sporządzić potrzebny dokument w ciągu tygodnia.

Brat George i ojciec Henryk udali się do kościoła Świętego Cuthberta. Pora była już późna i na ulicach panował mrok. Ojciec Henryk niósł latarnię oświetlającą drogę. Złodzieje kryli się w ciemnych zakamarkach, widząc, że przechodnie to osoby duchowne. Księża na ogół nie mieli przy sobie pieniędzy ani żadnych innych cennych przedmiotów, a poza tym napaść na nich mogła oznaczać potępienie wieczne. Tutaj w arcybiskupstwie Yorku odstraszało to przed rabowaniem sług bożych.

Mały domek ojca Henryka stał za kościołem, po drugiej stronie ogrodu. W środku zostawiono dla nich tacę z przyrumienionym na złoto mięsiwem, chlebem i serem oraz dzban *ale* przyniesiony przez jedną z kobiet z parafii. Pomodlili się nad jedzeniem, posilili się, znów się pomodlili, po czym poszli do łóżek. Wstali po kilku godzinach, żeby odprawić mszę. Obaj wysłuchali porannej spowiedzi, po czym przerwali post, posilając się gorącą owsianką przyniesioną przez parafialną służącą. Potem razem udali się do archikatedry, by zobaczyć się z siostrą Mary Agnes. Zaprosiła ich do ogrodu arcybiskupa i wypytała, czego się dowiedzieli.

- Czy Lettice mówiła prawdę?

- Tak, w rzeczy samej - potwierdził brat George. Ksiądz to chciwy głupiec i na widok złota zgodził się wykonać nasze zamówienie.

- Powinnaś słyszeć historię zmyśloną przez kuzyna - roześmiał się ojciec Henryk, po czym opowiedział ją zakonnicy. - W końcu sam niemal mu uwierzyłem.

Siostra Mary Agnes też się roześmiała. - Rzekłabym, że daleko zajdziesz w sekretariacie St. Andrew's.

- Czyż nie mogę być tak gorliwy w drodze do Boga jak inni? - zapytał brat George.

Poklepała go uspokajająco po ramieniu.

- Ja cię nie krytykuję, bracie. Ja tylko podziwiam twoje umiejętności. W zakonie mamy kilka kobiet, które robią to co ty. Przysłużą się Bogu w znacznie większej mierze niż ja, prowadząc gospodarstwo arcybiskupowi. Czasami im zazdroszczę, ale potem modłę się do Pana, by mi wybaczył ten grzech.

- Wszyscy mamy zalety dane nam przez Boga - szepnął ojciec Henryk.

- Zasłużyłaś się Bogu, pomagając swojemu panu pozbyć się nieuczciwego księdza, który żeruje na świętości Yorku - rzekł brat George. - Czy pomożesz nam dostać się do arcybiskupa na posłuchanie, dobra siostrzo?

~ 367 ~

- Pomogę - rzekła bez wahania. - Chodźcie ze mną.

Poszli za siostrą przez pięknie utrzymany ogród. Kiedy ominęli wysoki żywopłot, zobaczyli mężczyznę siedzącego na kamiennej ławeczce i wyraźnie medytującego nad czymś. Miał na sobie prosty ciemny habit, ale na jego piersi spoczywał krzyż wysadzany drogimi kamieniami, znak jego urzędu. Stanęli w milczeniu, czekając, aż dostojnik ich dostrzeże. Arcybiskup Yorku podniósł wzrok.

- Tak, siostró Mary Agnes, co tam masz dla mnie?

- Wasza ekscelencjo, to ojciec Henryk z parafii Świętego Cuthberta przy murach. A to jego kuzyn, brat George. Pragną z tobą porozmawiać prywatnie.

- Skąd znasz tych mężczyzn? - zapytał arcybiskup.

- Są moimi kuzynami, wasza ekscelencjo - odparła, upraszając sprawę, zakonnica.

Arcybiskup pokiwał głową na znak, że rozumie, po czym zwrócił się do przybyłych:

- Świetnie, zacni ojcowie, o czymże to chcecie ze mną pomówić na osobności?

- Pośród księży służących w sekretariacie waszej ekscelencji jest jeden nieuczciwy, który już narobił sporo kłopotów i dalej czyni to samo - zaczął brat George.

Arcybiskup zeszywniał lekko. - Jesteś Szkotem - stwierdził nieufnie.

- Jestem Szkotem, wasza ekscelencjo, i służę biskupowi St. Andrew's - odpowiedział brat George i z szacunkiem pochylił głowę. - Królowa Maria poprosiła o przysługę mojego pana, a ja zostałem wysłany do Yorku w tej sprawie.

Arcybiskup skłonił głowę.

- Mów dalej, dobry bracie. Jako że wszyscy służymy jednemu Bogu, wysłucham, co masz mi do powiedzenia. Oby James Kennedy zrozumiał to także.

Wargi brata George'a drgnęły w lekkim uśmiechu. Pokrótce wyjaśnił spór między sir Udolfem Wattesonem

~ 368 ~

z Wulfborn, Malcolmem Scottem, lairdem Dunglais, oraz Alix Givet. Zakończył słowami: - Mój pan pewien jest, że wasza ekscelencja nigdy by nie wydał takiej dyspensy. Sir Udolfa nie można jednak niczym przekonać. Nęka żonę lairda i przysparza kłopotów lairdowi i jego rodzinie. Powiedziano mi nawet, że lady Alix w ogóle nie ośmiela się wyjeżdżać poza mury zamku w obawie przed ponownym porwaniem. Lady znów jest przy nadziei i nie powinna być niepokojona, by dziecku nie stała się krzywda.

Arcybiskup pokiwał głową. - Dała już małżonkowi syna, a teraz spodziewa się drugiego dziecka?

- Tak, wasza ekscelencjo, jest też doskonałą matką dla jego córki z pierwszego małżeństwa - wyjaśnił brat George. - Dziewczynka w ogóle nie pamięta rodzonej matki, bo utraciła ją w dzieciństwie, i teraz żyje w okropnym strachu, że utraci przybraną, którą umiłowała. A całe to nieszczęście wzięło się stąd, że pewien ksiądz w sekretariacie waszej ekscelencji przyjmuje pieniądze od ubiegających się o rozmaite dyspensy. Wczoraj wieczorem zaoferowałem mu pieniądze, aby wypisał postanowienie o rozwodzie dla pana, którego jakoby reprezentuję.

- Na pewno zrozumiecie mnie, że zanim zacznę działać, muszę być całkowicie przekonany o winie tego księdza, bracie George'u. Nie oskarżę człowieka, nie mając przeciwko niemu dowodów. -

Arcybiskup popatrzył surowo na obu duchownych.

- Nie spodziewam się po waszej ekscelencji, by było inaczej - zapewnił dostojnika brat George. -

Kiedy ów ksiądz zawiadomi nas, że fałszywe dokumenty są gotowe, przyślemy wiadomość, gdzie i kiedy to nastąpi, żeby wasza ekscelencja mógł naocznie się przekonać, co zaszło, i złapać oszusta na gorącym uczynku.

- Zgoda - odparł arcybiskup. - Zaniepokoiło mnie to, co od was usłyszałem, bowiem Bóg tylko raczy wiedzieć,

~ 366 ~

ile innych fałszywych dokumentów wystawił ów człowiek w moim imieniu.

- Prawdopodobnie wypatrywał swoich ofiar tylko wśród osób, co do których był pewien, że nie mają znajomości, jak sir Udolf Watteson. Ludzi niedostatecznie bystrych, żeby dopatrzeć się oszustwa - rzekł brat George, próbując uspokoić obawy wysokiego dostojnika kościelnego o swój urząd, a zwłaszcza o swoją reputację. - W rzeczywistości to drobny złodziejaszek.

- Istotnie, możliwe, że masz słuszość w swoim przypuszczeniu, dobry bracie - zgodził się arcybiskup, ale w jego oczach nadal czaiła się troska. Uśmiechnął się lekko i podniósł rękę w geście błogosławieństwa.

- Idźcie z Bogiem, moi synowie. Do zobaczenia niebawem!

Zwolnieni sprzed oblicza dostojnika zostali odprowadzeni przez siostrę Mary Agnes. Z ogrodów przy katedrze zaprowadziła ich do małej furtki wychodzącej wprost na ulicę.

Brat George zwrócił się do siostry, by jej podziękować:

- Jestem ogromnie wdzięczny za pomoc. Bez siostry moja ścieżka do arcybiskupa byłaby bez porównania trudniejsza - rzekł.

- Jeśli jesteś naprawdę wdzięczny, bracie George'u, to kiedy odzyskasz złotą monetę, którą dałeś ojcu Walterowi, przed wyjazdem z miasta zatrzymaj się przy klasztorze Świętej Marii i podaruj mu ją - odparła z uśmiechem siostra Mary Agnes.

- Z wielką przyjemnością! - Brat George odwzajemnił się uśmiechem. - Gdybyś była mężczyzną, siostrzo, nadawałabyś się na biskupa.

- Przy swoim panu nauczyłam się nie marnować żadnej nadarzającej się okazji - odrzekła zakonnica i zaśmiała się głośno. Skinęła głową na pożegnanie i zamknęła furtkę za księżmi, którzy szybko podążyli wąską uliczką.

~ 370 ~

- Byłaby świetną panią, małżonką kogoś bogatego

- zauważył brat George. - To niewiasta z głową na karku.

- Była młodszą córką, zaręczono ją z bogatym mężczyzną - wyjaśnił ojciec Henryk. - Zawsze jednak pragnęła służyć Kościołowi. Kiedy jej narzeczony zmarł nagłą śmiercią na miesiąc przed ślubem, oświadczyła rodzicom, że taka widocznie była wola Boga, który pragnie, by poszła do klasztoru zamiast do małżeńskiego łoża. Ponieważ najstarszy syn poślubił rok wcześniej siostrę zmarłego, która po śmierci brata została spadkobierczynią majątku ojca, w ten sposób rodzina nie poniosła żadnej straty. Starsza siostra kuzynki także dobrze wyszła za mąż, a młodszy brat oświadczył się majątej kobiecie. Dlatego pozwolono Mary Agnes pójść obraną przez nią drogą i wstąpić do klasztoru - zakończył ojciec Henryk.

- A teraz, służąc arcybiskupowi, zajmuje się tym, czym by się zajmowała jako pani własnego domu - zauważył brat George. - Nie wydaje mi się szczególnie pobożna w sposobie zachowania. Pomyśleć tylko, że zaprzyjaźniła się z kurtyzaną.

- Zawsze wierzyłem, że Bóg umieszcza nas w miejscu dla nas przeznaczonym - powiedział cicho ojciec Henryk.

- Wiele osób, które roszczą sobie pretensje do świętości, stwarzają tylko takie pozory, a w sercach pozostają tak samo świeccy jak ci, którzy nie dostąpili powołania.

Brat George chwilę się zastanawiał nad tymi słowami, po czym przytaknął: - Prawda, Henryku. Szczera prawda. Minęło pięć dni. W tym czasie wysłannik biskupa z St. Andrew's pomagał kuzynowi w małym kościółku. Odprawiał msze, wysłuchiwał spowiedzi i chodził z pocieszeniem do chorych i ubogich. Czyniąc to, pojmował coraz pełniej znaczenie słów ojca Henryka, bowiem ten rodzaj życia duchownego zupełnie mu nie odpowiadał. Daleko bardziej wolał służyć w sekretariacie biskupa St. Andrew's, blisko władzy kościelnej. Uśmiechnął się do siebie, kiedy ta prawda objawiła mu się z całą oczywi-

stością. Szóstego dnia, kiedy obaj duchowni gasili cenne świece, wszedł do kościoła chłopak w łachmanach.

- Który ze świątobliwych ojców jest bratem George'em? - zapytał.

- Ja - powiedział Szkot i wystąpił do przodu.

- Mam wiadomość - powiedział oberwaniec. - Zupełnie niezrozumiałą dla mnie, ale człowiek, który mi ją przekazał, rzekł, że mam ją powtórzyć, a dostanę pensa.

Brat George sięgnął do kieszeni habitu i wyciągnął woreczek z monetami. Wyjął jedną, żeby chłopak ją zobaczył.

- Jaka to wiadomość? - zapytał.

- To samo miejsce, ten sam czas, jutro - padła odpowiedź.

- To samo miejsce, ten sam czas, jutro - powtórzył brat George.

- Tak - potwierdził chłopak i wyciągnął brudną rękę, by złapać należny mu srebrny pieniążek. Po czym biegiem wypadł z kościoła.

- Musimy zawiadomić jego ekscelencję - powiedział ojciec Henryk. - Poślę do niego.

- Wyślij kogoś do siostry Mary Agnes, bo inaczej wiadomość może trafić do niepowołanych uszu - poradził brat George. - Napisz jego ekscelencji, by przybył w przebraniu z dwoma zbrojnymi.

Pójdziemy tam wcześniej. Musimy być na miejscu przed naszym przyjacielem, żeby gdzieś ukryć jego ekscelencję, tak aby mógł usłyszeć, o czym się będzie mówiło. Ojciec Walter wyzna pięknie wszystkie swoje łotrostwa, zanim zostanie pojmany.

- Bawi cię to - stwierdził z uśmiechem ojciec Henryk. - Zawsze lubiłeś takie zabawy, jeszcze kiedy byliśmy dziećmi.

- Rzeczywiście - zgodził się pogodnie brat George i uśmiechnął się także.

Wczesnym wieczorem arcybiskup przybył w eskorcie dwóch zbrojnych. Był ubrany w ciężki, gruby płaszcz

z kapturem. Wszyscy razem udali się do małej tawerny o złej reputacji w pobliżu murów miejskich. Weszli i z ulgą stwierdzili, że przybyli przed ojcem Walterem. Brat George poprowadził ich do tego samego stołu, gdzie ojciec Walter siedział za pierwszym razem.

- To nieczyste miejsce - szepnął arcybiskup, omiatając wzrokiem wnętrze tawerny.

- To doskonałe miejsce dla złoczyńców, wasza ekscelencjo - odparł cicho ojciec Henryk.

- Na rany Chrystusa! Czy ten człowiek grzeszy właśnie z dziewczką z tawerny? - zapytał arcybiskup, wskazując miejsce, gdzie ordynarnie wyglądający człowiek w najlepsze używał sobie z posługaczką przyciśniętą przez niego do ściany.

- Tak, wasza ekscelencjo - odparł cicho ojciec Henryk. - Te dziewczki tutaj są na sprzedaż, tak jak *ale* i wino. Lepiej niech wasza ekscelencja ukryje się gdzieś w cieniu.

Kiedy zajęli miejsca, podeszła do nich dziewczka z tawerny zapytać, czego się napiją. Nie zauważyła gości ukrytych w cieniu.

-*Ale* czy wino? - zapytała z uśmiechem, który według niej zapewne miał być uwodzicielski. - Mamy i to, i to, dobrzy ojcowie.

-*Ale* - odpowiedzieli chórem.

- A może któryś z was życzy sobie trochę pieszczot dziś wieczór? Jedyne pół pensa - zaproponowała dziewczyna. - Wyglądacie na zdrowych chłopów, którzy potrafią dogodzić dziewczynie.

- Nie dziś, moja droga - powiedział brat George i wyciągnął rękę, by poklepać dziewczynę po siedzeniu. - Dzisiaj mamy spotkanie w interesach. Przynieś trzy kufle.

- Czy nie widziałam was przed kilkoma dniami z ojcem Walterem? - zapytała dziewczyna. Nie była szczególnie urodziwa, ale w mdłym świetle tawerny przed gościem, który już trochę wypił, mogła uchodzić za ładną.

~ 370 ~

Miała ciemnoblond rzadkie włosy, była piegowata i brakowało jej zęba z przodu. Jednak jej piersi były bardzo wydatne.

- Widziałas - rzekł brat George.

- Jeśli to z ojcem Walterem macie się spotkać, to przyjdę do was później, gdy już ubijecie interes. Nikt tak nie lubi tutaj zabawiać się z kobietami jak ojciec Walter. Jest napalony jak jurny tryk - rzekła dziewczyna i roześmiała się serdecznie. - Przyniosę wam piwo.

- Odwróć głowę i popatrz - powiedział ojcu Henrykowi brat George. - Nasz oszust właśnie wszedł z ulicy. O, już nas zobaczył i podchodzi. Ma ze sobą dokumenty.

Ojciec Walter podszedł do stołu.

- Zamówiłem trzy piwa - rzekł brat George. - Poczekajmy z załatwieniem sprawy, aż dziewczyna je nam przyniesie.

- Zgoda! - rzekł ojciec Walter.

Dziewka z tawerny podeszła z trzema kufkami. Postawiła je na stole, po czym usiadła ojcu Walterowi na kolanach.

- Masz ochotę trochę poskakać? - zapytała i prowokacyjnie poruszyła siedzeniem.

Ojciec Walter wsunął rękę za dekolt dziewczyny i uszczypnął jej pierś.

- Pewnie, że tak! Przyjdź później, Violet - rzekł i strząsnął ją z kolan.

- Masz, Violet! - rzekł brat George i wręczył dziewczynie srebrną monetę.

- Srebrny pens! To za wiele za trzy kufki *ale*, dobry ojciec.

- To za *ale* i za przyjemność, którą dasz później ojcu Walterowi - rzekł z uśmiechem brat George.

- To nadal za dużo - powiedziała z wahaniem dziewczyna.

- Za to, co zostanie, kup coś dla dziecka - powiedział jej cicho brat George.

~ 374 ~

- Skąd wiesz, że mam dziecko? - zapytała Violet.

Brat George wzruszył ramionami, a dziewczyna dygnęła i oddaliła się biegiem. Podniósł kufel i pociągnął głęboki łyk. Ale smakowało nieźle, co go zaskoczyło, bowiem tawerna była raczej podła.

- Zatem, dobry ojczy, przejdźmy do interesów - rzekł brat George. - Przyniosłeś dokument, który zamówiłem?

- Przyniosłem, brakuje w nim tylko jednej rzeczy. Nie mam nazwisk zainteresowanych stron. Dopiszesz je? A może ja? Przyniosłem gęsie pióro i inkaust.

- Rozłóż pergamin, a ja podyktuję ci nazwiska. Lepiej ty je wpisz, żeby nie było później nieporozumień w tej sprawie - rzekł brat George. Przyglądał się jak ojciec Walter rozwija pergamin. Praca była doskonała i pod aktem rozwodowym widniała pieczęć arcybiskupa Yorku.

- Wspaniała robota! - pochwalił. - Nikt nigdy się nie domyśli, że to oszustwo.

- Pieczęć arcybiskupa nadaje moc urzędową, nawet jeśli starzec osobiście nie uczestniczył w wydaniu postanowienia. Jakie nazwiska mam wpisać? - Postawił na ławie kałamarz i wyciągnął swoje pióro.

- Nazwisko mojego pana brzmi sir Richard Dunn - rzekł brat George, obserwując, jak ksiądz starannie wypisuje litery. - Żona ma na imię Mary Anne.

Ojciec Walter dopisał drugie imię.

- Czy to wszystko zrobiłeś własnoręcznie? - zapytał brat George. - Wygląda naprawdę doskonale.

- Pisałem to sam! - pochwalił się ojciec Walter. - Nie chciałem dzielić się zarobkiem z nikim innym.

Poza tym nie chciałbym, żeby niezadowolony klient kazał sobie zwrócić pieniądze z powodu wykrycia fałszerstwa. Twój pan nie byłby zadowolony, gdyby ożenił się powtórnie i spłodził potomka, a potem się dowiedział, że to bękart. Co to, to nie! Wszystko wykonałem sam!

~ 372 ~

- A pieczęć arcybiskupa? Jest autentyczna?

- Jego ekscelencja ma kilka pieczęci. Kiedyś wziąłem sobie jedną, a i inni nie okazali się mądrzejsi. W żadnym sekretariacie dostojnika kościelnego nie ma takiej swobody jak w naszym, co pozwala nam się wykazać przedsiębiorczością - przyznał ojciec Walter. - A teraz, skoro was zadowolilem, poproszę o zapłatę za pracę. Cztery sztuki złota, o ile pamiętam. Tak się umówiliśmy, a dotąd dostałem tylko jedną jako zaliczkę.

Brat George sięgnął po woreczek. Widząc to, ojciec Walter zapytał: - Rzekłeś, że o moich zdolnościach usłyszałeś od kogoś. Czy możesz powiedzieć od kogo?

- Od księdza o imieniu Piotr, którego pan, lord Wulfborn, prosił o dyspensę na ślub z wdową po swoim synu - wyjawiał brat George, biorąc do ręki woreczek. Nie wyjął jednak niczego.

- A tak! Pamiętam! Udało mi się wyciągnąć od jego pana zapłatę aż trzy razy, bo staremu głupcowi tak się spieszyło do łoża z synową. Nieczęsto mam do czynienia z kimś tak upartym jak tamten. Gdybym rozmawiał z nim osobiście, wyciągnąłbym jeszcze więcej, ale jego ksiądz zaczął coś podejrzewać, dlatego w końcu przyniosłem mu własnoręcznie sporządzoną dyspensę. - Roześmiał się, po czym wyciągnął rękę. - A teraz chcę dostać moje złoto.

- Chyba go nie dostaniesz - powiedział brat George i zawołał w stronę pogrążonego w mroku kąta: - Czy wasza ekscelencja już dość usłyszał?

Arcybiskup Yorku wystąpił z cienia, gdzie pilnie wszystkiemu się przysłuchiwał. Po obu stronach stali jego zbrojni.

- Pojmać go! - rozkazał arcybiskup lodowatym tonem. - Zamknąć w lochu pod katedrą!

- Co to ma być! - wykrzyknął ojciec Walter i skoczył do tyłu. - To podstęp! Oszukaliście mnie! A niech was zaraza!

~ 373 ~

Brat George zrobił krok do przodu i chwycił księdza za habit pod szyją.

- Gdzie złoto, które dałem ci tamtego dnia? Masz je przy sobie, wiem doskonale, bo nigdzie byś go nie ukrył w strachu, że zostanie skradzione. Gdzie ono jest? - Zaczął przeszukiwać kieszenie habitu, po czym uśmiechnął się szeroko: - Znalazło się! - Zabrał monetę i puścił ojca Waltera.

- Obiecałem siostrze Mary Agnes, że ją podaruję jej zgromadzeniu - wyjaśnił arcybiskupowi. - I tak się stanie!

- Zanim opuścisz York, musisz złożyć zeznanie, bracie George'u - powiedział arcybiskup. - Wiem, że czas jest dla ciebie najważniejszy, dlatego jutro zostaniesz przesłuchany przez sąd. Ty także, ojciec Henryku.

- Ty zaś - zwrócił się do ojca Waltera. - Zostaniesz pozbawiony święceń i stracony ku przestrodze innych, którzy dopuszczają myśl o malwersacjach. Zabrać go!

- Pomocy! Pomocy! - krzyczał nieuczciwy kapłan, zwracając na siebie uwagę obecnych, kiedy wprowadzano go siłą z tawerny.

- To sprawy kościelne, moje dzieci! Ten ksiądz to złodziej i oszust! - oświadczył głośno arcybiskup i ruszył ku wyjściu.

- Zrobić przejście dla jego ekscelencji arcybiskupa! - wołał brat George, idąc przed dostojnikiem. Ojciec Henryk zabrał dowód rzeczowy.

Bywalcy tawerny wrócili do swoich zajęć. Ci, którzy znali ojca Waltera, nie darzyli go szczególną sympatią i nie widzieli powodu, by stawać w jego obronie. Jego wołanie o pomoc trafiło w próżnię. Zbrojni arcybiskupa zawlekli go do katedry.

- Nieprzyjemna sprawa - rzekł arcybiskup.

- Wybaczcie, wasza ekscelencjo, jeśli sprawiłem wam przykrość, przedstawiając tę sprawę waszej uwadze - powiedział brat George.

~ 377 ~

- Nic z tego nie może się wydostać do powszechnej wiadomości - odparł arcybiskup. - Cokolwiek uczynił, stało się. Nie wiemy, ilu ludzi zostało dotkniętych tym oszustwem.

- Niemniej pragnę prosić waszą ekscelencję o załatwienie sprawy z sir Udolfem Wattesonem, lairdem Dunglais, i jego małżonką, lady Alix - przypomniał brat George. - Po to przede wszystkim przyjechałem do Yorku.

- Przyjdź do mnie rano do katedry - rzekł arcybiskup. - Pomogłeś mi się pozbyć oszusta, zatem w tym jednym wypadku sprostuję szachrajstwo.

Przed katedrą pożegnał brata George'a i ojca Henryka, życząc im dobrej nocy. Kuzyni wrócili do kościoła Świętego Cuthberta. Gdy nadszedł poranek, ojciec Henryk i brat George odprawili mszę dla parafian, zrobili sobie przerwę w poście, po czym udali się do katedry. Powitała ich siostra Mary Agnes, która zaprowadziła ich do prywatnych pokojów biskupa i po drodze szepnęła: - Zajdźcie do mnie, zanim wyjdziecie. Arcybiskup powitał obu duchownych wyciągając do nich dłoń, aby mogli ucałować pierścień będący oznaką urzędu. Zaprosił, by usiedli na krzesłach przy długim dębowym biurku. Leżały na nim dwa zapieczętowane pergaminy przewiązane czarną wstążką. Przybyli usiedli, oczekując, aż arcybiskup przemówi. - Późnym wieczorem - zaczął - kazałem dwóm najbardziej zaufanym sekretarzom sporządzić te dokumenty. Są identyczne. Uchylają dyspensę, którą otrzymał wcześniej sir Udolf Watteson. Dokument wyjaśnia, że pisarz sporządzający dokument był młody, niedoświadczony i opacznie zrozumiał wydane mu polecenie. Wysłał potem dyspensę do Wulfborn nieopieczętowaną jak należy. Alix Givet, będąc córką dla sir Udolfa Wattesona, nie mogła dostać pozwolenia na wstąpienie w związek kazirodczy. Po rozpoznaniu sprawy przedstawionej przez biskupa St. Andrew's spieszymy naprawić to nieporozumienie. Doradza się sir Udolfowi Wattesonowi, by wziął sobie inną żonę. Prawo kościelne i prawo królewskie zabrania mu bowiem odebrania Alix Givet prawowitemu małżonkowi i zmuszenia jej do wstąpienia w kazirodczy związek. Czy to zadowoli twojego pana, bracie George'u? - zakończył arcybiskup.

Franciszkanin schylił głowę, a potem zapytał: - Dwa pergaminy?

- Nawet trzy - padła odpowiedź. - Trzeci jednak został umieszczony w zbiorze dokumentów katedry. Ten jest dla ciebie. Dopilnuj, by go otrzymali laird Dunglais i jego małżonka. Potem powiedz Jamesowi Kennedy'emu, że jest mi winien przysługę. - Wręczył zwinięty pergamin bratu George'owi. - Drugi zostanie doręczony przez mojego posłańca osobiście sir Udolfowi Wattesonowi. Żywię nadzieję, że na zawsze rozstrzygnie to tę sprawę.

Brat George wstał.

- Jestem niezmiernie wdzięczny waszej ekscelencji za okazaną nam dobroć - powiedział. - Jutro wyjadę do Szkocji. - Ucałował wyciągniętą dłoń i razem z ojcem Henrykiem opuścił prywatne pokoje arcybiskupa.

Siostra Mary Agnes już na nich czekała. - Powinniście wiedzieć, że ojciec Walter nie żyje - powiedziała szeptem. - Został poddany torturom, aby wyznał wszystko, co wie, ale okazał się tylko małym chciwym człowiekiem. Szybko z nim skończyli, żeby mu skrócić męczarnie.

- Dziękuję - powiedział cicho brat George. - Niechaj Bóg cię błogosławi, siostro.

- Jedź z Bogiem, dobry bracie - odparła. Wypuściła ich przez drzwi frontowe siedziby arcybiskupa i starannie je za nimi zamknęła.

- Czy zwróciłeś uwagę - odezwał się ojciec Henryk - jak arcybiskup gładko rozwiązał sprawę, nie przyjmując na siebie winy?

~ 376 ~

Brat George roześmiał się.

- Taki jest porządek na tym świecie, Henryku. Odgradziłeś się od niego starannie w swoim małym kościele z kupcami, rzemieślnikami i akuszerkami. Ja żyję w świecie dumy i władzy, tak jak twój arcybiskup. Nic mnie nie może zaskoczyć.

* * *

Następnego ranka emisariusz biskupa St. Andrew's wyjechał z Yorku, kierując się na północ, w stronę Szkocji. Inną drogą podążył posłaniec arcybiskupa, kierując wierzchowca w stronę Wulfborn, gdzie dotarł po kilku dniach. Idąc za poleceniem swojego pana, poszukał najpierw księdza Piotra.

- Mój pan, arcybiskup, prosił, żebyś mi towarzyszył przy doręczaniu tego pergaminu - rzekł posłaniec. To musi być niedobra wiadomość, pomyślał ojciec Piotr. - Z ochotą będę ci towarzyszył - powiedział na głos i poszedł z posłańcem do dworu i do jego głównej sali.

Sir Udolf Watteson siedział wyciągnięty niedbale w fotelu z wysokim oparciem przy ogniu, który prawie dogasał. Ręka, w której trzymał odwrócony kielich, zwisała. W zasięgu wzroku nie było służby, a salę wypełniał smród uryny i zepsutego jedzenia. Sir Udolf nie poruszył się, kiedy ksiądz z posłańcem weszli do sali. Kiedy podeszli bliżej, usłyszeli chrapanie dobiegające z fotela.

- Nie czuje się ostatnio najlepiej - usprawiedliwił pana ksiądz.

- Obudź go, żebym mógł mu doręczyć pergamin - polecił posłaniec arcybiskupa. Poprzedniego wieczoru zatrzymał się na nocleg w pobliskim klasztorze, a teraz, ponieważ nie minęło jeszcze południe, zamierzał przebyć dłuższy odcinek drogi. Rozejrzał się po sali i doszedł do wniosku, że tutaj nie mają gościowi nic do zaoferowania, dlatego chciał jak najszybciej ruszyć w drogę po-

~ 380 ~

wrotną. Popatrzył na śpiącego mężczyznę. Oczywiście było, że wypił za dużo.

- Milordzie! Milordzie! - książd potrząsnął sir Udolfa za ramię. - Proszę, zbudź się. Przyjechał do ciebie posłaniec z Yorku.

Sir Udolf walczył ze sobą, aby otworzyć oczy i zebrać myśli. Tylko jedno słowo przedarło się do jego zamroczonego umysłu. York.

- Dajcie mi wina - wychrypiał, a książd pospieszył napełnić wyciągnięty srebrny kielich. Sir Udolf wlał sobie do gardła połowę jego zawartości. Oczy zaczęły mu się otwierać. Wypił resztę i odrzucił kielich, który zabrzęczał, upadając na kamienną posadzkę. Potem wstał, od-sikał się do paleniska, dokładnie gasząc tłące się resztki ognia. Potem odwrócił się i nieuprzejmym tonem zapytał gościa:

- Kim jesteś i czego chcesz?

- Wiadomość od jego ekscelencji arcybiskupa Yorku

- powiedział posłaniec i wcisnął pergamin do ręki sir Udolfa. Potem uczynił ruch, aby wyjść z sali.

- Czeka! Nie zostaniesz, żeby zawieźć odpowiedź?

- zapytał sir Udolf.

- Powiedziano mi, że odpowiedzi nie będzie, milordzie - rzekł posłaniec. Nie mógł się doczekać, żeby wydostać się już z tego obrzydliwego miejsca.

- Dalej, zatem idź już! - rzucił sir Udolf niezbyt gościnnym tonem. Rozwinął pergamin. W miarę czytania jego twarz zaczęła nabiegać purpurą z gniewu i wściekłości. Wreszcie cisnął dokument w stronę zgaszonego paleniska i krzyknął:

- Nie dam się oszukać! Niedoczekanie!

- Co to jest, milordzie? - zapytał ojciec Piotr, ale w duchu już się domyślał prawdy.

- Sam przeczytaj! - rzekł ponuro sir Udolf i gestem wskazał palenisko, koło którego leżał sponiewierany dokument. - Nie dam sobie odebrać tego, co należy do mnie!

~ 378 ~

Ojciec Piotr podniósł pergamin, rozprostował go i zaczął czytać. Był głupcem, rzecz jasna, że pozwolił, aby jego pan aż tyle razy zapłacił temu księdzu z Yorku, jakże on się nazywał, Walter? Tak! Chociaż nie od razu, wyczuł jednak, że ksiądz nie jest uczciwy. A teraz jeszcze przypomniał sobie, że na dokumencie była tylko jedna pieczęć arcybiskupa.

- Padłeś ofiarą oszustwa, milordzie - powiedział cicho do sir Udolfa. - Bardzo mi przykro. Teraz jednak otrzymałeś oficjalne zarządzenie jego ekscelencji w tej sprawie i musisz mu się podporządkować.

- Podporządkować? A czemuż to miałbym mu się podporządkowywać? - wykrzyknął sir Udolf. - Alix Givet jest moja i będą ją miał bez względu na to, co wygaduje arcybiskup!

- Milordzie - jał prosić ksiądz. - Nie upieraj się dłużej przy swoim błędzie.

- Jest dla mnie tylko jedna kobieta, i jest nią Alix Givet! - oświadczył sir Udolf.

- Milordzie! Kościół zabrania ci pojąć za żonę Alix Givet. Uważa ten związek za kazirodztwo! Musisz to zrozumieć. Musisz! Czy chcesz zgubić swoją duszę i skazać się na ognie piekielne na wieczność? Nie wolno ci mieć tej kobiety!

Sir Udolf chwycił ojca Piotra za habit przy szyi i z wrogością popatrzył mu w twarz. Oczy prawie wyszły mu z orbit.

- Nie wolno?! Ośmielasz się mi mówić, co mi wolno, a czego nie wolno, klecho? Będę robił, co mi się podoba! - Mocno odepchnął księdza. Ojciec Piotr upadł na plecy i uderzył głową o żelazną kulę przy palenisku. Rozległ się wyraźny trzask skręcanego karku i głowa zsunęła się w wystygły popiół, który zaczął się zabarwiać krwią księdza. Nie żył już, co sir Udolf zrozumiał od razu.

- Stary bęcwał! - burknął. Potem podniósł z podłogi kielich i podszedł do stolika, żeby go napełnić.

~ 382 ~

- Muszę pojechać do Szkocji i przywieźć tu Alix - powiedział głośno. Wypił do dna zawartość kielicha. - Tak, muszę wyruszyć tam jeszcze dzisiaj. Zmienię tylko ubranie i ruszam w drogę. Konia!

- zakrzyknął. - Siodłać mi tu zaraz konia!

Pobiegł na górę poszukać świeżego ubrania. Gdzie się podziała służba? Leniwe nicponie! Alix już dopilnuje, żeby pracowali jak należy, kiedy wróci do domu. Pomyślał, jaka jest piękna ze swoimi lokami koloru miodu. Pomyślał, jak głupi był jego syn, że ją tak źle traktował. Ja jej nie będę źle traktował - pomyślał sir Udolf. - Będę ją kochał, a ona da mi następnego dziedzica.

Wyjechał zdecydowany na wszystko.

* * *

W Dunglais rozegrała się zgoła odmienna scena. Franciszkanin biskupa, brat George, przybył prosto z Yorku z dobrą wiadomością, wiedząc, że jest wyczekiwana przez lairda Dunglais i jego małżonkę i że będzie dobrze przyjęta. Choć dotarł do zamku późnym popołudniem, most zwodzony był już podniesiony na noc.

- Brat George od biskupa St. Andrew's z wiadomością dla lairda - zawołał do straży. Usadowił się wygodnie w siodle, czekając na odpowiedź. Po kilku minutach most zwodzony spuszczone, a żelazna krata uniosła się w górę, wpuszczając go do środka. Jadąc przez dziedziniec, słyszał za sobą zgrzyt kraty i skrzypienie podnoszonego mostu. Podbiegł do niego chłopiec stajenny, by zająć się koniem, a za nim zjawił się mężczyzna i skłonił się z szacunkiem.

- Jestem Iver, rządcą lairda - przedstawił się. - Jeżeli zechcesz pójść za mną, bracie George'u, zaprowadzę cię do głównej sali. Laird niecierpliwie oczekuje twojego przybycia już od paru tygodni. - Nie przestając mówić, Iver prowadził gościa pospiesznie do środka.

~ 380 ~

Widok, jaki zastał ksiądz, przywołał wspomnienie dzieciństwa. Sala nie była zbyt duża, ale były w niej dwa paleniska, w których płonął ogień. Cztery zwieńczone łukiem okna umieszczone były dość wysoko w kamiennych ścianach. Sprzęty były doskonale wypolerowane, a kamienna podłoga czysta. Na rzeźbionym siedzeniu przy jednym z palenisk siedziała młoda kobieta spodziewająca się dziecka. Szyła coś. Na podłodze u jej nóg siedziało dwoje dzieci. Prześliczna dziewczynka z długimi ciemnymi włosami i mały ciemnowłosy chłopczyk, który miał może dwa lata. Bawili się ze szczeniakiem. Mężczyzna, który siedział przy kobiecie, wstał i zbliżył się z wyciągniętą na powitanie ręką.

- Malcolm Scott, laird Dunglais - przedstawił się.

- Brat George z sekretariatu biskupa St. Andrew's - odparł duchowny.

- Witaj w Dunglais, bracie - rzekł laird.

- Przybywam prosto z Yorku i ufam, że mam dla was dobre wieści, milordzie - powiedział z uśmiechem brat George.

Laird odprowadził go do miejsca, gdzie siedziała jego rodzina, i przedstawił Alix i dzieciom. Posadził go w wygodnym fotelu z wysokim oparciem.

- Najpierw wino - powiedział, kiedy zbliżył się do nich sługa z kielichem dla brata George'a. - Nie wolno uchybić zasadom gościnności, nawet jeśli przywozisz wieści wielkiej wagi.

Franciszkanin wziął kielich, przełknął trochę wina i postawił kielich na podłodze obok fotela. Sięgnął pod habit i wyciągnął z jego fałd zwinięty pergamin z czerwoną woskową pieczęcią i czarną przepaską, także zapieczętowaną.

- Z wyrazami szacunku od jego ekscelencji arcybiskupa Yorku, milordzie. Wyrazy szacunku także od mojego pana, jego ekscelencji biskupa St. Andrew's - rzekł i wręczył dokument lairdowi. - Jeśli nie zdołasz

~ 381 ~

go przeczytać, ja przeczytam na głos - zaoferował brat George.

- Umiem czytać, podobnie moja żona i córeczka - odparł laird. - Niemniej jednak dziękuję. - Pomału rozwijał pergamin, wodząc wzrokiem po zapisanych tam słowach. Kiedy skończył, wręczył pismo Alix. W jego oczach pojawiły się łzy.

Alix wzięła dokument i w miarę jak go czytała, zaczęła szlochać.

- Mamo! - dziewczynka wstała z podłogi i objęła Alix mocno.

- Nic się nie stało, Fiono - powiedziała Alix. - Dorośli czasami płaczą ze szczęścia. Jestem bardzo zadowolona z wiadomości, którą nam przywiózł brat George. Pamiętasz tego złego człowieka, który mnie od was zabrał i którego ludzie tak cię wystraszyli?

Fiona szeroko otworzyła błękitne oczy i skinęła główką: - Pamiętam.

- Ten człowiek nigdy już nas nie skrzywdzi. Bóg mu tego zabrania, córeczko. Teraz już jesteśmy bezpieczni. Będziemy mogły jeździć na konne wycieczki, kiedy urodzę drugie dziecko, które teraz rośnie w moim brzuchu

- wyjaśniła Fionie Alix. - Musimy podziękować ojcu George'owi, że przyjechał do nas z tak daleka, by przywieźć taką pomyślną wiadomość.

Fiona odwróciła się i uśmiechnęła do duchownego:

- Dziękuję! - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panienko - odparł. Cóż za urocza rodzina, pomyślał. Poczuł zadowolenie, że pomógł im zdjąć gnębiący ich ciężar.

- Zostaniesz na noc - rzekł laird. - Mamy wspaniałą dziczyznę i całkiem przyzwoitą whisky. Jedziesz z tak daleka i masz jeszcze przed sobą długą drogę, wiem. Kiedy znajdziesz się w St. Andrew's, powiedz Jamesowi Kennedy'emu, że jestem jego dłużnikiem, nawet jeśli on sam już to dobrze wie. O, a oto ojciec Donald. Przyjechał

~ 385 ~

brat George, który przywiózł nam pomyślną wiadomość aż z Yorku. Nareszcie zostaliśmy uwolnieni od lorda Wulfborn. Ojciec Donald jest naszym kapłanem, bracie George'u. Kiedyś służył samemu biskupowi.

- Dzięki niechaj będą Panu naszemu i jego błogosławionej Matce, że pozbyliście się tego obłąkanego barona - rzekł ojciec Donald. - Wreszcie będziecie mogli spokojnie chodzić po swojej własnej ziemi.

Rozdział 16

Był już całkiem blisko. Czuł to. Zatrzymał się w jednej z siedzib Douglasów na samej granicy między Szkocją a Anglią. Douglasowie zaludniali ziemię niczyją pomiędzy obydwoma krajami. Nie chciał nocować u nich, bo im nie ufał, zatrzymał się tylko na tyle, ile było trzeba, żeby wysłuchać wskazówek, któredy najlepiej jechać do Dunlais. Chociaż kiedyś tutaj już był, nie pamiętał dobrze drogi. Wyruszył, a niebo nad nim wisiało coraz niżej i stawało się coraz groźniejsze. W oddali rozległ się huk gromu, a niebo rozjaśniła błyskawica.

Naczelnik Douglasów patrzył za oddalającym się baronem, a jego syn zauważył, że musi to być kompletny głupiec, skoro się wybrał w drogę, kiedy pogoda się psuje.

- Czego on takiego może chcieć w Dunlais, żeby jechać tam w taką burzę? - zapytał chłopiec ojca.

- Małżonki lairda - roześmiał się naczelnik. - Już raz mu ją wykradł. Raczej nie uda mu się to za drugim razem. Ten człowiek jest obłąkany.

- Czy nie powinniśmy ostrzec lairda, tato? - zapytał chłopiec.

- Nie. Nie ma potrzeby. Laird zabije go, jak go tylko zobaczy. Nie ma powodu, żebyśmy się w to mieszała - postanowił naczelnik Douglasów, kiedy otworzyło się niebo i zaczęło lać. Próbował coś dostrzec w strugach deszczu, ale sir Udolfa Wattesona nie było już w zasięgu wzroku.

~ 384 ~

Oddalił się już znacznie od kryjówki Douglasów i walczył o utrzymanie panowania nad koniem, który wpadł w popłoch, kiedy zaczęły walić gromy i zygzakowate błyskawice przeszywały niebo. Zwierzę tańczyło nerwowo i z każdym grzmotem, który zdawał się głośniejszy, płoszyło się coraz bardziej. W przeblysku zdrowego rozsądku sir Udolf zaczął się zastanawiać, czy nie zrobiłby lepiej, zatrzymując się u Douglasów przynajmniej na czas ulewy. Wówczas piorun uderzył nagle niemal dokładnie w ścieżkę przed nimi tak blisko, że o mało nie trafił konia, a sir Udolf poczuł zapach spalenizny. Koń zarżał w trwodze, zrzucił jeźdźca z siodła, po czym pogalopował przed siebie, szybko znikając za ścianą deszczu.

Sir Udolf upadł na ziemię i głową uderzył o skałę, co pozbawiło go przytomności. Zanim jednak stracił świadomość, usłyszał trzask i przeszył go ostry ból. Dokoła niego nadal szalała burza. Błyskawice oddalały się wprawdzie, ale deszcz lał jeszcze przez godzinę. Zapadła noc, a sir Udolf leżał nieprzytomny na zboczu wzgórza. Co jakiś czas jego umysł budził się z nieświadomości, po to tylko, żeby po chwili zapaść w nią znowu.

Następny dzień wstał pogodny i rannego znalazły dwie kobiety zbierające lecznicze zioła. Jedna z nich, młodsza, była ubrana w czerwoną wełnianą suknię. Druga, wyglądająca na służącą, była znacznie starsza. To ona pierwsza dostrzegła sir Udolfa.

- Zobacz, pani! - Pokazała miejsce, gdzie leżał nieprzytomny.

- Czy on żyje, Fyfo? - zapytała młodsza, a jej jasno-błękitne oczy zalśniły ciekawością. - Mam nadzieję, że żyje. Sporo czasu minęło, od kiedy miałam mężczyznę do uciechy. - Przyjrzała się uważniej. - Dobrze ubrany. Zobaczmy, co ma w kieszeniach. Czy ma ze sobą sakiewkę? Już dawno nie miałam własnych pieniędzy.

- Proszę pani, to nieroztropne - powiedziała służąca niespokojnie.

~ 388 ~

- Rób, co ci każe, Fyfo! - rozkazała surowo młodsza kobieta.,
Służąca pochyliła się i przeszukała ubranie leżącego. Znalazła małą sakiewkę zawierającą kilka srebrnych monet i trzy miedziaki. - Proszę - oddała monety swej pani. - Niedużo tego.
Mężczyzna niespodziewanie jęknął, a Fyfa odskoczyła od niego z krzykiem.
- On żyje! - powiedziała młoda kobieta. - Dobrze! Musimy go zabrać do chaty, jeżeli chcemy, żeby żył dalej. Zostań przy nim, a ja pójdę i przyprowadzę Rafe'a.
- Proszę pani - jęknęła błagalnie Fyfa. - Nie sędzę, żeby to było rozsądne.
- Nigdy nie uważasz tego, co robię, za mądre, Fyfo - odparła młodsza kobieta i szybko się oddaliła.
Mężczyzna ponownie jęknął, po czym otworzył oczy.
- Gdzie... ja jestem?
- Nie ruszaj się, panie - odpowiedziała Fyfa. - Jesteś ranny. Zaraz sprowadzimy pomoc. Jak się tutaj znalazłeś?
- Gdzie... mój koń? - zapytał sir Udolf.
- Nie było go tutaj, kiedy cię znaleźliśmy - wyjaśniła Fyfa.
- Burza...
- Już dawno minęła, sir. Przeszła wczoraj po południu. Była bardzo silna. Czy to grzmoty spłoszyły ci konia, panie? Zrzucił cię?
Sir Udolf zmarszczył brwi, próbując sobie cokolwiek przypomnieć. Wreszcie potaknął.
- Kiedy już cię zaniemiemy do chaty, wyślę Rafe'a, żeby go poszukał. Jeśli masz szczęście, to znajdziemy twojego konia, panie - powiedziała.
- Gdzie ja jestem? - zapytał.
- Niedaleko chaty mojej pani. Pani poszła sprowadzić pomoc. Mamy mężczyznę do ciężkiej pracy, trochę powolnie myślący, ale chętny i bardzo silny - wyjaśniła Fyfa. - Moja pani przyprowadzi go, a on zanieś cię

do chaty. Opatrzmy rany. Wygląda na to, że uderzyłeś głową o skałę, panie. Krwawisz.

Kiedy sir Udolf odwrócił głowę, przeszył go ostry ból. Jęknął. - Pewnie kość pękła - jęknął.

- Pozwolisz mi, panie, że sprawdzę, czy tak się stało? - zapytała Fyfa.

Poruszył głową twierdząco. Czaszka mu pulsowała z bólu, poza tym nie miał lepszego wyjścia.

- Jak się nazywasz? - zapytał kobietę, która sądząc po wyglądzie, była służką.

- Fyfa, sir - odpowiedziała. Jej ręce delikatnie przesuwwały się po nim. - Zdaje się, że zwichnąłeś, panie, obojczyk i możliwe, żeś złamał lewą rękę.

Rękami delikatnie macała mu tułów. Syknął.

- To tylko siniaki, nic więcej - pocieszyła. - Ogólnie biorąc, nie jest najgorzej.

- Jest mi gorąco - rzekł. - Masz może wodę?

Fyfa położyła rękę na czole mężczyzny. Miał wysoką gorączkę. Musiał się przeziębici, leżąc w mokrym ubraniu całą noc na dworze.

- Nie, nie mam nic ze sobą, ale już niedługo Rafe zanieś cię w bezpieczne miejsce. Mogę poznać pana imię?

- Sir Udolf Watteson - odparł.

Czekali w milczeniu, aż nadeszła jej pani z Rafe'em.

- Bądź ostrożny z sir Udolfem - powiedziała Fyfa siłaczowi o wyrazie twarzy świadczącym o upośledzeniu umysłowym. - Ma zwichnięty obojczyk i złamaną rękę. Delikatnie, Rafe.

Rafe kiwnął głową i podniósł rannego tak ostrożnie, jak umiał. Ranny krzyknął z bólu i zemdłał. Rafe poszedł ze swoim ciężarem do chaty, po czym odszukał panią, by wydała kolejne polecenia.

- Połóż go w małej sypialni - powiedziała i oblizała wargi. Potem odwróciła się i spojrzała na Fyfę. - Dowiedziałaś się, jakie nosi imię?

~ 390 ~

- Sir Udolf Watteson, ale to wszystko, co wiem - rzekła Fyfa.
- Jest dość czasu, żeby dowiedzieć się jego historii - rzekła młoda kobieta. - Idź i opatrz mu rany, Fyfo.
- Będzie mi potrzebna twoja pomoc, pani - rzekła Fyfa. - Musimy zdjąć mu ubranie, żeby obejrzyć wszystkie obrażenia.

- Doskonale - zgodziła się młodsza kobieta.

Obie weszły do sypialni, gdzie na niewielkim łóżku Rafe położył sir Udolfa. Nie było innej rady, jak pociąć na nim ubranie.

- Spal onucę, Fyfo. Cuchnie. Po zbadaniu będziemy go musiały wyszorować. Ściągnij mu prawy but. Zdejmę drugi.

Fyfa wrzuciła brudne ubranie sir Udolfa do paleniska. Rafe'owi polecono, by się rozejrzał za wierzchowcem sir Udolfa. W sakwach przy siodle mogło znajdować się odzienie na zmianę. Jeśli nie, musiały mu czegoś poszukać. Na razie nieprzytomnego człowieka trzeba wykąpać i okryć ciepło. Potem Fyfa pomyślała, że powinna przyrządzić miksturę na gorączkę, nastawić mu ramię i wziąć rękę w łubki.

- Jego męskość jest całkiem przyjemnie wymodelowana - zauważyła młoda kobieta. - Kiedy będzie się już dobrze czuł, użyję sobie na niej. - Pogłaskała sir Udolfa w intymnym miejscu.

Wypielegnowane dłonie ześlizgnęły się po członku i ścisnęły lekko worek mosznowy.

- Może trochę mniejszy, niżbym się spodziewała, ale przecież jest teraz ranny, a penis wygląda całkiem obiecująco. - Roześmiała się i zwolniła uścisk na twardniejącym pod dotykiem ciele. - Fyfo, postaraj się, by szybko wrócił do zdrowia. Teraz już ci go zostawiam - powiedziała i wyszła z niewielkiej izby.

Służąca przydzwigała z paleniska dzban pełen podgrzanej wody, ręczniki i prześcieradła, kilka słoiczków i dwa kawałki drewna. Zabrała się do pracy, myjąc sir

Udolfę tak dokładnie, jak się dało. Kiedy skończyła, przyłożyła swoje kolano na jego ramieniu, po czym przycisnęła je mocno. Z ulgą poczuła, jak kość wskoczyła na miejsce. Posmarowała rękę maścią, żeby się dobrze goiła, po czym przymocowała do ręki dwa kawałki drewna. Na szczęście kość nie przebiła skóry. Mimo to uszkodzenie było znaczne i mało prawdopodobne, żeby człowiek odzyskał pełnię władzy w ręce. W końcu obracając i popychając ciało, ułożyła je i przykryła kocami. Ranny poruszył się i otworzył oczy, kiedy zasuwawała zasłony przy łóżku, żeby go ochronić przed przeciągiem.

- Gdzie jestem? - wychrypiał.

- Spadł pan z konia, sir Udolfie, ale teraz jest już pan bezpieczny w chacie mojej pani. Wymyłam pana i opatrzyłam rany. Zaraz przyniosę napój uśmierający ból. Pomoże panu zasnąć, a sen uzdrawia.

- Fyfa - rzekł. - Masz na imię Fyfa.

- Tak, milordzie - potwierdziła i wyszła z niewielkiej izby.

Zostawiła zasłony na wpół tylko zasunięte. Rozejrzał się dokoła. Była to chata, ale nie należała do sługi ani do wieśniaka. Takie chaty były zaledwie dwuizbowe i nie miały pomieszczenia dla gości. Ani też łóżka z zasłonami. Szybko odzyskał świadomość tego, gdzie jest, i co się z nim dzieje. Pod kocami był nagi. Poczuł, że ma rękę czymś wysmarowaną. Unieruchomione w drewnianych łubkach ramię z powrotem było na swoim miejscu, chociaż nadal bardzo bolało. Zaczął drzeć pod przykryciem i zamknął oczy, by zdrzemnąć się czujnie do czasu, kiedy drzwi do izby się otworzyły i stanęła w nich Fyfa z kubkiem czegoś parującego.

- Zmieszałam rosół z uzdrawiającymi ziołami - rzekła i wyciągnęła stołeczek. Usiadła na nim i zaczęła go karmić. Nie wspomniała, że dodała też wyciąg z ziół usypiających. Sen był najlepszym lekarstwem na jego obrażenia

~ 392 ~

i na przeziębienie, którego się nabawił na wrzosowisku w czasie ulewy.

- Czyja to chata? - zapytał, próbując nawiązać rozmowę pomiędzy jednym łykiem a drugim.

- Powie ci to moja pani, sir. Od niej się dowiesz wszystkiego, co powinieneś wiedzieć. Jutro! Jesteś bezpieczny, panie, a Rafe już wrócił. Przykro mi, ale nigdzie nie znalazł twojego wierzchowca. Burza z pewnością tak spłoszyła zwierzę, że pogalopowało bardzo daleko. - Karmiła chorego, aż opróżniła kubek, a powieki sir Udolfa zaczęły opadać.

- Jestem skonany - przyznał sir Udolf. Fyfa wstała.

- Zostawię cię zatem, byś się wyspał, milordzie.

Patrzył za nią, jak wyszła. Bardzo chciał się dowiedzieć, w czyjej chacie się znalazł, i kim jest pani tego skromnego gospodarstwa. Wiedział jednak, że ze złamaną ręką jest unieruchomiony i na razie bezradny. Będzie go to kosztowało dalszą zwłokę w odzyskaniu Alix, ale czyż nie czekał już kilka lat? Może poczekać jeszcze trochę, przecież ona i tak będzie jego. Zасыpiając, słyszał jeszcze odgłosy krzątania w chacie. Po czym zapadł w głęboki sen.

- Będzie żył? - zapytała pani służąca.

- Będzie - zapewniła Fyfa. - Umyłam go, opatrzyłam i nakarmiłam. Pośni do jutra. Ma gorączkę, ale nie sędzę, żeby mu to mocno zaszkodziło.

- Tak szybko urósł mu penis, gdy tylko go pogłaskałam - mruknęła młoda kobieta. - Za parę dni, kiedy już zaczniesz zdrowieć, pobrykam sobie na nim - rzekła z uśmiechem. - Jak długo nie miałam mężczyzny? Nie miewamy tu wielu gości, prawda, Fyfo?

- To szlachcic - uprzedziła Fyfa. - Anglik, sędząc po mowie.

- Będziemy się musiały dowiedzieć, co robił w tak odludnym miejscu - powiedziała cicho pani. - Oraz tego,

~ 390 ~

czy ktoś będzie za nim tęsknił, jeżeli nie wróci do domu - wyszeptała. Jej błękitne oczy zwięzły się w zamyśleniu.

Fyfa nic na to nie odpowiedziała. Pani nie można było powstrzymać, kiedy sobie coś postanowiła.

Ona i Rafe mogli tylko trzymać panią jak najbliżej chaty. To było wszystko, co mogli zrobić.

Szczęśliwie się złożyło, że dostali to zajęcie. Nie mieli miedziaka przy duszy ani dachu nad głową, kiedy laird znalazł ich na ulicach Edynburga. Po krótkiej rozmowie zaoferował im wygodny dom w zamian za opiekę nad obłąkaną krewną.

- Pozwólcie jej, żeby stawiała na swoim tak długo, jak długo nie robi sobie krzywdy - polecił laird. - Nie wolno jej jednak opuszczać chaty bez twojego towarzystwa i nie wolno jej chodzić po okolicznych wzgórzach. Została odizolowana specjalnie. Jeżeli poczujesz, że już nie dasz rady przemówić jej do rozsądku, wystarczy, że mnie zawiadomisz, a ja zwolnię cię z tego obowiązku. Nie odeślę cię bez pieniędzy. Wyposażę was tak, żebyście z bratem mogli zacząć od nowa, gdziekolwiek zechcecie pójść.

Jednak gdzie mielibyśmy pójść, myślała Fyfa. Byli chłopskimi dziećmi, a ich starszy brat przyrodni, który odziedziczył gospodarstwo ojca, wypędził ich. Nie chciał niezamężnej siostry i ociążałego na umyśle brata, skoro sam wkrótce zamierzał się ożenić. Dlatego Fyfa zabrała Rafe'a do Edynburga.

Szukała tam pracy, ale nie znalazła. Musiała żebrac na ulicach, żeby mogli przetrwać. Wreszcie pojawił się laird. Bardzo dokładnie o wszystko wypytał. Fyfa odpowiadała łagodnie i uprzejmie. Rafe, choć nierozgarnięty, ślepo słuchał siostry. Dlatego laird postanowił przywieźć ich w to odludne miejsce przy granicy, by zajęli się panią.

Zamieszkali bardzo wygodnie. Chata była przestronna, z kilkoma izbami. Rafe spał na stryszku niewielkiej stodoły ze zwierzętami. Mieli krowę i parę kur, za które odpowiadał, małego psa w białe i brązowe łaty oraz kilka kotów. Co parę miesięcy przyjeżdżał do nich potężnie

zbudowany człowiek od lairda i przywoził zaopatrzenie, aby nie zabrakło im jedzenia. Jeśli czegoś im było potrzeba, mogli o to poprosić. Fyfa zaprowadziła ogródek przy kuchni, w którym rosła jabłotka. Potrafiła też sporządzać wyciągi i lekarstwa z ziół. Życie było przyjemne poza jedną rzeczą. W ciągu siedmiu lat ich pobytu tutaj jej brat musiał pochować kilku mężczyzn. Nieszczęśnicy, przeważnie młodzi i urodziwi chłopcy, trafiali do chaty przypadkiem. Pani całkowicie przejmowała nad nimi władzę, a potem mordowała, kiedy stawali się nieprzydatni. Fyfa wiedziała, że powinna była powiedzieć o tym człowiekowi lairda już za pierwszym razem, kiedy to się zdarzyło. Jednak co by się wtedy stało z nią i z jej nieszczęsnym bratem? Chociaż nie miała żadnego powodu, by nie ufać lairdowi, nie mogła mieć pewności, że dotrzyma słowa. Mógł nawet obciążyć ją winą za te wszystkie okropności, które się tutaj wydarzyły. A wtedy znowu znaleźliby się bez domu, na nie wiadomo czyjej łasce. Rafe nie poradziłby sobie sam. Teraz był zadowolony z życia. Fyfa pamiętała jednak, jak trudno mu było pogodzić się z tym, że brat wypędził ich z własnego domu, jedyne, jaki Rafe znał. Dlatego milczała.

Zaczęła jednak starannie obserwować, czy nikt nie zbliża się do ich samotnej chaty, po to by potencjalne ofiary odciągnąć jak najdalej, żeby pani ich nie zauważyła i nie zwabiła, by odprawiać swoje złowrogie praktyki. Do czasu znalezienia sir Udolfa minął z górą rok względnego spokoju, kiedy nikt nie padł ofiarą jej pani. Sir Udolf nie był ani młody, ani przystojny. Miał wprawdzie zupełnie miłą powierzchowność, ale pani lubiła tylko młodych, pięknych i jurnych. Sir Udolf oczywiście nie odpowiadał tym wymaganiom, ale widok jego obnażonych genitaliów obudził zainteresowanie pani. Fyfa sama musiała przyznać, że penis był całkiem zgrabny. Bóg widocznie w ten sposób zrekompensował sir Udolfowi inne niedostatki.

~ 392 ~

Minęło kilka dni. Okazało się, że dobre jedzenie i troskliwa opieka przynoszą efekty. Gorączka, którą sir Udolf złapał, leżąc całą noc na dworze, zelżała. Pozostały tylko obrażenia na ciele. Ból w ramieniu powoli ustępował. W miarę jak pacjent czuł się lepiej, stawał się też bardziej niespokojny i niecierpliwy, pragnąc jak najszybciej ruszyć w drogę.

- Pożyczcie mi konia - poprosił Fyfe.

- Nie mamy, panie, konia - odparła. - Musimy wszędzie chodzić pieszo.

Pani, słysząc o zaniepokojeniu gościa, postanowiła mu złożyć wizytę. Fyfa modliła się, aby wiek sir Udolfa i jego przeciętna aparycja ocaliły mu życie, spotkało ją jednak rozczarowanie. Z rosnącym lękiem oczekiwała tego, co się musiało wydarzyć.

- Fyfa mówi mi, że czynisz postępy i wracasz do zdrowia, milordzie - powiedziała piękna kobieta, kiedy weszła do izby i zamknęła za sobą drzwi.

- Rzeczywiście, czuję się dużo lepiej, *madame* - odpowiedział. - Bardzo doceniam twoją dobroć. Czy spotka mnie zaszczyt i dowiem się, z kim mam przyjemność?

- Nazywam się Robena Ramsay, milordzie - odpowiedziała. - Powiedziano mi, że nie możesz spać.

- Jestem człowiekiem czynu, pani Ramsay - wyznał. - Jak najszybciej powinienem ruszyć w drogę.

Wzywa mnie sprawa niecierpiąca zwłoki. Fyfa mówi, że nie macie tu żadnego wierzchowca, zatem muszę udać się w drogę pieszo.

- Tak jest, milordzie - odpowiedziała Robena. - Jaka sprawa jest tak ważna, że musisz nas opuścić?

Mogę uprzyjemnić ci dalszy pobyt. - Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko. - Sądzę, że mogę cię wyleczyć z bezsenności, milordzie - rzekła i podeszła, by usiąść na brzegu łóżka. - Chciałbyś, żebym to uczyniła? - Jej błyszczące błękitne oczy spoczęły na nim.

~ 393 ~

Sir Udolf Watteson nagle poczuł się bardziej jak więzień niż jak gość. Nie był pewien, co powinien odpowiedzieć tej zuchwałej kobiecie, ale wziął głęboki oddech i odparł: -*Madame*, choć jestem ci niezmiernie wdzięczny za twoją dobroć i gościnę, nie potrzebuję niczego więcej niż tylko wskazówki, jak trafić do zamku Dunglais, i jakiegoś przyodziewku.

Robena Ramsay zeszywniała, słysząc te słowa.

- Dlaczego chcesz udać się do Dunglais? - zapytała, mrużąc błękitne oczy.

- Mam sprawę do dziedzica Dunglais.

- Jaką sprawę? - chciała wiedzieć.

Pytanie i ton, jakim je zadała, zaskoczyły go. Jednak odpowiedź, jak mu się zdawało, mogła mu przynieść to, czego potrzebował, czyli wskazówki i ubranie, zatem postanowił jej udzielić.

- Mój syn, jedynek, zmarł i postanowiłem pojąć za żonę wdowę po nim, sierotę. Wystarałem się o dyspensę od biskupa Yorku. Alix jednak przeraziła się tego zaszczytu, uciekła ode mnie i przedostała się do Szkocji. Tam została uwięziona przez lairda Dunglais, złego człowieka. Przymusił ją do swojej woli. Kiedy wreszcie ją odnalazłem, ten człowiek oznajmił, że jest jego prawowitą małżonką. Ma już z nią jedno dziecko i twierdzi, że w drodze jest następne. - Sir Udolf uprościł historię i przedstawił ją w korzystniejszym dla siebie świetle, by wywołać współczucie i skłonić gospodynię do udzielenia mu pomocy. Na pewno ta sprawa jej nie obchodzi. Kobieta mieszkająca sama na odludziu, tylko ze służbą, nie mogła znać lairda. - Napadła na mnie nawet córeczka lairda. Krzyczała, że nie zabiorę jej matki. Moja Alix nie jest jednak jej matką, lecz macochą.

- Skoro ta dziewczka została kochanką lairda, dlaczego jej nie zostawisz? - zapytała Robena. Roześmiała się na widok wyrazu jego twarzy, chociaż poczuła nieprzyjemne

~ 397 ~

ukłucie zazdrości. - Ach, ona nie chce do ciebie wrócić, tak, milordzie? Ułożyła sobie życie bez ciebie, prawda?

- Mam dyspensę, która stwierdza, że jest moją żoną!

- oświadczył gniewnie sir Udolf, lecz prędko jego oczy napęłniły się łzami. - Ostatnio jednak dostałem od arcybiskupa wiadomość, że moja dyspensa jest nieważna. Ksiądz, który ją dla mnie sporządził, był oszustem. Dowiedziałem się, że arcybiskup nigdy by mi nie dał zezwolenia na poślubienie byłej synowej i że poprzednia dyspensa była zaopatrzona tylko w jedną pieczęć, zamiast w dwie. Ale Alix Givet jest moja! Tylko moja! Pójdę tam i ją zabiorę. Bękarty - tego, którego urodziła, i tego, którego ma jeszcze w brzuchu, może sobie laird zatrzymać. Alix jest jednak moja i będę ją miał!

Robena Ramsay słuchała i ogarniała ją coraz większa wściekłość. Bękart! Malcolm Scott wziął sobie jakąś angielską dziewczkę i uważa ją za żonę? Suka zapewne urodziła mu syna. Na pewno tak! Spłodził z nią syna i chce teraz, by wszyscy wierzyli, że Alix jest jego żoną po to, żeby jego bękart mógł zostać prawowitym dziedzicem!

- Powiadasz, że ten laird twierdzi, że twoja kobieta jest jego żoną? - zapytała, powoli cedząc słowa.

- A gdzie jest matka jego córki?

- Mówi, że nie żyje. I nie tylko twierdzi, że Alix jest jego żoną, ale jeszcze powiada, że sam biskup St. Andrew's zatwierdził to małżeństwo. - Muszę do niej iść, *madame*. Muszę ją sprowadzić do Wulfborn. Jutro, jeśli mi pomożesz, wyruszę w drogę. Wystarczy, że dasz mi jakieś odzienie i pokażesz drogę do Dunglais. - Naturalnie, że musisz wyruszyć - powiedziała powoli Robena, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Pomogę ci na pewno.

Przez głowę przebiegały jej myśli. Jakim sposobem Malcolm mógł ożenić się z inną, skoro był żonaty z nią? Nie mógł! Tak, jego dziwka dała mu syna, a teraz znowu ma brzuch. I jeszcze ma czelność matkować jej córce,

- 398 ~

podczas gdy w istocie pozbawia ją należnego jej dziedzictwa! Nie będzie miała mojego dziecka - postanowiła Robena. Skupiła uwagę na gościu.

- Dziś wieczór uczcimy wieczerą twój powrót do zdrowia, milordzie, bowiem rzeczywiście wydajesz się dostatecznie silny, by zakończyć swoją misję.

- Jesteś bardzo łaskawa, *madame* - odparł sir Udolf.

- Dopilnuję, żebyś został przyzwoicie odziany. Fyfa obetnie trochę nogawice swojego brata i znajdziemy jakiś kubrak. - Uśmiechnęła się.

- Jestem ci wdzięczny, że rozumiesz, pani, mój pośpiech - rzekł sir Udolf z wyraźną ulgą. Kiedy mu się zaofiarowała - a może źle ją zrozumiał? - bardzo zaniepokoiła go jej zuchwałość. Z drugiej strony kobieta mieszkająca sama na odludziu z dwojgiem służby nie ma zapewne nieskazitelnej reputacji.

- Naturalnie, że rozumiem - powiedziała słodko Robena. - Musisz uczynić, co trzeba, milordzie. - Ja też, pomyślała i wstała. - Pójdę wydać polecenie, żeby przygotowano nam smaczną wieczerę i znaleziono ci stosowne ubranie.

Wyszła z izby. A jakże, znajdzie mu ubranie. Musiało coś zostać po poprzednich nieszczęsnych kochankach. Skłamię i powie, że ubranie należy do dalekiego krewnego, który od czasu do czasu ją odwiedza. Pospieszyła do Fyfy.

- I co? - zapytała służąca, kiedy pani weszła do niewielkiej kuchni.

- Potrzeba mi specjalnego posiłku na dziś wieczór. Fyfa przechyliła głowę.

- Zamierzasz się go pani pozbyć, zanim go wykorzystasz? Co takiego się stało, że zmieniłaś zdanie, milady?

Robena z irytacją zaczęła się przechadzać się po niewielkim pomieszczeniu.

- Z powodu tego, co od niego usłyszałam, Fyfo. Wiesz, dokąd on zmierzał? Do Dunglais! Mój małżonek

~ 399 ~

wziął sobie kochankę i chce, żeby uchodziła za jego żonę. Urodziła mu już jednego bękarta, chłopca, i znowu jest brzemienna! Tyle że dziwka mojego małżonka jest

- tu Robena zaczęła się śmiać jak szalona - kobietą, którą zamierza poślubić sir Udolf! Nawet po tym, jak wykorzystał ją mój mąż, ten stary głupiec nadal chce ją mieć!

- Może ją kocha - powiedziała spokojnie Fyfa.

- Też coś! Miłość jest tylko dla głupców, ale przecież sir Udolf jest głupcem, prawda? - zauważyła Robena. - A teraz wieczerza. Daj nam kapłona, jeśli mamy jeszcze jakiegoś. Do tego sos, świeżo pieczony chleb. Podaj to z moim ulubionym serem.

- Zobaczę, czy jeszcze coś zostało - rzekła Fyfa.

- A na deser pudding z powidłami śliwkowymi - dodała zamyślona Robena. - Lubię podawać desery przy takich okazjach. To dodaje pikanterii. - Roześmiała się.

- A wino? - zapytała Fyfa z naciskiem.

- Przygotuj, jak zwykle dwa dzbany, tyle że te małe, żeby nie wydało się to podejrzane. Drugi będzie zawierał usypiające zioła i truciznę. Pilnuj, żeby twój brat nie pomylił dzbanów, tak jak poprzednim razem. Gdybym nie była odporna na truciznę, dzięki temu, że zażywam ją codziennie po trochu, niechybnie by mnie zabił. Głowa bolała mnie przez kilka następnych dni.

- Dopilnuję, żeby wszystko poszło gładko, milady

- obiecała Fyfa. Po czym dodała: - Czy nikt nie przyjedzie szukać sir Udolfa?

- Jestem pewna, że nie ma nikogo takiego, bo jego jedyny syn nie żyje. Nie opowiadał mi o nikim, tylko o dziwce mojego męża - rzekła Robena. - Ty spędziłaś z nim więcej czasu. Może tobie coś powiedział, Fyfo. Ma siostry? Bękarty?

Fyfa potrząsnęła głową. - Nie, myślę, że jest samotny, biedak.

- Tym lepiej dla mnie - rzekła Robena. - Każ Ra-fe'owi wykopać grób, póki jeszcze jest widno. Ale tak,

~ 400 ~

żeby nie było widać z domu. Nie chcę, żeby nasz gość zaczął coś podejrzewać. A teraz powiedz mi, czy mamy jakieś ubranie, które będzie na niego pasowało? Musi do końca wierzyć, że jutro wyjedzie stąd do Dunglais.

- O tak - odpowiedziała Fyfa. - W skrzyni w dużej izbie są wszystkie ubrania twoich kochanków nieboszczyków.

- Znajdź coś odpowiedniego - poleciła Robena. - Wybierz najlepsze ubranie, żeby jego duma zanadto nie ucierpiała. O ile dobrze pamiętam, syn kupca był mniej więcej jego wzrostu i miał całkiem wytworne ubranie. Jeśli będzie zadawał pytania, powiedz, że mam kuzyna, który czasami mnie tutaj odwiedza. Każ Rafe'owi wyczyścić mu buty. Pamiętaj, że trzeba zdjąć mu wszystko, łącznie z butami, zanim go pochowamy. A teraz muszę iść i spróbować trochę się zdrzemnąć. Wiesz, jak bardzo się podniecam przed zabijaniem. Potem nie będę mogła przez całą noc zmrużyć oka. - Robena szybko opuściła kuchnię.

Fyfa słyszała kroki na górę, szybkie i taneczne. Zadrżała. Jej pani była straszną kobietą, ale Fyfa wiedziała, że ona i jej brat są bezpieczni. Byli pani potrzebni. Zawołała Rafe'a, a kiedy się zjawił, wydała mu polecenia. Popatrzyła przez okno kuchenne, jak się oddalał, by wykopać grób. Dzień był pogodny i zastanawiała się, patrząc na łąki falujące lekko na wietrze, jak długo jeszcze będą tak żyli. Z czasem na pewno popełnią jakiś błąd i morderstwa, których dopuściła się Robena, wyjdą na jaw. Co się wtedy z nią stanie? Czy też zostanie obciążona odpowiedzialnością? Cokolwiek się wydarzy, pomyślała Fyfa, ich los już został przypieczętowany. Jeżeli zostawią panią samą z jej zmorami, z całą pewnością będzie próbowała wrócić do Dunglais, a wtedy laird dowie się o ich zdradzie i odnajdzie, żeby wymierzyć karę. Tkwili w pułapce jak dwa zające. Nie mają innego wyjścia, tylko ciągnąć to dalej i modlić się, żeby pani wresz-

~ 398 ~

cie została zdemaskowana, a laird okazał im miłosierdzie. Kiedy jej wzrok błędził po okolicy ubranej w barwy późnego lata, zauważyła jakiś ruch na zboczu wzgórza. Oby, ktokolwiek to był, nie zmierzał do ich chaty. Przynajmniej nie dzisiaj.

* * *

Koń szczypiący trawę na łące podniósł głowę, kiedy jeździec zbliżył się do niego. Nie opierał się, a lejce zwisały luźno, więc w mig go pochwycono. Kłusował posłusznie aż do samego Dunglais. Jeździec zeskoczył z siodła i polecił chłopcu stajennemu, który wybiegł odprowadzić zwierzę, żeby poczekał, aż przyjdzie laird i obejrzy wierzchowca. Potem Beinn wszedł do środka, kierując się od razu do sali, gdzie laird jadł śniadanie.

- Znalazłem konia, osiodłanego, ale bez jeźdźcy. Pasł się na łące - powiedział kapitan. - Sądzę, że powinieneś, milordzie, przyjrzeć się mu. W sakwach przy siodle są jakieś dokumenty, ale ja nie umiem czytać. Może to coś ważnego, a może jeździec jest gdzieś w okolicy ranny. Ja nikogo nie widziałem ani nie słyszałem wołania o pomoc.

Malcolm Scott wstał od stołu i poszedł za kapitanem.

- Jak długo, według ciebie, koń był na wolności? - zapytał Beinna.

- Trudno powiedzieć, milordzie. Może parę dni, a może parę tygodni. Sierść ma zmierzwioną, czyli nie szczotkowano go od jakiegoś czasu, ale jest zdrowy i silny, co oznacza, że dobrze o niego dbano. Laird westchnął. Stworzenie przed nim wydało mu się dziwnie znajome. Sięgnął do sakwy, odsunął na bok jakieś ubrania i wyciągnął dokumenty. Przejrzał je i zaklął głośno.

- Na rany Chrystusa! Ten człowiek jest chory. Całkowicie obłąkany!

~ 402 ~

- Milordzie? - Beinn nie wiedział, co się dzieje.
- Koń należy do sir Udolfa Wattesa, który postanowił zlekceważyć uwagi arcybiskupa Yorku i biskupa **St. Andrew's**. Wybrał się, żeby znowu żądać mojej żony, Beinnie. Nie widziałeś go nigdzie?
- Nie, milordzie. Nikogo nie było w pobliżu konia. Oczywiście, jeżeli leży gdzieś martwy na wrzosowisku, to mogłem go przeoczyć. Z drugiej strony, nie widziałem krążących nad głową sępów ani innych padlinożerców. Na pewno by się pojawiły, gdyby zginął parę tygodni temu. Zwierzęta nie zdołałyby do końca ogryźć jego kości.
- Musimy go poszukać, Beinnie. Muszę się dowiedzieć, gdzie trafił ten przeklęty Anglik i muszę wiedzieć - żyje czy umarł. - Malcolm Scott westchnął. - Niechaj Bóg mi wybaczy, ale mam nadzieję, że nie żyje. Nie chcę, żeby Alix znów miała powód do niepokoju, zwłaszcza teraz, kiedy jest brzemienna. Nie mów nic nikomu, Beinnie. Zbierz paru ludzi i pojedziemy dziś zapolować na chorego starego lisa.
- A jeśli go znajdziemy, milordzie? - zapytał cicho kapitan.
- Nie będziemy mieć innego wyjścia, jak tylko skrócić mu jego męczarnie - rzekł z głębokim westchnieniem laird Dunlais. - To przykre, kiedy trzeba zabić człowieka w niehonorowej walce.
- Musisz uczynić, co trzeba, by chronić małżonkę i dzieci, panie. Nie będzie w tym żadnego grzechu ani nie splamisz honoru - odparł kapitan. - Ksiądz z całą pewnością udzieli ci rozgrzeszenia. Ja bym go od razu odszukał.
- Laird przytaknął i bez zbędnych słów pospieszył, by poszukać ojca Donalda. Znalazł go na małym kościelnym dziedzińcu siedzącego na kamiennej ławce i pogrążonego w modlitwie. Malcolm Scott chrząknął cicho, żeby ksiądz zwrócił na niego uwagę.
- Och, to mój pan. Czy w jakiś sposób mogę ci usłużyć w takim pięknym dniu? - zapytał z uśmiechem.

- Tak, ojczy - odparł laird i opowiedział księdzu, co znalazł Beinn na wrzosowisku, i co będzie musiał uczynić, kiedy odnajdzie sir Udolfa.

- Chciałbym uzyskać rozgrzeszenie za czyn, którego się muszę dopuścić, dobry księże, jako że nie widzę innego wyjścia. Nie mogę pozwolić, żeby ten człowiek niepokoił moją żonę i dzieci.

Ojciec Donald nie zawahał się.

- Uklęknij - polecił, a kiedy Malcolm Scott posłuchał, udzielił mu rozgrzeszenia za grzech zabójstwa i uczynił nad nim znak krzyża. Jego pan wstał.

- Nie masz innego wyjścia, panie. Widzę to, ale modłę się, żeby człowiek ów już nie żył i przebywał w czyśćcu i żeby twoje sumienie już nigdy cię nie niepokoiło. Wiedz, że idziesz z moim osobistym błogosławieństwem. Czy pani wie? - zapytał ojciec Donald.

- Nie, i nie powiem jej. Taką czuła ulgę, kiedy sprawa została wreszcie załatwiona oficjalnie, że nie mam serca jej znów niepokoić, zwłaszcza teraz.

- Zatem im mniej ludzi dowie się o tym, tym lepiej. Niech Beinn i zbrojni, których ze sobą zabierzesz, naprawdę wierzą, że jadą na polowanie - poradził ksiądz. - Jeżeli ktokolwiek dowie się prawdy, to oczywiście, że wieść dojdzie do uszu jeszcze jednego, a potem jeszcze jednego, aż wreszcie jakaś służąca doniesie Fenelli albo Iverowi.

Laird nie mógł się powstrzymać od śmiechu z trafnej obserwacji ojca Donalda.

- Masz słuszność, a ja postąpię zgodnie z twoją mądrością - zgodził się. - Dziękuję.

Laird poszedł poinformować żonę, że wybiera się na polowanie.

- Przecież jest jeszcze czas - powiedziała Alix. Siedziała w sali przy krosnach i tkła następny gobelin.

- Nawet nie nadeszła jesień.

- Dzień za to jest pogodny - powiedział. - A poza tym, czy wiadomo, jaką zimę ześle nam los? Lepiej,

~ 404 ~

żeby było za wiele dziczyzny w loszku, niż gdyby miało jej zabraknąć. Jeśli sami nie zdołamy jej zjeść, podzielimy się z wieśniakami.

- Ty po prostu nie możesz spać - zaśmiała się Alix i machnęła ręką, jakby go chciała wypędzić. - Zazdroszczę ci, bo sama bym sobie dokądś pogalopowała.

Położył rękę na jej zaokrąglonym brzuchu.

- Najpierw dziecko, moja ukochana - rzekł i poklepał wybrzuszenie pod palcami

- Obudzisz je - ostrzegła.

- Jeszcze nie jesteś pewna, czy to chłopiec?

Alix potrząsnęła głową. - To dziecko nie mówi zbyt wiele, milordzie. Czasem przychodzi mi do głowy, że noszę w łonie przyszłego biskupa - powiedziała z uśmiechem.

Pochylił się i pocałował ją w usta. - Jeśli upoluję bażanta, będziesz miała piękne pióro do czapki, moja słodka Alix.

Wyszedł z sali, a Alix patrzyła za odchodzącym, rozmyślając, jak szczęśliwie trafiła z mężem. Jej uwagę odwróciła jednak zaraz Fiona, która w podskokach pojawiła się w sali.

- Lekcje odrobione? - zapytała pasierbicę.

- Tak - oświadczyła Fiona. - Czy mogę zrobić parę rzędów twojego gobelinu?

- A może chciałabyś zrobić swój własny? - zapytała macocha.

- Mogę? Naprawdę? - zapiszczała zachwycona Fiona.

- Każę Iwerowi znaleźć drugie krosna i postawić tutaj w sali obok mnie - rzekła Alix. - A potem zaczniemy. - Usłyszała konie na dziedzińcu. - Twój tata wybiera się na polowanie - powiedziała Fionie.

- Och - westchnęła Fiona, a w jej głosie zabrzmiało rozczarowanie. - Chciałabym pojechać z nim. - Wkrótce jednak rozchmurzyła się. - Jednak gdybym pojechała, tobym się nie nauczyła, jak się tka gobeliny.

~ 402 ~

- Ja też bym chciała pojechać z nimi - powiedziała Alix, po czym zawołała Ivera.

Laird i jego ludzie opuścili zamek. Ponieważ celem wyjazdu było polowanie, polowali, a tylko Beinn i laird rozglądali się bacznie w poszukiwaniu jakiegoś śladu sir Udolfa Wattesona. Wreszcie Beinn wypatrzył coś w trawie. Podjechał i nachylił się z siodła, żeby to podnieść. Była to czarna aksamitna czapka obramowana króliczym futrem, wytartym już i zniszczonym. Przypięta do niej srebrna brosza z niewielkim rubinem pośrodku zdradzała jednak, że jej właściciel był człowiekiem szlachetnie urodzonym albo majątnym, albo i tym, i tym. Wręczył nakrycie głowy lairdowi.

Malcolm Scott obejrzał je uważnie.

- Nie mogę jednoznacznie stwierdzić, czy to własność sir Udolfa - powiedział do kapitana. -

Przypuszczam, że tak. Nie możemy znaleźć ciała. Nie kręcą się wokół żadne padlinożerne stworzenia. Dlatego należy przypuszczać, że ten człowiek żyje. Na pewno spadł z konia. Może jest ranny. Gdzie się mógł podziać?

- Może ktoś go znalazł - zawahał się Beinn.

- Kto? - zapytał laird. - A jeżeli ktoś go znalazł, dlaczego nie przyprowadził do Dunglais? To moja ziemia i bliżej nie ma żadnego innego zamku.

Beinn wahał się chwilę, po czym powiedział: - Przecież w pobliżu jest jej chata, milordzie.

- Jezus, Maria! - krzyknął laird. - Zupełnie zapomniałem. W ogóle już o niej nie myślę, Beinnie. Od kiedy w moim życiu pojawiła się słodka Alix, która mi pokazała, że miłość istnieje naprawdę.

- Jej słudzy to przyzwoici ludzie, milordzie. Jeżeli znaleźli rannego sir Udolfa, na pewno go tam zanieśli, żeby go wykurować.

- Ale jeśli zaczną rozmawiać, sir Udolf im powie, czego tutaj szuka, a wtedy ona dowie się o Alix i dzieciach. Jezus, Maria! - zakrzyknął raz jeszcze Malcolm Scott.

~ 403 ~

- Ta jędza zawsze była zazdrosna, nawet kiedy nie miała o co.

- Mam tam pójść i sprawdzić? - zapytał Beinn.

- Nie od razu, bo reszta zacznie się zastanawiać, gdzie się podziałeś, a ja nie mam teraz ochoty udzielać im wyjaśnień. A jeśli nie wytłumaczę się od razu, nabiorą podejrzeń. Jutro będzie dosyć czasu, Beinnie. Wyjedziesz

O brzasku. Poobserwuj chatę i zorientuj się, co tam się dzieje. Jeśli coś znajdziesz, natychmiast mnie zawiadom. Poświęć na to parę dni. Nie śpiesz się. Jeżeli sir Udolf jest ranny, to będzie w chacie. Nie chcę, żebyśmy sobie brudzili ręce. Jednak jeśli jędza dowiedziała się o Alix, muszę jak najprędzej zakończyć tę sprawę raz na zawsze. Tym razem nie będzie zmiłowania. Nie chcę zaczynać od nowa, ale zabicie kobiety, nawet takiej jak Robena Ramsay, jest głęboko sprzeczne z moją naturą - rzekł Malcolm Scott.

- Tak, milordzie, rozumiem. Rozejrzę się dokładnie

- obiecał panu Beinn. Potem dołączyli do polującego oddziału i wrócili do domu do Dunglais późnym popołudniem z kilkoma sztukami dzikiego ptactwa, bażantem i kaczką.

Rozdział 17

Późnym popołudniem Robena Ramsay wyszła z sypialni do kuchni. Była ubrana w jaskrawopomarańczową suknię z głębokim dekoltem, a czarne włosy spięła prostą miedzianą spinką.

- Czy posiłek jest gotowy? - zapytała służącą. - Robi się późno. - Westchnęła. - Będę opłakiwać utratę takiego przyrodzenia. Tak chciałam się nim nacieszyć. Od miesiący nie zaznałam żadnej uciechy.

Jestem już tak spragniona, że za chwilę wezmę do łóżka twojego brata.

- Ależ, pani! - wykrzyknęła Fyfa z mieszaniną trwogi i oburzenia.

Robena roześmiała się głośno.

- Nie bój się - uspokoiła służącą. - Wiem, że ma umysł chłopca, chociaż od dawna jest już dorosły. Gdyby choć raz posmakował mojego ciała, chciałby być mój na zawsze. Nie trzeba mi zazdrosnego kochanka, półgłówka niedającego mi spokoju. Zwłaszcza kiedy się tu zabłąka jakiś kolejny urodziwy młodzieniec. Potrafię być cierpliwa, ale stanowczo już najwyższy czas, żeby przybył tu ktoś chętny albo nawet dwóch jeszcze przed nadejściem zimy. Śnieg leży tu przez parę miesięcy. A ty, nigdy nie nabierzesz ochoty na twardego penisa, Fyfo?

- Zawsze chciałam oddać się służbie Kościołowi, lecz kiedy zmarł nasz ojczulek, brat odmówił przygotowania wiana dla zakonu - odpowiedziała. - Przecież nie muszę siedzieć za murami klasztoru, by zachować cnotę, pani - odpowiedziała spokojnie Fyfa.

~ 408 ~

Robena wzruszyła ramionami, po czym spytała: - Zaniósłś mu ubranie?

- Znalazłam nogawice, kamizelę i kubrak w odpowiednim rozmiarze, ale myślę, że lepiej będzie, gdy ty, pani, zaniesiesz mu odzienie. W ten sposób nie wymknie się nam przed wieczerzą - odparła Fyfa.

- Dobrze pomyślałaś, Fyfo - pochwaliła Robena.

- Daj to ubranie. Za kilka chwil podaj wieczerzę. Chcę, żeby został pochowany przed wschodem księżyca.

Fyfa zebrała rzeczy ze stołu, na którym je położyła, i wręczyła pani. Robena wyszła z kuchni i poszła do niewielkiej izby za schodami. Kiedy weszła, zastała sir Udolfa stojącego przy jedynym oknie i wyglądającego przez nie.

- Milordzie, przyniosłam ci ubranie. Należy do mojego kuzyna, który od czasu do czasu mnie tutaj odwiedza. Jest mocne i praktyczne, chociaż, obawiam się, nie tak wytworne, jakie przystoi człowiekowi twojego stanu. Sądzę jednak, że to i tak bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, że je tutaj mam. Zupełnie zapomniałam, że mój krewny je tutaj zostawił, Fyfa mi przypomniała.

- Jestem ci niezmiernie wdzięczny, *madame* - odpowiedział sir Udolf. - Laird Dunglais będzie wiedział, kim jestem, bez względu na to, jaki strój przywdzieję, podobnie jak moja najdroższa Alix. Naciągnął nogawice, założył kamizelę. Tkanina była dość szorstka, ale, jak rzekła gospodyni, ubranie było praktyczne. Skórzany kubrak dopełnił stroju. Miał rogowe guziki. Ubrany poczuł się znacznie lepiej, jak gdyby odzyskał panowanie nad sobą.

- Wyglądasz, panie, doskonale - pochwaliła Robena.

- A teraz pójdz ze mną, proszę, do izby, którą nazywam moją główną salą - zaprosiła. - Nie zawsze bowiem mieszkałam w wiejskiej chacie na wrzosowiskach. Fyfa przyrzadziła dla nas doskonałą kolację. Rano wyprawię cię do Dunglais, to stąd niedaleko. - Poprowadziła go

~ 406 ~

z małej sypialni do niewielkiego pomieszczenia z paleniskiem.

- Jeszcze jest widno - zauważył. - Czy nie dotarłbym do Dunlais przed zmrokiem, gdybym zaraz wyruszył?

- Gdybyś miał konia, dotarłbyś - odparła Robena. - Na piechotę jest to jednak wykluczone. Na wędrowkę zejdzie ci większa część jutrzejszego dnia. Po chorobie nie powinieneś nocować na wrzosowisku. Dunlais jest odległe o kilkanaście kilometrów, a jeśli wyjrzysz po stronie drzwi, zobaczysz, że słońce chyli się już ku zachodowi. To już nie jest pełnia lata, milordzie. Przyłącz się do towarzystwa i zjedzmy razem kolację. Opowiesz mi o swoim domu i o swojej kobiecie. - Widziała, że się waha: zostać, czy też ruszyć w drogę. Szybko napełniła mu kielich. - Proszę, milordzie - rzekła i wręczyła mu go.

Odruchowo wziął wino i zaczął popijać, po czym odezwał się:

- Zapewne masz słusność, *madame*. Oczywiście nie znam okolicy i łatwo mogę się znów zgubić. Nie mam już broni i muszę uważać nawet na dzikie zwierzęta.

- Tak, milordzie, uczynisz bardzo roztropnie, zostając jeszcze parę godzin - szepnęła mu prawie do ucha. - A oto Fyfa i Rafe z naszą kolacją. - Poprowadziła go do stołu nakrytego lnianym obrusem, gdzie postawiono przyniesione dania.

- Pozwól, że cię obsłużę, milordzie - powiedziała Robena. - Dziękuję, Fyfo. Rafe, zaczekaj przed drzwiami. Jeśli będziesz mi potrzebny, zawołam.

Gestem wyprosiła służbę z izby, po czym zaczęła napełniać chlebową miseczkę kawałkami kapłona, pstrągiem i polewką z warzyw zawierającą cebulę, groch i marchew zaprawioną śmietaną. Postawiła wszystko przed nim, po czym nałożyła jedzenie sobie. Posmarowała chleb masłem i dodała kawałek sera.

Jedli, a kiedy sir Udolf skończył, wyglądał na znacznie bardziej rozluźnionego niż kiedykolwiek w czasie pobytu tutaj. Robena poczęstowała go jeszcze słodkim puddingiem z powidłami śliwkowymi.

Pierwszy dzban wina już opróżnili, dlatego zawołała do Rafe'a, żeby przyniósł następny.

- Odkryłam, że wino pomaga mi zasnąć - wyjaśniła. - A ty jednak musisz się dobrze wyspać przed jutrzejszą podróżą, milordzie.

- Jak daleko jest stąd do Dunlais? - zapytał.

- Mniej więcej dwanaście kilometrów - rzekła. - Musisz skierować się na północ, a potem lekko na wschód od chaty, milordzie. - Nalała mu wina do opróżnionego już kielicha.

Sir Udolf włożył do ust kawałek chleba i ser, popił winem. Kielich został napełniony ponownie. Tym razem popijał w zamyśleniu.

- Sądzę, że tak daleko nie dotrę, skoro ma się ku zachodowi - zauważył. - Zatem skorzystam z twojej gościny jeszcze dzisiejszej nocy, ale ani chwili dłużej. Wielka szkoda, że nie udało się znaleźć mojego konia. - Wstał i trzymając kielich w dłoni, podszedł do drzwi chaty, by spojrzeć na ciemniejące niebo. Z miejsca między wrzosami, gdzie leżał, obserwując chatę, Beinn ujrzał ciemniejącą w drzwiach sylwetkę mężczyzny. To nie był nierozgarnięty Rafe, bo Rafe był potężnie zbudowany. Ten człowiek był średniego wzrostu i miał brzuch. A zatem suka znalazła sobie kochankę, żeby ukoić swoje niekończące się swędzenie! Beinn przypomniał sobie czasy, kiedy Robena mieszkała jeszcze na zamku i była żoną pana.

Kilka razy, kiedy pracował w stajni, był gotów przysiąc, że ktoś mu się przygląda. Zawsze go to bawiło, bo wiedział, że podoba się służącym dziewczętom. Często ściągał koszulę, kiedy przerzucał siano albo wyczesawał zgrzebłem konia i pokazując przy tym piękną muskulaturę, wzniecał w nich pragnienie. Nie stronił przy tym od szybkiego go ugaszenia w pustym stajennym boksie.

~ 408 ~

Czasami słyszał, jak dziewczęta chichoczą i przerywał pracę, udając zmęczenie, po czym odwracał się, ocierał pot z czoła i prezentował im umięśnioną owłosioną pierś.

Pewnego dnia, kiedy pracował w stajni, podeszła do niego od tyłu dziewczyna i objęła go ramionami, po czym wyciągnęła jedną rękę, żeby pogłaskać mu przyrodzenie. Podniecał się wówczas bardzo szybko, pozwolił więc dziewczynie robić, co chce. Za chwilę zapłaci za swoją zuchwałość, kiedy on przewróci ją na plecy i solidnie wydupczy. Sięgnął ręką i obrócił ją tak, że plecami opierała się o jego tors. Zachichotała, kiedy zsunął jej suknię z ramion, aż do pasa i dobrał się do jej piersi. Były dość duże, żeby mu wypełnić wielkie dłonie. Po chwili zadarł jej suknię i ręką pomacał wzgórek łonowy. Była już tak mokra, że miłosne soki zmoczyły wewnętrzną stronę jej pulchnych ud. Dotknął palcem małego miłosnego pączka, a ona zapiszczała z rozkoszy.

- Na Chrystusa, chętna z ciebie dziewczeczka - wychrypiął do jej ucha. - Pocałujmy się na początek, a w nagrodę wy-dupczę cię uczciwie, jak należy! - Odwrócił dziewczynę i spojrzał w rozbiegane błękitne oczy małżonki lairda. Struchlały ze strachu odepchnął ją. Opadła na siano, zaśmiewając się do rozpuku. Odskoczył od niej wstrząśnięty, kiedy rozłożyła przed nim obnażone nogi.

-Pani.. . — nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa więcej.

- Podejź, Beinnie - zaprosiła go i palcami szeroko rozchyliła wargi sromowe. - Chcesz się ze mną dupczyć. Wiem o tym. Kutas mało nie wyskoczy ci z nogawic, a to całkiem niczego sobie kutas. Żądam, żeby ten niczego sobie kutas znalazł się we mnie. Chodź do mnie, nie wstydz się. Jestem twoją panią i rozkazuję ci się zabrać do roboty!

Rozwiązał wcześniej nogawice i rzeczywiście członek mu się z nich wysunął. Był twardy jak skała i obolały. Schował go jednak z powrotem i ubrał się tak szybko, jak

pozwalają mu na to drżące ręce, po czym odsunął się jak najdalej od kobiety leżącej na sianie. Twarz Robeny nabiegła purpurą z gniewu, kiedy jednoznacznie dał jej do zrozumienia, że odmawia. Odezwała się cicho, złowieszczym tonem cedząc słowa: - Czy ty uważasz, że twój pan to jedyny mężczyzna, który jeździł między moimi udami, głupcze? Moi bracia zdeflowali mnie jeszcze przed zamążpójściem, chociaż ten głupiec, mój mąż, uważał mnie za dziewicę, bo krzyczałam za pierwszym razem. No i rzecz jasna, prześcieradło było zaplamione krwią, tyle że kurzą. - Roześmiała się. - Nawet król miał chęć mnie posiąść, kiedy przebywałam na dworze, ale przedkładał przyjaźń z moim mężem nad przyjemności za mną. Na szczęście hrabia Huntley nie miał skrupułów. Był pełnym wigoru zawsze gotowym kochankiem. Teraz jednak jestem znowu w domu i twój pan mnie szczerze nudzi. Muszę mieć kochanka, a ty mógłbyś dać mi tyle przyjemności, Beinnie. Chodź tutaj, połóż się przy mnie. Kochaj się ze mną mocno i głęboko. Nic nikomu nie powiem, jeżeli mnie posłuchasz - uśmiechnęła się uwodzicielsko i dalej bawiła się palcem.

Odwrócił się i wyszedł ze stajni. Najpierw zupełnie nie wiedział, co powinien uczynić. Jego ręce dotykały żony samego lairda, pieściły jej piersi, gładziły po przyrodzeniu. Czy powinien iść do ojca Donalda i wyznać swój grzech? Miał ochotę się rozplakać ze wstydu i upokorzenia. Odszukał księdza, który w milczeniu wysłuchał wszystkiego, po czym wypowiedział słowa pocieszenia, które chciał usłyszeć Beinn.

- Nie ciebie należy winić, mój synu, za to nadużycie. To kobieta cię wciągnęła w pułapkę i oszukała. Pieściłeś ją tylko dopóty, dopóki nie dowiedziałeś się, kim jest, i przestałeś, kiedy rozpoznałeś jej twarz. Już dawno podejrzewałem, że pani nie jest żoną, na jaką zasługuje nasz pan, ale zostali ze sobą złączeni wedle boskiego prawa, zanim prawda wyszła na jaw. Za grzech nieokieł-

znanej chuci jednakże muszę cię ukarać. Będziesz się stawiał przez miesiąc codziennie na pierwszą mszę i na nieszpory. Zachowaj też wszystko dla siebie i nic nie mów lairdowi.

- A co będzie, jeżeli pani mnie oskarży, że na nią nastawałem? - zapytał ojca Donalda Beinn nadal przestraszony bliskim spotkaniem z Robeną.

- Ona nic nie powie, Beinnie, ponieważ nie chce, żeby małżonek nabrał co do niej podejrzeń, a wyraźnie szuka dla siebie kochanka. Wybrała ciebie, ponieważ twoja pozycja wśród sług lairda jest niska. Nie powie też nikomu innemu, bowiem lady wierzy, że wszyscy stoją od niej niżej, tak jak ty - powiedział ojciec Donald.

Rzeczywiście, myślał Beinn, leżąc i obserwując chatę, szukała sobie wtedy kochanka, i znalazła. Został nim przyrodni brat lairda. Kiedy laird ich przyłapał, zabił brata. Wielu uważało, że Robenę zabił także, ale Beinn znał prawdę, ponieważ pomagał panu. Po pogrzebie brata laird wtajemniczył kapitana w całą sprawę. Wyruszyli na poszukiwanie, odnaleźli Robenę i przewieźli ją do klasztoru, gdzie została zamknięta w osobnej celi, podczas gdy laird przygotowywał siedzibę dla wiarołomnej żony.

Zła do szpiku kości kobieta zabiła biedną żebraczkę, którą znalazła gdzieś na wrzosowiskach, i zamieniła się z nią na ubrania. Znaleźli ciało, lecz ukryli, żeby uległo rozkładowi i żeby można je było odnaleźć później. Pan rozpoznał Robenę i zakończono dochodzenie. Tymczasem laird po kryjomu urządził żonę w chacie z dwojgiem służących, których znalazł w Edynburgu. Nie chciał, żeby ktokolwiek z tutejszych wiedział, że Robena żyje. W ten sposób zręcznie uniknął zwady z Ramsayami. Tylko Beinn wiedział o wszystkim, choć wolałby nie dźwigać brzemienia tej tajemnicy. Po zastanowieniu doszedł do wniosku, że jest to prawdziwa pokuta za wcześniejsze grzechy.

~ 414 ~

Kiedy zapadła ciemność, wstał, nie obawiając się już, że zostanie dostrzeżony. Światła w oknach chaty migały zapraszająco. Zastanawiał się, kim był człowiek w drzwiach. Czy to sir Udolf? Będzie obserwował chatę jeszcze przez dzień albo dwa, po czym wróci do Dunglais zdać sprawozdanie panu. Martwił się, że jeżeli to Anglik, Robena z pewnością dowiedziała się od niego rzeczy, których wiedzieć nie powinna. A Beinn dobrze znał Robenę i wiedział, że będzie szukała sposobu, by się zemścić. Światła w chacie zaczęły gasnąć poza światłem w oknach głównej izby.

Sir Udolf ponownie stanął w drzwiach. Bolał go brzuch i czuł się bardzo senny.

- Co się dzieje, milordzie? - zapytała Robena, stając za nim.

- Nagle poczułem się źle - powiedział. - Czy kapłon był świeży, *madame*?

- Wszystko na stole było świeże, milordzie, i jak widzisz, mnie nic nie dolega. Napij się jeszcze wina

- zachęciła. - Z pewnością ci pomoże.

Wypił resztę napoju z kielicha i wyciągnął go do niej:

- Poproszę jeszcze!

- Hola, milordzie, wypiełeś już dość - rzekła Robena.

- Drugi dzban opróżniłeś już sam. Zaraz zaśniesz, ale to będzie sen, z którego już się nie obudzisz.

Jeśli wierzysz w Boga, sir Udolfie, pojednaj się z nim już teraz, zanim będzie za późno. - Uśmiechnęła się do niego ze słodyczą.

- Co zrobiłaś? - otworzył usta.

- Zabiłam cię - odparła pogodnie Robena.

- Dlaczego? W czym ci zawiniłem?

- Stary głupcze - rzekła Robena i pogłaskała jego łysinę w geście pocieszenia. - Nic mi nie zrobiłeś.

Nie mogę ci jednak pozwolić, byś pojechał do Dunglais. Mówiąc mi o moim mężu, jego kochance i bękartach, wyświadczyłeś mi wielką przysługę. Teraz zemszczę się na Malcolmie Scotcie, o czym marzyłam przez długie lata, kie-

~ 412 ~

dy mnie więził na tym odludziu. Nie pozwolę, byś mi odebrał rozkosz zemsty. Zmów modlitwy, milordzie, bo wkrótce już umrzesz.

Spowiła go ciemność. Poczuł, jak jego serce zwalnia. Ogarnęła go niespodziewana słabość i opadł na kolana, walcząc, by złapać oddech. Kiedy wreszcie nabrał powietrza, wystękał: - Niech cię Bóg potępi, kobieto.

Upadł na ziemię i skonał na progu.

- Rafe! Chodź tutaj i pochowaj tego człowieka, zanim opróżnią mu się kiszki i zacznie cuchnąć - zawołała Robena Ramsay. Ziewnęła i wróciła do chaty.

Beinn z oddali obserwował stojącą w drzwiach parę. Bardzo się zdziwił, kiedy mężczyzna padł na ziemię. Robena nie przestraszyła się ani nie krzyknęła. Odwróciła się tylko i znikła w środku. Chwilę później zamigotało światelko w oknie jej sypialni. W drzwiach natomiast pojawiła się sylwetka Rafe'a. Podniósł ciało i przerzucił sobie przez ramię. Beinn dostrzegł także jakiś przedmiot w jego drugiej ręce. Czyżby to była łopata?

Nad wzgórzami wstał księżyc, ale nie był dość jasny, żeby oświetlić okolicę. Trzymając się cienia, Beinn ześlizgnął się ze zbocza wzgórza, aby lepiej widzieć, co robi Rafe. Siłacz wspiął się na niewielkie wzniesienie w pobliżu chaty, po czym położył ciało na ziemi i ściągnął z niego ubranie i buty. Kopnął ciało, a ono znikło. Widocznie był tam wykopany wcześniej grób, bo Rafe zaczął zasypywać to miejsce, pomagając sobie łopatą. Potem przemaszerował kilka razy tam i z powrotem, aby ubić ziemię. W końcu zarzucił sobie łopatę na ramię, zszedł na dół i zniknął we wnętrzu stodoły, gdzie, o czym Beinn wiedział, sypiał ze zwierzętami.

Kapitan Dunlais usiadł na ziemi. Czekał. Wszystkie światła w chacie pogasły. Czekał nadal. Księżyc podnosił się powoli, aż jego blask rozświetlił niebo. Wszystko było wyraźnie widać. Beinn podniósł się i poszedł do świeżego grobu. Zaczął go rozgrzebywać swoimi wielkimi rę-

kami. Kiedy przedarł się przez wierzchnią warstwę ubitą przez Rafe'a, dalej poszło jak z płatka. Nie chciał rozkopywać całego grobu, a tylko zobaczyć twarz pochowanego bez ceremonii mężczyzny. Wybrał odpowiednie miejsce w dole, żeby stanąć, a potem uklęknąć. Ostrożnie kopał ziemię, dostając się coraz głębiej, aż w końcu palcami dotknął ciała. Odgarnął jeszcze trochę ziemi i wreszcie zobaczył twarz nieszczęśnika. To był sir Udolf Wat-teson. Beinn pokiwał głową. Biedny szaleniec, pomyślał i przeżegnał się. Zaczął go zasypywać. Była to bardziej mozolna praca, zwłaszcza że nie miał łopaty. O świcie grób nie może wyglądać, jakby ktoś go odkopywał, bo wzbudziłoby to podejrzenia. Na wzgórzu Beinn miał ukrytego konia i po zakończeniu pracy zamierzał od razu wrócić do Dunglais. Nie było już powodu, by dalej obserwować chatę, a laird musi się koniecznie dowiedzieć, co tutaj zaszło. Usta sir Udolfa były nabrzmięte i posi-niały. Oczywiście było, że został otruty. Ilu jeszcze ludzi zamordowała Robena Ramsay? Czy niewielki pagórek kryje więcej grobów? Pochylił się, żeby sypnąć ostatnią garść ziemi, kiedy poczuł silny ból w tyle głowy, a przed oczami błysnęło mu oślepiająco jasne światło. Nogi ugięły się pod nim i upadł.

Kiedy Beinn odzyskał przytomność, znajdował się w małej izdebce na łożu, do którego był przykuty za ręce i nogi. Ze zgrozą zorientował się, że jest zupełnie nagi. Głowa bardzo go bolała i chciało mu się pić. Kiedy jego wzrok odzyskał pełną ostrość, ujrzał Rafe'a siedzącego w kącie i patrzącego tępo przed siebie.

- Hej! - zawołał do niego. - Daj mi wody i zdejmij ze mnie te przeklęte łańcuchy!

Rafe podniósł się i wziął skórzany bukłak wypełniony wodą. Przytknął go do ust Beinna, żeby dać mu się napić.

- Pani rzekła, że musisz tu zostać - powiedział, po czym się uśmiechnął. - Pani od wielu tygodni potrzebuje mocnego kutasa. Powiedziała, że ty masz takiego.

~ 414 ~

Beinn przełknął wodę. Była gorzka, ale nadawała się do picia. Kiedy skończył odwrócił głowę.

- Twoja pani to bezlitosna morderczyni - powiedział.

- Jużci - potwierdził Rafe. - Ale to pani. Pójdę i powiem, że się obudziłeś. Cieszę się, że cię nie zabiłem, Beinnie. Pani bardzo się cieszy, że ma cię żywego, a nie martwego. W nagrodę dostałem od niej łakocie. - Wyszedł z izby.

- Na rany Chrystusa! - rzucił przez zęby Beinn. Jakimś cudem nierozgarnięty osiłek zaszedł go od tyłu dokładnie w chwili, kiedy już zakopywał grób, i uderzył go czymś ciężkim w głowę. Nie był głupcem. Suka chciała go teraz wykorzystać, a potem zabić. Tak zapewne postąpiła ze wszystkimi kochankami. Sprawdził, jak mocne są łańcuchy połączone z żelaznymi obręczami wokół kostek nóg i nadgarstków. Nie było jednak żadnych słabych punktów. Musi znaleźć sposób, żeby się uwolnić i bronić. Co do sprawienia jej przyjemności, pomyślał ponuro, już raz jej w tym względzie odmówił. Dlaczego uważała, że teraz zmieni zdanie?

Drzwi do izby otworzyły się i do środka wkroczyła Robena.

- Och, Beinnie, jak miło, że zaszedłeś z wizytą. Zazwyczaj nie zabawiasz u nas długo, kiedy przywozisz nam zaopatrzenie. - Podeszła do łoża i ukłękła, po czym wzięła jego członek do ręki.

- Zawsze miałam na niego ochotę - powiedziała. - Duża broń dużego mężczyzny. Jak widzę zaczyna się budzić z drzemki... i ty też. Zabawimy się, skarbie.

- Niedoczekanie, wredna suko! - zakrzyknął gniewnie.

- Nie odmówisz mi, Beinnie. Podniecisz się dla mnie i będziesz szlochał jak chłopiec ze swoją pierwszą kochanką. Będziesz mnie zaspokajał, póki się tobą nie znudzę, skarbie - powiedziała Robena z uśmiechem.

- Laird przyjedzie tu za mną - ostrzegł.

~ 418 ~

Robena roześmiała się. - Mam nadzieję, że przyjedzie

- rzekła. - A kiedy już tu będzie, znajdzie nas razem w łożu. Cokolwiek wymyślisz, będzie uważał, że go zdradziłeś. Ja i moi słudzy to potwierdzimy. Powiem mu, że spaliśmy razem jeszcze w Dunlais, a potem za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżałeś. Przysięgnę, że jesteś moim kochankiem od lat. -

Roześmiała się nieprzyjemnie.

- Czy sądzisz, że zapomniałam, jak mnie obraziłeś wtedy w stajni? Oddałam ci się, a ty mnie odepchnąłeś! No cóż, teraz mi już nie odmówisz, Beinnie.

- A właśnie, że ci odmówię! - warknął.

- Nie, nie odmówisz - powiedziała Robena. Pochyliła głowę i wzięła do ust jego penis, po czym zaczęła go namiętnie ssać. Liziała i szczypała. Podczas tej miłosnej gry wrażliwy organ zaczął grubieć i wydłużać się w jej ustach. Usłyszała, jak Beinn jęknął zaskoczony. Nie wiedział, biedak, że woda, którą tak łapczywie wypił, była dobrze zaprawiona afrodyzjakiem, który sprawi, że będzie podniecony przez kilka godzin wbrew swojej woli. Ulegnie jej żądzy, bo nie ma innego wyjścia. Z czasem przyjdzie do niej sam. Teraz jednak wielce ją podniecało przymuszenie tego wielkiego, silnego mężczyzny. Ssała go mocno, aż wreszcie doszedł i ryknął z wściekłości, kiedy wyssała ostatnią kroplę nasienia z jego członka i przełknęła.

- Dobry początek - powiedziała, oblizując się i śmiejąc mu się w twarz.

Beinn nie mógł uwierzyć w to, co się przed chwilą zdarzyło. Kobiety nie zniewalały mężczyzn, by przemocą wysysać z nich nasienie. Tymczasem Robena to właśnie uczyniła, a jego członek nadal stał. Cóż to za czary? Czyżby była nie tylko ladacznicą, ale także wiedźmą?

- Co ze mną zrobiłaś, że możesz wykorzystywać moje ciało w tak lubieżny sposób? - zapytał.

- Daj spokój, Beinnie. Czyż mężczyźni nie zniewalają kobiet? - odpowiedziała pytaniem Robena. Jej delikatne, długie palce bawiły się jego sztywną męskością.

~ 416 ~

- To co innego - odpowiedział.

- Wcale nie - odparła. - Kiedy ciało mężczyzny ogarnia pożądanie, nie pyta kobiety w swoim łóżku, czy ma ochotę, czy nie. Po prostu jej dosiada i robi, co mu się podoba, ponieważ uważa, że ma do tego prawo.

- Czy ty nigdy nie kochałaś? - zapytał Beinn.

- Miłość jest dla głupców, skarbie. Teraz chcę posmakować tego dorodnego kutasa i nie mam ochoty zbyt długo czekać - powiedziała, po czym usiadła na nim. Podniosła się, a następnie opadła, biorąc go do środka. Westchnęła z zachwytem, kiedy ją wypełnił. - Och, Boże, jak dobrze! - szepnęła. Potem pochyliła się, ujęła w dłonie jego twarz i mocno pocałowała.

- Powiedz, że czujesz się doskonale - szepnęła, po czym odchyliła się do tyłu i zaczęła wykonywać energiczne ruchy w górę i w dół.

Walczył ze sobą, żeby nie dawać jej tego, co chciała, ale bezskutecznie. Czymkolwiek było to, co dosypała do wody, a był już pewien, że czegoś dodała, sprawiło, że jego męskie żądze wezbrały mocno i wymknęły się spod kontroli. Nie mogąc się powstrzymać, podniósł się i zamknął usta na sutku jednej z jej dużych piersi. Ssał go mocno, po czym zacisnął zęby na delikatnym ciele. Odpowiedziała zaciśnięciem pochwy wokół jego pulsującego członka i krzyknęła z rozkoszy, opadając do przodu.

- Och, ty diable! To było bardzo dobre! - pochwaliła go, kiedy wreszcie usiadła na nim. - Widzę, że my dwoje będziemy się dobrze bawić.

Beinn zamknął oczy, płonął ze wstydu. Co sprawiło, że tak się zachował? Po chwili zdał sobie sprawę, że Robena wciąż na nim siedzi, a on nadal jest twardy jak stal.

Robena pochyliła się i potarła piersią jego usta.

- Otwórz usta, skarbie, i possij mnie jeszcze - rozkazała.

Na znak sprzeciwu zacisnął wargi, a ona się roześmiała.

~ 417 ~

- Jeśli będziesz się upierał, żeby być złym chłopcem, Beinnie, będę musiała biciem zmusić cię do posłuszeństwa. Tak, sądzę, że muszę to uczynić, żebyś poczuł smak kary i zrozumiał, że to ja jestem tutaj panią, mój kapitanie. Twoim obowiązkiem jest mi służyć tak, jak ja chcę. Rafe! Do mnie! - zawołała sługę. Zeszła z niego, po czym, ku zaskoczeniu Beinna, przystawiła mu sztylet do szyi. - Rafe będzie musiał ułożyć cię inaczej. Wiem, że już myślisz o ucieczce, ale nie próbuj. Ostrze mojego sztyletu jest zatrute. Najłżejsze draśnięcie, a natychmiast skonasz w męczarniach, skarbie. Bądź dobrym chłopcem i pozwól Rafe'owi uczynić, co mu każe.

Idź do diabła, suko, pomyślał Beinn, kiedy Rafe zbliżył się, by otworzyć obręcz na jego nadgarstkach. Kiedy usiadł, poczuł, że mu się straszliwie kręci w głowie. Zanim zdążył pomyśleć o stawianiu oporu, Rafe przerzucił go na brzuch i przykuł mu nadgarstki do zaczepów umocowanych w podłodze izby. Kostki nadal miał przykute do kolumn łoża. Beinn jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny. Ani też tak wściekły i sfrustrowany. Słodki Chryste! Co ona wyczynia w tym miejscu, że jest tak dobrze przygotowane do tego typu tortur? Laird powinien był ją zabić, kiedy miał okazję, pomyślał Beinn. Miał prawo tak postąpić z wiarołomną żoną. Zranioną dumę Ramsayów dałoby się zapewne w jakiś sposób ułagodzić. Poczuł na pośladkach dotyk głaszczącej je ręki.

- Kragłe i twarde - powiedziała cicho. - Gotowe na bicz i różgę. Zostaw nas Rafe! Zawołam, kiedy będziesz znowu potrzebny.

Zaczekała aż sługa wyjdzie z pokoju, po czym zwróciła się do kapitana:

- Chcę, żebyś zrozumiał, drogi Beinnie, że jestem twoją panią. Jesteś hardym mężczyzną. Opierasz się. Brakuje ci dyscypliny, ale dzisiaj to naprawimy. Najpierw wymierzę ci dziesięć uderzeń grubą różgą. Będzie bola-

~ 421 ~

ło, ale ból też prowadzi do rozkoszy. Skórzany pas rozgrzeje twoje pośladki po tym, jak różga je ukarze. A potem twoje policzki zapłoną piękną purpurą od pęku skórzanych rzemyków dyscypliny. A na końcu... - Zatrzymała się i zaśmiała. - A na końcu czeka cię niespodzianka. Gotów na chłostę, skarbie?

- Idź do piekła, wiédźmo! - ryknął.

Roześmiała się jeszcze raz, po czym na obnażone ciało spadło pierwsze uderzenie. Wstrzymał oddech z bólu, ale milczał. Przy szóstym uderzeniu nie mógł się już powstrzymać i zawył z bólu. Robena roześmiała się kolejny raz i wymierzyła mu ostatnie cztery uderzenia.

- Jeszcze nigdy nie miałam mężczyzny, który tak długo wytrzymał bez krzyku - powiedziała ze szczerym zachwytem. - Jesteś wyjątkowo odporny na ból. Nagrodzę ci to dodatkowymi dwoma razami. - Jęknął, kiedy to uczyniła. Odłożyła różgę i wzięła do ręki szeroki pas, którego koniec był pocięty na kilka wąskich pasków zawiązanych na supełki.

- A teraz rozgrzejemy ci policzki - zapowiedziała i zaczęła go okładać.

Uderzenia skózanego pasa bolały mniej niż twarda różga, ale nadal, ku swojemu upokorzeniu, nie był w stanie powstrzymać się od krzyku.

- Uwielbiam dźwięk pasa na nagiej, gładkiej skórze - wyznała Robena. - Białe ciało tak ładnie się różowi. A wkrótce zmieni odcień z różowego na zachwycający odcień czerwieni. - Podniosła pas, by wymierzyć jeszcze kilkanaście razów.

- Błagaj mnie, żebym przestała - drażniła się z nim.

- Idź do diabła! - krzyknął.

Rozległo się jeszcze kilka plaśnień po obnażonym ciele.

- Czy chcesz, żebym przestała, skarbie? Och, chyba będę musiała, bo ciało masz już fioletowe. Na koniec muszę jeszcze je rozgrzać pękiem rzemyków - powiedziała.

~ 419 ~

Rzemyki żądliły go i drażniły skórę, aż pomyślał, że więcej już- nie wytrzyma. Zdawało się, że wyczuła tę chwilę i zakończyła chłostę. W zamian zaczęła pieszczotliwie gładzić pokiereszowaną skórę. Rozchyliła pośladki i powiodła palcem wokół odbytnicy.

- Na Boga w niebiosach, co ty robisz, czarownico?

- zapytał ostro Beinn.

- Jestem ciekawa - wyszeptała. - Czy kiedykolwiek przyjmowałeś tutaj innego kutasa, skarbie? - Jej palec poruszył się, objaśniając dosadnie, co miała na myśli.

- Czyś ty oszalała? - wrzasnął. - Czy myślisz, że jestem jakimś sodomitą i kopuluję z mężczyznami, więdźmo? - Nigdy nie byłeś tego ciekaw, nawet jako chłopiec?

- Drażniła się z nim dalej i palcem wciąż zataczała kręgi wokół jego odbytu. - Moi bracia mówili, że wszyscy chłopcy to robią.

- Nigdy! - zaprzeczył żarliwie. - Przenigdy! Twoi bracia, pani, byli widocznie tak samo zdeprawowani jak ty! Kapitan Dunlais był rozwścieczony po tym wszystkim, co z nim dotąd robiła, ale ogarniało go też coraz większe przerażenie. Robena powinna budzić w nim odrazę, a tymczasem czuł coś zgoła przeciwnego. Jego członek nabrzmiewał i Beinn jęknął, kiedy hańbiące pożądanie stało się znów bardzo widoczne.

- Chcesz, bym cię rozładowała, Beinnie? - Pochyliła się i wsunęła rękę pod niego, aby wymacać, czy jest już gotów.

- Och, ależ jesteś twardy! - zawołała w podnieceniu.

- Muszę cię znowu mieć! Muszę! Rafe, szybko do mnie! Sługa pojawił się w izbie. - Tak, pani?

- Muszę poczuć na sobie jego ciężar - powiedziała Robena, niemal łkając z ogromnego podniecenia, które ją ogarnęło. - Połóż go na łożu głową w dół. Niech nogi ma wolne, przykuj go tylko za ramiona. Żwawo! Ruszaj się! - Sama też weszła na łożo. Sługa wykonał polecenie i Beinn znów poczuł zawroty głowy i oszołomienie. Ukłął między udami Robeny

~ 423 ~

i nie było dla niego ratunku. Albo to zrobi, albo umrze. Bez wytrysku będzie cierpieć długie godziny. Miał też nadzieję, że uda mu się przerwać łańcuchy, którymi był przykuty do kolumn łoża. Ze skrępowanymi nogami nie mógł zrobić zupełnie nic.

- Precz! - warknął do Rafe'a i ku jego zdziwieniu sługa go usłuchał.

- A teraz, wiedźmo, masz! - Wdarł się w nią tak głęboko i tak brutalnie, na ile zdołał.

Robena krzyknęła, ale był to okrzyk zadowolenia.

- Dalej, wielki dzikusie! - zachęciła. - Chcę dojść do szczytu aż trzy razy, a jeśli mnie rozczarujesz, wy-chłoszczę cię, ale tym razem chłosta skończy się dla ciebie dużo gorzej!

Beinn nie odezwał się, ale zabrał się do pracy. Bardzo szybko doszła po raz pierwszy i niewiele później po raz drugi. Choć jego członek wciąż pulsował pożądaniem nie do wytrzymania, opierała mu się za trzecim razem. Nie był pewien, czy uda mu się powstrzymać wytrysk, gdy poczuł w jej wnętrzu początek spazmu rozkoszy. Jednocześnie Robena zaczęła jęczeć i krzyczeć pod wpływem ogarniającej ją fali silnego orgazmu.

- Tak! - krzyczała. - Tak! Tak! Tak! Ach, bestio, nie mogę tego zatrzymać! Zabiłeś mnie swoją namiętnością! Wiedziałam, że tak będzie, wiedziałam już wiele lat temu! - Zaczęła dygotać i wpadła w głębokie omdlenie.

Widział już coś takiego u jednej kobiety. Wiedział, że nie odzyska przytomności dość długo, tak wielka była jej rozkosz. Ukląkł i przyjrzał się dokładnie łańcuchowi i obręczom. Potem zbadał kolumny łoża. Były z solidnego dębu, ale dzięki rzeźbieniu wyraźnie zwężyły się pośrodku.

Przesunął żelazną obręcz łańcucha na najwyższe miejsce i pociągnął. Po kilku próbach drewno pękło i Beinn mógł zdjąć obręcz z kolumny. Nie mógł wprawdzie uwolnić się od łańcucha, ale mógł odzyskać wolność, łamiąc drugą kolumnę, co mu się dość szybko udało.

~ 421 ~

Ostrożnie zsunął się z łoża i rozejrzał się po izbie. Przy ścianie stała niewielka skrzynia. Otworzył ją i odkrył w niej swoje nogawice, koszulę i buty. Ubrał się szybko, pomimo przeszkadzających mu łańcuchów. Podeszedł do niewielkiego okna i przecisnął się przez nie. Natychmiast skierował się na wzgórze, gdzie miał przywiązanego konia. Nigdzie go nie było. Czyżby Rafe go znalazł i zamknął w stajni? A może się urwał i gdzieś się błąka? Beinn uznał, że nie ma czasu wracać ani też rozmyślać, gdzie koń mógł się podziać. Musi jak najszybciej dotrzeć do zamku. Wieczór jeszcze nie zapadł, ruszył więc biegiem. Dopiero kiedy zapadł mrok, zwolnił tempo marszu.

Jeśli będzie miał szczęście, wiedźma nie obudzi się jeszcze przez parę godzin. Rafe został nauczony, że nie wolno jej przeszkadzać, Fyfa również. Beinn posuwał się naprzód z coraz większym trudem. Był na siebie wściekły za to, że zachował się aż tak nieostrożnie i dał się zaskoczyć nierozgarniętemu Rafe'owi. Ten człowiek musiał skradać się jak kot, bowiem w ogóle nie było go słychać i udało mu się podejść tak blisko. Za chłostę i męki, których zaznał później, miał ochotę zabić Robenę Ramsay, kiedy odzyskał wolność, ale rozumiał, że takie prawo miał tylko jego pan. Tym razem za to, co między nimi zaszło, nie czuł się winny. Robena zmusiła go do tego i chociaż musiał wyznać ojcu Donaldowi plugastwa, które zdarzyły się w jej chacie, tym razem czuł się lepiej. Nie mógł zatrzymać tego tylko dla siebie, a wysłuchiwanie było powołaniem kapłana. Chociaż został związany i przymuszony, wiedział, że jego cielesna żądza była grzechem, zwłaszcza kiedy Robena leżała pod nim, wbijając mu paznokcie w plecy i wyjąc z rozkoszy.

Wzeszedł sierp księżyca i mimo że cienki, rzucał trochę światła na drogę. Beinn przyspieszył i po kilku godzinach w polu widzenia pojawiły się wieże zamku Dunlais. Zatrzymał się, uważnie nasłuchując. Wrzosowisko było po-

grażone w ciszy, nie licząc szmerów poruszających się na nim polujących zwierząt. Nikt za nim nie ruszy! w pościg, co stwierdzi! z wielką ulgą. Ruszy! na przełaj przez łąkę, przez stok do wsi Dunglais, a potem pod zamknięte bramy zamku. Zapukał.

- Kto idzie? - zapytał młody głos.

- Beinn, twój kapitan - odparł.

W bramie otworzyło się okienko i wyrzwał przez nie wartownik. Zamknęło się szybko i otworzyły się małe drzwi w bramie. Beinn wszedł do środka i zawołał do jednego z ludzi na warcie: - Obudźcie kowala! Obudźcie Ivera i znajdźcie mi księdza, jeżeli dziś nocuje na zamku. Jeśli nie, przyprowadźcie go do mnie o świcie.

Skierował się prosto do kuźni.

Wkrótce nadszedł kowal wyglądający na zagniewanego, póki nie spostrzegł obręczy i łańcuchów na potężnych nadgarstkach Beinna.

- Zdejmij mi to - polecił kapitan. - Nie zadawaj mi tylko żadnych pytań.

- Tak jest - powiedział kowal i skłonił lekko głowę. Z natury był małomównym człowiekiem.

Iver przyszedł, kiedy pierwsza obręcz z łańcuchem z spadła z ręki Beinna. Podniósł ze zdziwienia brwi, lecz nie zapytał o nic. Jeśli Beinn będzie chciał powiedzieć, co się stało, powie.

- Przyprowadź lairda, ale uważaj, żeby nie przestraszyć pani - polecił kapitan. - Nie powinna o tym wiedzieć.

Iver skłonił głowę w milczeniu i zniknął wewnątrz budynku. Opadła druga obręcz z łańcuchem. Beinn rozcierał nadgarstki, kiedy wrócił Iver.

- Chce się z tobą zobaczyć w swoim pokoju - rzekł Iver. - Mogę już wracać do łóżka?

- Możesz, tylko nie mów nic Fenelli - powiedział Beinn.

- Fenelli?

~ 426 ~

- No przecież jest z tobą w łożu, prawda? - rzekł z lekkim uśmiechem kapitan.

Iver ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył pytaniu Beinna.

Weszli do domu i Iver podążył w swoją stronę, a Beinn w swoją. Stał przed drzwiami prywatnych pokojów pana, zapukał, po czym wszedł.

Laird wyciągnął do niego kielich wina.

- Co się stało? - zapytał. - Dlaczego nie zostałeś na obserwacji?

- Już nie było potrzeby, panie. Był tam sir Udolf. Zabiła go, a potem kazała zakopać. Wróciłbym dzień wcześniej, ale nierozgarnięty Rafe jakimś cudem mnie usłyszał i zdzielił w czymś głowę, zapewne łopata. Kiedy się zbudziłem, byłem już w niewoli. Żeby się z niej wydostać potrzebowałem kilku godzin. Musiałem połamać drewniane kolumny łoża, do którego zostałem przykuty, no i kilka godzin mi zeszło na wędrówce do domu w ciemnościach.

- A twój koń?

- Zapewne gdzieś uciekł. Nie chciałem tracić czasu na poszukiwania. Kiedy wszyscy w chacie zasnęli, zdołałem się uwolnić, ale bałem się pogoni. Miałem wielkie szczęście, że pies mnie nie usłyszał i nie zaszczekał, kiedy się wydostawałem przez okno. Jednakże obawiam się, że to oni mają mojego konia

- wyznał uczciwie Beinn. - Wspiąłem się na wzgórze, gdzie go zostawiłem, ale tam go nie było.

Pomyślałem, że lepiej nie wracać, milordzie. Najważniejsze było jak najszybciej dotrzeć do ciebie.

Sądzę, że ona chciała mnie zabić.

Laird pokiwał głową. - Tak, ona nie ma oporów przed odebraniem życia, jak dobrze wiemy. Dobrześ uczynił, Beinnie.

- Co teraz zrobisz, panie?

- Nie jestem pewien, czy powinienem w ogóle coś robić - powiedział Malcolm Scott. - Sir Udolf nie żyje,

~ 424 ~

a więc nie będzie już niepokoił Alix. A co do Robeny... Niechaj męczy ją niepewność, co z nią uczynię. Tylko dlaczego go zabiła? Czy powiedział jej o Alix i naszych dzieciach? Ciekawe, co ona zrobi, ale z drugiej strony, niewiele może z tej swojej chaty.

- Nie wiem, czy wie o twojej żonie i dzieciach, panie

- powiedział szczerze Beinn. - Obawiam się jednak, że może być prawdziwą przeszkodą na drodze, a gdy ktoś zabłądzi do jej chaty, może ograbić go ze wszystkiego, co posiada.

- A także zapewne zmusza nieszczęsnych mężczyzn, którzy wpadną w jej sieć, by zostali jej kochankami

- rzekł sucho laird. - Nie podoba mi się myśl uwięzienia jej w starej wieży przy potoku Dunglais, ale przypuszczam, że będę to musiał poważnie rozważyć. Nie wyszłoby na dobre bowiem ani Alix, ani Fionie, gdyby któregoś dnia odkryły schronienie Robeny. Wiem, że byłem wobec niej zbyt pobłażliwy. Inny by ją zabił tam, gdzie ją schwytał tamtego dnia, Beinnie.

- Tak, panie, z pewnością. To zabójstwo jednak nie może ująć bezkarnie. To prawda, że sir Udolf Watteson nie miał już rodziny, która by się tu zjawiała, żeby się dowiedzieć, jaki spotkał go los. Fyfa i Rafe to dobre dusze i robią, co mogą, ale wiesz, panie, że ona góruje nad nimi swoim stanem i pozycją jako ich pani. Mogą tylko tyle, co dotąd. A ona była i jest niebezpieczna i staje się coraz bardziej groźna.

Laird pokiwał głową.

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić, Beinnie - rzekł.

- Jednak jesień i zima już za pasem. Moja pani wkrótce powije kolejne dziecko. W tej sytuacji nie mogę jej narażać, że dowie się o Robenie. Nie chcę jej martwić. A już na pewno nie chcę, żeby Fiona kiedykolwiek się dowiedziała, że matka, która ją wydała na świat, jeszcze żyje. Ból, który sprawiła mojej córce, dopiero co dało się ukoić dzięki miłości Alix.

~ 425 ~

- Nie możesz zwlekać, panie - Beinn naciskał na tyle, na ile się zdołał ośmielić względem swojego pana.
- Wiem, wiem. Przed nadejściem zimy zdążymy załatwić sprawę. Muszę naradzić się z ojcem Donaldem, zanim podejmę dalsze kroki względem Robeny. Sprawa musi bezwzględnie pozostać w tajemnicy przy nas trzech, stary przyjacielu.
- Zgoda, milordzie - zapewnił Beinn.
- Wyglądasz na bardzo wyczerpanego - zauważył Malcolm Scott. - Wiem, że już prawie poranek, ale idź i prześpij się przez parę godzin.
- Tak. Bardzo jestem zmęczony, panie - odparł Beinn, a opuszczając pokój pana i idąc do łóżka, pomyślał: Bardziej niż możesz sobie wyobrazić. Jako kapitan straży Beinn miał niewielki pokój tylko dla siebie. Pośladki bolały go od chłosty. Dobrze chociaż, że była na tyle delikatna, że nie biła do krwi. Umył się dokładnie w zimnej wodzie z dzbana, starając się zmyć z siebie zapach kobiety. Na rany Chrystusa! Czy laird poczuł od niego ten zapach? Modlił się, żeby nie. Możliwe, że długa nocna wędrówka sprawiła, iż zapach trochę wywietrzał. Ksiądz do tej pory nie przyszedł. Zobaczy się z nim później i opowie wszystko, co się wydarzyło. Potem wypowiada się szczerze. Ksiądz na pewno się z nim zgodzi. Robenę Ramsay należało zamknąć w klatce jak dzikie zwierzę, bo tak się zachowuje. Malcolm Scott ma stanowczo zbyt miękkie serce. Jeśli nie zrobi czegoś natychmiast, to zaniechanie może łatwo doprowadzić do tragedii.

Rozdział 18

W mdłym świetle wczesnego ranka Fyfa mocno potrząsnęła panią, by ją obudzić. Robena Ramsay otworzyła oczy i warknęła: - Co się dzieje? Słońce jeszcze nie wzeszło, a ty mnie budzisz?

- On uciekł! - powiedziała Fyfa.

- Uciekł? Kto uciekł? - Nagle błękitne oczy Robeny otworzyły się szeroko. - O czym ty, do diabła, mówisz? Jak mógł uciec? Był przykuty łańcuchami do łoża. Nie mógł uciec.

- No, ale uciekł - oświadczyła śmiało Fyfa.

Oczy Robeny zwęziły się w podejrzeniu. - Czy może twój brat... - zaczęła.

- Oczywiście, że nie! - wypaliła Fyfa.

- W takim razie jak? - zażądała odpowiedzi Robena. -Jak?

- Kolumny nie okazały się tak mocne, jak sądziłaś, pani - wyjaśniła Fyfa. - Złamał je w połowie, zabrał ubranie i buty ze skrzyni i uciekł.

- Zostawiłaś ubranie w tej samej izbie, w której był uwięziony? - Robena wyskoczyła z łoża i wymierzyła Fyfie policzek.

- To nie ja - odparła Fyfa, rozcierając piekące miejsce - To ty, pani. Kazałaś mojemu bratu rozebrać Beinna, kiedy go przyniósł do domu. Mnie przy tym nie było. Przypuszczam, że w pośpiechu, żeby go ujrzeć nagiego, wepchnęłaś jego ubranie do najbliższej skrzyni, nie myśląc wcale, że mógłby się uwolnić.

~ 430 ~

- Jeszcze nikt stąd nie uciekł - powiedziała Robena i usiadła ciężko na łożu.
- Laird się teraz o wszystkim dowie - powiedziała Fyfa i głos jej zadrżał.
- Może tak, a może nie - odparła Robena.
- Beinn jest lojalny względem swego pana - przypomniała pani Fyfa.
- Jest też dumny - odparła Robena. - Ciekawe, czy będzie skłonny się przyznać, że go wychłostałam i przymusiłam do swojej woli. Och, a takie wspaniałe plany miałam wobec niego na dziś - westchnęła.
- Przede wszystkim, dlaczego tutaj się w ogóle znalazł? - zaczęła zastanawiać się głośno Fyfa. - To nie pora na zaopatrzenie. Rafe znalazł go przy świeżym grobie.
- Nie wiem, dlaczego tutaj przyjechał - powiedziała Robena. - Dla mnie to nie ma znaczenia. Nie wiedział o sir Udolfie. Dlaczego miałby wiedzieć? To nie jego sprawa.
- Może ludzie lairda znaleźli konia sir Udolfa - podsunęła Fyfa.
- Prędzej znalazł go jakiś wędrowiec i sobie przywłaszczył - odparła cynicznie Robena. - Za bardzo się boisz, Fyfo. Tak, Beinn zapewne wrócił do Dunglais i będzie musiał wyjaśnić, skąd ma łańcuchy na rękach, ale wątpię, żeby powiedział prawdę mojemu małżonkowi. Jak mógłby powiedzieć i zachować stanowisko? Czyż mężczyźni nie pragną przede wszystkim bronić tego, co posiadają, Fyfo? Jesteśmy nadal bezpieczni, ponieważ mój mąż nigdy się nie dowie, co tu się stało. Jednakże nie jest mi miło, bo wiem, że czeka mnie smutna, długa i samotna zima.
- Dopiero wrzesień, pani - rzekła sucho Fyfa. - Jest dość czasu, żeby zwabić jakiegoś zbłąkanego podróżnego.

Robena rozchmurzyła się. - Tak - zgodziła się. - Poza tym mam jeszcze inne plany. Postanowiłam, że sprowadzę tu moją córkę. Sir Udolf powiedział mi, że Fionę wychowuje ta ładaczniczka mego męża i że mała nawet

zwraca się do niej jak do rodzonej matki. Nie pozwolę innej kobiecie matkować mojemu dziecku ani nie będę zawierać z nim żadnego w tej sprawie układu. Jeśli nie chce, żeby się wydało, że popełnił bigamię, i żeby jego bękart został publicznie ogłoszony potomkiem z nieprawego łoża, musi mi oddać córkę. Wezmę ją, a on będzie milczał albo go wydam i powiem całą prawdę o jego bękartach. Nie będzie miał wtedy legalnego dziedzica.

- Pani - powiedziała Fyfa. - To nie jest miejsce dla małej, szlachetnie urodzonej dziewczynki.

- Będzie ci pomagać - powiedziała niedbale Robena. - A jeśli jest ładna, to pomoże mi zwabiać podróżnych do naszej chaty. Są na tym świecie mężczyźni, którzy wolą młodziutkie kochanki. - Robena zaczęła się śmiać.

Fyfa zadrżała, słysząc ten śmiech. Tak samo mocno bała się znaleźć z bezradnym bratem bez dachu nad głową, jak i pragnęła, by laird przyjechał i położył kres okrutnym praktykom jej pani.

- Przyniosę pani posiłek - powiedziała i wyszła z izby.

Na pogranicze przyszła jesień. Zaczął się już październik i utrzymywała się piękna pogoda, niezwykła jak na tę porę roku. Przeczucie nie zawiodło Robeny. Z Dunglais nikt nie przyjechał. Wysłała Rafe'a, by obserwował zamek. Była pewna, że Fiona, tak jak wszystkie dziewczynki w jej wieku, odbywa regularne konne przejażdżki. Kiedy pozna zwyczaje córki, pojedzie tam na wierzchowcu, którego Rafe jej przyprowadził tego samego dnia, gdy przytaszczył Beinna, i zabierze ją ze sobą. Uśmiechnęła się. Pomysł był doskonały. Może natychmiast odzyskać Fionę, a Fyfa będzie miała pomoc w obowiązkach.

Mała szybko się nauczy, że nie jest już ulubienicą tatusia. Robena zastanawiała się, czy jej córka kiedykolwiek otrzymała chłostę. Niech tylko nie posłucha matki, to szybko zapozna się z dyscypliną. Porządne lanie nigdy nie zaszkodzi. Jej własny ojciec bił ją regularnie, dopóki nie zaczęły jej rosnać piersi. Wtedy zabronił mu tego jej

matka. Robena wstała z łoża i zaczęła się przygotowywać do czekającego ją dnia. Straciła kochanka, ale z czasem pojawi się następny, a do tej pory zabawi ją trochę Fiona. Fyfa oczywiście nie uznała planu swojej pani za dobry.

- Jesteś tutaj, pani, bezpieczna i wygodnie urządzona - powiedziała. - Zdarza ci się nawet od czasu do czasu okazja zabawić się z kochankiem. Jeżeli nawet zdołasz odebrać córkę mężowi, on na pewno przyjedzie tu po nią. Tym razem cię zabije, pani. Kiedy najmował do pracy mnie i brata, szczerze nas uprzedził, kim jesteś i co uczyniłaś, milady. Nie skończył z tobą wtedy, ponieważ tłumacząc się przed twoją rodziną, chciał mówić prawdę. Rozpoznał jako twoje znalezione na wrzosowiskach ciało żebraczki, którą zabiłaś i przebrałaś w swoje ubranie. Pozwolił, żeby zwłoki leżały na tyle długo, żeby można je było rozpoznać tylko po ubraniu, chcąc nadać pozory prawdy kłamstwu, że nie żyjesz, pani. Oszczędził tobie i rodzinie twego ojca wstydu i zapobiegł wojnie między klanami.

- A ja bym chciała, żeby wybuchła wojna między klanami Scottów i Ramsayów - stwierdziła Robena.

- Mogłabym ją sprowokować, gdybym dała znać ojcu, że żyję, i opowiedziała, jak zostałam potraktowana przez Colma. - Zachichotała. - Tylko sobie wyobraź tych mężczyzn walczących i umierających za mnie!

- Jeżeli nadal tak będziesz się zachowywać, pani, laird na pewno cię zabije. Ma do tego pełne prawo - ostrzegła Fyfa. - A kiedy pozbędzie się ciebie, będzie mógł naprawdę pojąć za żonę swoją kochankę. Czy tego chcesz? Czy nie lepiej dla ciebie mieć go w ręku, tak jak teraz?

- Tyle że on nie wie, że go mam w ręku - powiedziała rozdrażniona Robena.

- Dowie się, kiedy zabierzesz mu córkę, pani - powiedziała Fyfa. - Kiedy tu przyjedzie ją odebrać, będzie wiedział, żeś poznała jego tajemnice. Masz szczęście, że on nie zna twoich. Nie drażnij go.

Uczynisz najroztropniej,

~ 430 ~

jeśli zostawisz mu dziecko i nie będziesz sobie zawracać nim głowy. Wtedy będziesz sobie żyła tak jak lubisz, a on nigdy nie wygra. Skoro wiesz to, co wiesz, zawsze masz czas, by wydobyć na światło dzienne jego bigamię. Czyż nie będziesz miała więcej uciechy, jeśli ujawnisz przed światem, że jego dzieci są bękartami już po jego śmierci? Wtedy wszystko odziedziczy twoja córka.

- Moja córka potrzebna jest mi teraz! - krzyknęła Robena. - Nie chcę, żeby nazywała matką inną kobietę! To ja jestem jej matką! Należy do mnie, a nie do tej Angielki. On może mieć swoją dziwkę, a ja będę miała swoje dziecko!

- Nie widziałaś jej, od kiedy skończyła dwa lata - przypomniała Fyfa. - Laird mówił mi, że odtrąciłaś ją zaraz po urodzeniu.

- Ona jest moja - odparła Robena. - Chcę tego, co moje!

Fyfa pokręciła głową. Kiedy jej panią ogarniał taki nastrój, nie można było przemówić jej do rozsądku. Robena Ramsay była kobietą, która zawsze czegoś chciała i musiała to dostać natychmiast. Pozbawiona ostatniego kochanka szukała czegoś w zamian. Ściągnie na nas wszystkich kłopoty - pomyślała smutno Fyfa. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Była tylko służącą. Wprawdzie w łaskach u swej pani, ale tylko służącą.

- Usiądź przy stole, pani - powiedziała. - Musisz się posilić.

Kiedy skończyła gotowanie i usługiwanie Robenie, wyszła z kuchni popracować w ogródku.

Dzień był słoneczny i w powietrzu czuło się jeszcze letnie ciepło. Drzewa i góry pyszniły się jaskrawymi kolorami. Fyfa z drzeniem serca patrzyła na brata, który dosiadł konia Beinna i pojechał do Dunglais. Miała bardzo mroczne przeczucia względem tego, co miało nastąpić, ale skoro nie wolno jej było pójść do lairda, nie mogła temu zaradzić. Nie może się narażać na utratę pracy.

~ 434 ~

Wprawdzie była pewna, że sama zawsze i wszędzie na siebie napracuje, ale musi się troszczyć o nierozgarniętego brata. Wiedziała dobrze, jak ludzie traktują takich jak Rafe. Jego starszy brat przyrodni był dla niego naprawdę okrutny. Fyfa westchnęła. Co ma się stać, to się stanie.

* * *

Przepiękna jesienna pogoda i świadomość, że Kościół usunął z życia lairda i jego żony zagrożenie ze strony sir Udolfa, wprowadziły w Dunlais jeszcze radośniejszy nastrój. Alix nie mogła już jeździć w siodle, ale teraz, kiedy swobodnie mogła opuszczać mury zamku, zabierała synka na przejażdżkę wózkiem ciągniętym przez kucyka. Fiona jechała obok konno. W inne dni Alix z Fioną spacerowały po wrzosowiskach. Bardzo ceniły sobie takie chwile, ponieważ zima zbliżała się coraz szybciej.

Któregoś listopadowego popołudnia Alix i jej pasierbica wybrały się dalej niż zwykle od z zamkowych murów, zbierając późne kwiaty i lecznicze zioła, które starannie układały w koszyku.

- Muszę trochę odpocząć - powiedziała Alix. Oddychała z trudem, bo brzuch już miała bardzo duży. - Chciałabym już urodzić to dziecko. Bardzo nie lubię, jak mi jest tak ciężko.

- Usiądziesz, mamusiu? - zapytała Fiona.

Alix zaśmiała się łobuzersko. - Och, Fi, jeśli usiądę, to nie będę mogła wstać, chyba że ktoś przyjdzie i mnie podniesie.

Fiona zachichotała. - To będzie bardzo duży chłopak, mamó - rzekła.

- Stale mówisz o dziecku „on” - zauważyła Alix.

- Bo to jest chłopiec, mamó. Po prostu to wiem. Jakub będzie miał się z kim bawić.

- A nie chciałbyś mieć siostrzyczki?

~ 432 ~

- Jestem już za duża, żeby się bawić z tak małą dziewczynką - rzekła Fiona. - Pamiętasz, że już niedługo skończę dziewięć lat? Musisz się postarać, żeby braciszek nie urodził się w moje urodziny. Nie chciałabym dzielić z nikim dnia moich urodzin.
- Już mu o tym mówiłam, ale zobaczymy, czy okaże się posłuszny - odparła Alix i uśmiechnęła się do Fiony. Ależ kochała to dziecko! Fiona zaczynała zmieniać się ze ślicznej dziewczynki w młodą panienkę. Mając wokół siebie porządek i spokój, coraz rzadziej ulegała zmiennym nastrojom. Uczyła się panować nad sobą.
- No, myślę, że zawędrowałam już dość daleko jak na dziś - powiedziała Alix.
- Mówiłam, żebyś wzięła wózek - wypomniała Fiona. - Jest ci już bardzo ciężko, a dziecko urodzi się w ciągu najbliższych tygodni.
- Mówisz zupełnie jak Fenella - zażartowała Alix.
- Zawróciły do zamku. Alk poruszała się powoli. Fiona niosła koszyk z ziołami. Nagle usłyszały za sobą tętent końskich kopyt. Jakiś jeździec minął je z boku i zatrzymał się, blokując im ścieżkę. Alix uczyniła ruch, by chronić Fionę, po czym spostrzegła, że jeździec jest kobietą.
- Czy to Fiona Scott? - zapytała ostro nieznajoma.
- A kto życzy sobie wiedzieć? - spokojnie odparła Alix. Widząc kobietę, bała się już mniej.
- A ty kim jesteś? - zapytała kobieta.
- Małżonką lairda Dunglais - odparła Alix.
- Jego dziwką, chciałaś powiedzieć - rzuciła z pogardą przybyła. - Czy to córka lairda?
- Fiona wystąpiła do przodu. - Jak śmiesz w ten sposób mówić do mojej mamy! - krzyknęła. Kobieta zaśmiała się szyderczo. - Twojej mamy? - powiedziała przedrzeźniając. - To nie jest twoja matka. Twoją matką jestem ja, maleńka.
- Matka, która mnie urodziła, nie żyje! - odparła z żarliwym przekonaniem Fiona.

- Nie umarłam, maleńka! Twój ojciec uwięził mnie w chacie na wrzosowiskach z dwójgim służących, kiedy odmówiłam urodzenia następnego dziecka. Wprawdzie sprawiłaś nam obojgu rozczarowanie, no, ale już byłaś na tym świecie. Kiedy chciałam wrócić na dwór, twój ojciec mi zabronił, nakazując najpierw urodzić chłopca. Chciałam od niego uciec, ale mnie schwytał i uwięził w zwykłej chacie.

Wcisnęła konia między Alix i Fionę i popatrzyła z góry na Alix.

- A ty dałaś mu syna, ladacznico? Jak widzę, znów chodzisz z brzuchem. Wiedz jednak, że nie jesteś jego żoną. Ja nią jestem. Twoje bękarty niczego nie odziedziczą po swoim ojcu.

Schyliła się i z wysokości siodła pochwyciła Fionę za długie czarne włosy, bardzo podobne do jej własnych, brutalnie pociągnęła ją do góry i przerzuciła przez siodło.

- Powiedz mojemu mężowi, że zabrałam swoją córkę. Nie będzie jej wychowywała żadna dziwka i nie będzie nazywała się jej matką, póki ja żyję. - Po tych słowach zawróciła konia i odjechała z dziewczynką krzyczącą i wyrywającą się na wolność.

Alix niebezpiecznie się zachwiała, kiedy Robena zawracała konia, ponieważ prawie otarł się o nią łbem. Walczyła o utrzymanie równowagi, a kiedy już ją odzyskała, przez chwilę stała nieruchomo jak skała wstrząśnięta tym, co się zdarzyło. Alix nie miała cienia wątpliwości, że kobieta, która właśnie porwała Fionę, jest osobą, za którą się podawała. Fiona była podobna do swojego przystojnego ojca, ale miała coś także po matce i Alix natychmiast to zauważyła. Nie były to tylko jedwabiste czarne włosy, ale i błyszczące błękitne oczy patrzące lekko z ukosa. Robena Ramsay żyła, więc Alix Givet jest rzeczywiście tylko kochanką lairda, a jej synowie bękartami.

- Jak on mógł mi coś takiego zrobić? - zadawała sobie pytanie Alix, próbując biec w stronę zamku.

Czy

~ 434 ~

w ogóle mnie kocha? A może tylko tak bardzo pragnął męskiego potomka, że uczynił to, co czuł, że powinien? Tak czy inaczej, nie miało to znaczenia. Została zhańbiona, a jej dzieci noszą piętno pochodzenia z nieprawego łoża. Nigdy mu tego nie wybaczy. Na razie jednak musi zawiadomić męża, nie, lairda, i to jest ważniejsze niż jej gniew i poczucie, że została zdradzona. Zadyszana dopadła opuszczonego mostu i idąc chwiejnym krokiem, krzyczała:

- Sprowadzić tu lairda! Osiodłać mu konia! Na koń, ludzie Dunglais! Na koń!

Beinn biegiem ruszył jej na spotkanie, a Alix oparła się o niego bez sił.

- Milady! Co się stało? - Popatrzył wokół. - Gdzie panienska Fiona?

- Zabrała ją żona lairda - wysapała Alix.

Beinn zeszywniał. - Pani, przecież to ty jesteś małżonką lairda - sprostował.

Alix spojrzała w jego dużą i poczciwą twarz. - O nie, ja jestem jego dziwką, a żona, którą poślubił dziesięć lat temu, przybyła z piekła, które zamieszkuje, i zabrała tam Fionę! Sprowadź moją, jego córkę z powrotem!

Malcolm Scott wypadł z domu. - Co się stało? - zapytał.

Alix popatrzyła na niego z wściekłością. Miała ochotę zabić go na miejscu, ale w tej chwili nie było czasu na poddawanie się złości. Trzeba było uratować Fionę z rąk tej niebezpiecznej kobiety i sprowadzić do domu.

- Twoja żona znalazła nas na wrzosowisku i zabrała ze sobą Fionę - wyjaśniła.

Nie zadał sobie trudu, żeby przeczytać czy wyjaśnić. Nie zwracając zupełnie uwagi na Alix, zwrócił się do Beinna: - Na piechotę daleko nie ujdą.

- Była konno - powiedziała lodowatym tonem Alix. Po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Beinn z rezygnacją pochylił głowę. To był zapewne jego koń.

~ 438 ~

- Pojedziemy sami - powiedział Malcolm Scott. - To nie może nam się wymknąć spod kontroli, bo inaczej zjawią się tutaj Ramsayowie i będą domagać się wojny. A niech to!

Podbiegł do nich chłopiec stajenny z osiodłanym ogierem lairda i nowym wierzchowcem Beinna.

Mężczyźni dosiedli swoich koni. W bramie laird dał polecenie, żeby most był podniesiony, a brama zamknięta aż do ich powrotu.

- Jacyś rabusie porwali Fionę - wyjaśnił. - Beinn i ja pojedziemy za nimi i sprowadzimy moją córkę do domu, ale w tym czasie zamek musi być bezpieczny.

W towarzystwie kapitana laird przejechał przez dębowy most i wyjechał na wrzosowisko.

- Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa udała się do chaty - powiedział Malcolm Scott.

Beinn skinął głową.

- Zdaje sobie sprawę, jaka kara jej grozi za pokazywanie się. Ostrzegłem ją, że jeśli nie będzie siedziała spokojnie, zamknę ją w lochu starej wieży przy potoku Dunglais. Zapewne powinienem uczynić to od razu, ale nie mogę znieść nawet myśli o tym, że ktoś mógłby gnić w tak ciemnym i wilgotnym miejscu - rzekł laird.

- Powinieneś był skrócić jej kark, kiedy ją schwytałeś z Czarnym łanem, panie - powiedział wreszcie otwarcie Beinn. - On ją zdeprawował, ale wcale nie jestem pewien, czy Ramsayowie nie oszukali cię, dając ci swoją córkę za żonę. Nigdy nie widziałem kobiety tak niespokojnej jak lady Robena. Do tej pory jednak zadowalała się swoją pustelnią.

- Nie mogłem z nią skończyć, Beinnie. Nawet wtedy, kiedy zobaczyłem, co zrobiła z tą nieszczęsną istotą, którą zabiła tylko po to, by zmylić pogoń. To kobieta i dała mi córkę. Teraz jednak już jej nie odpuszczę, kiedy ją dostanę w swoje ręce. Nie mam wyjścia. Siedem lat temu nie mogłem okłamać Ramsayów. Dzięki Bogu, nie dowiedzą się nigdy o tym incydencie.

~ 436 ~

- A co uczynisz z Fyfą i jej niedorozwiniętym bratem, panie? - zapytał Beinn. - Zawsze byłeś z nią szczery. Kiedy zabijesz panią, ona będzie wszystko wiedziała.

- Będą mieli wybór - zostać w chacie albo wyjechać. Jeśli wyjadą, dopilnuję, żeby mieli środki do życia, by zacząć od nowa, dokądkolwiek się udadzą - powiedział laird. - Nie zabiję Robeny przy nich, więc nigdy się nie dowiedzą, co się z nią stało. Sądzę, że Fyfa będzie zadowolona. To praktyczna kobieta.

- i całkiem ładna - dodał Beinn. Laird się roześmiał. - Nieczęsto mówisz o kobietach, stary przyjacielu.

- To bardzo dobra niewiasta, milordzie. Kiedy dziedzic jej ojca wypędził ich z domu, pozostała przy bracie, żeby nie stała mu się krzywda. Sam by sobie nie poradził. Ona bez trudu znalazłaby sobie dobrą pracę, ale kto by się zatroszczył o niego? Szczerze ją podziwiam.

Laird się roześmiał. - Z ciebie też pocziwy człowiek, Beinnie - rzekł.

Czyżby? - zastanawiał się Beinn, przypominając sobie niewolę u Robeny Ramsay. Na samym końcu, kiedy leżała pod nim na plecach, odczuł coś w rodzaju prawdziwego zadowolenia, że mógł się wyżyć na wrednej suce. Nie będzie mu ani trochę przykro patrzeć, jak umiera.

Galopowali przez wrzosowisko w stronę chaty Robeny, aż zobaczyli jej wierzchowca i spięli konie, by przyspieszyły.

Robena usłyszała ich za sobą. Nie zadała sobie trudu, żeby się odwrócić. Dziewczynka przerzucona przez siodło przestała się już szarpać i traciła przytomność. Koń zaczął jednak zwalniać, okulał.

Zakłęła w głos i zatrzymała się. Nie miała innego wyjścia, jeśli nie chciała, by przekłete zwierzę przewróciło się pod nią.

Fiona łkała: - Tatusiu! Mamusiu!

- Milcz! To ja jestem twoją matką i musisz to zrozumieć, choćbym miała cię zachłostać na śmierć! -

Wbiła

~ 437 ~

palce w głowę dziewczynki i bezlitośnie pociągnęła ją za włosy tak podobne do jej własnych. Fiona krzyknęła cicho z bólu.

Laird z kapitanem już do nich podjeżdżali. Malcolm Scott patrzył na kobietę, która niegdyś była jego żoną. Pozostała urodziwa tak jak kiedyś, ale w kształcie jej ust pojawił się nieprzyjemny wyraz, którego przedtem nie zauważył, a w pięknych błyszczących błękitnych oczach czaiły się surowość i brak litości.

- Zwrócisz mi zaraz moją córkę, Robeno - powiedział Malcolm Scott spokojnie, lecz stanowczo.

- Naszą córkę, Colmie - poprawiła go.

- Odrzuciłaś ją wkrótce po narodzinach, a kiedy ją opuściłaś, gdy miała dwa lata, sama wyrzekłaś się prawa, by ją nazywać swoją - odpowiedział. - Fiona jest moją córką.

- Nazywa twoją ladacnicę matką. Czy uważasz, że pozwolę, żeby wychowywała ją jakaś bladolica angielska suka, Colmie? Czy uważasz, że pozwolę, żeby taką kobietę nazywała swoją matką?

- Alix była dla Fiony bardziej matką niż ty kiedykolwiek - rzekł laird. - Spędziła z nią więcej czasu niż ty. Beinn, zabierz Fionę.

Robena cofnęła konia. - Zostań tam, gdzie stoisz! - krzyknęła.

- Siedem lat temu darowałem ci życie, Robeno. Teraz nie daruję. Ostrzegłem cię, że jeśli się do mnie zbliżysz, zgnijesz w lochu starej wieży.

- Nigdy mnie tam nie wtrącis, Colmie! I nigdy nie odzyskasz Fiony! - wrzasnęła Robena. Odwróciła konia i kopnęła piętami. Ranne zwierzę skoczyło do przodu i znikło z pola widzenia razem z krzyzącą kobietą i Fioną.

- Co, u diabła... - wykrzyknął laird.

- Stój, panie, zaczekaj! - zawołał Beinn i zeskoczył z wierzchowca, by ostrożnie podejść do przodu.

~ 441 ~

- Dobry Boże! - wyrwało mu się, gdy ujrzał opadającą gwałtownie łąkę, strome urwisko i w dole rwący strumień wypływający ze źródła wśród skał.
- Musimy zejść pieszo, milordzie! Szybciej! Szybciej!
- Beinn niezwłocznie zaczął schodzić w dół urwiska. Malcolm Scott natychmiast do niego dołączył i razem

zeszli do miejsca, gdzie leżało bezwładnie skrzywione ciało konia przygniatające Robenę i Fionę. Z niemałym trudem odsunęli martwe zwierzę na tyle, żeby dostać się do dziecka. Kąt skrzywienia głowy Robeny nie pozostawiał wątpliwości, że kobieta zginęła podczas upadku. Obaj się przeżegnali. Lekki jęk, który wydała z siebie Fiona, zachęcił ich do zwiększenia wysiłków. Beinn ostrożnie wyplątał dziewczynkę spod konia, po czym wspięli się po stromej pochyłości. Na górze laird dosiadł wierzchowca i wyciągnął ręce po dziecko. Kołysana w jego ramionach otworzyła oczy, uśmiechnęła się i rzekła:

- Tatusi! - Powieki jej opadły. Oddychała ciężko, a jej mała twarzyczka była bardzo blada.

Malcolm Scott wysłał kapitana przodem, żeby spuszczone most i otworzono mu bramy. Jechał do Dunlairs bardzo ostrożnie i pomału, trzymając ranną córeczkę w ramionach. Jadąc przez most zwodzony, dostrzegł czekającą na niego Alix z Fenellą. Beinn wziął dziewczynkę z jego ramion i postępując zgodnie ze wskazówkami kobiet, wniósł dziecko do środka. Kiedy laird wszedł do sali, była pusta.

- Gdzie moja córka? - zapytał bladego jak ściana Ivera.

- Zabrali panienkę do jej sypialni, milordzie

- Do oczu rządcy napłynęły łzy. - Jest bardzo poważnie ranna. Posłałem po księdza.

Malcolm Scott poczuł, że jego serce ściska lodowata ręka. Biegiem pokonał schody do sali na górze i wpadł do sypialni Fiony. Dziewczynka biała jak śnieg leżała na łóżku. Alix siedziała z jednej strony łóżka i trzymała

dziewczynkę za rękę, a Fenella z drugiej. Sukienka Fiony była mokra i pobrudzona ziemią. Mała twarzyczka była umorusana od łez.

- Dlaczego nie jest umyta i wytarta? - zapytał podniesionym głosem.

Alix popatrzyła na niego, lecz nie odpowiedziała.

- Nie ośmieliłyśmy się jej ruszać, milordzie. Bardzo ją boli - powiedziała Fenella. To, czego nie powiedziała, było oczywiste.

Fiona Scott umierała. Jej drobne ciało zostało zmiażdżone ciężarem konia i Robeny. Miała połamane kości, a wnętrzności uszkodzone tak, że i medyk by sobie z nimi nie poradził, nawet gdyby tutaj był.

Jednak na dźwięk głosu ojca otworzyła oczy i wyszeptała: - Tatusiu!

Był już przy niej i trzymał ją za rączkę.

- Jestem tutaj, moja najśłodsza dziecino - powiedział, walcząc z nabiegającymi do oczu łzami. - Tak mi przykro. Przykro mi, że nie strzegłem cię lepiej.

- Kochajcie się - wyszeptała Fiona. - Kochaj moją mamę. Ja... bardzo ją kocham.

- Kocham Alix, dziecino - zapewnił Fionę. - Kocham twoją mamę.

- Powiedz... moim... braciszkom..., że bardzo ich kochałam - wyszeptała, po czym jej drobne ciało zadrgało i skonała.

Popatrzył na Alix. - Kocham cię - powtórzył.

Alix wstała od martwego dziecka. - Nigdy ci nie wybaczę tego, co uczyniłeś wszystkim swoim dzieciom - powiedziała, po czym powoli wyszła z pokoju zmarłej.

Malcolm Scott położył głowę na łóżku i zapłakał. Wstrząśnięta widokiem rozpaczony pana, Fenella wyślizgnęła się niepostrzeżenie. Jej serce także wypełniał ogromny smutek, ale myślała jaśniej niż pan i pani. Zeszła do sali, gdzie czekał Iver.

- Panienska nie żyje - powiedziała. W tej samej chwili do sali wbiegł ojciec Donald i usłyszał tragiczne słowa.

~ 440 ~

Ksiądz przeżegnał się. - Gdzie ona jest? - zapytał.

- Pokażę - rzekła Fenella i zaprowadziła księdza na górę do sypialni, gdzie leżała dziewczynka. Pod drzwiami, słysząc szloch lairda, Fenella wskazała tylko drzwi i wycofała się. Ojciec Donald wszedł do środka. Bez słowa wyjął oleje święte i pomazał nimi Fionę. Potem ukląkł przy łóżku i odmówił modlitwę. Kiedy skończył, wstał i podszedł do płaczącego ciągle lairda.

- Chodź, milordzie, musimy porozmawiać. Fioną zajmą się teraz kobiety.

Wyprowadził lairda z pokoju córki i zszedł z nim na dół do pokoju Malcolma Scotta. Posadził lairda, a gdy napełnił dwa kieliszki whisky, usiadł naprzeciwko. - Teraz, panie, opowiedz mi, co się stało.

- Jestem odpowiedzialny za śmierć swojego własnego dziecka - rzekł beznamiętnie laird. -

Powinienem był zabić Robenę, kiedy uciekła z moim przyrodnim bratem.

- Przecież wtedy załatwiliśmy sprawę z Robeną, czyż nie? Nie odesłałeś jej stąd? Dlaczego nadal była na twojej ziemi?

- Odesłałem ją - wyjaśnił Malcolm Scott. - Wysłanie jej do rodziny mogłoby spowodować na nas kłopoty. Okryła ich hańbą i nie chcieliby przyjąć jej z powrotem. Zaczęłyby się nieporozumienia między naszymi klanami. Czyż nie wystarczy wojen na pograniczu, żeby wszczynać kolejną z powodu kobiety takiej jak ona? A dokąd jeszcze mogła pójść? Nie miałem serca, pomimo wszystkiego zła, jakie mi wyrządziła, pomimo jej charakteru, wysłać jej samej w świat. Mogłaby skończyć Bóg wie gdzie.

Ojciec Donald westchnął i pokręcił głową.

- Za dobre masz serce, mój panie. Tak więc trzymałeś ją w chacie na odludziu z dwójką służących i tylko Beinn zawoził jej zaopatrzenie kilka razy do roku. Czy on wiedział, że Robena tam była?

- Tak, musiałem mu powiedzieć, ale dotrzymał tajemnicy.

~ 444 ~

- Czy wiedział, że dostałeś z St. Andrew's dokument rozwiązujący-twoje małżeństwo z Robeną Ramsay?
- wypytywał ksiądz lairda.
- Tak, to także wiedział. Wiedział, że mój ślub z Alix był ważny i że nie była to bigamia - odpowiedział Malcolm Scott.
- Jednak nie rozumiem, dlaczego Robena wybrała właśnie tę chwilę, żeby ci odebrać Fionę.
- Żyła na wrzosowiskach spokojnie przez siedem lat. Dlaczego nagle chciała zabrać córkę, której się wyrzekła? Zupełnie tego nie pojmuję - przyznał laird.
- Wiem, że dowiedziała się o Alix, a Robena zawsze była bardzo zazdrosna.
- Będziesz musiał tam pojechać i porozmawiać z Fyfą. Ona może rzucić więcej światła na tę sprawę. Co teraz zrobisz z nią i Rafe'em?
- Mogą do końca życia żyć sobie w chacie - rzekł Malcolm Scott. - Wykonali swój obowiązek i zajmowali się Robeną. Nie była łatwa w obejściu. Jednak, żeby zabić Fionę... - walczył, by powstrzymać łzy wzbierające pod powiekami. Mężczyźni nie powinni płakać jak kobiety, ale, na Boga! To było jego dziecko! Stracił córkę i nigdy już nie zobaczy jej roześmianej twarzyczki, nie usłyszy jej śmiechu ani nie otrzyma słodkiego całusa.
- Gdzie jest ciało Robeny? - zapytał ksiądz. On także poczuł, że zaraz się rozplacze.
- W miejscu, gdzie zginęła - odparł lodowato laird.
- Niech zgnije tam, gdzie upadła!
- Beinn i ja pochowamy ją - rzekł ojciec Donald.
- Nikt więcej nie powinien się o tym dowiedzieć. Jutro pojedziesz porozmawiać z Fyfą i Rafem. Możliwe, że oni powiedzą, co wprawilo Robenę w taki nastrój. Teraz idź już do żony i pociesz ją, bo Fiona była dla niej jak córka, tak samo jak dla ciebie. Poza tym spotkanie z Robeną musiało nią bardzo wstrząsnąć.

- Bardziej niż ci się zdaje, dobry ojciec. Myślałem, że nie ma potrzeby mówić Alix całej prawdy. - Zacerwienił się w poczuciu winy. - Podobnie Robenie nie powiedziałem o rozwodzie. Nigdy by się z tym nie pogodziła. Dlatego wierzyła do końca, że jest moją żoną. Mogę sobie tylko wyobrazić, co Robena powiedziała Alix. Teraz moja żona wierzy, że nasz związek jest bigamiczny i że jej dzieci naznaczone są piętnem, bo pochodzą z nieprawego łoża.

- Jezus, Maria i Józefie święty! - zakrzyknął ojciec Donald, nie mogąc się powstrzymać. - Nie mogę uwierzyć, że okazałeś się tak nieprzezorny i nie powiedziałeś Robenie, że nie jest już twoją żoną! O, tak, teraz mogę sobie wyobrazić, co Robena powiedziała Alix! Ależ z ciebie głupiec, Malcolmie Scotcie! - beształ lairda ksiądz. - Czym prędzej idź do żony, żeby jej powiedzieć prawdę! Niech zaraz zazna spokoju! A kiedy już wszystko uporządkujesz, musisz przyjść do mnie po pokutę. Tak, muszę dobrze się zastanowić, jakiego cierpienia oczekuje od ciebie Bóg, aby cię oczyścić z okrutnej bezmyślności, z jaką potraktowałeś tę słodką, wierną ci młodą kobietę, która jest twoją żoną. Idźże do niej, a żywo!

Malcolm Scott wstał i wyszedł ze swojego pokoju, by odszukać żonę. Była w sali, gdzie zniesiono zwłoki córeczki. Alix z Fenellą myły jej drobne ciało. Stał i patrzył, nie mogąc powstrzymać płynących po policzkach łez. Wtedy zauważył, że i one płaczą, obmywając Fionę i ubierając w najładniejszą sukienkę. Była to zupełnie nowa sukienka, ze szkarłatnego aksamitu, którą uszyła Alk, by podarować Fionie na dziewiąte urodziny. Dziewczynka nigdy jej nie widziała. Patrzył, jak kobiety zaplatają długie czarne włosy Fiony w warkocze i wplatają w nie czerwone wstążki. Gdy kończyły, zamierzały złożyć Fionę w prostej drewnianej trumience, którą wniósł do sali Beinn.

Laird podszedł się do nich, sam podniósł pogruchothane ciało dziewczynki i ostrożnie ułożył w trumnie. Na-

stepnie postawił ją na wysokim stole. Fenella przyniosła cztery mosiężne świeczniki i w milczeniu rozstawiła po obu tronach trumny. Alix rozłożyła wokół kwiaty, których sama nazbierała. Popatrzyła na dziecko, które kochała jak swoje własne i delikatnie pogłaskała je po policzku.

- Ptaszyno - odezwał się do niej miękko.

Alix odwróciła się, żeby na niego popatrzeć i widząc smutek i rozpacz malujące się na jego twarzy, poczuła, że opuszcza ją gniew. Wiedziała, jak bardzo Colm kochał córkę. Kiedy wyciągnął do niej ramiona, bez wahania dała się zamknąć w objęciach. Oszukał ją i uczynił z ich dzieci bękarty, ale oboje tak samo mocno kochali Fionę. Był teraz czas na opłakiwanie, a nie na rozliczanie się.

- Nie zdradziłem cię, ptaszyno, nie zhańbiłem naszego syna ani też dziecka, które nosisz w łonie i które szykuje się do przyjścia na świat - powiedział do żony Malcolm Scott. - Chodź i usiądź ze mną przy kominku, a ja wszystko ci wyjaśnię. - Wziął ją za rękę i poprowadził do ławy, na której oboje usiedli. - Po zdradzie Robeny chciałem ją zabić, ale nie mogłem. Wysłałem ją z zamku do chaty na wrzosowisku. Wtedy ojciec Donald napisał prośbę do biskupa z St. Andrew's, aby się wystarać dla mnie o rozwód. Przemówił w mojej sprawie także zmarły król, mój przyjaciel. Udzielono mi rozwodu. Nie powiedziałem o tym Robenie, bowiem nie chciałem już nigdy więcej jej oglądać. Przez dwa lata wypędzałem z pamięci obraz jej w objęciach mojego brata. Dopilnowałem, żeby miała stosowną opiekę i żeby niełatwo jej było wydostać się z miejsca odosobnienia. Konia, na którym dzisiaj jechała, ukradła. Nie ożeniłem się, nie mając do tego prawa, Alix. Byłem wolny i mogłem cię poślubić. Czy naprawdę uwierzyłaś, że mógłbym uczynić coś aż tak niegodnego, ptaszyno? To ty jesteś moją ukochaną żoną, a nasz syn nie jest bękartem ani też nie będą nimi wszystkie inne dzieci, które mi dasz.

~ 444 ~

- Wybaczam ci, Colmie - Alix lekko pociągnęła nosem.
- Wybaczasz mi? - Jej słowa wprawiły go w osłupienie. - A co takiego masz mi do wybaczenia?
- Nie mówiąc mi tego wszystkiego przed ślubem, popełniłeś grzech zaniedbania, milordzie - powiedziała.
- Czy sądziłeś, że jestem aż tak słabym stworzeniem, że nie zdołam udźwignąć ciężaru prawdy o tobie? - Kiedy popatrzyła na niego z wyrzutem, zobaczył, że jej ciemne rzęsy kontrastujące z włosami koloru miodu są pozlepiane od łez.
- Nie sądziłem, by było konieczne obciążać cię całą tą odrażającą prawdą - powiedział, lecz zabrzmiało to mało przekonująco. - Nigdy nie pomyślałem, że możesz się spotkać z Robeną Ramsay. Dopilnowałem, by była odizolowana i przebywała jak najdalej od przyzwoitych ludzi. To się nie powinno było zdarzyć.
- Zdarzyło się - rzekła Alix. - A teraz, czy jest jeszcze coś, czego mi nie opowiedziałeś o swoim życiu i o sobie? Czy może kryją się tam jeszcze jakieś niespodzianki, z którymi będę musiała się zmierzyć? W końcu jestem tylko słabą kobietą.
- Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem i jaką mógłbym jeszcze kiedykolwiek poznać - zapewnił gorąco. - Czy naprawdę szczerze mi przebaczasz mój grzech zaniedbania, ptaszyno? - Uśmiechnął się do niej i lekko musnął jej usta wargami.
- Wybaczam ci, Colmie! Wybaczam! - powiedziała Alix, objęła go ramionami i odwzajemniła pocałunek.
- Jesteś moją miłością i moim życiem. - Po czym cicho się roześmiała, kiedy dziecko poruszyło się mocno w jej łonie. Położyła rękę na brzuchu. - On jest już prawie gotów przyjść na świat - powiedziała mężowi. - On? Do dziś nie byłaś tego pewna - rzekł laird.
- Fiona powiedziała, że to następny syn dla ciebie. Wierzę, że skądś to wiedziała - powiedziała Alix i jeszcze raz pocałowała męża.

Intuicja Fiony okazała się niezawodna, bowiem ostatniego dnia listopada przyszedł na świat jej drugi brat, Andrew Donald. Okazał się dżentelmenem od samego początku i nie odebrał siostrze daty urodzin.

Kiedy nadeszła wiosna, laird Dunglais, jego małżonka i synowie odwiedzili mały cmentarz przy kościele w wiosce Dunglais, gdzie pochowano Fionę. Odkryli, że na rozgrzanej ziemi pokrywanej grób córki wyrosły gęsto wiosenne kwiaty, mimo że nigdzie indziej na przykościelnym cmentarzu jeszcze nie zakwitły.

- Nasza córka jest bezpieczna i szczęśliwa - oświadczył Malcolm Scott zmienionym z przejęcia głosem.

- Ona zawsze będzie z nami, Colmie. Jej ostatnim życzeniem było, żebyśmy żyli w szczęściu i w miłości i tak uczcili jej pamięć - powiedziała Alix. Jakub uczeplił się jej spódnicy, a Andrew gaworzył radośnie w ramionach.

- Tak będzie, ptaszyno - obiecał małżonce laird Dunglais. - Będziemy się kochać!

Dwa lata później pierwszego dnia maja Alix urodziła mężowi córeczkę, którą nazwali Fiona na cześć dziecka, które utracili. I z czasem radosny dziewczęcy śmiech znowu rozbrzmiewał na zamku Dunglais. Szkocja zaś jeszcze przez jakiś czas cieszyła się pokojem na granicy.

Od autorki

Maria Gueldres, małżonka Jakuba II i matka króla Jakuba III, zmarła, zanim dorósł jej syn. Pozostawiła go w kompetentnych rękach Jamesa Kennedy'ego, czcigodnego biskupa St. Andrew's. Niestety, dwa lata później zmarł także biskup i nastoletni król od tej chwili był zdany na łaskę szkockich wielmożów z odwiecznie rywalizujących ze sobą rodów Kennedych i Boydów. Tym razem wygrali Boydowie, bowiem porwali młodego króla, kiedy pewnego letniego popołudnia bawił na polowaniu.

Młodemu królowi Boydowie nie byli obcy, bowiem jego nauczycielem rzemiosła wojennego był sir Alexander Boyd, ten sam, który razem z bratem lordem Robertem Boydem przygotował zamach stanu i zmusił Jakuba, by wydał oświadczenie, że popiera ich działania. Lord Robert uczynił najstarszego syna hrabią Arran i ułożył małżeństwo między nim a młodszą siostrą króla, Mary. Lord Robert zadbał także o to, żeby jego córka Elizabeth poślubiła silnego i wpływowego hrabiego Angusa.

Chociaż główne urzędy na dworze królewskim przypadły przedstawicielom innych rodów niż Boydowie, z powodu swojej chciwości byli oni bardzo niepopularni. Z każdym mijającym dniem rosła także niechęć i rozgoryczenie młodego króla. Nie przeszkodzono jednakże małżeństwu króla z Małgorzatą Duńską, córką króla Christiana. Ślub odbył się, gdy Jakub III miał siedemnaście lat. Zachęcony przez małżonkę Jakub III przejął wreszcie władzę we własnym kraju. Ród Boydów utracił ziemie i wpływy polityczne. Lord Robert z synem uciekli ze Szkocji. Nieszczęsny sir Alexander, najmniej winny, został stracony.

Jeśli chodzi o biednego angielskiego króla Henryka VI, to był on cierniem w oku walczących o władzę lancasterczyków i yorkistów. Pod koniec roku 1464 wrócił do Anglii, aby odzyskać tron. Schwytano go i uwięziono w Tower, gdzie pozostawał do roku 1470, kiedy to na krótko powrócił do władzy pod ścisłym nadzorem hrabiego Warwick, zwanego Królotwórcą.

~ 447 ~

Edward York nie zrezygnował z tronu. Z Burgundii, gdzie przebywał na krótkim wygnaniu, powrócił do Anglii i 4 maja 1471 roku wygrał bitwę pod Tewkesbury. Syn Henryka VI i Małgorzaty Andegaweńskiej, również Edward, podobno poległ w tej bitwie, aczkolwiek mówiono także, że został zamordowany. Miał wówczas siedemnaście lat. Niespełna trzy tygodnie później ogłoszono śmierć Henryka VI. Jego ciało przewieziono Tamizą pod osłoną nocy do opactwa Chesney, gdzie go pochowano. Z czasem przeniesiono jego zwłoki do kaplicy św. Jerzego na zamku Windsor, gdzie do dziś spoczywa w skromnym grobowcu niedaleko swojego następcy.

Małgorzata Andegaweńska została schwytana przez yorkistów i przewieziona do Tower, gdzie pokazano jej ciało niedawno zmarłego męża. Wiedząc, że mąż i syn nie żyją, pragnęła już tylko wrócić do ojca do Andegawenii. W roku 1475, kiedy ojciec Małgorzaty sprzedał swoje posiadłości w Prowansji królowi Francji Ludwikowi, zebrano okup w wysokości 50 tysięcy marek. W styczniu 1476 roku po przeprawie przez burzliwy kanał La Manche Małgorzata przybyła do Rouen, gdzie musiała znieść ostatnie upokorzenie, jakim było przepisanie Anglii praw do jej posagu.

Zamieszkała wraz z ojcem w jego wiejskim domu w Re-culée w pobliżu Angers i pozostała tam aż do jego śmierci w roku 1480. Potem przeprowadziła się do Chateau de Dampierre niedaleko Saumur razem z Francois de la Vignolles, dalekim kuzynem, który służył na dworze jej ojca. Tam też 25 sierpnia 1482 roku ta najbardziej tragiczna w historii Anglii królowa rozstała się z życiem. Nie ma żadnego napisu na grobowcu, w którym została pochowana, ale spoczywa razem z rodzicami w katedrze w Angers. Przeżyła 53 lata.

W roku 1485 Lancasterowie i Yorkowie nareszcie się pojednali przez małżeństwo Elżbiety z Yorków i Henryka Lancastera, który panował jako Henryk VII. Tak zakończyła się Wojna Róż.